



**GENJUSZ
NIEPODLEGŁOŚCI**

GENJUSZ
NIEPODLEGŁOŚCI



161
S. M. M.
18/3 58

GENJUSZ NIEPODLEGŁOŚCI



Kolekcja
Ezra Kornasia

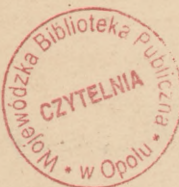
Niezlomnemu Bojownikowi Wolności, Wodzowi Legionów Polskich, zwycięskiemu obrońcy Europy przed nawałą wschodnią, Wskrzescielowi i Budowniczemu Państwa Polskiego, Obrońcy Honoru Polski i Narodu, Mistrzowi Pracy twórczej — JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU — poświęca tę książkę
Komitet Redakcyjny.

LWÓW 1933.

Wydanie czwarte książki „W 10-tą rocznicę Zmartwychwstania Polski — J. Piłsudskiemu w hołdzie” 1918—1928.
Nakładem kom. redakcyjnego czasopisma „POLSKA NIEPODLEGŁA”.

Wydanie pierwsze i drugie tej książki ukazało się w latach 1928 i 1929 we Lwowie pt. *W dziesiątą rocznicę Zmartwychwstania Polski — Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie*. Wydanie trzecie i obecne czwarte pt. *Genjusz Niepodległości*, opracowane i znacznie rozszerzone, staraniem i nakładem komitetu redakcyjnego czasopisma *Polska Niepodległa*, ukazuje się wzbogacone o długi szereg przyczynków hist., utworów literackich i ilustracji, które obok prac pozyskanych w latach 1928, reprezentują szereg wybitnych piór i umysłów Polski Odrodzonej, zawierając nadto wiele dokumentów historycznych w postaci cennych wspomnień Twórcy Niepodległości, oraz utworów i piosenek legionowych i żołnierskich, Marszałkowi Piłsudskiemu poświęconych. Autorom cennych prac, które wzbogaciły treść dzieła i zapewniły mu trwałą wartość historyczną, składamy cześć i podziękę i podajemy Ich nazwiska:

PREZ. PUŁK. WALERY SŁAWEK
ANTONI ANUSZ
JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI
Sp. Ks. Biskup Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI
LEO BELMONT
JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI
Sp. GUSTAW DANIŁOWSKI
MARJAN DZIĘDZIELEWICZ
Wojewoda Dr. MICHAŁ GRAŻYŃSKI
MIECZYŚLAW GURANOWSKI
Sp. JULJAN EJSMOND
Dr. TADEUSZ KONCZYŃSKI
Sp. ALEXANDER KRAUSHAR
Prof. Dr. ADAM KRZYŻANOWSKI
Sp. Ks. Prałat JÓZEF LONDZIN
STANISŁAW MACKIEWICZ
Sp. JÓZEF MĄCZKA
WALERY ROMAN
KAZIMIERZ TETMAJER
Dr. Inż. JAN ZARAŃSKI
i inni.



CM KEK

317547

Za Komitet redakcyjny:
MARJAN DZIĘDZIELEWICZ, JÓZEF LACHOWSKI, STEFAN RAYSKI.
Redakcja, Administracja i Ekspedycja:
Czasop. „POLSKA NIEPODLEGŁA”, LWÓW, UL. ŻULIŃSKIEGO 16. II. p.
Telefon nr. 76-54. — P. K. O. Warszawa Nr. 101.541.
Okładkę projektował i szereg rysunków wykonał ST. TENEROWICZ.
Tłoczono w Lwowskiej DRUKARNI NOWOCZESNEJ, Lwów, Pasaż Mikolascha,
Telefon 16-76.
Klisy wykonał Zakład reprodukcyjny „UNJA” we Lwowie.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 77/2012/CM

Słowo wstępne.

Jesteśmy obywatelami Państwa Polskiego, wskrzeszonego czternaście lat temu z gruzów i zgliszcz do nowego życia przez Marszałka Piłsudskiego. On to — Twórca trudu niepodległościowego polskiego — stworzył wolną Polskę już na szereg lat przed wojną światową — w genialnych myślach i potężnych planach swych. On wcielił MYSL I SŁOWO w czyn Rycerski, Czyn Twórczy.

Gdy ogół społeczeństwa wierzył w moce inne, OBCE, Józef Piłsudski wierzył tylko w moc POLSKĄ, w potęgę szarego munduru i maciejówki z orłem polskim, w moc szabli polskiej, co potężnym cięciem rozciąła odrazu węzeł gordyjski martwoży, apatii, a często i nieprawości własnego społeczeństwa. Przez potworną sieć pajęczą obojętności i przeszkód, warcholstwa i wsteczności ducha, przez bagno nieprawości, przedarła się zwycięsko i triumfalnie WOLA Czynu. A Twórca jego wskrzesił z martwych Polskę, strojąc ją w promienną szatę Swobody, zdobytą za cenę krwi rubinów i lasu krzyżów, zatkniętych na smutnych mogiłach żołnierskich.

A w Czynie Swym dał Komendant Polsce krynicę ożywczą i krzepiącą na dalsze trudy, by naród mógł każdej chwili zaczerpnąć z niej nowych sił i otuchy w trudzie nad utrwaleniem odzyskanego Skarbu Wolności. I nie byłby Czyn Polski na przyszłość trwały i krzepki w stworzonym przez się dziele, gdyby nie złączył z sobą

nierozzerwalnie i nie dał narodowi żywej i wielkiej IDEI i TRADYCJI, tej samej, która prowadziła Legiony w bój, a która teraz daje Polsce mocarny i spiżowy program: pokojowej, nieustannej PRACY PAŃSTWOWO-TWÓRCZEJ.

Do pracy tej miał prawo Marszałek Józef Piłsudski wezwać wszystkich Obywateli Państwa. Wezwanie padło już kilkakrotnie, a narodu świętym obowiązkiem jest hasło to stałe w czyn przemieniać, jeśli na szwank nie ma być narażone dzieło krwi i poświęcenia Wodza i żołnierza. Wytężyć musimy siły, by hasło to już dziś Czynem realizowane, brzmiało coraz potężniej, by STRAŻ przy niem stała się przykazaniem moralnym KAŻDEGO obywatela bez wyjątku.

Naczelnym czynnikiem wychowania państwowego jest kult Czynu rycerskiego, który dał Państwu Byt niepodległy, a więc w pierwszej linii należy kult Twórcy tego Czynu. Zbiorowa psychologia narodu jeśli ma stanąć na szczytach dojrzałości i doskonałości politycznej, musi kult ten, jako krynicę ożywczą mocy i potęgi, uczynić trwalszym nad pomniki z granitu i spiżu.

Niniejsza książka tę ideę ma szerzyć i w czyn wcielać. Ma być dokumentem historycznym zdrowia moralnego, walczącego z wszystkim, co Polskę i jej psychikę uczynić usiłowało by chorą, niezdolną do życia i miazmatami negacji i warcholstwa zatrutą. Ma być szermierzem WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO, opar-

tego na świetlanym, promiennym wzorze życia i czynów Pierwszego Marszałka Polski.

Starajmy się poznać i ciągle poznawać coraz to nowe szczegóły i epizody tego szlachetnego, nadludzkiego trudu Człowieka, który Państwo wywiódł z domu niewoli i w dani je ofiarował rodakom, który GENJUSZEM Swym podniósł martwą Polskę z mogiły i tchnął w nią nowe życie!

W tej myśli, do opracowania książki przystąpiliśmy z pełną wiarą i zapalem, że będzie ona cegielką w budowie potężnego gmachu PRZYSZŁOŚCI Państwa, której cementem jest świetlany wzór jej wielkiego Budowniczego.

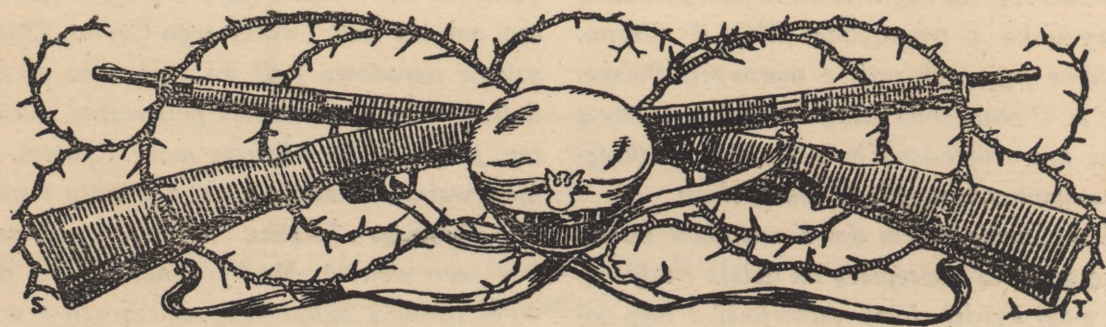
Wszystkim, którzy nam w tej pracy pomogli, wyrazamy naszą wdzięczność, a imiennie świadczą o tej pomocy nadesłane nam jeszcze przy okazji dwóch pierwszych wydań i obecnie — cenne prace literackie i przyczynki historyczne. Niechaj złączą się one z szczerolotym wieńcem hołdu dla nieśmiertelnych, olbrzymich dzieł podjętych w IMIĘ POLSKI I TYLKO DLA POLSKI przez pierwszego Marszałka Polski JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Jemu, Największemu Budowniczemu Rzeczypospolitej Zmartwychwstałej, Niezlomnemu Wodzowi, światłemu Mężowi stanu, Wiernemu

Strážnikowi Honoru i Cnoty narodowej, Genjuszowi i Mężowi Opatrznościowemu Narodu — poświęcamy w czci i hołdzie tę skromną pracę zbiorową. Pragniemy, by poszła ona w naród polski — na cały obszar Państwa i mówiła Polakom o tem, jak to Matka ich wspólna pewnego razu wstała z grobu i jak to ukochany Jej Rycerz — Marszałek Piłsudski wiódł Ją — słabą jeszcze i drżącą — — ku ożywczej krynicy zdrowia i wielkiej siły! Pragniemy, by i nasza skromna praca stała się kiedyś jednym z dokumentów historycznych tych dzisiejszych nigdy niezapomnianych dla Narodu chwil, w których Polska się odradza i z rokiem każdym potężnieje pod krzepkim, mądrym sterem swego ODNOWICIELA!

Jeśli choć w części cel ten się spełni, oznaczać to będzie, że i nasz drobny wysiłek nie poszedł na marne, ale że jest także cegielką w budowie olbrzymiego gmachu: POLSKIEJ IDEI PANSTWOWEJ W SERCACH I DUSZACH POLSKICH! W tej myśli oddajemy naszą książkę w wasze dłonie, Rodacy, ku skrzepieniu sił i cnot narodowych, ku utwierdzeniu w was purpurowym Zniczem płonącej miłości Polski i Marszałka, a ku chwale Zmartwychwstałej Rzeczypospolitej.

REDAKCJA.



Marszałkowi — posłuch i żołnierskie oddanie!

Za trud nas wszystkich, którzyśmy o Polskę walczyli, los nas hojnie wynagrodził — marzenia pokoleń mamy ziszczone. Państwo z niewoli zaborców oswobodzone i odbudowujące wprawdzie w uciążliwym wysiłku, lecz z upartą wolą, swoje siły, by dopędzić czas stracony, by na jawie realizować nasze sny o potędze.

Warto oderwać się myślami od trosk i kłopotów, które niesie codzienna szara rzeczywistość, warto spojrzeć z szerszej perspektywy, aby zrozumieć wielkość przeżywanej przez nas chwili, aby znaleźć istotną treść, którą mamy w Polsce po sobie pozostawić. Spójrzmy w bardziej odległą przeszłość naszej Ojczyzny. Zobaczmy, jak w ciągłych walkach o obronę Państwa hartowało się i rosło rycerstwo, jak wybijały się najętsze jednostki, jak ponad poziom przeciętnej wyrastały nazwiska historyczne.

Z zasług rycerskich wywodziła się szlachta. Mogła ona w oparciu o swój dobrobyt po przez długie pokolenia przekazywać tradycje przodków-rycerzy, mogła wzbogacać swoją kulturę i cywilizację, mogła utrzymać w swoich rękach decydującą rolę Rzeczypospolitej.

Lepszą jej część znamionowały dwie podstawowe wartości.

Po pierwsze — w rycerskiej atmosferze wyrosła rycerska moralność — poczucie honoru, ambicje państwowe i żądza sławy. To, co w naszej przeszłości było wielkie, temi wartościami było ożywione i z nich obowiązujące nakazy stwarzało.

Wartości te zachowały swoją treść i po dzień dzisiejszy. Nie dla obliczonego interesu — czy się oplaci, lecz dla honoru osobistego związanego z poczuciem godności Narodu, szły i ginęły pokolenia w walce o własną i narodu godność.

Drugą cechą znamionującą naszą dawną przeszłość było przyznawanie herbów i szlachectwa tym, którzy zasługami wojennymi z rycerstwem się zrównali — proces równania ku górze, by ówczesnemu poczuciu równości stało się zażość.

Rycerski honor i zasada równości — to dwa naczelné przykazania, to główne zasady myśli państwowej i społecznej, przekazane nam jako spuścizna dziejów przedrozbiorowych. Obok tego u schyłku w. XVIII w szeregach tej samej

uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej zjawiają się jednostki, rozumiejące potrzebę podciągnięcia ku wyższemu poziomowi życia publicznego szerszych warstw. To równanie ku górze obejmuje początkowo stan średni, by z kolei poprzez dzieje wieku XIX i naszych walk wyzwoleniczych, ogarniając robotników i włościan, doprowadzić do pełnych i równych praw wszystkich obywateli państwa.

To, co w innych narodach odbywało się kosztem szeregu krwawych walk społecznych, to u nas było zawsze dziełem światłych jednostek, które w instynkcie Narodu znajdowały oddźwięk i poparcie.

Zasada równości jest osiągnięta.

Odrodzone Państwo zaczyna swoje życie i szuka form oparcia się o świadomą i współdziałającą wolę wszystkich obywateli.

Wszelki postęp i rozwój były zawsze wynikiem twórczych pomysłów i pracy jednostek wyrastających swemi wartościami moralnymi i umysłowymi ponad własne otoczenie, czy ponad Naród cały. One w rozlicznych dziedzinach życia wznosiły i dobudowywały do dorobku przeszłości nową treść. One, dzięki swojej pracy twórczej stawały się elitą społeczeństwa.

Trzeba to czuć i zrozumieć, aby dojrzeć głęboką istotę dziejowych przeobrażeń i umieć postawić sobie cele i drogi, któremi iść należy.

Równość praw obywatelskich stanowi dziś podstawę wyjściową dla wszystkich równą. Lecz na skutek warunków przeszłości nie wszyscy mają poczucie odpowiedzialności za Państwo, na losy którego mogą wpływ wywierać. Trzeba ich pobudzić. Poprzez elitę ludzi umysłu i elitę ludzi charakteru, których jest wielu we wszystkich warstwach Narodu, trzeba dotrzeć do instynktu całego społeczeństwa, trzeba podjąć walkę z tem, co rozwój twórczych sił hamuje.

Zadanie to jest trudne w swojej istocie, trudne po wielokroć jeszcze dlatego, że zbyt wielu ludzi złych lub głupich poprzez demagogiczne oszukiwanie stara się bałamucić społeczeństwo, poniżając jego godność ludzką, hamując proces jego rozwoju.

To trudne zadanie podjęte jednak zostało i jest naszym celem.

Taki stopniowy postęp w podnoszeniu się mas do wyższych wartości ducha, to nie jest rzecz, która się dzieje sama z siebie. Postęp bywa dziełem tych jednostek, które wyrastając swymi wartościami ponad otoczenie, za sobą je ciągną. One we wszystkich dziedzinach nadawać mogą kierunek, wytyczyć zasadniczą, łączącą wszystkich treść.

Jeśli treścią podstawową, wspólną dla wszystkich, będzie służenie Państwu i Jego wielkości, jeśli w imię takiego celu zdołają się zjednoczyć wszystkie żywe i czynne siły w Narodzie, jeśli ustalą zasady moralności zbiorowej, oparte o honor i godność człowieka, a równocześnie pobudki czerpać będą w ambicjach państwowych, to stworzą najsilniejszą i najpiękniejszą podniecie w wiecznym pięciu się społeczeństwa ku wyższym wartościom ducha.

Wyszliśmy ze szkoły Marszałka Piłsudskiego.

Obiecał, że albo będziemy w niepodległej Polsce, albo nie będzie nas wcale.

Uczył wysiłek na miarę postawionego celu z siebie wydobyć.

Kazał nam własnym przykładem budzić ducha w Narodzie.

Jemu zawdzięczamy i horyzont naszych aspiracji i naszą we własne siły wiarę.

Od bojowego i żołnierskiego czynu rozpo-

częło się Odrodzenie Polski. Nie dla interesu czy nagrody materialnej inteligent, chłop, robotnik o Polskę szedł walczyć, gdy Polski jeszcze nie było. Szedł, bo mu godność osobista nie pozwalała być poddanym obcych carów, czy cesarzy. Szedł, bo w walce szukał sławy, ginął, bo honor tego wymagał.

Tak się legitymowało przed przyszłymi pokoleniami nowe rycerstwo. Nie dla przywilejów i nawet nie dla niebiesko-czarnej wstążeczki *Vir-tuti Militari* na piersiach. Dla siebie i swego honoru. Dla przekazania następnym pokoleniom swego imienia w spisach żołnierzy, którzy walczyli o wyzwolenie Polski.

To też nie przywilejów dla siebie żądać będziemy.

Chcemy natomiast i postanawiamy:

Marszałkowi Piłsudskiemu posłuch i żołnierskie oddanie,

by łączyć i do wysiłku pobudzać tych wszystkich, którzy w wielkość przeznaczeń Polski wierzą i pragną Ją realizować,

by w służbie na rzecz Państwa zaszczytną misję widzieć,

by honor własny z ambicją państwową wiązać, — a pomniejszych miejsc nie ustąpić.

WALERY SŁAWEK.

Wola niezłomna. *)

DOSTOJNY PANIE MARSZAŁKU POLSKI!

Pamięć i życzliwe słowo Pierwszego Obywatela Polski, skierowane do mnie w dniu 40-lecia mej kapłańskiej pracy i kilkunastoletniej służby żołnierskiej, dają mi miłą sposobność do wyrażenia mej najgorętszej podziękii Temu, który dnia 6 Sierpnia br. w Kaliszu obchodzi wielkie Swoje, Braci Legionowej i całej Polski żołnierskie i państwowe święto.

...Jak Sulkowski w Żeromskim, tak Ty, Szary Komendancie, powiedziałeś dawno, bo przed wojną, Sobie:

„Moja WIELKOŚĆ musi być przezemnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, wyszarpana siłą z NICOŚCI, SZPADĄ wzięta

w zawziętym boju i trudzie. Skoro zdobędę moją WŁASNĄ wysokość WŁASNĄ mocą, wówczas dopiero WŁASNĄ mocą zdobędę Ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą MOCOWAŁ CAŁY NARÓD POLSKI. Muszę nasamprzód stworzyć ZA CAŁY NARÓD własną moją WOLĘ NIEZŁOMNĄ i dopiero potem NARZUCIĆ ją zewnętrznemu światu“.

Bo tak bywa w świecie i w dziejach ludzkości powtarza się zawsze to zjawisko, że nie tłum, ale jednostki, obdarzone przez Boga genialną siłą, dźwigają narody i państwa Swą

*) List pisany 1. VIII. 1927 do Pierwszego Marszałka Polski na zjazd legionowy w Kaliszu.

WOLA NIEZŁOMNĄ.

Tej Woli niezłomnej wyrazem był Czyn Twój 6 Sierpnia 1914, wyprowadzający Polskę z otchłani niewoli, żywy i krwią serdeczną pisany protest przeciw ciemnościom i tyranom ujarzmionej Ojczyzny, Czyn wskrzeszający Śpiących Rycerzy, dzień narodzin Żołnierza Polskiego!

Bogu dziękuję, że mi dozwolił stanąć przy boku Wskrzeszonych Rycerzy Wolności i trwać w tej dobrowolnej służbie po dzień dzisiejszy.

Dziś więc, gdy Brac Legionowa z całej zjechała się Polski na Walny Sejm Swoj doroczny w Kaliszu, wpatrzona i wsłuchana w Swego Wodza, skupia się w około Jego Do-

Genjusz Niepodległości.

Twórcami wszystkich walk o niepodległość Polski były prawie zawsze jednostki. Większość społeczeństwa oślepiąca siłą władz zaborczych nawet myśl o walce uważała za nierozsądną brawurę. Niepodległość tylko dla wychowanków Idei wolności była świętym hasłem życia i przykazaniem narodowym.

Po upadku powstania r. 1863 bohaterowie walki cierpieli niedostatek, lub żyli w katortach, ale stokrój więcej bolała ich niewdzięczność tych rodaków, którzy unikali ich ze strachu przed władzami zaborczymi i represjami. Nasi bojownicy wolności jakże często musieli ukrywać blizny ran, gdyż w przeciwnym razie zostaliby wykleci.

Dopiero Komendant Józef Piłsudski po objęciu władzy w Państwie przyznał im prawa wojowników narodowych i dał im zaopatrzenie materialne.

Walki o naszą niepodległość, to najpiękniejsze karty historii polskiej porozbiorowej, które stwierdzają nadludzkie poświęcenie garstki Szermierzy Idei w boju i w kazamatach więzień zaborczych. Z tej garstki pierwszym jest nieugięty bojownik Wolności — Józef Piłsudski, Komendant i Twórca Organizacji wojskowych polskich, Twórca Legionów.

W wojnie światowej Legjony przypomniły całemu światu sprawę Polski. Wobec potęgi armij walczących — garstka to była jeno, ale gar-

stojnej Osoby, niech mi będzie wolno złożyć najgorętsze pozdrowienie i hołd należny z życzeniem, by ten entuzjazm, przywiązanie, wierność i cześć, jakie żywią i okazują Ci, Pierwszy Marszałku Polski, Twój szary, w bojach niegdyś zahartowani żołnierze, rozpalic zdołały zimne, obojętne i niewdzięczne serca rodaków, ciskających od szeregu lat pod Twe nogi liczne przeszkody w Twej ogromnej pracy twórczej, podjętej dla ugruntowania WIELKOŚCI, CHWAŁY i POTĘGI Państwa Polskiego.

Tobie i Twoim niech Bóg błogosławi!
Wilno.

Ks. Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI
Biskup.

stka bohaterów, którzy nie dla żołdu, ani z musu, a tylko z nakazu Ideologii niepodległościowej — szli świadomi celu — z ukochanym Komendantem na czele.

I znowu — było to poświęcenie nadludzkie, bez zrozumienia u swoich, poświęcenie, z którego mimo to korzystają i ci, którzy dla niepodległości Polski niczego nie uczynili, przeciwnie — bezmyślnie, lub złośliwie, krytykowali czyny — oceniane z szacunkiem nawet przez wrogów...

Mimo małoduszności owych ludzi — Ideologia Marszałka Józefa Piłsudskiego z każdym rokiem jaśniej promienieje! Marszałek Piłsudski stał się Wodzem nie tylko Legionów, ale całego narodu, dla którego wywalczył niepodległość. I tę krwią i poświęceniem okupioną niepodległość ugruntowuje Marszałek w mocarstwowej Państwowości Polskiej!

Nietylko z potrzeby serc polskich, lecz w imię sprawiedliwości dziejowej, wołamy głośno i dobitnie: Marszałek Józef Piłsudski jest ucieleśnieniem Idei Niepodległości i Symbolem jej Odrodzenia, jest i pozostanie na zawsze — GENJUSEM NIEPODLEGŁOŚCI!

Lwów 1932.

MARJAN DZIĘDZIELEWICZ.



Pieśń Rycerzy czynu.

Legjony to — żebracza nuta
Legjony to — ofiarny stos
Legjony to — żołnierska buta
Legjony to — straceńców los!
My Pierwsza Brygada
Strzelecka gromada!
Na stos — rzuciliśmy
Swój życia los —
Na stos — na stos.

O, ile mąk, ile cierpienia
O, ile krwi przelanych lezi
Pomimo to — niema zwątpienia,
Dodawał sił wędrówki kres.
My Pierwsza Brygada...

Krzyczeli, żeśmy stumanieni
Nie wierząc nam, że chcieć — to móc...
Laliśmy krew osamotnieni
A z nami był nasz drogi Wódz!
My Pierwsza Brygada...

Inaczej się dziś zapatrują
I trafić chcą do naszych dusz
I mówią, że nas już szanują,
Lecz właśnie czas odwetu już!
My Pierwsza Brygada...

Nie chcemy już od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych lez,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc — do waszych kies...
My Pierwsza Brygada...

Dzisiaj już my — jednością silni
Tworzymy Polskę — przodków mił,
Ze wy w tej pracy — niedość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd!
My Pierwsza Brygada...

Grudzień 1918.

Wodzowi narodu.

Śniła Ci się, Dostojny Wodzu, Polska w długie, niewolne noce udręki i głuchej rozpacz. Zwidowała Ci się przez mgły niebieskie, czarowne mgły marzeń O SZABLI POLSKIEJ I Z PĘT ROZKUTYM ORLE BIAŁYM!

Marzyłeś o Niej w kazamatach więzień moskiewskich i tajgach mroźnego Sybiru. Kroczyłeś ku Niej drogami cierni i głazów pełnemi, co raniły Twe stopy boleśnie... W żrenicach Twych zaś jasnych blask Słońca Wolności niosłeś, dłoń nie Tve mocarne pod ziemią miecz ze spiżu kuły niestrudzenie, co utorować miał Ojczyźnie drogę ku świetlanemu jutru!

A kiedy padły gromy i w lunie pożaru świat stanął, wykwitła nagle ta wymarzona przez Ciebie, Wodzu, Wolność srebrnym blaskiem zmartwychwstającej Mocy — NA OSTRZACH BARNETÓW TWYCH ŻOŁNIERZY!

Rzuciłeś rycerskie wyzwanie tym, którzy przez lat dziesiątki gnębili Ducha polskiego i deptali HONOR POLAKÓW. Przez krew i mękę Żołnierzy Twych, przez bezprzykładny

rycerski heroizm Twój wstała z grobu ukochana Matka.

Honoru Jej niezłomnym — jak kryształ przezczystym — Obrońcą byłeś czasu Wojny — na polach bitew w obliczu Moskala i Niemca i w turmie Magdeburga. NA STRAŻY tego droższego nad wszelkie skarby Skarbu — stanąłeś czasu pokojowej twórczej pracy.

Za to napojono Cię, Wodzu, goryczą i żółcią. Wszystko, co podłoty i egoizmu pełne, co nikczemne i niskie, oplwać i zdeptać usiłowało Twój Majestat. Wypelzły oto z pod ziemi, z czarnych i bagnistych nor płazy i gady, by szarpać szatę królewską Twego Ducha, z purpury i kryształu całą utkaną.

Tyś ostał się zwycięsko, jak największy męczennik, jak Chrystus tego narodu, narodu, który oślepiiony błyskawicą Zmartwychwstania ocenić nie był jeszcze zdolen olbrzymich skarbów, jakie mu hojnie ofiarowałeś.

I W TOBIE, A NIE W NICH — BYŁA WTEDY POLSKA!

W Twem sercu zamieszkała — tak, jak wówczas, gdy szedłeś ku nam, NIOSĄC JĄ NAM W SWYCH JASNYCH ŻRENICACH PRZEZ POLA BITEW I DROGI CIERNIOWE!

Przechowałeś Ją w sobie troskliwie i obroniłeś przed nawałnicą złych mocy. Serce pękało z bólu, usta Twe milczeć nie mogły. Słowa twarde, słowa bolesnego wyrzutu padały raz po raz z ust Twych, Dostojny Wodzu, na głowy tych, co Z POLSKI DOM NIERZĄDU UCZYNIĆ CHCIELI...

Aż nadszedł dzień, w którym karząca Twa dłoń ujęła bicz i WYGNAŁA PRZEKUPNIÓW Z SWIĄTYNII! Przeszali oto kupczytem, co najświętsze i najdroższe. A TY — skromny i cichy, pokorny i dobry — nie zapragnałeś i teraz władzy, ale stanąłeś znów jak Dobry i Karny Żołnierz na Posterunku — do ostatka wierny i Miłości w sercu pełen.

I oto wpatrzony dziś naród jak w słońce życiodajne — w oblicze Twe Dostojny Wodzu i ofiarować Ci gotów zawsze wierność i miłość — tak, jak Ty nie skąpiłeś nigdy szczerego złota Twych cnót Ojczyźnie.

Bo rozumie naród dziś, że W TOBIE JEST POLSKA, w Tobie, który Jej dałeś Wolność i zdolność do życia samodzielnego, któryś Jej wywalczył krwią i poświęceniem prawo do egzy-

stencji, i obronił Jej Honor przed zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem.

Oto jasnym, ożywym blaskiem świecisz dziś Narodowi, wlewając weń coraz to nowe ożywcze siły. Oto sama obecność Twa krzepi Ojczyznę do przyszłego życia wspaniałego, bo W TOBIE SIŁA I MOC, którą przelewasz w żyły organizmu narodowego!

Dlatego Polska cała w holdzie dziś klęczy u stóp Twych, Dostojny Wodzu, i dziękczynienie Ci składa za poświęcenia Twego Ogrom i dzięki Bogu śle za to, iż w wielkiej dziejowej chwili zesłał nam OPATRZNOŚCIOWEGO STERNIKA I POTĘGI DUCHA WSKRZESIELA! I błaga Stwórcę, by jasna święta IDEA Twa, przezyste Twe ukochanie Ojczyzny — przeniknęło Rzeczpospolitą z krańca w kraniec i żyło w niej na zawsze, jak najdrogocenniejsza EWANGELJA NARODOWA!

Ta Ewangelja radosna i słoneczna niechaj po wieki prostuje drogi życia polskiego i prowadzi Polskę ku POTĘDZE I SŁAWIE!

TWÓRZMY POLSKĘ TAKĄ, JAKĄ W SERCU SWEM GORĄCEM WYMARZYŁ W NIEWOLI LATACH I JAKĄ PRAGNIE JĄ DZIS WIDZIEĆ — WÓDZ I WSKRZESIEL JEJ — JÓZEF PIĘSUDSKI!

St. R.

Wysłuchana przez Boga modlitwa.

LITANJA PIELGRZYMSKA ADAMA MICKIEWICZA.

KYRIE ELEJSON, CHRYSSTE ELEJSON.
BOŻE OJCZE, któryś wywiódł lub Twój z niewoli Egipskiej i wrócił do Ziemi Świętej,
Wróć nas do Ojczyzny naszej.
SYNU ZBAWICIELU, któryś umęczony i ukrzyżowany, zmartwychwstał i królujesz w chwale,
Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.
MATKO BOSKA, którą ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy,
Zbaw Polskę i Litwę.
Święty Stanisławie, opiekunie Polski,
Módl się za nami.
Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,
Módl się za nami.

Święty Józefacie, opiekunie Rusi,
Módl się za nami.
Wszyscy święci opiekunowie Rzeczypospolitej naszej,
Módlcie się za nami.
Od niewoli Moskiewskiej, Austriackiej i Pruskiej,
Wybaw nas Panie.
Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za Wiarę i Wolność,
Wybaw nas Panie.
Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy Obywateli Pragi, wyróżnionych za Wiarę i Wolność,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy, zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany, wyrzniętych w kościołach Pańskich i w domach,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fischau przez Prusaków,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zaknutowanych w Kronsztadzie przez Moskali,
Wybaw nas Panie.

Przez krew wszystkich żołnierzy poległych za Wiarę i Wolność,
Wybaw nas Panie.

Przez rany, lzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów Polskich,
Wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,
Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe,
Prosimy Cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,
Prosimy Cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej,
Prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,
Prosimy Cię Panie.

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO AMEN.

Józef Piłsudski.

Orzeł — w lochu piwnicznym, na poddaszu i na ulicy... Ptak herbu świetnego — wyrzucony z tła pysznych amarantów na podwórze.

Tyle srogości w tem, ile grozy w łomocie skrzydeł pośród ciasnych mroków... Tyle w tem bujnego gwałtu, ile rozpędu niezbytich lotów w zimnej klatce poddasza... Tyle w tem wściekłości i zemsty, ile może być w sercu człowieka, którego drogę przemieniono — w koryto hańby...

Bo czemu innem uczyniono ulice miast Królestwa?! Jeśli więc kto chce rozumieć Piłsudskiego z czasów wcześniejszych, niech stara się widzieć orła w piwnicy, na poddaszu, orła wśród żelaznych szkieletów fabryki... Orła — z pokrwawionymi skrzydłami, który na skrzydła te ołowiany trud tysięcy podnieść chce i trudowi zwrócić kradzioną godność, trudowi temu dać Imię i Cześć.

I wszystek gniew, który towarzyszy wielkościom Imienia i wszystkie surowe glorie, które muszą towarzyszyć Czci Narodu...

Trudowi temu zwrócić kradzioną godność, dać imię i cześć... Właściwie w tem jednym zdaniu możnaby uchwycić całą podwalinę działalności Piłsudskiego z tego okresu... Budować narodowość w kolisku pracy

najcięższej, by z niej najtwardszą część wydobyc...

Było to rzeczą niełatwą, jeśli się przypomni, że to, co gdzieindziej przekwitało już w formach gospodarki ludów (te czy inne formy państwowe), to u nas było jeszcze nieodcigniętym marzeniem... Przekwit ten stwarzał ideologję niecierpliwą, ogromną i nieubłaganą, która wedle pewnych postulatów nowej nauki wcześniej czy później miała zatriumfować...

Na mocy tej ideologii ludy Europy dokonałyby wspaniałego, dobrowolnego przezycięcia różnic wzajemnych — do którego mybyśmy przystąpili — nic nie przewyższy...

Socjalizm był ową falą sprawiedliwości, któraby nas z innymi zdrowymi narodami w wieczność rozwoju poniosła — jako kaleki... Więc, aby Polskość nie stała się znakiem opóźnienia, trzeba było odrazu i szczerze przyjąć socjalizm i jak chlebem obdzielać nim rzesze. Ale, by socjalizm nie był w Polsce lęctwem, trzeba było w dojrzałych jego poglądach zastrzec miejsce świeżej młodości, miejsce, w którym dojrzałyby prawomocna polskość trudu...

Rzecz to prosta, choć może w trudnej

wyraźna formie... Rzecz niesłychanie trudna do przeprowadzenia w Polsce i w Europie i na całym świecie...

Rozumiał Piłsudski, jak mało kto w Polsce, że hasła, to tylko pewne formy, postępowania, że żaden z ich kowali świętości ich nie uznaje. Rozumiał duszę, mając ponad wszelki wyraz przytomną — zbrodnię ślepoty hańs i honoru pozorów...

Rozumiał zwłaszcza tę manję honoru w Polsce, który pozwala zrzucić z bark najcięższy obowiązek. Rozumiejąc to wszystko, zaczął poprostu stwarzać tę ideologję Ojczyzny, która z potrzeby i praw pracy wyrasta — rozpętał przeciw sobie to wszystko, co było pod czarem panującej ślepoty, czy zacieźnienia, czy przesądu... Swoi wyrzucali mu, że kosmopolitą, obcy, że narodowcem; patryjoci, że socjalistą, socjaliści, że patryjotą... Zarzucali mu właściwie wszystko o tyle słusznie, że czuli w Piłsudskim, jako w ogromnej potencji, która wszystko, co polskie w siebie wmieścza — niebezpieczeństwo prawdy...

Jego socjalizm nie zawsze wygadzał socjalistom, jego narodowość zbyt się wymagającą widziała narodowcom, i rzec można wszystkie hasła grały w tym wielkim człowieku, stopione w jedno rozumienie Polski.

Tu sięgamy najgłębszej tajemnicy Brygadiera, której nie da się wyjaśnić ani rodowodami, ani pochodzeniem ze starej szlacheckiej rodziny, ani odbłaskiem wspomnień z 63 r., ani żadnymi wpływami. Jak się ma talent słowa, myśli, muzyki, barwy — tak się ma i ten najślodszy talent, jaki wydestylować się może z soków ziemi i oddechu niebiosów — talent rozumienia Ojczyzny... Talent ów, gdy Polska jest jego treścią, wymaga cnót osobliwych. Należy być ustawicznym fakirem Rzeczywistości i w splocie jej najcodzienniejszym nie widzieć jej, nie pamiętać, nie znać — tak, jak to umie Piłsudski — to znów najcodzienniejszymi szczegółami mającą się stać rzeczywistość uprzedzać i istotę jej wywoływać z nicości... Powiedziałem wyżej — niebezpieczeństwo prawdy...

Widać je było już dobitnie u Piłsudskiego mówcy...

Pamiętam go, gdy kiedyś na zjeździe młodzieży forsował sprawę tajności posiedzeń

wojskowych. Doprawdy, człowiek ten sprawiał wówczas wrażenie znakomitego szermierza, walczącego z bańkami mydłanymi... Ze ślicznymi bańkami, których cały rój wypuścili błyskotliwi mówcy... Jakąż kolosalną cierpliwość wykazał wtedy, jaki upór w wierze w zdrowy rozum słuchaczy... Nie można powiedzieć, iż zwalczał argumenty. One same nikły przed nim, jak śnieg topnieje w słońcu... Piłsudski jako mówca, ma jeden wielki dar — sama jego obecność krępuje komedianów... Widziałem go, jak przemawiał na kongresie partji robotniczej w Krakowie. Szumne, gwałtowne brawo zgasło nagle, gdy się ukazał... Był wtedy żywym wyrzutem pokoju Polski — bo człowiek ten miał tragiczne szczęście być srogim wyrzutem pokoju Ojczyzny — i czuło się w sali obawę... Obawę tłumy przed kimś, kto w imię najwyższego prawa kiedyś rozkaże...

Niebezpieczeństwo prawdy... I po raz trzeci, gdyśmy się zebrali, jakbyśmy wczoraj wrócili z dziadów Wielkiego postu — wycięczeni i skrzwawieni po Łowczówku, po którym każdemu, kto przetrwał, kilka lat życia przybyło... Czy w nas było znać w Lipnicy, gdyśmy tam stali w ten nijaki, siwy dzień w opuszczonej szkole zebrani na zgromadzenie oficerskie — jakąś butę, czy było znać nieśmiałe poczucie zasługi, czy Komendant uprzedzał jakiś nasz dorobek zbyt głośniejszy — dość, że się wdarł w serca nasze kilku słowy tak, — iżeśmy w jednej chwili pojęli... Łowczówki mogą być dniem codziennym i to jest nic, lecz Sprawa żąda więcej... Mówił wtedy do nas gorzkie słowa człowiek, który wielką skalą swych czynów tak często musiał cierpieć... — „My żołnierze... Choćby to miało kosztować hekatombę...“ Ileż to słowo ma wagi w ustach Dowódcy czulego na życie ludzkie, który tak czule i nieustannie kocha życie... czule, nieustannie, niecierpliwie...

Piłsudski nie znosi pustki w koło siebie, mimo, że jak mało kto, umie być sam, — nie znosi chwili, w którejby nie wydawał miłych i drogich skarbow natury...

Jego sposób bycia jest kusicielski. — Gra w szachy z wytężoną uwagą — to nic, — zdąży jeszcze położyć rękę na kolanie obok siedzącego oficera, choć wie, że każda chwila

tej łaskawej familjarności jest tak wysoko cenią... Siedzi na kwaterze, po której łązi jakiś stary totumfacki. Tak go jakoś weźmie Komendant, że totumfacki wyjść z pokoju nie może, a gada, opowiada, sypie historjami, jak z dziurawego worka.

Nieporównany jest Brygadjer, gdy zasięga wiadomości od chłopów. W chwilach tych ustanawia się zawsze związek groteskowej poprostu serdeczności między nim, a nim.

Chłopi się zrazu boczają, a potem nagadać się nie mogą... Opośal kolumna piechoty jak wierny wąż spiżowy, wlokąca się za wodzem, czeka cierpliwie, — kasztanka komendanta się nudzi, on zaś sam spełnia pozornie rzecz niepotrzebną...

Więc powiadacie, że nie obrodziło?

Chłopy, aż się czochrają na znak, jak nieobrodziło...

Ale !...

I bydła nic nie macie?

Zostało dwie sztuki u Walentego Boczka.

A czemuż temu Boczkowi bydła nie zabrali?

Czemu nie zabrali?

No właśnie powiadacie...

I tak od jakiegoś błahego słowa do słowa, tymczasem z tych drobiazgów zacznie komendant miarkować coś ważniejszego, a chłopci stoją, przypochlebnie kasztankę za uzdę przytrzymują, radzi, że taka rozmowa idzie szczerą...

Bo tak jest w istocie. Haubice drżą od ognia, wicher ludźmi trzęsie na drodze, cała Brygada stoi na rozdrożu. Komendant czuwa, oczyma dalekie okolice przenika, — ale nie może równocześnie nie cieszyć się tym małym, zdrowym kłopotem chłopskim.

Dzięki tej głębokiej radości z wielkiej rzeczy, którą spotyka, nie czuje się przy nim grozy wojennej. W tym składzie rzeczy staje się ona a priori rzeczą łatwą, czemś, co komendant prowadzi, jakby w międzyczasie.

Stały rozmach wyższości nad wrogiem, to cecha wszystkich jego planów. Ta wyższość prowadzi do pięknych rozstrzygnięć i prawdziwie rycerskich wyzyna...

Będziemy „ich“ wieszać, komendancie, jeśli oni nas wieszają... Komendant podniósł brwi, a potem szczerze i jasno się roześmiał: Zastanówcież się człowieku, za cóż ja go powieszę? Za to, że walczy? Że jest żołnierzem?...

Ale oni naszych wieszają...

Bo dzicz! Dzicz... cóż ja na to mogę poradzić?...

Tak walczy prawdziwa wartość i nie przejmie nigdy w walce metody wroga...

Takim politykiem też jest ów wyjątkowy polityk, niemający w jednym ręku złota, a w drugim giętkiego wpływu... Polityka prosta — w rozchwiany naród miecz postawić, naradę, jak w sierpniu nagłym odlotem trzystu orłów zamknąć i nową zrodzić... Kartę przewrócić, na księdze miecz położyć — zrzucicież z tej księgi miecz, zrzucicież — czy możecie?

Musicie za Wodzem iść wszędzie drogami marszów, polami bitew i na wieczorną pogwarkę przy świecach przylepionych do stołu, musicie kochać tę zbrojną kompanję, która Mu towarzyszy... A żebyście widzieli, jak wraca zimą z dalekiej drogi!...

W ogromnej, siwej szubie, niby w szron i w lód, czy w niedostępne odziany dostojęstwo, obcy i najbliższy z ostrem obliczem, jakie się w Polsce pięćset lat temu malowało, przed wyprawą Batorego na Moskwę... — Zobaczylibyście, że to prawdziwy Gość z kresu co wszystkie kresy łączy i łączy, a szedłby — a prowadziłby naprzód i dalej w bezkres rozmachu, powagi — i zwycięskiego śmiechu...

Bo komendant śmieje się z niebezpieczeństwa prawdy...

1915. JULJUSZ KADEN BANDROWSKI.



W o l n o ś c i p e r ł a .

Daleko w tajemniczych morzach, gdzie wspaniałe słońce i niebo wschodu miłośnicie się kąpie, łowią się perły.

Zanim ten tajemniczy owoc morza wejdzie między klejnoty, zanim stanie się ozdobą ludzką, trzeba zagłębić się w przepaści morza, trzeba zstąpić w otchłań oceanu.

Tam daleko ludzie zapuszczają się w niezbadane głębie wód, narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa, aby tylko zdobyć upragnioną perłę. Nie oni ubiorą się w perły, z takim trudem zdobyte. Wyszukują i zdobywają skarb, którego nigdy używać nie będą.

I w dziedzinie życia narodowego i jego skarbów znajduje się cudowny i szlachetny klejnot, przezliczna perła, która wśród strasznych niebezpieczeństw z głębin musi być wydobyta.

To wolność i byt niepodległy narodu! Za cenę wytrwałych starań, w głębinie wielkich przepaści bólu i ofiary, w samotności i poniżeniu, w nieustającym trudzie owi wielcy wybrani Nurkowie Narodu dopełniają tajemniczej pracy, która ma służyć do sprawienia radości innym. Jak wielu nurków wylawia perłę nie dla własnego użytku, tak też wielu ludzi pracuje nie zważając na to, że nie oni, lecz inni plony zbierać będą. Z pokolenia na pokolenie rośnie skarb bezimiennego bogactwa, czyniący naród zasobniejszym i swobodniejszym.

Od wieku każde pokolenie prawie rzucało pełnemi rękami całe masy cudownych pereł, a naród je sobie przywłaszczał i ozdabiał niemi myśl i życie swoje podczas ciężkiej niewoli.

I tak co pewien czas od r. 1794 zrywały się do owej ciężkiej pracy i służby tysiące nurków, zagłębiających się w przepaść bólu, cierpienia, w morze ofiar, krwi i poświęcenia, by wydobyć ów najcenniejszy klejnot narodowego Skarbu: Wolność!

Mimo groźących niebezpieczeństw i strasznych przejść, mimo obojętności, a nieraz urągania, co jak mróz i lód miały na celu oziębnić zapał „straceńców“, mimo ciężkich ran i czyhającej na każdym kroku śmierci, po-

wstawali owi nurkowie, wylawiający perłę Wolności, która miała ozdobić przyszłe pokolenia i szczęście i byt niepodległy im zapewnić.

Nie zabrakło ich w czasach Napoleona. Legjony Dąbrowskiego zstąpiły w otchłań oceanu udreki, rozsypki i niesłychanych męczarni.

Powstańcy z r. 1831 i 1863 tłumnie rzucając się w archipelag śmierci pracowali nad wydobyciem owej cennej perły, co się wolnością Ojczyzny nazywa.

Krwawej ich pracy towarzyszył jęk pieśni: „Boże coś Polskę!... Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“

I zdawało się, że śpiew tonie w głębokościach morskich nędzy i niewoli i nigdy do nieba nie dotrze.

I zdawało się, że na marne pójdą wszelkie wysiłki bohaterskich nurków.

Aż nadszedł czas krwawej, powszechnej, światowej rozprawy, aż krwawe zeszło nad Europą słońce, co ciemne i ponure oświetliło głębie.

I na czerwonym polu wzbil się Orzeł Biały. Ponad szary tłum śmiertelników, przyzwyczajonych do łańcucha niewoli, wzbil się duch wielki i potężny, czystą gorejący miłością Polski, wpatrzony jedynie w słońce Wolności, by wszystkie Orlecia Polski bez względu na stan i warstwę porwać za sobą w krainę wiecznie trwającej Swobody.

— Patrzcie, Orlecia moje, w słońce!

— Żali wytrzymacie?

— Czy macie odwagę trwać tam wysoko, w słonecznym blasku, a potem zstąpić w otchłań trudu i wojennych niewygód?

— Czy macie odwagę pójść za mną tam, gdzie słońce jasno świeci i gdzie ponure a ciemne na was czekają głębie?

A Orlecia dumne i nieugięte, żarem słońca nieustraszone, jednym zawołały chórem:

— Starym Ojców naszych szlakiem

— Przez krew idziem ku Wolności!...

— Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,

— My żołnierze sercem prości,

— Silni wiarą i nadzieją,

— Ze tam, kędyś świty dniają...

Dzień 6. Sierpnia 1914, to wielki dzień słonecznej próby dla Orląt Polskich! Dzień 6. Sierpnia 1914, to zstąpienie Legionowego żołnierza do krwawej otchłani wojny, walk i trudów, by wydobyć perłę Wolności Polski...

To początek CZYNU polskiego, a określenie wszelkich rachub i zimnych obliczeń, związanych z metodą czekania i marwoty.

To dzień wielki, w którym jasna poczęła się myśl budowy własnego państwa! To dzień, który kładł fundament Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej przez tworzenie polskiej Siły zbrojnej!

A choć ta garstka szaleńców, co w tyśiączne urosła szeregi, straszne przechodziła koleje, narażona na obojętność i pogardę ze strony rodaków, na prześladowanie ze strony wrogów Polski — chociaż musiała przeżyć ciężkie dni więzienia w Huszt, Szczypiórnice, Magdeburgu, Benjaminowie, Marmarosze-Sziget, chociaż rozprószona po zbrodniczym pokoku brzeskim przez Kaniów krwawy, przez zimną Syberję i Murmań dostała się do Francji, wszędzie o Polsce tylko myślała, dla Polski tylko pracowała, o Polskę tylko walczyła.

— Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały! — Oto hasło, z którym wyruszyły w pole walki rycerskie szeregi młodego polskiego żołnierza.

Jak mamy uczcić Marszałka?

Szczęśliwe jest to pokolenie narodu, które posiada wśród siebie żywy wzór wielkości, które sztuki skutecznego działania uczy się nie tylko z ksiąg, traktujących o przeszłości, lecz z żywego przykładu.

Wielki człowiek w narodzie pod tęczę natchnień poetyckich rzuca granit zdolności realizatorskich i wołą swą zamienia słowa marzeń w ciało rzeczywistości.

Ktokolwiek obserwuje bystrem okiem nasze życie państwowe, ten niezawodnie dostrzeże na całym jego obszarze wszechobecność MYŚLI I WOLI Wskrzesiciela i Budowniczego Państwa — Józefa Piłsudskiego.

To hasło powtarzały cichym szeptem usta konających rycerzy.

To hasło dodawało siły i mocy, odwagi i męstwa owym szarym żołnierskim zastępom, którym udało się po niezliczonych trudach wydobyć z otchłani wiekowej oną prześliczną Wolności perłę, co na zawsze ma zdobić polskie krainy.

Dlatego dzień 6. Sierpnia 1914 roku, to początek zwycięstwa wolnych duchem nad niewolnikami, co przywykli do łańcucha. To początek triumfu, co olśniewa dziś Wolną, Niepodległą, Zjednoczoną Polskę! Do Niej, do Tej Umiłowanej szli przez krew i przez jęki Legionowi Bohaterzy, wołając do Swego Ukochanego WODZA:

— O Wodzu! — prowadź nas!
— Na słońca blask, wśród sławy łask,
— W purpurze krwawych ran —
— Na bój — na lot — na tan!

I weszli z Wodzem do Panteonu Wolności. I ujrzeli to, czego nie widziały многие pokolenia przez 150 lat!

Ujrzeli Wolną, Obiecaną Ziemię. Ujrzeli Polską Macierz, z kajdan potrójnych rozkuta!

I pojęli, że OTO JEST CHWILA JEDYNA, — ŻE DANA JEST MOCY I CHWAŁY GODZINA — I WIELKOŚĆ PRZYDANA TEJ CHWILI!...

Wilno 1929.

Ks. Biskup Dr. WŁADYSŁ. BANDURSKI.

Wszyscy już dzisiaj w Polsce wiedzą, jak obfite plony naród zebrał z pracy Jego myśli i woli.

Jeżeli chcemu godnie uczcić Marszałka Piłsudskiego, to każdy z nas winien w obliczu własnego sumienia złożyć przyrzeczenie, iż do wielkiej pracy ducha Marszałka Józefa Piłsudskiego dołączy swoje własne prace i starania, iż ze swej strony zapewni Mu to, czego się On domagał od społeczeństwa po przewrocie majowym: „CODZIENNEJ SOLIDNEJ PRACY WIELKIEJ ILOŚCI LUDZI“.

1928.

ANTONI ANUSZ.

Na marginesie dziejów.

Są w dziejach narodu godziny, w których wzbierają wszystkie złe soki, burzą się i wytwarzają stan zapalny. Wówczas powstaje niebezpieczeństwo rozkładu psychicznego i materialnego. Organizm narodu nawykły do wykonywania pewnych stałych funkcji codziennych jest niezdolny do zahamowania swych ruchów i nadania im nowego rytmu.

Duch, wchłonawszy w siebie wszystkie przejawy dodatnie i ujemne kultury przemijającej doby, nie dostrzega, że staje się zwykłym niewolnikiem formy, w której już jego organizm nie może się rozwijać a tylko się wypacza — jeśli zaś nawet dostrzega własne błędy i swoje położenie krytyczne, nie jest w stanie zrzucić z siebie przestarzałej formy, funkcje zaś jego rozdzielone między klasy i partje wykonywane są dalej ze złowieszczą systematycznością i uporczywością, które zbliżają nieuchronnie z każdą godziną katastrofę historyczną.

Szczęśliwy naród, którego intuicja, instynkt życia dziejowego i sumienie skupią się i wybuchną olśniewającą żądzą czynu w jednym opatrnościowym mężu — który temu właśnie rozkładowi, tej właśnie strupieszalej formie, zabijającej zdrowie i rozrost państwa — przeciwstawia się całą mocą swej genialnej indywidualności — bierze na siebie odpowiedzialność za przyszłość Rzplitej i za

przyszłe wieki i nie lęka się być chirurgiem społeczeństwa.

Siła jego serca i wewnętrzznego nakazu dokonywa zwycięstwa nad jego własnymi pojęciami i przekonaniem wdrożonymi przez współczesność. Jego wczorajsi przyjaciele i towarzysze partyjni nazwą to zdradą programu a nieprzyjaciele zbrodnią i szaleństwem. Pójdzie on nawet przeciw sobie samemu, byle zatrzymać naród i państwo nad przepaścią, widzianą oczami duszy.

Zawiedzeni są w swych nadziejach wczorajsi przyjaciele i nieprzyjaciele. Nienawiść będzie się jarzyła w ich piersiach. Ale lepsza część narodu wyczuje w nim swego DZIEJOWEGO PRZEWODNIKA I ODNOWICIELA i pójdzie za nim z wiarą i entuzjazmem.

BŁOGOSŁAWIONA RĘKA, która przecięła wrzód i zapobiegła gangrenie. Wspólnym wysiłkiem wybudowane zostanie nowe łożysko bytowania państwowego i rozpalone zostaną nowe POCHODNIE IDEAŁÓW.

On dokonał tej rewolucji duchowej w sobie samym i w narodzie, zmuszając materję do zmiany rytmu i ruchów. On jest twórcą NOWEJ EPOKI.

Warszawa 1928.

Dr. TADEUSZ KONCZYŃSKI.

Mickiewicz, Niemcewicz i Ujejski o Piłsudskim.

Ducha nie gaście,
Proroctw nie lekceważcie!
I. Tesal. r. 5—w. 19—21.

Wieszczce oczy wyczuwały w mrokach przeszłości zbawcę Narodu.

„Tak, tak bracie, już ja to niejednemu mówiłem, że w lasach litewskich jest taki kąs, którego nigdy stopa wroga nie deptała i na tej ziemi urodzi się przysły zbawca Polski“ — rzekł raz mistrz Adam do Lenartowicza.

Z testamentu Niemcewicza:

„Pięć tysięcy franków umieścić na procent, który niech rośnie do czasu odzyskania

niepodległej Polski. A wtenczas niech razem z kapitałem dany będzie Polakowi, który pierwszy odniesie zwycięstwo nad Moskalami“.

Kornel Ujejski:

„...Na takiego człowieka, bohatera-zwycięzcę, przywódcę i przedstawiciela ducha narodowego, na taki żywy, poruszający się ołtarz Ojczyzny czekamy wszyscy w tęsknocie. Człowiek ten podbije odrazu wszystkie duchy siłą i miłością. Będzie on miał potęgę lwa, połączoną z bezzólciosem sercem gołębia. Przeciw obłudzie postawi on szczerść, prze-

ciw zawiści uśmiech, przeciw buntowi spokój i pewność. Prawem mu będzie sumienie, a każdy jego czyn będzie jasny, jak miecz wydobyty z pochwy, błyskający ku słońcu. Władzy on nie pragnie, nie pomyśli nawet o niej, i przyjdzie ona sama do niego, i weźmie ją jako ciężar, jako krzyż poświęcenia i zaparcia się. A kiedy wypełni swoją misję,

złoży on pokorny władzę napowrót w ręce narodu — a sam usunie się w kąt“.

I dalej: „Skądkolwiek on wyjdzie, z pałacu czy z chaty, czy od warsztatu — niech będzie błogosławiony!“

KTO ON? WYMÓW IMIĘ, PRZEZ TYSIĄCE DZIŚ POWTARZANE — ŻALI DUSZA CI NIE DRGNIE?...

Do Komendanta!

Cześć Ci i chwała, Wielki Brygadjerze,
za czyny Twoje i za słowa Twoje, —
za to, że na Twój zew nasi żołnierze
poszli na boje,
że wywalczyły Polsce dzień wyśniony
szare Legjony...
Iżeś uzdrowił tęskniących do mroków

i milujących pęta i kajdany, —
żeś nam zapalił śród chmur i obłoków
przedświt różany,
gdy cała Polska w niewoli zgnuśniała,
Cześć Ci i chwała!...

JULJAN EJSMOND.

Wskrzescielowi Państwa Polskiego.

W niewoli upiorną noc
po drogach z cierni i głazów,
wśród syku żmij i płazów —
szedłeś ofiarnie
i niosłeś Polsce siłę i moc...

Nie straszny był Ci kajdan dźwięk,
nie straszny Sybir, mrok więzienny...
Szedłeś wytrwale — jasny, promienny —
dokąd Cię wzywał
gnębionych jęk!

Wolność nam niosła Twoja dłoń,
choć skrępowana w kajdany!
W źrenicach niosłeś blask świetlany
w niewoli naszej
rozpaczną toń...

Aż chwila przyszła, gdy padł grom
I świat w płomieniach wojny stanął...
Wtedy powstałeś — jak Archaniół —
by mieczem pomścić
niewoli srom!

Z Tobą szła sława rycerskich dum,
snuł się cud pieśni o zwycięstwie,
wieść poszła w świat o polskim męstwie,

śnił się husarskich
skrzydeł szum!

Z Tobą szedł Strzelców wiernych huf,
by krwią odkupić drogą ziemię,
rozerwać kajdan podle brzemię,
w czyn zakłść wizję
wiekowych snów!

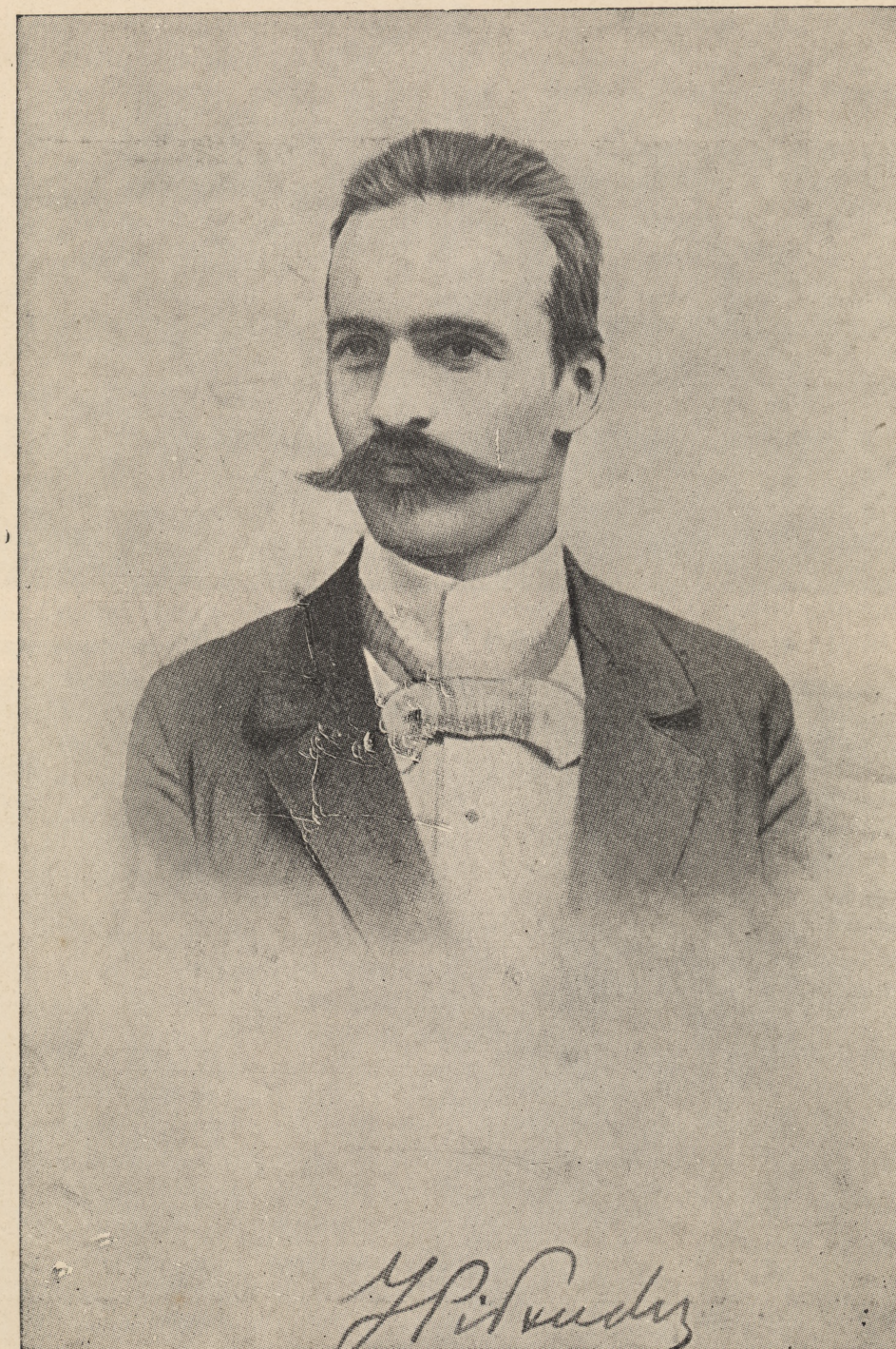
Z Nike skrzydlatą poszli w tan,
zabłyły glorią Strzelców głowy!...
W wieniec Bóg przybrał je laurowy
za to, że Polskę wskrzესili
bólem swych ran!...

Wolność wyrębał nam Twój miecz!
Więc w kornym holdzie chylił skronie —
w Polski gotowi lec obronie
na zew Twój...
Twe słowo — święta rzecz!

Nam ewangelja Idea Twa,
co — jako iskra — krew zapala
i zwątpień głazy z dróg odwala —
więc niech u Polski bram
na straży wiecznie trwał!

1928.

St. R.



Józef Piłsudski po powrocie do kraju
z 5-letniego wygnania na Sybir.

(Zdjęcie fotogr. z roku 1892.)



Dom rodzinny Józefa Piłsudskiego w Żułowie.



J. Piłsudski wśród emigrantów polskich -- bojowników o wolność w Londynie w r. 1902.

Piłsudczycy.

Ludzi tych wzięła już na ogromne swe skrzydła Historia i nikt jeszcze nie wie, na wyżynę jakiej zasługi ich poniesie. Mogą powiedzieć, iż spełnili wielkie przeznaczenie, co więcej, że przeznaczone to odkryli krótkowzrocznym oczom ogółu. Mogą powiedzieć, że towarzyszyło im od zarania poczętego dzieła to wszystko, co towarzyszy trudom bohaterów. Jeślibyśmy żyli w czasie legend, to legenda potężna owionęłaby głowy tych żołnierzy już za ich życia, bowiem istotnie legendarnym jest, czego dokonali.

Szli w huraganach walki, szeregiem, który co raz śmierć rozrywa, niepomiernie śmierci, a tak pewni powołania swego, jak ludzie, którzy wieczną jakowąś tajemnicę i prawdę posiadli.

Tą prostą tajemnicą ich i słuszną prawdą było, że w boju jedynie, w przelewie krwi, w doznaniu śmierci, żywy Naród ma prawo sięgać po sprawiedliwość...

Otóż tę prawdę głęboką i zacną uczynił Piłsudski podwaliną młodego militarysty polskiego, wokoło niej z jemu właściwą prostotą i czarem umiejąc zgromadzić podobnych sobie żołnierzy.

Wojnę prowadził Brygadjer i jego oficerowie i jego żołnierze, nim jeszcze wojna wybuchła... Wojnę z niedość skorem do czynu społeczeństwem, z obojętnością i ze śmiechem i z drwinami, wojnę z brakiem środków materialnych na prowadzenie organizacji, wreszcie skrytą, straszliwą wojnę z ustrojem państwa rosyjskiego, na którego przestrzeniach wiązał ustawicznie sieć bojowego pogotowia Polski.

Tę sieć nieraz udawało się wrogowi rozzerwać... Wówczas ginęły jednostki i trzeba było mieć olbrzymią moc ducha, ogromny hart serca, by pracy nie poniechać w obawie dalszych ofiar.

Siła rozumu, hart serca, cierpliwość planu i rącość w jego wykonaniu, to zasadnicze cechy charakteru Piłsudskiego.

Kto Go chce widzieć w momencie, w którym komendant niczego ukryć nie zdoła, niech patrzy na niego podczas bitwy. Wtedy, gdy

cała praca Brygadjera, gdy wysiłki całego jego życia, gdy idea wszystkich jego idei — gdy I Brygada I Legjonu — idzie w ogień...

Tylko człowiek nadzwyczajny, wódz urodzony, może z takim humorem, z taką radością i nieopisanie subtelną pychą ślać najdroższych sobie ludzi do walki.

Najdroższych, bo przecie wszystkich ich zna oddawna, pracował nad nimi, gdy jeszcze na ławie szkolnej siedzieli, potężną dłonią włączał ich w swe karby, gdy byli na uniwersytecie.

Trudno powiedzieć, że Piłsudski wydaje rozkazy... Nie tak się to odbywa, a jakoś się dzieje poprostu poufnie, z dziwną słodyczą. Ta słodycz wynika z pewności, którą ma Brygadjer, że każdy Jego rozkaz bezwzględnie zostanie spełniony.

Bitwa już rozpoczęta... Piłsudski stoi przed kwaterą (śnieżne zbocza gór widnieją dookoła), jedną ręką na płocie wsparty, drugą głaska lekko po ramieniu wyprężonego, jak struna, dowódcę bataljonu.

Bataljon już gotów, czeka za chałupami, żołnierze, oparci na karabinach, dopalają „ostatniego“ papierosa.

Brygadjer, — jakby o wiele starszy brat najmłodszemu bratu dawał serdeczne rady, — mówi swe rozkazy.

Armaty ryczą ustawicznie, palba karabinowa nieustannym klekotem tłucze się po śniegu, to tu, to tam rozlega się przeraźliwy pytel karabinu maszynowego. W tej chwili Piłsudski, w szarem swym futerku, z twarzą myśliciela i drapieźnika, zadumany, romantyczny w spokoju swym i pogodzie — niezapomniane sprawia wrażenie... Jakby tu przyjechał z daleka, dostojny, dystygowany opiekun, czy zaufany przyjaciel wielkiej sprawy.

Rozmawia z oficerami, z wdzięcznym humorem przyjmuje meldunki, idzie patrzeć, jak biją granaty (biją one o 50 kroków od kwatery) i śmieje się, że takie ogromne dziury wyrwywają z ziemi. Właściwie zupełnie nie znać, że człowiek ten równocześnie prowadzi bitwę. Nie znać dlatego, że czyni to z ogromną łatwością i z fenomenalną intuicją. Dopie-

ro, gdy nieprzyjacielowi przybywają znaczne posiłki, gdy Komendant czuje, że Jego szeregi walczą z przeważającą znacznie siłą — zmienia się.

Poczyna wówczas chodzić przed kwaterą tam i napowrót i coraz dalej w stronę walki, jak gdyby wleczony przemożną żądzą niesienia bezpośredniej pomocy swym oddziałom.

Widziałem Go, jak szedł tak prosto na strzały ku kochanej piechocie swej, wpisany w syczącą parabolę biegu granatów, z fruującymi nad głową obłokami szrapneli, szedł z góry, w słońcu, po śnieżnej drodze, rycerskim zaiste jaśniejący obliczem.

Zsunięte nad oczami oszromione brwi, nieruchome były jak bruzda. Oczy niebieskie, bystre, straciły w tej chwili tę złotą iskrę dobroćliwości i humoru, która zazwyczaj z nich wyblęyska. Okrutna twardość i najszanowniejsza troska biła z owych tak romantycznie niebieskich źrenic. Pochylony naprzód, z czołem tak bajecznie sklepieniem, iż wyklucza ono wszelką pomyłkę planu, szedł, jakby musiał iść ojciec na pomoc, gdyby tam przed nim dzieci jego walczyły.

Największą jego zaletą, prócz wszystkich cnót obywatela i żołnierza jest zasadnicza cecha wodza: umie wybrać ludzi, zaś wybrawszy, bez trudu i zachodu przepaja swą ideą.

Ten czarujący talent sprawia, że Brygada Piłsudskiego stanowi zwartą całość odrębną i (ponieważ Komendant formalistyką nikogo nie krępuje) tak wielką bujność charakterów przedstawia.

Innym, na pozór zgoła innym od Brygadjera, jest nieoceniony jego zastępca, podpułkownik Sosnkowski.

Któżby przypuścił, że ten surowy, wysoki, pysznie zbudowany oficer, pamiętający w przeciągu długiego czasu każdą minutę wydanego rozkazu, nazwę każdej miejscowości, rozmieszczenie każdego plutonu w czasie walki, że ten tak surowy szef sztabu jest zamiłowanym wielbicielem sztuk pięknych. Kocha muzykę, lubi szarówką dopaść fortepianu na jakiejś kwaterze i grać Schumana, Szopena, obchodzą go jak najżywiej nowe szkoły malarskie a literaturę rozumie, jakby się miłości słowa uczył we Francji.

Podpułkownik Sosnkowski jest świetnym

typem inteligenta polskiego. Talent do sztuk pięknych, zamiłowanie do klasycznego kierunku myśli, estetyzm, znajomość wielu zagadnień filozofji współczesnej, chęć radości życia w najgłębszym sensie tego słowa — wszystko to wtapia Sosnkowski w swą twórczość wojskową. On to w eleganckim, a pewnym ręku trzyma całe sznurowanie władz i dyspozycji, On wprowadza młodzież polską w godność i ład szeregu.

W czasie bitwy pamięć podpułkownika Sosnkowskiego i orjentacja, jakgdyby się pomnażały jeszcze. Jest wielką radością śledzić, jak poniekąd uprzedza on sprawozdania ordynansów, odgadując sytuację frontu. Zaś dumny może być, kto podczas długiej bitwy dotrzymał Szefowi sztabu placu we współpracy. Nie zna On wówczas ani odpoczynku ani wytechnienia.

Wojnę odczuwa głęboko i czule jak tragedję, lecz widzi cel, który przyświeca wojnie i to każe mu wszystko dla niej przewyciężyć. Ze względu na ów pierwiastek walki duchowej i nieodwołalnych przewyciężeń, jest Sosnkowski postacią nader wdzięczną i dramatyczną w najgłębszej pełni tego wyrazu.

Kto go widział, jak po długim, upartym boju idzie na czele I-go Legjonu daleką drogą, smukły i strojny, spokojny i podniosły, ten może powiedzieć, iż widział jakie szczęście daje spełnienie obowiązku i jak silnem ono echem gra w szeregach...

A teraz wy panowie oficerowie piechoty, obywatele kompanijni, obywatele plutonowi, wpłeceni w kolumnę, wy, których światem jest bataljon, domem kompanja, lub całą rodziną pluton! Spełniacie trud olbrzymi, mało promieni sławy dający, a straszną pracę... Jesteście solą rozprawy wojennej, kamieniem węgielnym wszelkiego oporu i pierwszym nieodżałowanym celem śmiałego szturmu!

Wy, oficerowie piechoty, najtragiczniejsza i najgłębsza poezjo wojny, nie wielcy sławą, a wielcy zasługą!

Oto wraca z bitwy kapitan Berbecki... Przez kilka godzin z jednym plutonem zasłaniał przemarsz swego bataljonu. Gryzł się z Moskalami ząb za ząb, piędź o piędź, w kurzu, w prochu, w trzasku broni i wrzasku „hurra“ coraz szedł na bagnety, ostrym grze-

bieniem stali rozczesując ciżbę atakujących. Wraca niosąc cztery karabiny i kilka rewolwerów... Taki jest skrzętny, że w czasie śmiertelnej walki zdąży popodnosić karabiny, pozbierać rewolwery, bo broń ceni jak chleb i nie ścierpi, by leżała na ziemi.

Może chcecie wiedzieć, gdzie się tak bić nauczył?... Dziad jego w 1831 roku służył w Strzelcach Zielonych pod Kozietulskim, ojciec w 1863 r. w partji Kruka. Kapitan Berbecki, sztabkapitan rosyjskiej piechoty, został pięcioma orderami odznaczony za męstwo w wojnie rosyjsko-japońskiej...

— Czemużecie tak dzielnie walczyli dla Rosjan? — spytacie kapitana.

Bo nam mówiono — odpowie — że wszystko popsuja ci na „cki i na ski“ (t. zn. Polacy), a zresztą gdy wasza kompanja, gdy 200 par oczu patrzy na was z ufnością, trudno coś nieładnego zrobić.

Wraca kapitan Berbecki przez las dymiący ze swym bataljonem. Rozkaz do odwrotu dał dopiero, gdy zobaczył, że już jest otoczony. A chociaż otoczony, dotąd rozkazu nie dawał, bo go nie doszło nic w tej mierze z komendy głównodowodzącej.

Nie doniosły rozkazu patrole, chłodem śmierci stygnące na martwym polu...

Idzie tedy tnąc się z wrogiem, na główną kwaterę, choć wie, że nikogo tam nie zastanie i zastać nie może...

Tam pustka, — w sieni się kręci wiatr, a w kątach pożar już tli.

Dopiero, gdy kapitan posłuszeństwu i najdroższemu jego pozorom oddał wszystko należne, cofa się z czterema karabinami i z pekiem pozbieranych rewolwerów.

Taki jest kapitan Berbecki.

Myślicie, że on jeden?

Kapitan Ryłski, naczelnik „Sokoła“ amerykańskiego, z komfortem idący do bitwy, gdy granat wyrzucił w chałupę, wędruje ze stołem do pisania meldunków tuż obok na pole — nie może przecie pisać na kolanie... W czasie marszu kłóci się ze wszystkimi, w czasie boju nic go nie oderwie od walki. Gotów wysunąć swój front naprzód z całości frontu, gdy nie napotyka „dość silnego“ oporu wroga. Jest ciągle niezadowolony, bo nigdy nie ma dosyć jedzenia dla swych ludzi. Gdyby mógł, dałby

im cały świat pożyć, aby całemu światu czoło stawić mogli.

Jego miękka, zezłoszczona twarz idzie wzdłuż rowów strzeleckich, w burzy karabinu maszynowego, który na szczęście góruje i w burzy słów... Bo kapitanowi mało, że jego ludzie doskonale się biją. Trzeba jeszcze, aby to paradnie wyglądało. Więc urąga swym plutonom, a trudno mu coś odpowiedzieć. Wszak stary to praktyk. Przeszedł całą wojnę burską po stronie Boerów przeciw Anglikom, wie, jak wygląda najdzielniejsza wojna w najtrudniejszych warunkach.

A przecież obraz tego ładu, porządku i sztyku w najtrudniejszych warunkach, w bitwie najmężniejszej, jest już w Brygadzie. Był on oddawna w III. bataljonie majora Śmigłego. Trzeci bataljon stanowi jakgdyby gwardję I. Legjonu. Tam, gdzie uderza Śmigły, tam musi być wynik dodatni, tam, gdzie on gospodaruje, ład. Major Śmigły należy do rzędu tych twardych oficerów piechoty, na których nigdy nie znać zmęczenia, którzy nigdy nie są niepokojni, a walkę prowadzą poprostu, jak wykład treściwy. Po kilku dowodach nieprzyjaciel rzuca potrójne okopy i rozumie naukę — na długo.

Potem ci — którzy są żywą pieśnią polskiego oręża, niemilkącym wspomnieniem serca, źródłem najlepszych marzeń, laurem kwitującym i wiecznie młodem tętnem polskiego boju — Ułani.

Ułani, których — jak się wam wyraża rotmistrz Belina — kleił w ogniu po jednym, po dwóch, aż do splendoru dwóch szwadronów. Stary to doświadczony oddział. Żołnierze ci nie wiedzą, co to znaczy czegoś nie znaleźć, lub nie znać jakiejś drogi, lub nie trafić, lub wogóle czegoś nie móc.

Furja i spryt cechuje każde poruszenie się tej kawalerji. I to wszystko koń w konia, chłop w chłopca, oficer w oficera! Belina jedzie przodem zwięzły, zwarty w sobie, rzekłbyś, wcielenie energii i szybkości. Srogimi oczyma patrzy przed siebie drapieźnie, niczem zbik.

Lisowczyk, jakże go nazwać inaczej, Lisowczyk!

Za nim ogromny porucznik Dreszer, z piersią pod pancierz urodzoną, mąż twardy,

gwałtowny, honorny, istny smok, gdy rusza do ataku. Albo podporucznik Lewandowski z tym szelmowskim, kochanym uśmiechem w najgwałtowniejszym ogniu. Albo wielki podporucznik Wieniawa, tyleż mężny, co dowcipny, — zaś dowcipem całą brygadę do śmiechu skłonić potrafi. Albo młody, uroczy, piękny porucznik Grzmot, jeżdżący wśród kul jak na garden-party, elegancki a nieustępliwy — za nic.

Albo... ci wszyscy, których wymienić już niepodobna, ci bezimienni. Stwarzają wzniosłość szeregu, a nikt o nich nie wie, stanowią, iż nieprzemierzony jest skarb zasługi i nieprzebraną miarą zasługi.

Ci wszyscy od krańca oddziału po krańec, którzy sprawiają, iż zaszczytna дума, jak gwiazda, płonie nad szeregami, a sława ojców opuszcza słynne oddale i czynem zwołana wraca żywa między synów mężną gromadę.

Ktoś z tych ludzi, dla których wojna będzie już tylko łatwym aktem, uroczystością nieomal zewnętrzną w stosunku do pracy i roboty, jaką położyć należało dla powstania uroczystości — dla przygotowania wojny.

Wielkie słowo narzeczeństwa a ślub, czyn — a giest... Jeden z tych ludzi, co powstał z uporu i cierpliwości Piłsudskiego, — kwiaty żelazne...

Niema strachu, niema męki, niema braku, niema nastrojów... Bieżące hasła są wodą biejącą, geometrycznie ścisła ekonomja — żelazną, niema zbytku czy rozkoszy, któraby mogła na drodze stanąć...

Przypatrując się robocie Sławka, pochodowi tej duszy zawartej w jasności i w zwykłości chciałoby się krzyknąć: Odpocznij, zatrzymaj się!

Lecz nie i nie, w tem nie mogło być zatrzymania... Te kwiaty żelazne, rozrastając się zwyciężają wszystko, tak jakby nareszcie ich kielich twardy a potężny miał wnieść w siebie wszystek wonny błękit nieba Ojczyzny.

Jest to kwiat kuty w ogniu, hartowany żarem niepokoju, studzony przeraźliwie i raptownie w wodach śmierci, bity obuchem szalonego marzenia tłumów...

Wola stalowa, wyrastająca z rozpaczki niewolnego piasku... Kwiaty, — niechże się

spełnia porównanie, — dziergane tokiem życia, strzępione, och strzępione!... Człowiek poszarpany ogniem na strzępy, zaś we wnętrzach tego poranienia — roziskrzony duch...

Lecz przecie niema cierpień, zaś upadek nieznany tu jest, obcy. Nie przeto tedy zrasta się ciało, iżby spocząć, lecz aby świadectwo dać, że niema i nie może być żadnego ciosu i żadnego kalectwa przeciw woli...

Po ogromnym okresie walk rewolucyjnych jest Sławek głównym pracownikiem w Skarbie Wojskowym. Zebrać wiele pieniędzy na broń, na ogień i znów iść po nowe rany, a jeśli chwila nie nawinie się sposobna, wydać życie z tymi pieniędzmi... Oszczędności, skąpstwu ludzi leniwych tłumaczyć rzecz wspaniałą skromnie i trzeźwo w płaszczu z krwi i bólu, lyskając twarzą surową, od blizn błyszczącą jak pocisk wzniesłego gniewu. Z wyraźnym godłem walki w rysach taić za kordonami to, co wypisane jest na zawsze chwalebna szramą na obliczu.

Więc nie dziwota, — żołnierze, — że nasz mundur nosi Sławek, jak żaden z nas nosić go nie potrafi. Mundur, który dla nas jest strojem walki, jest dla niego szatą godową, bo walka, którą wiem teraz, jest weselem w porównaniu z tą, jakiej przed nami Sławek był pierwszym żołnierzem.

Nie widzicie go na czele bataljonu, a wiadać go tu i tam. Jest wszędzie... Zjawia się, znika, jest wszędzie czuwający, iżby się rozrastał na niezaradnej polskiej krainie kwiat kuty w ogniu, hartowany żarem niepokoju, iżby w słabości niewolnego piachu wyrosła korona prosta... godna, jak szczęście strzału, jak cios odparty, jak po walce ręka na bijącym złożona sercu, jak to, co się opowiedzieć nie da — jak Ojczyzna.

Sieroszewskiego widziałem pierwszy raz w kochanych Oleandrach. Kuchtą wtedy był przy szkolnej kompanji (tak właśnie kolej dyżurów szła). Widziałem, jak uwijał się po podwórzu z ogromnym jakimś baniakiem, czy kotłem i szorował jego zamorusane wnętrze, drobny, mały, jakby lada chwila cały miał się w tym kotle schować.

Jacyś znajomi wołali do niego coś przez parkan, on zaś wesoło im odkrzykiwał, schy-

lony we dwoje, z nabiegniętymi żylami na skroniach.

Rozprostował się nareszcie. Wtedy uderzył mnie blask jego oczu. Te oczy wychylają się ponad bezikle — bo darujcie, ale na nosie Sieroszewskiego każde szkła stają się beziklami, — i mierzą to, na co patrzą i wyrażać się zdają zawsze: Myślałem, że to coś trudniejszego, tymczasem to nic, zaraz się da zrobić...

Stał utyłany w piachu, w poplamionym mundurze, spocony. Nie będę mówił, że przez ten żołnierski strój przebijało świetne powołanie wielkiego pisarza. Toby była nieprawda... Nic nie przebijało...

Stał nad garem warzy żołnierskiej stary, prosty wiarus, — do pioruna — ten sam, który co pokolenie wraca do młodego pokolenia i namawia i wzywa i rozkazuje: Rzucaj książkę, ruszaj w pole! Marsz! — bo trzeba się bić...

Drugi raz miałem okazję widzieć Sieroszewskiego w dzień, w którym zerwano most na Granicy. Tłumy wówczas biegały po Rynku krakowskim, snując się pod starymi bramami, tłumy bezradne, choć wzburzone... Słońce świeciło wspaniale, dzień był tak piękny, jak tylko może być na Rynku, gdy złotą lamą kontury wież obwiedzie.

Sieroszewski szedł ulicą Sławkowską ku Rynkowi, uśmiechnięty i gadał do samego siebie. Szedł tupiąc mocno po bruku ze szklami i z czapką na bakier. Jedną ręką wymachiwał zamazyście, a na ramieniu niósł tylko co zakupiony karabin Manlichera.

Tak musieli wyglądać starzy żołnierze Wielkiej Rewolucji, tak musiał wyglądać szaraczek szlachcic brat, gdy z garlaczem walił do Kościuszki.

Wiem, — choć dziś ci sami powiedzą, że to nieprawda, — wiem, że się z niego opodal stojący ludzie śmiali. A on se szedł z polską, zamazyście, łabatym krokiem (na fortepianie Szopena zowie się to — tempo rubato), oczyma wszystkich witający: Myślałem, że to coś trudniejszego, tymczasem to nic...

Potem go pamiętam, jak latał z posyłkami, jako dyżurny ordynans na komendzie Placu w Parku krakowskim. Tam przyszło nam razem pisać odezwę, na gwałt, raz dwa, w ogrodzie za kantyną. Siedliśmy na beczkach,

czy pakach, a Sieroszewski zabierał się do pisanania, jak chłop do jedzenia z westchnieniami, utyskiwaniem i śpiewnie się wyprasał: Dość już pisałem, nie umię już teraz pisać, mam ręce do karabinu, nie do pióra.

Zaś jeszcze później spotkaliśmy się na wiecu, gdzie przemawiał do ludzi, nad którymi pracował od wielu, wielu lat... Do ludzi, którym wiele razy życie poświęcał i więcej od życia, bo całą swą pracę i najserdeczniejszą myśl...

Rzecz się działa w miejskim ogrodzie. Sieroszewski stał na ławie, wówczas już w mundurze kawalerzysty i dziwnie jasnym głosem, w którym tętni dal długiego wygnania i taka prostota, taka świeżość, wyjaśniał dookoła ludziom, czym jest dla Polaków państwo rosyjskie.

Czyż chcecie być niewolnikami? zakonkludował.

Prawda, że to było jeszcze wtedy, gdy rajsprzeczniesze sądy ścierały się u tylko co rozwartych progów wojny. Dość — że mu ludzie nie odrzekli.

Czyż chcecie być niewolnikami?! — powtórzył.

Milczenie...

Wówczas ujrzałem, że na błysk sekundy życie zamarło w Sieroszewskim. Zachwiał się na ławie.

Twarz jego zbladła śmiertelnie, oczy zgasły. I miały opaść ręce... Lecz w biegu tym miast opuścić się, grube i twarde palce ruchem żołnierskim bluzę tylko obciągnęły. Mała postać po strasznej tej obeldze wyprostowała się znów i głos pełen wielkiej dali wygnania znów płynął nad rzeszą i znów żywa iskra żrenicy wyrażać się zdawała: Myślałem, że to coś trudniejszego, lecz to nic...

Bo on se idzie zamazyście łabatym krokiem, stary prosty wiarus i do każdego zdąży pokolenia i niema już dali, któraby dlań była daleką, — wszystkie przemierzył — i idzie póki nie dojdzie...

Typ doktora I-go Legjonu, typ Polaka medyka wojskowego, zawadlaki i pocieszyciela stanowi dr. Składkowski. Czułość jakaś rodzicielska miesza się w jego duszy z temperamentem wiarusa, a temperament z niemiłosier-

na kpina, a kpina z wiedzą, a wiedza z serdecznością i tak w koło...

Dźwięk gitary, brzęk kuli...

Dźwięk gitary, na której doktor gra ze śmiechem a śmiech pomieszany z wielką powagą surowego obowiązku.

Dźwięk gitary, świst kuli i pęd!... Pęd szeroki... Niechby w ranach i we krwi, ale z humorem iść, iść dalej... Przez błoto i kule z płaszczem na ramionach, z nożami w pugilaresie,

Żołnierz polski przywrócił Polsce cześć.

Żołnierz polski przywrócił Polsce cześć.

Jedynym obrońcą honoru niewolnego narodu jest jego żołnierz.

Gdy stara Grecja została zajęta przez Rzymian, wydawała jeszcze myślicieli, filozofów i artystów, jednak nią pogardzali Rzymianie. W pogardzie utonął naród, który przecież był pierwszą inteligencją współczesnego sobie świata i który za taki był nawet przez zwycięzców swoich uważany do końca, który bezprzykładnie język swój zwycięzcom swoim jako drugi przy ojczystym narzucił i był wzorem dla znakomitych umysłów i światłych warstw rzymskiego narodu.

W pogardę popadł wolność straciwszy lud, który wydał największych ówczesnych poetów: Homera, Ajschylosa, Sofoklesa, Pindarya; największych mędrców, filozofów i uczonych: Talesa, Pytagorasa, Sokratesa, Platona, Arystotelesa; największych artystów, Fidjasza, Praksytelesa, Skopasa, Apellea i twórcę Wenus z Melos; największego historyka Herodota, największego mowcę Demostenesa; miał mitycznych bohaterów, jak Herakles, Tezeusz, Perseusz, Meleager, Jazon, Achilles, którzy są bohaterami mitów rzymskich; miał wodzów jak Miltiades, Temistokles, Leonidas, polityka jak Perykles — w oczach się ćmi od tych imion, do których można jeszcze dodać wielokrotnie — a jednak cóż Grekom pozostało? — wspominać Maraton, Salaminę, Termopile i oplakiwać Cheronę i zburzenie Koryntu.

Czemże jest Polska wobec Greków? Jedno jedyne nazwisko polskie stało się w świecie

z browniingiem u boku; z dowcipem niewyczerpanym poprzez chroniczny katar krtani.

Ale iść — przez wszystkie nosza krwią zbluzgane, przez wszystkie biało-amarantowe zmoczone pasma opatrunków, przez morze żalu, śmierci i krwi, niebieskimi oczyma patrząc w ogień morderczy — do Polski...

1915.

JULJUSZ KADEN BANDROWSKI.

cie równe imionom greckim: Mikołaja Kopernika; ani jeden czyn nie wyrównał chwały Maratonu. Jeśli najwyższy i uznany za taki naród, padłszy, popadł w pogardę: cóż Polska, cywilizacyjnie naród młody, który w dobiejaniu się z pierwszemi mocarstwami Europy nagle zawrócił z drogi i począł się spychać własnymi rękami w dół, a potem bez sił pozwolił się strącić w otchłań...

Świat poszedł dalej. Polsce nadano wreszcie tytuł „une quantité négligeable“, „eine minderwertige Nation“, na który zresztą gorliwie, długo i z uporem przez ludzi lekkomyślnych, głupich, dzikich, egoistów, zdrajców i sprzedawczyków pracowała.

Padł naród, który nie miał za sobą żadnej światu chwały, którego brama Kijowska i słupy w Dnieprze, Płowce, Grunwald, Kirchholm, Chocim, nawet Wiedeń zostały zapomniane, który w bractwie narodów europejskich nie znaczył już nic, który w powszechnym dobroku kultury świata posiadał tylko jedno (i to przeczone) nazwisko — w jakąż pogardę popaść musiał ten naród, jeżeli ci, którzy sami jedni na swoim małym półwyspie imionami swemi świat cały współczesny przykryć mogli, poszli w poniewierkę, straciwszy wolność.

Znacie tę straszną pieśń?

Boże łaskawy
przyjmij płacz krwawy
upadających ludzi,
sercem wzdychamy,
łzy wylewamy,
niech prosba łaskę wzbudzi.

Polska korona
wielce strapiona
zebrze Twojej litości,
jednejże matki
niezgodne dziatki
szarpają jej wnętrzności.

A nieprzyjaciel
wziął sobie za cel,
rękę tyrańską wznosi,
młódź się została
i to niecała,
śmierć rażno żniwo kosi.

A nieprzyjaciel
wziął sobie na cel,
o nieszczęśliwa dola,
z tej znamienitej
Rzeczypospolitej
uczynić dzikie pola.

Znacie tę straszną pieśń? Znacie jej nutę tak naglej, zduszonej, niecierpliwiej pełną rozpacz, że w śpiewach całej ziemi niema nic podobnego? Z taką pieśnią konali ostatni rycerze, ostatni obrońcy dawnej wolnej Polski.

Skonali.

Zerwał się bohater raclawicki. Ślubował Bogu wygnać najeźdźców, lub paść na szabli, a włożone mu w usta: finis Poloniae! — były w ustach powszechnych. I Europa i Polska sama krzyknęła: finis Poloniae! koniec Polski!

Żołnierz polski, który porwał się pod broń z ławy szkolnej, lub którego gdzieindziej nabyta inteligencja pozwalała mu wtajemniczać się w tradycję dziejów ojczystych, lecz któremu czy studja wojną przerwane, czy zbyt mało posiadanej nauki nie pozwalały zdawać sobie dokładnie sprawy, jak olbrzymią tradycję niesie w sobie sztandar LEGJONÓW, pod którym służyłeś — i ty obywatelu niedostatecznie w tej mierze uświadomiony, który nań patrzyłeś: dla was przeznaczoną była ta praca, której zadaniem było dla wszechstronnego pokazania wam wielkości sprawy LEGJONÓW: wśród wielu podobnych być jedną kartą.

Jest bowiem dumnie i szlachetnie móc obejrzeć się na przodków w rzeczy wielkiej i współzawodnictwo w ofiarnej poświęceniu,

w męstwie i miłości Ojczyzny z tymi, których naród bohaterami swymi uznał, jest najpiękniejszą rzeczą, jaka zdobić może człowieka.

Ostatnimi rycerzami polskimi, synami i następcami tych, którzy pod Bolesławami, Łokietkiem, Jagiełłą i Jagiellonami, pod Batorym i za Wazów, pod Tarnowskim, Zamojskim, Żółkiewskim, Chodkiewiczem, Czarnieckim, Sobieskim walczyli: byli konfederaci barscy, oni to, którzy upadając, straszną tę pieśń rozpaczliwie śpiewali. Jeszcze rysztynkami dawne rycerstwo i sposobem walki na pamięć przywodzili, jeszcze tradycję pancernego rycerstwa w żywej mieli pamięci.

Na rozdrożu między rycerstwem i żołnierzem polskim stanęły powstańcze hufce nieśmiertelnego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki. To był przełom i to było zamknięcie Rzeczypospolitej Polskiej żywota. Jeszcze bo był król, Stanisław August, jeszcze bo byli wojewodowie i kasztelani, senat polski, dygnitarze ministerjalni królewscy i konający porządek państwowy wewnętrzny dawnej Polski, porządek zresztą, którego wyrazem były dwie straszne klątwy jej istnienia: elekcja królów i liberum veto, a którego symbolem było bezczelnie głupie i krwią oblane przysłowie: „Polska nierządem stoi“. Powstanie Kościuszkowskie było ostatniem drgnieniem duszy dawnej Polski, ostatniem drgnieniem jej ciała. Wola i siła dawnej Polski jeszcze raz spróbowała się naprężyć, już nie aby o byt swój walczyć z Niemcami, Tatarami, Krzyżactwem, Moskwą, Turkami, Kozactwem, czy Szwedem, lecz by strząsnąć z siebie nabite już na ręce i nogi żelazne kajdany niewoli. Upadła Rzeczpospolita, dawna Polska i Kościuszko pod Maciejowicami, i nietylko to Kościuszkę nieprzytomnego i krwią zbroczonego przynieśli kozacy na spisach generałom rosyjskim do obozu, ale wszystko to, co zwało się królestwem polskiem, od Mieszka Pierwszego, Piasta, po Stanisława Augusta Poniatowskiego. I dlatego właśnie zawołano po Maciejowicach: Finis Poloniae! Koniec Polski! Naród uczył, że się zawałił. Uczuł, że wszystko co miało w nim ciągłość, co było nim: runęło. Ostatnie prawa, ostatnie instytucje, ostatnie świadectwa politycznego bytu zczczyły. Ostatni król z cudzego rozkazu opuścił Warszawę — na rozkaz Pol-

ska pozostała bez króla, bez rządu, bez wódzów, bez rady, bez wojska — przestała istnieć jako jestestwo duchowe. I jak bankrut, który przegrał wszystko, nie imie się pracy, ale hula za resztki pieniędzy i stacza się coraz niżej w upodleniu i hańbie: tak naród polski, na spisach kozackim generałom rosyjskim w osobie Kościuszki podany, tańczył na własnym grobie, pił na swoim pogrzebie, i toczył się we wzgardzie świata i własnej hańbie w dół, w otchłań, skąd ani się spodziewał powstać, ani już wierzył w możliwość powstania, ani już trudził się myślą o tem. Owszem, myśl narodową zaprzepaścił do głębi. Lekceważony i wzgardzony przez obcych, upadł się sam. Pijany, romansujący, taneczny, pisał, czytał i słyszał apostrofy, których punktem kulminacyjnym był wykrzyk księdza Ignacego Witoszyńskiego na kazaniu 5-go grudnia 1795-go roku w dzień imienin carycy Katarzyny: „Wielka Katarzyno! Chwało i ozdobo płci żeńskiej! Zaszczycie tronu carstwa obszerne-go! Pogromie nieprzyjaciół! Matko milionów ludzi! Pani mnogich narodów! Samowładna! Niezwyciężona i najmiłościwsza Monarchini nasza!...“ W tej litanji, po polsku i po rosyjsku drukiem ogłoszonej, jednego tylko brak tytułu: Królowo Korony Polskiej!

ALE ŻOŁNIERZ POLSKI PRZYWRÓCIŁ POLSCE CZEŚĆ.

Żołnierzu Polski, zawczasie od ławy szkolnej oderwany, lub od rzemiosła i pługów wezwany hasłem „Za wolność“, spadkobierco historii Twojej, Twojej tradycji wielkiej i świętej. Wnukiem, prawnukiem praprawnikiem jesteś bojowników, których jedna tylko żywiła myśl: wolności. Nowe są nazwy bitew Waszych i nowe Wasze nazwiska, ale historia Wasza jest ta sama. Naród polski ma swoją odrębną Religję: bohaterstwa — Wy jesteście tej religji wcieleniem. Wasze czyny są czynami ułanów Poniatowskiego, czwartaków warszawskich, powstańców styczniowych.

Naród polski ma także swoją Legendę: walkę o niepodległość. Wy jesteście nową opowieścią tej Legendy Polskiej. Jest to coś, co umysł polski z trudnością może sobie wyobrazić: że oto dziś, w oczach, obok, jest żołnierz

polski! Polacy dzisiejsi wzięli się w pieśń o dawnych bohaterach: szabla Kościuszki, Dąbrowskiego, Poniatowskiego, lance z chorągiewkami ułanów 31-go roku, dubeltówki, pałasze powstańców styczniowych, wypełniły im oczy. Wzrok przywykły był błądzić we mgłach pamięci. Schodzono w krypty grobów, lub na pola mogił — albo błakano się po polach bitw umarłych. Lecz Wy jesteście żywi, Wy żyjecie! Wrosłe w przeszłość oczy polskie z trudnością, w olśnieniu, patrzą w dziś, jak w jasne słońce. To nie do uwierzenia — a jednak to jest...

Legenda odwróciła nową kartę. Lub może z dawnych kart Legendy Polskiej wyszły żywe figury? Teatr to Wyspiańskiego. Polska wstaje — żołnierze, karabiny, polska komenda — — sen — —

To młodzież polska, to mężowie polscy znów nieśli życie, brali rany, ponosili śmierć, to żołnierz polski walczył i umierał za wyzwolenie Ojczyzny.

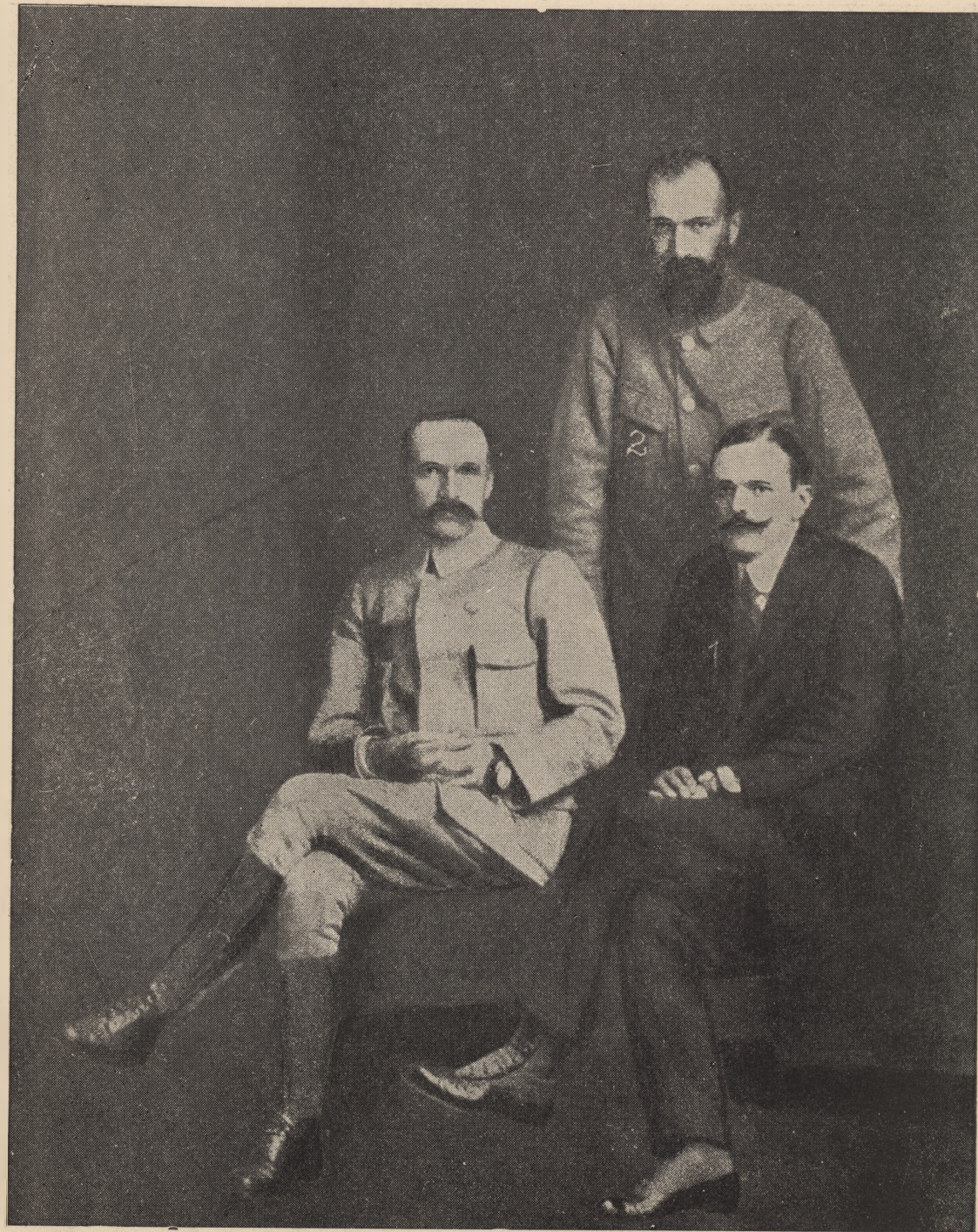
Żaden polski czyn wojenny nie poszedł na marne. Były to stukoty w wieko trumny pochowanego w letargu. Usłyszano je, otworzyła się trumna — wyszedł żywy, żaden polski czyn wojenny nie poszedł na marne. Ale na marne, między trupy, byłaby Polska zesła, gdyby tych czynów nie miała.

Przez jakie usta głosić się mógł naród, który upadł? Nauka jego, literatura, sztuka, praca społeczna — lecz to są tony skrzypiec w czas burzy. Trzeba było armat. Głos komendy: Polacy! naprzód! marsz! — donioślejszy był niż wszystko, co genjusz pokojowy polski mógł zdziałać. Świat zresztą Polskę przeczył — nie było Polaków w statystyce narodów. Ale wojsko polskie walczące wywalało bramy, któremi licytacyjna hala narodów dla Polski była zamknięta. Trąba wojenna to był jedyny głos, w którym nieznanemu światu i przeczytany przez świat język polski stał się dla wszystkich zrozumiały.

Dlatego błogosławieni bądźcie, Żołnierze Polscy. Przez trud Was żywych i mękę Was umarłych. Błogosławiona bądź żyjąca purpura wojenna Legendy Polski, która powstała szalonym ruchem z cieniów przeszłości, która jesteście Dniem Dzisiejszym. Błogosławione bądźcie świadczące o Polsce karabiny i ba-



Józef Piłsudski w sierpniu 1914 r.



Komendant Legionów w grudniu 1914 r.
w Wiedniu, w towarzystwie Pułk. W. Sławka
i M. Sokolnickiego.

gnety, palasze i browningi, granaty armatnie
i taśmy pocisków walczących, widnych z do-
mów swoich przez drzwi wawelskiego grobu
Józefa Poniatowskiego wyszłych na pole bitwy
LEGJONISTÓW POLSKICH!

Wielki jest rok, wielki dzień, w którym
można pisać żywą, nową, tętniącą, lejącą
krew, lecz orlemi skrzydłami wezbraną w nie-
bo wysokie Historję Polskiego Żołnierza.

KAZIMIERZ TETMAJER.

Fanfary Pierwszego Pułku Piechoty Legionów.

Zaszumił bór stary i zamilkł — jak mowa —
Słuchają wkrąg świerki-brodacze...
Przed chatą — w zagajach leśnego ostrowia —
stała okolem muzyka pułkowa,
a czterej pośrodku trębacze...
Wzrok hardy ku chmurom odrzuca zuchwale —
wraz surmy na udach oparli...
I stoją tak świetni w słonecznym upale,
jak dawne heroldy we słońcu i chwale —
w sen dumnych posągów zamarli...
Aż razem do góry uniósłszy puzony,
ze spizów dobyli moc ducha!...
A w chacie — tam w głębi — myślami schylony,
wzrok tęskny w dalekie kierując gdzieś strony,
BRYGADJER, Brygadjer ich słucha...

I.

Hej — surmy wzwyż!
niech w lasów głąb
mocarny bije krzyk!
niech dźwięczny spiż
rozgłosem trąb
nasz hardy sławi szyk!
To my — to my — kadrowy pierwszy huf —
z zamartwych snów do życia wstali w krwi!

II.

Kordonów słup
strąciłem w loch —
Wolności przednia straż!
przez krew, przez proch,
po Sławy łup
gościniec w słońcu nasz!
to my — to my — z kieleckich szarych dróg
na ziemi próg miotali Czynu skrył!

III.

Za nami kurz
ogniowych burz —
bagnetów krwawy tan!...
Gdzie Lasek dni

Anielin w krwi,
i złoty Konar łan!
W purpurze ran weselny krok
w strzeleckiej pieśni takt...
zasłalim trakt tysiącem zwłok —
tysiącem krwawych zwłok!!!

Tu surmy ku ziemi opuszczą trębacze —
Oparli je z mocą u kolan...
A pogłos spiżowy wśród borów kołacze,
i echem zwozdi — i echem gdzieś płacze
wracając od lasów — od polan...

I skarży się ziemi, iż zliczył kurhany,
rozsiane w dalekiej krainie...
Zaszumił bór stary ciemnymi konary,
i drzewa się wkoło pochyla, jak łany —
Szczytami żalobny szum płynie...

Umilkli trębacze... i myśl ich zmacona
we mglistej gdzieś ginie oddali...
Aż razem do góry podniósłszy ramiona,
pieśń Mocy i Chwały wezbraną wśród łona,
Fanfarę zwycięstwa zagrali:

IV.

Hej — szlakiem pól
przez krew — przez ból —
za nami — z nami w lot!...
gdzie złoty róg
z powietrznych dróg
zwycięski wiedzie miot!...
w radosny szal
ginących ciał
wśród młodych życia kras —
na nowe dni
wśród bryzgów krwi
o Wodzu — prowadź nas!...
W bagnetów tan
przez zbożny łan,
przez kwieciami strojny las —

na siew — na plon —
na wczesny skon
o Wodzu, prowadź nas!
Na słońca blask
wśród sławy łask
w purpurze krwawych ran —
na bój — na lot,
na krwawy miot,
o Wodzu — prowadź nas!...

Zamilkną trębacze — i surmy mosiężne
wraz każdy ku udom nakloni...
Głos leci — polata — przez echa okrężne —
i woła — i budzi wkrąg hufce orężne:
„do broni — powstańcie do broni!...”

Tradycja Legionów Polskich.

Sejm polski wiekopomną ustawą z dnia 3-go Maja 1791 roku uchwalił podniesienie szczytowej za panowania Stanisława Augusta armji narodowej do stu tysięcy, lecz uchwała ta nie została urzeczywistniona. Kiedy nastąpiła kampanja 1792 roku, wódz naczelny zaledwie mógł zebrać 40 tysięcy żołnierzy. Za powstania Kościuszki siła zbrojna wynosiła tylko 36 tysięcy. Tak mała armja pomimo swej waleczności, zadaniu swemu odpowiedzieć nie mogła.

Po ostatnim rozbiore Polski i wykreśleniu jej z karty Europy, zaczęła się na obcej ziemi organizować nowa zbrojna siła narodowa.

Henryk Dąbrowski, jeden z generałów Kościuszkowskich, dnia 9. stycznia 1797 roku zawarł z rządem Lombardzkim umowę w Medjolanie i utworzył legion, z 1200 Polaków złożony, który już w kwietniu liczy przeszło 3000 głów. W końcu tegoż roku powstał drugi legion z 7146 ludzi złożony, podzielony na dwa oddziały. Jednym dowodził generał Kniaziewicz, drugim generał Wielhorski. Odtąd sławę zwycięstw dzielili ci wojownicy wraz z Francuzami.

W legionach tych znajdowali się konfederaci barscy z bojownikami kampanij lat 1792 i 1794.

Po powrocie Napoleona z Egiptu w roku 1799, gdzie się świetnie odznaczyli książę

A w leśnej stannicy — myślami schylony
Wódz — mocy orężnej — i ducha —
wzrok jasny w słoneczne kierując gdzieś strony,
w głębi tajnych przeznaczeń wsluchany, wpatrzono
Brygadjer, Brygadjer ich słucha... [ny

Więc las się pokłoni — i szumiec poczyna —
w poszumach przed chatą się chyli...
Snać pojął — że oto jest chwila jedyna,
że dana jest Mocy i Chwały godzina,
i Wielkość przydana tej chwili!...

Legjonowo, w czerwcu 1916 r.

JÓZEF MĄCZKA.

(Autor zmarł w drodze na Murmań w r. 1918).

Sułkowski i Józef Zajączek, upoważniono Polaków w Paryżu do utworzenia dwóch legionów. Pierwszy — włoski pod generałem Dąbrowskim liczył 7 bataljonów piechoty i jeden artylerji, razem 10.694 ludzi, — drugi pod Kniaziewiczem, zwany Naddunajskim, po większej części z jazdy złożony, wynosił 3.500 ludzi. Marsylja służyła jako miejsce zboru pierwszemu legionowi: drugi stanowiął część armji reńskiej. Po złączeniu się obu legionów 1801 roku w miesiącu marcu w Medjolanie, stan rzeczywisty zdalnych do boju Polaków wynosił 15.000 ludzi. Z tych część wyprawiono pod Władysławem Jabłonowskim w roku 1802 na wyspę San Domingo, z której zaledwie mała część ocalała i wróciła do Europy. Trzy większe części wyginęły bądź od chorób zjadliwych, bądź w krwawych z murzynami walkach.

Po stanowczym zwycięstwie cesarza Napoleona nad Prusakami i rozbiore całej ich armji, legjony stanęły na ziemi ojczystej z końcem 1806 roku.

Po zawarciu pokoju w Tylży dnia 7. lipca 1807 r. utworzono Księstwo Warszawskie. Ustawa konstytucyjna przepisała liczbę wojska polskiego na 30 tysięcy, a zorganizowanie tej siły zbrojnej pozostawiono królowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi. Ten dekretem swoim z dnia 9. maja 1808 r. urządził armję polską, złożoną z 12 pułków piechoty, 6 puł-

ków jazdy i brygady artylerji. Stanowiło to trzy dywizje wojska pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, Zajączka i Dąbrowskiego. Prócz tego funkcjonował legion naddunajski, złożony z 4 pułków piechoty i jednego lekkiego gwardji, pozostających na żołdzie francuskim, trzy zaś pułki piechoty zupełne, czwarty, siódmy i dziewiąty pozostawały pod dowództwem pułkownika Feliksa Potockiego, Mateusza Sobolewskiego i Antoniego księcia Sułkowskiego. Walcząc w Hiszpanji rozślały one szeroko sławę oręża polskiego.

Takim był przebieg formacji legjonowej, po której jedynie chlubna tradycja przechowała się w szeregach zorganizowanego na modłę nowoczesną wojska Królestwa Kongresowego,

Zwycięski Wódz, wielki mąż stanu.

Marszałek Piłsudski należy do tych nielicznych wybrańców losu, którzy odnosili zwycięstwa nie tylko na polu bitew, ale także w pracy pokojowej.

Gdy objął rządy w roku 1926, społeczeństwu zamknięta była droga owocnego wysiłku pokojowego z powodu złego stanu finansów państwowych. Stan skarbu jest przedewszystkiem wyrazem interesów państwa, jako całości. Państwo żadnego ze swych zadań nie może spełniać należycie, jeśli nie rozporządza odpowiednimi środkami, umożliwiającymi pokrycie wydatków, złączonych przecież z każdą akcją podejmowaną przez państwo. Żadna działalność państwa nie jest bezpłatna. Każda jest warunkowana dostarczeniem funduszy przez Ministra Skarbu. Powodzenie wysiłku państwowego jest — gdy brać pod uwagę nieco dłuższe czasokresy — zależne od zasobności Skarbu. Finansowych niedomagań niepodobna na dłuższą metę zastąpić korzystną sprawnością innych działów administracji państwowej. Korzystna sprawność innych działów administracji jest zjawiskiem krótkotrwałem w państwie finansowo lekkomyślnie za-

CZYNU ZBROJNEGO LEGJONÓW
NIE NALEŻY MIERZYĆ MIARKĄ POLITYCZNA,
BO TA NIE JEST DLA NICH
WŁAŚCIWA, JEŻELI JEDNAK SPOJRZEĆ
NA NIE POD KĄTEM WIDZENIA CZY-

aż do jego rozbiore po upadku powstania listopadowego.

Tradycja owa wskrzeszona została dopiero w czasach naszych, dzięki bohaterstwu Józefa Piłsudskiego, który w sierpniu 1914 roku, utworzywszy legjony polskie, obalił z ich pomocą słupy graniczne i wkroczył zwycięsko w granice b. Królestwa. Siła bojowa owych legjonów nie posilkowała się już elementem obcym: francuzów i włochoów, jak to miało miejsce w formacjach pierwszych legjonów, lecz spełniła swe rycerskie zadanie wyłącznie przy pomocy sił polskich.

Warszawa 1929.

ALEKSANDER KRAUSHAR.

Natomiast, jeśli Skarb jest zasobny, wówczas łatwo jest naprawić niedomaganie innych działów administracji.

Ta oczywista prawda lekceważona przez poprzednie rządy stała się wytyczną naczelną polskiej polityki finansowej z chwilą objęcia władzy przez Marszałka w r. 1926. Niedotrzymanie przyrzeczeń, niespełnianie się zapowiedzi — zdepopularyzowało dawniejsze rządy. Marszałek nie wygłosił żadnej mowy, obiecującej radykalną zmianę za lepsze, usunięcie wszelkich niedomagań, zrównoważenie budżetu, stabilizację waluty, wzrost ogólnego dobrobytu i uszczęśliwienie wszystkich. Poprzednie rządy dały mniej niż obiecywały. Marszałek niczego nie przyrzekł, a jednak spełnił doniosłe zapowiedzi Swych poprzedników, przez nich nieziszczone: zaniechania inflacji, naprawy gospodarki skarbowej i stabilizacji waluty.

Dzięki temu społeczeństwo czci w osobie Marszałka nie tylko zwycięskiego wodza, ale także wielkiego męża stanu.

Kraków 1928.

Prof. Dr. ADAM KRZYŻANOWSKI.

STEGO PATRJOZYZMU, WYROSNA
W OCZACH, JAK PURPUROWY KWIAT
NAJWYŻSZEGO NAPIĘCIA ENERGJI
NARODOWEJ.

1929. ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Piłsudski jako miara prawdziwego patriotyzmu i wartości moralnej ludzi i stronnictw.

Wybitny myśliciel angielski G. K. Chesterton, szczerzy przyjaciel Polski, który z wielkim talentem zwalczał wrogą Polsce propagandę podczas wojny światowej, wypowiedział następujące trafne spostrzeżenie:

„Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przytem w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku obok powyższych właściwości, namiętną nienawiść do Polski”.

Te słowa przypominają mi się zawsze, gdy obserwuję stosunek pewnych kół społeczeństwa polskiego do osoby Józefa Piłsudskiego.

Przypatrzmy się bliżej zaciekłemu przeciwnikom Piłsudskiego a niezawodnie stwierdzimy, że są to nieprzyjaciele wielkoduszności i męstwa, osobnicy o niewolniczej duszy, ludzie uprawiający kult terroru, grzęznący w bagnie materialistycznej polityki. Mówiąc zaś językiem rozpowszechnionym, trzeba by powiedzieć: nieprzyjaciółmi Piłsudskiego są ci wszyscy, którzy otrzymali Polskę darmo, oraz spekulanci, paskarze i bolszewicy.

Zaprawdę, że tylko ludzie źli, tępi, najzupełniej wyzuci z uczuć szlachetnych, pozbawieni wrażliwości na piękno moralne i urok bohaterstwa mogą w stosunku do Piłsudskiego demonstrować swoją zaciekłą nienawiść. Jeżeli bowiem komuś nie starczy inteligencji, aby odczuć i zrozumieć wielką indywidualność Piłsudskiego, to w każdym razie, nikt nie może wymazać z kart historii następujących faktów:

1) Wyzwalający się z niewoli naród polski nie kogo innego, lecz Piłsudskiego wyniósł na najwyższe stanowisko w Państwie, dając mu tytuł i władzę Naczelnika Państwa.

2) Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Wojciechowski nie komu innemu, lecz Piłsudskiemu, twórcy armii polskiej i wodzowi w bojach o niepodległość Ojczyzny, Pierwszemu Marszałkowi Polski, nadał krzyż

Virtuti Militari „jako Wodzowi Naczelnemu za zwycięską wojnę polsko-bolszewicką”.

3) Sejm Rzeczypospolitej nie kogo innego, lecz właśnie Piłsudskiego na posiedzeniu w dniu 28-go czerwca 1923 r., wyróżnił uchwala, iż „jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się narodowi”.

Wobec tych bezspornych i oczywistych faktów, niezrozumiały na pozór staje się szmer niechęci i syku nienawiści, który się rozlega tu i ówdzie pod adresem Józefa Piłsudskiego. Ten na pozór niezrozumiały stosunek do Piłsudskiego stanie się jasnym, gdy się przypatrzemy, z jakich pobudek wypływa niechęć i nienawiść do Piłsudskiego.

A więc nienawidzą Go wszyscy dawni ugodowcy, którzy się politycznie pogodzili z panowaniem najeźdźców nad narodem polskim. Ci nie mogą zapomnieć Piłsudskiemu, iż w ciągu całego swego życia targał On obrzę niewolniczą narodu i ugodowców wszystkich gatunków narażał na wyrzuty sumienia za uprawiany przez nich serwilizm w stosunku do władz zaborczych.

Nienawidzą Piłsudskiego ludzie prywaty, zjadacze chleba, ludzie opieszali i nieczuli na potrzeby Ojczyzny, którzy muszą sobie uświadomić własną nicość, gdy porównają samych siebie z Piłsudskim, z Jego ofiarnością, z Jego gotowością do największego poświęcenia, z Jego czynnym patriotyzmem i niezmordowaną służbą dla narodu.

Dla ogółu zjadaczy chleba nie jest rzeczą wygodną, ułatwiającą trawienie, gdy najwidoczniejsze, bo najwyższe stanowisko w Państwie, zajmuje człowiek, z którym się można porównywać tylko na zasadzie kontrastu, a żadną miarą na zasadzie podobieństwa, który jest żywym wyrzutem sumienia dla tysięcy filistrów polskich, co to nie mieli ani chęci, ani czasu pomyśleć o Polsce i coś uczynić dla Jej wyzwolenia.

Z tego też powodu pieni się ze złości i fronduje przeciw Piłsudskiemu obóz filistrów, spekulantów, karjerowiczów i mache-rów politycznych. Lecz dla ludzi, którzy szu-

kają sił moralnych, gwarantujących narodowi pomyślny rozwój, którzy oglądają się za wzorem doskonałego patrioty, za przykładem najwyższego męstwa i wytrwania, dla tych wszystkich — Piłsudski zawsze pozostanie — arcydziełem nieugiętej woli w służbie dla narodu.

Historja przekazuje nam imiona ludzi, którzy na przestrzeni dziejów najgodniej reprezentują to, co jest nieśmiertelne i wielkie w dążeniach narodu. O wartości pokolenia współczesnego takim wielkim postaciom dziejowym, sądzą na podstawie tego, jak to pokolenie ustosunkowało się do najwybitniejszej osobistości swoich czasów, czy rozumiało jej cele, czy potrafiło podążyć za jej wolą, czy dało dostateczne poparcie jej wielkim zamierzeniom.

O wartości moralno-politycznej społeczeństwa polskiego z pierwszego dwudziestolecia siedemnastego wieku sądzą na podsta-

wie tego, w jakiej mierze rozumiało i popierało najwybitniejszego Polaka tamtej doby, hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Wartość zaś społeczeństwa z końca osiemnastego stulecia mierzymy tem poparciem, jakiego ono użyło Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce w jego walce o utrzymanie niepodległego bytu państwowego.

Przyszli historycy naszych czasów będą nas oceniali podług tego, jak myśmy się ustosunkowali do osoby Józefa Piłsudskiego i do tych wartości moralnych, jakie On reprezentuje. Aby ten sąd historii nie wypadł dla nas niepomyślnie, musimy kosztem chociażby największych wysiłków i ofiar podążać za myślą i wolą Piłsudskiego, który z dążenia do potęgi Rzeczypospolitej i do wielkości narodu uczynił cel swego bohaterskiego życia.

1928.

ANTONI ANUSZ.

Starym Ojców szlakiem.

Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem ku wolności!...
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem —
My — żołnierze sercem prości,
Silni wiarą i nadzieją,
Ze tam, kędyś, świty dniają!

Zawołały ku nam zdala
Starych hasel złote dzwony! —
Zaszumiła kłosów fala...
Wiatr z dalekiej powiał strony
I na złotym grał nam Rogu
Pieśń o Sławie — i o wrogu!

Zamarzyły się nam czyny
Z pod Grochowa — Ostrołęki —
Krwawych ojców — krwawe syny
Zapraǳnim świeżej męki,
Bowiemy w grobach kości stare
Wciąż wołały „Exoriare”!

Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem w nowe zorze!
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem,
Po wyroki idziem Boże
W przelomowej dziejów chwili,
Którą w snach my wymodlili.

Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła —
Radość w piersiach nam kołacze,
Duma ogniem lica płoni,
Ze idziemy — jako Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem w jutra wschody,
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
Na śmiertelne idziem gody,
By z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!

1915.

JOZEF MACZKA.



Wspomnienia.

(IMPRESJA)

.....Widzę Go w kurzawie bitwy, huku armat i koście Śmierci.

Z pod brwi krzaczastych patrzyły oczy płomienne i smutne — oczy rycerza i wajdeloty — w daleką patrzyły przestrzeń.

U nóg Jego rozpryskiwały się szrapnele, świstały kule, — On stał wpatrzony w znak tajemny, wsluchany w odległe bicie serca.

Lecz serce to spało. Serce Polski...

Obudzić to serce! Zagrznieć w róg! Powołać żywych, umarłych witeziów wskrziesić! Słuchajcie! IDZIE POLSKA!

Cisza. Serce śpi. Strach pograżył Stolicę, zwątpienie jak Wisła szare.

Lecz oto przyszedł taki dzień, że się zbudziło. Na wszystkich ustach jeden wyraz: „Salve”. Oczy błyszczą nadzieją. Już jest. Uspokoi czerwony śmiech, co z wyciem wichru od Wschodu idzie. Kornie schylają głowy. I druh i wróg. Niech bierze w ręce władztwo. Niech broni...

A kiedy obronił, wnet hardo podnieśli głowę ci, co ocalali mieszk. Już jest im zbęd-

Bohaterom Czynu.

W blaskach szkarłatnych rozpalającej się krwawej pożogi dziejowej przekuli dłońmi mocarnymi wielką Ideę na spizowy Czyn. Postanowili wówczas, że nie może być Polska bez wojska w dobie Wojny Ludów, o którą modlił się nasz Wieszc. Postanowili, że nie wolno wielkiemu narodowi być biernym widzem w rozgrywającym się olbrzymim dramacie historycznym. Dramacie, w którym przemożny Autor jego — Sprawiedliwość dziejowa orzec miała w epilogu, czy nadal ma panować w Europie ucisk i bezprawie, czy też zatriumfować ma Wolność narodów!

Postanowili na szalę wążących się dziejów świata, na szalę zachwianej równowagi

ny. Więc Mu pod stopy słać kamienie. Wypełznął gad i śliną bryzgnął.

Hej, ludzie!

A potem, kiedy uszedł w samotnię, to sfora psów tropiła Jego ślad, i — jazgotała. Bo im się zdało, że już w niemocy, że umilkł, że może zamrze. A zegar bił nad Polską — dwa-naście...

Widziałem Go, gdy w chwale szedł. Na Zamku Królewskim. Śród dostojników i purpuratów. Rozstąpił się przed Nim tłum, jak fala, a On kroczył — wielki i smutny. O czym myślał wtedy?

Przejdą lata, minie wiek. Polska trwa. Wielka, krwią pokoleń użyźniona, duchem męczeńskim — mocna. Imię Wodza narodu — świętością. Nimbem płonie. Legendą wyłoczone...

Słyszcie!

A przecież On wśród nas jest, żywie!...

Szczęśliwi!...

MIECZYŚLAW GURANOWSKI.

Europejskiej, rzucić ofiarny życia swego trud i krew swoją, której każda kropla stać się miała niebawem przedziwnie ciężka. Której każdy atom ogromnie zaważyć miał wkrótce na losach Ojczyzny, cięższym będąc nad ogrom spoczywającej na drugiej szali masy nieprawości i błędów minionych i współczesnych lat życia społeczeństwa...

Oręż polski, sztandar polski z srebrnym orłem — zalsnił dumnie w ich dłoniach! Stany polskie złączyły się w bratnim uścisku tych dłoni, idea wielka rozpalila umysły ich, a serca natchnęła płomienną wolą okazania światu całemu, że nie umarł żołnierz polski, ten żołnierz z pod Grunwaldu, Wiednia, Somo-Sierry

i Raclawic, nie umarł rycerz o mieczu ze spiżu, a sercu z kryształu, ale żyje wciąż, jak żyje duch rycerski, którego niewola nie spodliła i nie rzuciła pod stopy najeźdźcom.

Wstał więc ten żywy dowód polskiej siły żywotnej, ubrał junacko maciejówkę z orłem białym na młodzieńczą głowę i poszedł obalać znamiona wielkiej dziejowej hańby — zaborcze słupy graniczne. Plunął w twarz tchórzom, wsparł się dziarsko pod boki i zawołał gromko: Idę budować Polskę! Garstka nas jest, ale Duch-Olbrzym nami włada i wiedzie nas zwycięskim, a nie niewolnym szlakiem! I zadziwiła się Psyche narodowa junactwu, jakie z niej nagle gejerem gorącym wytrysło w zaraniu tej wielkiej Wojny ludów. I skłoniły się głowy przed tym cudownym przejawem żywego renesansu wielkich tradycji...

A oni jak garstka szaleńców — poszli obalać słupy wbite przed wiekiem w ziemię polską przez carat, poszli borykać się z olbrzymem na nowo, z nową energią, z nowym zasobem młodej siły, jak ich ojcowie i praojcowie z Stycznia i Listopada... Zakwitł przepięknym kwiatem szkarłatno-białym wielki poryw, a piosenka radosna po cierniach niesiona ku słońcu — obwieściła proroczno idącą ku nam Polskę. A na ostrzach bagnietów strzeleckich zalsniły promienie jasne: zmartwychwstania i sławy. Rzuciły im nieczyste moce glazy i ciernie pod nogi, lecz każda kropelka krwi, wylana z obolałych stóp ich, wlewała się z szumem i hukiem w obojętność serc i rozgrzewała je żarem przeogromnym!

Wtedy to rozeszła się wieść po świecie: JEST WOJSKO POLSKIE! Nie najemnicy, ani którejkolwiek z potęg walczących sprzymierzeńcy, ale wolni żołnierze zmartwychwstającej Polski. WOLNI, bo oręż ich gromi Moskala, a obraca się niebawem przeciw

Austrjakowi i Niemcowi. Bo Moskal schwytanego legionistę kulą w skroń częstuje, Prusak go w Szczypiórnie, Benjaminowie i Magdeburgu więzi, Austrjak go w lochach Marmaros-Szigetu nieludzko katuje! Bo nie chcą przysięgi składać nikomu, jak tylko najjaśniejszemu Polski wolnej Majestatowi i wolą iść do lochów i za druty kolczaste, niż sprzeniewierzyć się przeczystej swej umiłowanej Idei. Ten ogrom rycerskiej męczeńskiej ofiarności był za wielki, by nie stworzył Polski! Ta zbiorowa potężna emanacja olbrzymiej cnoty wybuchła taką mocą, że z niej musiało zrodzić się Zmartwychwstanie, jak z zorzy porannej wschód słońca!

Dlatego dzieje narodu po wieczny czas chlubić się będą kartą szczególnie i przedziwnie lśniącą od złota. Będzie nią karta, na której znajdują się koleje owej bezgranicznie śmiałej wyprawy garstki marzycieli po wielki skarb: po wolną Polskę!

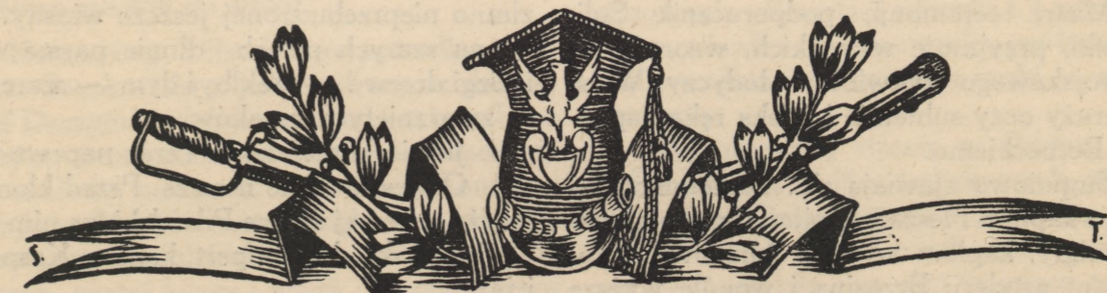
...Na tej złotej karcie trudu i poświęcenia pisano głoski gorącą krwią... Innej domieszki tam niemasz! Niechaj więc pilnie baczy naród, by dzięki wadom jego i błędom nie była następna — sąsiednia karta pisana z łez!... Bo tego nie przebaczyłyby nam przenigdy przyszłe pokolenia i przekłęłyby pamięć tych, co nie potrafili uszanować danego w przechowanie skarbu, każdemu narodowi najdroższego i najświętszego.

Przekłęłyby ich, jako zbrodniarzy, co błotem zbryzgali dostojną purpurę krwi, a w rdzę zamienili złoto ofiary...

Więc u wrót pałacu kryształowego, w którym spoczęła w skarbcu Świętość, niech baczna i wierna stoi straż, niech głośno uderza zgodnym rytmem polskie Serce!

1922.

STEFAN RAYSKI.



Babcia, uszy i dziadek.

Stara to jest bajeczka,
Chociaż wieczyście nowa...
Każda ją babcia w zanadru
dla wnuczków swoich chowa.

Był raz niegrzeczny chłopak
I kogoż ten moral nie wzruszy?!
Co chcąc dokuczyć babce
odmroził sobie uszy...

Jest taki kraj i dzisiaj,
w którym łobuzów gromadka
odmrozić chce sobie uszy,
ażebym rozzłościł Dziadka...

Próżno im Dziadek tłumaczył,
Daremnie prosił i groził...
Niejeden na złość Dziadkowi
uszy już w Polsce odmroził...
1928. JULJAN EJSMOND.

Imieniny Komendanta.

Zamieciono wielką salę opuszczonego dworu... Zapowiedziano, by nikt nie rzucił niedopałków na podłogę... Przy schodach ukryliśmy orkiestrę... Obsadziliśmy czujnie telefon, by dano nam natychmiast znać, gdy komendant wyjedzie z obrębu baterji... Obsadziliśmy drogę, prowadzącą do dworu, by wczasu widzieć, kiedy się zaczną zbliżać. W sali zbierają się oficerowie, ubrani odświętnie, jeśli — można mówić o paradzie tu, w polu. Polega ona na tem, że się nie rzuca niedopałków na podłogę, że się ma oczyszczony buty i minę paradną. Schodzą się więc uroczystość i ceremonjalnie.

Już jest ogromny, zupełnie do Scipiona Afrykańskiego podobny, komendant karabinów maszynowych, Słonecki. Chodzi między oficerami i opowiada jakąś niesłychanie krwawą i niebezpieczną wyprawę... Już jest ponury i twardy komendant saperów Dąbkowski. Najpocześniejszy szef żandarmerji polowej Jur odznacza się dostojnie swą zacną brodą i słychać go w grupie, jak wywodzi rzewnie: Bracie kochany!

Mistrz ceremonji, podporucznik Sulistrowski, przyjmuje wszystkich, wzorem będąc wojskowego wykwinu i słodczy. Właśnie mruży oczy subtelnie i ścisną rękę kapitanowi Berbeckiemu.

Stopniowo zjawiają się: komendant bataljonu kapitan Fleszar, kapitan Scaevola, major Śmigły, kapitan artylerji Śniadowski, komendant artylerji Brzezina i wogóle wyższe

szarże, witane twardym wojskowym ukłonem. Przedostają się powoli przez ciżbę młodszych oficerów, raz wraz podając rękę. W sali już niebiesko od mundurów, trzask szabel mięsza się z tonem rozmowy i uroczystym szurganiem butów.

Gdzieś w kącie huczy głośnie nieporównany podporucznik Dzieduszycki, ciągnąc za sznur księdza kapucyna Kosmę, zaś porucznik Litwinowicz dogaduje wyzieraając dobroliwie za poza okularów, dziwnie krępy i zwięzły, obok wysokiego kapitana Wyrwy. Wchodzą, zawsze śpieszni kawalerzyści w ogromnych czakach, Belina, Orlicz i Wieniawa. Równocześnie za drzwiami w drugim pokoju, wre praca gorączkowa. Tu, opuściwszy ceremonję powitań, króluje Sulistrowski, układając nakrycie stołu z czystych poszewek i prześcierań, kombinując ilość talerzy i kieliszków, by wystarczyło dla wszystkich.

Komendant jedzie!

Wszyscy rzucają się do okien i wypatrują przez zataraszony klomb na drogę, po której pędzi młody wiosenny wiatr i suche zimno nieprzebudzonej jeszcze wiosny. Daleko na szarych polach długie pasma śniegu i różgi drzew i — rzekłbyś dym — szare wieńce zmarzniętych krzaków.

Jedzie komendant! Teraz napewno...

Orkiestra rżnie marsza. Przed klombem jeździ w szarej świtce Piłsudski, za nim major Trojanowski, dr. Roupert, kapitan Kasprzycki i inni.

W sali gromadzi się wszystko. Gdy komendant wszedł, staliśmy jakby półkolem w podkowę. Runął jeden dźwięk ostróg, siwe mundury sprężyły się, służbista gotowość zaciężyła na twarzach. Zaś jeśli podkowa jest znakiem pomyślności, to ta, żywa i szara, w której kształcie staliśmy, najwierniejszą jest, jaką komendant w swym życiu spotkał... Wystąpił major Śmigły, przemawiając uroczysto — jako żeśmy ufali naszemu Dowódcy oddawna, lecz boje, do których nas prowadził, ufnąć naszą i oddanie się — ustokrotniły. I że nie masz dla nas zadania dość trudnego, gdy z jego płynie komendy i, — byśmy te imieniny za rok obchodzili w wolnej Warszawie...

Cisza i przysięgła jakowaś bladeść twarzy i oczy w dowódcę wpatrzone głębokiem wzruszeniem błyszczące. Major Śmigły wręczył dar od korpusu oficerów brygady I. Legjonu. Komendant podziękował krótko, salutując. Następnie wieszowano od poszczególnych oddziałów. Trzeci bataljon I. pułku wręczył album, szwadrony karty z podpisami. I znów życzenia i znów ten dziarski ukłon Komendanta.

Potem uroczysty obiad! Nasza ucztła! Nasz bal kolosalny, pyszny, olbrzymi, w zimnej sali — ale to nic, pomyśl, gdy będzie tu kilkadziesiąt osób, nie będzie zimno... Nasza agapa fenomenalna z dętą orkiestrą za drzwiami, grzmiącą w czterech ścianach potężnie, jak na błoniach rewji — na stołach różnej wysokości, niby plastyczny teren bitwy!

Ryba w majonezie, rzekłbyś groźny zapas śrutu kawior w puszkach blaszanych i sardynki i czerwone szczypce homarów łap! Nie dziwota tedy, że nam na te cuda oczy na wierzch powychodziły jak rakom i żeśmy, przewalczwszy wstępne, skromne ociąganie się, żywo zasiedli do stołu.

Komendant Piłsudski w pośrodku, szef sztabu Sosnkowski z jednej strony, z drugiej poseł Daszyński, dalej szarże od wyższych ku niższym, a na końcu sprawiedliwi podporucznicy czule ku wyżynom stołu i zakątkom wyglądający. Muzyka nam rżnęła te wszystkie marsze, marsze dalekich, krwawych pochodów naszych, naszej bitwy i głodu i chłodu i rewji

i uroczystości. Jadło się za te wszystkie czasy i za przyszłe, za tych, którzy padli, lub padną...

Jedzenie szło równo, napitek równo, a rozmowa wybuchami... Raz dwa widać było, jak niby dwa obwarzanki splatają się ramiona oficerów i ramię przez ramię wychyla się kielich braterstwa.

Gdy mowca wznosił zdrowie komendanta, buchła orkiestra spiszowemi surmami „Jeszcze Polska“. Zerwaliśmy się wszyscy jak jeden mąż i dobywszy szabel prastarym obyczajem, skrzyżowaliśmy ostrza nad stołem, że błyskawicą powiało nad głowami.

Więc dalej zdrowia i owo tak tkliwe wśród nich, tak gorące zdrowie braci żołnierzy z II. i III. Legjonu.

Mrok już zapadał, gdy się wspaniała biesiada kończyła i gdy na cynowych talerzach roztopiły się resztki lodów. Rozmowy się plotły teraz grupami. We wspólnym mundurze niedawni studenci odgrzewać jęliśmy „stowarzyszeniowe kawaly“.

Tyś był tym — tyś był tamtym...

Pamiętasz, jak rozbiliśmy wam wtedy zgromadzenie?!

Tyś mówił, że ja się nigdy wśród was nie znajdę...

A dlaczegoście robili taką cholerną opozycję?

Teraz wspomina się te czasy, jak niewczesne a zabawne dzieciństwo, które znikło odrazu, gdy powaga Sprawy stanęła we wrotach zgromadzeń.

Inni opowiadają sobie swe przygody, rysując na czym się da — na stole, krześle czy kolanie — plan sytuacji. Jeszcze inni oglądają album, które III. bataljon I. pułku brygady cfiarował dziś komendantowi.

Jest to księga z szarego, grubego papieru, tak podobnego do barwy naszych mundurów. W jednym rogu okładki, w czerwonym giętem ramowaniu oficerskiej odznaki I. Legjonu błyszczą gwiazdka podporucznika, zaś brzeg przecinają wzdłuż trzy czerwone paski — odznaka sierżanta.

Na pierwszej stronie w objęciu pięknie stylizowanych pędów świerkowych napis dedykacyjny. Dalej historia III. bataljonu.

„Gdy Twa wola niezłomna — głosi pismo — powołała nas ośm miesięcy temu do

nowej wojny o niepodległość naszą, pierwszy mi z Twoich żołnierzy, którym szczęście przypadło sformować się w jednostkę bojową, przejść wraz kordony, bić się z Moskalami, byli żołnierze dzisiejszego III. bataljonu pierwszego pułku piechoty polskiej. W dniu 3. sierpnia stworzyłeś z uczniów szkół wojskowych obu zbratanych organizacyj strzeleckich pierwszą kompanję kadrową wojska polskiego. Było ich blisko 160, tylu, ilu podchorążych niegdys w noc Belwederską. Pod komendą obywatela Zbigniewa (Kasprzyckiego) dziś kapitana Twego sztabu przekroczyli 6 sierpnia granicę. 8 sierpnia zajęli Miechów. Tutaj z kompanją I., prowadzoną odtąd przez ob. Herwina, połączyły się dalsze kompanje w liczbie pięciu, sile 372 ludzi. Z głównej ich masy sformowano kompanję drugą ob. Zosika, dotąd jej komendanta, trzecią ob. Scaevoli, dziś kapitana, komendanta dzisiejszego III. bataljonu”.

Zaś parę ustępów niżej:

„Bataljon III. miał szczęście spełnić swą powinność w potyczkach koło Opatowa i Nowego Korczyna (potyczka pod Uciskowem i Stróżykami 19 września); w rekonesansie około Garbatki w pobliżu Iwanogrodu 21 października; w boju leśnym pod Anielinem (22 października); odparcie odskrzydlenia nieprzyjacielskiego atakiem flankowym, 170 jeń-

ców; w trzydniowej bitwie pod Laskami (24, 25, 26 października); w boju pod Brzechowem 31 października; w przeprawie: z pod Krzywopłotów przez Ulinę Małą do Krakowa (utarczka 10 listopada); w nocnym napadzie na Chyzówki (23 listopada wzięty do niewoli szwadron jazdy); w szeregu walk dokola Limanowej i Nowego Sącza, wreszcie w bitwie pod Łowczówkiem 22—25 grudnia 1914, rozstrzygający atak III. bataljonu, szczególnie pierwszej kompanji, (po utracie wszystkich oficerów prowadzonej przez sierżanta Kalinę-Zieleniewskiego, dziś podporucznika, paruset jeńców)”.

Na wstępnych stronicach fotografie komendantów bataljonu i szarż, a dalej kompanjami, podpisy żołnierzy wprawne, wyrobione, doktorskie — i proste, jakby orane piórem na papierze i zupełnie niezdarne, drżące jakby na wodzie pisane, wreszcie... znaki pod obojętnym podpisem — krzyżyki chłopskie...

Zmierzcha się już zupełnie. Przewracam stronicę tego albumu i oczy mi się w mroku mylą. Zwiduje mi się, że się te podpisy nie tylko na kartach księgi snują, lecz drżą wedle mnie i nademną, w całej izbie i wśród pół śpiących i daleko na szarem niebie — powszędy...

1915.

JULJUSZ KADEN BANDROWSKI.

Pieśń o sławie rycerskiej

c z y l i

P o l s k a z w y c i ę ż a j ą c a .

A któż to tego strachu słucha,
Co chciał podszeptać nędzną rzecz,
Że może Polsce zbraknąć ducha,
Że już zardzewiał polski miecz?...

Czyż w odrodzenia wielkiej chwili
Nam nie przypomni każdy próg,
Ileśmy razy wroga bili,
Na ilu polach drżał nasz wróg?

Śpiewała nam w kołysce Sława,
Zrodziliśmy się pośród burz:

Przed groźnym okiem Mieczysława
Pod Cednem Niemiec pierzchał już!

Jakgdyby burza w dziejach świata,
W chwale Bolesław Chrobry wstał:
Na wszystkie strony długie lata
Swym mieczem „Szczercem” postrach siał!

On nad Bałtykiem zgiął pogany,
Nad Elbą z grózb niemieckich drwił,
Karpatów przed nim drżały ściany,
W Kijowa Złotą Bramę bił.

— 34 —

W węgierskiej Cisie poił konia
I w Sałę wbił graniczny słup...
I przeszedł wpoprzek Czeskie błonia,
Nad Dnieprem brał wojenny łup...

Gdy na dziadowe wchodził szlaki
Kazimierz, broniąc polskich strzech,
Drgnęły Jadźwingi i Prusaki
I cofnął się zazdrosny Czech!

A potem Śmiały rządził śmieie,
Zbierając w bojach sławy plon:
Na tron węgierski sadzał Belę
I kniazia na kijowski tron!

Gdy Pomorzany, Węgry, Czechy,
Rusini, Prusy — niosły mord
Ze wszystkich stron pod polskie strzechy,
My się nie zlekli wrażeń hord;

Krzywoustego Bolesława
Zwycięski wówczas błysnął miecz...
Czterdziestu siedmiu bitew sława
Krzyknęła wrogom: „Z Polski precz!”

A poświęcając dziatki w bólu,
Głogów w uporze mężnym trwał...
Kości, włózione po Psiem Polu,
Niemiec w pamięci długo miał!

Mężowi w pomoc szła niewiasta,
Gdy wkraczał najazd w ojców próg,
I kwitła wciąż dziedzina Piasta,
Gdy cześć dla męstwa znał nasz wróg.

A kiedy Krzyżak na nas goni,
Gdy hardo w ziemię polską wrósł,
Miecz w siedemdziesiątletniej dłoni
Zwycięsko Król Łokietek wznosił.

I kwitła pieśń rycerska w blizny,
Gdy grabił najazd, groził mord...
Lecz każdej piędzi swej Ojczyzny
Wytrwale bronił polski kord!

**

Bacz, kończąc mądrze spór orężny
Pod grozą wspólnych krwawych bied,
Z Litwinem bitnym Polak mężny
W przymierze wiernej broni wszedł.

Na chrzest krzyżackiej groźnej broni
Obrońnym murem stanął lud —
Pod znakiem Orła i Pogoni
Zabłysnął nam Grunwaldu cud.

Pancerne szyki się ugięły,
Starszyzny wrażeń zginał kwiat, —
I u zwycięskich stóp Jagielly
Sztandarów las krzyżackich padł!...

Gdy odrósł łeb krzyżackiej hydrze,
Syn Jagiellończyk ujmie kord,
Pomorskie miasta wrogom wydrze,
Orłami zdoła Gdański port!

Świeciła nam stepowa zorza,
Gdy hufiec wojów dzierzył straż —
Od morza Polska szła do morza,
Granicą jej był oręż nasz.

Zakwitnął złoty wiek ojczyzny,
Gdy dzwonił jej Zygmuntoń dzwon...
Z Multanów dań i Wołoszczyzny
Pobierał Jagielloński tron!

Wołoski zbir pod Obertynem
Poznawał moc lechickich lwów...
I zgniecion był lanc polskich czynem
Dziesięćkroć większy Turka huf!...

A gdy się Moskwy czerń wylęła
Spotkała odpór naszych wrót...
I stał hetmańskich buław sięgła
Hen na południe i na wschód.

Kto nasze siola puszczał w dymie,
w obłokach ognia uszedł sam...
Tarnowskich i Ostrogskich imię
Dzierżyło straż u naszych bram!

Batory mieczem Moskwę smagał,
Przekroczył Dźwinę, szedł na Psków,
Aż zlekły Iwar mir wyblagał
Słodyczą swych zmijowych słów...

Gdy Maksymiljan austriacki
Po berło Polski sięgać chciał,
Zamojski dał mu odpór chwacki,
Cesarza z wojskiem w jasyr brał!...

— 35 —

A kiedy nowy wróg się zjawił,
Chodkiewicz nas wypłatał z bied;
I pod Kircholmem w krwi się plawił
Pod mieczem naszym mrący Szwed...

Szumiały w dal husarskie skrzydła.
„Bogarodzicy“ wtórzył step...
Próżno nam Moskwa stawia sidła,
Musiała zniżyć hardy łeb...

I Kreml był świadkiem naszej sławy,
Do Moskwy hetman nasz się wdarł...
Z Żółkiewskim przybył do Warszawy
W sromotnych więzach Szujski — car!

Bojarów dwory, cerkwie mnichów
Słyszały w lęku wyrok ów,
Ze Smoleńsk, Siewierz i Czernichów
Koronie polskiej służą znów.

A kiedy lazło sto tysięcy
Tatara z Turkiem na nasz wał —
Nie mając ponad osiem więcej
Żółkiewski w bitwie głowę dał!

By pomścić klęskę przy Cecorze,
Starzec Chodkiewicz z garścią biegł...
I stutysięczne wrogów morze
Musiało nasz opuścić brzeg...

Pospołu Moskal, Turek, Tatar
Śmierć nieśli nam ze wszystkich dróg.
Lecz Koniecpolski dzielnie natarł,
I znów zwycięstwem brzmiał nasz róg.

Gdy przyszedł potem dopust Boży,
Gdy płodził się kozacki bunt,
Gdy w szwedzkiej jęknął kraj obroży,
Gdy Moskal deptał polski grunt,

Gdy potop wraży z woli Boskiej
Zalał tej ziemi każdy próg,
Jak fort, trwał klasztor Częstochowski
Dał hasło — i ów potop zmógł...

Garść zakonników, Marji dzieci,
Przerwała szturmę szwedzkich dział...
I Kordeckiego przykład świeci,
W narodzie niecąc męstwa szal...

Podniósł się chłop na swojej roli
Ku odpędzeniu srogich zgraj;
Z pod gruzów hańby i niewoli
Rycersko powstał cały kraj!

I jawił wówczas nam Czarnecki
Z Bożego cudu — ludzki cud:
Poprzez cieśninę najazd szwedzki
Na wyspę Alsen pchnął — i zmiotł!

Tak, gdy działała polska szabla
I wiał husarskich skrzydeł wiew,
Słabła sąsiadów przemoc djabła,
Za krew zmuszona dawać krew!

Gdy blask czerwony półksiężycą
Na fort Trębowli ongi padł,
Zapalił gniew Chrzanowskiej lica,
I w blasku tym półksiężyc zbladł...

A gdzież są słowa, co wystarczą,
By Sobieskiemu pomnik wznieść?
Osłonił Zachód polską tarczą,
Potęgę Turka zdołał zgnieść!

Nie podziękował zbawcy Wiednia
Władca Habsburskich pysznych miast
Lecz ta zasługa Polski przednia
Świeci na wieki pośród gwiazd...

Niech teraz długie wieki biegą —
Gwiazdozbiór jest, od onych dni
Przezwany „Tarczą Sobieskiego“.
Na południowym niebie lśni!

Rycerskiej szarzy cne zapędy,
I wiekopomny Jana krok
Przeważa przyszłych czasów błędy,
Wciąż świecąc poprzez Saski mrok...

A jeśli naród był zgnieciony
I dzwonił mu pogrzebny dzwon,
To przeto, że krogulcze szpony
Oplotły go ze wszystkich stron.

Że aż trzech kruków zmowa czarna
Chciała rozszarpać Polski trup
I odrodzenia złote ziarna
Zdusiła — kopiając dla nas grób!

Jeżeli pękła nasza szpada,
Gdy woniał nam Majowy kwiat,
Nie oręż zmógł nas, jeno zdrada,
Ukąsił Targowicki gad!

Ale więzienne nasze kraty
Kościuszko wielkim duchem zdarł;
Kosami braliśmy armaty,
Płonął Głowackich święty żar...

Jeszcze Raclawic błysła chwała,
Jeszcze Kilińskich wstała moc...
Carowa Rosji postrzegala
Blask naszych kul w ostatnią noc...

Z Maciejowickiej nawet klęski
Nie przypadł nam w udziale srom;
Nie upadł duch Kościuszki męski:
On ranny był, gdy padł w nas grom!

Pułk Działyńskiego co do nogi
Dał wyciąć się w on straszny bój...
Leonidasa greckie bogi
Wiły nam w skonie wawrzyn swój!

Lecz wolni — losu dziejowego
My nie uznali... Z włoskich stron
Zagrała trąbka Dąbrowskiego,
Zabrzmiała w zmartwychwstańczy ton...

Krzyk z polskich piersi: „Nie zginęła“!
Na Europę wówczas spadł;
I bohaterów naszych dzieła
Podziwiał wtedy cały świat...

My szli przez strome Alp wyżyny
I przez Śródziemnych błękit fal
I przez Italskie Apeniny —
Głodni i bosci, dzierząc stal...

My przez Germańskie szli równiny
I na Hiszpańskiej Sierry szczyt...
Wszędy krwią kwitły nam wawrzyny
I naszych dziejów snuł się myt...

U stóp piramidy padł Sułkowski,
Kniaziewicz wraz zdobywał Rzym,
Szedł w mroźne stopy Poniatowski,
Ku Moskwie sława biegła z nim...

Legjony szły za Bonapartem,
W swój wyzwolenczy ufne trud...
Stworzyły w dziejach sławną kartę —
Nie wróg nas zmógł, a mróz i głód!

Lecz była chwila, kiedy Wisła
Słyszała wolnej dziatwy śpiew,
Gdy moc kajdanów starych prysła
I świat miał z nas wolności siew!

Napoleońskim szwoleżerem
Niezlomny ducha rządził hart;
Każdy był żołnierz bohaterem —
Jak anioł w wierze, w boju czart...

Z moskiewskich piekieł, z lodów matni
Polak — za krztę cesarskich łask
Wyniósł na ostrzu lanc ostatni
Napoleońskiej gwiazdy blask!

Nie zmogła nas niewoli męka,
Mikołaj poznał dumy bunt...
I mocno cięła nasza ręka,
Nim naszą krwią przesiąknął grunt...

Z naszego drwiły karabinka
Hordy, idące na nasz dom...
Lecz Stoczek, Wawer i Olszynka
Dały świadectwo polskim lwom!

I pod Grochowem pieśń wesolą
Na ustach Polak w boju miał...
Stawialiśmy odważnie czoło
Podwójnej liczbie wojsk i dział!

Była triumfu bliska pora,
Gdyby nie zrzucił w niebie Pan,
Że kula sięgła Dyktatora —
Krew trysła z Chłopickiego ran.

Lecz... nim miał naród ręce skute,
Nim znów go przygniótł carski głaz,
Wysadzał Ordon swą redutę
Z swoimi i wrogami wraz...

Nie zdołał czas nas pogrześć w toni —
Znów wzbila się powstańcza łódź,
Znów Polak porwał się do broni,
Biegła „do lasu“ dzielna młodź.

Rosyjska armja szła w popłochu,
Gdy ją partyzant z boków darł...
Zabrakło kul nam, zbrakło prochu,
Ale nie wygasł w sercach żar.

Ubogi w broń, lecz nie brawurą,
Polak się Rosji w znaki dał...
Langiewicz nieraz bywał górą,
Do kaźni w wierze Traugutt trwał;

Nie jedną my wygrali bitwę
Z pomocą naszych chłopskich kos...
I pobladł car i drżał o Litwę,
Nim się przeważył w walkach los...

Na Sybir pobiegł sznur kibitek
I dźwignął się szubienic las —
Nim grom spadł nowy w nasz przybytek,
I zgniółł nas znów niewoli gład.

Lecz nigdy na dno duch nie opadł,
Nadziei swej nie rozbił w gruz...
Zawsze nam marzył się Listopad
Zawsze nas wabił Stycznia mus...

Śniły się ojców nam szablice,
Grały armaty pośród dum...
W noc się jawiły błyskawice,
Budził husarskich skrzydeł szum...

Szły z głębi ziemi wielkie dreszcze,
Płaciliśmy męczeństwu dań,
Nad grobem Polski nasi wieszczę
Wzywali wciąż: „Łazarzu wstań“!

I pomsty jawił się Aniołem
Wyroczyń mąż... Miał w oku czar...
On znalazł iskrę pod popiołem,
Rozzegł w Legjonów nowych żar...

Na PIŁSUDSKIEGO zew powstańczy
Dawnego męstwa wskrzesnął cud...

Dziejowa misja Wodza Legjonów.

„Gdzie są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy, wymarzeni przez matkę? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność?“ — mówił rozgoryczony Piłsudski, gdy wrócił z Kongresówki po nieudanej próbie zorganizowania ruchu zbrojnego w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

Gdy w Polsce niemal wszystko spało

On promień Polski zmartwychwstańczej
W Europejską burzę wplótł...

Więc ktoś to tego strachu słucha,
Co chciał podszeptać nędzną rzecz,
Ze może Polsce braknąć ducha,
Ze już zardzewiał polski miecz?!

I cóż, że słyhać pod Warszawą
Hord bolszewickich wściekły wrzask?...
One tu znajdują grób z niesławą,
A miecz nasz zyska glorii blask...

Zobaczysz, jak im zbledną lice,
Kiedy nad Wisłą stanie straż, —
Wróg przyszedł pod Maciejowice,
By tu nam zwrócić honor nasz!

Naród, idei swej zaprzedan,
Wierzący w woli swojej moc —
Wrogowi swemu sprawi Sedan,
Dzień chwały sobie — jemu noc!

Słyszycie, jak pobudkę dzwoni
Odnaleziony „złoty róg“?...
To wolność wzywa nas do broni:
„Hej, śpieszcie w bój — pomoże Bóg!“

Ot spójrz! Czerwona armja kona...
Pożogę, grabież, mord i głód
O Polsko, od Twojego łona
Odepchnął Twego męstwa cud!

Warszawa 1920.

LEO BELMONT.

snem spokojnym, gdy oficjalna polityka polska zginała kark przed majestatem wszystkich tronów zaborczych, tylko nieliczne grono ludzi, duchów niezależnych, ofiarnie podnosiło protest przeciw ulegalizowanemu stanowi rzeczy. Do grona tych wiecznych bojowników należał Piłsudski.

Jeden cel miał w życiu: wywalczyć Polsce wolność i do celu tego dążył z nieubłaganą żelazną konsekwencją.

Wychowany na świeżych jeszcze wspomnieniach powstańczych, chciał wychować żołnierza polskiego, duchem powstań naszych przejętego.

Próbował wszelkich dróg, borykał się z trudnościami nie tylko przez wroga stawianymi, walczył z obojętnością własnego społeczeństwa. Wreszcie przyszła wojna światowa, moment przez wieszczów wymarzony.

Wojnę tę Piłsudski przeczuwał i na jej wybuch przygotowywał żołnierza polskiego. Tworzył kadry w Galicji, przygotowywał je i w Królestwie. Gdy przeprowadzenie akcji podobnej do r. 1863 okazało się niemożliwe, zdecydował się cofnąć ku wzorom legionowym; ze swoim nielicznym hufcem wyruszył na teren walki — przeciw carskiej Rosji.

Jego wiekopomną zasługą będzie, że prowadzony przez niego młody żołnierz polski nie zatracił swego charakteru, nie poddał się niwelacyjnym wpływom otaczającej go armii obcej, że odgrodził się siłą swego ducha. Starał się go oddzielić zewnętrznymi odznakami.

Historja legionów w tej wojnie, to ustawiczne borykanie się z przeszkodami, stawianymi i przez tych ze społeczeństwa polskiego, którzy akces do Austrii brali zbyt hołdowniczo i którzy ze względu na czerwoność ideową Piłsudskiego, nie chcieli dojrzeć, że w tej czerwieni żarzy się purpurą ideał uwolnienia Polski.

Piłsudski orlim prawdziwie wzrokiem przewidział przyszłość. Nie wierzył Austrii ni Niemcom. Jeszcze z legionami walczył na froncie, a równocześnie tworzył tajną organizację wojskową, a już zakazał dalszego werbunku do walczących formacji.

Ileż ataków i oskarżeń padło wówczas na jego głowę!

Gdy go pytano, dlaczego wiąże losy swego żołnierza z Austrią, odpowiadał: Jeżeli potraficie organizować gdzieindziej wojsko na prawach żołnierza polskiego — próbujcie. Do polskości mógł się rwać żołnierz polski po stronie rosyjskiej dopiero na gruzach caratu. Niestety nie znalazł się tam człowiek, któryby tego dokonał.

Gdy po rewolucji w Rosji żołnierze polscy na wiecu żołnierskim chcieli zaznaczyć, iż duchem są z Polską i prezesem honorowym

zjazdu wybrali Piłsudskiego, podniosły się w Polsce głosy, żądające, aby odtrącił ten hołd. Aby odtrącił żołnierza, któremu wdziano przemocą szynel rosyjski, ale duch jego nie przestał być polskim.

Poprzez zmienne konstelacje polityczne do wolnej Polski dążył komendant Piłsudski. W działalności jego nie było luk tak w boju, jak w robocie politycznej. Nie było ich w okresie prób tworzenia armji za czasów okupacji niemieckiej i austriackiej, w okresie narzuconej legionom przysięgi, nie było ich w chwili, gdy Piłsudski wyjeżdżał do Magdeburga uwożony z Polski przez Niemców. Nie było luk w chwili, gdy wracał do Polski i w ogólnym rozprężeniu obejmował władzę, porzuconą przez wszystkich.

Nierozumiany w ciągu całej niemal swej działalności, często odosobniony w swych zamierzeniach, gdy wrócił do zrywającej kajdany Polski wprost z więzienia pruskiego, oczy społeczeństwa zwróciły się na niego. Ujął władzę, wyprowadził Polskę z chaosu, uwolnił ją od okupantów.

Dopiero teraz żelazna konsekwencja jego działalności, prostolinijność jego polityki spotkała się z powszechnym zrozumieniem.

I spiskowiec Piłsudski, komendant skromnego oddziału legionowego, utorował drogę dla swej wielkiej idei i prowadzi Polskę po linii zasad, którym poświęcił życie. Wychowuje i prowadzi armję polską na te wyżyny ideowe, jakie przyświecały jego bohater-skim legionowym kadrom.

Piłsudski był uosobieniem czynu polskiego, był zawsze wyrazem niezależnej myśli polskiej. I zawsze będzie tej myśli nieustraszo-nym stróżem.



Do Komendanta.*)

Mówili: — Ty bądź z nami! —
wołali: — Ty nas prowadź!
Twojami pójdziem ślady
zburzony dom budować! —
Lecz kiedyś wstał z narady,
by służbę swą sprawować
żołnierską pod kulami —
w Piotrkowach pozostali.
Ubrali się w Twe wiary
i skromnie się przyznali
do wielkiej Twej ofiary
i w krwawy dzień pożogi
kamienie Ci pod nogi
z za biurka swych rzucali.
Więc Ty spełniłeś jeszcze jedną
ofiara największą i rycerską,

od której twarze bledną,
boś na Swem sercu, które było wciąż
dla Polski, złamał swą szablę żołnierską.
Dziś, Komendancie,
jeszcze przed kurów paniem,
jeszcze przed słońca wschodem,
zawołaj: — Wstańcie! —
to jedno słowo rzuc,
a wszyscy wstaniam,
jak jeden mąż,
by znów pod Twym przewodem
na wroga szable kuć!...

*) Pisane przez nieznanego autora w grudniu
1916 r. — po dymisji Komendanta.

Pierwsze bitwy Brygady J. Piłsudskiego.

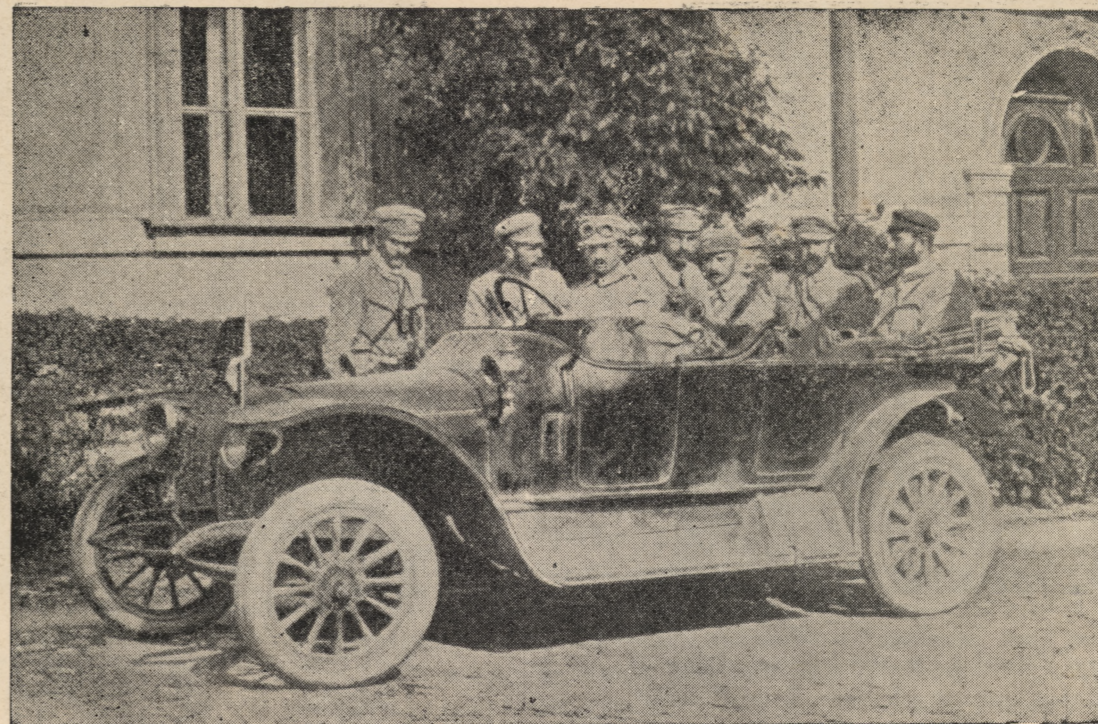
Kielce, pałac gubernatora, kwatery główna, 23. sierpnia 1914.

Siódmy, siódma godzina, siedem minut wieczór: zanotowałem w dzienniku z pewnem podniosłem wzruszeniem chwilę, kiedy nie tajemnie, ale otwarcie, z bronią w ręku, przekroczyliśmy w Michałowicach granice Królestwa. W Słomnikach zastaliśmy już naszą załogę, w Miechowie oddział, który szedł na Racławice i Ojców, nasze władze narodowe, mieszczące się w domu, w którym zamieszkiwał jeszcze przed kilku dniami naczelnik powiatu. W Jędrzejowie to samo. Stan mieszkań, stan wszelkich instytucyj rządowych świadczył wyraźnie, że były one opuszczone w panicznym popłochu. Popłoch ten ogarnął nie tylko urzędników, lecz i wojska. W szybkim pochodzie swoim naprzód nie mogliśmy poprostu żadnego oddziału dogonić. „Wczoraj jeszcze byli, a dziś już ich niema“, otrzymywaliśmy stałą od mieszkańców odpowiedź. Wreszcie dopiero dnia 12 b. m. o godz. 3 popoł. oddział nasz, składający się z trzech kompanij, ogółem 350 ludzi, przy odgłosie pierwszych strzałów, spowodowanych utarczką naszej kawalerji, liczącej 12 koni, na północ od Kielc, przez krakowską rogatkę, ulicą Dużą, a potem Kolej-

wą, wkroczył do Kielc. Przeciągnął przez pełne milczącej i zdumionej publiczności ulice i zajął dworzec.

W pałacu gubernatorskim rozpoczął urządowanie nasz komisarz wojskowy i pierwszą jego czynnością było wydelegowanie dwóch żołnierzy do więzienia dla uwolnienia „politycznych“. Uwolniono czterech, kryminalnym pozdejmovano kajdany, kobietom zapewniono codzienny spacer, dozorcóm polecono ludzkie obchodzenie się z więźniami, skonfiskowano 7 rosyjskich karabinów i dwie paczki ładunków.

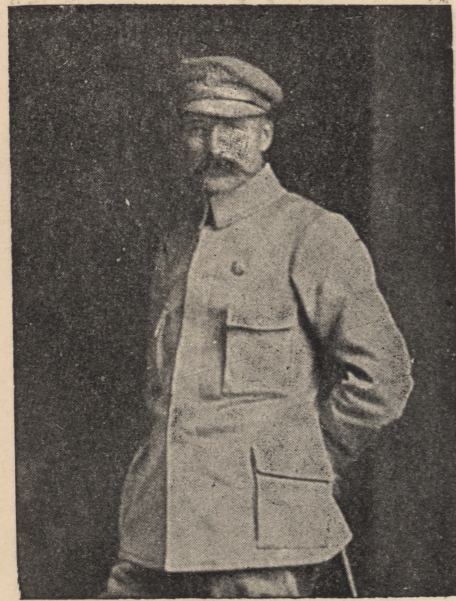
Po wkroczeniu do Kielc, główny komendant wraz z komisarzem wojskowym i szefem sztabu złożył wizytę biskupowi ks. Łosińskiemu, poczem w sprawach natury politycznej odjechał do Krakowa. Władzę objął szef sztabu, który około godziny 4-ej kolejno otrzymał dwa raporty, że na wschodzie miasta ukazały się gęste oddziały kozaków. Siły nasze były zbyt szczupłe, byśmy mogli dostatecznie obsadzić wszystkie wyloty, wiodące do Kielc. To też w kilka minut potem wraz z odpowiednim meldunkiem, trzask karabinów na ulicach za-



Komendant ze sztabem I. Brygady na froncie Legionów w r. 1914.



Wódz Legionów interwenjuje u austr. arcyks. Fryderyka, by wywalczyć niezależność Legionów Polskich.



Józef Piłsudski w historycznej dobie tworzenia pierwszych kadr Armji Polskiej



Szef Sztabu Dowództwa I. Brygady podpułk. Kazimierz Sosnkowski.



Pierwszy rząd wskrzeszonej Rzeczypospolitej zamianowany 18. listopada 1918 r. z Józefem Piłsudskim i Jędrzejem Moraczewskim.

sygnalizował obecność wroga w mieście. Strzały wzmagały się, wreszcie posypały się jak garście grochu. To automobil z karabinem maszynowym w szalonym pędzie, zalewając kulami ulice, uderzył na dworzec, ale przywitany salwą dyżurnego plutonu zawrócił. Gdy mijał hotel Bristol, nasz oddział konny, który powróciwszy z utarczki, zajął tam kwatery, celnymi strzałami położył trupem dwóch jadących oficerów, a dwóch ciężko ranił. Szofer ostatkiem sił zdołał uprowadzić automobil za miasto, tam padł do rowu, pojazd się roztrząsał a ładunki karabinu stały się naszym lupem. Na ulicach miasta trwał jeszcze z godzinę zażarty bój, utarczki naszych posterunków strzeleckich i patroli konnych. Wreszcie wszystko ucichło. Kozacy, straciwszy kilkunastu rannych i zabitych, cofnęli się z miasta. W czasie tej bitwy dowódca oddziału konnego, Belina, ranił śmiertelnie pałaszem kozackiego oficera. Przekonawszy się, że mamy przed sobą większe siły, prawie, jak się później okazało, dziesięciokrotnie przewyższające nasze, brygadę jazdy Nowikowa, brygadę straży granicznej i baterję armat, szef sztabu postanowił wybrać dogodniejszą pozycję, niż ciasne ubikacje dworca, otoczonego domami, które zwały się pole obstrzału i nie pozwalały rozwinąć się oddziałom.

Na biwak został wybrany położony na wzgórku za plantem kolejowym, o tysiąc kroków od dworca... folwarczek Czarnówek. Pod strzałami przeprowadzono przez plant tabor, potem wszystkie oddziały, oprócz dwóch plutonów, które zostały na dworcu.

Zapadła noc, pogodna, gwiazdzista, ale chłodna. Rozstawiono strażę na otoczonym chatami prostokacie podwórza. Z karabinami u boku rozłożyły się na gołej ziemi, jak grupy z lawy, uśpione kompanje. Zapanowała głucha cisza. Czasem tylko brzęknął pałasz przesuwającego się oficera, rozlegało się niecierpliwie żucie wędzidła... Na dworcu w ciągu nocy przeprowadzono organizację obrony, umocniono dworzec, na ulicach wiodących do niego, ustawiono barykady. Dwukrotny huk, jak wystrzał armatni, zamącił nagle nocną ciszę. Ocknął się biwak i okazało się, że z powodu, iż na stacji Moskale przygotowują pociąg, by

dostawić świeże wojska, żołnierze nasi wysadzili tor na skrzyżowaniu szyn.

W północy, w półmarzeniu, patrzyliśmy, jak bledną i gasną kolejno gwiazdy. Wreszcie oblokło się niebo seledynową poświatą, lekkiem różem zabarwiły się obłoki i podniósł się różany świt, a wraz z nim podniosła się w pierśiach radość marzenia, że oto stoimy z bronią w rękę w obliczu śmiertelnego wroga, by dać mu godną wolnego człowieka odpowiedź: strzał za strzał, cięcie za cięcie.

Gdy rozwidniło się zupełnie, przez lornetki, a nawet gołem okiem, można było na okolicznych wzgórzach obserwować ruch rosyjskiej konnicy, a jednocześnie od naszych patroli konnych, agentów i życzliwej ludności cywilnej poczęły nadchodzić obfite raporty, że mamy przed sobą w SzydłóWKu, w odległości dwóch kilometrów, skonsygnowane dwa pułki kawalerji, huzarów i kozaków, oraz brygadę straży pogranicznej. Z ruchów tych wojsk okazywało się wyraźnie, że wiążą nas i niepokoją na froncie, aby przeprowadzić ruch oskrzydający i otoczyć wokoło.

Miałem sposobność mieć chwilę rozmowy z szefem sztabu i, dowiedziawszy się o sytuacji, podziwiałem jego spokój, a nawet żartobliwy humor wobec tak niepomysłnych wieści. Około godziny 8-ej od strony SzydłóWKa posunął się ku nam gęsty oddział tyraljerski spieszonyj konnicy, ale na widok rozwijającej się naszej kompanji cofnął się tak szybko, że żołnierze zdołali wymienić zaledwie kilka strzałów. Podobny manewr zauważono ze strony wschodniej, tak, że trzeba było dawać baczenie na wszystkie trzy fronty. Wkrótce otrzymane od naszych patroli konnych meldunki zaświadczyły, że ruch okalający odbywa się w całej pełni: mianowicie w Niewachlowię i pod Szczuchowicami pojawiły się silne oddziały, złożone z dwóch szwadronów, takżej mniejwięcej zauważono w Domuszowicach i Zmiorzu.

Na linjach wzgórz, otaczających Kielce, snuły się sylwetki konnicy wroga, w odległości jednak niesięgalnej dla karabinowego strzału. Pomimo takiej przewagi szef sztabu postanowił przyjąć bój, by nie demoralizować przedwczesnym odwrotem młodych żołnierzy i ochrzcić ich ogniem. Całą jego troską stało

się utrzymanie linii odwrotu przez Karczówkę, ku szosie checińskiej, i w tym celu wysłał na tę drogę całą rozporządzalną jazdę. Około 9-ej zjawiał się oddział konny Sokoła w sile 46 koni.

Przyjąwszy raport szef zapytał: Czy konie zdrożone?

— Nie! — zabrzmiała odpowiedź.

— To możeby obywatele chcieli spróbować kozaków. Myśmy ich już próbowali!

I oddział został pchnięty na skrzydło, by utrzymać kontakt z wrogiem.

Tymczasem nadszedł meldunek, że na linii odwrotu pojawiły się kozackie patrole, że wróg zajmuje tyły, że koło się zaczyna zamykać i wreszcie najgroźniejsza wieść, że na wzgórzach Szydłówka wróg ustawia baterję artylerji. Jakoż wkrótce na grzbiecie wzgórza zauważono ruch, Moskale zupełnie swobodnie, bez maskowania, ustawiali działa, wiedzieli bowiem, że u nas armat niema.

Oddziały nasze stanęły pod bronią, oczekując na dalszy bieg wypadków i rozkazy i przysłuchując się strzałom, spowodowanym utarczkami naszych patroli.

Koło godziny 11 podniósł się gorący dymek — moment ciszy a potem huk. Raz wraz systematycznie spokojnie poczęły bić armaty, — z początku na naszą szczupłą linję tyraljerską, wysuniętą w kierunku wschodnim, a gdy została granatami spędzona na pola, armaty zwróciły się ku folwarkowi.

Plutonami poczęła przystreliwać się baterja. Pierwsze strzały padły o sto kroków przed nami, wznosząc olbrzymi słup dymu, wreszcie z jakimś żelaznym świergotem wpadł granat w sam środek podwórza, roztrzaskał wóz i rozerwał konia. I wówczas dopiero rozległy się donośne komendy, zarządzające odwrot. Po uspokojeniu popłoszonych koni ruszyły naprzód tabory, między którymi był wóz ze 160 kilogramami dynamitu, potem kolumna, na końcu sztab, jako arjergarda jeden pluton rozsypany w tyraljery. Tymczasem baterje grzmiały i grzmiały. Poryta ziemia, drobne gałązki drzew obsypywały ludzi, ale kule pękających szrapneli mijały nas szczęśliwie. Oddział w zupełnym porządku wciągnął się w lasy Karczówki, gdzie spodziewał się zastać kozaków i utorować drogę bagnetem.

Ale przerażeni mężną postawą oddziału kozacy pierzchli, więc, minawszy Białogoń, wydostaliśmy się na szosę. Ogień armatni trwał ciągle, poczęto bowiem ostrzeliwać dworzec, gdzie zabarykadowali się strzelcy, by bronić się do ostatka. Skoro jednak granaty uszkodziły sąsiednie domy, cofnęli się, przejechali część drogi na drezynach i połączyli się z nami. Gdy byliśmy w pobliżu Chęcin, podniosły się kurzawy gorącego dymu, to płonął Czarnówek, z którego dziś pozostały jedynie opalone topole.

W bitwie dnia 12, 13, zginęło 38 ludzi ze strony wroga, my utraciliśmy 10 zabitych i rannych.

Pod Chęcunami spotkaliśmy bataljon naszych strzelców i komendanta głównego, który nad połączonymi siłami objął dowództwo. Wkrótce przybył austriacki oddział strzelców cyklistów i dwa szwadrony jazdy. Siły te stanęły na wzgórzach pod Chęcunami, oczekując ofensywy ze strony Moskali, którą sygnalizowały meldunki patroli konnych. Gdy do wieczora to nie nastąpiło — wojska nasze cofnęły się na dogodniejszą pozycję na południowy prawy brzeg Nidy, by bronić mostów i przejścia przez rzekę. Następnego dnia, t. j. 14 sierpnia rano, rozmieszczenie naszych było następujące: centrum stanowiła kompanja strzelców austriackich, prawe skrzydło jeden bataljon naszych Strzelców, lewe drugi. Prócz tego detaszowano z sił naszych po jednej kompanji na skrajne skrzydła: na lewe do Żernik, na prawe do mostu kolejowego na Nidzie.

Nad ranem Moskale poczęli atakować, ale bardzo nieśmiało i po dwugodzinnej bitwie zostali odparci, przyczem z ręki strzelców padło ich dziewięciu, po naszej stronie jeden lekko ranny.

W tym czasie przybył do nas uciekinier z armji rosyjskiej, Polak, oficer huzarów, od którego dowiedzieliśmy się, że wojska rosyjskie były już nad Wisłą pod Solcem, ale na wieść o wkroczeniu Strzelców naszych otrzymały rozkaz dążyć ku nam forsownym marszem, by nas zniszczyć, przyczem wyprawie tej nadano charakter ekspedycji karnej, tak, że pod Kielcami mieliśmy przeciwko sobie brygadę straży pogranicznej, baterję armat, oraz zdążającą rezerwę 14 dywizji, a po zajęciu

Kielc został wydany rozkaz: zdobyć „wo czoby to nistało“ t. j. nieodzownie Jędrzejów i zrównać go z ziemią. Istotnie zagony kozackie ruszyły pod Jędrzejów, ale skończyło się tylko na drobnych utarczkach Strzelców naszych po okolicznych lasach. Jędrzejów został przez nas ocalony, a dn. 15. bm. przybycie nowych sił naszych, oraz nadciągająca sąsiednią szosą dywizja austriacka zmusiły Moskali do cofnięcia się na całej linii. W potyczkach pod Jędrzejowem padło z rąk strzelców 7 kozaków, my nie ponieśliśmy strat żadnych.

O naszej dotychczasowej działalności generał austriacki wyraził się publicznie, że Strzelcy sprawnością i męstwem niczem nie ustępują regularnej armji.

Od mieszkańców Kielc dowiedzieliśmy się, że oficerowie rosyjscy przerażeni są działalnością tej, jak nas nazywali, zanim poznali na własnej skórze — „bandy“, a odwrot nasz z pod Kielc podziwiają, jako mistrzostwo sztuki wojennej.

Ten pierwszy chrzest rwących granatów i pękających szrapneli, przyjęty ze spokojem, męstwem, rozżagwił płomienne serca naszych żołnierzy, a na ustach zastygł jeden wyraz: naprzód! To też z pewnym smutkiem przyjęty został rozkaz, wstrzymujący nasz pochód z powodu organizowania się w Krakowie Legjonów. Ale smutek ten pierzchnął szybko, zaufanie bowiem wojsk do władzy naczelnej jest bezgraniczne. Dziś dumą i radością wzbierają dusze nasze, że nasze energiczne wystąpienie, strzały nasze, podniosły zdławione niewolą piersi Narodu, że ocknął się zdrowy instynkt, zabiło żywym tętnem rycerskie serce Polski, że dłoń zniewolona, stargawszy pęta, zbroi się świetnym lśnieniem zwycięskiego miecza, a nasze stopy ozdobione dźwięczną ostrogą wstępują w bohaterskie przodków strzemię.

GUSTAW DANIŁOWSKI.



Sztandar pułkowy.

*W zwyż przewodnio sztandar wnieś!
Niech rozwichrzy skrzydeł szum,
I zwycięsko w dal go nieś,
Za nim zbrojny prowadź tłum!*

*Sztandar w górę! Jego wiew
Wtórem splywa w bitew szcęk
I z szeregów bratnich zew
Sle wróżebnie hasel dźwięk.*

*Za sztandarem dzielnych rój —
Nieugięty ramion wał —
Przed nim bohaterski znój,
Gdy Dowódca rozkaz dał.*

*W koło niego zwarty lud
Spiesz w krwawy z wrogiem bój,
Wierząc w Wszechzwycięstwa cud,
Zapał uświęcając swój.*

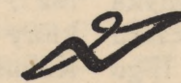
*W górę sztandar, ponad cieśń
Sennych mgieł i wietrznych fall
Skrzydeł szmer — rycerska pieśń —
Wiedzie w walk kresową dal.*

*O! podniosły jego głos,
Gdy rozwiewnych skrzydeł tchem
Złotokrężny wróży los,
W świcie zórz, co były snem.*

*Węzeł serc, zrzeszenia znak,
Blask rozściela wkoło biel,
Przed nim dróg wytycznych szlak
I triumfu chwały cel.*

*Rąk zaszczytem — sztandar nieść
I strzec w walk ognisty skwar;
Cześć sztandarom naszym cześć!
Od nich tchnie poświęceń żar!*

KS. BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI.
(Z niewoli do ziemi obiecanej, 1920).



Strzelcy w boju o wolność.

(Ze wspomnień uczestnika walk 1914 r.).

„Według otrzymanych meldunków okazuje się, że kawalerja rosyjska przysuwa się ku nam od strony Opatowa. W razie ataku spada na nas obowiązek bronienia odcinka okopu północno-wschodniego“. Tak brzmiały ostatnie słowa odprawy, danej nam w pałacu gubernatorskim w Kielcach dnia 9. IX. około godziny 8-mej wieczorem. Wiadomość ta nie wywarła żadnego wrażenia, miewaliśmy bowiem poprzednich dni meldunki daleko groźniejsze i byliśmy pewni, że, zwłaszcza, o ile otrzymamy parę dział, potrafiemy się utrzymać w mieście, w którym okopaliśmy się i zagospodarowali, obierając ten punkt jako bazę operacyjną spodziewanego pochodu naprzód ku Warszawie.

Zasiedliśmy spokojnie do kolacji, gdzie wkrótce zapanował ten wesoły niefrasobliwy nastrój, jaki cechuje nasz oddział, ten oddział, który pierwszy wszedł do Królestwa, już się bił i nauczył się kpić ze świszczących nad głowami granatów i pękających szrapneli. Dopiero około 10-tej ogarnęła nas pewna trwoga, rozeszła się bowiem głucha wieść, że z rozkazu, pochodzącego z Krakowa, mamy bez boju opuszczać Kielce, a ruch w gabinecie komendanta potwierdzał, że istotnie coś nowego zaszło. Wkrótce też zjawił się wezwany adjutant i oświadczył nam, że nie mamy kłaść się spać, gdyż o 4-tej rano następuje wymarsz. W pół godziny przyszedł inny rozkaz, że wyruszamy dopiero o 8-mej, możemy więc spać — oprócz dwóch adjutantów, którzy wyruszyli natychmiast, aby ściągnąć z pozycji wyrzucone dalej, poza Kielce placówki. W rezultacie nazajutrz 10. IX. dopiero około południa większa część oddziału pod komendą zastępcy komendanta, ob. Sosnkowskiego, wyruszyła wraz z oddziałem niemieckim, przy którym pełniła uciążliwą służbę. Komendant, ob. Piłsudski, wymaszerował z resztą oddziału dopiero około drugiej, postanowił bowiem, jak się wyraził, z nagromadzonych zapasów ani jednego rzemyka nie pozostawić Moskalom. Dużo więc czasu zajęło poruszenie olbrzymiego taboru II-go rzędu, około stopięćdziesiąt wozów.

Z ciężkiem sercem, z uczuciem pewnej goryczy, żalu, a nawet wstydu opuszczaliśmy miasto, wiedząc, że gdy wyjdziemy, zajmą je z powrotem Moskale. Pocięg przyniosła wiadomość, że idziemy stoczyć bitwę, pocięg zresztą wątpli, bo według naszych wywiadów, które prawie nigdy nie zawodziły, spodziewaliśmy się najwyżej spotkać forpocztę jazdy rosyjskiej, które na nasz widok pierzchną, jak zwykle, i skończy się na krótkiej wymianie kilku strzałów. Szliśmy jednak posłusznie z Kielc prosto na południe i pod wieczór dotarliśmy do Morawicy. Marsz ten nie był zbyt ciężki. Dzień był jasny, nieco chłodny, pogodny, dobra droga, przestrzeń niezbyt wielka, zaledwie trzy mile.

W Morawicy było trochę pod względem noclegu niewygodnie. Odczuwaliśmy też brak chleba i, by go dostarczyć i nazajutrz przed świtem nakarmić żołnierzy, sprężysta nasza intendatura pracowała całą noc. Około piątej rano dźwignął się tabor, potem oddziały i odbył się szalony marsz 35-kilometrowy, z kilkugodzinnym zaledwie postojem w Chmielniku, w dzień prawie gorący, po złych drogach, w takiej kurzawie, że kolumny chwilami ginęły w żółtym pyłe i dawały znać o sobie tylko pieśnią, która prawie nie schodzi z ust strzelców i wrywa się z szczególną brawurą w chwilach, gdy ciężko.

„Strzelzen singen“ dziwili się Niemcy, a czasem niepokoiłi się, że grzmot głosów może sprowadzić wroga. Pod wieczór jednak, o kilka kilometrów od Wielkich Grabek, gdzie miał nastąpić nocleg, pieśni zamarły. Znużone kolumny posuwały się już prawie machinalnie, w śmiertelnej ciszy, najostrzejsze konie powłóczyły nogami, a po przydrożnych rowach coraz częściej dawały się zauważyć rozciągnięte cienie leżących nieruchomo ludzi, „Obywatelu — odzywał się czasem któryś z przechodzących oficerów — wstańcie, jesteście tuż, tuż“, ale cień ani drgnął. Niewiadomo było, który śpi, który zemdlął, który może nie żyje. Kolumny jednak zatrzymywać niepodobna. O tych, co padli, zatroszczą się sanitariusze.

Idziemy dalej. Ostatni kilometr wydaje się miłą. Wreszcie stajemy u celu. Doktorzy na wozach z latarniami jadą zbierać maruderów. Komendant zarządza odprawę, odbiera meldunki od daleko patrolującej kawalerji, jemy kolację i wkrótce wszyscy wałęsają się, gdzie się da, jak snopy na sen. Czuwają jedynie straże, nie śpią i intendanci. Komendant pozwala wstać dopiero o szóstej, by ludzie wypoczęli i to wystarcza.

Nazajutrz wszyscy zdrowi, odświeżeni, stawiają się wesoło na zbiórkę, i choć mży deszczyk i niebo całe zaciągnięte jest mgłą, wróżącą słotę, odzywają się radosne strzelecckie piosenki. Deszcz pada i pada, płaszczy niema, wielu w letnich mundurach, w rozciapanych butach, chłód przejmujący. Ale to nic, śpiewamy na rozgrzewkę. Mijamy drogi leśne, wreszcie zziębnięci i zmoczeni w nocy stajemy w Stopnicy. Gdzie pójdziemy dalej, nie wiemy. Może do Opatowa, może do Połaniec, gdzie sygnalizują nam obecność wroga. Wkrótce jednak okazuje się, że idziemy na Pacanów. Przeciągają się miny. Deszcz wydaje się zjadliwszy, bo bliskość granicy trwoży. Ciężko jest bowiem, wtargnąwszy na sto kilkadziesiąt kilometrów w głąb Królestwa, znaleźć się znowu w Galicji. W Pacanowie łączymy się z oddziałem, prowadzonym przez zastępcę komendanta i witamy się tak radośnie, jakbyśmy się wieki nie widzieli.

Po półgodzinnym postoju idziemy dalej. Do szybszego pochodu nagłą nas władze austriackie, meldujące, że most pod Szczucinem ma być natychmiast spalony. Komenda nasza wysyła kurjerów z wiadomościami, że wroga niema, że zarządzenie to jest przedwczesne — i most pozostaje. Mijamy straże austriackie, spotykamy trochę naszych strzelców, od których dowiadujemy się, że mamy tu zmienić werndle na manlichery.

Bitwy, jak przypuszczaliśmy nie było, tylko drobna potyczka w Staszowie, gdzie zginął jeden nasz z konnego oddziału, rekrut z Kielc, Jan Jamrocz, któremu rosyjski karabin ani razu nie wystrzelił; po rozcięciu ładunków okazało się, że niema w nich prochu. Jamrocz został zabrany przez naszą jazdę i pochowany z honorami. Pod Beszową nasza ukryta placówka pierwszego bataljonu przypuściła na sto kroków patrol z pięciu kozaków

i dała salwę, od którego jeden zginął, a drugi ranny, został porwany przez towarzyszy. Świetny nasz marsz z pod Kielc otrzymał wysokie pochwały komendy austriackiej w rozkazie dziennym do wojsk.

Dzień następny zajęło rozdawanie manlicherów, ciepłej bielizny i koców, które wreszcie nadeszły, a nazajutrz, t. j. 16. IX. rano cały oddział ruszył do Kozłowa, otrzymawszy zlecenie ochrony Wisły od ujścia Dunajca do Strojcowca. Kawalerja nasza, wysłana naprzód, około południa minawszy Kozłów, posunęła się ku Borusowej, gdzie właśnie w tym czasie odbywała się przez Wisłę strzelanina pomiędzy posterunkiem żandarmerji austriackiej a patrolem jazdy rosyjskiej. Właśnie, gdy nasz patrol przedni pod dowództwem plutonowego Orlicza mijał strzelających, kapral austriacki został ranny. Orlicz, odprowadziwszy swój patrol nieco w dół rzeki, wybrał z pośród swych ludzi czterech najlepszych pływaków, rozebrał się sam do naga, kazał to samo uczynić ludziom i tylko z karabinami w opasaniu ładownic rzucili się wpraw przez Wisłę. Pierwszy dotarł do brzegu sam Orlicz, gdy nagle usłyszał za sobą krzyk tonącego kawalerzysty, którego w lodowatej wodzie schwycił skurcz nóg. Orlicz rzucił się powtórnie w nurty, wyciągnął towarzysza i natychmiast piątka zupełnie nagich, do szpiku kości zziębniętych ludzi ruszyła na wywiad na Nowy Korczyn.

W tej chwili strzelanina pomiędzy wojskiem austriackim i rosyjskim ustała. Gdy patrol nasz podszedł pod Nowy Korczyn, ujrzał zupełnie sielski obraz — huzarów rosyjskich, piorących bieliznę. Orlicz kazał dać ognia, którym wywołał straszny popłoch, że dopiero po chwili opamiętania się naprzeciwko pięciu naszych wyruszyło trzydziestu spieszonych kawalerzystów z konną osłoną skrzydeł posuwającej się linii tyraljerskiej.

Orlicz lekko ranny w nogę, po wyczerpaniu wszystkich naboju cofnął się w nadbrzeżne łozy, kilku zaś Rosjan, a pomiędzy nimi dowodzący oficer, zostali strzałami wybici z szeregu.

Komendant nasz, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, kazał ukrytym w łożach dostawić łódkę ubranie i pozostać po drugiej stronie rzeki do wieczora, nocą bowiem posta-

nowił ovladnąć N. Korczynem. W tym celu wysłane zostały za Wisłę dwa oddziały. Jeden — pod dowództwem ob. Rydza — przeprawił się na głównym przewozie z rozkazem ovladnięcia mostem na Nidzie, drugi — pod dowództwem ob. Norwida — przeprawił się niżej ujścia Nidy, by wyjść na północny kraniec Korczyna. Siły ogólne stanowiło czterystu kilkudziesięciu ludzi.

Marsz nocny odbył się bez przeszkód, gdyż, jak się okazało, nieprzyjaciel opuścił miasto i N. Korczyn bez wystrzału został zajęty przez nasze wojska.

Wobec tego, że następnego dnia 18. IX. został do wojsk wydany ogólny rozkaz, że ochrona Wisły ma być traktowana nie jako czysta defenzywa, lecz prowadzona w duchu ofenzywy, komendant natychmiast rozkazał wzmocnienie oddziału w Nowym Korczynie (w Królestwie na lewym brzegu Wisły), doprowadzając go do liczby 600, a zważywszy na to, że obrona niskiego prawego brzegu nie mogła być prowadzona bez zajęcia części wznoszących się na lewym brzegu pagórków od Winiar do Opatowca, promem w Opatowcu przeprawił wraz z jazdą nowy oddział, który zajął Opatowiec-Winiary, jazda zaś ruszyła na północ prawym brzegiem Nidy.

Dzień 18 minął spokojnie. Dopiero pod wieczór usłyszano głuchy łoskot armatnich strzałów od wschodu, gdzie również podniosła się wkrótce szeroka, wydłużona łuna, a następnie przyszyły wieści o spaleniu mostu pod Szczucinem, o budowaniu jakoby jakiegoś drugiego mostu przez Rosjan w tych okolicach, wraz z nakazem niszczenia wszelkich przepraw, łódek i przewozów na Wiśle. Komendant nasz sprzeciwił się stanowczo ostatniemu rozporządzeniu, niweczącemu linję odwrotu naszym wojskom, znajdującym się na lewym brzegu Wisły i, wzięwszy sprawę na własną odpowiedzialność, przy istniejących środkach przewozu postawił swoje warty. Zanim jednak zdążono to uczynić, część przewozów została zniszczona, energiczne działanie naszych wojsk zdołało jednak uratować pomiędzy innymi statek Krystyna, który pod strzałami patroli kozackich nie chciał ruszyć ani w tył ani naprzód.

Spalenie mostu pod Szczucinem przez

wojska austriackie, zarządzenie niszczenia przewozów mówiło wyraźnie, że Austriacy zrzekają się ofenzywy i nie myślą iść wcale na lewy brzeg Wisły. Tak się istotnie stało: na terenie Królestwa za Wisłą cały czas działały jedynie nasze strzeleckie oddziały zupełnie izolowane od wojsk austriackich, pozostawione same sobie.

Nazajutrz 19 od rana zaczęły nadchodzić meldunki o posuwaniu się patroli nieprzyjacielskich z dwóch stron, od Buska i Stopnicy, a około 2-giej padły pierwsze strzały, które, wzmagając się, zmieniły się w potyczkę pod N. Korczynem. Moskale ostrzeliwali nas od Badrzychowic na drodze do Buska i od Ostrowiec na drodze do Stopnicy. Nasi, utrzymując nieprzyjaciela w ostatnim kierunku, w pierwszym prowadzili atak i, oczyściwszy drogę od wroga, który ściągnął do lasu, znajdującego się pomiędzy wspomnianymi drogami, ruszyli atakiem na las. Ale tu ulewą kul przywitały naszych karabiny maszynowe: dwa w lasu, dwa zaś około Grot Małych, bijące gradem przeciwko naszym, broniącym się w Wielkich Grotach. Karabiny te powstrzymały atak na las, przyczem 1 pluton, stanowiący lewe skrzydło, ucierpiał względnie dużo, straciwszy w jednej chwili 5 ludzi — 1 zabitego i 4 rannych.

Od tej chwili do zmięchu pozycje stron walczących nie zmieniły się wcale. Dopiero pod wieczór ogień nieprzyjacielski począł słabnąć, z czego korzystając, nasi dokończyli ataku i weszli za cofającym się wrogiem do lasu. Tu przed frontem znaleźli kilku zabitych z V. pułku huzarów.

Z bitwy tej okazało się, że nasi ludzie nie odczuwają tego denerwującego wpływu, jaki wywiera pierwsze spotkanie z tak morderczym narzędziem, jak karabin maszynowy, że Rosjanie naogół nie tęgo strzelają i muszą mieć wadliwe ładunki, gdyż kule z karabinów maszynowych z odległości 800 kroków nie przebiły ciała na wylot. Powierzchnowe te rany wywoływały wesołość wśród naszych strzelców, którzy po nałożeniu opatrunku okrwawieni biegli ochoczo z powrotem na linję.

Po zwycięsko stoczony potyczce oddział nasz, wystawiwszy wzmocnione forpoczty, wrócił na noc do N. Korczyna. Jazda, wysła-

na w stronę Wiślicy, zniszczyła tam most, wzmocniany przez Rosjan i, wypędziwszy kozaków, zajęła to miasteczko. Przy tym nagłym napadzie kawalerji naszej na Wiślicę został ciężko ranny i wzięty do niewoli oficer-podesauł, dowodzący kozakami, który zmarł tegoż dnia. Ze znalezionych przy nim papierów dowiedzieliśmy się, że należy do piątego orenburskiego pułku kozaków, który na początku wojny został przetranslokowany z Taszkentu do Warszawy. Z przebiegu bitwy i wywiadów obliczyliśmy, że tego dnia mieliśmy przeciwko sobie 5 szwadronów i sotnię, należącą do różnych pułków piątej dywizji armji i piątego pułku orenburskich kozaków.

Wieczorne wiadomości zdawały się wskazywać, że atakujący nas nieprzyjaciel zatrzymał się na noc w Zagórze i Ostrowcach, umieszczając karabiny maszynowe i jaszczyki nieco w tyle, po drodze do Pacanowa. Wobec tego komendant nasz nakazał nocny atak świeżych sił, około 600 ludzi, które zostały przeprowadzone z prawego brzegu Wisły, by uderzyć na obozowisko rosyjskie, przyczem 1 oddział otrzymał rozkaz zająć tyły nieprzyjacielskie od strony Welnina.

W czarną noc, wśród siekającego deszczu i strasznego wichru, hulającego nad wzbierającą Wisłą, sprawnie i cicho przeprowadzili się Strzelcy nasi koło Strojcowia i Pawłowa. Niestety, meldunki okazały się fałszywymi, gdyż Moskale cofnęli się dalej na północ i nocowali w Solcu i za Solcem, tak że, gdy nasi doszli do wskazanych punktów, spotkali tylko posterunki kozackie, które pierzchnęły. Zmęczone nieprzespaną nocą i nocnym marszem po błocie i wśród śloty oddziały nasze zatrzymały się na krótki odpoczynek i tylko patrole poszły za uciekającymi kozakami. O parę jednak kilometrów musiały się cofnąć, napotkawszy silniejszy oddział. Rozległy się gęste strzały karabinowe, a około 10-tej rano 20-go zaczęły grać nieprzyjacielskie armaty.

Pozbawione artylerji oddziały nasze w Zagórze i Ostrowcu rozpoczęły powolny odwrot ku N. Korczynowi. Dzięki zręcznemu manewrowi komendanta bataljon Fleszara, który zrobił widoczne dla nieprzyjaciela poruszenie w kierunku południowym, prostopadle ku Wiśle, ogień armatni nie zaszkodził nam

wcale, gdyż Rosjanie gwałtownie zaczęli ostrzeliwać tę drogę, pozostawiając długo w spokoju istotny kierunek naszego odwrotu na N. Korczyn, dokąd o godzinie 1-ej ściągnęły oddziały nasze, należące do nocnej wyprawy, a w ślad za nimi poczęła się zbliżać nawała nieprzyjacielska z działami i karabinami maszynowymi. Tym razem atak był prowadzony wyłącznie od strony Stopnicy, tak że oddziały nasze, ochraniając drogę na Busk, nie miały przed sobą sił wroga.

Bez poparcia artylerji niepodobieństwem było utrzymać się w Nowym Korczynie, gdzie w ciasnych uliczkach miasteczka pociski nieprzyjacielskie mogłyby spowodować zbyt wielkie straty, to też komendant polecił pod wieczór opuścić N. Korczyn. Część oddziału kazał przeprowadzić na prawą stronę Wisły koło wsi Borusowej, a innym zająć front na wzgórzach Winiary — Opatowiec. Dopiero przy naszym odwrócie zaczęły grać stojące za Wisłą armaty austriackie, ściągając na siebie część nieprzyjacielskiego ognia. Odwrót odbył się w zupełnym porządku i spokoju, pomimo, że podczas przejścia wąskiego mostu na Nidzie granaty pękały tuż obok, w wodzie. Od artylerji dnia tego strat nie mieliśmy żadnych. Nie doliczyliśmy się tylko 8 ludzi, którzy nazajutrz, dzięki życzliwej opiece miejscowej ludności, dotarli szczęśliwie do swoich oddziałów i, jak się okazało, spędzili noc w sąsiedztwie kozaków.

W tej bitwie mieliśmy do czynienia z 8 secinami kozaków piątej dywizji kawalerji i piątego pułku kozaków orenburskich, których popierały dwie baterje armat i 4 karabiny maszynowe. Tegoż dnia 1 pluton kawalerji naszej, wysłany na wywiad za Wiślicę w stronę Buska, skutkiem zdrady chłopca wpadł w zasadzkę i otoczony przez trzy szwadrony jazdy, musiał przebijać się białą bronią, przyczem jeden z naszych dostał się do niewoli, a drugi, Stanisław Lorenc, położywszy trupem kilku Moskali, ostatnią kulą odebrał sobie życie. W tym czasie po drugiej stronie Nidy reszta szwadronu zwycięsko potykała się z rosyjską jazdą, odpierając ją w stronę lasu koło Chrobza i zadając ciężkie straty. W rezultacie Rosjanie poszli w rozsypkę, straciwszy 10 zabitych i rannych oraz jednego wziętego do niewoli.

Dzień 21 i 22 minął względnie spokojnie, wśród drobnych utarczek wyrzuczonego naprzód oddziału naszej kawalerji ze zbliżającą się z coraz większą natarczywością jazdą rosyjską, oraz wymiany kilkunastu strzałów armatnich przez Wisłę pomiędzy artylerją austriacką i rosyjską. Front naszego oddziału, znajdującego się po lewej stronie Wisły, stał się tak nienormalnie długi, że, zwłaszcza wobec znużenia żołnierzy, zachodziła nieustanna obawa przerwania przez nieprzyjaciela tej wąskiej linii forpocztowej, w którą właściwie zmienił się cały oddział. Pomimo to komendant postanowił raz jeszcze odeprzeć nieprzyjaciela za pomocą nocnego natarcia. Jako punkt napadu wybrano Szczytniki, miejsce najsilniejszego posterunku kawalerji rosyjskiej, na lewym brzegu Nidy. Atak, prowadzony pod dowództwem naczelnika jazdy naszej, obywatela Beliny, powiódł się najzupełniej. Skradając się cicho, otulony mgłą i siatką mżącego deszczu, 23. o mętnym świcie oddział piechoty naszej i spiesznej kawalerji wtargnął ze wszystkich stron do Szczytnik i wyciął w pień cały oddział moskiewski. Z 50 kozaków i 4 dragonów 14 pułku zaledwie 8 zdołało się ocalić, uciekając oklep na koniach. Z naszej strony padł po bohaterskiej walce podoficer Janusz Bernatowicz, który jako prawy Polak przeszedł około Kielc z szeregów armji carskiej do wojska polskiego. Prócz niego mieliśmy 2 rannych.

Wobec szybko nadciągających z różnych stron przeważających sił nieprzyjacielskich nie byliśmy w stanie zabrać całej zdobyczy, zdołaliśmy pochwytać 2 konie, 8 siodeł, kilkanaście karabinów, 3 jeńców, z których 2 byli ranni, 1 zdrów zupełnie z piątego pułku kozaków i 14 pułku dragonów oraz papiery zabitego oficera 5 pułku kozaków dońskich. Z wywiadów i z zeznań jeńców dowiedzieliśmy się o gromadzeniu się wielkich sił nieprzyjacielskich w Busku i o naprawie zepsutego przez nas mostu w Wiślicy.

Wobec wielkiego znużenia jazdy naszej, która przez kilka dni stawiała śmiało czoło przeważającym siłom, rozkazano jej cofnąć się do najmniej zagrożonego punktu — do dworu w Czarkowej, wstawionego pamiątkami kilkudniowego pobytu Kościuszki. Ale już około godziny drugiej po południu Rosjanie z dwóch

stron, z za Nidy i od Wiślicy uderzyli całą siłą na nasze oddziały, będące i tego dnia, i poprzednich, i później jedynymi siłami, działającymi w Królestwie na lewym brzegu Wisły. Tym razem atak Rosjan, jakby przez zemstę za Szczytniki, był prowadzony ze wściekłą furją: armaty i karabiny maszynowe grzmiały przez kilka godzin bez przerwy. Najbardziej zagrożone zostały wojska nasze, stojące we wsi Ksany i okolicy. Specjalnie 1 pluton ob. Młota, wysunięty w stronę Czarkowej, został osaczony przez nieprzyjaciela i w bohaterskiej obronie wytrwał, pomimo ogromnych strat, do wieczora, nie ustępując ani pędzi ziemi. Ostrzeliwany z flanku przez karabiny maszynowe, atakowany z frontu przez dwie seciny kozaków, którzy z dzikimi wrzaskami rzucali się naprzód, pluton ten celnym i szybkim ogniem przez dwie godziny odpierał atak, a wszyscy ranni do ostatka brali udział w boju.

Po nadejściu pomocy najbliższe trupy kozackie znaleziono w odległości 100 kroków. Wysłana pomoc posuwała się z wielką trudnością, gdyż artylerja zasypywała szrapnelami i granatami całą przestrzeń pomiędzy plutonem a ciągnącymi na odsiecz siłami. Jednocześnie inne siły nieprzyjacielskie z baterją armat próbowały ataku przez las w Chrustowicach na tyły całego naszego oddziału w Winarach i Chwalibogowicach. Szczególnie ciężka była chwila, gdy spalone granatami Ksany musiały być opuszczone przez stojących tam strzelców, skutkiem czego całe lewe skrzydło zostało odsłonięte. Wówczas komendant postanowił rzucić resztę sił, stojących jeszcze na prawym brzegu Wisły, ale szło to bardzo powoli. W krytycznej chwili oddziały nasze zaledwie podciągały ku przeprawie w Opatowcu, 6 godzin bowiem trwało zluzowanie ich przez wojska austriackie, mające zająć ich miejsce przy ochronie Wisły.

Położenie wydawało się prawie rozpaczliwe, tem bardziej, że Wisła i Dunajec wzbierały z każdą sekundą i wreszcie rozlały się jakby w zatokę morską, wzburzoną szarpającymi się wirami spienionej wody. Pierwsze przeprawione oddziały zostały pchnięte w stronę lasku chrustowskiego, lecz nieprzyjaciel już się cofał ku Wiślicy, a wkrótce zapadający mrok, nadrzeczne mgły, a wreszcie noc ukryły słabe li-



Przybycie Komendanta Józefa Piłsudskiego do Warszawy.



Karetka więzienna z czasów niewoli moskiewskiej w Warszawie.



Cela X. Pawilonu Cytadeli warsz. w której więzili Moskale J. Piłsudskiego.



Józef Piłsudski — w otoczeniu najbliższej rodziny.



Komendant z adj. Wieniawą
w Zakopanem, r. 1914.



Józef Piłsudski w Świątnikach
na Wileńszczyźnie.

czebnie i wyczerpane nasze siły od wzroku wroga i jego pocisków.

Wobec wyznaczenia na dzień następny 24. IX. zaszczytnej roli awangardy, komendant nasz, pomimo znużenia ludzi i niesłychanie trudnych warunków przeprawy, zarządził w nocy przerzucenie wszystkich wojsk naszych na lewy brzeg Wisły i zajęcie odpowiednich pozycji. O trudnościach przeprawy można sądzić z tego, że przejazd na drugą stronę na zdefektowanych promach trwał 3 kwadransy, grożąc w każdej chwili, że prom zostanie porwany przez szalejący prąd w dół Wisły pod ogień posterunków nieprzyjacielskich.

O godzinie 1-ej w nocy ostatni nasi żołnierze znaleźli się na lewym brzegu Wisły, a w godzinę potem komendant został zwolniony z oczekujących go nazajutrz obowiązków, gdyż wobec powodzi zamierzone operacje zostały wstrzymane.

Wobec tego komendant, nie chcąc narażać zmęczonego i zupełnie izolowanego oddziału na prawdopodobną nową bitwę o świcie ze wzburzoną Wisłą za plecami, zarządził przeprawę z powrotem. Przy pomocy saperów austriackich, którzy przybyli z pontonami, oddział nasz, zabierając wszystkie swe bagaże, zabitych i rannych, o godzinie 11-ej zrana znalazł się w Gręboszowie na dobrze zasłużonym spoczynku. W Gręboszowie pochowano z honorami poległych śmiercią walecznych towarzyszy.

Lista strat w ciągu tych kilku dni boju była następująca:

Zabici: W dniu 19 pod N. Korczynem: Piecieszński, pseudonim Zbych, z Warszawy, szeregowiec; Edmund Lasarini de Colonna z Warszawy, podoficer; Henryk Wiszor z Przemyśla, szeregowiec.

W dniu 21 w Kobylnikach: Stanisław

Lorenc, szeregowiec oddziału konnego z Krakowa.

W dniu 23 pod Szczytnikami i w innych bitwach: Janusz Bernatowicz z Królestwa, oficer jazdy; Tadeusz Grabiński z Królestwa, podoficer; Aleksander Sam z Królestwa, podoficer; Walenty Niemczyk z Komorowic, pow. Biała, podoficer; Marjan Nowak z Jarosławia, podoficer; Adam Pawlikowski i Jaskółkowski z powiatu Nowy Sącz, szeregowcy; Zenon Malinka z Podhajec, szeregowiec; Aleksander Kolusiak z Bochni, szeregowiec; Marjan Hillebrand ze Stanisławowa, szeregowiec; Wincenty Kulpa, szeregowiec; Stanisław Rokosz z Krakowa, szeregowiec. — Zginął bez wieści Roman Milka, szeregowiec.

Ranni: 19-go pod N. Korczynem: Ferenkowicz Władysław, Malinowski Jan, Trembiński Jan — wszyscy z Królestwa; Dreszer Gustaw, plutonowy oddziału konnego (bardzo lekko).

20-go również pod N. Korczynem: Dudziak Jan i Gut Marjan, podoficerowie; Łodzia, szeregowiec.

23-go pod Czarkową: Filuk Wiktor z Kolumyji, Machowicki Ludwik z Bochni, Bojanowski Kazimierz z Tarnopola, Wirski Jan z Olkusza, Szczudło Józef z Tarnopola, Radek Mieczysław i Pajak Kazimierz z Królestwa.

Niewątpliwie żal nam serdeczny poległych dzielnych towarzyszy broni, bołą nas cierpienia rannych. Ale jeżeli spojrzymy na straty, poniesione w kilkudniowym boju z przewagą liczebną wroga, zbrojnego w dodatku w baterje dział i mordercze karabiny maszynowe, z punktu wojskowego, to liczba 19 zabitych i 14 rannych jest zdumiewająco mała i stwierdza łańskie przysłowie: *Audaces fortuna iuvat* — mężnym los sprzyja.

1914. GUSTAW DANIŁOWSKI.



Legjom cześć!

Od gór Karpackich ku nam zdawna
O Waszych czynach biegła wieść —
I pieśń się o was snuła sławna:
Legjom cześć! Legjom cześć!

Przewodził Wam nasz Orzeł Biały,
Ojczyźnie nieśliście swą krew;
Dowiedliście na polu chwały,
Ze Dąbrowskiego nie zmiłkł śpiew!

Z męznego Krzywopłotów dzieła
Wróg ujrzał, a z nim cały świat
Ze jeszcze Polska nie zginęła,
Pomimo długich jarzma lat!

Sen ojców o rycerskiej szpadzie
Swej wiary duchem wcielił syn...
Fundament nowy Polsce kładzie,
Legjonów starych wznawia czyn!

Warszawo! polskiej działwie męznej
Laurowe wieńce winnaś spleść!
Niech zabrmi hejnał wniebosiężny:
Legjom cześć! Legjom cześć!

Warszawa 1918.

LEO BELMONT.

Laski.

(WSPOMNIENIA UCZESTNIKA BOJÓW).

Na ciężkie próby wystawiona była wojenna sprawność naszego oddziału w miesiącu października. Po tygodniu samodzielnych bojów korczyńskich, które wstępem były do drugiej wielkiej ofensywy na Królestwo, ruszyliśmy w związku z krakowskim korpusem (armji gen. Dankła) wzduż Wisły na wschód.

Jak najspieszniej, za wszelką cenę trzeba było słabe stosunkowo (parę pułków strzelców) siły nieprzyjaciela doprzeć za Sandomierz — w zakręt rzeki. „Zwycięstwo leżało w nogach” — mówiły rozkazy dzienne.

Piękne, słoneczne dni sierpnia minęły już dawno. Ciągłe deszcze zamieniły bezdroża południa Królestwa w beznadziejne trzęsawisko; szczególnie złe, ciężkie drogi były w Sandomierszczyźnie.

Wolności ogniem pierś mu płonie,
Wykreśla z dziejów śmiała dłoń
Rozpaczny krzyk: „Finis Poloniae”!
Ujawszy znów Kościuszki broń.

To nie są więcej tkliwe słówka,
Śród których gnął ojczysty dom...
To błyska szabla z pod Łowcówka,
Pod Rafajłową bije grom!

To z wiarą w swoją misję szczytną
Duch szwoleżerów dawnych wstał
To w ogniu szarża pod Rokitną
Przesadza czwarty wraży wał!

I dzień przychodzi upragniony,
I cudny sen się wyśnił nam:
Wracając z pola bitw, Legjony
Pukają do stolicy bram!

Ludzie chorowali, nie wytrzymując forsownych, nieraz 40 kilometrów przenoszących marszów. Konie padały dziesiątkami; tabory grzęzną po osie w gęstej, lepkiej masie błót sandomierskich, nie dochodziły prawie nigdy na termin, dowóz żywności był niemożliwy; okolica wyniszczona wojną wykarmić wielkich mas wojska nie mogła.

Nic dziwnego, że przy słabszym fizycznie materjale, przy nędznym wykwapowaniu, braku kuchen polowych, — tem silniej pochód odbijał się na naszym oddziale; topniał z dnia na dzień; dziesiątki maroderów i chorych zostawały w tyle.

Jednak szybki pochód naprzód, ślady klęski i panicznej nieraz ucieczki Moskali — podtrzymywały ducha. Budziły się znów na-

dzieje na jaśniejszą może przyszłość. Optymiści podnieśli głowy: coraz żywiej mówiło się o pochodzie ku Warszawie, o przyszłym, blizkim już może rozroście siły polskiej.

Mimo zmęczenia pochodem, niejednen z nas z mapą w rękę śledził gorączkowo dyspozycję na marsz następny. Przypuszczeniom, dyskusjom, dokąd pójdziemy, nie było końca.

Zwracamy wreszcie z pod Sandomierza ku północy. Cel zdaje się być blizki. Wielu wyobraźnia drogę mury, upragnioną sylwetkę Warszawy rysuje. Zamracza na chwilę pogodny ten nastrój detaszowanie kawalerji naszej (pod Beliną rotm.) i baonu II-go (pod Norwidem majorem) pod Warszawę. Nasuwało się przypuszczenie, że tylko ci mają być na tamtym froncie użyć.

Lecz nie, w parę dni i my podsuwamy się pod Radom. Zapał się z dnia na dzień zwiększa; naraz znów detaszowanie IV-go baonu (pod kap. Wyrwą) — reszta zwrot na wschód. Jasnym się staje — całość rozbita — pozostali zajmą gdzieś dział w wielkim froncie zbliżającej się walki, może łamanie fortecy. Trzeba przerwać nić marzeń i z żołnierską zawziętością spojrzeć w rzeczywistość.

Idziemy ku Zwoleniu. Grupa nasza, choć nieliczna, nie rozplywa się wśród ludzkich mas, które tu spotykamy.

Zawód szybko ukryty, przygnębienie przełamane. Humor na długo prysnąć nie może i znów, zda się, bez troski, płynie po szeregach pieśń żołnierska.

Od Wisły z Dębina coraz silniejszy pomruk dział. Niemcy łamią fortecę. Długie bez końca łańcuchy wozów z rannymi.

Czekamy na naszą kolej szturm. Śmierć nie straszna, dziwnie tylko myśleć, że jeden taki blizki może dzień i parę naszych bataljoników — to ognisko wielkich marzeń te ramy, co miały ująć w karby wojskowej organizacji budzący się do walki naród — zniszczają jakby bez celu.

Na tle tych ciemnych dni — jedna z milszych chwil — nastrój chłopów w pewnej wsi pod Zwoleniem. Nie doszły tu jeszcze wieści — o „strzelcach krakowskich, co Kielce zdobyli”. A jednak patrzymy wzruszeni na głębo-

kie rozrzewnienie, jakieś silne, serdeczne zajęcie się nami.

Wśród takiego nastroju nadchodził dzień pierwszej naszej wielkiej bitwy.

Armja gen. Dankła w tym czasie ściągała ku północy pod Zwolen. Nasz korpus przysłał od Wisły południowe skrzydło wojsk niemieckich, szturmujących Dęblin.

Sytuacja ogólna nie pozwoliła na dokończenie tych szturmów. Cofnięto Niemców — za nimi nasz korpus odchodzi nieco na zachód ku Radomiowi, po to jednak, by już następnego dnia wykonać niespodziewany ruch wsteczny i spotkać wychodzące z fortecy wojska rosyjskie.

Niby szpica ataku miał ruszyć naprzód nasz oddział. Już podczas pozornego odwrotu dnia 21. X. 1 kompanja III baonu (dawna „kadrówka”) została w tyle dla przeprowadzenia wywiadu. Stwierdzono, że nieprzyjaciel posiada się od Dębina dużymi siłami, postępując za cofającymi się wojskami niemieckimi.

Zadaniem oddziału naszego na 22. X. było nocnym marszem przesunąć się kilka kilometrów z powrotem i, odrzucając czołowe oddziały rosyjskie, zająć korzystną dla nas pozycję i za wszelką cenę trzymając, przysłonić przemarsz ku niej niektórych części krakowskiego korpusu poprzez teren bagnisty i niebezpieczny.

Odpowiedzialne to zadanie spełniły przedewszystkiem baony V. kap. Karasiewicza i VI. kap. Herwina, wyrzucając z za Suskiej Woli Moskali na linję Trupień—Kamyk. Przez kilka godzin, aż do podejścia większych sił, wytrzymujemy nacisk nieprzyjaciela. W ten sposób pierwsi rozpoczęliśmy jeden z większych bojów obecnej wojny.

Cienką i wydłużoną naszą linję wzmocniają całe bataljony. Przeciwnik tymczasem podciąga większe siły. Bój potężnieje z każdą chwilą. Przemawia wkrótce i artylerja. Posuwamy się rażno naprzód.

Dalszy nasz udział określony tem, że, po skoncentrowaniu się, zająć mamy część frontu między dwiema dywizjami korpusu N. N. obr. kraj. i N. N. piechoty. Nasza dywizja N. obr. krajowej postępuje szybko naprzód. Żeby nie zostać w tyle, wysłała Komendant to, co było pod ręką, bataljony, które dotąd stały w rezer-

wie. Tymczasem zbiorą się te, co o świcie bój rozpoczęły. Jest słoneczne południe jesienne; bój wre w lesie. Odgłosy walki powoli przesu- wają się naprzód.

Pierwszy idzie w ogień III. bataljon, stara gwardja, dawne kadrowe kompanje pod ma- jorem Śmigłym.

Komendant sam odprowadza. Wskazuje ręką kierunek na las. Odeszli. Po chwili zresz- tą posuwamy się w las ku linii ognia, na naj- bliższe strzały. Bój leśny z jego niespodzian- kami zmienił nieco nakreślony pierwotnie plan. Okazało się zbyt dalsze wprowa- dzenie naszych sił do ognia. Zostajemy w re- zerwie w lesie. Dla bezpośredniej obserwacji boju podchodzi Komendant bliżej na skraj. Tysiąc kroków przed nami ciągnie się długa wieś Laski. W paru miejscach pożary. Poprzez dym — ciągle błyski pękających pocisków. Właśnie wyrzucono z całej wsi Moskali. Wi- dać linię tuż za wsią — popod stodołami — najbliższe rezerwy, amunicja, ruch sanitarny. Artylerja pracuje bez przerwy — baterje nasze niedaleko na skraju lasu. Wkrótce też mamy sposobność ściągnąć na siebie pierwszy szrapnel w tej bitwie. Z gorączką śledzimy walkę. Przypomniały się długie godziny stu- djów wojennych, naszej pracy pokojowej, o- budził się instynkt żołnierski, nasz zakonspi- rowany stary zawód. Wielki bój na jawie! Z jakimś zachwytem, żrenicą rozszerzoną, chciwie chwytą się każdy szczegół bitwy. Tymczasem szczęśliwi ci z III. baonu już dziś okrywają się sławą. Wysłany wcześniej baon ten wyszedł na prawe skrzydło naszej dywizji właśnie w chwili, gdy przeciwnik, korzystając z osłony lasu na wschód od wsi Anielin, wy- konywał głęboki ruch oskrzydłający.

Prawe skrzydło frontu miało być prze- dłużone przez inną dywizję, która spóźniła się o parę godzin.

Zrozumiawszy grozę sytuacji, major Śmi- gły, pomimo, że ma przeważające siły przed sobą, osłaniając się też lasem, zwraca w za- grożony punkt swe kompanje.

Bataljon nasz, z zasady mniej liczny od normalnych w armji, osłabiony pochodami, miał tu cały pułk przed sobą.

Pierwsza uderza w skrzydło wysuniętego ku nam baonu kompanja por. Tessaro (Zosi-

ka). Po krótkim, gwałtownym, niespodziewa- nym dla przeciwnika ogniu, robi on to, co je- dynie w tych warunkach leśnego boju dobre być mogło, rzuca się na bagnety. Zaskoczeni Moskale cofają się, wyrzekając się swego ma- newru. Całą siłą zwracają front na nas. Idzie w bój kompanja następna por. Wieczorkiewi- cza (Scaewoli) dla przedłużenia frontu w pra- wo, wreszcie komp. por. Burghardta (Bukac- kiego) — ostatnie rezerwy.

Rosjanie angażują coraz większe siły. Cel został osiągnięty — manewr rosyjski na skrzy- dło ** dywizji obr. kr. niemal w chwili, gdy miał być do końca doprowadzony — sparali- żowany, lecz bataljon, wciągnięty w bój, zna- lażł się w ciężkich opalach. Ustąpić jednakże nie można.

To też, uparcie broniąc się w miejscu, pa- rokrotnie idąc na bagnety, ze świetnym rezul- tatem, bo ogółem wzięto 200 jeńców, wytrzy- muje tu major Śmigły parę godzin do nadejścia spóźnionych większych sił, które go luzują. Krwawy leśny bój, gdzie parę godzin niemal ciągle pierś w pierś walczone — kosztował nas kilkudziesięciu rannych i zabitych. Tu, w ata- ku na bagnety, padł ciężko ranny por. Tessaro (Zosik), zabici ppor. Błażejewicz i Wolski. Straty nieprzyjaciela parokrotnie większe.

W następnym dniu koncentruje się oddział nasz we wsi Laski jako rezerwa dywizyjna. Wieś ostrzeliwana z nadzwyczajną precyzją. Deszcz żelaza. Atak od rana powoli posuwał się tuż za wsią. Wreszcie Moskale zajęli wy- godną pozycję na wzgórzach. Wyczerpane półtoradniowym bez przerwy bojem, zasypy- wane na przestrzeni zupełnie odkrytej pociska- mi artylerji, bardzo silnej na tym odcinku — pułki naszej dywizji przywarły do ziemi i ko- ło południa atak stanął.

Zwrócono się do nas: wyczuliśmy pewne zakłopotanie, czy wojsko, nieregularne prze- cież, potrafi zdobyć zimną krew, czy wytrzy- ma to piekło ognia. Trzeba było bez względu na straty, dopływem świeżych sił podnieść du- cha w pierwszej linii i pociągnąć ją swoim za- palem naprzód. Wybór Komendanta padł na bataljon I. naszego męznego wojska. Z wy- bitnym spokojem trwał on w silnym ogniu, którym przeciwnik, odgadując we wsi i po za nią ukryte rezerwy, od pół dnia nas zasypywał.

Każdy ruch we wsi natychmiast przez Moskali zauważony i z podziwu godną celnością przez artylerję wtlaczany w ziemię.

Bataljon I-szy iść ma do ataku. Pluton za plutonem, za chatami, stodołami przemy- kać się ku wschodnim krańcom wsi poczyna. Komendant znów chłopców swoich w bój sam odprowadza. Już Moskale ruch spostrzegli. Nawałnica szrapneli. Nic to! Bataljon jak la- wina sunie nieubłaganie. Za wsią pole czyste, wzgórze moskiewskie. U ostatniej chałupy Komendant stoi. Troska w oczach jakby myśl, czy nie załamię się ten pęd nieugięty? A chłop- com, co i tu radziby śpiewać, jeno że zgrzyt i zawodzenie pocisków głuszy wszystko, gdy podejda, twarze ścina na chwilę powaga, za- wziętość. Komendantowi w oczy raz jeszcze każdy patrzy — zda się ślub tajemny, przy- rzeczenie składa.

Gdzieś blisko pęka szrapnel, strugą że- lazna sypie na nas. Jeden pocisk trafia w gło- wę Komendanta. Zachwiał się, lecz nic — kontuzja tylko.

Bataljon z poza osłon rozwija się na pole — szybki, zwarty musi być ruch — nie moż- na do szarej roli się przytulić — w brudę za- ryc. Poszli chłopcy z brawurą. Ogień się wściekł. Linja za linią, plutonami całymi — długimi skokami — prą ku wzgórzom. Na chwilę do ziemi to tu, to tam przypadną i wciąż dalej, mimo strat. A gęsto chłopcy pa- dają. Tu Żymirski 7-miu kulami zwalony, da- lej — jego adjutant, Różycki podporucznik. Komendę bierze Grudziński por. — na chwilę tylko, już w piachu leży —; po nim Kuba- Bojarski por., wąsik pogładziwszy, od swej kompanji na czoło bataljonu się wysuwa.

Impetem swym porywają nasi cały pułk w linii leżący, w ziemię wtłoczony. Mijają go. Prą naprzód. Linja cała za nimi. Wzgórze w naszych rękach. Sąsiedni, z lewej, pułk porwał się jednocześnie. Moskale walki na białą broń nie przyjęli — pierzchli przed bagnetem. Za- pada zmrok. Umacniamy się na pozycjach. Teraz już bez strat można linię zasilić. Suną V. Karasiewicza kap. i VI. Herwina kap. ba- ony.

Mimo zmęczenia, kontuzji, idzie Komen- dant ku okopom. Obchodzi je, nakazuje zim- ną zachować krew, nie strzelać.

Przewidywał, że szarpnięte bojem nerwy w nocy grać poczną. I słusznie, skoro zmrok zapadł, u sąsiadów to tu, to ówdzie strzał za strzałem. Wyrzucony z pozycji wróg przywa- rował niedaleko, z chwili na chwilę czekano odwetu kontrataku; każdy szelest, cień wiał grozą. Wyobraźnia pracuje, oczy szeregi, ko- lumny bagnetem najeżone widzą — uszy sa- panie biegnących do szturm słychają — ręce mimowoli karabin do strzału podnoszą. I czę- sto linja cała dała się porwać — grzmiała o- gniem gwałtownym. U nas spokój. Z obu stron i u Moskali ogień trwał i trwał, w jedno- stajny, ciągly gwałt przechodząc, nasz dział okopów pograżony w milczeniu głuchem. Rzecz nie do wiary — dzieci niemal, a stare wiarusy o nerwach z żelaza.

Wysuwano macki-patrole daleko ku oko- pom moskiewskim. Ufano ich czujności. Ofi- cerowie, nakazu pomni, dławili swoje i żołnie- rzy zdenerwowanie.

Ze wsi obiad spóźniony, amunicję dowo- żą — po polu rannych zbierają. Noc przecho- dzi bezsenna, wyczerpująca.

W trzecim dniu walki wysłany zostaje dla wzmocnienia linii III. baon. Tu chodzi o przesunięcie z rezerwy przy możliwie małych stratach. Pod osobistym komendanta majora Śmigłego kierunkiem sączono z Lasków ku okopom małe grupki żołnierzy. Cały batal- jon przeszedł do linii ognia i tylko paru lekko rannych.

Wczorajszy brawurowy atak I-go baonu żelazny spokój w nocy — dzisiejszy umiejęt- ny, a troskliwy manewr III. baonu — zachwy- ty, podziw, powinszowania ze strony obserwu- jących to oficerów austriackich wywołują. Je- den z dowodzących generałów, świadek tych czynów, wyraża w Najwyższym imieniu po- dziękowania za nie. Pytania o naszych ofice- rów, o szkoły czy akademje, które najwidocz- niej musieli kończyć.

Pozycja nasza, wysunięta obecnie nieco przed front, dalej posunąć nie można — atak na całą linię stanął wobec ciągłego dopływu świeżych pułków rosyjskich. Trzeba trzymać, mimo straszliwego ognia artylerji.

W okopach chłopcy urządzą się jaknaj- wygodniej. Pogłębianie, przyodziewanie osy- pujących się ścian, zakładanie osłon i t. d.

Moskale gwałtownym ogniem artylerji przygotowują najwidoczniej atak piechoty. Głęboko trzeba było weźreć się w ziemię. Nasza kompanja saperska z całą energją w pracy tej pomaga, skoro tylko zmrok zapadnie.

Noce schodzą bezsennie na wyczerpującej pracy, w dzień odsypia się. Obserwatorzy tylko wyznaczeni czuwają i dość liczne, co prawda, grupy amatorów, zagorzałych sportowców karabina, polują na ukazujące się czasem cele. Reszta, głowę zakrywszy, czem kto może, przed nieznośnie przenikającym wszędzie piaskiem, który sypią w przedpiersie okopów granaty — śpi, nie słysząc zgiełku dokoła.

Nieco w tyle we wsi Laski pracuje komenda i różne urządzenia. Tu ukryte rezerwy. Silniej niż okopy ostrzeliwują Moskale tę jedyną osłonę w okolicy. Tu, ówdzie zapali się chałupa, leci w drzazgi stodoła. Nic to — zmienia się miejsce i pracuje lub czeka dalej.

Rezerwy zakopują się w ziemię. Stoi tu też bataljon uzupełniający, który dopiero w Laskach nas dogania. Nie mógł być wcielony, został jako całość. Pierwszy to chrzest ogniowy. Trzymają się chłopcy znakomicie, kopią swoje skrytki — oficerowie urządzają im wykład z fortyfikacji polowej przy tej sposobności. Tu ranny komendant tego bataljonu, por. Bobrowski — zastępuje go por. Milko (zginął pod Marcinkowicami).

Chałupka sztabu — wysunięta nieco, przez linję wsi ostrzeliwana gwałtownie. Czekamy — w komplecie — w pewnym skupieniu, obserwując przez okno wybuchy granatów z ciężkich dział. „Kufarki” (granaty) pękają o kilkanaście, kilkadziesiąt kroków w bok lub zadaleko. Wtem jakiś inny gwizd: trzask huk, drzazgi lecą, sam Komendant z impetem z podstawy przy oknie odrzucony na środek izby. Granat szczęśliwie tylko pod węgiel chaty uderzył.

Bo też szczęście ma nasz Komendant. Następnego dnia, gdy szedł przez wieś — dwa „kufarki” o kilkanaście zaledwie kroków wy-

buchają z obu stron. Ledwie zdążył się do ziemi przytulić. Powoli legenda urośnie, gdy przyszłość znów wiązkę takich faktów dorzuci.

Zmieniamy zrujnowaną chałupę. Ta sama zabawa i dni następnych. Praca jednak wre — przeprowadza się telefony, urządza połączenia, paraliżuje różne próby Moskali flankowania naszych okopów. Ustalając znakomite współdziałanie naszych baterji z sytuacją w okopach, normuje się gospodarcze sprawy — nawet uprzyjemnia, o ile możliwości, życie w okopach (korespondencja, gazety).

Wśród tej pracy czekamy, czy nie postąpią naprzód w sąsiednich działach. Rzuciliby się chłopcy znów do ataku z pieśnią, dowcipem na ustach. Trzymać trzeba ten pęd na uwięzi. Energia jednak, choć w drobniejszych przedsięwzięciach, przed frontem upust znaleźć musiała. Często oficerowie biorą w nich udział. W jednym z takich działań zostaje ranny kap. Karasiewicz, komendant V-go baonu wraz z oficerem swego baonu.

Po 5-ciu dniach walki na pozycjach, mimo, że na najbliższym froncie widoczne zwycięstwo — trzeba było rozpocząć odwrót. Całość sytuacji tego wymagała. Moskale potrafiłi ściągnąć siły tak wielkie, że osiągnęli 3-krotną przewagę liczebną.

Z żalem schodziliśmy z pozycji — rozkaz o odwołaniu przytłoczył chłopców. Ociągali się. Ostatnie plutony, co kryły rozpoczęty o zmroku ruch — zostały w okopach długo, ożywioną akcją wykonując. Może choć patrol jakiś moskiewski uda się uszczknąć.

Ostatni zeszedliśmy z pozycji. Zapalone w paru miejscach w ostatnim dniu Laski dogorywały. Łuny sąsiedniej wsi — jakimś dziwnym blaskiem w gęstej jesiennej mgłę się rozpraszały. Dziwna cisza raziła uszy, przyzwyczajone do ciągłego huku walki.

W duszy jakaś duma — pierwszy wielki bój — i żal — pierwsza hojna ofiara krwi — i pewność silna, że stało się coś, co nas w żelazną całość spoilo.



Bitwa pod Krzywopłotami.

(ZE WSPOMNIENIŃ UCZESTNIKA BOJÓW).

Po kilkudniowych wyczerpujących walkach pod Laskami i Anielinem, w których po raz pierwszy otrzymaliśmy ogniowy chrzest artyleryjski w stopniu tak silnym, rozpoczął się odwrót I. Armji, do której podówczas należał i nasz pułk (I-szy) wskutek przeforsowania linji Wisły przez Moskali. Nasze prawe skrzydło zostało zagrożone. Należało szybko się cofać, aby nie dać się wyprzedzić Moskalom, którzy drogą równoległą do naszej wzdłuż lewego brzegu Wisły podążali chcąc nam odciąć połączenie z Krakowem. W ciągu tych kilkunastu dni odwrotu — od 26 października do 9 listopada — naszemu pułkowi przypada w udziale służba w straży tylnej. Mieliśmy być osłoną dla cofającej się grupy wojsk wraz z całym skomplikowanym aparatem trenów, szpitali, maroderów, chorych i rannych.

Zepsucie wozu, zasłabnięcie konia, nieuwaga woźnicy lub inna drobnostka tutaj, w warunkach odwrotu stawały się przyczyną opóźnień, powodowały stłoczenie ludzi i wozów, psuły nakazany porządek cofania się, wreszcie tamowały swobodny ruch na drogach. I trzeba było całego zasobu energii ze strony władz wojskowych, aby cały ten materiał ludzki i koński rozhuwany utrzymać w karchach organizacji i porządku, gdyż inaczej przy depresji moralnej, jaka podczas odwrotu niezawodnie owłada każdym, szybkie cofanie się łatwo przemienić się mogło w bezładną masową ucieczkę. Tem odpowiedzialniejsze było nasze zadanie: zapewnić bezpieczeństwo cofającym się oddziałom i natchnąć je przekonaniem, iż w tyle po za nimi są jeszcze wojska, które czuwają i które nie pozwolą następującemu na pięty nieprzyjacielowi wedrzeć się do środka... Ta odpowiedzialność napawała nas dumą, dając jednocześnie pewną samodzielność, znaczną swobodę postępowania w nakreślonych granicach.

Niepojętą moc i wytrwałość wykazali nasi żołnierze, młodzi i nieprzywykli w przeważnej ilości do ponoszenia trudów fizycznych. Pomimo kilkudniowej męczącej bitwy — mu-

sialiśmy wykazać naszą sprawność marszową i bojową. Ciągły kontakt z nieprzyjacielem, służba ubezpieczająca dniem i nocą, marsze od świtu do późna w noc, alarmy, a do tego dodać trzeba najfatalniejsze warunki odżywiania, gdyż kraj był wyczerpany, a żadnego dowozu nie było, — wszystko to utrudzało młodego żołnierza. Pojawiać się zaczęły choroby. To też, gdy dawano kilka godzin spoczynku, rzucono się gdziekolwiek bądź na ziemię, byle pokrzepić się snem twardym żołnierskim. Nigdzie ani znaku dawnej wesołości. Śpiewy i docinki znikły z szeregów. Zmęczenie i odwrót nie pozostały bez wpływu.

By dać czas trenom na zwiększenie odległości od nieprzyjaciela, zajmowaliśmy jednodniowe pozycje w Brzechowie, pod Rembowem i Górą, wkopując się wszędzie w ziemię dla zwiększenia odporności. Wreszcie pod Wolbromiem zostaliśmy zlurowani przez inny pułk. Wtedy — już jako przeciwieństwo stanu napięcia nerwowego, które występuje łącznie z poczuciem odpowiedzialności i chęcią spełnienia obowiązku, i jako rezultat nadużywania tego stanu napięcia — nastąpiło obywatelstwo ogólne. Nerwy odmówiły posłuszeństwa, sen kleił powieki, karabin i plecak ciążyły niemiłosiernie, schylały ku ziemi, układały do snu. Organizm domagał się swych praw. Pod wieczór nadciągnęliśmy gnuśnym marszem do Lgoty Wolbromskiej, o kilka zaledwie kilometrów odległej od Wolbromia, by w niej przenocować. Jednak nie sądzone nam to było. Ledwie zasnęliśmy — po raz pierwszy od Lasek bez patroli, placówek i wedet — snem zasłużonym, gdy przyszedł rozkaz natchmiastowego odmarszu na zachód. Trzeba było tarmosić, stawiać na nogi, grozić karami, nim wreszcie oddział gotów był do dalszego marszu.

Wolno, bardzo wolno, ociężale po piaszczystym bezdrożu wśród nocy ciemnej i ponurej posuwała się kolumna, roniąc maroderów, pierwszych maroderów od początku odwrotu. Wreszcie o 2-iej w nocy zatrzymaliśmy się biwakiem w rzadkim lasku sosnowym. Zgorącz-

kowani i wyczerpani ludzie jak kłody legli do snu, nie przeczuwając wcale, iż za kilka zaledwie dni wrzeć tu będzie bój, że ziemia ta zroszona zostanie krwią wielu z nich obficie, że miejsce to zapisze się najkrwawszymi zgłoskami w historii pułku naszego: biwakowaliśmy w lasku pod Krzywopłotami. Zmęczenie musiało być znaczne, skoro nikt nie szukał chałup, nikt nie „podróżował” i nikt nie węszył za jadłem, jednym słowem wyżył się swą nieodłączną naturą, naturą „żołnierza dębiny”. Nieotaczane pieczołowitym staraniem żołnierzy, lubiących gotować lub piec ziemniaki, ogniska — wygasły, żarząc się tylko gdzieś niedaleko i dymiąc na chłodnym wietrze. Rozlegało się wśród nocnej ciszy nierówne chrapanie, wpadały w ucho pojedyncze słowa, wymawiane przez sen, bez związku, niezrozumiałe, głupie w swej treści — oznaki stanu gorączkowego. Nawet złośliwie zimny poranek listopadowy nie zbudził nas ze snu. Poprzez szronem pokryte gałęzie niskich, koszlawych, niewyrosłych na piaszczystej glebie sosen, pod przykryciem mgły, przejmującej do szpiku kości chłodem, tuliły się ciała śpiących do siebie. Zdawało się, że w ciągu tej jednej nocy listopadowej chciano odespać całe swe zmęczenie, wszyskie niedospane noce, że chciano w kamiennym śnie znaleźć ukojenie dla nerwów, że wreszcie chciano okłamać głód — towarzysza nieodłącznego ostatnich dni odwrotu.

Dopiero — już dawno dzień był — krzyk: „kuchnie nadjechały” przypomniał żołądkowi o jego słusznych prawach. Rażno z naczyniami ruszyliśmy do kuchni, by ciepłą strawą ogrzać się i pokrzepić. Było to ostatnie śniadanie wspólne w pułku spożyte. O nieprzyjacielu nie mieliśmy określonych wiadomości. Dlatego też bataljony I, III i V z kawalerją udały się pod dowództwem komendantów na wywiad, dwa inne (IV i VI) oraz artylerja pod komendą majora Trojanowskiego — pozostały dla zajęcia pozycji obronnych pod Krzywopłotami. Do tych bataljonów zostali włączeni nowi rekruci, zwerbowani w Częstochowie, Dąbrowie, Piotrkowie i Łodzi — około 600 ludzi.

Tego samego dnia (10. XI.) otrzymaliśmy uzupełnienia, tak że oba bataljony (IV pod Wyrwą i VI pod Satyrem) liczyły ponad

1000 ludzi. Artylerja (8 armatek muzealnego pochodzenia) była pod rozkazami kapitana Brzozy. Nad całością objął komendę — jak zaznaczyłem — major Trojanowski.

Pozycja przeznaczona przebiegała wzdłuż wzgórza Święty Krzyż (z ruinami), aż do lasu, w którym nocowaliśmy. Ze Świętego Krzyża, który dominował, mieliśmy doskonały przegląd okolicy. Przed nami rozciągała się duża błotnista kotlina, przetrzyta Przemszą. Pośrodku niej stał młyn. Bliżej pozycji cmentarz z kaplicą. Szerokość kotliny wynosiła około 1.5 klm. Po bokach wznosiły się wzgórza; — na prawo leżała wieś Bydlin, na lewo ciągnęło się na wschód Załęże, przytykając do lasu Domaniewickiego, odległego w linii prostej od Świętego Krzyża o 2000×—2500×, — IV-ty bataljon pozostawiono w rezerwie w Krzywopłotach (o dwa kilometry na zachód), VI-ty miał obsadzić pozycję i zająć się doprowadzeniem jej do stanu, nadającego się do obrony; artylerja przygotowywała sobie pozycję na Świętym Krzyżu i poza nim. Na lewo od nas zajmował pozycję jakiś czeski pułk, na prawo 92 brygada. Na tej linii rozkazano dać odpór Moskalom. Należało więc dobrze wybudować okopy. W pracy nad pogłębianiem rowów strzeleckich, nad maskowaniem przedsięni okopów, nad patrolowaniem okolicy — pędziliśmy dni. O nieprzyjacielu żadnych konkretnych wiadomości nie było. Zjawiały się, a i to daleko, patrole konne. Aby utrudnić nieprzyjacielowi skryte podejście, wyrównaliśmy przy pomocy saperów austriackich teren, przed naszymi pozycjami leżący, oraz pościnaliśmy drzewa. I, gdyby nie deszcz jesienny, to czas, spędzony na pozycjach, w porównaniu z trudami przebytymi podczas odwrotu z pod Dębina, odpoczynkiem nazwaćby można było.

Dnia 15 listopada rano poszliśmy do rezerwy (do Krzywopłotów), zlurowani przez IV bataljon. Tegoż dnia nieprzyjaciel nadciągnął; patrole jego ukazały się na skraju lasu Domaniewickiego. Na lewym skrzydle naszego korpusu (I-ej armji) słyhać już było strzelaninę armatnią.

Dnia 16 wskutek ognia granatów i szrapneli, którymi Moskałe poczęli zasypywać wieś Krzywopłoty, cofnęliśmy się na zachód

o 2 klm. do lasów pod Kwaśniowem. Przystąpiliśmy tam do budowy olbrzymich baraków ziemnych, mieszczących po 60—100 ludzi. Jednak nie nadążyliśmy do wieczora i, pomimo bardzo zimnej nocy (—1°), wypadło nam nocować po żołniersku — pod gołym niebem.

W ten sam sposób spędziliśmy dzień 17 listopada. Dopiero nad wieczorem zostaliśmy zaalarmowani. Przymaszerowaliśmy o 6-ej wieczorem do Krzywopłotów, gdzie oficerom dano rozkazy do nocnego ataku. Cicho, rozwinięte w tyraljerkę, kryte w ciemnościach, posuwały się kompanje IV bataljonu na punkt zborny — do znanego lasu u stóp Świętego Krzyża.

Na kilka minut przed ósmą nawiązaliśmy kontakt z dwiema kompanjami IV bataljonu (Słomki i Styka), które miały razem z nami wziąć udział w ataku. Zadanie nasze polegało na zajęciu wsi Załęże, na której wschodnim krańcu usadowili się Moskałe. Krótkie rozkazy wydawano przyciszonym głosem, jakby w celu nienaruszenia ciszy i powagi nocy. Wreszcie rozkaz „bagnet na broń” elektryzuje szeregi. Ruszamy długą gęstą linią tyraljerską czterema kompanjami (Kordjana i Ludwika VI B. oraz Słomki i Styka IV B.). Punktem orientacyjnym jest dom płonący w połowie wsi. Za nami w odległości 300—400 × idzie rezerwa — kompanja Paderewskiego i Lisa z VI B. Pozostałe dwie kompanje IV B. strzegą okopów na Świętym Krzyżu.

Wysłane naprzód patrole wchodzą do Załęża i ploszą posterunki rosyjskie. Pada jeden, drugi strzał odosobniony, a zaraz potem zarechotały niby żaby na wiosnę karabiny piechoty rosyjskiej na całej linii przed nami, jak gdyby z pod lasu Domaniewickiego. Kule górują, brzęcząc zjadliwie. Ma się wrażenie, że, w ciemnościach poblądziwszy, trafiliśmy na pasiekę, gdzie pszczoły, zazdrosne o owoc swej żmudnej pracy — chcą brzękiem swym przerazić łakomego śmiałka. Pada ciężko ranny major Trojanowski. Komendę nad I. bataljonem obejmuje kap. Herwin (VI B.). Schyleni — posuwamy się wolno, spokojnie, spacerowym krokiem naprzód. Wreszcie dosiegamy pierwszych zabudowań Załęża. Na prawo od nas — na mokradłach — kompanje Słomki i Styka posuwają się dalej naprzód — się-

gając już prawie swym prawym skrzydłem lasu.

Zaniepokojeni Rosjanie wzmagają ogień. Zaszczekał wreszcie i karabin maszynowy na końcu wsi. Echo jego gęstych i miarowych strzałów odbija się rozgłośnie o zabudowania i potężnieje. Pojawiają się pierwsi ranni. I właśnie w chwili, gdy kompanja Kordjana rusza dalej, w głąb wsi — nadchodzi rozkaz cofnięcia się. Zdumienie. Wszak nie daliśmy ani jednego strzału, bez strat prawie zajęliśmy pierwsze już zabudowanie — i rozkaz odwrotu? Żołnierz jednak w bitwie nie filozofuje. Wolno, niosąc pięciu rannych, wycofujemy się. O 12-tej przychodzimy do Krzywopłotów i tam wtłaczamy się do 7—8 cuchnących i zniszczonych chałup i stodół, by w nich do rana poczekać. Tymczasem oficerowie udają się na odprawę do maj. Trojanowskiego, który przed swym wyjazdem do szpitala chciał wydać rozkazy.

Następnego dnia (18. XI.) IV bataljon pozostaje na pozycji w okopach, zaś VI B. rusza o 8.30 rano do ataku, mając za zadanie zajęcie wsi Załęże i umocnienie się w niej. Sąsiednie oddziały austriackie atakować będą ze skrzydeł pozycje Rosjan na skraju lasu Domaniewickiego. Artylerja ma wspierać nasz atak ogniem, skierowanym na linię okopów rosyjskich przed lasem i w lesie. Z ciężkim sercem wracamy do oddziałów. Zaduch — nie do wytrzymania w przepelnionych pokurczonymi ciałami żołnierzy izbach. Nocujemy więc w pałacu adjutanta Suszkowskiego, t. j. w obszernej ziemiance, zbudowanej przed kilkoma dniami. Ciemności panujące rozjaśniają promienie ledwie, ledwie tlejącego ogniska. Po długich staraniach udało nam się zrobić herbatę. Na pogawędce spędziliśmy resztę nocy. Skoro świt, poczęliśmy szykować kompanje do odmarszu na pozycję. Głodni i zmęczeni — niechętnie zbierali się żołnierze. O 7.30 siedzieliśmy w okopach na skraju lasu. Dopiero kilka kulek rosyjskich ożywia oddział. Posypały się drwiny pod adresem przeciwnika. — Kap. Satyr wydaje ostatnie rozkazy. Oficerowie rozchodzą się do oddziałów, mamy jeszcze pół godziny czekać, aż do sygnału gwizdkowego. Czekanie denerwuje. Jużby radzi żołnierze bój rozpocząć, choćby najkrwawszy,

byle nie czekać, byle odwrócić uwagę od natarczywie nieznośnych myśli. Ruszają wreszcie patrole na skrzydła. Żołnierze czują zbliżającą się chwilę boju, poprawiają tornistry i pasy, przekładają amunicję do kieszeni.

Gwizdek! Krótki rozkaz po nim bezpośrednio i długa linja półkompanji pod Paderewskim wynurza się z rowu. Zrazu wolno, a potem w miarę zwiększania się ognia Moskali coraz szybciej sunie naprzód. Rażony w serce pada por. Paderewski. Orientuje się kap. Satyr, że rozwijanie dalszych kompanij na tym wyrównanym terenie, który miał być mogiłą dla Rosjan, w razie ataku z ich strony, może stać się teraz dla nas zgubnym. Skierowuje więc kompanję Ludwika i pozostałą podkompanję Paderewskiego na wieś Załęże i trochę na lewo. Trzeba jednak i tutaj przebyć 1000 × po równinie, nim się dosięgnie zabudowań. W linjach półkompanjami mkną naprzód. Już pierwsza półkompanja dopada zabudowań Załęża, gdy nagle zgrzytnęły szycerco dwa karabinki maszynowe, siejąc zniszczenie. Zda się, iż w szalonym pośpiechu i nawale strzałów, gruchot ich zlewa się w jeden potężny huk. Zakotłowało się w linji. Nadbiega jednak druga półkompanja i, porwawszy pierwszą pod kierunkiem kap. Herwina, pędzi dalej, byle jaknaprędzej dosięgnąć choćby połowy wsi, skąd już możnaby otworzyć ogień dla powstrzymania huraganu ognia moskiewskiego. Ludzie padają gęsto. Pada por. Medyński, prowadzą rannych ppor. Szatana i Denochę. Kilkanaście ciał wije się na ziemi. Wreszcie i trzecia linja z por. Ludwikiem nadciąga. Wieś zasypana jest kompletnie gradem kul. Wprost niema miejsca wolnego od nich. Wysłana z rezerwy kompanja Lisa traci trzecią część swego składu, nim wreszcie znajduje jakie takie przykrycie we wsi. Tymczasem piekło ognia zwiększa się, bo oto przemówiły basem armaty rosyjskie, zarzucając zabudowania Załęża granatami. Porywa się więc Herwin i na czele plutonów Lubieńskiego, Małego i Kwiatka małymi szybkimi skokami po 2—3 ludzi dochodzi do krańca wsi — w celu ataku, skąd już tylko przestrzeń 300—400 × dzieli go od lasu Domaniewickiego. — Godzina 11-ta. Karabiny rosyjskie pracują gorączkowo, aż się las cały trzęsie i go-

tuje. Nie bacząc na straty, plutony Wiedeńczyków ostrzeliwać się już zaczynają, gdy nagle zostają zarzucone szrapnelami źle przystzelanej artylerji austriackiej. Zostawiwszy 10 zabitych i ciągnąc kilkunastu rannych, cofają się do połowy wsi, gdzie już półkompanja Ludwika zaczęła się okopywać pod ogniem. Rozbitki zasilają linję strzelecką. Wsięki na prawo i lewo rosna z zadziwiającą szybkością. Chodzi jednak o to, aby zbadać, skąd głównie, z jakiego punktu skierowany jest ogień moskiewski. Wychodzi na łąkę kap. Herwin i, przywoławszy podpor. Lubieńskiego, lornetuje pozycję moskiewską, odległą o 600—700 kroków.

A karabinki maszynowe rosyjskie — jakby urażone pogardą dla skuteczności ich ognia — szaleć poczęły, obrzucając śmiałków chmara kul, aż się ziemia wkoło nich zakurzyła. Z zapartym oddechem śledzimy, oczekując lada moment niechybnej katastrofy. Wreszcie Herwin odwrócił się, włożył spokojnie lornetkę do pochwy i spokojnie wrócił za parkan kamienny, okalający domostwo wiejskie.

Rozpoczęliśmy miarowy ogień, skierowany na podnóże lasu. W pierwszej linji złane i przemieszane ze sobą kompanje Ludwika, zabitego Paderewskiego i Lisa. Na prawo w tył — kompanja Kordjana, który nadciągnął tymczasem.

Miast zapowiedzianego sztabu 92 Brygady, ze skrzydeł ukazała się kompanja czy też dwie od strony Bydlina i, posunawszy się na 2000 × od nieprzyjaciela, prawie nieostrzeliwane, wycofywać się poczęły. Godzina 12-ta; co dalej począć wobec nierozpoczynania się zapowiedzianego ze skrzydeł ataku? Kap. Herwin posyła meldunek i prosi zarazem o instrukcje.

Tymczasem, pomimo huraganowego z naszej strony ognia, aż lufy parzyć poczynają, złamać ognia rosyjskiego nie sposób. Czuć wyraźnie przewagę ilościową. Rannych i zabitych przybywa — z amunicją krucho.

O godz. 1.15 przychodzi rozkaz od kap. Satyra, że, wskutek zmian w zarządzeniach 92 Br., mamy się wycofać. Osłaniać wycofywanie ma ogniem z pozycji IV B. i artylerja.

Ryknęły nasze śmiesznie małe armatki, wywołując zdumienie u Moskali. Zionęły raz,

drugi, dziesiąty ogniem i dymem z otwartych pozycji. Zręcznie rzucając się poczęły granaty tuż nad okopami moskiewskimi, tłumiąc siłą swego ognia ich piechotę. A baterje, jak gdyby zachęczone odniesionym triumfem, jęły pracować ze zdwojoną siłą. Ciskały się kurczowo, dymiły, huczały małe Brzozy armatki. Poczerniali od prochu, okutani kłębami dymu zwiłali się pracowicie nasi artylerzyści, niosąc ulgę cofającej się piechocie i umożliwiając jej zabranie rannych.

Sekcja za sekcją z rannymi odchodziła z pola walki. Pozostałe w końcu dwa plutony ostrzeliwały się do nadejścia zmroku. Wreszcie i one cofnęły się do lasu przy św. Krzyżu. Przy ostatniej chałupie Załęża zebrało się jeno sześciu oficerów VI B., omawiając wypadki stoczonej bitwy. W ciemniejszej dali widać było czarne plamy na polu i łące — świadki, nieme na zawsze, stoczonej walki. Ogień rosyjski słabł. Zrzadka tylko zabrzęczała kulka. Cisza zbliżającej się nocy kładła kres walce.

Pośpieszyliśmy do lasu — miejsca zbiórki bataljonu i punktu opatrunkowego. Widok przynębiający: obok chałup w rząd ułożono kilku zmarłych od ran. A wewnątrz — pośród brudu, na słomie, pookrywani kocami i płaszczami, leżeli ranni. Jedni, już opatrzeni, w oczekiwaniu na wozy transportowe; inni, krwią zbroczeni, ze spokojem ból znosząc, czekali na swoją kolej. Doktorzy tymczasem szybko i zręcznie dezynfekowali rany, nakładali stopy bandaży, krępując nimi mocno rany. Pomimo wytężonej pracy, zdawało się, że rannych nie ubywa.

Już zupełnie ciemno było, gdyśmy się zbrali w barakach pod Kwaśniowem dla zrobienia przeglądu bataljonu. Okazało się, że na 440, biorących udział w boju, 177 zostało na placu rannych i zabitych, a więc ponad 40%.

Mimowoli żal serce ścisnął, że straty poniesione nie dały widocznego rezultatu wskutek odwołania wydanych poprzednio rozkazów. Jednak wykonanie otrzymanego rozka-

zu w warunkach tak trudnych pod deszczem ołowianych pocisków karabinowych i armatnich, prawie bez pomocy artylerji w czasie samego ataku, wreszcie, bez broni tak charakterystycznej dla boju piechoty w obecnej wojnie — bez karabinów maszynowych — dawało nam wewnętrzne zadowolenie i uchroniło od depresji moralnej. I gdy rano polecono VI-mu bataljonowi wysłać kompanję jedną dla wzmocnienia IV baonu w przewidywaniu ponownego ataku, to trzeba było z pośród nadmiaru zgłaszających się oficerów losować. Kompanję poprowadził Ludwik.

Pod gradem szrapneli wolno w małych, luźnych grupkach przebywaliśmy kilometrowej przeszło długości równinę, dzielącą Krzywopłoty od św. Krzyża. Szczęście nam sprzyjało.

W słonecznym, łagodnym świetle jesienno-poranku, z otuchą, jaką daje niechybnie początek działań ofensywnych, posuwały się drobne figurki naszych żołnierzy, przypadając plackiem do ziemi, gdy gwizd płonących szrapneli i trzask wybuchów stawał się zbyt bliski i natarczywy. Wreszcie weszliśmy w martwe pole wzgórza Św. Krzyż i tam jako rezerwa przesiadeliśmy do dnia następnego (20. XI.). Widzieliśmy jak na dłoni posunięcie linji austriackiej naprzód, dzięki czemu mogliśmy pozbierać zabitych w boju poprzednim. Zsiniałe i skostniałe zwłoki poległych towarzyszy broni legły we wspólnym prostym grobie. Po południu nadszedł rozkaz, zwalniający oddziały nasze na wypoczynek.

Po skutej mrozem ziemi, wsłuchane w odgłosy oddalającej się bitwy, wynędzniałe i strudzone posuwały się szeregi piechoty polskiej. Pochylone, jakby pod ciężarem nawały myśli o poległych towarzyszach, szły w milczeniu na zasłużony spoczynek.

Szczodry posiew krwi nie pozostał bez śladu. Wszczepił on w duszę uczestników hart i zawziętość, czynnik nieodzowny zwycięstwa.

9 maja 1915 r.

Wymarsz Pierwszej Brygady w pole.

Pod ziemią budzą się popioły,
Jakgdyby w noc zaklętą —
O, co to znów za szum wesoly?
O, co to znów za święto?!

Czy pomsta wreszcie dziejom zbrzydła,
Co w głęb nas pchnęły mroczną?...
Czy znów ussarij lotne skrzydła
Zwycięskie harce poczną?

Lub może wstaje w pełnej chwale
Wskrzyszony sen wielkości —
I pełne znów wawelskie sale
Dworzaństwa, panów, gości?!

Tak pod ziemią od krwi zlaną,
Popioły gwarzą z cicha,
A ponad ziemią nowe rano
Pomroków chmarę spycha.

I lśnią, jakgdyby od pozłoty,
Chał rzędy, łanów smugi,
A górą rozpiął szumne loty
Legjonów szereg długi.

Choć płacze dzisiaj ludzi wielu,
Lecz radość błyska z twarzy —
Hej, u krakowskich bram Wawelu
Trzymają strzelcy straż!

W Krakowie wielka dziś parada!
Na Błonia wszystko śpieszy —
W bój idzie Pierwsza dziś Brygada!
To serca ludzi cieszy.

Bo wiedzą nasi Krakowianie,
Nie zlekniem się oręży!
Legun wahaniem się nie splami,
W bój pójdzie i zwycięży!

Na klęczki on nie padnie błady
O losy zebrać lepsze,
Bez obcej łaski, obcej rady,
Bagnetem gwałt odeprze!

W Krakowie biją wszystkie dzwony,
Bo legun żołnierz prawy,
Przed Legjonami szlak czerwony —
Co wiedzie — do Warszawy!

Bitwa pod Łowczówkiem.

Wyszykowały się na rynku Nowego Sącza wszystkie bataljony I. pułku równym, poważnym frontem.

Pada komenda... Sino-niebieski pluton za plutonem na zakręcie placu wylamuje się z frontu. W kilku chwilach wielka kolumna czwórkowa gotowa już do wymarszu. Wymarsz smutny i radosny, konieczny, a przecież z takim zakłopotaniem przyjęty przez miasto. Chciało mieć Legjon u siebie na wilji... Mieszkańcy drzewko żołnierzom wyprawiać mieli...

Widać w oczach ludności, zalegającej chodniki myśl szczerą, delikatną i jakby pewne zawstyżenie, że gdy oni tu w mieście wilję będą obchodzić, my tam gdzieś w polu... w okopach, w szturmie, lub już ranni.

Orkiestra gra „Hej strzelcy wraz!“ Szeregi, rzekłbyś, jeszcze silniej same w sobie okrzepły.

Na czoło kolumny wjeżdża podpułkownik Kazimierz Sosnkowski z kilkoma oficerami. Jakaś pani wyrywa się z tłumu, podaje białe chryzantemy, chce coś powiedzieć, ale ucieka. Dalej występuje z grupy szanowny sinowłosy delegat, odkrywa głowę, ma przemówić.

Cisza się rozpościera nad rynkiem. Sędziwy delegat patrzy przez załzawione okulary, chryzantemy się bielą na siwym mundurze dowódcy, aż w ciszy tej i powadze rozstania stary jegomość zaczyna: W imieniu tych...

Wiemy, z tak dawna wiemy... W imieniu tych wszystkich, którzy tak długo czekali, póki nie zaczną „nasi bić w tarabany“.

Słońce zachodziło, tchnąc na twarze kłiwą jakąś lunę i krwawiąc w listkach ofiarowanego kwiatu.

Ruszyliśmy drogą do Zbyszyc na Paleśnicę. Drogą, jakiej nie streści żaden poemat i nie zawrze w sobie najlapidarniejsze słowo. Drogą i krajem, gdzie bili się ludzie.

W rowach przydrożnych leżą nieszczęsne, poharatane konie, w dolinach wyświechtane łysiny ze słomy postojów. Na gościńcu, na polach, puste blaszanki konserw, wdeptane w błoto naboje, to znów przez górę wyrżnięta szara pręga okopów. Drzewa poranione, gałęzie ostro złamane wystrzałami, ówdzie dom z rozwalonym przez granat oknem. Pod nogami kałuże krwi rżniętego bydła, kości, stare czapki żołnierskie i błoto.

22 grudnia 1914 r. ponure wietrzne południe zastało I. pułk w okolicy Brzezia, skąd widać było lesiste piękne góry. Żołnierze szli wesoło, prawiąc wciąż o Bożem Narodzeniu, a na gwerze jednego z nich tkwiło drzewko, chyba najpiękniejsze, jakie w tym roku ujrzyć można było w Polsce. W łufę karabinu zatknął sobie żołnierz gałązkę choiny, uwiesił na niej dwie kartki, które niedawno z domu był otrzymał, zaś gałązki niby włosom anelskim, opasał źdźbłem słomy, najwierniejszej towarzyszki losów żołnierskich.

Teren, leżący przed nami, objęty był walką. Pewne jego przestrzenie zalegała podejrzana cisza, z innych rwał ogień karabinowy, niczem nieustanne trzaskanie suchych biczów, biegnące ze świstem, aż ku nam.

Mieliśmy wyprzeć nieprzyjaciela z pozycji, które rano przeważającą siłą odebrał, opanovać Meszną Szlachecką i wzgórze, odnośną na karcie znaczone cyfrą.

Jakże innych barw nabiera krajobraz, gdy walczyć wśród niego wypada, w jak zagadkową moc przyoblekają się cyfry wzgórz, gdy mają się stać miejscem zwycięstwa lub śmierci!

W las, który wziąć należało, prały szrapnele naszej artylerji.

W bujnej toni wzgórz łyskały się krótkie blaski wybuchów armatnich, pociski nieprzyjacielskie zaciężyć chciały nad mrowiskiem do boju idącej naszej piechoty.

Atak prowadzony przez majora Rydza

obciskać jął wzgórze. W szczegółach wykonywali zadanie K. Drewniak i Bukacki.

Pierwszy sunął wolno swą linją tyraljerską naprzód, pod ogniem karabinów i karabinów maszynowych, drugi pod wzgórze zachodzi z boku.

Nieprzyjacieli naciskany z dwóch stron, tu przewagą ognia, tam uwikłany sznurem naszej tyraljery, nie wytrzymał szturm, prócz strat dając nam przeszło czterystu jeńców. Nasz oddział atakujący tak się rozochocił, że patrolami sięgał w nocy daleko poza własne pozycje. Wtedy z siedmioma ludźmi podoficer Świdorski wziął do niewoli wyższych oficerów Benderskiego pułku z pułkownikiem na czele, ogarniając ich w budce drożnika, przy stacji telefonicznej, już po stronie rosyjskiej. Prócz pułkownika wzięto także dwóch kapitanów, dwóch poruczników, trzech podporuczników i dwudziestu ośmiu ludzi.

Noc już była pełna, gdy ściągać się jeły rozgłośnie tętna walki ku jej ośrodkowi, źródłu, t. j. na odprawę do kwatery podpułkownika Sosnkowskiego.

Ściągano tam wśród gęstej wilgotnej nocy, wśród ciągle nowych oddziałów z jeńcami, między rannymi, których niesiono „do doktora R.“ — gdyż każdy chce, by go dr. R. opatrzył.

Nasza prawdziwa polska bitwa: Na froncie kanonada, siedmnastoletni strzelcy we dwóch, we trzech odprowadzają po dwudziestu, trzydziestu jeńców rosyjskich, chłopów, jak tury. Tu wyklinanie, tam ktoś woła „A to ci wesołe święta“, tam znów „Kazik żyjesz?“ „Żyje“. „Nieprawda“. I w odpowiedzi radosne „Jak Boga kocham“.

U podpułkownika Sosnkowskiego zgorzenie wśród oficerów, że się dowódca z karabinem między żołnierzy wdał i szedł do szturm.

Na podwórzu tłumi się i wciska w stodołę dyżurny pluton kawalerji. W sieni nieomal jeden na drugim stoją ordynansi bataljonów, każdy się z męstwa swego baonu spowiada. W izbie maleńkiej chałupy przy trzaskającym kominie — zgromadzenie, jakiego tyle lat nie znała Polska... W półmroku, półświecie, gęsto półkolem stoją oficerowie, zdają relację i biorą na jutro tę rzecz wśród sumiennych żołnierzy polskich niezawodną i nigdy niezawodzą-

ca: Rozkaz. Do snu kładł się już podpułkownik, gdy wprowadzono jeńców-oficerów rosyjskich. Weszły tedy grube rosyjskie płaszcze i te tak dobrze znane, na bakier zarzucone czapki. Nienawiść na śmierć i życie weszła do izby...

Wywiązała się rozmowa między naszym zwycięskim komendantem i tamtym, któremu dziś rozbito dwa bataljony, pokonanym. Dowódca rosyjski widocznie nie mógł się pogodzić z tą myślą, że walczy z Polakami.

„Poddani tego samego państwa“...

A dotkliwa prawda, że u tych poddanych siedzi na łaskawym użyczonym zydelku w niewoli, odbierała mu właściwie wszelką możliwość porozumienia się.

Dwudziestego trzeciego grudnia strzelanina na rozwijającym się froncie poczęła jeszcze wzrastać. Dnia tego ostatecznie rozprężyć się miała żmija naszego ognia i przyjąć, wstrzymać jej wypadło masę rosyjskiego naporu. Front wyciągnął się tak dalece, że pchnięto weń wszystkie rezerwy.

Poszli trzymać węży, by się w nie niby napór ziemi, nie wcisnęły szare kolumny rosyjskie, na lewo komendanci Olszyna, Fle-szar, Grudziński, na prawo jeszcze dalej się posunął komendant Ryński. Około godziny jedenastej rano brakowało już amunicji. Szeregi nasze strzelały z karabinów rosyjskich, których podczas walki poprzedniej zabrano bardzo wiele.

Walczące strony zbliżały się do siebie, gryząc i szarpiąc coraz zajadlej. Zwłaszcza na lewym skrzydle gwałt akcji nieprzyjacielskiej powiększał się. Dochodziło tu do szesnastu ataków na bagnety.

Ogień artylerji, rzecz prosta, opuścił walczące z tak bliska fronty i szuka rezerw. Straszni wyrwami ziemi rzucał po zaroślach, słupem rozdartej gleby pędził po stoku, to znów zacinał się waląc tuż obok chałupy, w której całą arcytrudną rozprawą kierował podpułkownik Sosnkowski.

Kierownictwo mozolne, ciężkie przy wyciągniętym froncie i bez rezerw, gdy nieprzyjaciel, mimo niezmiernej straty pcha się naprzód i zmieniać może swe siły.

Chałupa drży od wystrzałów, otacza ją zewsząd jak strun zrywanych brzęczenie, syk

kul karabinowych. Przed dowodzącym, kupka pomiętych świstków — to meldunki z linii ognia. Pod ręką blok do pisania rozkazów.

Ordynans, który tylko co wrócił od swego oddziału, drży jeszcze z gorącego podniecenia walką. Utyłłany w glinie, za paznokciami pełno ziemi. Nie paznokcie to są już, lecz pazury.

A usta spękane, granatowe.

Są już w ogniu dwie doby i jeszcze nie jedli.

Nic prawie nie podobna dowieść. Wozy się w nocy pną pod górę (z daleka w dole jak sznury złote drżą światła Tarnowa), sierzanci prowiantów pochrypli od krzyku, z koni dech ostatni wypierają, lecz przemożne błoto wysysa całą tę żmudę bezpowrotnie.

Ordynans wraca „na linję“ z karteluskiem w garści. Jest on jednym z tych węzłów małych, a ważnych, przez który myśl i zdolność dowódcy dobiega frontu, by tu ogniem wyblysnąć.

Ataki nieprzyjaciela na nasze lewe skrzydło, jego chytre przebiegłości, wśród wężów, cała jego praca dzisiejsza zostaje udaremniiona. Bataljony Satyra, Olszyna, Grudzińskiego stoją twardo, jak ich dowódcy i nie uradzi im wyborowa dywizja piechoty, specjalnie na sforsowanie odcinka, przez nasz Legion zajmowanego, przysłana.

Wrogie linje już dwie doby leżące naprzeciw siebie, poczynają wśród strzałów rozmawiać ze sobą, dzieli je bowiem przestrzeń trzydziestu do czterdziestu kroków.

„Poddajcie się“ — woła nasz. „Sybirskie strzelki nie poddajut się“. Inna rzecz, że w boju na bagnety te sybirskie strzelki nie mogły wytrzymać odwagi i siły ducha naszych żołnierzy. Ogromny drab padał na kolana przed małym strzelcem, wołając: Nie zabijaj panoczku.

Po całej linji z ust do ust idą wśród ognia „ostatnie wiadomości“. Ten padając krzyknął: „Niech żyje Polska! Legionieści naprzód!“ Tamten się dziwi: Żebyś wiedział, jak bagnet miękko wchodzi w ciało... Inni ubolewają, że Belina został ranny na progu kwatery podpułkownika Sosnkowskiego, gdy szedł ze skargą, iż jego kawalerja w tym boju współpracować nie może.

W ogniu i huku dział zapada czarna noc. Dnia 24 grudnia 1914, słodkiego dnia wilji, bój nie zelżał ani na chwilę.

Do kwatery dowódcy coraz przybywali oficerowie „po sytuację“, dzielni, spokojni. Trudno inaczej powiedzieć, jak tylko, że czar polskiego oporu i wytrzymałości, że najwyższa cnota wojenna spełniała się tego dnia, zwłaszcza, gdy na centrum pozycji przypuścili Rosjanie szturm, przygotowany piekielnym ogniem artylerji walącej w okopy.

Tam właśnie, mając obok siebie rannych i zabitych w okopach śmierci i bohaterstwa bronili się nasi żołnierze, póki pysznym atakiem na bagnety nie zgarnął Rosjan ze wzgórza komendant Kuba-Bojarski, biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców.

Kuba-Bojarski tegoż dnia, ugodzony śmiertelnie kulami karabinu maszynowego, był typem oficera polskiej piechoty.

Przecacny w stosunku do żołnierzy, nieustrudzony w marszu, twardy dla wroga, stanowić będzie wzór, z linii tych samych, co to lat temu z górą sto, drogą na Egipt do Polski maszerowali.

Wieczór wigilijny zastał nas w boju na posterunkach. Jakoś między jednym meldunkiem a drugim, skorzystał z chwili porucznik kawalerji Orlicz (było to na kwaterze podpułkownika Sosnkowskiego), oznajmiając, że ma ze sobą opłatek.

Oficerowie mieszały się, podpułkownik Dzieduszycki piszący rozkaz pochylił się nagle nad stołem, drgający uśmiech owinął usta wszystkich. Mimo ryku ustawicznych salw, łamanie opłatka słycać było tak cicho i wyraźnie, jakby słycać można było same szczęście, gdyby widomem i namacalnym dzielić się mogli ludzie między sobą z ręki do ręki.

I znów bezsenna noc trzecia. Przychodzi rozkaz dywizji, że cofać się mamy z zajmowanych dotąd stanowisk. Powoli wywlekają się z okopów pojedyncze sekcje i plutony.

W lesie śmierdzi prochem i ckliwą wonią trupów.

Powoli ostyga straszliwa linja. Kilka oddziałów ściągnęło już na drogę. Sanitarjusze unoszą rannych, bolejąc nad śmiercią mężnego

go kolegi Koloszka (Buława), który zginął na posterunku.

Ranni I-go pułku prawie nie jęczą. Żołnierze mówią o pozostałych tam na tej linji, na zawsze... Olbrzymia wiara w życie prześwieca w hartownym umieraniu naszych żołnierzy i w pamięci, jaka o nich zostanie wśród żywych.

Śmierć w szeregu polskim nie jest żadnym dylematem. Jest czemś, bez porównania mniej ważnym od zwycięstwa.

Drugi rozkaz dywizji każe znów objąć opuszczone pozycje.

Wróciliśmy na nie w nocy wyrzucając nowych gospodarzy naszej placówki bagnetem.

Wyborowa dywizja rosyjska, specjalnie, jak to jeńcy zeznawali, na przełamanie tego frontu sprowadzona znów, wśród trzasku karabinów leżała całą noc przed cieńką linją I Legionu bezsilna!

Nazajutrz 25 grudnia, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, przycichło.

Gęsta mgła nie pozwalała na walkę artylerji, a ogień karabinowy osłabł. Koło dziesiątej rano przyszedł rozkaz dywizji, iż będziemy zmienieni przez nowe siły, a przy tej okazji generał „Dowódcy, oficerom i całemu polskiemu Legionowi za jego nadzwyczaj mężny bój, w jakim Legion c. i k. wojska, oraz c. k. Obronę krajową wspomagał, wyraża w imieniu Najwyższej Służby najgłębsze uznanie i podziękowanie“.

Oddziały nasze zeszyły z pozycji, zostawiając przed sobą stopy nieprzyjacielskich trupów (w pułku rosyjskim Benderskim po tych czterech dniach, kompanje jego liczą dwudziestu do trzydziestu ludzi), u wroga sławę „atczajannych polskich achotników“, podziw wśród szeregów współwalczącej armji i najcenniejsze tak dawno, żołnierskim trybem, między sercem polskim a ziemią wiązane ogniwo: z rany niesionego żołnierza, w świetle kul, w łomocie armat, na grudy spływającą krew.

Więź tymi rubinami nizana jest wieczna...

Ze wspomnień uczestnika (1914. r.).

Legjonistom polskim.

Gdy pożoga szalała i gdy w ogniu kraj tonął,
na Ojczyźnie wezwanie stanął karny wasz huf
i straż objął nad Polską — wymarzonej w tęsknocie,
tą, o której śnił naród najpiękniejszy ze snów...

Pośpieszyliście rojnie, by w niezłomnych szeregu
po rycersku trwać wiernie tam, gdzie rzucił was los,
krwią i życiem i zdrowiem w bezgranicznej ofierze
w dani hojnej ofiarny wzbogacaliście stos...

A gdy słońce zabłysło, jasne słońce zwycięstwa,
Wam znów w dziale przypadła wielka praca i trud
i na barkach Wam spoczął obowiązek zaszczytny:
na spíž krzepić potęgę, którą zwrócił nam Cud...

I objęliście służbę i pełnicie ofiarnie
ten przeczysty i pelen poświęcenia wasz znój —
szarzy zawsze i skromni, ponad własny zgon wierni,
Za Ojczyznę gotowi karnie w krwawy isć bój...

Więc dziś naród pochyla ze czią głowy przed Wami
i laurowy Wam wieniec składa w holdzie u nóg,
w aureoli zaś złotej, w blaskach znowu wskrzeszonych
Błogosławi Wam Polska, błogosławi Wam Bóg!

St. R.

Jazda Brygady Piłsudskiego.

O bohaterskim pierwszym szwadronie ułanów polskich wielki nasz pisarz WACŁAW SIEROSZEWSKI pisał w r. 1915 te pamiętne słowa:

Wytrwale, niczem niewstrzymane i niezłomne wysiłki Piłsudskiego i jego towarzyszy, wykuwających w biernem i zniewieściałem społeczeństwie naszym nowe drogi wojskowej woli i mocy, dały w ciągu ośmiu lat pewne owoce — w chwili wybuchu wojny mieliśmy piechotę. Wprawdzie było jej mało, wprawdzie była źle uzbrojona, licho umundurowana i brakowało jej amunicji, ale bądź co bądź istniała. O jeździe zaś ubogie i niepewne swego bytu organizacje strzeleckie nie śmiały nawet marzyć. W tym kierunku nic nie robiono. Oddziały konne przy „Sokołach“ były słusznie, jak się okazało, uważane za związki

raczej sportowe, niż wojskowe; z czterech istniejących tylko jeden, najmniejszy, pod dowództwem Marceliego Śniadowskiego zgłosił już 30 lipca 1914 roku swoje przystąpienie do połączonych organizacji strzeleckich i poddał się pod komendę Józefa Piłsudskiego. Dnia 2-go sierpnia oddziałek ten udał się ze Lwowa do Krakowa pociągiem, oddawszy rządowi austriackiemu swe konie, w zamian których obiecano mu dostarczyć innych na miejscu. Zabrał z sobą jedynie rynsztunek i broń. Okazało się wszakże, że w Krakowie koni niema i będą nie prędko. Wobec tego 6-go sierpnia, gdy I-sza kadrowa piechoty wychodziła do Królestwa, dwunastu ludzi Śniadowskiego wyjechało furkami do Szreniawiec dla zaopatrzenia się w konie i dla zorganizowania się od nowa.

Jednocześnie prawie powstaje zawiązek kawalerji. Władysław Belina-Prażmowski, wysłany 2-go sierpnia z 6 uzbrojonymi strzelcami w stronę Jędrzejowa, aby przeszkodzić przeprowadzeniu przez Moskali tam mobilizacji, nie tylko dokonał tego, lecz powodowany instynktem wrodzonego kawalerzysty i marzący zdawien dawna o wkroczeniu jazdy polskiej, dostał po drodze 5 koni i siedm siodła dla swoich ludzi, którzy stali się pierwszymi kawalerzystami polskimi na linii bojowej, gdyż już 6-go sierpnia tworzyli konną szpicę dla wkraczającej w granice Królestwa piechoty*). Idzie Belina o parę kilometrów przed kompanją kadrową, zamienia z Moskalami pierwsze strzały pod Słomnikami, zajmuje miasto w imieniu Rządu Narodowego i tegoż jeszcze dnia patroluje w kierunku Miechowa.

Wciąż wyprzedzając piechotę, zajmuje Belina ze swym oddziałem 7 sierpnia Miechów, a 9 sierpnia Jędrzejów. Tam oddziałek wzrósł już do 15 ludzi. Z tymi ludźmi Belina udaje się do Kielc w towarzystwie dwóch komisarzy wojskowych — Börnera i Litwinowicza. O 11-tej rano oddziałek stanął pod pałacem gubernatorskim i zajął miasto w imieniu również Rządu Narodowego. Przed południem utarczka pod miastem między Czarnowem i Szydłówką oraz patrolowanie dookoła miasta, a popołudniu bitwa w mieście z usiłującymi zdobyć miasto kozakami i dragonami. W nocy na pozycje pod Czarnówką przybywa oddział (ok. 30 koni) dawnych sokołów konnych lwowskich pod komendą Śniadowskiego, obecnie kapitana artylerji, komendanta V. bat. Legjonów.

Odtąd oba oddziały pełnią służbę niustającą przy piechocie, wywiadowczą i ordynansową. Formalne połączenie następuje dopiero w czasie powtórnego zajęcia Kielc przez strzelców. Połączony oddział wynosił 79 ludzi i 92 konie, zorganizowanych w 4 plutony. Dowództwo objął Wł. Belina - Prażmowski, zastępcą jego został Marceł Śniadowski, kom.

*) Oto ich nazwiska: Władysław Belina-Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdzisław Jabłoński, Stefan Hanka-Kulesza, Ludwik Kmicic-Skrzyński, Stefan Dudzieniec-Krak.

I. plut. Janusz Głuchowski; kom. II. plut. Marjusz Zaruski; kom. III. plut. Jerzy Sosnkowski; kom. IV. plut. Gustaw Orlicz-Dreszer. Adjutantem był Stanisław Grzmot-Skotnicki. Podoficerowie I. plut. Jerzy Pytlewski, Antoni Jabłoński, Andrzej Strug - Gałeczki, Bolesław Wieniawa-Długoszowski; podof. II. plut. Jan Lewandowski, Jan Wysoki-Wojtkiewicz, Tadeusz Bienkowski, Tadeusz Bernatowicz; podof. III. plut. Skarga Tadeusz. Zygmunt Putiatycki, Karol Pietruski; podof. IV. plut. Roman Machnicki, Stefan Dudzieniec-Krak, Mieczysław Witeź-Karski, Henryk Orłeczki - Świdorski; Zygmunt Bończa-Karwacki był wachmistrem szwadronu; weterynarzem Wacław Skulski; lekarzem Ksawery Maszadro. Żadnych taborów w Kielcach jazda nie miała, kancelarję prowadził częścią sam komendant Belina, po części adjutant jego S. Skotnicki. Służba jazdy w czasie pobytu w Kielcach była uciążliwa i odpowiedzialna: nieustanne i dalekie podjazdy aż po Paradyz pod Sulejowem, do Żarnowa, do Końskiego, Suchedniowa, Skarżyska, Wąchocka, oraz innych miejscowości w znacznym promieniu. Ciągłe utarczki z Rosjanami w celu spędzenia ich z jak największej połaci kraju. Zadanie to powiodło się w znacznej mierze. Ogólna sytuacja bojowa i cofanie się wojsk sprzymierzonych austriacko-niemieckich zmusiły na jednak do opuszczenia Kielc. Jazda osłaniała odwrót, patrolując jednocześnie wciąż po bokach i jedna z ostatnich przeszła most na Wiśle pod Szczucinem. W Szczucinie, w czasie parodniowego wypoczynku dostała pewne uzupełnienia w umundurowaniu i uzbrojeniu. Różnorodne dotychczas odzienie, gdzie obok pięknych, świeżo w Kielcach uszytych mundurów, oraz strzeleckich kurtek, znajdowały się też cywilne rajtroki, czapki najrozmaitszych fasonów, nawet tyrolskie kapelusze i meloniki, zaczęło stopniowo ujednostajniać się — pierwszy pluton dostał mundury podobne do dawnych polskich szwoleżerskich i również szwoleżerskie czaka. Miał to być wzór przyszłego umundurowania. Jako broń krótkie manlichery pięciostrzałowe, szabla i rewolwer. Ale początkowo większość miała długie manlichery piechoty, które dokuczliwie raniły i obijały plecy żołnierzom; rewol-

wery (brauningi) rzadko kto miał, a szable były najrozmaitszego kształtu i pochodzenia, przeważnie szaszkę rosyjskie, znalezione w składach wojskowych w Kielcach. Z siodel tylko 25 przywiezionych przez oddział sokoła miało pewną wartość, reszta była to nędza wyjątkowa, zbieranina, rwąca się i rozłażąca nieustannie ku niezmiernej rozpaczycy ludzi i koni. Ładunków było również mało. W Szczucinie stan rzeczy trochę się poprawił. Dostaliśmy wszyscy długie karabiny Manlichera (rok 90) i poddostatkiem ładunków.

10-go września polecono pułkowi Piłsudskiego przenieść się do Kozłowa i zająć dla obrony odcinek Wisły od ujścia Dunajca (Ujście Jezuićkie).

Piłsudski, postanowiwszy przenieść obronę odcinka na lewy brzeg Wisły, kazał konnicy spatrolować Nowy Korczyn, zajęty przez Moskali. W tym celu por. Gustaw Dreszer z trzema towarzyszami przebyli w pław bez koni Wisłę i, strzegąc brzegu z karabinami w rękę, umożliwili reszcie patrolu przeprawę na małym czółenku; napadli następnie niespodzianie na kozaków i przepłoszyli ich, poczem cofnęli się w łozy nadbrzeżne i, odstrzeliwając się, przetrzymali tam do nocy. W nocy na lewy brzeg przepłynęła się piechota i zaczęła się słynna ofenzywna obrona powierzonego Piłsudskiemu odcinka Wisły. W tych operacjach kawalerja miała sobie powierzona osłonę brzegów Nidy od Wiślicy do Winiar. Za punkt operacyjny obrał sobie Belina Czarkowy. Pierwszego zaraz dnia (19. IX) konnica nasza przepędziła Moskali z prawego brzegu Nidy pod Kociną, gdzie był szwadron V. pułku orenburskich kozaków. W potyczce zabito sotnika i żołnierza. Drugiego dnia wyparto z Wiślicy szwadron V-go pułku huzarów i wysłano patrole w kierunku Buska. 20. września wysadzono most na Nidzie pod Wiślicą. 22-go na umówiony rozkaz energicznego atakowania Moskali, związane go z ogólną sytuacją, napada Belina na Szczytniki i wycina w pień 60 kozaków i dragonów. (V. dońsk. pułku i V. kargopolskiego pułku).

24-go września we dnie przeprawia się promem cała kawalerja przez Wisłę do Galicji i przez Gręboszów, Lubiczko, Siedliszowice dąży znowu na lewy brzeg Wisły. W Prze-

mykowie (30. IX.) dostaje konnica nasza od Austrjaków 125 kompletów siodel i tyleż kozuchów dla ludzi. Pod Jagodnikami, przebywszy most na Wiśle, dąży przez Konicę - Mosty pod Wiślicę. Tam otrzymuje Belina od podp. Sosnkowskiego rozkaz wysunięcia się na czoło wojsk austriackich i przeprowadzenia wywiadów na Sandomierz, aż do rz. Kamiennej w Ożarówskim. Jednego dnia forsownym, 100-kilometrowym marszem Belina wyrzuca swój oddział poza linię wojsk austriackich, wchodzi w czucie z nieprzyjacielem, rozbija w Ruszczy patrol huzarów, bierze pierwszym atakiem Koprzywnicę i na drugi dzień rano staje pod Samborcem o parę kilometrów od Sandomierza. Samborec był broniony przez okopy i artylerję, wobec tego Belina dopiero na drugi dzień wraz z piechotą austriacką przechodzi przez wieś dalej i dociera o kilometr od Sandomierza. Z zajętej pozycji widzi wyraźnie ruchy Moskali w okopach, na moście i, ponieważ zna te okolice wybornie, daje cenne, dokładne wskazówki co do rozlokowania wojsk, broniących Sandomierza. Z pod Sandomierza udaje się z oddziałem do swojej wsi Różki, lecz bawi tam krótko, gdyż ma rozkaz patrolowania nad Kamienną, gdzie ukazali się już Prusacy.

9-go października Belina z oddziałem przybywa do Jakubowiec Błotnistych, gdzie wraz z pułkiem wypoczywa dni parę. W tym czasie przychodzi rozkaz od A. K., aby nasza jazda udała się do Kielc na pomoc wojskom niemieckim. W Kielcach dostaje Belina polecenie już od władz niemieckich, aby rozpędził, względnie wziął do niewoli zbłąkane koło Szczecna (Chmielniki) oddziały kawalerji rosyjskiej. Po dwóch dniach wraca do Kielc z wyprawy i natychmiast przez Mniów, Radoszyce, Przedbórz, Piotrków ciągnie do lasów Spalskich z podobnym zleceniem. Ale w Piotrkowie następuje zmiana rozkazu i jazdę naszą przez Łódź*) posyła do Łowicza gdzie dostaje się pod komendą 40. K. B. (Saskiej). Z nią idąc wciąż w arjergardzie i w nie-

*) W Łodzi przyłącza się do szwadronu VI. pluton, zorganizowany tam przez wysłanego naprzód Orlicza, ale nie ma nic prócz koni i ludzi. Siodel wszystkiego 4; broni zupełnie mało.

ustannych potyczkach przez Piątek, Modlną, Sokolniki, Ozorków, dostaje się do Aleksandrowa, skąd Belina zmuszony był poprowadzić swój oddział, t. z. „pasem neutralnym“, między dwiema armjami wojującymi do Częstochowy, gdzie przybył szczęśliwie 30 października. W Częstochowie przyłączył do siebie sformowane tam dwa plutony Wandy oraz Zbigniewa Lewińskiego i ruszył dalej ku Wodzisławowi na połączenie z pułkiem Piłsudskiego. Razem już z pułkiem maszeruje przez Wolbrom ku Krzywopłotom. Stamtąd bierze udział w słynnym przemarszu Piłsudskiego przez miejscowości, zajęte już przez Moskali, do Krakowa. Rola jazdy w tej wyprawie była niezmiernie doniosła — rola czułek do wymacywania nieprzyjaciela i szukania wśród nich bezpiecznej drogi. Niektóre z tych oddziałów szły na pewną śmierć, wiedziały o tem idąc i uniknęły zagłady, dzięki jedynie przypadkowi. Szczególniej wsławił się wtedy Gustaw Dreszer, który, odcięty, od pułku, nietylko przyprowadził swój oddział w całości do Krakowa, lecz wziął nawet po drodze jeńców, wyrwał, że tak powiem, „zab z rozrtwartej paszczy tygrysa“.

W Krakowie, w słynnych „Oleandrach“, gdzie stanęła konnica, rozpoczął Belina reorganizację swego oddziału, składającego się z 7 plutonów, mających razem z górą 200 ludzi. Utworzył dwa czteroplutonowe szwadrony, połączone w jeden dywizjon. Komendantem I. szwadronu został Gustaw Orlicz-Dreszer; komend. II. szw. — Janusz Głuchowski. 14. listopada kawalerja wraz z pułkiem wyrusza do Sucheju; 15-go jest w Zawoi, gdzie wypoczywa do 20-go listopada. Z Zawoi kawalerja nasza wysłana zostaje do Jordanova, aby wykryć, „kto na lewym skrzydle operującej tu armji austriackiej robi zamieszanie“. Była to skombinowana dywizja generała Dragomirowa. Tejże nocy nasza piechota wzięła w Chyżówkach do niewoli wyborowy szwadron z rotmistrzem na czele, 86 koni i 3 oficerów. Dwóch jeszcze oficerów nazajutrz schwyciła jazda, która w głównym boju udziału nie brała. Z Chyżówek patrole jazdy poszły w kierunku Nowego Sącza i dotarły do Słopnic.

W czasie działań na Podkarpaciu kawa-

lerja osłania prawe skrzydło naszej brygady i wysuwa się daleko naprzód na „stracone placówki“ w Białem, w wąskiej górskiej dolinie, patroluje aż do Kamienicy, strając się nawiązać kontakt z lewym skrzydłem armji Boroewicza. 4. grudnia pod Wysokiem uderza nocnym pierwszym atakiem na secinę 32 dońskiego pułku i rozbija go; następnie ma utarczkę pod Trzetrzewiną. W ten sposób w trudnych górskich pochodach i ciągłych utarczkach przychodzi 5. grudnia pod Marcinkowice o 10-tej godzinie rano. Staje tam tylko jeden szwadron, gdyż II. udał się pod Stary Sącz. Wywiad na prawy brzeg Dunajca wykrywa placówkę kozacką z 17 ludzi 32 dońskiego pułku. W Dąbrowie Belina daje rozkaz Skotnickiemu, aby wziął dwa plutony i zniósł albo schwycił placówkę. Rozejrzawszy się wszakże w sytuacji, wstrzymuje wykonanie rozkazu. Jednocześnie Dreszer z jednym plutonem udaje się do Rdziostów pod Nowy Sącz, wykrywa pozycje armat rosyjskich, określa dokładnie ich położenie, podszedłszy ku nim na 1000 kroków, co pozwala naszej artylerji na drugi dzień skutecznie ostrzeliwać nieprzyjacielską baterję i zdemontować jej działo. Wieczorem przybywa do Marcinkowic brygada. Piłsudski rozkazuje Belinie przeprowadzić wywiad na Nowy Sącz. Belina spiesza kawalerję, i przyszedłszy po balach zniszczony most na Dunajcu, uderza na placówkę w Dąbrowie i bierze do niewoli 3 ludzi i 13 koni. Od wziętych jeńców brygadjer dowiaduje się, że do N. Sącza przybył VIII. korpus rosyjski. Artylerja 13 baterji górskiej otrzymuje rozkaz ostrzelać Nowy Sącz z lewego brzegu. Strzały naszej artylerji wzniciły popłoch w szeregach VIII. rosyjskiego korpusu, dążącego ku Rajbrotowi na połączenie z XVIII. korpusem, walczącym w tamtych stronach z Niemcami. Wobec tego Piłsudski polecił Belinie znowu przeprawiać się przez Dunajec i napaść na uciekające, jak się zdawało, treny nieprzyjaciela. Ale zamiast trenów jazda nasza, przebywszy most na rzece, zbudowany w nocy przez naszych saperów, znalazła okopaną na górze piechotę i artylerję rosyjską. Belina kazał natychmiast zsiąść z koni trzem plutonom I-go szwadronu oraz IV. plutonowi II. szwadronu i ude-

rzył na piechotę, ukrytą na górze. Podpor. Wieniawa poprowadził swój oddział w tyralerkę na łoży, w których ukryta była moskiewska piechota, podpor. Skotnicki ostrzeliwał treny i uciekających, a następnie atakujących go Moskali, a podpor. Lewandowski ostrzeliwał artylerię rosyjską, podszedłszy do niej na 1000 kroków, obsługę armat oraz konie przepłoszył i zmusił baterię do milczenia. Bój trwał już około godziny.

Wtem zewsząd zaczęły napływać gęste kolumny Moskali i otaczać z trzech stron nasze znikomo małe oddziały, z czwartej strony za sobą mieliśmy Dunajec. Wtedy Belina nakazał odwrót do koni, ukrytych za górą Kurów. Pod ogniem karabinów maszynowych i salwami rzęsistymi piechoty rosyjskiej przeprawiła się nasza jazda wpraw przez Dunajec, gdyż most został przez Moskali zburzony pociskami działowymi, poczem musiała obstrzeliwana w dalszym ciągu piekielnym ogniem przebyć dwa kilometry drogi, dostępnej dla obstrzału. Ale zdenerwowana śmiałym napadem i nie wiedząca, z jaką ilością w istocie ma do czynienia, piechota rosyjska źle strzelała, wzięła wysoki celownik i wszystkie kule szły w górę; zabito nam tylko 22 konie i raniono 6 szeregowców. Dwóch żołnierzy odciętych zginęło bez wieści na kilka dni, gdyż potem wrócili z bronią i w mundurach, ukryci przez czas pobytu Moskali przez miejscowych mieszkańców. Belina cofnął się przez Białowody i połączył z brygadą w Kłęczanach. Był to największy bój naszej kawalerji, jaki miała w ciągu całej kampanji dotychczasowej.

W marszu na Limanowę kawalerja osłaniała lewe skrzydło brygady, zagrożone wciąż przez nieprzyjaciela, ponosząc straty w koniach i ludziach. Pod Tymbarkiem znowu po-

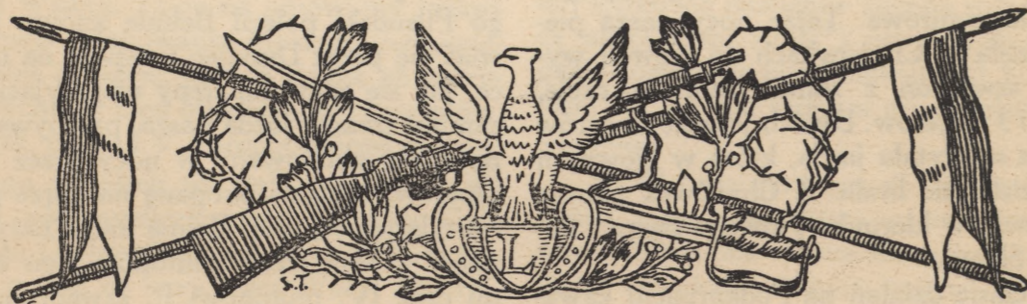
tyczka, w Zalesiu — potyczka, w Czarnym Potoku i Łącku — potyczki. W Łącku udało się nareszcie wejść w kontakt z armją Borowicza. Brygada wróciła do Nowego Sącza i zajęła go na parę dni. W słynnej bitwie pod Łowczówkiem kawalerja brygady Piłsudskiego pełniła funkcje łączników i ordynansów.

Stamtąd poszła wraz z całym naszym wojskiem do Rajbrotu i Kęt na odpoczynek. Kwatery miała w Kozach Wielkich i spędziła czas na nieustannych ćwiczeniach, organizacji trzeciego szwadronu i na doprowadzaniu do porządku swego rynsztunku, umundurowania i uzbrojenia. Z Kóz poszła nad Nidę do okopów, gdzie na równi z piechotą pełniła służbę na zmianę co dni 10.

Obecnie stan służby dywizjonu Beliny wynosi 366 ludzi; w tem linjowych: 12 oficerów, 56 podoficerów, 269 szeregowców. Sanitarjuszów: ofic. 2, podofic. 3, szeregowców 4. W taborze 1 podoficer i 19 szeregowców. Dywizjon ma własny telefon. Kancelarię prowadził wachmistrz Helgut-Tarnasiewicz, obecnie objął ją wachmistrz Węglewski. Belina ma prócz tego dwóch adjutantów: Antoniego Jabłońskiego i Wacława Sieroszewskiego. I-ym szwadronem dowodzi porucznik G. Dreszer, II-gim szw. por. Stanisław Skotnicki, III-cim szw. por. Janusz Głuchowski. W ciągu dziewięciu ubiegłych miesięcy, właściwie do Nowego roku, jazda brygady Piłsudskiego stoczyła 31 większych potyczek, nie licząc utarczek patrolowych prawie codziennych, skoro była na linii bojowej. Da Bóg stoczy ich dużo jeszcze na chwałę polskiego oręża i pożytek polskiej sprawy. Rannych miała przez ten czas 27, zabitych 6-ciu.

Spokój i błogosławieństwo ich ceniom!

Zagaje, 7. maja 1915 r.



Bitwa pod Kołodziejami.

Z okazji działalności rosyjskiego frontu naprzeciw łącznego odcinka, zajmowanego pod Kołodziejami przez Legjony, wnieść można było, że atak nastąpi wkrótce. Miejsce tego ataku przewidywane było z góry. Musiał być on iść na pozycje 5 pułku, przedłużające poniekąd nachylenie pozycji rosyjskich, dzięki temu położeniu flankowane z łatwością, nie tylko przez nieprzyjacielską artylerię, ale nawet przez ogień piechoty.

Odrzu przy objęciu całego odcinka tego, zajmowanego do maja przez 2 i 3 pułk II. brygady zwrócił komendant Piłsudski uwagę na niebezpieczeństwo, kryjące się w takim rozłożeniu pozycji. Wysunięta na jej lewym skrzydle reduta (sławna w tym boju Reduta Piłsudskiego) dawała stosunkowo bardzo małą zasłonę, tworząc równocześnie niebezpieczny punkt styczny z takąż samą redutą, wysuniętą w tem miejscu od strony nieprzyjaciela. Reszta odcinka legjonowego biegnąca głębokimi lasami, obsadzona w lewo od 5 pułku, bataljonami pułków, 7, 1, 6, paru szwadronami 1 p. ułanów, na skrajnym zaś skrzydle 4 pułkiem piechoty przedstawiała się korzystniej.

Wojsko przygotowane było na bardzo ciężką walkę. Duch jednak panował w szeregach znakomity, mimo bolesnych doświadczeń kilku ostatnich tygodni, konfliktu z powodu odznak i t. p. Otuchą przejmowało wszystkich, że się nareszcie po dwóch latach wojny widzą razem. Że nareszcie razem walczyć będą. Ufność we własne polskie kierownictwo, prowadzące przez cały czerwiec szczęśliwe walki na przedpolach, cały szereg znakomych wypadów (najświetniejsza z nich wycieczka majora Wyrwy) napędzała żołnierza pewnością siebie, tak konieczną w ciężkim boju, oraz bezwzględną wiarą w kierownictwo, tak konieczną w przełomowych momentach.

W tak szczęśliwej konstelacji nie walczyły jeszcze nigdy polskie brygady. Tu bowiem miały toczyć bój w ściślejszej ze sobą łączności, wspierała je ich własna artylerja, wre-

szcie w krytycznej chwili liczyć mogły na własne rezerwy, mianowicie na pułki II. brygady, które po ciężkim boju pod Hulewiczami, stały teraz w odwodzie.

To też, gdy wraz z coraz liczniejszą chmarą nieprzyjacielskich lotników, przybliżał się coraz bliżej nieustanny ryk rosyjskich armat, kruszących pozycje austriackie pod Luckiem, żołnierze „wiara” legjonowa cieszyła się prosto, że zbliża się dzień decydującej rozprawy.

Walka wybuchła nagle, czwartego lipca o świcie. W boju tym, jak wogóle w całej Brusilowskiej ofenzywie, zastosowali Rosjanie pierwszy raz huraganowy ogień artylerji, wprowadzony do walk współczesnych nie przez Niemców, jak to się powszechnie mniema, lecz przez Francuzów, tutaj też użyli pierwszy raz ataków piechoty, prowadzonych na francuski sposób, z pracowicie przygotowanych „places d'armes”.

Uderzenie było nadzwyczaj potężne. Artylerja rosyjska przeważała wielokrotnie nad pułkiem artylerji Legjonów. Największy kaliber, jakim rozporządzała polska obrona, były połowe haubice 10-centymetrowe, podczas gdy strona przeciwna dysponowała w najwyższej obfitości wielkimi skupiskami 24 i 28 centymetrowych kalibrów.

O boju artyleryjskim w pełnym tego słowa znaczeniu nie mogło więc być mowy. Okopy polskie już około godziny dziesiątej zrana, na odcinku 5 pułku zrównane były z ziemią.

Tak samo już w pierwszych godzinach walki zaznaczyła się wyraźnie liczebna przewaga rosyjskiej piechoty. Do południa, mimo morderczego ognia i strat wielkich, gołem okiem widocznych, podsunęła się ona pod główną linię Legjonów, na odległość pozwalającą już na krok szturmowy.

Koło godziny trzeciej po południu ogień artylerji rosyjskiej przerwał wszystkie połączenia z tyłami frontu, w tym też czasie front polski zwinął po zaciętej walce swe naprzód wysunięte placówki.

W szeregu tych walk wyróżniła się bohaterką iście obroną, załoga Reduty Piłsudskiego, złożona z żołnierzy V. bataljonu, to zn. I. bataljon 7 pułku.

Ogromne frontalne uderzenie od jądra ataku do pozycji 5 pułku, rozlało się gwałtowną falą po całym froncie. Uderzeniem tem spodziewali się Rosjanie za jednym zamachem złamać całkowicie polski opór. Wystąpili w bardzo głębokim szyku i z taką pewnością zwycięstwa, że ostatnie ich kolumny szły jak na paradę, z oficerami i z orkiestrą na czele.

Bój, jaki wypadło stoczyć 5 i 7 pułkowi piechoty, męstwo w niem okazane, ofiarność żołnierzy, spokój i siła ducha oficerów sięgają najwyższych przykładów polskiej cnoty orężnej. Prawa flanką 5 pułku zawisła w powietrzu. I. bataljon został głęboko otoczony. Mimo utraty prawie wszystkich oficerów i znacznych strat w ludziach, przebił się przez przeważającego nieprzyjaciela i zajął pozycję ryglową. 7 pułk, znakomicie prowadzony przez śp. majora Fleszara, mimo niezmiernego nacisku nieprzyjaciela nie dał się również rozerwać, łącząc się na ryglowych pozycjach z pułkiem 5 i 1.

Inne dwa pułki, to jest 6 i 4 wytrzymały znakomicie atak, a o duchu, jaki tam panował, najlepiej świadczy fakt, że po szturmie, w nocy, w okopach 4 pułku grała pułkowa orkiestra.

Mimo wielkiego wyczerpania i wielkich strat piechota polska kontratakowała całą noc. Kontrataki te, chociaż prowadzone przez takiego mistrza śmiałych i szalonych uderzeń, jakim był Wyrwa-Furgalski, nie dały rezultatu, a to ze względu na zwiększającą się jeszcze w czasie bitwy liczebna przewagę nieprzyjaciela.

Przez cały drugi dzień bitwy trwał znów od samego świtu piekielny ogień artylerji i znów jedne za drugimi szły szturmy głębokich fal piechoty. Ostatnie rezerwy, jakimi rozporządzała strona polska, mianowicie szwadrony 1 i 2 pułku ułanów zostały wsadzane w linię. Atak ten prowadzony przez Rosjan z tak olbrzymim nakładem artylerji i piechoty nie przyniósł im pożądanego wyniku.

Linja polska nie została przerwana. Cofnęła się ona elastycznie jeszcze o kilometr w tył na trzecie stanowiska, bardzo słabo wybudowane i nieumocnione. Manewr ten, wykonany pod najcięższym ogniem artylerji, przykryty kompanjami tylnych straży, wstrzymujących na sobie wzburzoną falę nieprzyjacielskiej piechoty świadczy znakomicie o kierownictwie oficerów, jakoteż o bitności żołnierzy.

Na tych więc słabych pozycjach, w odkrytych rowkach nie sięgających wyżej niż po kolana, oczekiwało wojsko polskie trzeciego dnia bitwy, deszczu żelaza skoncentrowanych na odcinek baterji rosyjskich. Żołnierz wyczerpany był już niezmiernie. Stojąc przez dwie doby w straszliwym ogniu artylerji, nie broniony własną, prawie bez jadła, bez żadnego napoju, w prażącym gorącu, odpierał wielokrotną przewagę.

Rezerwy nie przybywały, 3 pułk piechoty polskiej skierowała wyższa komenda w bok, na prawo od odcinka Legjonów. Pułk ten, atakując razem z Bawarami opuszczone przez Węgrów pozycje, poniósł znaczne straty, a komendant jego Minkiewicz dostał się do niewoli.

Trzeciego dnia boju koło południa położenie polskiego frontu było zupełnie tragiczne. Prawe skrzydło „wisiało w powietrzu“. Tam właśnie przewaga rosyjska rozbiła trzeci pułk i związane z nim bataljony bawarskiej piechoty. Połączenia z sąsiadującą dywizją węgierską mimo najdalej wysyłanych patroli absolutnie nie dało się nawiązać.

Lewe skrzydło frontu, prowadzone przez pułk. Roję również wisiało w próżni. Sąsiadujące z niem oddziały zmiażdżyły atak rosyjski.

Nie będzie ryzykownym twierdzenie, a historia tego boju, odtworzona ze ścisłych danych, napewno je potwierdzi: na przestrzeni trzech walczących tu w obronie linii Styru korpusów jedyną naprzód wysuniętą zaporą, jedynym punktem zaczepienia przed Kowlem był trzeciego dnia tych walk front polski. Rezerwy niemieckie, idące prosto z pod Verdun przybywały zapóźno i zrazu w niedostatecznej mierze. Gdyby dnia tego rozerwano front Legjonów, konnica rosyjska niczem już

nie wstrzymana runęłaby głębokimi lasami nad ostatnią linię przed Kowlem, nad Stawok, dostałby się w jej ręce cały materiał wojenny, zwijanej właśnie z pośpiechem linii Styru. Mogłaby z łatwością, jak to się stało pod Łuckiem, minąwszy nieprzygotowaną jeszcze zupełnie linię Stawoku, stanąć w Kowlu.

Sytuację tę ocenił i zrozumiał znakomicie Piłsudski. Mimo, że walcząca tu i jemu powierzona siła, miała głęboko zagrożone skrzydła, oraz przerwane połączenia, mimo, że otrzymał był już polecenie przerwania walki, utrzymał się na pozycjach, w przeświadczeniu, że teraz dopiero nastąpi uderzenie ostateczne.

Genjalna intuicja nie omyliła go. Właśnie w chwili, w której wypadaloby w myśl otrzymanych instrukcyj zwijać linię, wyrzucił Rosjanie (na sposób francuski) wielkie masy konnicy, by rozerwać niemi ostatni opór Polaków. Konnica ta została przez piechotę polską zniesiona.

Trzeciego dnia walki ze względu na sytuację sąsiednich odcinków cofnięto się, utrzymując ciągłą łączność z nieprzyjacielem. W nocy jeszcze raz, wśród najtrudniejszych warunków rozwinęła piechota polska swój front, gotowa do przyjęcia boju leśnego.

Czwartego dnia bitwy, teraz już całkiem przedzierzgniętej w bitwę ruchomą, broniły brygady Legjonów trzech ważnych węzłów drożnych. Wywiązały się więc trzy zamknięte w sobie bitwy tylnych straży pod Nową Rudą (pułk 4 i 6), pod Gradyską (2 pułk ułanów i części 1), wreszcie pod Trojanówką (pułk 1 i 7).

Żołnierz polski, mimo ogromnych strat, mimo zdziesiątkowanego stanu oficerów, mi-

mo wielkiego wyczerpania z głodu i bezsenności, w bitwach tych stawał znakomicie, tym sposobem umożliwił przygotowanie nowej linii bojowej poza sobą i przeszedł za nią dopiero o świcie dnia następnego (dzień to już piąty), otoczony zewsząd nieprzyjacielem.

Wymieniamy na tem miejscu, prócz Piłsudskiego, w którego ręku spoczywał największy ciężar odpowiedzialności, nazwiska głównych dowódców. Wszyscy oni, Roja, Śmigły, Fleszar, Norwid, Berbecki, Brzoza — okazali się znakomitymi kierownikami akcji. Cały szereg młodszych oficerów, jak Olszyna, Lis-Kula, Zulauf, Deschu, Borek-Hersztal, Styk-Stachiewicz, Sikorski, Skwarzyński i wielu innych, znakomicie się wyróżnił.

Cóż mówić o podoficerach i żołnierzach? Znakomite oddziały piechoty bawarskiej, przybywające z ciężkich walk pod Verdun, spotkawszy się z rozmachem Brusilowskiej ofenzywy, otaczały podziwem naszych żołnierzy, walczących w tak ciężkich warunkach przeciw tak znacznej przewadze.

W walkach pod Kołodziejami legł kwiat oficerstwa polskiego, poległa wyborowa falanga podoficerów i żołnierzy, stanowiących jako nieporównane kadry, najlepszą nadzieję rozwoju polskiego wojska. Ziemię tę już drugi raz w czasie wielkiej wojny (sławne walki na Wołyniu w r. 1915 w jesieni) zrosił ochotniczy żołnierz polski swą krwią i obsiał krzyżami licznych mogił. Nazwiska walczących, ich pamięć niosą ze sobą historie pułków wstawiających się tym bojem. Zaś owoc tej krwawej pracy, wcześniej, czy później musiał dojrzeć...

J. K. (1916).

Ród Piłsudskich.

W konstytucjach litewskich, w roku 1499 za czasów Olbrachta i Aleksandra, jest wzmianka o Stanisławie Giniłowiczu, który syna swego ochrzcił imieniem Stanisława, dodając sobie starolitewskie imię „Piłsuda“. Syn ten został starostą upickim i później

przezwał swe żmudzkie imię polskiem — Piłsudskim.

Od tego czasu w herbarzach znajdujemy bardzo często nazwisko Piłsudskich. Byli kasztelanami i rotmistrzami, jednak imali się najwięcej miecza.

Ferdynand Piłsudski, syn Jana, był pułkownikiem J. K. Mości i regimentarzem Dywizji Zmudzkiej, który w czasie wojny szwedzkiej zwycięsko się odznaczył, zwłaszcza nad Okucianami, za co podziękował mu hetman Sapieha i udarował go szablą.

Aleksander, brat jego, był rotmistrzem Księstwa Zmudzkiego. Stopień ten piastował także Michał, syn Dominika i Dominik, syn Jana. Za Sassów był pułkownikiem Józef Piłsudski, żonaty ze stolnikową Trocką, a Jan Piłsudski był chorążym mielnickim za Stanisława Augusta.

Ks. Fr. Paprocki, który w 1770 r. przetłómaczył i wydał dzieło Flawjusza Wegecjusza „Nauka o sprawie rycerskiej”, poświęcił je Franciszkowi Piłsudskiemu, pradziadowi Marszałka, a w przedmowie wymienił czyny jego bohaterskie w Chorągwi księcia Miko-

łaja Radziwiłła, wojewody nowogrodzkiego, później za czasów Augusta II. pod Brześciem, gdzie był rannym. Walczył później pan Franciszek pod Wilnem, a następnie pod Grodnem. Po niepomyślnym losie wojennym pod Sielcem, Król Stanisław przyjął Franciszka Piłsudskiego do boku swego i obdarzył go dostojenstwem dworzanina. Sprawował on funkcję deputacką trzy razy na Trybunale Litewskim w latach 1737, 1751 i 1743. Poślował również kilkakrotnie na Sejm, wszędzie z pożytkiem dla Ojczyzny.

Prawnuk Franciszka Piłsudskiego, a syn powstańca z 1863 r. — Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski — stanął nietylko wśród mężnych Piłsudskich jako pierwszy, ale jako pierwszy wśród wielkich i najwybitniejszych hetmanów i mężów stanu w Polsce.

M i e s i ą c e.

BAJKA.

W SIERPNIU poczęto żniwo... Aż przyszedł I zaczęto o kwiatach myśleć i o MAJU...
[Listopad. Warszawa, w sierpniu 1929.

W LISTOPADZIE ostatni liść niewoli opadł...
I wolność zajaśniała w odrodzonym kraju...

JULJAN EJSMOND.

Ideologia czynu Legionów.

„Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrębywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była mała, że nie była godna 30-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności” jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji”.

Słowa te pisał Józef Piłsudski w rozkazie do żołnierzy w pierwszą rocznicę swego wymarszu. Nastąpiły lata wielkich nadziei,

a jeszcze większych złudzeń i krwawych doświadczeń. Nakarmiono nas do syta „gwarancjami” wszelkiego rodzaju. Opieczętowano wielokrotnie naszą niepodległość pieczęciami aktów dyplomatycznych, lub też oswobodzicielskich manifestów rewolucji „ludowej”. Nigdy może jeszcze nie wypowiedziano tylu pięknych przyrzeczeń, słów czułych a hałaśliwych frazesów nad trumną Polski. I nigdy zarazem bardziej nie nadużyto słowa wolności i nie zadrwiono sobie z najświętszych ideałów ludzkości. Bo i cóż zostało ze wszystkich uroczyстых „gwarancji”?... Jenó piasek sypki, który wiatr roznosi i gorycz krwawa, która serca truje. Jenó nowe podeptanie i nowych ciosów szereg.

To też nie na żadnej „gwarancji” czyn-



Komendant Legionów w gronie sztabu Pierwszej Brygady.



J. Piłsudski przed kwaterą w Ożarowie na froncie w r. 1915.



J. Piłsudski wraz z pułk. Galicą i Berbeckim, oraz adjutantem W. Długoszowskim na froncie w 1914 r.



Artylerja I. Brygady Legionów w r. 1914 w marszu na nowe pozycje.

ników zewnętrznych — z tej czy tamtej strony — opierał swą koncepcję Józef Piłsudski. Chciał ją li tylko oprzeć na jedynej gwarancji, w momencie zmagania decydującej: na sile własnego narodu, na sile uzbrojonej pięści polskiej, podniesionej zgodnie przez cały naród. Do tego zmierzał konsekwentnie. Przez systematyczną pracę nad wyszkoleniem nowych kadr żołnierskich, a przede wszystkim nad rozbudzeniem na nowo ducha Insurekcji i nawiązaniem do tradycji powstańczej, przez swoje ryzyko czynu w dniu 6. sierpnia, który podjął za niczym podszeptem i za niczyją zgodą, chcąc pośpiesznie, zanim sytuacja wojskowa się ułoży, na ziemiach polskich w szybkim a zdecydowanym rzucie postawić armję powstańczą, któraby z miejsca wystąpiła jako odrębna, równorzędna jednostka wojskowa. Odciać się wyraźnie od wszelkiego związku z obcymi, wydobyć jak największy rozmach samodzielności — było dlań najpilniejszym zadaniem. Stąd też i to pośpieszne ogłoszenie Rządu narodowego, by wyraźnie zaistnieć, jako odrębna jednostka państwowa, aktem samoczynnym powstająca do życia. Orientacja zaś Piłsudskiego i jego zastępu była prosta, śladem ojców naszych podnieść Powstanie, a przede wszystkim za wszelką cenę stworzyć siłę polską i wydobytą jak największą własną potęgą odcinać się od wszystkiego, co obce, więc także od chwilowej, a wątpliwej, pomocy.

Jak w noc 29. listopada podchorążowie Wysockiego swym krzykiem „Do broni!” napróżno starali się obudzić ze snu wielotysięczny lud „śpiącego miasta”, tak i teraz po staremu rozkaz Piłsudskiego odbił się od zimnej ducha martwoty i niewiary we własne siły. Zadrzały jeno serca młode, zapłonęły jeno duchy co najgorętsze. Naród jako całość nie wyszedł poza tępe, bezczynne oczekiwanie. Po raz niewiadomo który powtórzyła się tragedia Ducha-Wodza, którego wola czynu odbiła się od zimnej obojętności serc zbiorowiska, jak ongiś w cecorskim obozie.

Gdy zaś za żołnierzem polskim Ojczyzna stanąć nie chciała, stanęła ci za nim dola twarda, nieodstępna odtąd towarzyska w jego wędrówkach legionowych po szlakach obcych, po drogach dalekich, okrężnych. Nie-

poparty przez własny naród, nie chciał żołnierz Piłsudskiego z rozpaczą w sercu powracać do domu, wołał na swe barki włożyć choćby najcięższy krzyż, byle krwi swej ofiarą, a sławą czynu bojowego Imię polskie z nicości wydzwignąć i ludom świata przypomnieć. Romantyzmem to może nazwą ludzie „trzeźwi”... Ów „złoty sen o rycerskiej szpadzie”... A jednak! Gdyby ci „trzeźwi” chcieli owe sny majackie do szczytu wytepić i zmienić nas w rzeszę „rozsadną”, umiejacą poważnie czekać, a w istocie trwać w tępej niewolniczości, wprzód musieliby z ducha narodu wydrzeć ducha Tadeusza Kościuszki, wielkiego założyciela prawa Insurekcji zbrojnej, ducha Adama Mickiewicza, wielkiego wodza Legionu Młodości i nigdy niezagasłego buntu, oraz ducha Romualda Traugutta, ze stoków Cytadeli przekazującego testament powstańczy.

A duch ten jest nieśmiertelny! Nigdy nie zabity! W chwilę sposobną zapłonąć musiał.

Józef Piłsudski zjawić się musiał — jako wypadkowa nieśmiertelnych tradycji i pracujących w nas nieustannie energii życia. Zjawił się zaś, mając ze sobą dwudziestoletni już z górą trud ciężkiej i nieubłagalnej walki, dzieje nieustannego buntu przeciwko jarzmu niewoli. Ku wielkiej chwili dziejowej szedł jako duch rosnący w siłę, olbrzymiejący z dniem każdym w ducha Ojczyzny Żywej. Nie darowały Mu wprawdzie po dziś dzień dusze małe zawistne, że miał odwagę na swe własne barki wziąć odpowiedzialność za naród cały: wypowiedziały mu walkę kretów i „podjadków”, podgryzając u korzenia czyn podjęty. Lecz zrozumiały go za to owe tysiące serc młodych a gorących, które do głębi swych drgnień wyczuwszy w nim ducha Ojczyzny, poprzysięgły Mu wierną służbę... Na nic się zdała wszelka zawiść małodusznych i „neutralnych”, czy łatwowierność krótkowidzów.

Nie złamie bowiem nic tej siły, która od ducha jego bije. Dzisiaj i jutro. Czyn legionowy, z ducha Piłsudskiego wyrosły trwać będzie niezatarcie na kartach dziejów, jako smuga krwi serdecznej, tego najgłośniejszego krzyku o Ojczyznę wolną.

Tobie, Komendancie.

Nie frazesów wspaniałe okiście,
Nie słów pustych pięknie brzmiące dźwięki,
Nie wawrzynów przestarzałe liście,
Nie wspomnienia, dawnych czasów szczęki,
ani wonnych kadzidel opary,
ni tęsknoty tak znane w żołnierce...
W dniu Imienin Komendancie szary,
Żołnierz do nóg składa Ci swe serce.

1920 r.

(Autor nieznan).

Odrodzenie Polski w świetle rozkazów Wskrzesiciela Państwa.

PIERWSZY ROZKAZ.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny.

Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było... Patrzę na Was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam Was, jako pierwszą kadrową kompanję. Idźcie i zwyciężajcie!

Kraków, 5. sierpnia 1914.

J. Piłsudski.

ODEZWA DO NARODU PO WKROCZENIU STRZELCÓW W GRANICE B. KONGRESÓWKI.

Polacy!

Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanąć o swoim losie, sama chce budować swą

przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną.

Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego, jedyne gospodarza: Ludu Polskiego, który ją swą krwawicą użyźnił i wzbogacił. Zajmują ją w imieniu Władzy Naczelnej — Rządu Narodowego. Niesiemy całemu narodowi rozkucie kajdan, poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju.

Z dniem dzisiejszym cały naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego.

Sierpień, 1914.

J. Piłsudski.

W KIELCACH.

Żołnierze!

Wśród powszechnej bierności naszego społeczeństwa — wypadki dziejowe zaskoczyły Polaków, zostawiając ich bez możliwości jednolitego i silnego postępowania. Koniecznym było, aby najśmielsi i najenergiczniejsi wzięli na swoje barki odpowiedzialność i inicjatywę rzucenia iskry na proch.

Tę iskrę rzuciliście, dając przykład innym, jako przodownicy walki narodu polskiego o niepodległość Ojczyzny. Wystąpili-

ście jako garstka, w Kielcach i pod Brzegami wstrzymaliśmy przemoc odwiecznego wroga, zasłaniając sobą to, co już było wolne od stopy najeźdźcy. Obecnie naród budzić się zaczyna i nie chce nas zostawić samotnymi, tak jak byliśmy dotychczas.

Po porozumieniu się z tajnym Rządem Narodowym w Warszawie, zgłosiłem w swoim i w waszym imieniu przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie. Oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się Legionów.

Dziękuję wszystkim szarżom i żołnierzom za trudy i prace dotąd uczynione i chcę wierzyć, że zapal i dyscyplina wojskowa, które dotąd wykazujecie, będą dostateczną siłą, by przyszłe Legiony natchnąć pewnością zwycięstwa.

Kielce, 22. sierpnia 1914 r.

J. Piłsudski.

PO PIĘCIU MIESIĄCACH WALKI.

Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza. Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło, lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich zawsze bliską będzie naszemu sercu.

My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swym gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpleśliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami

przewodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbarziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, męźnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc bataljon, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wzięty w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy, jako jeńców.

Podporucznik Bortnowski, pomimo bolesnej rany w szczękę, pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świdorski, na czele patroli z 9 ludzi przyprowadził — jako jeńców pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienonym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

3. stycznia 1915 r.

J. Piłsudski.

Komendant.

BITWA POD KONARAMI.

Żołnierze!

Kilkudniowe nasze boje pod Konarami były dla nas dotkliwe nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli złączeni, ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego.

Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw — zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu.

Najcięższe i najrzykrzejsze zadanie spadło na bataljony III. i V., które stanęły na najbardziej zagrożonym terenie. Z dumą podnieść

muszę zachowanie się wypróbowanego III. bataljonu, który w ciężkim boju i chaosie przez pewien czas był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. Trzeci bataljon w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohaterku, znacząc obficie każdy krok swój, krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego bataljonu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.

W szczęśliwszych znacznie warunkach walczył 2. pułk, nie rozerwany przez losy na części. I. bataljon tego pułku (dawny IV.), biorąc udział w ataku na szosę Opatowską, pierwszy doszedł do nieprzyjacielskich okopów, biorąc karabiny maszynowe i licznego jeńca; II. bataljon dał dowód niespożytej siły moralnej przy nieudalym ataku na Przepiórów, stojąc przez kilkanaście godzin w nadzwyczajnie silnym i bliskim ogniu nieprzyjacielskim i cofnąwszy się jedynie po otrzymaniu na to rozkazu.

Pierwszy bataljon I-go pułku przy ataku na Przepiórów, wytrwał wraz z II. bataljonem aż do odwołania, następnie zaś w brawurowym ataku na Kamieniec zdobył kilkuset jeńców.

Wreszcie VI. bataljon, dotąd oderwany od macierzystego pnia, służbą swoją zyskał powszechne pochwały swych przełożonych.

Boje, któreśmy zakończyli, by przejść na razie do względnego spokoju, zostawić muszą głęboki ślad w naszych umysłach. Były one dla nas doskonałą szkołą, właśnie dlatego, że wymagały one bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza niema położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Wśród mnóstwa bohaterskich czynów, dokonanych przez poszczególnych żołnierzy w czasie tych zmiennych co do szczęścia bojów, zaznaczyć chcę w swym rozkazie te, które na szczególne uwzględnienie zasługują.

Major Śmigły-Rydz, wzięwszy na siebie zadanie, najczęściej nie odpowiadające, ani jego stopniowi, ani zdolnościom, nie tylko sam

wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek Koziniecki nowe dowody niezwyklego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przedewszystkiem przypisuję, że II. bataljon nie ugiął się przy spełnieniu zadania przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza.

2. Podpor. Zygmunt Żarski-Radoński z III. baonu wykazał w boju o lasek Koziniecki nadzwyczajną odwagę i sumienność pracy wojennej, stojąc ze swym plutonem, a potem, zastępując zranionego dowódcę kompanii na zupełnie otwartej pozycji, w piekielnym i bliskim ogniu karabinów maszynowych, wobec widocznej przewagi nieprzyjaciela. Sam rozniósł w ogniu amunicję wzdłuż linii ognia i rozdzielał ją pomiędzy żołnierzy. Wytrwał aż do utrzymania ciężkiej rany w głowę.

3. Podpor. Dorobczyński z II. bataljonu prowadził swój pluton w największym ogniu w kontrataku na nieprzyjaciela, który już się silnie okopał. Zdobył okopy, biorąc 84 jeńców z oficerem.

4. Podpor. Tunguz-Zawiślak z I. batal. (były IV.) 2 pułku, w ataku na Swojków prowadząc prawoskrzydłowy pluton, z własnej inicjatywy skierował go przeciwko flankującym atakującym bataljonem rosyjskim karabinom maszynowym i porywając za sobą swych podkomendnych, pierwszy wpadł do okopów rosyjskich, biorąc kilkudziesięciu jeńców i 2 karabiny maszynowe.

5. Podpor. Kołodziejski z VI. bataljonu, będąc opadniętym w nocy na forpocztach przez całą kompanię grenadierów rosyjskich, poraniony wybuchem granatu (kilkaście ran) wyprowadza placówkę dzielnym atakiem na bagnety do swego bataljonu.

6. Sierżant Dańko Jerzy z I. bat. przy ataku na Przepiórów 23. VI., będąc z sekcją na samym przodzie wziął szybkim atakiem na bagnety oficera, komendanta służby wywiadowczej i 1 żołnierza. 26. V., na czele 15 ludzi podszedł skrycie pod Kamieńcem do samych okopów rosyjskich, gdzie nie pokazując swej siły, wezwał nieprzyjaciela do poddania się. Gdy zaś, będący w okopach oficer rosyjski, komendant kompanii strzelił do niego, nakazał garstce swych podkomendnych dać sal-

wę do okopów, co miało taki skutek, że się nieprzyjacieli poddał w liczbie 150 żołnierzy.

7. Podoficerowie Bernhart Bronisław i Wiśniowski Stanisław, obaj z III. bataljonu, wraz z wymienionym wyżej podpor. Dobroczyńskim, prowadzili nieustraszenie pluton we wściekłym ataku na okopy nieprzyjacielskie — obaj legli śmiercią walecznych prawie u celu, przed poddaniem się Rosjan.

8. Sierżant II. bataljonu 2 pułku Brzozowski Zygmunt i szeregowcy Jagoszewski Marjan i Urbanowicz Michał po przełamaniu przez Rosjan frontu w lesie Płączkowieckim, posłani na patrol, we trójkę wzięli w Woli Kozarskiej jako jeńców 58 żołnierzy rosyjskich, ścigających cofającą się linię 8. pułku.

9. Albin Stanisław, szeregowiec V. bataljonu, dnia 21. V., przy cofaniu się bataljonu, został w okopie, nie zauważywszy odwrotu innych, pod krzyżowym ogniem okopał się z dwóch stron, a gdy nadszedł patrol nieprzyjacielski z 7 ludzi, ostrzeliwując ich z bliska, zmusił ich do złożenia broni i odprowadził jeńców pod ogniem nieprzyjacielskim do kolumny pułku.

10. Lachor Jan, szeregowiec tegoż V. bataljonu, cofając się przy odwróceniu z Kozinka, ostatni osłaniał celnymi strzałami odwrót swoich, a będąc zupełnie odcięty od swoich, schował się w dole na ziemniaki, by po 24 godzinach spędzonych o głodzie przekraść się z powrotem do swoich.

Wreszcie z przyjemnością wyrazić muszę wdzięczność i uznanie dla sanitariuszów kompanijnych, którzy nie zważając na silny ogień nieprzyjacielski, wszędzie pełnili swą ciężką służbę, płacąc na równi z innymi żołnierzami krwią własną dług Ojczyźnie. Specjalnie dziękuję sanitariuszom VI. bataljonu Muszyńskiemu Kazimierzowi, Bielohlawkowi Arturowi i Siemiginiewskiemu Antoniemu za nadzwyczajny akt odwagi, gdy z pod okopów nieprzyjacielskich wynieśli niestety już martwe ciało, powszechnie szanowanego i lubianego kapitana Franciszka Grudzińskiego.

Rozkaz niniejszy przeczytać we wszystkich kompaniach, szwadronach, baterjach, oddziałach karabinów maszynowych i wojskowych instytucjach podwładnego mi oddziału.

Konary, dnia 5. czerwca 1915 r. J. Piłsudski.

PO ROKU KRWAWYCH WALK.

Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych, rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szlach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego 20-miljonowego narodu, nie nasza w tem wina. Nie stał za nami naród, nie mający odwagi spojrzeć olbrzymim wypadkom w oczy i oczekujący w biernej „neutralności“ jakiejś dla siebie od kogoś „gwarancji“.

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń żołnierzy polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru.

Rok minął. Wyrobił się w nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu.

Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej pracy minął! Pracy tak ciężkiej, tylu obstawionej przeszkodami, że gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzime bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 roku.

I teraz po roku wojny, jak w początku, jesteście tylko awangardą wojenną Polski, a także jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne.

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować olbrzymich trium-

fów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać: „Chłopczy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!”

Ożarów, pod Lubartowem, 5. sierpnia 1915 r.

J. Piłsudski.

BÓJ POD KOSTIUCHNÓWKĄ.

Żołnierze!

Ostatnie dni przyniosły nam, żołnierzom polskim wielką chwałę. Odnieśliśmy zwycięstwo nad przemożnym wrogiem, walcząc w najcięższych warunkach. Żołnierz, przemęczony wielodniową dzienną i nocną pracą na rozległym froncie, wyniszczony przez chłód, wyniszczony nużącymi patrolami w lasach i błotach, nie tylko dał odpór liczebnie przeważającemu nieprzyjacielowi, ale wyszedł za nim po całonocnej walce, by w pościgu za uchodzącym zadać mu dalsze ciosy, przerazić i zdemoralizować nagłym i nieoczekiwanym napadem. Ostatnim bojem raz jeszcze żołnierze przekonaliście wszystkich, czym jest żołnierz polski. Rad jestem, mogąc to dzięki naszej pracy stwierdzić w licznych pochwałach, podziękowaniach i pochlebnych wzmiankach, jakie otrzymałem z powodu ciężkich dni, jakieśmy przeżyli. Dzięki Wam wszystkim w imieniu Sprawy, dla której walczymy. Przedewszystkiem zaś mym najbliższym pomocnikom: podpułkownikowi Roji i majorowi Berbeckiemu, których zawsze widziałem w pracy, utrzymujących obronę pozycji, przygotowujących napad. Majorowi Wyrwie-Furgalskiemu i kapitanowi Bończy-Uzdowskiemu wyrażam wysokie uznanie za dzielne i energiczne prowadzenie przez pierwszego — kontrataku, przez drugiego wywiadu za cofającym się nieprzyjacielem. Korzystam tu ze sposobności, by wyrazić podziękowanie oficerom i żołnierzom I-go bataljonu II-go pułku, specjalnie zaś kapitanowi Sławowi Zwierzyńskiemu za świetny czyn odbioru armat i karabinów maszynowych pod S. dnia 1. października 1915 r., czyn, który powszechny zyskał poklask.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach,

szwadronach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

Las pod Kostiuchnówką,

25. października 1915 r.

J. Piłsudski.

POŻEGNANIE CZWARTAKÓW.

Żołnierze!

Zwracam się do Was w chwili przykrej dla mnie, a sądzę i dla Was. Czwarty pułk, wierny druh w doli i niedoli odchodzi. Dwumiesięczna praca zbliżyła nas i zjednoczyła ze sobą, tak, że zdawało się, zrośniemy się w jeden nierozdzielny i nierozzerwalny organizm, żyjący nietylko wspólną myślą o Ojczyźnie i służbą dla niej, ale i wspólnymi przyzwyczajeniami życia codziennego, wspólną wreszcie sławą tak miłą sercu żołnierza, wspólną i jednakową metodą pracy.

Przeżyliśmy razem w tym lesie pod Kołkami chwile radosne i smutne, ciężkie dni i noce, wesołe chwile i godziny — zwyczajnie jak żołnierze. Chcę stwierdzić, że pułk czwarty zawsze okazywał się na wysokości zadania w tem wspólnem życiu, nigdy nie utrudniał życia swem zachowaniem się czy w boju, czy w nudnem okopowem życiu, owszem zawsze je ułatwiał.

W imieniu wspólnej sprawy dziękuję czwartemu pułkowi za służbę jego pod moją komendą. W pierwszym rzędzie składam swą wdzięczność pułkownikowi Roji, którego silna wola i indywidualność nadają czwartemu pułkowi jego specjalne cechy, a którego takt i koleżeństwo ułatwiło mi ogromnie komendę, a Wam żołnierze współżycie. Dziękuję Wam wszystkim, oficerowie i żołnierze za dzielną i odważną pracę, która dała Wam sławę godnych następców sławnych ongi „czwartaków”. Niech żyje i niech zawsze godnie i dumnie nosi sztandar polskiego żołnierza nasz przyjaciel czwartak! Niech nie zapomina o swych kolegach i przyjacielach, żołnierzach z pierwszej brygady, tak jak my o nich pamiętać będziemy.

Rozkaz ten przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach i zakładach podwładnego mi oddziału.

21. listopada 1915.

J. Piłsudski.

PAMIĘCI ŚP. TADEUSZA ŻULIŃSKIEGO.

Żołnierze!

W pamiętny dzień 29. listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, w której dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność Ojczyzny, chcę wrazić Wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok czczonych przez nas bohaterów przeszłości. Mówię tu o zmarłym przed miesiącem od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim.

W zeszłym roku, w październiku, wysłałem go do Warszawy, by tam w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim, stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w rękę mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołem koleżów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć — czy ciężka rana — spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskim, z nim było inaczej. Tam w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym, lub w otoczeniu siepaczy, porucznik Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowem, szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nic tradycji z tą specyficzną polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my — nowocześni żołnierze polscy.

Żołnierze! Wzywam Was, byście oddali część komendantowi oddziału wojsk polskich w Warszawie i w zaborze rosyjskim w roku 1915.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach Brygady. W częściach wojsk nie będących w okopach, po przeczytaniu ostatnich słów komendanta: „Część pamięci porucznika Żulińskiego” — szarże salutują. W VI. bataljonie, gdzie służył w ostatnich czasach porucznik Żuliński, rozkaz przeczytać przed całym bataljonem.

Kopję rozkazu przesłać rodzinie porucznika Żulińskiego.

Kołki nad Styrem, 29. listopada 1915.

J. Piłsudski,
brygadjer.

UZNANIE WODZA DLA ŻOŁNIERZA.

Żołnierze!

Po półtoramiesięcznej rozłące oddział, któremu mam zaszczyt przewodzić, złączył się razem. Czulem jak radośnie było Wam serce, widziałem jak wesołem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy śpieszyli, by ujrzeć znajome twarze starych towarzyszków broni.

Znowuśmy razem silni łącznością, mocni wspólną pracą w przyjacielskim, serdecznem kole robioną! Nie mamy potrzeby drzeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszym społeczeństwie i zgranem gronie zniesiemy największe ciężary. — Żołnierze! Z pomiędzy części brygady najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne — wszystko to zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się bezemnie, że w niczem pomóc im nie mogę, nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów. Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem samem znamieniem żołnierzy pierwszej Brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co jak przysłowiowa, stara gwardja umrzeć mogą — ale się nie poddadzą. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im zato!

Specjalnie dziękuję pułkownikowi Rydzowi Śmigłemu, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić brygadę, za siłę woli, hart, wykazane w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni jednością, wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

W grudniu 1915.

J. Piłsudski.

KRWAWY LIPIEC 1916.

Żołnierze!

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przeżyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną nam dotąd potęgą szalejąca na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnietem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnych warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się I. Brygady w tych bojach pod K..., chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć drugich. Najcięższe działanie bojowe spadło tym razem na pułk drugi mojej Brygady, pułk „zuchowatych“ Berbeckiego. Pułk stracił swego dowódcę, ciężko rannego, obu komendantów bataljonów zabitych i rannych, więcej niż połowa oficerów i prawie połowa żołnierzy spląciły krwią serdeczną dług Ojczyźnie i sławie wojska — i mimo to pułk zmniejszony w składzie wyszedł, wyczerpany fizycznie nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI. bataljonu kap. Kukieła w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najsławniejszych, jakie brygada przeżyła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, a tylu upadających moralnie swym humorem i tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów.

Cześć jego pamięci!

Najsławniejszymi czynami w tych dniach są kontratak 8. kompanji pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie VI. bataljon kap. Kukieła) masowej szarży kawalerji rosyjskiej. Pierwszy, prowadzony wieczorem 4. lipca przez podp. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem uratował od zagłady pułk Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach, z prawej strony cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji K. W., co uratowało oddziały na południe od nas. Drugi — 6. lipca przeprowadzony przez V. i specjalnie VI. bataljon pod dowództwem majora Fleszara zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało, a na nasz front rzucono masy kawalerji. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpola, wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty, dozwoliły spokojnie odejść całej brygadzie, nieledwie w półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały — nieprzyjaciel długo nie ośmielił się potem nas ścigać. Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterji prawie w samej linii tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu bataljonom majora Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach.

Pod C, 11. lipca 1916.

J. Piłsudski.

PO DWU LATACH BOJÓW.

Żołnierze!

Dwa lata od pamiętnej naszemu sercu daty — 6. sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej dźwignęliśmy naszemi rękami zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdy na czele Waszem szedł w pole, zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wyprowadził Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów — widmo żołnierza bez Ojczyzny.



Marszałek Piłsudski w stolicy, w towarz. Nuncjusza Rattiego (obecnego Papieża Piusa XI) i kardynała Kakowskiego.



Marszałek Foch i Marszałek Piłsudski w wolnej stolicy Odrodzonego Państwa Polskiego.



Wskrzesiciel Państwa przemawia w Krakowie w listopadzie 1924 r.



Pokój sypialny Marszałka.



Marszałek z córeczkami w Sulejówku.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas pozostawimy jedynie

„krótki płacz kobiety
i długie nocne rodaków rozmowy”,
pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszym czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od Was, żołnierze z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczym nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone. Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompaniach, szwadronach, baterjach i zakładach oddziału.

Kolonja Dubniak, 6. sierpnia 1916.

J. Piłsudski.

ODZNAKA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ.

Niniejszem ustanawiam odznakę I. brygady „za wierną służbę”.

I. Prawo do noszenia odznaki mają:

a) wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy nie mniej niż rok, pracowali nienagannie na froncie w szeregach I. brygady, nie wyłączając taborów i zakładów obsługujących I. brygadę;

b) wszyscy oficerowie i żołnierze z organizacji strzeleckich w Królestwie, którzy byli tam w szeregach podczas okupacji rosyjskiej, bez względu na to, czy potem weszli w skład I. brygady czy nie, oraz były biuro wywiadowcze I. brygady;

c) oficerowie i żołnierze, którzy byli w I. brygadzie mniej niż rok, lecz dalszą służbę pełnili nienagannie w innych jednostkach wojsk polskich, o ile sami sobie tego życzą i otrzymają na to pozwolenie swych komendantów.

II. O nienaganności służby decydują w swym zakresie:

1) Szef Sztabu, 2) komendanci pułków, 3) komendant kompanii saperów, 4) komendant pułku artylerji, 5) odpowiednie szarże w innych jednostkach poza I. brygadą.

W wypadkach wątpliwych odnosić się do mnie.

III. Odznakę nosić na lewej stronie munduru pod kieszenią boczną.

Kolonja Dubniak, 6. sierpnia 1916.

J. Piłsudski.

PO POWROCIE Z MAGDEBURGA.

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnym naszego Narodu próby nawet, gdy były szczerne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednorodność szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały Nasz Naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami. Rozwiązać je będzie tem trudniej, że twarda nasza służba

nakłada nieraz ciężaru więcej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszej jak i najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tem łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł zdając sprawę ze swych czynności przed narodem powiedzieć sumiennie o sobie i Was, że byliśmy nie tylko pierwszymi ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Warszawa, 12. listopada 1918 r.

J. Piłsudski.

W STOLICY WOLNEGO PAŃSTWA.

W obecnych przełomowych czasach winno się żołnierzowi wpoić głębokie poczucie nieustannej służby narodowej, poczucie, iż zejście z jakiegokolwiek placówki jest hańbiące.

Wysokie poczucie honoru, przekazane nam świetnymi tradycjami armji polskiej, nie może być poniżone.

Interes organizującej się siły zbrojnej narodu narzuca obowiązek odparcia wszelkich ataków, skądkolwiekby pochodziły. Broń daje naród żołnierzowi nie poto, aby ją składał, lecz by nią bronił najżywoźniejszych jego interesów.

Warszawa, dnia 28. grudnia 1918 r.

J. Piłsudski.

NOWY ROK 1919.

Żołnierze!

Pierwszy raz spotykamy Nowy Rok w wolnej Polsce. Od stu kilkudziesięciu lat nie mieliśmy takiego Nowego Roku. W ciągu tego wieku nie raz ziemia nasza spłynęła krwią żołnierza w bohaterskich walkach o wolność, walkach, które kończyły się klęską i zakuciem w coraz cięższe kajdany. Teraz, gdy wolni spotykamy Rok Nowy, uchylmy przedewszy-

stkiem czoła przed naszymi ojcami, dziadami, którzy chociaż w walce ulegli przemocy, przekazali jednak swym potomkom nieugięte dążenie do tego samego celu, co im w boju i twardej służbie żołnierskiej przyświecało.

Żołnierze! Polska nowa, Polska wolna zrodziła się z upadku najpotężniejszych mocarstw, z rozbicia najsilniejszej armji. Były to mocarstwa, były to armje naszych rozbiorców, naszych ciemiężycieli. Pozostał z tego upadku i rozbicia tak wielkiego, jakiego nie zna dotąd świat, chaos, który nas otacza zewsząd, który wdziera się do nas i do dusz naszych. Wśród tego rozprężenia wznosić musimy budowę siły zbrojnej Polski dla obrony jej granic, dla zabezpieczenia nieograniczonej przez nikogo obcego swobody, urządzenia się we własnym już domu: niełatwe to zadanie, niełatwa to praca. A jednak dokonać jej musimy wbrew wszystkiemu na świecie, wbrew przedewszystkiem naszym nałogom i przyzwyczajeniom, wyniesionym z czasów służby u obcych.

Żołnierze! W tej pracy jesteśmy i powinniśmy się zachować jak w boju, oddając dla niej wszystkie swe siły. Niech każdy żołnierz, zaczawszy od najwyższego dowódcy, kończąc na najświeższym rekrucie pamięta, że od jego sumiennosci w pracy, od jego wysiłku zależy, czy zabezpieczymy Narodowi to, czego po nas, żołnierze, Naród spodziewać się ma prawo, niezależność i pełną swobodę urzędzenia się po swojemu w wolnej Ojczyźnie.

Żołnierze! W dzień Nowego Roku życzę Wam wszystkim byśmy się za rok mogli na przerobioną pracę w spokojnej, szczęśliwej i Zjednoczonej Polsce z dumą obejrzeć.

Belweder, dnia 1. stycznia 1919 r.

J. Piłsudski,

Wódz Naczelny.

UCZCZENIE ZASŁUG BOHATERÓW 1863. R.

Żołnierze!

Pięćdziesiąt lat temu Ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz ze strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając

stając jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapału, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jaknajcięższych.

Przeegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nie ledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i wogóle obcych. Żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kącie daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy.

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 63 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia roku 63 w szeregach Armji Polskiej wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów Wojska wszystkich weteranów 63 roku z prawem noszenia mundurów Wojsk Polskich w dniu uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów.

Rozkaz przeczytać przed frontem kompanji, szwadronów, baterji i zakładów.

Belweder, dnia 21. stycznia 1919 r.

J. Piłsudski,

Wódz Naczelny.

PO ZWYCIĘSTWIE POD LWOWEM.

Wyrażam uznanie wojskom, które w zwycięskich i ciężkich bojach przerwały pierścień ukraiński, zaciśnięty koło Lwowa i Gródka Jagiellońskiego oraz nawiązały łączność z odciętymi tam, mężny opór stawiającymi oddziałami.

Żołnierze! Wasz wspólny wysiłek unicestwił zamiary nieprzyjaciela zawładnięcia Lwowem.

Dziękuję Gen. ppor. Iwaszkiewiczowi za umiejętne i planowe przeprowadzenie odsieczy Lwowa, Gen. por. Rozwadowskiemu za obronę Lwowa i Gródka Jagiellońskiego, Gen. ppor. Romerowi za celowe i energiczne współdziałanie, Gen. ppor. Aleksandrowiczowi za pobicie wroga w pięciodniowych walkach pod Siedliskami, Sądową Wisznią i Gródkem Ja-

giellońskim, pułkownikowi Konarzewskiemu, dowódcy wojsk z Księstwa Poznańskiego, za rozstrzygający, brawurowy atak na Bar i Wołczuchy.

Dziękuję również Pułkownikom Minkiewiczowi, Kulińskiemu, Berbeckiemu, Sikorskiemu i Podpułkownikom Mączyńskiemu i Palle za sprawne prowadzenie Grup.

Dziękuję wszystkim niższym dowódcom i oficerom, którzy sumiennie i mężnie pełnili obowiązki i dali przykład żołnierzowi, jak trzeba walczyć za Ojczyznę.

Dziękuję Wam, żołnierze, zebrani ze wszystkich części Polski, za to, żeście radośnie i śmiało poszli w bój za polski gród Lwów, za całość ziemi polskiej.

Wam, bezimienni bohaterowie, najwięcej zawdzięcza Polska.

Warszawa, dnia 19. marca 1919 r.

J. Piłsudski.

O SZEFIE SZTABU.

Powierając Generałowi Dywizji Stanisławowi Szeptyckiemu dowództwo wojsk, operujących na Litwie i Białorusi, wyrażam Mu za Jego służbę na stanowisku Szefa Sztabu Generalnego moje najgłębsze podziękowanie i uznanie.

Jego mądra, pełna inicjatywa i energiczna praca położyła podwaliny pod budowę Armji Polskiej, tworzonej w warunkach, w jakich nie organizowała się żadna armja, bo z niczego i w momencie rozgorzenia się wojny na wszystkich prawie frontach.

W młode szeregi Armji Polskiej umiał wpajać poczucie niezłomnej subordynacji i honoru, bo sam tych cnót żołnierskich był wyrazem, służąc zgodnie z temi naczelnymi zasadami, nawet z poświęceniem swoich osobistych interesów.

Warszawa, dnia 27. marca 1919 r.

J. Piłsudski.

W ZWYCIĘSKIM POCHODZIE.

Żołnierze!

W niespełna dwa tygodnie męstwem swem i dzielnością zmieniliście stosunki na wschodzie Polski. W niespełna dwa tygodnie

przerzuciliście zagrażający nam front o dobrych kilkadziesiąt kilometrów, zdobywając przytem niezwykle ważne punkty wojskowe, jak Lida, Baranowicze i Mickiewiczowski Nowogródek, a przedewszystkiem oswobodzając stolicę kraju, Wilno.

Wróg pobity, zdeorganizowany, pierzcha na wszystkie strony.

W imieniu Ojczyzny, która Was na obronę swych kresów wysłała, dziękuję Wam za Waszą pracę, za Wasze żołnierskie trudy.

Kampanja wileńska przez Was wygrana, pozostanie na zawsze jedną z pięknych stron naszej historii wojskowej i każdy z Was może być dumny, że w niej brał udział.

Szczególnie dziękuję generałowi Szeptyckiemu, który swą energją i uporczywą wolą doprowadził do zajęcia Baranowicz i Nowogródka.

Generałowi Rydzowi-Śmigłemu, który pomimo wielkich przeszkód technicznych doprowadził na czas dywizję do Wilna i ostatecznie wygnał wroga ze stolicy.

Przedewszystkiem jednak podnieść muszę działanie oddziałów jazdy pod dowództwem podpułkownika Beliny - Prażmowskiego. Świetnie prowadzona, wspaniałym marszem obeszła cały układ sił wroga, by z tyłu wpaść do głównego siedliska wszystkich sił bolszewickich; śmiałym, a nagłym napadem zajęła miasto z ogromnymi zapasami materiału wojennego i utrzymała je pomimo ogromnej przewagi wroga aż do przyścia piechoty.

Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wonjce przez polską jazdę. Dziękuję za to podpułkownikowi Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu majorowi Piskorowi.

Lida, 28. IV. 1919.

J. Piłsudski.

BRATERSTWO BRONI CAŁEJ ARMJI.

Walcząc od 6-ciu miesięcy ramię przy ramieniu zawarły oddziały Wojska Polskiego, czy to powstałe z Legjonów Polskich, czy z oficerów i żołnierzy byłych armji zaborczych, ściśle krwią i trudami wojennymi przypieczę-towane braterstwo broni.

Tak jak Im jeden cel przyświeca i jeden rozkaz prowadzi: Wola narodu i obrona Oj-

czyzny, — tak też stali się oni jednolitem Wojskiem Polskiem.

By i zewnętrznie zaznaczyć jedność, dając wyraz tej Woli całego Wojska do zatarcia różnic, nakazuję wszystkim oficerom i żołnierzom Wojska Polskiego nałożenie odznaki, noszonej dotychczas na kołnierzu przez formacje Legjonów Polskich.

Niech ten historyczny znak, którego świetną tradycję podjęły Legjony, stanie się od dziś odznaką całego Wojska Polskiego.

Warszawa, dnia 2. czerwca 1919.

J. Piłsudski,
Wódz Naczelny.

POWRÓT WOJSK POLSKICH Z FRANCJI.

Rozprószone z konieczności po całym świecie usiłowania Polski dla wytworzenia podczas wielkiej wojny światowej sił zbrojnych Ojczyzny, złączyły się z biegiem czasu w jeden organizm, jedną wolą kierowany.

Ostatnim członkiem naszej żołnierskiej rodziny, są świeżo przybyłe do ziemi ojczystej wojska, sformowane w gościnnej Francji. Dzięki zwycięstwu państw sprzymierzonych wraca do kraju nie — jak ongiś — żołnierz-tułacz o zebraczym kij, lecz jak dobrze wyekwipowany towarzysz broni, gotowy stanąć do wspólnej wojennej pracy.

Po zakończonych pertraktacjach wojsko to wchodzi w skład ogólnej Armji Polskiej, poddane prawom ojczystym na równi z tymi, których szczęśliwy los wcześniej już postawił na granicach Ojczyzny z bronią w rękę.

Dzieło zjednoczenia wojsk polskich jest w ten sposób zakończone.

W tej radosnej chwili dziękuję w imieniu Ojczyzny wszystkim, którzy w ciągu tej wojny w różnych warunkach i w ciężkim trudzie i walce wykuwali miecz polski, na wszystkich niemal krańcach świata.

Zwracam przytem raz jeszcze waszą, żołnierze, uwagę na konieczność wspólnem usiłowaniu zatarcia różnic, powstałych wskutek tworzenia wojskowych formacji w odmiennych warunkach i wzorowaniu się na różnych przykładach.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem kompanji, szwadronów, baterji i zakładów.

Warszawa, dnia 9. czerwca 1919.

J. Piłsudski.

W PIĘĆ LAT PO NARODZINACH ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Żołnierze!

Po upadku Polski każde pokolenie zrywało się do walki o utracony byt niepodległy, każde pokolenie słało na pole bitwy żołnierza, jako przedstawiciela siły Ojczyzny, by krwią serdeczną wpisywał w księgę dziejów: „Jeszcze nie zginęła“.

Ulegali pod przemocą, szli jak wierni żołnierze na śmierć, zaludniali mroźny Sybir lub ginęli w tułaczce po szerokim świecie.

Po ostatniej klęsce 63 roku zaległa nad Polską noc czarna niewoli, noc beznadziejna. Zdawało się, że już nowe pokolenia nie odważą się stanąć do walki, że zaborcy zatriumfowali na zawsze. Imię Polski zostało wymazane z pamięci świata, a naród szedł na poniewierkę, jak każdy niewolnik.

I stanęło przed Polską w dzień wybuchu wojny światowej wielkie zagadnienie. Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna pomiędzy zaborcami słała setki tysięcy Polaków by walczyli przeciw sobie, nie za własne istnienie, lecz dla dobra swych państw i zaborców.

W tym ciężkim momencie, w najswobodniejszej części Polski, w Krakowie stanęła do boju garść młodzieży, robotników i chłopów, by w rozpaczliwej chwili próbować walczyć nie pod obcym, lecz pod własnym sztandarem, by umierać na polu bitwy nie jako żołnierz z pod obcego znaku, lecz jako żołnierz polski.

Było to w dniu 6. sierpnia, gdy sformowana w ten sposób drużyna pod moją komendą stanęła pod bronią, jako pierwsza kompanja kadrowa przyszłych wojsk polskich.

Były to nowe narodziny żołnierza polskiego.

W ciężkich przejściach, podczas cierniowej drogi na polach bitew, w więzieniach i obozach jeńców obchodzono tę, rocznicę, jako święto żołnierskie. Dziś gdy po raz pierwszy w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie nadchodzi dzień 6 sierpnia, ślę Wam wszystkim, jako najstarszy żołnierz obecnego pokolenia i Wódz Naczelny Wojsk Polskich swe pozdrowienie.

Czy w samotnym patrolu, czy w okopie strzeleckim, czy przy ćwiczeniach w garnizonie dnia tego wspomnijcie wszystkich tych naszych poprzedników, co zginęli na polach bitew lub na poniewierce wygnań i tułaczek światowych. A zarazem niech pierś Wasza wzbierze dumą, żeście już nie niewolnik obcych, lecz swobodni obywatele wolnej Ojczyzny wezwani do obrony Jej życia przed wszelkimi zakusami jakichkolwiek wrogów.

Żołnierze! Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła“. Wy szczęśliwsi, krwią swą piszecie: „Żyje“. I zginąć nie może.

Rozkaz przeczytać we wszystkich oddziałach Wojsk Polskich.

Warszawa, dnia 31. lipca 1919 r.

J. Piłsudski,
Wódz Naczelny.

POŻEGNANIE OFICERÓW FRANCUSKICH.

W myśl postanowień Traktatu Pokojowego opuszczają oficerowie francuscy stanowiska oficerów i dowódców Armji Polskiej. Część ich wyjeżdża z Polski do Ojczyzny, unosząc z sobą wspomnienie i świadomość pożytecznej i ogromnej pracy, położonej dla dobra naszego kraju. Część ich pozostaje nadal w szeregach naszej armji, aby jako doświadczeni instruktorzy i wypróbowani doradcy współpracować nadal nad zbudowaniem Armji Polskiej. Rozstając się z tymi, co odjeżdżają, korzystam ze sposobności, ażeby wszystkim oficerom francuskim, którzy w myśl tradycyjnych węzłów, łączących nasze państwa pośpieszyli z najlepszą radą i najlepszą pomocą, wyrazić szczerą podziękę za ich dotychczasową znakomitą i płodną działalność.

Służyliście nam nie tylko wiedzą i poradą, ale sercem waszem i życiem. Ze wzruszeniem wspominam nazwiska tych, którzy pośpieszywszy z odsieczą polegli u kresów Rzeczypospolitej Polskiej. Pamięć kapitana Jeana Pourteau i por. Borisa Radat'a pozostanie wieczną na kartach historii naszej młodej armji a krew francuska złączyła się ponownie z krwią polską, znacząc wieczne przymierze dwóch narodów.

Cześć Francuzom, poległym w obronie Polski, cześć rannym i podzięka żywym!

Dziękując wszystkim, którzy położyli zasługę przy organizowaniu Armji Polskiej, podkreślić muszę z gorącą wdzięcznością nazwiska generalów: Massenet'a, Odry, Bernarda, Modelon'a, Petitdemange'a, Champeaux, Bonnin'a, Traniè, których znakomita działalność wybiła się na plan pierwszy.

Oni wszyscy oddali naszej armji nieocenione usługi swą żelazną wolą, głęboką wiedzą i niespożytym trudem.

Zapewniam ich i wszystkich podległych im oficerów, oraz żołnierzy, że Armja Polska zachowa wdzięczną pamięć ich pracy i że nie, nawiązana w trudnych i ciężkich warunkach, zamieni się w żelazny węzeł, łączący nierozdzielnie obydwu narody.

Warszawa, dnia 14. listopada 1919 r.

J. Piłsudski.

PO ROKU NIEPODLEGŁOŚCI.

Żołnierze!

Ubiegły rok pamiętnym będzie w naszych dziejach, jako pierwszy rok życia naszego na swobodzie.

Byliśmy dotąd sługami obcych, żyliśmy w poniewierce tak, że Polak znaczył to samo na świecie co niewolnik, a najślusniejsze nasze skargi odrzucano z niechęcią, jak się otrząsa od natrętnej i dokuczliwej muchy.

W tem położeniu trwaliśmy sto dwadzieścia lat. Nic więc dziwnego, że gdy i nam zaświeciło słońce wolności, to wszyscy, nie wyłączając i bardzo wielu samych Polaków, patrzyli na nas dawnymi oczami.

Widzieli w nas naród słaby, wiecznie skarżący się na swoją niedolę, niebardzo zdolny do rządzenia sobą — ot tak, ani żyć, ani umierać!

Teraz minął rok naszej wolności. Rok pracy ciężkiej i żmudnej. Rok, podczas którego każdy z nas w swym zakresie miał złożyć dowód, do czego jest zdolna Polska, czy ma świat zmuszać do szacunku, czy lekceważenia.

Żołnierze! Rad jestem stwierdzić, że Wasza krwawa praca, że Wasz codzienny trud

i znój przyczyniły się znakomicie do utrwale-
nia naszej swobody i podniesienia wartości
Polski w świecie.

W pierwszej chwili zostaliśmy napadnię-
ci i zagrożeni zewsząd przez złych sąsiadów
przyzwyczajonych do naszej słabości.

Wasz to bagnet, Wasza szabla, Wasza
piers i krew odparły wszędzie zwycięsko nie-
przyjaciół, utrwaliły granice i pozwoliły
wszystkim obywatelom Polski spokojnie pra-
cować wewnątrz kraju.

Cześć Wam, Koledzy, za to i chwała!

Póki imię Polski nie zniknie na świecie,
póki jedno serce polskie bić na nim będzie,
póty nie zagaśnie serdeczna, wdzięczna pa-
mięć o pierwszych żołnierzach swobodnej, nie-
zależnej Polski.

Przyjdą po nas nowi żołnierze polscy,
którzy co daj Boże, pracować będą w pokoju
i pewności życia Ojczyzny. Nie będą już może
żołnierzami z epoki burzy dziejowej.

Życzę Wam przy Nowym Roku, by wte-
dy ci przyszli koledzy przy swojej pracy mogli
z Was brać przykład i w spokojnej wsi czy
mieście z dumą Was wskazywali, mówiąc —
patrzcie, to jeden z tych, co ongiś słabej i wo-
lającej o ratunek Ojczyźnie dali moc i trwa-
łość życia.

Warszawa, dnia 31. grudnia 1919 r.

J. Piłsudski.

DO ŻOŁNIERZY POLAKÓW Z AMERYKI.

Oddani pracy przy olbrzymich warszta-
tach Stanów Zjednoczonych, otoczeni boga-
tym rozkwitem życia i przepychem wspania-
łych warunków, oraz nieobliczalnym możli-
wości, jakich tyle nastęrczyła Ameryka — na
pierwszy odgłos, na pierwsze wezwanie Pol-
ski porzuciliście wszystkie korzystne widoki
przyszłości i wstąpiliście do polskich szeregów.

Jakiż to głos sprawił, że niepomni osobi-
stych wygod, bezpieczeństwa i obfitych ko-
rzyści wybraliście ciężką służbę wojenną, zda-
ła od waszych ognisk rodzinnych?

Jakiż to nakaz spowodował, że mogąc
Waszą krwią, męstwem, odwagą i życiem za-
sługiwać się wspaniałej stronie świata, tej któ-
ra Wam może dać obfity chleb, przyszliście

tu służyć krajowi, który w porównaniu z Ame-
ryką, jest krajem ubogim i doświadczonym
przez los tysiącami cierpień i braków?

Tym głosem, tym nakazem nieodpartym
była niezagłuszona w waszych sercach ża-
dnem odaleniem, żadną rozłąką wielką, szla-
chetna miłość Ojczyzny.

To właśnie najświętsze uczucie miłości
Ojczyzny kazało Wam wybrać nasze szare
polskie szeregi. To uczucie miłości Ojczyzny
w każdym prawym Polaku obecne i najżyw-
sze, kazało Wam przełamać wszystkie trudno-
ści i przybyć tu i walczyć o wolność tej ziemi,
która wydała Was, Waszych ojców i dziadów.

Pokazaliście raz jeszcze światu przykła-
dem wszystkich naszych przodków rycerskich
wiedzeni, że nie masz oddalenia, nie masz cza-
su, nie masz miejsca na świecie ogromnym,
gdzieby do serc Polaków nie dotarł głos Oj-
czyzny wzywającej ich do walki.

Walką i trudem, cierpieniem i krwią od-
nowiliście węzły, jakie Was łączą z Polską.
Wróciwszy do siedzib i na pola Waszej pracy
krzewcie wszędzie pośród ziomek tę miłość,
która Wam przyświecała w ciężkich latach
wojny, by tak, jak w tym okresie do Was,
w każdym następnym do Waszych dzieci
i wnuków zawsze mógł trafić przez wszystkie
morza i odległości głos Ojczyzny, wzywają-
cy swych synów do czynu.

Dn. 20. marca 1920 r.

J. Piłsudski.

ODEZWA WODZA NACZELNEGO.

Żołnierze!

Wielka wojna, którą od szeregu miesięcy
prowadzicie na Wschodzie z przemocą wro-
ga, urągającą naszym najświętszym ideałom,
za które w bezimiennych mogiłach bieleją ko-
ści pięciu pokoleń męczeńskich — zbliża się
do rozstrzygnięcia. Od rozstrzygnięcia tej woj-
ny zależeć będzie, czy Polska stanie się po-
tężnym i wolnym państwem, w którym każde-
mu z jej obywateli będzie dobrze i bezpiecznie,
i w którym gospodarzem będziemy my sami —
czy też stanie się małym i słabym kraik-
kiem — ubogą lepianką, w której wróg bę-

dzie gospodarował jak u siebie i w której dla
najlepszych synów miejsca nie będzie.

Żołnierze! Z podziwem patrzy świat cały
na wasze bohaterskie boje, na przestrzeni o-
gromnego frontu toczone. Waleń młodych
piersi powstrzymujecie ataki wroga, a gdy roz-
kaz przychodzi, niepowstrzymanym naporem
odrzućcie go daleko od granic Ojczyzny. Nie
naród rosyjski jest tym wrogiem; wciąż nowe
siły pędzącym do boju wrogiem jest bolsze-
wizm, który twardem jarzmem nowej straszli-
wej tyranji opętawszy lud rosyjski, chce nar-
zucić z kolei ziemi naszej, ziemi Kościuszki,
Traugutta, ziemi świętych mogił i krzyżów,
swe rządy mroczne i krwawe.

Na samą myśl o tem wzdryga się serce
Polaka — wzdrygać się musi serce żołnierza,
który widział potworność czerezwyczajek, któ-
ry przyglądał się straszliwej gospodarce sowie-
tów na umęczonych ziemiach kresowych, któ-
ry w ciemną mogiłę układał tyłu braci i towa-
rzyszy, ległych za Polskę wielką i wolną, jasną
i szczęśliwą.

Żołnierze Rzeczypospolitej! Z Was się
Polska poczęła: z Waszego trudu i znoju, ze
stalowej potęgi Waszych bagnetów zrodziła
się i okrzepła jej młoda wolność. Nie zmarno-
wana Wasza krew. Nie próżny Wasz trud. Nie-
daremną była śmierć tych, którzy w mogiłach
zostali. Jeszcze jeden Wasz wielki i mężny wy-
silek w tej chwili doniosłej, kiedy na szalach
wojny ważą się losy Polski — a dokonane bę-
dzie dzieło.

W chwili tej walki ostatniej nie sami
jesteście, żołnierze. Naród cały, nietylko ser-
cem i duszą, lecz całym wysiłkiem stoi za
Wami.

Dziś przy Was stajemy, Radę Obrony
Państwa tworząc, my, przedstawiciele wszyst-
kich warstw narodu polskiego, ludzie miast
i wsi, aby wraz z przedstawicielami Rządu
i Dowództwa skierować ku pomocy wszystkie
wielkie i niespożyte siły narodu. Dbać będzie-
my nieustannie o to, aby posiłków na froncie
nie zabrakło. Pamiętać będziemy o pozosta-
łych w kraju rodzinach Waszych i wedle na-
leżnego prawa je zabezpieczymy. Przygato-
wujemy wszystko, aby ci z Was, którzy wró-
cą z wojny ze zdrowiem w służbie rycerskiej

steranem i utraconą zdolnością do pracy — mieli być spokojni i zabezpieczeni.

Zaden żołnierz, po zwycięskiej wojnie do domu wracający, nie zostanie bez warsztatu pracy, czy na roli, czy w mieście.

Żołnierze! Nie zawiedzie się Ojczyzna, która w chwili tej na Was spogląda z ufnością i wiarą. Nieśmiertelną chwałą okryjecie imię żołnierza polskiego, odziedziczone przez Was z tak świetną przeszłością. Wasz skromny mundur, który już dziś najszlachetniejszą w Polsce jest szatą, świętością narodu się stanie. Ze czią uczyć się będą przyszłe pokolenia nazw Waszych bojów i imion Waszych wodzów, tak, jak my dziś uczymy się naszej minionej chwały wojennej.

Zanim wrócicie w chwale i w triumfie na zasłużony odpoczynek zwycięzców, ostatni przed Wami stoi wysiłek. Każdy żołnierz, oficer czy szeregowiec, dać z siebie w chwili tej musi największe, na jakie go dla Ojczyzny stać, poświęcenie i męstwo — jeśli nie chcą, by nad imieniem jego miast sławy i błogosławieństwa — hańba i przekleństwo pokoleń całych zawisło.

Żołnierze Rzeczypospolitej! Ojczyzna Wasza, która miłuje Was i chlubi się Wami, dziś w pełnym majestacie spogląda na Was i śle Wam przez usta nasze rozkaz: Macie zwyciężyć i rozbić macie wroga — zgnieść jego zakusy na wolność Waszej Ojczyzny i na Waszą sławę żołnierską.

Warszawa, 3. VII. 1920.

PO WOJNIE Z BOLSZEVIKAMI.

Żołnierze!

Dwa długie lata, pierwsze istnienia Polski, spędziście w ciężkiej pracy i krwawym znoju. Kończycie wojnę wspaniałymi zwycięstwami i nieprzyjacieli złamani przez Was, zgodził się wreszcie na podpisanie pierwszych i głównych zasad upragnionego pokoju.

Żołnierze! Nie napróżno i nie na marne poszedł Wasz trud. Polska nowoczesna zawdzięcza swe istnienie wspaniałym zwycięstwom Mocarstw Zachodnich nad państwami zaborczymi. Lecz odrazu od pierwszej chwili życia swobodnej Polski wyciągnęło się ku niej

mnóstwo pożądlivych rąk, skierowało się mnóstwo wysiłków, by ją utrzymać w stanie bezsily, by jeśli już istnieje, była ona igraszką w rękę innych, biernym polem dla intryg całego świata.

Naród polski porwał się do broni, zrobił olbrzymi wysiłek, tworząc liczną i silną armję.

Na barki moje, jako Naczelnego Wodza, w ręce Wasze, jako obrońców Ojczyzny, złożył naród ciężkie zadanie — zabezpieczenia bytu Polski, zdobycia dla niej szacunku i znaczenia na świecie i dania Jej pełni niezależnego rozporządzania swoim losem.

Zadanie Wasze dobiega końca. Nie było ono łatwe. Polska, zniszczona przez wojnę, nie z jej woli na ziemiach Polski prowadzoną, była biedna. Nieraz, żołnierze, lzy cisnęły się do oczu, gdym widział wśród szeregów wojsk, prowadzonych przezemnie, Wasze bose, pokaleczone stopy, które już przemierzyły niezmiernie przestrzenie, gdym widział brudne lachmany, pokrywające Wasze ciała, gdym musiał obrywać Wasze skromne racje żołnierskie i żądać często, byście o głodzie i chłodzie szli do krwawego boju. Praca była ciężka, a że była rzetelna, zaświadczą o tem tysiące mogił i krzyżów żołnierskich, rozsianych po ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od dalekiego Dniepru do rodzimej Wisły. Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam, żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej.

Pokój nie jest jeszcze zawarty w formie skończonej. Żołnierz polski ma go czekać z bronią u nogi, cierpliwie a spokojnie, gotowy w każdej chwili stanąć w obronie owoców swego zwycięstwa, gdyby nieprzyjacieli miał się cofnąć przed ostatecznym jego utrwaleniem. Tej cierpliwości i spokoju wymagam od Was stanowczo!

Żołnierz, który tyle zrobił dla Polski, nie zostanie bez nagrody. Wdzięczna Ojczyzna nie zapomni o nim. Zdobyte zostały ogromne obszary spustoszone i obrócone przez wojnę światową w pustynię.

Zaproponowałem już Rządowi, by część zdobytych ziem została własnością tych, co ją polską zrobili, uznaiwszy ją polską krwią i trudem niezmiernym.

Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym, byście w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.

Żołnierze, zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełniania swego obowiązku. Kraj, co w dwa lata potrafił wytworzyć takiego żołnierza jakim Wy jesteście, może spokojnie patrzeć w przyszłość.

Dziękuję Wam raz jeszcze.

18. X. 1920.

Józef Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski
i Naczelnny Wódz.

W ROKU 1926.

Żołnierze!

Nie poraz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało jak chorowite dziecko, prowadziłem Was w boje, które w zwycięstwach pod moim dowództwem wywalczonych na długie wieki okryły sławą i blaskiem bohaterskie Wasze sztandary.

Po innych bojach przemawiam do Was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich rodzinna silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paroma dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkla krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólna dla braci prawdę głosi.

Jest prawda twarda i harda o żołnierzach. Wszyscy mamy jedną wspólną siostrzycę władającą nad pracą naszą żołnierską. Jest nią śmierć, ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny, prócz nas żołnierzy. Ta-

kimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia. Lecz, widzimy ją, niestety, w wiecznych swarach i kłótniach, w jakiejś rozkoszy panoszenia się jednych nad drugimi. I gdy dokoła nas wre wszędzie kłótnia i zawiść partyjna, gdy dygoce nienawiść i rozpala się niechęć dzielnicowa, trudno, by żołnierz był spokojny.

A jednak chcę być pewnym, że nie kto inny, jak żołnierz polski pierwszy się ocknie, pierwszy do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjacieli, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy jak zawsze jeden obok drugiego, by dać za ojczyznę życie, a wspomnienie o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić, lecz łączyć nas wtedy z sobą będzie, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swą rodzinę braćmi.

Żołnierze, stanąłem znowu na Waszym czele, jako Wasz Wódz. Znacicie mnie. Bez względu dla siebie, stałem zawsze pośród Was w najcięższych Waszych bólach i trudach, w mękach i niepokojach. Znacicie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnem zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić.

Niech Bóg nad grzechami litościwy — nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Warszawa, 22. V. 1926.

Minister Spraw Wojskowych
Józef Piłsudski
Pierwszy Marszałek Polski.



Z życia Józefa Piłsudskiego.

Kto, jak On?

Pamiętacie to imię,
co z tęsknoty do Polski urosło,
gdy wróg deptał Ją z butą wyniosłą,
całą w ogniu stojącą i dymie?
Ten żołnierski wysiłek nadludzki
wy swym dzieciom w kolebkach

przekażcie,
bo, jak w burzy kapitan na maszcie,
stał dziś w Polsce brygadjer Piłsudski.

EDWARD SŁONSKI.

Józef Piłsudski urodził się w Żuławie, na Litwie, w 1867 r. Ojciec był doskonałym agronomem i przemysłowcem. Brał udział w powstaniu styczniowym. Inni członkowie rodziny doświadczyli ciężko ręki rosyjskiej. Żaloba narodowa po powstaniu i wzniosły duch matki tworzyły atmosferę domową, w której wzrastał Józef. Szkoły średnie ukończył w Wilnie, gdzie wraz z braćmi założył tajne kółko samokształcenia się. Tam dużo czytał; zapoznał się szczególnie z literaturą polską. Stąd wyjechał do Charkowa na uniwersytet, gdzie studjował medycynę. Wydalony z Charkowa za udział w rozruchach studenckich wrócił do Wilna. Tu jako należący do kółka politycznego, z którego jeden z członków bez wiedzy towarzyszy przyłączył się do spisku socjalistów rosyjskich na cara,

został przyaresztowany i skazany na pięcioletnie zesłanie na Sybir. W r. 1892 wrócił do Wilna, skąd udał się do Warszawy. Tu działalnością swoją przyczynił się do utworzenia P. P. S. i brał w jej życiu, jako redaktor „Robotnika”, wybitny udział. Wkrótce jednak wykryto drukarnię „Robotnika”, aresztowano Piłsudskiego i osadzono go w sławnym X. Pawilonie. Tu udawał obłąkanego i jako taki został wywieziony do Petersburga do szpitala św. Mikołaja, skąd go wykradł lekarz Wł. Mazurkiewicz. Po przedostaniu się za granicę, przebywał kolejno w Krakowie, w Londynie i znów w Krakowie (1902). I tu począł pracę nad organizacją polskiej siły zbrojnej. Po nieudaniu się demonstracji w Warszawie przeciw mobilizacji w wojnie japońsko-rosyjskiej w 1904 roku Piłsudski odsunął się od Kół rewolucyjnych i oddał się pracy konspiracyjnej nad stworzeniem „bojówki”. Po upadku rewolucji 1905 r. Piłsudski powziął myśl stworzenia grup wojskowo kształcących się. W r. 1908 powstała pierwsza taka grupa. Podobne związki powstały wkrótce w Krakowie, Drohobyczu, w Stanisławowie i t. d. W r. 1910 za pozwoleniem władz powstał we Lwowie „Związek strzelecki”, a w Krakowie „Towarzystwo strzeleckie”. Dalsze dzieje tych przygotowań Piłsudskiego są znane.

Literacka egzegeza rozkazu.

Kuszę się o napisanie nie politycznego artykułu o marsz. Piłsudskim, o napisanie fejetonu o Piłsudskim, jako literacie. Rozkaz do wojska wydany po wypadkach majowych, miał wtedy znaczenie polityczne, jak wszystko, co wychodziło z kancelarii min. spr. wojsk. Ale przymknijmy oczy i patrzmy na ten rozkaz wyłącznie jako na przykład stylu, jako na strzęp twórczości literackiej człowieka. O to nam tylko chodzi i tylko wtedy będziemy się mogli porozumieć z czytelnikiem, jeśli i on, na chwilę, będzie myślał wyłącznie o Piłsudskim-literacie.

Rozkaz brzmiał:

„Żołnierze! Nie poraz pierwszy słyszycie mój głos. Ongiś na polach bitew, gdy młode państwo jeszcze ząbkowało, jak chore dziecko, prowadziłem was w boje, które w zwycięstwach pod moim dowództwem wywalczyły na długie wieki i okryły sławą i blaskiem bohaterskim wasze sztandary. Po innych bojach przemawiam do was dzisiaj. Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pękł, waśń ich również silniejsza jest nad inne. To pra-

wo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, w ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niech krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierska pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. Jest prawda harda i twarda, a żołnierzom wszystkim znana, jedna wspólna siostryca nasza. Jest nią śmierć ścinająca kosą tego, na którego palec Boży wskaże. Służb takich nie sprawuje nikt inny prócz nas żołnierzy. Takimi byliśmy, gdyśmy ongiś wzięli Polskę słabiutką i drżącą na swoje bary, by po znojach i zwycięstwach oddać ją współobywatelom silną i pewną życia... A jednak chcę być pewny, że nie kto inny, jak żołnierz Polski pierwszy się ocknie, do zgody i braterstwa stanie. Niech przeto nie myślą wrogowie i nieprzyjaciele, że ziemię naszą można znaleźć bezbronną. Staniemy jeden obok drugiego, by dać Ojczyźnie życie. Wspomnienia o bojach majowych w Warszawie, o tych walkach, któreśmy ze sobą stoczyli, nie dzielić, a łączyć nas wtedy z sobą będą, jak wspomnienie gwałtownej sprzeczki między kochającymi się wzajemnie i kochającymi swoją rodzinę braćmi... Niech Bóg grzechy liściowe nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia. Rozkaz przeczytać we wszystkich szwadronach, kompaniach i bataljonach podległych mi oddziałów”.

Od kiedy kocha Piłsudski wojsko tak silnie? Według jego własnego świadectwa byliśmy w drugiej połowie XIX. w. antymilitarnym narodem. Psychologja nasza, zwłaszcza nas, Polaków północnych, znajdowała się pod znakiem wierszy Mickiewiczowskich, poświęconych rewji wojsk w Petersburgu. I jeszcze u Orzeszkowej w „Gloria Victis” pyta ktoś z ponurym mistycyzmem: „a widział Pan rewję w Petersburgu?” A ta rewja w Petersburgu, to było dla nas uosobienie siły szarej, ogromnej, niekształtnej, nienawistnej — siły, która nas gnioła, siły, która nie miała granic. I myśmy ją tylko nienawidzili. Nie pociągała nas i — co dziwne, nie imponowa-

ła. A tak daleko już odbiegły ostatnie dźwięki własnej szwoleżerskiej trąbki.

Ciekawe — czy gdy Piłsudski ukrywał się po mieszkaniach konspiracyjnych i kiedy za ciemnym oknem grzmiała orkiestra wojskowa moskiewska, to czy miał do tych bataljonów przechodzących tylko głuchą nienawiść niewolnika, czy też budził w nim ten widok zainteresowanie przyszłego wojskowego?

Sądzę, że raczej to drugie. W strzępach wspomnień o czytanej w dzieciństwie literaturze patriotycznej tuła się mi jeszcze jakieś wspomnienie o „szlachetnym sercu Polaka, które biło pod sztywnym mundurem rosyjskiego oficera”. Coś jak gdyby złoto w posępnej Altajskiej krainie. I zdaje się, że Piłsudski rozumiał ten sentyment, skoro w swoich pracach o 1863 r. tak podnosi zasługi oficerów rosyjskich, organizatorów powstania.

Piękne rozkazy pisywał Napoleon.

Rozkaz do armji włoskiej:

„Żołnierze! W ciągu dni piętnastu odnieśliście sześć zwycięstw, wzięliście dwadzieścia jeden sztandarów, pięćdziesiąt pięć dział — zdobyliście najbogatszą część Piemontu. Ogołoceni ze wszystkiego — zrobiliście wszystko”.

Młody, dwudziestoosmioletni generał — wódz, którego emocje i chęć sławy tworzyły cuda, w błyskach rozkazów rozświetlał swą duszę.

Po bitwie pod Lodi:

„Żołnierze! Spadliście, jak ptak, z wyżyny Apeninów. Medjolan nasz — nasz sztandar powiewa nad Lombardią”.

Twórczość cudza jest jak gdyby tą siatkówką oka, na której powstaje dopiero obraz przez siebie widziany. I w tem Piłsudskiego „żołnierze, blaskiem bohaterskim wasze sztandary”, jest może trochę bezwiednej reminiscencji tych napoleońskich „żołnierze, wasze sztandary...”?

Pierwszy rozkaz w pięknej formie do pięknego przemawiający sentymentu, to rzecz nie wszędzie spotykana. Generałowie austriaccy nie znali tego. Czy pamiętacie odezwę do Polaków, dwóch cesarzy: austriackiego i niemieckiego? Była to wypocona epistola jednego biurokratycznego urzędu do drugie-

go, a nie odezwa. Mokalofilskie „Zjednoczenie“ lwowskie umieściło ten manifest obok wielkoksiążęcego: „Polacy! Marzenia waszych ojców i dziadów ziścić się mają“: Sam dźwięk, samo tempo Mikołajewskiej odezwy przy porównaniu z kulawą, dychawiczną epistołą galicyjskiego tłumacza wiedeńskiego fabrykatu stanowiło doskonałą filorosyjską propagandę.

Slicznie pisał ks. Trubecki, który układał wodzowi rosyjskiemu odezwy.

Jego odezwa do Rusinów małopolskich, ten apel do tradycji słowiańskiego średniowiecza, aby przyszły na pomoc cesarskiemu imperjalizmowi:

„Kak burnyj potok rwiot kamni, czto by slitsia s moriem, tak niet siły, kotoraja ustanowilaby russkij narod w jego porywie k'objedinieniju. Da nie budiet bolsze podjaremnoj Rusi, dostojanje Władimira Swiatowo, ziemi Jarosława Osmomyśla, kniaziej Daniła i Romana. Da pomożet Gospod Bog carstwiennomu swojemu pomazanniku zawieszit dielo Wielikawo Kniazia Iwana Kality“...

Mówi się o Piłsudskim: szlachcic, militarysta, spiskowiec.

Spiskowiec. Można nie dać wytrącić się z równowagi na polu bitwy, w tyraljerze pieszej, w szarży konnej, nawet podczas obrony w okopach, lecz co innego wtedy, gdy cię tropią, węższą, otaczają, gdy wszystko na ciebie poluje, gdy nie wiesz, o której godzinie dnia, czy nocy, cię chwycą.

To mocno szarpie nerwy. Piłsudski ma długie lata spiskowania za sobą. Nie dziw, że do Polski niepodległej przyszedł z ponadrywanymi nerwami...

Twórczość pięknej literatury dzieli się na dwa typy. Typ jeden traktuje: miłość i miłość, typ drugi: miłość i śmierć. Śmierć jest tym ośrodkiem, do którego dąży, koło którego krąży, myśl ludzka. Zagadnienie ciepła pocałunku i zagadnienie ciepłej krwi, która płynie z rany. Tajemnica życia przyszłego i jego narodzenia w miłości i tajemnica doczesności życia własnego.

A tak, jak w literaturze pięknej, tak biegły analityk psycholog odnajduje seksualizm nawet w dziełach uczonych: w książkach o treści nic z liryką wspólnego nie ma-

jących, w studjach politycznych, w pewnych zwrotach, reminiscencjach, upodobaniach do słów niektórych.

Piłsudski przechyla liryzm swej literackiej twórczości na szalę śmierci. Nie wierzę w mężczyzn, którzy nie szukają brawury przeciw śmierci. Nie wierzę w tych, którzy uchylają się od lufy karabinu, rewolweru czy pistoletu. Nie wierzę w tchórzy. Nie wierzę w Downarowiczów, Nowaków, Galeckich.

Piłsudski jest człowiekiem odważnym. Nie przymyka oczu, gdy przed nim stanie niebezpieczeństwo. A myśl jego krąży koło bladej pani śmierci — patronki żołnierskiego rzemiosła.

Stąd to: „Jest jedna siostrzyca nasza. Jest nią śmierć“.

Piłsudski jest ojcem małych córeczek. I stąd w jego rozkazie: „gdy młode państwo ząbkowało, jak chore dziecko... Wzięliśmy ją słabiutką i drżącą...“

Nie mam niestety pod ręką „Urody życia“ Żeromskiego. Bohater tej powieści doprowadza do samobójstwa młodą piękną dziewczynę — Rojanę. Napadają na niego wyrzuty sumienia. Lecz gdy podczas pogrzebu wkłada rękę w wilgotny piasek, aby na jej trumnę rzucić grudkę ziemi, to się mu wydaje, że mu ojciec w tej ziemi rękę uściśnął.

Dużo z takiej Żeromszczyzny w rozkazie Piłsudskiego.

„W jedną ziemię wsiąkła krew nasza w ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niech krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierska, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa“.

Pod stopami naszymi.

Droga do życia i zwycięstwa idzie przez krew — oto znów odwieczna prawda żołnierska.

Styl i język Piłsudskiego jest niesłychanie sugestywny. Czytałem nowelkę — fantazję Welsa, w której się opowiada, jak dusza ludzka przechodzi w inne ciało. Nowelka ta jest niesłychanie sugestywna. Tak samo sugestywnie jest opowiadanie Piłsudskiego. Jego odczyty o wyprawie wileńskiej czasami mężczyźli słuchaczy narzucaniem im kilku pojęć. Przeżywali wszyscy potrosze tę fantazję Wel-

sa, to przejście własnej duszy w cudzą osobowość, to bierne, może bolesne poddawanie się narzuconym przez Piłsudskiego pojęciom.

Sama postać Piłsudskiego jest sugestywna.

W rozkazie jest jedno niesłuchanie sugestywne, górujące nad wszystkim zdanie: „Niech Bóg grzechy litościwie nam odpuści i rękę karzącą odwróci“.

W umyśle socjalisty lata historii rysują się w postaci cyfr pozycji żywnościowych,

ludnościowych, obrotowych, ekonomicznych. Piłsudski myśli kategorjami historycznymi. I w jego umyśle historia, to szlaki wojen, szlaki szczęścia i nieszczęścia pokoleń i narodów. I dlatego po okresie życia, wypełnionym takimi nerwowymi wstrząśnieniami, zawiadniał mistycyzm. Zawidniała myśl o sile tajemniczej, stojącej ponad losami państw i narodów.

Wilno 1928.

STANISŁAW MACKIEWICZ.

K o m e n d a n t o w i .

Sto lat jest chwilą dla fali,
Która narody dźwiga, która narody wali...
Pierwszy ją ujrzał we mgle płynącą zdaleka,
Wieki ją wiekom podają, wśród gromów nosi ją rzeka...
Z dusz zbileś tratwę w ciemnościach, płyniesz, sterujesz ku górze,
To Polska płynie i błyska po wiekach w słońca purpurze...
1916.

Zjednoczenie Armji w Krakowie.

Dzień wielki w dziejach polskiego rycerstwa,
Dzień sił zrzeszenia i broni braterstwa,
Gdy rozproszonych splatają się dłonie,
By walczyć razem w Ojczyzny obronie,
Wśród pułków polskich i dzielne Legjony,
A każdy hufiec dusz męstwem wstawiony.

Są to korpusy wojsk polskich orężne,
I Bajończyków szeregi okrężne,
Żeligowskiego Dywizja waleczna,
W boju odważna, — w obronie odsieczna.
Drużyny wspólnem hasłem zjednoczone,
W trudach niezłomne — hartem nie-
[wzruszone.

Na własnej ziemi rycerze zebrani,
WIELKI NACZELNIK w boju im hetmani.
Wpatrzeni w WODZA swojego oblicze,
W piersiach ofiarnych uczuć płoną Znicze.
Ufni w moc Bożą, w której zdroj zwycięstwa,
Składają krwi swej ofiarę i męstwa...

Ks. Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI, BP.

Józef Piłsudski a powstanie styczniowe.

WSPOMNIENIE Z PRZED LAT DWUDZIESTU.

Niepowszednią, niezwykłą była wystawa, jaką zwiedzały rzesze roku 1913 w pawilonie sztuki na wzgórzu Lwowa. Nie oglądano tam okazów wzrowowego gospodarstwa agrarnego, nie podziwiano wytworów zdobyczy na polu techniki i rękodzieła, nie zachwycono się postępowaniem sztuk pięknych, lecz patrzono ze smutnym obliczem na pomniki dziejowe gigantycznych wysiłków wolnościowych, na pamiątki cierpień i bólów ojców naszych, na pamiątki łez i krwi przelanej, na pamiątki słupów szubienicznych, na pamiątki tajg i katorg śnieżnego Sybiru, na pamiątki owych dróg i ścieżek, jakimi piał się duch narodowy w niedościgłe wyżyny ofiary i poświęcenia dla rozdartej Ojczyzny, stwarzał wzór i przykład ku nauce późniejszych pokoleń walczącej Polski.

Półwiekowa rocznica Powstania Styczniowego dała impuls nie tylko do uroczystego obchodu, nie tylko do składania we Lwowie hołdu prochom i pamięci prawych synów Polski, ale także do urządzenia wystawy pamiątek z epoki ruchów rewolucyjnych, by pokazać pokoleniom, czem byli, jaką bronią walczyli, w której stronie zwyciężali i ginęli nasi bohaterowie.

Zaraz na pierwszym zgromadzeniu inicjatorów Jubileuszu wybrano obok ogólnego „Komitetu obchodowego”, specjalną Sekcję „Komitet Wystawy roku 1863” w następującym składzie:

Dr. Tadeusz Rutowski prezes, Tadeusz Rybkowski wiceprezes, Franciszek Jaworski sekretarz, oraz dwudziestu sześciu członków komitetu: Juljusz Beltowski, Ludomir Benedyktowicz, Tadeusz Błotnicki, Józef Białynia Chołodecki, Helena Dąbcańska, Jan Dąbski, Marja Dulebianka, Maksymiljan Goldstein, Dr. Bronisław Gubrynowicz, Marcei Harasymowicz, Edwin Hauswald, Dr. Wojciech Kętrzyński, Rudolf Mękicki, Jarosław Pieniążek, Stanisław Rozwadowski, Stanisław Ryszard, Stanisław Sokołowski, Michał Sozański, dr. Adolf Sternschuss, Władysław Stro-

ner, Zygmunt Wasilewski, Maryla Wolska, Walery Włodzimirski, Bolesław Wysłouch, Dr. Stanisław Zakrzewski i Stanisław Zarewicz.

Komitet rozesłał liczne odezwy i komunikaty, zaapelował do całego społeczeństwa, do muzeów publicznych i prywatnych zbiorów i wogóle do posiadaczy pamiątek z roku 1863-64, a apel ten wydał tak pokaźne owoce, iż po ugrupowaniu nadeszłych przedmiotów i po urządzeniu wystawy skutecznym przez prezesa dr. Tadeusza Rutowskiego, kierownika biura wystawowego E. Weberfelda, członków Komitetu J. B. Chołodeckiego, M. Harasymowicza, F. Jaworskiego, R. Mękickiego i S. Zarewicza, nie mniej zaproszonych do współpracy, B. Jakubowskiego, artysty rzeźbiarza N. Blaschkego i F. Kowaliszyna otworzono uroczysto w dniu 28. czerwca 1913, dla zwiedzających, 15 sal, z tak licznym materiałem odnoszącym się do pamiętnych wypadków, jakiego nigdy przedtem nie nagromadzono w jednym miejscu. — Materiał ten obejmował około 10.000 przedmiotów należących do 340 właścicieli. Znajdowały się przedmioty dostarczone przez Muzeum Nar. w Rapersvillu, Muzeum Nar. w Krakowie, Muzeum Lubomirskich we Lwowie, Muzeum Narodowe im. Króla Jana III. we Lwowie i Archiwum Miejskie we Lwowie. Uświetnili też wystawę artysta malarz, długoletni Sybirak Aleksander Sochaczewski, Sybirak Józef Baerkmann i uczestnik powstania, inwalida bez rąk, Ludomir Benedyktowicz.

I oto rozpoczęła się zwawa pielgrzymka do zbiorów, przemawiających tak szczerze do serc i uczuć Rodaków, stwierdzających Bohaterstwo i poświęcenie, ofiarę i męczeństwo ówczesnego pokolenia. Obywatel znajdował tam wzory cnoty, miłości Boga i Ojczyzny, historyk pole do badań naukowych, młodzież przykłady, jak należy żyć, pracować, a w danym razie ginąć za matkę Polskę.

Do rzędu licznych, a zwiedzających niejednokrotnie wystawę pielgrzymów należał

JÓZEF PIŁSUDSKI

potomek starszylacheckiego Rodu Ziemiań herbu „Komonika” vel „Strzała”, o którym to rodzie znajdujemy wzmiankę na Żmudzi pod rokiem 1499.

Nie po raz pierwszy gościł Józef Piłsudski we Lwowie. — Wszakże już z początkiem 20. stulecia po ucieczce z więzienia w Petersburgu, przebywał czas jakiś w stolicy Małopolski. Był on wtedy otoczony już w kręgach rewolucyjnych Królestwa Polskiego tajemniczą glorią zdobytą przez organizację i pracę w tajnych zrzeszeniach. W 17 roku życia (1884) należał w Wilnie, jako uczeń I. gimnazjum do kółka „Spójnia”. W dwa lata później, po ukończeniu pierwszego roku Uniwersytetu w Charkowie i po powrocie do Wilna, zawiązał własne kółko, złożone z dawnych kolegów i ze studentów petersburskich, prowadził parę kółek samokształcenia, nawiązał stosunki z robotnikami, gromadził książeczki ludowe, hektografował własne tajne pismo. Aresztowany wraz z bratem na początku roku 1887 w sprawie zamachu na życie cara Aleksandra III., skazany na 5 lat wygnania do Kireńska w Syberji, powrócił do kraju w II-giej połowie 1892, poczem, niestrudzony w pracy, ujrzał się w lutym roku 1900, jako redaktor wydawanego w tajnej drukarni Łodzi czasopisma „Robotnik”, znowu w murach więziennych, tym razem w murach Cytadeli warszawskiej. Doradczono mu, aby udawał chorego umysłowo. Władze rosyjskie wezwały eksperta ze szpitala Jana Bożego i na podstawie jego orzeczenia przewiezli więźnia do Zakładu umysłowo chorych Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. Stamtąd udało mu się umknąć szczęśliwie dzięki pomocy organizacji P. P. S., a głównie dzięki pomocy młodego lekarza Dr. Mazurkiewicza. — Udał się do Kijowa, następnie do znajomych na Polesie, a potem przez lasy Zamojskiego za granicę. W roku 1901 bawił, jak wspomnieliśmy, we Lwowie, następnie przeniósł się do Krakowa. Okres rewolucji w Królestwie wyniósł Piłsudskiego na czoło ruchu. Klęska rewolucji 1905, wykazała niejedną rys podobny do klęski Powstania Styczniowego.

W roku 1906 zawisła nad Europą groźba konfliktu austriacko - serbskiego. Poza małą

Serbją stała potężna Rosja, stąd wnioski o starciu austriacko - rosyjskim. Z drugiej strony wikały się stosunki Anglii i Niemiec. Polska nie mogła pozostać obojętną. Ruch jej niepodległościowy koncentrował się w zaborze austriackim. Stronnictwa Kongresówki i Galicji, które wypisały na swym sztandarze hasło orężnej walki o Niepodległość, połączyły się i stworzyły „Komisję skonfederowanych stronnictw niepodległościowych”. Prace wojenne płynęły z dwóch organizacji wojskowych: Z drużyn strzeleckich założonych przez akademików lwowskich, przez grupę młodzieży narodowo - niepodległościowej, do której należał między innymi Mieczysław Neugebauer i w Związkach strzeleckich organizowanych przez Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego i Władysława Sikorskiego. Nad obu organizacjami wykonywał zwierzchnią władzę Komendant Główny Józef Piłsudski.

Wśród tych prac organizacyjnych poświęcił się Piłsudski badaniu dziejów 1863-64, a powoływany sprawami organizacyjnymi zjeżdżał do Lwowa. Tutaj to przebywał właśnie w roku półwiekowego jubileuszu Powstania Styczniowego.

Podaliśmy kilka szczegółów z przeszłości tego, niezwykłego pod względem siły moralnej męża, którego życie upływało w ciągłym niepokoju i niebezpieczeństwie, który pomimo więzów i katuszy Sybiru, wiódł w pogodzie ducha egzystencję ściganej istoty, byleby tylko mógł służyć ulubionej idei, a podaliśmy te szczegóły, gdyż przejścia Piłsudskiego były zbliżone do kolei życia i losów Bohaterów walk z lat 1863-64.

Patrząc w r. 1913 w salach wystawowych na owe mnogie tysiące eksponatów, ileż to spostrzegaliśmy Piłsudski wśród nich obrazów własnego przeżycia. Utwory nieśmiertelnego pendzla Artura Grottgera, płodny dorobek Aleksandra Sochaczewskiego, sceny uwieczniane przez mistrzów Henryka Piłattiego, Aleksandra Lessera, Władysława Rosowskiego, Antoniego Piotrowskiego, Henryka Gierszyńskiego, Witolda Pruszkowskiego, Jacka Malczewskiego, Piotra Kozakiewicza i i., to żywe widoki wypadków, jakie rozgrywały się ponownie, kilkadziesiąt lat później, przed o-

czyrna Piłsudskiego. A tam w drugiej sali na ścianach spoczywały między oknami podobizny wojskowych i cywilnych dygnitarzy rosyjskich, czynnych w latach 1861—1864, wśród nich zaś wiekopomne uosobienie hańby kultury rosyjskiej, portret kata Litwy Michała Murawiewa Wieszatela. — I oto obudziło się dziwne uczucie w głębinie serca Piłsudskiego, wspomnienie chwil chłopięcych, kiedy to świeżemi były jeszcze wrażenia mordu, egzekucji, tortur, krwiożerczego szalu zwierza w ludzkim ciele, kiedy to myśl o klęsce narodowej sępiła czoło ojca Piłsudskiego, wyciskała łzy z oczu matki i wrażała się głęboko w mózgi dziecięce. Wtedy to wyciągała matka z kryjówki, jej tylko znanej, zakazane książki, utwory naszych wieszczów, dzieje ojczyzny, wpałała w młode umysły swoich pociech poczucie obowiązku dalszej z wrogiem walki. A w młodych serduszkach wyrabiała się nienawiść do wroga i chęć zemsty za doznane krzywdy. — W dalszych salach padał wzrok Piłsudskiego na sztandary z okresu manifestacji, na wiodące do boju młódź znaki wojenne, na skromne burki myśliwskie, na konfederatki, naciskane buńczucznie na ucho, na ponure mundury żuawów śmierci i na tę prymitywną broń, rekwizyta powstańcze, stwierdzające dowodnie, że nie zabraknie oręża nam, byle każdy kawał polskiego żelaza znalazł dłoń — co go podniesie przeciw wrogowi.

Hej do broni! jak kto może,
Są siekiery, kosy, noże,
I jest silna dłoń...
Starych rusznic nie zabraknie,
Książd da dzwony na armaty,
Da nam piki pług rogaty,
Żydzi znajdą proch...

„Wiązane słowa powyższe zagrzewały ongi śpieszące do boju garstki powstańcze. Dziś pouczają wzory rekwizytów, jakimi środkami mogą się posługiwać pełne zapалу zastępy bojowników w imię idei” — rozważał na widok pamiątek organizator ruchu rewolucyjnego.

A te dalsze pamiątki po poległych, po zawisłych na szubienicach, a iście świętych

męczennikach, po dowódcach, jak: po I. Błyszczynie, K. i P. Bohdanowiczach, M. Morelowskim, ks. S. Brzózce, P. Bugielskim, Z. Chmielińskim, P. Chojnowskim, D. Czachowskim, E. Dobrowolskim, L. Frankowskim, D. Kołyszce, W. Konopowiczu, P. Krzyżanowskim, ks. A. Mackiewicz, L. Narbucie, W. i Z. Padlewskich, L. hr. Platerze, Z. Sierakowskim, G. Szaramowiczu, L. Wiśniowskim, L. Zwierzdowskim i wielu wielu innych z niewygasłej pamięci dyktatorem Romualdem Traugutem i tegoż towarzyszami śmierci na czele, te relikwie rodzinne, te szczątki żałoby narodowej po tysiącach pomordowanej młodzieży, zniszczonego posiewu obywateli kraju, te wyroby wykonane z mrówczą pracowitością przez całą plejadę dręczonych wśród monotoni więziennej i katuszy sybirskich ofiar, to dowody niezwykłej siły ducha kapłanek domowego ogniska, męczennic, kowanych w łańcuchy, wywożonych w dalekie głębinie Azji, czyż nie wołało to wszystko o pomstę do niebios, czyż nie obudzało mimowolnie w duszy Piłsudskiego uczucia i nadziei: „Z kości i prochów męczenników powstaną mściciele”. Oby tylko jak najrychlej dopisały w tej mierze stosunki polityczne!

Tajny Rząd Narodowy roku 1863-64, z tajnej drukarni wychodzące rozkazy, to przykłady tajnej organizacji, której tak gorliwie, tak szczerze był oddany wódz związku Piłsudski.

Cóż więc dziwnego, iż zatopiony wzrokiem w tysiące eksponatów bardziej zrozumiałych, bardziej zajmujących go, aniżeli innych widzów, odczuwał wewnętrzne zadowolenie, pojmował znaczenie wystawy dla idei narodowej, i dawał wobec członków Komitetu niejednokrotnie wyraz swojemu pod tym względem zadowoleniu. — Nie znały go bliżej nagromadzone w salach wystawowych rzesze, nie przeczuwały one, iż patrzą na „Męża Wielkiego Czynu”, któremu będzie, w rok później, danem stanąć na czele siły zbrojnej, wydobyć oręż z pochwy, i rzeknąć w dniu 6. sierpnia roku 1914 do wiernych, zorganizowanych i wyćwiczonych przez niego przodowników walki narodu polskiego o Niepodległość Ojczyzny: „Żołnierze! spotyka Was niezwykle zaszczyt, wkraczacie

pierwsi na ziemię Królestwa, obalacie słupy granic rosyjskiego zaboru. Odtąd niema organizacji Strzelców, ani Drużyniaków, jesteście wszyscy polskimi żołnierzami. Znikają odznaki specjalnych grup i związków, pozo-

staje dla Was jedyny znak, a tym jest znak ORŁA BIAŁEGO. Idźcie i zwyciężajcie!”

Lwów, 1933.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

W ó d z.

O Tobie Polska śniła, że przyjdiesz, Wodzu władzy,
o Tobie pieśń tęsknoty w odwieczny lkały dzwony,
o Tobie ktoś o zmierzchu siał wieść w uspięne sady,
że przyjdiesz w on dzień cudu łunami zczzerwieniony...
Nocą wstawali z mogił jacyś rycerze smętni,
by słuchać czyli koń Twój na błoniach nie zatętni...

Szumią nad Tobą, Wodzu, Twe orły chorągwiane,
a wokół Ciebie Polska w rumieńców swoich zorzy
stoi się w kwiecie sadów i w wieńce swe kłosiane,
i czeka, aż dłoń Twoja spichlerze jej otworzy...
A wokół Ciebie Polska, ta, która już nie zginie,
śpiewa Ci pieśń weselną: „O witaj, gospodynie!”

Za nią to niosłeś w darze śmierć wrogom i strach błądy,
za nią to z ran żołnierzy płynęła rzeka krwawa,
a iżeś sen nasz spełnił, Hetmanie lwiej brygady,
o, Wodzu, Tobie sława!...

1918.

OKSZA.

Garść przeżyć i wspomnień.

Podjęta w Grodzie Orłat myśl wydania literacko - historycznego dzieła ku czci Twórcy Zmartwychwstałej Ojczyzny Naszej — Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — zasługuje na największe uznanie i jaknajgorętsze poparcie ze strony całego patriotycznego ogółu polskiego.

Księga taka, zawierająca myśli i wiekopomne czyny największego Męża Polski współczesnej, stać się winna źródłem natchnienia, skarbnicą wskazań dla Narodu, celem skierowania go na właściwe drogi rozwojowe, umacniające organizm państwowy i utrwalające niezależny nasz byt.

Historja niewątpliwie jaknajwszechstronniej oświetli wielkie czyny Marszałka, ale ta pełna przebogatej treści praca Jego przejawiała się w tak najróżnorodniejszych okolicznościach i w tak wielu dziedzinach życia Polski, iż wielki czas na to, aby nawet najdrobniejsze szczegóły pamięci Narodu nie uszły.

Ośmielam się tedy — przytoczyć w tem miejscu kilka niezapomnianych nigdy przeżemnie przeżyć, jakie z osobistego zetknięcia się z Marszałkiem Piłsudskim miałem.

Gdy w sierpniu 1919 roku wojska polskie uwalniały od okupacji niemieckiej i li-

tewskiej moją ziemię rodzinną Suwalską — Marszałek Piłsudski przybył do Suwałek. W mowach, w czasie odbywających się uroczystości wypowiedzanych naprzemian z radośnemi uczuciami — brzmiała także nuta niepokoju co do możliwości rozwojowych tej części ziemi polskiej — tuż przy granicach Prus wschodnich i Litwy położonej, a oddalonej od większych centrów życia Polski. Marszałek Piłsudski w swej odpowiedzi podniósł ducha kreśląc w mocnych słowach te zadania, jakie mają do spełnienia ziemie kresowe. „Po burzy wojennej, mówił, nadchodzi okres walki innej, bezkrwawej, która nigdy nie ustaje, walki o wyższość polskiego ducha, polskiej pracy i polskiej kultury. W tej walce polskie ziemie kresowe odegrać mają rolę rozstrzygającą. Od stanu rzeczy na kresach w znacznej mierze zależy nie tylko bezpieczeństwo i utrwalenie istniejących granic państwowych, lecz nadto stosunek sąsiadów do reprezentowanej przez nie państwowości. Kresy przedewszystkiem zadecydują, czy w procesie historycznym — wpływy państwa naszego rozszerzać się i potęgnić mają, czy też kurczyć się i maleć, czy godność obywatela Rzeczypospolitej Polskiej, — ma być, jak niegdyś przedmiotem podziwu i pożądania dla mieszkańców krajów ościennych, czy Polska w wyścigu kulturalnym pomiędzy Narodami triumf ma odnieść, czy porażkę”.

Gdy w kwietniu 1922 roku miałem objąć w charakterze Delegata Rządu władzę nad przyłączoną do Polski Ziemią Wileńską, byłem przyjęty przez Marszałka Piłsudskiego na kilkugodzinnej audjencji. Cały ten czas Marszałek poświęcił, aby jaknajdokładniej poinformować się o stosunkach na Wileńszczyźnie, charakteryzował miejscami społeczeństwo, z entuzjazmem opowiadał o wszystkich szczegółach dotyczących tej uwielbianej przez niego ziemi. Pamiętam, iż, gdy mówił o ludności białoruskiej, o konieczności troskliwej opieki nad nią — przytoczył treść Swej rozmowy, jaką prowadził w jednej wsi białoruskiej w czasie Swych objazdów.

Na zapytanie Marszałka, jak im się powiedzi, czy zadowoleni są z Władzy polskiej, czy chcieliby przy Polsce pozostać, Jego rozmówca — chłop białoruski odpowiedział:

Panie Naczelniku, my byśmy chcieli wiedzieć już naprawdę, czy Władza Polska tu na zawsze pozostanie, gdybyśmy bowiem wiedzieli, że ruski tu nie wróci, to mybyśmy zaraz powrócili na łono kościoła.

Gdy Marszałek Piłsudski wypowiada żal i skargi z powodu stosunków, jakie zapanały w Polsce — nigdy niema na względzie Swej osoby, a zawsze widzi i myśli o krzywdzie, wyrządzonej z grobu powstałej Ojczyźnie.

„Dlaczego Polska nie zechciała zużytkować w całej pełni mych sił, mojej energii? Wszak mogłem dać Polsce o wiele więcej, gdyby nie rzucano mi ciągle kamieni pod nogi i nie osłabiano we wszelki sposób mych sił”. Wspominając o ciężkich chwilach obrony Lwowa, mówi o pewnych kołach społeczeństwa w Warszawie: „nie przychodzili wówczas do mnie z zaofiarowaniem pomocy dla nieobutych i niedokarmionych oddziałów ochotniczych młodzieży, ale czyniono zarzuty, iż rozmyślnie nie posyłam dostatecznej ilości Wojsk do Lwowa, jakobym wówczas rozporządzał liczną i dostatnio wyekwipowaną armją”.

A teraz opowiedziany przez Marszałka szczegół z Jego życia prywatnego z czasu, gdy był Naczelnikiem Państwa. Pewnego razu zameldował Mu Adjutant w Belwederze, iż pragnie uzyskać audjencję krewna Marszałka, Jego Ciotka pani Bilewiczowa, której Marszałek dawno bardzo nie widział, gdyż w swoim czasie, jako rewolucjonista nie u wszystkich z rodziny był dobrze widziany. Marszałek przyjmuje panią Bilewiczową, a gdy znaleźli się w gabinecie naprzeciwko siebie, następuje chwila milczenia, poczem p. Bilewiczowa rozkładając ręce bardzo wzruszona mówi: „I powiedz, Ziuku, że na Ciebie to przyszło. Ty jesteś Naczelnikiem Państwa Polskiego”. Po pewnem zastanowieniu się: „A wiesz dlaczego? Bo w Tobie krew Bilewiczów płynie”.

Warszawa 1928.

WALERY ROMAN.



Komendantowi.

Nie stąpał w życiu swem po kwiatach,
lecz dla Idei tylko żył,
Miesiące długie w kazamatach
O wolnej Polsce tylko śnił.

A zapal Jego i praca szczerą
Wydała dzisiaj wielki plon,
O, dobrze znamy Bohatera!
Każdemu sercu drogi On!

Marzenia cudne się spełniły,
Wysłuchał modlitw Jego Bóg
I już zgnębione wrogie siły
I zwyciężony podły wróg.

Czczymy więc Ciebie Bohaterze
Ty jeden nami tylko rządz!
Każdy krew swoją da w ofierze!
Umiłowanym wodzem bądź!

1918.

Garść szczegółów autobiograficznych Wodza Narodu.

W r. 1905 zamieścił „Promień” następujące cenne wspomnienia skreślone przez Józefa Piłsudskiego, niezbędne dla zgłębienia wielkiej i szlachetnej duszy Tego, który stał się Genjuszem Niepoległ. naszego Państwa:

Nazwałem siebie socjalistą w roku 1884. Mówię nazwałem, bo nie oznaczało to wcale nabycia niezłomnych i utrwalonych przekonań o słuszności idei socjalistycznej. Byłem wówczas w gimnazjum wileńskim, należałem do kółka „Spójnia”, zawiązanego kilka lat przedtem, i razem ze swymi kolegami uległem modzie socjalistycznej, którą nam przywieźli starsi koledzy, studenci uniwersytetu petersburskiego.

Otwarcie wyznaję, że była to moda, bo inaczej trudno mi nazwać ówczesną epidemję socjalizmu, która ogarnęła umysły młodzieży rewolucyjnie, czy tylko opozycyjnie usposobionej. Ogarnęła zaś do tego stopnia, że nikt z inteligentniejszych i energiczniejszych mych kolegów nie uniknął w swym rozwoju przejścia przez etap socjalistyczny. Jedni zostali już socjalistami, drudzy przeszli do innych obozów, trzeci wreszcie wyrzekli się wszelkich aspiracji społecznych, lecz każdy z nich przez czas dłuższy lub krótszy był socjalistą. Przedewszystkiem więc, mówiąc o sobie, muszę wyjaśnić, czemu byłem w owym czasie rewolucyjnie usposobionym. Urodziłem się na wsi,

w szlacheckiej rodzinie, której członkowie zarówno z tytułu starożytności pochodzenia, jak i dzięki obszarowi posiadanej ziemi należeli do rzędu tych, co niegdyś byli nazywani bene nati et possessionati. Jako posesionatus nie znałem długo żadnej troski o materialne rzeczy i otoczony byłem w dzieciństwie pewnym komfortem. A, że rodzeństwo moje było liczne i rodzice względem nas byli bardzo łagodni i serdeczni, mógłbym nazwać swe dzieciństwo — sielskiem, anielskiem. Mógłbym — gdyby nie zgrzyt jeden, zgrzyt, który sępił czoło ojca, wyciskał łzę z oczu matki i głębioko się wrażał w mózgi dziecięce. Tym zgrzytem było świeże wspomnienie o klęsce narodowej 1863 roku (urodziłem się w 1867 r.). Matka, nieprzejeđnana patriotka, nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny. Od najwcześniejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patriotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który

czekał mię jeszcze silniejszy. W owe czasy też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze, utrwały się przy każdym sporze, który niekiedy matka żartem prowadziła. Poza książkami tyjącami się Polski czytałem dosyć dużo najróżnorodniejszych książek, wszystko co mi tylko nawinęło się pod rękę. Najwyższe wrażenie sprawiały na mnie książki opisujące byt narodów klasycznych — greków i rzymian. Prawdopodobnie dlatego, że były przepelnione szczegółami walk o Ojczyznę i opisami bohaterskich czynów. Oprócz tego byłem rozkochany w Napoleonie i wszystko, co się tego mego bohatera tyczyło, przejmowało mnie wzruszeniem i rozpalalo wyobraźnię. Wszystkie zaś marzenia moje koncentrowały się wówczas koło powstania i walki orężnej z moskalami, których z całej duszy nienawidziłem, uważając każdego z nich za łajdaka i złodzieja. To ostatnie zresztą było zupełnie usprawiedliwionem. W owym czasie Rosja wylała na Litwę szumowiny swoje, najpodlejsze elementy, jakie posiadała, a opowiadania o łajdactwach i barbarzyństwie tej hordy Murawiewa były na ustach wszystkich. Zaznaczyć jeszcze dla ścisłości muszę, że matka od najwcześniejszych lat starała się rozwinąć w nas samodzielność myśli i podniecała uczucie godności osobistej, które w moim umyśle formułowalo się w sposób następujący: Tylko ten człowiek wart nazwy człowieka, który ma pewne przekonanie i potrafi bez względu na skutki wyznawać je czynem.

Z takim usposobieniem i poglądami, o ile dziecinne myśli poglądami można zwać, wszedłem w progi szkolne. Zostałem uczniem pierwszego gimnaz. wileńskiego, mieszczącego się w murach dawnego uniwersytetu wileńskiego, byleż a l m a m a t e r Mickiewicza i Słowackiego. Wyglądało tu naturalnie inaczej niż za ich czasów. Gospodarzyli tu, uczyli i wychowywali młodzież pedagodzy carscy, którzy do szkoły wnosili wszystkie namiętności polityczne, a za system mieli możliwe zgnębienie samodzielności i godności osobistej swych wychowanków. Dla mnie epoka gimnazjalna była swego rodzaju katogą.

Byłem co prawda chłopcem dosyć zdolnym, nigdy się nie zameczał pracą i z łatwością przechodziłem z klasy do klasy, lecz gniotła mnie atmosfera gimnazjalna, oburzała niesprawiedliwość i polityka pedagogów, nużył i nudził wykład nauk. Wołowej skóry by nie starczyło na opisanie bezustannych poniżających zaczepok ze strony nauczycieli, hańbienia wszystkiego, com się przyzwyczaił szanować i kochać. Jak silnem było wrażenie tego systemu pedagogicznego na mój umysł, można sądzić z tego, że dotąd jeszcze, gdym już przeszedł przez więzienie i Sybir i miał do czynienia z czynownikami różnego gatunku, w każdym przykrym śnie odgrywa taką lub inną rolę którykolwiek z moich miłych pedagogów wileńskich. W takich warunkach nienawiść moja do carskich urzędów, do ucisku moskiewskiego wzrastała z rokiem każdym. Bezsilna wściekłość dusiła mię nieraz, a wstyd, że w niczem zaszkozić wrogom nie mogę, że muszę znosić w milczeniu deptanie mej godności i słuchać kłamliwych i pogardliwych słów o Polsce, Polakach i ich historii, palił mi policzki. Uczucie przygnębienia, uczucie niewolnika, którego w każdej chwili, jak robaka zgnieść mogą, leżało mi na sercu kamieniem młyńskim. Lata mego pobytu w gimnazjum zaliczam zawsze do najprzykrzejszych w swem życiu. Marząc ciągle o powstaniu, zacząłem się wówczas zastanawiać, czemu dotychczasowe się nie udały. Książek odpowiednich nie było, kłopoty majątkowe nieco oddaliły moich rodziców od dzieci, w rozmowach zaś starszych o ostatniem powstaniu mówiono bardzo mało, a to co mówiono, było dla mnie wstrętne — uważano bowiem, że powstanie było nietylko błędem, lecz i zbrodnią. Ze specjalną więc ciekawością czytałem to, co mogłem dostać, o rewolucji francuskiej. Podłoża społecznego tego ruchu naturalnie nie rozumiałem, natomiast byłem zachwycony zapałem i zjadłością rewolucyjną, oraz udziałem wielkich mas ludowych. A gdym się zapytał, czemu my, Polacy, nie zdobyliśmy się na taką energję rewolucyjną, znalazłem jedyną odpowiedź — byliśmy i jesteśmy gorsi od Francuzów. Był to wielki cios, zadany mojej dumie narodowej, lecz czekał mię jeszcze silniejszy. W owe czasy

głośną była na całym świecie walka „Narodnej Woli“ rosyjskiej z caratem. Odgłosy tej walki dochodziły naturalnie do Wilna i bohaterstwo jej nie mogło nie imponować mojej romantycznej głowie. Zarazem w Polsce było cicho. „Proletariat“, który wówczas działał w Warszawie, o tyle był słabym, że wpływy jego prawie nie dochodziły do Wilna, a poza nim w społeczeństwie polskiem, wyczerpanym walką 1863 roku, było tyle strachu, tyle czarnej reakcji, tyle oburzenia na każdą myśl żywszą, że porównanie Rosji z Polską wypadało wówczas dla mnie zawsze na korzyść Rosji. Byłem tem wprost upokorzony i stałem na rozdrożu. W tym właśnie czasie przyszła socjalistyczna moda. Moda ta dla nas, wilan, szła z Wschodu, z Petersburga. Dla siebie osobiście uważam to za szczęście. Gdybym się spotkał w owym czasie z socjalizmem warszawskim, negującym otwarcie sprawy narodowościowe i występującym przeciwko tradycji powstańczej, byłbym tak opornym na jego wpływy, że razem z tymi niepotrzebnymi według mnie dodatkami, odrzuciłbym i samą ideę socjalistyczną. Petersburski socjalizm nie wymagał tej ofiary odemnie, a zarazem dawał mi pewną nić przewodnią, pewnego światopogląd, który wobec rozbiecia poprzedniego z łatwością zajął jego miejsce. Petersburski, a raczej rosyjski ówczesny socjalizm nie był wcale tem, co obecnie ludzie nazywają tem imieniem. Była to dosyć dziwna mieszanina krytyki socjalistycznej burżuazyjnego ustroju z anarchistycznym ideałem samorządnych komun, oraz z reakcją do pewnego stopnia wiarą w naród rosyjski, w którym, jakoby w przeciwieństwie do burżuazyjnego Zachodu kwitły pierwiastki komunistyczne w całej okazałości. Dla Europy socjalizm ten był nadkrytycznym, dla Rosji zaś pobłażliwym i w owym czasie przetwarzał się w najzwyczajniejszy radykalizm inteligencki, w którym ów mesjanizm rosyjski, służył, jako parawanik dla zakrycia braku pracy nad podniesieniem świadomości rosyjsk. ludu pracującego. W umysłach młodzieży polskiej w Wilnie ten dziwny socjalizm przelamywał się w sposób rozmaity. Niektórzy, pod jego wpływem, rusyfikowali się zupełnie i zrywali ze wszystkim, co polskie. Inni — a do tych

należałem i ja — przyjmowali do pewnego stopnia, naturalnie bez sprawdzenia, twierdzenia rosyjskie o ich narodzie, natomiast główną zwracali uwagę na krytykę ustroju burżuazyjnego w Europie, którą to krytykę naturalnie przenosiliśmy i na swoje własne społeczeństwo. Studja swoje nad socjalizmem odbywaliśmy, czytając rozmaite rosyjskie utwory publicystyczne, dzieła Lavelaye'a i Iwanjukowa. Co do mnie, rosyjskiej publicystyki — Dobrolubowych, Pisarewych, Czernyszewskich, Michajłowskich — nie znosiłem. Nużyła mię ta rozwlekła gadanina, niejasna i mglista, z mnóstwem aluzji do wypadków z życia społecznego i literackiego Rosji, która dla mnie była zupełnie obcą. Parę rzeczy tych pisarzy, którzy stanowili niezbędną szkołę każdego z socjalistów ros., przeczytałem dopiero na wygnaniu kilka lat potem, i przyznam się, zwykle działały one na mnie usypiająco.

Takim, płytkim bardzo socjalistą, wyruszyłem w 1885 roku do uniwersytetu charkowskiego. Polska młodzież, którą tu zastałem, nie zaimponowała mi. Była dosyć apatyczną, bez żadnych silniejszych aspiracyj społecznych, ci zaś, co je mieli, byli prawie zupełnie zrusyfikowani. Rosyjscy studenci byli bardziej żywi, energiczni i ruchliwi. Starano się wciągnąć mnie do organizacji studenckiej „Narodnej Woli“, lecz stanowczo się temu oparłem, chodziłem tylko na posiedzenia kilku kółek samokształcenia, gdzieśmy czytali również nudnego dla mnie Ławrowa. Książek polskich było tu mało, tęskniłem więc do kraju i do innego środowiska. Nieco zelektryzowała mię wiadomość o „Proletariacie“ w Warszawie — akurat wówczas odbywał się sąd nad proletarijatkami, lecz żadnych informacji o nim wówczas zasięgnąć nie mogłem. Przyszedłem tylko do przekonania, że trzeba zawiązać jakąś organizację, któraby wypracowała program roboty socjalistycznej i u nas w domu. Z tą myślą zwierzyłem się z tego projektu paru kolegom wilanom po powrocie z uniwersytetu na wakacje. Koledzy zgodzili się na to i uformowało się kółko, składające się ze studentów petersburskich oraz mnie i kilku kolegów, którzy po ukończeniu gimnazjum pozostali w Wilnie. Postanowiliśmy wydawać dla siebie samych

pisemko hektografowane i pracować nad wypracowaniem programu, odpowiadającego potrzebom kraju. Wobec tego, że dzięki drobnym uchybieniom formalnym władza uniwersytecka w Charkowie wzbraniała się przyjąć mnie na następny rok do uniwersytetu, postanowiłem rok ten pozostać w Wilnie, by potem jechać zagranicę dla dalszego kształcenia się. W tym to czasie trafiły mi do rąk po raz pierwszy broszurki socjalistyczne polskie — Młota „Kto z czego żyje” i Liebknechta „W obronie prawdy”. Podobaly mi się one znacznie więcej i trafiły bardziej do przekonania, niż czytane dotychczas odpowiednie wydawnictwa „Narodnej Woli”. Zatem postanowiłem bliżej się zapoznać z samym socjalizmem i przeczytałem po rosyjsku pierwszy tom „Kapitału” Marksa. Nie powiem, by ta lektura sprawiła na mnie wielkie wrażenie. Chociaż wpływ rosyjski był niewielki, zdołał jednak zrobić pewne anarchistyczne spustoszenia w mej głowie. Abstrakcyjna logika Marksa oraz panowanie towaru nad człowiekiem nie pasowała do mego mózgu. W każdym razie lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi logicznie zbudowanej koncepcji Marksa. Zresztą nie bardzo miałem czas na zastanawianie się nad sprawami teoretycznymi. Prowadziłem parę kółek samokształcenia, zawiązałem trochę stosunków z robotnikami wileńskimi, zbierałem książeczki ludowe, hektografowałem nasze pisemko. Roboty było huk. Kółko nasze programu żadnego nie wypracowało, wyklarowało się jedynie, że wszyscy kładziemy nacisk na sprawę obrony od brutalnego wynaradawiania ludu, praktykowanego przez rząd rosyjski na Litwie. Z polskim ruchem w Królestwie nie mieliśmy nic wspólnego, bo był to czas zupełnego rozbitcia „Proletariatu”.

Na początku roku 1887-go zostałem aresztowany w sprawie zamachu na życie Aleksandra III., do której to sprawy, ja i brat starszy, wówczas student petersburskiego uniwersytetu, wypadkowo byliśmy zamieszani. Brat poszedł na katorgę, mnie skazano na 5 lat wygnania do Wschodniej Syberji. I tu dopiero, gdym spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, com przeszedł, stałem się tem,

czem jestem. Przedewszystkiem wyleczyłem się gruntownie z resztek ówczesnego rosyjskiego wpływu i przy bliższym poznaniu, jak mnóstwo przedstawicieli ruchu rosyjskiego, tak również i literatury oraz publicystyki rosyjskiej, przestałem przeceniać znaczenie i siłę rewolucji rosyjskiej. W ten sposób oczyściłem sobie niejako drogę dla wpływów zachodnio - europejskich. Następnie w Syberji, gdzie wobec braku kultury, czynniki społeczne występują bez osłonek w całej swej nagoci, przyjrzałem się bliżej maszynierji caratu, oraz jego wpływowi na życie ludzkie w samej Rosji i zniechęciłem ten potwór azjatycki, pokryty pokostem europejskim, jeszcze bardziej. Wreszcie rozmyślenia i książki (tu zniechęcony Spencerem, przeczytałem jeszcze raz Marksa) ugruntowały mię w socjalizmie. Zrozumiałem wówczas, że nie jest on tylko ideą szlachetnych ludzi, marzących o uszczęśliwieniu ludzkości, lecz staje się realną potrzebą ogromnej masy ludu pracującego z chwilą, gdy kulturalny i społeczny rozwój umożliwia mu zrozumienie zasad tej idei. A gdym się zastanawiał nad narodem, z którym mię wiązało wszystko, co boli, wszystko, co we mnie myśli i wszystko, co czuję, przychodziłem do przekonania, że moje dziecinne marzenia i rojenia zespalają się z moim młodzieńczym światopoglądem. Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamiennym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce.

Na Syberji również poznałem dokładniej pierwsze kroki socjalizmu w Polsce. Jako kolegów wygnania miałem tow. Landego i kilku proletarijczyków, oprócz tego miałem możność przeczytania wielu socjalistycznych wydawnictw polskich, z którymi nie spotykałem się w Wilnie. Ostatecznie postanowiłem po powrocie do kraju wstąpić do „Proletariatu” i starać się o zreformowanie go w kierunku, który obecnie nazywa się P. P. S.-owym. A, że byłem odcięty od kraju i dalsze (po 1887 roku) ewolucje socjalizmu u nas były mi nieznanne, z tem postanowieniem przyjechałem do domu w drugiej połowie 1892 roku i... ku wielkiej swej radości przekonałem się, że moja zamierzona praca reformatorska już jest zbyteczna.

Z niedawnych wspomnień.

Z upadkiem Styczniowego, 1863 roku, powstania, które powołało do czynu zastęp wodzów orężnych, poświęconych sprawie wyzwolenia na razie jednej jedynie z ujarzmionych dzielnic dawnej Rzplitej, zamknął się na długie lata okres dziejów naszych polistopadowych, upamiętnionych parokrotnem niefortunnym zrywaniem się do walki z przemagającymi siłami wroga. W pamięci obywatelnego pokolenia pozostała jedynie tradycja po dzielnej, wymusztrowanej armji bojowej, i po jej poległych na polach krwawych bitew wodzach, których bohaterstwu rygoru cenzuralne nie pozwalały składać należnego hołdu, a nawet ich nazwisk wymieniać. Cały ów postyczniowy okres dziejów upamiętnił się jedynie na kartach literatury powieściowej, utworami fantazji twórczej i wspomnieniami czasów odleglejszych, lub też zabiegowością w kierunku podniesienia ekonomicznego bytu kraju. Zacierala się zwolna tradycja rycerskiej przeszłości Polski, gdyż brak było mężów czynu i inicjatywy, nie było hasła Kościuszki, Narbutta i Trauguta, nawołujących do orężnej z najeźdźcami rozprawy.

Odezwały się owe hasła dopiero po wybuchu wojny europejskiej, gdy w szeregach wodzów armji sojusznicznych stanęli waleczni wodzowie polscy, z komendantem Piłsudskim na czele. Literatura bojowa owego okresu dziejów odrodzonej Polski nie obfituje jak dotąd w wyczerpujące zarysy działalności najznakomitszych nawet współczesnych wodzów polskich. Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, którego armja polska zasłużenie i jednomyślnie uczciła dostojnością marszałka, poświęcono wprawdzie kilka publikacyj, między innymi, piękne życiorysy, pióra Janusza Jędrzejewicza i Józefa Maciejowskiego, lecz apologetyczne cechy owych życiorysów, jakkolwiek zgodne z prawdą historyczną nie mogły zastąpić materiału anegdotycznego, niezbędnego dla dziejopisarzy, których zadaniem będzie przekazanie przyszłemu pokoleniom obrazu zasług bohaterów oręża odrodzonej Polski, ich charakterystyki i właściwości duchowych, wzorowanych na najpiękniejszych przykładach dawnego rycerstwa pol-

skiego. Z pięknego studjum Janusza Jędrzejewicza (Warszawa r. 1920 str. 17) dowiadujemy się, że lata dziecięce Józefa Piłsudskiego upłynęły pod znakiem wspomnień z 1863 roku i długich opowiadań o dziejach ubiegłych.

„Bezpośredni wpływ matki — pisze biograf Piłsudskiego — kobiety o gorącym sercu, podniosłych ideałach narodowych i rodzinnych, istoty niewątpliwie niepospolitej przez swoją dobroć, prawość i hart, dał silne podłoże moralne młodemu chłopcu, na którym wsparta, rozwinęła się później wyjątkowo jednolita, żelazna organizacja duchowa Piłsudskiego”.

Nieoczekiwanie pomyślnie okoliczności pozwoliły mi, jako jednemu z żyjących jeszcze, ostatnich być może, pracowników w Rządzie Narodowym 1863 roku, sprawdzić trafność uwag biografu i dostąpić zaszczytu zbliżenia się osobiście do marszałka Piłsudskiego, dzięki właśnie jego umiłowaniu tradycji skojarzonej z powstaniem Styczniowem i dzięki zachowanemu szczęśliwie z owej epoki rzadkiemu drukowi, zawierającemu przepis wojakowski, którego to druku, z polecenia Rządu Narodowego, byłem w roku 1863 wydawcą. Rzeczą ta wymaga uprzedniego wyjaśnienia roli, jaką spełniałem w charakterze członka Wydziału prasy w Rządzie Narodowym 1863 roku i tej misji, jaka mi została powierzona w sprawie wydawnictwa broszury, o której tu mowa.

W roku 1863 byłem studentem wydziału prawa i administracji w Szkole Głównej, Młodzież pobudzana nadziejami złudnymi, podsycanymi sympatją Francji dla ruchu powstańczego, pośpieszyła gromadnie na pole walki. W utworzonej w roku 1862 Szkole Głównej pozostali jedynie ci, którym słowa rozważniejszych kolegów, wygłoszone w Styczniu 1863 w prosektorjum przy ulicy Zgoda, przemówiły do serca i do rozumu. Bez względu na prowokacyjne hasła głoszone w Krakowie, na zgryźliwe docinki młodzieży uniwersyteckiej tamecznej, postanowiono, bądź co bądź uratować byt młodej wszechniczy warszawskiej i niedopuszczyć jej zamknięcia

nieuchronnego, w razie, jeśliby wszystkie jej audytorja opustoszały. Słuchano tedy, w zdenerwowaniu i bez zamięłowania, prelekcji, wygłaszanych przez młodych profesorów, na pierwszym kursie trzech wydziałów: prawnego, filologicznego i matematyczno - fizycznego, oraz na wszystkich bardzo nielicznie odwiedzanych kursach medycznych, których słuchacze, po większej części, byli rozproszeni po kraju, by nieść posługę lekarską rannym na placach boju. Tak upłynął semestr pierwszy, poczem nastąpiły ferje letnie i przerwa w wykładach. Nie próżnowały wszakże zapalniesz umysły. Udziałem czynnym w organizacji powstańczej miejskiej starały się zatrzeć niepoehlebną opinię ogółu o nastroju patriotycznym wychowawców Szkoły Głównej. Jako początkujący literat i autor zbioru poezji pod tyt. „Listki“, należałem w roku 1863 do Wydziału prasy Rządu Narodowego byłem współredaktorem czasopisma tajnego „Prawda“ wydawanego przez Wołodego Skibę, (Władysława Sahowskiego) a przerwanego, z powodu ostrzeżenia udzielonego przez Rząd Narodowy redaktorowi „Prawdy“ za wydrukowanie artykułu mego pod tyt.: „Powstanie polskie i dyplomacja“, w którym potraktowałem sceptycznie losy interwencji mocarstw zachodnich w sprawie naszego powstania. Po zamknięciu „Prawdy“ wstąpiłem w charakterze współpracownika do organu Rządu Narodowego „Niepodległość“, wydawanego przez zacnego profesora mojego z kursów przygotowawczych do Szkoły Głównej, Edwarda Siwińskiego, gdzie pisywałem artykuły bieżące i większe fejetony, których wspomnienia, poświęcane pamięci męczeńskiego kolegi mego z Gimnazjum Realnego, Ś. pamięci Leona Frankowskiego i rannego na polu bitwy, następnie straconego Teodora Narbutta, zwróciły na siebie uwagę Rządu Narodowego i wyjednały mi stanowisko referenta wiadomości z placu boju, nadsyłanych do Rządu w formie licznych, pośpiesznie kreślonych notatek. Nie mogę sobie dziś wyjaśnić podstawy bezmyślnej pewności siebie, z jaką trzymałem w swoim pokoiku u Rodziców, owe wybuchowe, grożące strykiem papiery, pozostawiając je często na stoliku, w chwilach mej niebytności w domu. Po zre-

dagowaniu nowin bojowych odnosiłem je Siwińskiemu do druku, a po ich ogłoszeniu w „Niepodległości“ ukazywały się one w formie komunikatów urzędowych w innych piśmiech podziemnych i zakordonowych jako źródło wiadomości niewątpliwych o przebiegu orężnej walki. Tymczasem w Sierpniu 1863 roku zaszedł nadspodziewany fakt, iż z zalecenia mnie kierownikom Wydziału prasy Rządu Narodowego wysłany zostałem do Lipska, z misją dopilnowania wydawnictwa opracowanej przez specjalistów wojskowych tegoż Rządu broszury, pod tyt. Regulamin piechoty powstania 1863 r. wraz z Kodeksem wojskowym i zajęcia się ekspedycją o-wych publikacji do Krakowa pod adresem Walerego Wielogławskiego. Kierownikiem owego wydawnictwa w Lipsku był ś. p. Henryk Merzbach, księgarz - poeta, ścigany przez policję warszawską za wiersz satyryczny pod tyt. „Szłapy dołoj“, ogłoszony w Warszawie i rozpowszechniony w licznych odtbitkach. Wydostawszy się szczęśliwie za kordon, należał Merzbach do redakcji czasopisma polskiego wydawanego w Lipsku przez Agatona Gintera pod tytułem: „Ojczyzna“ przy udziale J. I. Kraszewskiego. Z tego stanowiska dochodziły tajną drogą do władzy narodowej w Warszawie wiadomości o przebiegu działań dyplomatycznych w sprawie Polski i do tego ogniska kierowały się instrukcje Rządu Narodowego oraz jego wiadomości, przesyłane do czasopism sprawie polskiej życzliwych. Do składu ówczesnego Rządu Narodowego w trzecim z kolei jego komplecie należeli, o ile pamiętam: Karol Majewski, Władysław Gołemberski, Stanisław Krzemiński, Wacław Przybylski (dyrektor wydziału prasy), Józef Kajetan Janowski i Józef Wagner, nizki, rudy niezmiernie ruchliwy współredaktor Gazety Warszawskiej, Henryk Wohl, dyrektor wydziału skarbu, współpracownik firmy S. A. Frenkel, za której pośrednictwem bankierska firma Frege et Comp. w Lipsku znosiła się z firmą drukarską Brockhousa w sprawie wydawnictwa wzmiankowanych wyżej Regulaminów wojskowych. Bawiłem w Lipsku do schyłku jesieni 1863 r. Znalazszy za tanie pieniądze pomieszczenie w rodzinie słynnego uczonego ś. p. prof. Rossmaslera, jed-

nego z bojowników roku 1848, wielkiego przyjaciela Polaków i Polek, zajmowałem się, niekłopotliwą zresztą, korektą wydawnictwa Regulaminu i kodeksu wojskowego, wysyłką ich do Krakowa i słuchaniem wykładów Drobischa i Roschera w uniwersytecie. Części nakładu przesłane z Lipska do Krakowa za pośrednictwem firmy ekspedytorskiej Schlesingera we Wrocławiu, nadspodziewanie utknęły w drodze i — przepadły.

Po powrocie moim do Warszawy zastałem na stanowiskach kierowników Rządu Narodowego ludzi zupełnie mi nieznanych. Widziałem się jedynie ze ś. p. Romanem Żulińskim, któremu wyjaśniłem przebieg sprawy wydawnictwa Regulaminów, lecz Żuliński podówczas już udziału w Rządzie nie miał, reszta zaś jego kolegów, po objęciu steru władzy przez Dyktatora Trauguta bądź przedostała się za kordon, bądź też masowej podległa bezczynności. Wkrótce po przybyciu do Warszawy miałem w swym pokoiku wizytę policji, która pod kierunkiem komisarza Rozwadowskiego, dopełniła rewizji moich książek i papierów, lecz na szczęście, nic podejrzanego nie znalazła. Z listów uboczną drogą od Merzbacha z Lipska otrzymanych, dowiedziałem się, że reszta ocalonego transportu Regulaminu dostała się do Krakowa pod opiekę Walerego Wielogławskiego. Z tej to reszty, pojedyncze egzemplarze, jako rzadkości bibliograficzne, przechowują się prawdopodobnie w bibliotekach polskich za granicą Polski. O wydawnictwie Regulaminu i kodeksu wojskowego wspomina Estrejcher w Bibliografji XIX wieku (Tom X str. 397 i 402) z zaznaczeniem znakiem zapytania miejscowości ich wydania. Poszukiwał ich skrzętnie owego czasu J. I. Kraszewski, czego dowodem jest wyjątek z listu jego do Henryka Merzbacha, pisanego w kwietniu 1864 roku z Drezna, w którym nagląco prosił o ich nadesłanie. List ów, wraz z wieloma innymi, otrzymałem po zgonie M. od jego rodziny.

„Potrzebne tu są — pisał Kraszewski — wszystkie Regulamina wojskowe, jakie tylko są, po jednym egzemplarzu. Przyslijcie je na moje ręce, bo są pilne — bardzo proszę. Służbę obozową także“.

Szczęśliwym trafem udało mi się zachować w jednym z tomów Encyklopedji Orgel-

branda w bibliotece mojej ukryty egzemplarz owej cennej pamiątki. Dzięki jej, dostąpiłem zaszczytu przedstawienia się osobiście komendantowi Piłsudskiemu, podczas jego krótkotrwałej bytności w Warszawie, po powrocie z Magdeburskiej niewoli.

Przebywał podówczas komendant w jednym z domów przy ulicy Natolińskiej, w mieszkaniu, jeśli się nie mylę, posła Sokolnickiego, któremu egzemplarz ocalonego Regulaminu przy jakiejś sposobności okazałem. Od niego to dowiedział się komendant o istnieniu przepisów wojskowych Rządu Narodowego, o czem poprzednio nie miał wiadomości. Zachęcony przez Sz. posła z gotowością, pośpieszyłem na wyznaczoną mi audjencję i wówczas to po raz pierwszy miałem szczęście zbliżyć się do przysłego Naczelnika Państwa i mieć przed sobą okaz energii i tężyzny, skojarzonych z żołnierską prostotą, — właściwościami wrodzonymi dzielnemu wodzowi. Przedstawioną sobie relikwję pamiątkową z roku 1863, tak drogiego sercu jego, z bacznością zaczął czytać komendant. Widocznie broszura zasługiwała na bliższe poznanie, gdyż po jej przejrzeniu, prosił komendant o użyczenie mu jej na czas niejaki, na co się chętnie zgodziłem.

Pobył Piłsudskiego w Warszawie był krótkotrwały, gdyż okupacja niemiecka ówczesna zagnęła go do opuszczenia Stolicy. Po objęciu dostojeństwa Naczelnika Państwa, broszurę otrzymałem z powrotem, z uprzejmem podziękowaniem i z załączeniem własnoręcznie podpisanej fotografii, którą jako cenną zachowałem pamiątkę.

Przy innej okazji, otrzymałem wraz z Prezesem weteranów 1863 J. A. Święcikiem zaproszenie do Belwederu, a jako uwieńczenie zaszczytnego stosunku, miałem to szczęście, że 5. Sierpnia 1921 r. pod krzyżem Trauguta, otrzymałem oznaki orderu Odrodzenia Polski, stwierdzone dekretem, opiekującym, że zaszczytna owa oznaka przyznana mi została „za zasługi położone dla Rzeczypospolitej Polskiej, na polu działalności cywilnej, w okresie walk o niepodległość w roku 1863“. Pamiątkową broszurę ofiarowałem do archiwum Ministerstwa Spraw Wojskowych, gdzie się obecnie znajduje.

1928. ALEXANDER KRAUSHAR.

Józef Piłsudski na Sybirze.

W Kalendarzu Robotniczym na r. 1911 wielki Budowniczy Polski tak opisuje epizod z dziejów swej ofiarnej martyrologii:

Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwudziestu ludzi, za którymi w końcu września 1887 roku zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinią u władzy. „Buntujuszczaja partija” — tak mówiono o niej z powodu ogona protokołów, który włócił się za nami w nudnej, trzymiesięcznej podróży po etapach sybirskich. Protokoły były skutkiem różnych starć z oficerami — komendantami etapów i władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z oficerów, gdzieś w gubernji Jenisiejskiej, po awanturze z nami napisał na nas donos, żeśmy wylamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wirtutnem kłamstwem. Wyższa władza, przestraszona tą rzekomą próbą ucieczki oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depeszę do wszystkich oficerów, z którymi w drodze mieliśmy się spotkać, depeszę, nakazującą w obejściu z nami być „grzecznym ale srogim”, a w razie jakiegokolwiek oporu zakuwać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwny okólnik stawał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — oto główny powód protokołów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi. Muszę jednak przyznać, że w wielu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów lub władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyraźnej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed któremi nie jeden z oficerów ustępował dobrowolnie, bez żadnego nacisku, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem, który za nic przewodził w stosunku z nami obrał sobie nie pierwszą, lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nie tyle „grzecznym”, co „srogim”. Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokołem, spisany z powodu zajścia w asystencji władz miejscowych.

Tak dowleliśmy się wreszcie do Irkucka, skąd połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwieziona pojedynczo do poblizszych punktów, wyznaczonych im jako miejsce wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzece Lenie, po której droga prowadzi w dalsze, północne strony Syberji. Ja należałem do tej reszty, byłem bowiemznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kireńska, miasteczka powiatowego, leżącego o 1000 wiorst od Irkucka na północ. Po tygodniu niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu przeznaczonych na Lenę. Czekać mieliśmy dosyć długo, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na stałe dopiero w listopadzie i władza chciała doczekać następnych transportów wygnańców, by eksportować na Lenę od razu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu z nas mieszkało „w sekretnym korytarzu” — sześciu w celach. Reszta — pięciu i ja pomiędzy nimi — w osobnej celi na parterze więzienia. Cella ta była naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na włóczęgę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas w celach tylko na noc — od 6-tej wieczorem do 6-tej rano.

Oprócz nas, trzynastu mężczyzn, w skrzydle więziennem przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyszkki, mające również w przyszłości jechać z nami na Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż sześć cel w „sekretnym” korytarzu oddziału kobiecego. Czas służył na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakie „naczalstwo” pułkownik żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam generał - gubernator Wschodniej Syberji hr. Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia, poczciwemu lecz słabemu człowiekowi, na konieczność rygoru więziennego. Nie brakło

też i pretensji z naszej strony. Tak więc, prokurator oberwał od nas za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostreżliśmy, że listy od naszych krewnych i bliźnich, listy, których z takim upragnieniem oczekiwał każdy z nas, leżały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki wreszcie raczono je przejrzeć i odesłać do więzienia. Oburzeni posłaliśmy wszyscy jedno-brzmiające, nieco obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na nie-stosowność takiego postępowania. Prokurator okropnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przywileje więzienne.

Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyspieszył katastrofę, wiszącą i tak nad głową „buntowników”. Jeden z naszych kolegów niejaki Cejtlik, miał jako narzeczoną jedną z towarzyszek. Pozwolono im widywać się codzień w kancelarji więziennej w przeciągu godziny. Otóż razu pewnego w czasie takiego widzenia, wszedł do biura więziennego pan policmajster. Kolega C. nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem ani słowem. Policmajster wpadł na niego, wymyślając mu po grubiańsku. Kolega C. nie został mu dłużny w odpowiedziach. Policmajster rozwścieklony kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany, C. wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając nam o tem, co zaszło. W jednej chwili byliśmy już zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwolić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy więzienia, wołając C. do karceru. Oświadczyliśmy, że nic z tego nie będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencji oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu, i piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać C. władzy więziennej, i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej w takich wypadkach broni, okutej żelazem kolby karabinowej i raz po raz krzyczał:

— Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!

Po chwili jak oficer, tak pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej się chciało uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół o niegrzecznem naszym zachowaniu się. Po spisaniu protokołu oficer uklonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też i pomocnik zawiadowcy. Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważał się zrobić większej awantury bez wyraźnego pozwolenia na to wyższej władzy. Prawdopodobnie więc tego wieczoru udał się po pełnomocnictwa i wskazówki do Ignatjewa.

Nazajutrz rano — było to 20. października starego stylu — według zwyczaju otworzono nam drzwi we wszystkich celach, przez nas zajmowanych. O tej rannej porze spaliśmy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi w naszej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas młokosów, który zwykł był stać o 6-tej rano. Nie minęła jednak godzina, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony zwykle półgodzinny spacer. Zgodnie z rozkazem policmajstra, dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym”. W naszej jednak dużej celi przeszkodził mu w tem kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawiał oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś omyłka. — Wszystko było w porządku, nim nareszcie nie obudzili się koledzy w „sekretnym” korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów z „sekretnego” korytarza wywołały nas na podwórze.

— Zamknięto nas — krzyczeli nam przez okno — wołamy na dozorcę by otworzył, nie chce.

Zaczęła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej można było wykonać wyrok karceru na C. Teraz gdy sobie uprzytamnam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się

z zawiadowcą więzienia, z którym paktowanie było możliwe i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu. Lecz wówczas nie chcieliśmy rozmawiać. Rozzuchwaleni tylu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wyłamać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą.

— Otwórz — zawołaliśmy na niego — bo będziemy łamać drzwi.

— Kazano — odparł — zamknąłem. A mnie co, drzwi rzecz skarbową, nie moja. — Łamcie, sami za to odpowiecie.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzegu drzwi „sekretnych”. Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi i utrzymujący żelazną sztabę, stanowiącą główną zaporę, nie wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pękł i drzwi się otworzyły. Następnie cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która miała zamek wewnętrzny — wszystkie nasze usiłowania były nadaremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi. Otoczyliśmy znowu dozorcę, wymagając, by drzwi otworzył. Wahał się, lecz gdy zagroziliśmy mu, że przemocą odbierzemy od niego klucze, ustąpił i ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny był to widok. — Przedstawiciel władzy — dozorca z fajką w gębie — oglądał zakłopotany niezwykle spustoszenie: wygięte sztaby, złamane zamki. — My staliśmy spoceni, tryumfujący, rozradowani i rozśmieszeni zarazem tak łatwym i tak oryginalnym zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić, wyszliśmy na podwórze w podskokach, gwarani i weseli. Dzień cały minął i nikt nas nie zaczepił. Zdawać by się mogło, że o nas zapomniano. Władza więzienna do nas się nie zgłaszała wcale, a gdy przyszła szósta godzina wieczorem, nikt nas do cel nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju. To nas zastanowiło — czy nie jest to cisza przed burzą? Zebraliśmy się wszyscy w naszej dużej celi — w naszym klubie na naradę. Ogólne zdanie było takie, że władza będzie zmuszona coś przedsięwziąć, że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynno-

ści władzy więziennej, postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do cel i czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamkniętych drzwi: któryś z dozorców podkradł się i zamknął nas w klubie. Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do uszu naszych doleciał krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyczała, o czym zawiadamiiała nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznym jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więziennej. Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi, chcąc je wyłamać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionymi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera dowodzącego z żołnierzami, i władzy więziennej.

— Panowie — zwrócił się do nas policmajster — musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia; ta cela nam jest potrzebna.

— Zgoda — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacji z władzami — zgoda. Nam jest wszystko jedno, tu czy gdzieindziej. Żądamy tylko by pan nam przyrzekł, że nasze warunki życiowe nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami — odparł policmajster, podnosząc głos — jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłusznym rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żądaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. — Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie panowie mnie słuchać — zawołał — posłuchacie czego innego. Panie

poruczniku — zwrócił się do oficera — rób pan, co panu kazano.

Porucznik wyjął pałasz i huknął na żołnierzy:

Biej ich, rebiata, cztoż dołgo pomnili!

Żołnierze, jak wściekłe wilki rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kącie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześliznęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... upadłem. W chwili, gdy się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlałem, słysząc jeszcze na razie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich, czy innego kolegi ust wydarty. Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas — trzynastu, trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdlała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas po kolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mi na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz nie bardzo rozumiałem, co wokoło mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i podbiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Nogi podemną się uginały i usunąłem się na ręce tęgiego chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem i uderzył mię kolbą w twarz. Krew z nosa i z ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera.

— Durak! słyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi.

Żołnierz widocznie się zażenował, Szorstkim rękawem szynelu starał się otrzeć mi twarz, naturalnie rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wzięł mię pod ramię i poprowadził za innymi. Pro-

wadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi huczało szedłem krokiem niepewnym, na pół omdlały. Dusiła mię bezsilna złość, a gorycz grubiańsko zdeptanej godności osobistej dła wiła mi gardło. Słyszałem wokoło brutalne słowa żołdaków, popędzających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganiu podoficera zachowywał się grzecznie. Silnym ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał:

— Nu, warnaczek, idź! Wisz! nie buntuj! Osłab, biednyj!

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. — Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. — Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu. W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech leżącego na podłodze kolegi.

— Który to z was? — zapytałem.

Ach to wy, pan — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mię poznał po głosie i tytułował zwykłym dla Polaków przezwiskiem „pan” — jeden z tych djabłów na pożeganie poczęstował mię w bok kolbą, ledwie dyszę. A z wami co? widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali — mówiłem — ale okrwawili jak nieboskie stworzenie, dotąd mi z gęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać! Cholera! — zacząłem już lając po polsku — żebyć to choć siekiera lub bodaj porządna pałka w garści była. A to poduszka.

Po chwili przyszedł drzący, jak liść osikowy, zawiadowca i doktor. Przyszli obejrzyć, czy niema poważniejszych uszkodzeń, wymagających opatrunku.

— Co panu? — zawołał doktor, świecąc mi latarką w oczy — pan cały we krwi!

— Idźcie do diabła! zawołał nagle kolega, wyprostowując się groźnie — a był to potężny mężczyzna — jeszcze patrzeć przyszli, czy dobrze swe barbarzyństwo wykonali.

— Precz, precz — zawołałam i ja, zaciskając kulaki.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel są zajęte, lecz jest nas tylko dziesięciu — trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejtlika i jeszcze jednego. Gdzie oni być mogą? Może ich zatłukli, może wsadzono ich zbitych do karceru. Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów. Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz i mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegliśmy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwawieni, opuchnięci, potłuczeni, z paląciami się od gorączki oczami wyglądaliśmy jak świeżo przytransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła. Lecz nadewszystkiem górowała kwestja, gdzie są ci, których pomiędzy nami nie było. Zażądaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaliśmy do władzy komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów; lub nie przyniosą własnoręcznie przez nich napisanych listów do nas. Pomocnik zawiadowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkułów policyjnych, że im się nic złego nie stało. Byliśmy niewzruszeni. Pamiętnem mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, gdy przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał należną mu daninę. Zresztą opanowała mię na trzeci dzień słabość i pewne znieczulenie, byłem ciągle drzemającym. Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przynieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i że wywieziono go na miejsce wygnania. Ogłosiliśmy więc, że przestajemy głodzić się, i poczciwy zawiadowca wbrew ustawie więziennej, pozwolił nam po 6-tej wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz gdyśmy już wpadli w doskonały humor

i z apetytem zajadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam groził sztucznym karmieniem, gdybyśmy się ośmielili nadal wyrażać swój protest głodzeniem się. Tak się zakończył nasz bunt irkucki. Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne „naczelstwo“ nam nie dokuczało, bało się zaglądać na nasze podwórko. Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszym terytorjum w dawnym kobiecem skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach — rozbitych przez nas celach „sekretnych“. Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać roli gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje „buntowników“. Swoją drogą za awanturę 20. października, pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej nie więcej, jak o „zbrojny opór władzy więziennej“ t. j. o przestępstwo, za które prawo wysyła ludzi na katorgę. Nie wiem, jak prokurator udowodniał na sądzie „zbrojność“ naszego oporu, bośmy — wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedji sądowej i rzekli się wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosował do nas możliwie łagodną karę; skazał wszystkich na pół roku, a mnie i dwóch jeszcze kolegów jako niepełnoletnich, na trzy miesiące więzienia. Prokurator, niezadowolony z wyroku, apelował do senatu.

W tydzień po sądzie — 1-go grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbyłem je w Kireńsku, na miejscu mego wygnania. Ten bunt irkucki, o którym teraz wspominam jako o drobnostce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur — czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz gdym zamykał oczy, widziałem przed sobą pełen grozy obraz dziekiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę.



Marszałek a Śląsk Cieszyński.

Marszałek Piłsudski związany jest wieloma serdecznymi węzłami ze Śląskiem Cieszyńskim. W r. 1914 spędził Święta Bożego Narodzenia w Jabłonkowie i Nawsiu wśród swoich legionistów i polskiej ludności góralskiej, która dotąd z wielką sympatją o nim wspomina. Podczas pobytu w Cieszynie Naczelnaj Komendy armji austriackiej bawił Marszałek Piłsudski niejednokrotnie w Cieszynie, mając do załatwienia różne sprawy w austr. sztabie gener. Lecz najbardziej przylgnęła nam Ślązakom do serca osoba Pana Marszałka podczas najazdu czeskiego z końcem stycznia 1919 r. Gdy udali się do niego z prośbą posłowie ks. Londzin i Reger, ażeby ratować Śląsk Cieszyński przed obcą inwazją, ubolewał mocno, że nie może tyle uczynić ileby pragnął dla kraju, który tak mocno pokochał i który mu jest tak drogi, ponieważ mocno zagrożony Lwów absorbuje wszystkie rozporządzalne siły wojskowe, ale robi, co w jego mocy leży, wyskrobie, tu uczynił odp. gest ręką, co się gdzieś wyskrobać da i wy-

śle na Śląsk. Słowa dotrzymał, bo wysłał kilka doborowych kompanji i trochę artylerji pod Skoczów, które to posiłki wstrzymały najazd czeski nad Wisłą. Gdyby nie ta pomoc, wojska czeskie byłyby stanęły nad Białką (graniczna rzeka pomiędzy Śląskiem Cieszyńskim a Małopolską) i może byłyby wkroczyły do Małopolski. Stanowczy opór wojsk polskich pod Skoczowem spowodował wdanie się w zatarg ententy i cofnięcie się Czechów poza Cieszyn. Różnym delegacjom śląskim proszącym w czasie plebiscytowym o pomoc dla Śląska, oświadczał Marszałek Piłsudski kilkakrotnie, że o Śląsku Cieszyńskim pamięta i uczyni dlań, co w jego siłach leży. Po przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski, wręczyła mu osobna delegacja odznakę za obronę Śląska, którą Mu ofiarowano na pamiątkę, że się dobrze Śląskowi Cieszyńskiemu zasłużył. Cześć Wielkiemu Budowniczemu Polski!

1928.

Ks. JÓZEF LONDZIN.

R a p o r t.

*Gdy się fortec rozwarły wrzeciądze,
Gdy do ciemnic wdarł się pierwszy promień,
Serca nasze w okowach jęczące
Objął taki przenaświętszy płomień,
Że głos jeden: do bronil do bronil!
Bił jak burza młotami do skroni.*

*A do świętej, jedynej Macierzy,
Z wszech stron świata wlokły się gromady;
Żołnierz biedny, obdarty i blady;
Żywy jeno tym szeptem pacierzy,
W których słowo: Polska! Polska! Polska!
Grało w uszach jak harfa eolska.*

*Wtedy światłem obłąkane oczy,
Już przywykłe do mroków ciemnicy,
Jęły błądzić po całej ziemi,
Żali Ciebie kto z żywych nie zoczy —
Wodzu! Wodzu! co w latach niewoli
Byłeś naszym towarzyszem dolil*

*Potem rozkaz: Łączcie się w gromady,
Bo nadchodzi ta święta godzina,
W której Krzyżak, przerażeniem blady,
Jak plugawa zwinie się gadzina!
A krew nasza, dolana do czary,
Grunwaldowe uświetni sztandary!*

*Oto stanął huf jeden i drugi,
Z karabinem na „bacność“ u nogi,
Potem szereg w nieskończoność długi
Wężem przypadł pod domowe progi
I jął gada śledzić tą żrenicą,
Co mu krwawo grała pod przyłbicą...*

*Biły serca, och! młotami biły...
Huf za hufcem powstawał gotowy;
W mrokach nocy bagnety się lśniły,
Zapał ludzi ogarniał bojowy,
W stal prężyły się młode ramiona;
Jak pochodnie i serca i łona...*

— Jestem gotów! — brzmi hasło od brzegu...
— Jestem gotów! — głos leci od wroga..
— Jestem gotów! — szept słycać w szeregu...
— Jestem gotów! — Ojczyzno Ty droga!
A z za węgła pocichu się skrada
Druh żołnierza — znajoma śmierć blada...

A nie było w nas żadnej obawy,
Jak to bywa czasami przed bitwą,
Bo tak serca nam grały modlitwą
O ten rozkaz do krwawej zabawy,
Ze karabin każdemu drżał w dłoni,
Oczekując na hasło: do bronii!

A rozkazu żadnego nie dano,
Boś Ty, Wodzu, był od nas daleko;
Wyglądaliśmy na Ciebie co rano,
Aż łza gryzła pod oka powieką,
A te serca tak nam mocno biły,
Ze aż drżały praojców mogiły.

A dokoła nas stała gromada,
Co się starszą mieniła w narodzie,
Która chórem jęczała nam: biada!
„I że wróg nasz jest panem w tym grodzie,
„Ze tych kajdan rwać nam nie pozwoli,
„Które w ciała nam wrosły w niewoli...”

Potem kładli na Twe drogie skronie
Wieniec hańby z tych cierni spleciony,
Co wraz z chwastem rosną na zagonie —

A miał godło męczeńskiej korony...
Potem plwano na Twe czyste imię...
Co jak godło poczęło się w czynie!...

Myśmy trwali! Myśmy ciągle trwali,
Patrząc groźnie w te przyziemne oczy,
Którym obcy jest zawsze błysk stali,
Które blady strach do ziemi tłoczy,
Z bronią w ręku myśmy stali twardo,
Ich bluźnierstwa odpierając wzgardą...

Potem przyszła ta święta godzina,
W której grały nasze kulomioty,
Która z ojca przechodzi na syna,
Jako pierścień z talizmanem złoty,
A moc której wciąż w narodzie żyje
I przez Polski historję się wiję...

Ślady kajdan zmyliłmy krwią wroga,
Winy Ojców zmaszała krew nasza,
Oto przyszłość już nas nie przestrasza
I dziś Polska jest nam więcej droga...
Bo dziś wolność nie jest nam jałmużną
Darowaną i dziękowań dłużną!!!

Wodzu, Wodzu, w tę pierwszą rocznicę
Polskiej sprawy, naszej wspólnej sprawy,
Gdzie plon wydał ten nasz trud przekrwawy,
Ze spokojem patrzym w Twoje lice...

Poznań, 1919 r. PEOWIAK.

Kilka zestawień historycznych.

Pisać o Piłsudskim jest trudno, a teraz jeszcze o wiele trudniej. Kiedyś Dostojewski powiedział: „Dlaczego portret jest lepszy od fotografii? Bo fotografia daje człowieka takim, jakim jest w danej chwili, a człowiek tak rzadko jest do siebie samego podobny. Portrety Piłsudskiego są o wiele gorsze od fotografii Piłsudskiego. Słowa Dostojewskiego tu się jednak potwierdzają. To „podobieństwo do samego siebie“, które oddać powinien portrecista, zawodzi na portretach Piłsudskiego. Piłsudski nosi w sobie nie jedną, lecz wiele ludzkich osobowości. Jako jednostka genialna, mieści w sobie kilka indywidualności, dlatego tak umie się zmieniać, dlatego tak musi

się zmieniać, dlatego tak nie daje się chwycić portrecistom. Oni go stylizują, malują portrety: Piłsudski — wojskowy, Piłsudski — mąż stanu, Piłsudski — bojowiec, Piłsudski — konspirator, malują go z oczami w górę à la „Kościuszko przysięga“ lub z oczami ponuremi à la „Napoleon pod Waterloo“ i dlatego, — mimo, iż maxyma Dostojewskiego wyższość portretu nad mechaniczną fotografią jest zupełnie słuszna — to jednak na fotografiach Piłsudski jest lepszy, niż na portretach, bo fotografia oddaje może źle, niezupełnie, czasem karykaturalnie, lecz przecież na każdej fotografii jest prawdziwy i żywy i razem z nim niedokładnie, niepełnie chwy-



Siewca wielkiej i świętej Idei, której hasłem i celem — słoneczna Przyszłość i potęga Państwa.



Józef Piłsudski na polskim brzegu Niemna, w czasie wywczasów w miejscowości kąpielowej Druskieniki.



Marszałek Józef Piłsudski w stolicy Rumunii Bukareszcie w r. 1928, w towarzystwie rum. ministra wojny gen. Angelescu (2).



Jesienią 1914 w intendencji leg. w Zakopanem.



Imieniny Komendanta w r. 1915. J. Piłsudski w otoczeniu oficerów I. Brygady.

cone, lecz są obecne dziesiątki indywidualności Piłsudskiego od jego konspiracyjności do wybuchów wodza, od skrytości i posepności jego charakteru do tej lirycznej rubasznosci, czy rubasznego liryzmu, który tak często ujawnia. Piłsudskiego nie można stylizować na żaden szablon. Może dlatego tak źle go rozumieją uczeni, których zajęciem jest znalezienie w katalogu odpowiedniego wzoru i zaklasyfikowanie w odpowiednim alfabetycznym porządku. Piłsudski jest sobą. Jest jedną z najciekawszych figur, jakie wydała historia. Dlatego jest trudno pisać o Piłsudskim. Dlaczego jednak teraz jest o wiele trudniej, jak pisałem: Bo dwa, trzy lata temu, gdy pisałem o Piłsudskim, musiałem walczyć, spotkałem całe morze opozycji i mury twarde, nieugięte, silne mury nienawiści do niego. Z tem trzeba było walczyć. Nienawiść jak każda nienawiść — posługiwała się fałszem, kalumnją, przeinaczeniem faktów. Nienawidzić, znaczy nie widzieć, znaczy siebie samego podniecać nieprawdą, ułudą, iluzją. Teraz ta nienawiść się redukuje dokoła osób ściśle związanych z polityką, których osobista, prywatna koterijna karjera związana jest z tą nienawiścią. Ale w społeczeństwie nienawiści tej niema. Popularność Piłsudskiego jest polskim dogmatem. Dobrze to jest dla konsolidacji narodu, lecz źle dla publicysty. Nie jestem z tych, którzy piszą „hymny do kasztanki” — jakkolwiek jako monarchista uznaję całyżytytek z tego, że literaci potrafia się entuzjazmować nietylko wierzchowcem, lecz choćby siódłem swego monarchy. Jest to potrzebne w ustroju, w którym żyjemy, bo każdy ustrój posiada swe cechy piękne i cechy pożyteczne i cechy konieczne. Rywalizacja panegirystów jest rzeczą niezbędną w każdym ustroju naprawdę monarchicznym. Każdy panegirysta najbardziej służalczy będzie w mych oczach jeszcze wyżej stał od demagoga robiącego sobie karierę pochlebianiem ciemnocie ludzi ciemnych. Nie jestem stworzony na panegirystę, a będąc dziennikarzem, nie umiem pisać niepolemicznie czy to z kimś, czy to z nastrojem ogólnym, a dlatego łatwiej mi było pisać o Piłsudskim kiedyś, niż teraz. Dlatego jednak, aby o Piłsudskim pisać obiektywnie, ściśle, historycznie, powiedziałbym naukowo,

gdyby ten wyraz nie był tak pretensjonalny i nie wymagał zaraz odpowiedniej pieczętki, odpowiedniego fakultetu, — to należy rozbić dwie pary okularów, które każdy z nas mimowoli nosi na nosie, dwie pary okularów o krzywych szklach, które nie pozwalają nam prawdziwie patrzeć, prawdziwie obiektywnie oceniać ludzi. Okulary te, to przekonanie, że ludzie dawno zmarli, to są olbrzymy, „jakich teraz niema” i że szczytem śmieszności jest porównanie postaci historycznej z czasów odległych do polityki chwili bieżącej, dawnego heroizmu do heroizmu obecnego, a okulary drugie, to przekonanie, że to, co się dzieje nie u nas, jest także o wiele większe niż to, co się może nam zdarzyć. Okulary takie, to zła, fałszywa perspektywa historyczna i geograficzna i w okulary takie ubrana jest cała nasza czytająca publiczność.

Kto jest większy, Piłsudski czy Mussolini? Odpowiadać wprost na to pytanie nie leży w moich zamiarach. Natomiast odpowiem, że robota Mussoliniego była robotą o wiele mniej złożoną, więcej prostą, niesłychanie mniej skomplikowaną. Mussolini w pewnym czasie obezwładnił siłą swoich przeciwników, sforsował sytuację tem, że miał ludzi najlepiej zorganizowanych. Mussolini sforsował sytuację. Robota Piłsudskiego przez wiele wieków będzie służyła, jako arcydzieło subtelnej, kunsztownej, mistrzowskiej polityki. Mussolini działał siłą jednej partji. Piłsudski działał przez wszystkie partje i na tym rozklatanym fortepianie, jakim było polskie życie partyjne o takiej ogromnej ilości klawiszy, jak partje, podpartje, secesje, posecesje, mafje, konspiracje, koterje, kliny wyborcze, zagony cudzoziemskie, partje zorganizowane dla podpatrywania innych partyj, — na tem wszystkim Piłsudski wygrywał jemu potrzebną melodję. Dlatego też nie można porównywać ataku Mussoliniego na Rzym z powolną, kunktatorską, niezrozumiałą, dziwaczną, pełną pozornych niekonsekwencji i kroków w tył, taktyką Piłsudskiego. Tak samo nie można porównywać siły uderzeń topora z ruchami subtelnego mechanizmu zegarkowego. Mussolini prowadzi za sobą tłumy mocą rzuconych hasel. Jak u każdego wodza, tak i u Mussoliniego hasła te niewiele znaczą

i nie są przez te tłumy zbyt brane do serca. Ale Mussolini je za sobą prowadzi. Piłsudskiego zwolennicy idą sami, idą nie kolumną, lecz kolumnami, idą pozornie bez żadnej komendy, lecz właśnie idą tam, gdzie ich wysyła komendant. Uwaga: jeśli tak piszę o „różnych kolumnach“, to oczywiście nie myślę tu o jedyńce. Jedyńka, to jeden z eksperymentów Piłsudskiego, jedno z jego posunięć o charakterze wybitnie przejściowym. Piłsudski manewruje nie tylko jedyńką, lecz wszystkimi partjami w Polsce. Ci, którzy chcą mu szkodzić najwięcej, nie wiedzą, że czasami spełniają jego życzenia. W rozgrywce Marszałka z Litwinami kowieńskimi od 1919 r. endecy wykonywali ciągle to, co Piłsudskiemu w jego polityce było niezbędne, konieczne, nieodzowne. Spełniali jego życzenia, myśląc, że mordują i jego i jego plany.

Trzymamy się dalej paraleli Mussolini—Piłsudski. Wielki Benito miał trzy etapy: socjalista, socjalista nacjonalista, nacjonalista-antysocjalista. Niema Mussoliniego, są jak gdyby urwane nici i nanowo powstaje inny człowiek. Piłsudski miał także trzy etapy polityczne w życiu: socjalista, potem demokratyczny Naczelnik Państwa, teraz Marszałek w państwowej glorii. Wykażę niżej, że Piłsudski się nie urywał, jak Mussolini, lecz że Piłsudski, gdy zaczynał pracować w socjalizmie, dążył do tego, by zostać wodzem wielkiego wojska polskiego. U Mussoliniego nie możemy zaobserwować nic podobnego. Znamy Mussoliniego jako robotnika - murarza w jego przymusowej tułaczce w Szwajcarii. Jest niewątpliwie ambitny, jest na dnie nędzy, opiera się o kryminalistykę życiową w sposób zupełnie inny, niż Piłsudski. Jakieś historie z jakimiś uciekinierami z więzień, przestępcami kryminalnymi. Potem u Mussoliniego zaczyna pęcznieć nacjonalizm. Podczas wojny wielu socjalistów porzuciło internacjonalizm. Potem buchnęła dopiero od Mussoliniego ta energia, która zapaliła dla niego tłumy i zrobiła go prawdziwym Cezarem, kopją antycznych Cezarów rzymskich. Jestem wielkim wielbicielem Mussoliniego i nie może być inaczej. Piszę zawsze, że w rywalizacji krajów łacińskich, w której pierwsze miejsce miała kiedyś Hiszpanja, teraz Fran-

cja, przywróci on Italji jej starożytne pierwszeństwo. Tutaj jednak, poruszając temat Mussoliniego okolicznościowo, muszę podkreślić, że nie miał on tego, co ma Piłsudski, to jest stałości ideologii. Mussolini z socjalisty stał się pogromcą socjalizmu. Piłsudski stałości swoich przekonań, swej ideologii nie zmienił. Piłsudski, a więc polityk przedewszystkiem. Nie mogę znowuż odstępować od tematu swego artykułu, dla mnie jednak dogmatem jest wyższość zagadnień natury politycznej i podporządkowywanie im zagadnień o charakterze gospodarczym. To wszystko, co się z naukową emfazą wygłasza, te wielkie wypadki polityczne, jest wielką, śmieszną zabawą blagą. Pan Caillaux człowiek, którego nie można posądzać o to, by rzucał słowo na wiatr, tłumaczy, że wielka wojna dlatego się przeciągała, że właściciele fabryk amunicji zainteresowani byli w jej trwaniu, jako dostawcy. Takie tłumaczenie jest głupią bajką o demonicznych knowaniach właścicieli fabryk, których synowie giną na froncie, a oni dla marnej mamony narażają całe narody. Taka interpretacja trwania wojny jest śmieszna, ale jest tylko najbardziej jaskrawą ilustracją tych śmieszności, w jakich, jak w płaszczach, chadzają teorie o „ekonomicznych początkach“ zdarzeń światowych. Belgja broniła swej neutralności także dla powodów ekonomicznych, zdaniem tych panów. Wojna wybuchła dla powodów ekonomicznych. Prinsip strzelał ze względów gospodarczych itd. itd. W jednym z arcy - poważnych dzienników czytałem artykuł, w którym mowa jest o kursie naszych polskich papierów, że spadł do 88 i pół a nawet 88 i ćwierć i przedstawiając środki zaradcze, publicysta ekonomiczny pisze: „Jest objawem wysoce pomyślnym, że rząd nasz bez zastrzeżeń idzie tą drogą. W ostatnich tygodniach nasi kierujący mężowie stanu wypowiedzieli się i powzięli szereg postanowień, zgodnych z postulatami, co dopiero określonymi i głęboko uzasadnionymi z punktu widzenia trafnej polityki ekonomicznej. Oczywiście mam na myśli przedewszystkiem mowę wileńską Marszałka, niezawierającą „ani zgrzytów ani goryczy“. Mowa ta wywarła jak najlepsze wrażenie zagranicą“.

W powyższym doskonałym przykładzie

widoczne jest to pomieszanie pojęć. Wygląda to, jak gdyby Marszałek swoją poetyczną, na strojową mowę, gdzie mówił o swoich najdroższych przeżyciach, wypowiedział dlatego, aby spowodować podskoczenie naszych papierów z powrotem na 92 za sto. Oczywiście jest to nonsens. Kursy papierów nie wpływają na wypadki polityczne, a tylko są niewolnikami tych wypadków politycznych, tworzonych przez sentymta ludzi i namiętności ludów.

Piłsudski, a więc człowiek polityki w każdym calu, nigdy nie był socjalistą. Cała jego psychika, to zaprzeczenie socjalizmu, wiary, że płace zarobkowe są motorem wypadków. Piłsudski był socjalistą z innych zupełnie względów, niż Mussolini, niż Millerand, Clemenceau i tylu ludzi w Europie. Zaczął u nas od socjalizmu dlatego właśnie, że się urodził tym samym Piłsudskim, którym jest teraz z niebieską wstęgą na niebiesko - srebrnym marszałkowskim mundurze. Zaczął od socjalizmu, bo chciał mieć Polskę. Nie urwał swej psychologii, swej ideologii na socjalizmie i nie przeszedł gdzieindziej, tylko do wojującego socjalizmu wstąpił, by rozpocząć walkę o niepodległość. Zdanie powyższe wygląda bardzo banalnie. Ale nie banalnym jest fakt, że Piłsudski w swej młodości przewidział drogę, która może doprowadzić do odzyskania niepodległości. Ten człowiek liryki i czynu, za którego uchodzi Piłsudski, jest przedewszystkiem człowiekiem o żelaznych nerwach pozwalających mu czekać, czekać i czekać bez końca. On dyskontuje czas. On z nastrojami mas postępuje, jak siewca, który spokojnie rzuca ziarno i nie rozpacza, że się ono skryło w ziemi. Nietylko poszukiwanie bezpośredniego czynu popchnęło Piłsudskiego do socjalizmu, do walki z caratem. Budowanie Polski tam, gdzie jej nie było, to jest w masach chłopskich i robotniczych, było obowiązkiem każdego Polaka. Budowanie państwa polskiego przez socjalizm, to był Konrad - Wallendoryzm wspaniały. „Nowe państwo, a więc nowa obroza na szyję proletariatu“ — wołał rozpaczliwie Lenin i ze swego stanowiska miał niewątpliwie rację. Gdyby Piłsudskiego nie było, masom robotniczym polskim nie pomieszałyby się tak czerwien z Białym Orzeł-

kiem, jak to mimo wszystko zrobiła rewolucja w Łodzi i w Warszawie. „Pierwsza walka proletariatu polskiego o wolność“ była też pierwszą walką proletariatu polskiego o państwo polskie, oto jest pierwsze ziarno, które w swej budowie mocarstwowej Polski rzucił Piłsudski w głąb tego ludu, którego nigdy nie przestawał kochać. W r. 1904-tym sprzymierza się z rewolucją rosyjską, przynajmniej jego akcja idzie równoległe z akcją rewolucjonistów rosyjskich. Było tu ryzyko, że gdy wspólnie z Rosjanami zrzucimy „jarzmo cesarskie“, to się znowu z Rosjanami znajdziemy we wspólnej socjalistycznej unifikacji. Ale tu Piłsudski znowuż — mojem zdaniem — liczył na odporność naszych klas oświeconych, na całą tradycję polską tak bardzo arystokratyczną, tak przeciwną socjalizmowi. Liczył na to, że gdy upadnie więź wszechrosyjska: carat, to w Rosji rozpoczną się dążności odśrodkowe, nabierające charakteru antysocjalistycznego, a Polska, w której dążności odśrodkowe były najsilniejsze i najbardziej zachodni ustroj społeczeństwa dawał gwarancję większej odporności na socjalizm — Polska w tym odśrodkowo - antysocjalistycznym ruchu zdobędzie sobie niepodległość. Piłsudski, jako wódz socjalizmu polskiego walczył tylko o niepodległość. Zdradziłby socjalizm w chwili, gdy zwycięstwo rewolucji zrobiłoby ten socjalizm niebezpiecznym dla odrębności, samodzielności, niepodległości państwa polskiego.

Wodę płynącą skierowuje technik na turbiny. Polityk czyni to samo z namiętnościami i sentymentami ludzkimi. Skierowuje je na koło historii, by się obracało w kierunku, przez niego obranym. Piłsudski swoją współpracą z pierwszą rewolucją rosyjską przegrał w I. etapie. Możliwość zdobycia Niepodległości w sojuszu z rewolucjonistami rosyjskimi upadła. Stołypin zwyciężył tego sojusznika. Piłsudski nie składa broni w walce o Niepodległość. Szuka innego sojusznika i już jego wybór świadczy odrazu, że ideologia Piłsudskiego to Niepodległość Polski, a nie Marzizm. Bolszewicy ze swoją zdolnością do wyszukiwania nowych pojęć spopularyzowali termin poputczik. Piłsudski był tylko poputczikiem socjalizmu. Nowy sojusznik Piłsud-

skiego raziłby bardzo dawnego, tę studenterję i bombomiotaczy rosyjskich, trudno byłoby ich umieścić w jednym pokoju i wszcząć wspólną pogawędkę. Nowym tym sojusznikiem był cesarz Franciszek Józef. Duża zmiana. Cesarz Franciszek Józef był wzorem pedanterji, formalizmu, spokoju i dobrego wychowania. Zalety te rzadko cechowały Crustalajowych. Zwłaszcza w dziedzinie poglądów religijnych, lub na stosunki rodzinne, zachodziła wielka rozpiętość tych poglądów pomiędzy tymi obydwojma kolejnymi sprzymierzeńcami Piłsudskiego. Nowy sojusznik Piłsudskiego nie wiedział nawet, że jest na świecie podziemny wódz socjalistów polskich, który teraz liczy na jego przymierze. I ten nowy sojusznik Piłsudskiego nie wiedział także, że złoty łańcuch Habsburskich dynastów urwie się na osobie jego następcy i że zgodnie właśnie z planami tego podziemnego wodza socjalistów, obok wzrośnie wielkie państwo, wobec którego Austria będzie karzełkiem i że...

Pewne sfery urabiały opinię polską, że wybór takich sprzymierzeńców, jak socjaliści rosyjscy, lub Cesarz Franciszek Józef, to skandal. Szkoda, że za czasów Władysława Jagiełły nie było gazet. Król Władysław był poprzednikiem Piłsudskiego w dobieraniu skandalicznych sprzymierzeńców. W bitwie pod Grunwaldem walczyli razem z nami Tatarzy. Przeciw rycerzom krzyżowym wprowadziliśmy wrogów chrześcijaństwa. Należy rozumieć, że państwo polskie niepodległe istniało w sercu Piłsudskiego i że jego przymierze z socjalistami, czy szukanie pomocy austriackiej, trzeba oceniać jak posunięcia na tablicy polityki zagranicznej. Z tej walki o państwo powstaje w Piłsudskim kult państwa.

Przeprowadzimy jeszcze kilka porównań. Z naszej historii dziwne wybieram postaci, aby je z imieniem Piłsudskiego skojarzyć: W. Książę Witold, hetman Żółkiewski, margrabia Wielopolski. Wyda się to dziwne, zwłaszcza tym, u których imiona te zarysowują się lekkim pojęciem literackim, bez znajomości bliższej ich życia i życia tego politycznej treści. Wielki Książę Witold przypomina mi Piłsudskiego swoją polityką uporczywie dążącą do swego celu. Hetman Żółkiewski, ten

żołnierz — poeta, ma dużo wspólnego z Piłsudskim z czystości swych myśli, z nieskazitelnie pięknego testamentu żołnierskiego, pozwalającego widzieć w wojnie spełnienie pięknych ideałów. Wreszcie margrabia przypomina Piłsudskiego twardem borykaniem się z owczym pędem swoich współrodaków. I on Wielopolski, tak, jak Piłsudski, miał dla nierozumiejącego go społeczeństwa, słowa pełne krytyki. Nie mówię, żeby każda z tych postaci z osobna przypominała mi Piłsudskiego. One wszystkie składają się jakgdyby na indywidualność Piłsudskiego. Powróć jeszcze kiedyś do tego tematu. Rzecz śliska porównania historyczne — scholastyczne. Dość naprzykład jałowem byłoby zastanawianie się nad tem, coby się stało, gdyby Bonaparte pozostał Włochem, a nie wyzyskał rozpalenia wewnętrznego Francuzów, aby cały ten wzburzony potok rzucić na Europę i sobie wyzłocić cesarską glorię. Byłoby jałowem także rozważanie, coby było, gdyby dajmy na to Sawinkow był człowiekiem o indywidualności Piłsudskiego. Czybyśmy nie mieli dziś zamiast sukcesji Lenina, jakiegoś imperjum rosyjskiego nad Europą. Takie rozważania mogą mieć wartość tylko literacką, nie mają wartości historycznej, ani politycznej. W moich porównaniach Piłsudski — Witold — Żółkiewski — Wielopolski, jest jednak jedna rzecz znaczenia politycznego: Bo tamci ludzie przegrali, Piłsudski wygrał. Wielopolski uchodził za silnego człowieka, lecz przegrał. Cudzoziemcy nazywają nas społeczeństwem niewieścim. My zaś, jakby na potwierdzenie tej tezy, stale uważamy za ludzi silnych tych, którzy przegrali. Batory także przegrał, bo nie zmienił linii, po której szły wewnętrzne stosunki Polski.

Piłsudski jest jakby Witold, który się ukoronował, jakby Żółkiewski, który wykonał swe wielkie plany, jakby Wielopolski, któryby zwrócił Kongresówce prawie całą konstytucję z przed powstania Listopadowego.

Wreszcie przechodźmy do jeszcze jednego i jeszcze dziwniejszego porównania. Po zestawieniu z Mussolinim, zestawimy Piłsudskiego z Królem Jerzym V-tym. Po zestawieniu z człowiekiem genialnym, porównamy go teraz do człowieka o zdolnościach przecięt-

nych. Jerzy V-ty, król Anglii, Szkocji, Irlandji, Cesarz Indji i Pan krajów zamorskich mówi „moi ministrowie“, „moje wojsko“, „mój lud“. I król Jerzy V-ty czuje, że to, że tak mówi, że tak się wyraża, jest tylko fikcją prawną, stworzoną dla dobra państwa, dla spoistości państwa, dla tego, aby imperjum angielskie nie rozleciało się na szereg słabiotkich państweczek, niemających w polityce globalnej nietylko tego decydującego głosu, co teraz, lecz żadnego głosu. Więć monarchiczna niezbędna jest Anglikom i dlatego Jerzy V-ty mówi „moi żołnierze“. Mówi daleko więcej monarchicznie, niżby powiedział kiedykolwiek Jerzy V-ty.

„Szła wielkanocna pora, gdy bataljon za bataljonem do Wilna śpieszyły, i szła pogawarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha“, „na Wielkanoc Wilno z prezentem mu damy“. Prezent wspaniały. I gdy myślę, że nie sądząc nawet o ważności Wilna dla nas, jako prezent, jako pieśzcotka dla serca Komendanta, wieleście mi dali i gdy pomyślę,

że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leży jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci co życie dali, by Komendantowi serce pieścić...“

To nie jest tak pojmowane, jak u Jerzego V-go, który mówi „moi żołnierze“, bo tak mu mówić nakazuje przepis prawa konstytucyjnego. Piłsudski gdy mówi „moi żołnierze“, to czuje, że oni są naprawdę jego.

Podobnie mówił Napoleon. Jakie miał do tego prawo? Przecież żołnierz należał do Francji, a nie do tego genialnego Włocha. A jednak gdyby nie genialna indywidualność Napoleona, żołnierz francuski nie maszerowałby tak do Egiptu, Madrytu, Salamanki, do Wilna, Napoleon dał Francji całkiem nową całkiem inną treść życia.

To samo można powiedzieć o Piłsudskim i Polsce.

Wilno, 1928.

STANISŁAW MACKIEWICZ.

Marszałek opiekunem górnictwa.

W ogólnym hołdzie dla Marszałka nie może brakować głosu górnika. Dla wszechstronnej państwowo - twórczej działalności Marszałka jest charakterystycznym, że nawet tak specjalną, od jego upodobań zdawałoby się odległą dziedzinę pracy, jaką jest górnictwo, włączył do zakresu Swej pieczy.

Gdy przed kilku laty jechałem ze zmarłym niedawno profesorem Czeczottem z Krakowa na Górny Śląsk na jakiś zjazd górniczy, pokazywał mi On z okien wagonu miejsca, w których jako młody inżynier, zatrudniony w Zagłębiu Dąbrowieckim, ułatwiał Marszałkowi Jego tajemne przeprawy przez granicę, gdy z kocią zręcznością uchodził przed nastawiającymi na Niego żandarmami rosyjskimi. Może wspomnienie tych dawnych czasów wzbudziło w Marszałku zainteresowanie dla tajemnic podziemia. Może ono przyczyniło się do podniesienia uroczystości chwili,

w której najwyższa uczelnia górnictwa w Polsce otwierała w obecności Marszałka swoje podwoje dla nauki młodzieży.

Osobisty udział ówczesnego Naczelnika Państwa w uroczystości i otwarciu prezeń Akademji Górniczej w Krakowie, dokonanej w auli prastarego Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostanie na zawsze w pamięci polskiego świata górniczego, który z wdzięcznością za ten akt państwowy, jako dowód uznania znaczenia potężnego górnictwa dla Państwa Polskiego, wspominać będzie dzień 20. października 1920.

Niechajże i nadal cieszy się nasze rodzime górnictwo zainaugurowaną szczęśliwie przez Marszałka opieką najwyższych władz.

Kraków, 1928.

Prof. Inż. JAN ZARAŃSKI.

Sensacja! Bateria gra!

LEGJONOWA PIOSENKA ŻOŁNIERSKA.

Piłsudski wieździe strzelców huf,
W ich sercach pełno marzeń, snów,
Z ich oczu szczęście błyska,
Karabin Wernidla ściska.
Choć bose, gołe bractwo to,
W zanadrzu ma ładunków sto,
Bezczelność strzelców znasz,
W Chęcinach bitwę masz.

Sensacja! Bateria gra!
Hu = ha! I. pułk się pcha,
A strzelcy jak warjaty,
Lecą na te armaty.
Sensacja! Bateria gra!
Hu = ha i pułk się pcha,
Piłsudski, widząc płas,
Z radości głaszczę węs!

Na Werndlach długie „majchry“ lśnią,
Moskałom flaki dobrze tną,
Kielczanki, jak bławatki,
Żołnierzom dają kwiatki.
I poszedł chłopca ładny kwiat,
By nas nie gnębił moskał = kat,

Chelmszczyznę, bracie, znasz —
Bagnetem za to masz!

Sensacja! Bateria gra!... itd.

I dziwny cud się widzieć dał
Werndel się Manlicherem stał,
A bagnet na nim błyska,
Po pięć ładunków ciska.
Belina już koniki ma,
„Maschingewährów“ mamy dwa,
Baterję Brzozy znasz,
Więc dziurę w brzuchu masz!
Sensacja! Bateria gra!... itd.

Bo stara rzecz to jest, jak świat,
Ze moch dla Lacha nie jest brat,
A manifesty znamy,
Przykładów dużo mamy.
Murawjew, Nolken i Val von
I znany w Polsce kat Skallon,
Bezprawia szkołę znasz,
Bagnetem za to masz!

Sensacja! Bateria gra!... itd.

Józef Piłsudski

w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

W „Kalendarzu robotniczym“ z r. 1903 znajduje się następujące wspomnienie Józefa Piłsudskiego z czasów heroicznej martyrologii wolnościowej:

Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura X. pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przywieziono do cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienie sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, małutka cela, bez kawałka mebla w niej, zakaz palenia tytoniu w niej — wszystko to o-

brzydziło mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się splotła z męczeńskimi dziejami naszej Ojczyzny.

Palila mnie wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdy wchodziłem w asystencji dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podnosił się z krzesła gospodarz zakładu, sztab - rotmistrz żandarmerji, p. Far-

munda. Przywitaliśmy się z daleka ukłonem i gospodarz gościem zaprosił mnie zająć krzesło naprzeciwko niego.

Pan Farmunda był dobrym typem żandarma. Grzeczny i słodki w obejściu, o ciemnych oczach wyrazu łaszącego się kota. Ruchy — miał — w pendant do figury i rysów twarzy — okrągłe, uśmieszek na ustach pod wymuskany wąsikiem przymilający się. Otworzył księgę i notował w niej moje odpowiedzi na zwykle w tych wypadkach pytania o wiek, miejscu urodzenia i t. d.

Po ukończeniu tej formalności zwrócił się do mnie z uśmiechem:

— Przepraszam, jeszcze jedna mała formalność, niech się pan rozbierze, musimy na panu zrobić rewizję.

Zrzuciłem marynarkę i kamizelkę, które natychmiast chwycił stojący na boku wachmistrz. Przyszło mi jednak na myśl, że mogę się uwolnić od przyjemności paradowania wobec żandarmów w stroju Adama.

— Ależ panie rotmistrzu — zawołałem — czy nie będzie to zbytek gorliwości z pańskiej strony? Przecie od czasu aresztowania, będzie to już czwarta rewizja. Raz przy aresztowaniu, drugi raz w więzieniu łódzkim, trzeci w Warszawie w zarządzie gubernjalnym, czwarty raz tutaj.

— Ach! pana już rewidowali w zarządzie! — zgodził się ze mną pan rotmistrz — w takim razie to rzeczywiście zbyt wiele. Niech pan będzie łaskaw zdjąć krawat, bo ten zostanie u nas.

— Krawat? — pytałem zdumiony, gdyż pierwszy raz spotkałem się z ostracyzmem, stosowanym do tak niewinnej części ubrania, a to czemu?...

— Doprawdy, nie umię panu wytłumaczyć — odparł Farmunda — ale u nas takie prawo; więźniowie siedzą bez krawatów.

Wprawiło to mnie w jeszcze weselszy humor. Takie to echt russisch w swej mądrości! Byłem w więzieniu, gdzie więźniom odbierają wszystko absolutnie i przebijają w odzież więzienną, lecz zostawiać człowiekowi bieliznę, garnitur, kapelus, paltro, ba wnieść do celi, jak to robią w cytadeli, walizki i koszyki z całym bagażem więźnia, a odebrać mu jako rzecz najniebezpieczniejszą —

krawat, tegom się nie spodziewałem, to było wspaniałe i zaimponowało mi oryginalnością.

— No, trudno — rzekłem wreszcie, śmiejąc się, choć to powiadają, że przyzwoiciej jest chodzić bez koszuli, niż bez krawatu, ale skoro prawo tego wymaga, proszę.

Farmunda uśmiechnął się. Spytałem go o tytoń.

— O! to już odemnie nie zależy, proszę pana — mówił po polsku z nieco rosyjskim akcentem — to rozstrzygnie oficer od badań, chociaż jestem przekonany, że pan nie spotka się z odmową w tym wypadku. Co do mnie zaś, to ja pozwalam wypisywać z miasta prawie wszystko, nawet wino i piwo — dodał z odcieniem dumy. Naturalnie, jestem pewny, że pan nie będzie nadużywał...

— O bądź pan spokojny — przerwałem. Samotność nie usposabia do picia.

— To już wszystko — rzekł Farmunda wstając z krzesła — jeżeli pan do mnie będzie miał jakiś interes, skargę lub pretensję, niech pan będzie łaskaw powiedzieć o tem dyżurnemu żandarmowi, natychmiast przyjdę do pana. Bagaże pańskie wniosą panu do celi.

— Numer 39-ty — rzucił po rosyjsku, zwracając się do wachmistrza.

Skłoniłem się na pożegnanie i wyszedłem z pokoju, mając przed sobą żandarma, a za sobą żołnierza z warty, uzbrojonego w karabin z bagnetem. Uśmiechnąłem się z zadowolenia, tak paradnej asysty nie spotkałem w żadnym więzieniu.

Sprowadzono mię na dół po tych samych schodach, przez które wszedłem do zakładu, potem weszliśmy na lewo w korytarz, było to już więzienie właściwe. Dość szeroki, o nieprawidłowych konturach korytarz, prowadził środkiem, na prawo zaś i na lewo szły kolejno drzwi do cel więziennych. W tym korytarzu znajdowało się 5 cel. I na te pięć cel stał przy ścianie żołnierz na warcie i jako gospodarz korytarza przechadzał się po nim żandarm. Skręciliśmy raz jeszcze na prawo i weszliśmy do nowego korytarza.

Ten był ciemniejszym i dłuższym, tutaj było 12 cel z taką samą, co w poprzednim obsługą. Przy ostatnich drzwiach na lewo, żandarm prowadzący mnie, zatrzymał się

i skinął na swego kolegę, dozorującego korytarz. Ten odsunął kolaniem zasuwę i otworzył drzwi, były to drzwi do celi numer 39-ty przeznaczony dla mnie. Wszedłem do niej, a za chwilę wniesiono również moje walizki z rozrzuconymi w nich rzeczami.

Byłem więc już w cytadeli.

Rzuciłem okiem na celę. Cella była duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemnocementowa. U względnie nisko położonego okna, stał stół niesłychanie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu, trudno było odnaleźć ślady drzewa, przed stołem skromny wiejski drewniany stółek, przy ścianie łóżko żelazne, którego części były wykrzywione i pogięte do tego stopnia, że niepodobna było nigdzie dojrzeć linii prostej, w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchłą w powietrzu w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nieprzewietrzanym i zamieszkałym stale. Drzwi drewniane również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odłupaniu z nich drzazg. Z korytarza dochodził do mnie szmer głosów i urywany śmiech — to żandarmi z dwóch sąsiednich korytarzów skracali sobie nudy dozoru pogawędką. Od czasu do czasu rozlegały się po korytarzu kroki przechodzących żandarmów i żołnierzy.

Gdym to wszystko obejrzał i wsłuchał się w szmery i dźwięki, dolatujące z korytarza i innych cel, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że gdzieś już widział coś podobnego.

Nie! nie było to inne więzienie, stanowczo nie! Było to coś związanego z Litwą, bo mi się nagle przypomniały moje włóczęgi po tym kraju.

Nie chcąc sobie psuć wrażenia, położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Po chwili zrozumiałem to dziwaczne skojarzenie wrażenia. Tak, pamiętam dobrze! Kilka lat temu przedtem wypadło mi być w jednym z zapadłych kątów Litwy. Spotkała mnie ulewa i zmokły, zziębnięty kazałem furmanowi zatrzymać się w przydrożnej karczmie, która stała nieco odosobniona od niewielkiej wioseczki wśród lasu. Karczma była murowana i zdaleka wyglądała dosyć przyzwoicie. Lecz podjechawszy bliżej, spostrzegłem, że to tylko resztki dawnej świetności składały się na

pozory przyzwoitości, w istocie zaś była to rudera. Tynk kawałami odpadł ze ścian, w dachu świeciły się dziury, szyby w oknach względnie dużych, składały się albo z kawałków szkła misternie i dziwacznie sklejonych, albo też nie istniały wcale.

We drzwiach spotkałem starego żyda, który mię wprowadził do pokoju, przeznaczonego dla „puryców“. Ten właśnie pokój, w którym, widocznie długo nikt nie gościł przedemną, był jak gdyby kopją mojej celi w X. pawilonie. Brudny stół i podłoga, wykoszlawione łóżko, poszarpane i połupane drzwi, nawet drewniana brudna, napełniona piaskiem spluwaczka w kącie pokoju, wszystko to, a szczególnie miły zapach zgnilizny, nasunęły mi tak żywo przed oczy karczmę litewską, widzianą kilka lat temu, że mi się przypomniawszy i rozmowę z gospodarzem karczmy, starym Ickiem o melancholijnym spojrzeniu zarzynanej tępych nożem kozy.

Tak! Icek miał powody być melancholijny. Tak dobrze powodziło mu się dawniej. Karczma stała dawniej na drodze do Wilna. Przeciągały nią i sute pańskie kolasy i ładne bryki szlacheckie, ładowne wozy chłopskie. Wszystko to zatrzymywało się przy karczmie Icka, popasało tam, piło, jadło, nocowało. Sam hrabia X. — Icek wymienił mi znane nazwisko litewskiego magnata — nocował u niego ot tutaj, w tej samej stacji. Icek miał wówczas czem przyjąć takich panów. Sprowadzał nawet z samego Wilna doskonałe wino, a gite Madera od pan Zabłocki i Kalita. Dobrze były czasy! A teraz! teraz Icek bankrutuje i niema czem nawet poprawić karczmy. Przeprowadzili kolej i o parę mil postawili stację, do której droga do dalszych okolic wypada nie tędy. I Icek musi bankrutować. Icek nie wie nawet czy będzie mógł przyjąć godnie takiego panicza, co do niego wypadkiem przyjechał. Samowar jeszcze ma, już jego córka go nastawia, zaraz go przyniesie, ale chleb jest tylko chłopski - razowy; może jeszcze Sura znajdzie parę jaj — ale mleka ani mięsa już niema.

I Sura, młoda, tęga żydówka, nie myta, nie czesana od Bóg wie kiedy, z zaspanymi oczyma w brudnej zaszarganej spódnicy i nieszczelnie zapiętym kaftaniku. — Sura wnio-



Józef Piłsudski w dniu 12 maja 1926 r. na moście Poniatowskiego.



Marszałek Piłsudski w r. 1926, po wyborze na Prezydenta Rzpltej, idzie do Sztabu Generalnego.



Marszałek Piłsudski wraz z Prezydentem Rzpltej Ign. Mościckim odbywa przegląd wojsk (czerwiec 1926).



Komendant ze sztabem na froncie I. Brygady Legjonów w r. 1914.

sła przedmiot dumy bankrutującej karczmy, samowar. Styłowy samowar, pękaty gotujący się z niesłychanym hałasem, jękiem i świstem, nieczyszczony conajmniej od kilku lat, pokryty zielonemi plamami, zakapany stearyną, z zakatarzonym, kapiącym kranem i nierównymi nóżkami.

Zgrzyt otwieranych drzwi przerwał mi te myśli. Do celi wpadł z obiadem żołnierz posługacz. I ten był stylowym. Pociągał co chwilę z przyjemnym szelestem swym długim nosem, twarz i ręce miał jakiegoś nieokreślonego, ziemistego koloru! Ubranie, mundur i spodnie wisiały nań strzępami, a buty były wykrzywione i połatane. Postawił na stole obiad i z miną człowieka, spełniającego poważny obowiązek, wyjął z kieszeni od spodni cynową łyżkę, którą położył na stole.

Wspaniale! miał przytem tak dobroduszną minę, że się nie zdobył na oburzenie i w myśli nazwałem go Surą. Swoją jednak drogą siadłem do obiadu ze złością. Ta łyżka wyciągnięta z brudnej kieszeni zanoszonych spodni irytowała mnie. Masz ci bankrutującą karczmę — mruknąłem z gniewem. — Ilez to już pokoleń siedzących w tej dziurze, marzyło o zbliżającym się jej bankructwie!

Z opowiadań ustnych Komendanta, zanotowanych przez W. Sieroszewskiego, a dotyczących pobytu w więzieniu w Cytadeli warsz., cytujemy nast. ustęp:

Była to niezmiernie przykra gra. Nie mówiąc o głodzie, który mi bardzo dokuczał, tembardziej, że żandarmi przysyłali mi w tym czasie wyszukane i smaczne obiady, które musiałem odrzucać... lecz samo udawanie obłędu, ciągła baczność na swe ruchy, na wyraz twarzy, konieczność wypowiedzania od czasu do czasu jakichś nonsensów, męczyła mnie niezmiernie, a czasem wprost śmieszyła widokiem przerażenia, jakie zbudzało moje zachowanie się w żandarmach... Po kilku tygodniach byłem tak zmęczony, iż postanowiłem przerwać. Siły mnie opuszczały, ledwie chodziłem... Wydawało mi się czasami, że stoję u brzegu jakiejś otchłani, w którą zapadnę się już niepowrotnie... Przestałem więc udawać, zacząłem jeść i zachowywać się zupełnie naturalnie. Myślałem sobie, że się nie powiodło!

Ha, trudno!.. Cóż robić!.. Wtem drzwi otwierają się, wchodzą żandarmi, wołają mnie do kancelarii, niosą za mną rzeczy... Wywieziono mnie do Petersburga, do szpitala Świętego Mikołaja. Okazało się, że przerwa w obłędzie właśnie była potrzebna w rozwoju choroby, że ona ostatecznie przekonała obserwatorów, iż jestem chory!..

Wreszcie ustęp z „Walki rewolucyjnej w zaborze ros.” (r. 1903):

Pamiętam w X. pawilonie zawołano mnie pięknego dnia sierpniowego na badanie. Otoczony strażą, wszedłem do pokoju, w którym zastałem oficera żandarmerji, schylonego nad arkuszem papieru. Usiadłem naprzeciw niego i rzuciłem okiem na stół, zielonem suknem obity. Stół był pokryty prawie zupełnie papierami urzędowymi, protokołami i innymi produktami pracy żandarmskiej. Lecz na brzeжку stołu ujrzałem plamę, żywym, czerwonym kolorem rozweselającą nieco szare, bezbarwne tło przybytku nowoczesnej inkwizycji. Przyjrzałem się tej plamie uważniej i mimowoli wyciągnąłem w tym kierunku rękę. Była to broszura: „Czego chcą socjaliści”. Niegdyś, przed paru laty, byłem obecnym przy jej drukarskich narodzinach w Londynie. Pisał ją emigrant, obce wycierający kąty. Pisał ją gdzieś w górzystej Szwajcarii, myślą i uczuciem tkwiąc w równinach mazowieckich, współczując wszystkim nerwami niedoli dalekich w przestrzeni, lecz bliższych w sercu chłopów z nad Wisły. Składali ją w Londynie zecerzy, również emigranci; składali, nieraz nie wiedząc, czy jutro kawałek mięsa ujrzą na swym talerzu, z myślą o dalekim ojczystym kraju. I oto myśl i troska serdeczna autora, skryształizowana pracą zecerów w czarnych, drobnych literach, rozsianych po szmatkach papieru, ubrana w barwną sukienkę okładki, przybrała formę tego, co dalsi jej opiekunowie nazywają żartobliwie bibułą. Jako bibuła, książeczka, zgodnie z intencją swych ojców, powędrowała z mglistej Anglii do ich ojczyzny. Gdyby ona mówić, opowiadać mogła, usłyszanoby z pewnością ciekawą, pełną romantycznych przygód, historję. Tuliła ją może do gorącego łona, opakowana bibułą dromaderka partyjna, leżała ona w składkach, w ciemnych koszach i walizkach. Scho-

wana na dnie „brunetki“ czy „blondynki“, trzęsła się w wagonach, przemykała się przez sieć trzeciej linii zielonych, drżała pod okiem szpiclów i żandarmów. Wreszcie poszła w świat, rozpoczęła swą służbę. Była może i w podartych kieszeniach szczelnie zapiętych mundurów akademickich i w zaszmelcowanej przesiąkłej potem kieszeni robotnika na fabryce, ukrywała się w zanadru siermięgi chłopskich. Przyjmowano ją różnie; uśmiechem pobłażliwości, okrzykiem zachwyty, wzrokiem nienawiści. I oto wreszcie przyszedł koniec, śmierć obywatelska książeczki. Pod osłoną mroków nocy do ostatniego jej przybytku wpadli jej prześladowcy — błękitne podpory tronu carskiego. Z brzękiem ostróg, z hasłem nieznanym, obcych mi wyrazów, wyciągnięto ją skądś z ukrycia, być może brutalnie naigrywano się z jej bezsilności. Rzucono ją pogardliwie na stół, — ją, córkę swobody — umieszczono w sąsiedztwie z wstrętami, ociekającymi krwią, cuchnący-

mi katownią papierami — aktami przemocy i niewoli. W tem samym położeniu byłem i ja, jej towarzysz broni, świadek jej urodzin w obcym kraju. Skończyły się dla nas piękne dni swobody, przerwało się pasmo przygód, urwała się dla nas walka, a zaczęły się szare, jednostajne dni poniżającej niewoli. Byliśmy tym jeszcze razem zwyciężeni. Lecz to spotkanie w domu niewoli — krótkotrwałe co prawda, bo żandarm, spostrzegłszy kierunek mego wzroku, przykrył pośpiesznie czerwoną, wołającą o życie, płamę szarym urzędowym papierem — sprawiło mi przyjemność. Byliśmy zwyciężeni, ale gdyby ta drobna książeczka myśleć i mówić była w stanie, to milknąc na wieki i w mrocznych murach katowni carskiej, powiedziełby mogła swym wrogom słowami poety:

Choć mi się oprzesz dzisiaj — przy-
[szłość moja

I moje będzie za grobem zwycięstwo!

Zwycięstwo J. Piłsudskiego nad Wisłą.

A było to nad Wisłą —
W upiorny grozy dzień
Gdy słońce z chmur rozbłysło
Najszkarłatniejszym z łśnień!

A było to w czas owy,
Gdy płonął polski dom
I w ogniu purpurowym
Po gromie walił grom...

Któż trwogi słucha drżenia
Śród oniemiałych zgliszcz?
Rozpacz się w męstwo zmienia,
Serce się zmienia w spiż!

Z Nike skrzydlatą w tany
Mknie polskiej młodzi hart
I pisze rylcem krwawym
W dziejach najświętszą z kart!

...A było to nad Wisłą
W upiorny grozy dzień —
Gdy słońce z chmur rozbłysło
Najszkarłatniejszym z łśnień...

1921.

Zew gromki WODZA rodzi,
Orężną pieśń bez słów —
By opleść odtąd serca
Najradośniejszym z snów.

O, Polsko, byłaś z Nimi,
Gdy sztandar nieśli wżwyż.
Skąpany w krwi Radzymin
Ustroił w laur Twój krzyż!

O, Polsko, w hojnej dani
Najdroższy niosłaś dar:
W duszach Ich mężnych niecąc
Spartańskiej cnoty żar...

Aż wstał — jak odkupiciel —
Z odmętów wad i win
W ogniu i krwi zrodzony
Mocarny Polski Czyn!

St. R.

Złote myśli Wielkiego Wodza i Męża Stanu.

„Swoboda to nie jest kaprys. Swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic“, swoboda jeśli ma dać siły, musi łączyć, jednaczyć!

Jedne przeszkody obchodzi się, inne wprost się przelamuje, czasem trzeba mosty budować przez rzeki, czasem przelatywać ponad niemi.

Jestem — jak Litwin — uparty. Długo myślę, lecz od postanowienia nie odwodzą mnie trudności.

Trzeba samemu być przykładem dla starszych i porwać ich za sobą.

Ofiary krwawe, czy bezkrwawe, gdy potrzeba, muszą być w tym celu złożone.

Wstyd, niemoc i hańba niewoli trudne są do zniesienia.

Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo! Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

Nawet bandyta musi umieć chcieć i za te swoje pragnienia umieć się narażać, a my ogół polski — nie umiemy chcieć! Chcemy wszystko wyjęczeć, wygadać. Upewniamy samych siebie, że można Polskę wyszachrować, że ofiary są zbyteczne...

Dla dobrego żołnierza niema położenia, z którego z honorem wyjść nie można.

Dwie pieśni Legjonów.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki Strzelcy żyją.
Co nam chciwość wrogów wzięła,
To Strzelcy odbiją!

Marsz, marsz, Piłsudski, z Tobą łaska Boża,
Zbudujemy Polskę od morza do morza!

Krew się leje dookoła
Za Ojczyznę świętą,
Naprzód! — polski żołnierz woła
Z wolą nieugiętą!

Marsz, marsz Piłsudski... i t. d.

To, co Moskal wziął nam zdradnie,
Zwróć nam, Boże - Paniel
Daj, niech krwawy carat padnie,
Niech Polska powstanie!

Marsz, marsz Piłsudski... i t. d.

Silą ducha, silą ciała
Bijcie Legjoniści,
A niedługo Polska cała
Z wroga się oczyści!

Marsz, marsz Piłsudski... i t. d.

W marcu 1915 r., nad Nidą...

(Autor nieznan).

II.

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.
Marsz, marsz Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem wejdzem do Warszawy.
Tyś nas zbudził do oręża, Tyś zbudził rycerzy,

Przekonałeś, że zwycięża tylko ten, kto wierzy,
 Marsz, marsz Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
 Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.
 Wstali Strzelcy - Legjoniści na Twe zawołanie —
 Dzień zwycięstwa nam się ziści: Polska Zmartwychwstanie!
 Marsz, marsz Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
 Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.
 Skruszymy moskiewskie pęta, będziemy żyć w swobodzie,
 Nasza sprawa — sprawa święta, — słuchaj nas narodzie!...
 Marsz, marsz Piłsudski! Prowadź na bój krwawy,
 Pod Twoim przewodem wejdzim do Warszawy.

Aleksander Sygryc.*)

*) Kapral 1. pułku ułanów, Warszawianin, czł. drużyn strzeleckich, poległ pod Czarkową nad dolną Nidą we wrześniu 1914 r.

Najwyżsi dostojnicy kościoła o Marsz. Piłsudskim.

Ksiądz Kardynał Hlond - Prymas Polski w całej rozciągłości potwierdził serdeczny stosunek Ojca Świętego do Marszałka Piłsudskiego, a na zapytanie przedstawicieli prasy takie w tej sprawie uczynił oświadczenie:

„Podczas mej bytności w Rzymie miałem sposobność przekonania się, iż stosunki między Polską a Watykanem, nigdy dotychczas nie były tak dobre i tak zażyłe jak obecnie. Jest to w bardzo wielkiej mierze wynikiem serdecznego stosunku osobistej przyjaźni, łączącej Ojca Świętego z Marszałkiem Piłsudskim — przyjaźni datującej się jeszcze z tych czasów, gdy dzisiejszy Namiestnik Chrystusa przebywał w Warszawie, jako Nuncjusz Apostolski. Czasy tego pobytu swego w Polsce, przypadającego na okres bohaterskich zmagañ naszych o utrwalenie odzyskanej niepodległości wspomina Ojciec Święty najchętniej, dając przytem zawsze wyraz wielkiej sympatji dla Narodu Polskiego i podziwu dla jego wielkich przywódców“.

Ksiądz Kardynał Hlond niedawno jeszcze, bo 26. czerwca 1930 r. na otwarciu kongresu eucharystycznego w Poznaniu, tak oto powitał przedstawiciela rządu obecnego Wice-Ministra Oświaty Księdza prof. Zongolłowicza :

„Tem serdeczniej witamy przedstawiciela rządu, że udział Jego w Kongresie jest zadatkiem, że sfery, które objęły rządy w Polsce i do których odnosimy się z całym zaufaniem, wszystkie nasze pragnienia urzeczywistnią i spotęgują tę więź, która lojalnie nas wiąże z tymi, którzy nami rządzą“.

Ks. Biskup Dr. Kubina na akademji ku czci Ojca Świętego w Częstochowie w dniu 12. lutego 1928. r. zakończył swą mowę następującemi słowy:

„Głęboko wniknął Ojciec Święty Pius XI. w nasze stosunki i zna nas. Poznał również dobrze Marszałka Piłsudskiego, którego imię jest dziś na wszystkich ustach, a nie ze względów politycznych ale w imię prawdy stwierdzić trzeba, że Ojciec Św. ma do Marszałka Piłsudskiego wielkie zaufanie. Jest on przekonany, że Polska pod rządami Marszałka Piłsudskiego pozostanie na zawsze katolicka. Z drugiej strony Marszałek Piłsudski nie tylko słowami, ale i czynami Swymi wielokrotnie stwierdził, iż dążeniem jego jest ów serdeczny stosunek do Stolicy Apostolskiej na zawsze zachować“.

Ks. Biskup Dr. Kubina tak jeszcze odezwał się o czynach Marszałka Piłsudskiego z okazji poświęcenia kamienia węgielnego

Ogniska Ochrony Niepodległości imienia Marszałka Piłsudskiego, w dniu 28. września rb. w Częstochowie:

„Wierzę mocno — zakończył Ksiądz Biskup swe przemówienie, — że Bóg Wszechmogący błogosławi zbożnemu dziełu, poczętemu pod zawołaniem największego w Polsce człowieka — Marszałka Piłsudskiego“.

Ksiądz Biskup Bandurski 27. stycznia 1928. r. tak mówił o rządzie Marszałka Piłsudskiego:

„Wierzę i ufam, że lud ten, który przetrwał czasy niewoli i rosyjskiego knuta i nie zachwiał się w wierze praocjów swoich i przywiązaniu do Polski, również w obecnej chwili nie pójdzie na lep wrogów Narodu i Państwa, nie pójdzie na lep tanich hasel, ale zwartą ławą stanie przy Tym, który Polskę z niewoli przeprowadził do Ziemi Obiecanej wolności i niepodległości, stanie przy silnym i mocnym rządzie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej“.

Ś. p. Ksiądz Prałat Londzin, bardzo popularny i wielce ceniony na Śląsku Cieszyńskim, publicznie wyraził swe przywiązanie do Marszałka Piłsudskiego, wygłaszając 5. lutego 1928 r. na wiecu w Katowicach następujące przemówienie:

„Wrogowie Marszałka Piłsudskiego przedstawiają Jego Rząd jako rząd masonski, wrogo dla Kościoła usposobiony. Tak nie jest i są to złośliwe wymysły przeciwko rządowi. Najlepszym dowodem życzliwości rządu dla Kościoła jest stosunek, jaki istnieje pomiędzy Ojcem Świętym, a Marszałkiem Piłsudskim. Ojciec Święty kilkakrotnie przesyłał p. Marszałkowi różne gratulacje i błogosławieństwa. Gdyby Marszałek Piłsudski był przeciwnikiem Kościoła, to chyba nie cieszyłby się taką życzliwością i zaufaniem Zwierzchnika wiary katolickiej“.

Przeor Klasztoru Ojców Paulinów Ksiądz Piotr Markiewicz wskazuje już zupełnie wyraźnie ludności katolickiej, z kim należy iść. Ksiądz Markiewicz w dyskusji z przedstawicielami Częstochowskiej Organizacji Chrześcijańskiej Demokracji złożył obszernie oświadczenie, w którym między innymi mówi:

„Kościół stoi zdala od polityki. Uważam jednak, że wszystkie ugrupowania katolickie powinny natychmiast dążyć do porozumienia z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem“.

Tak oto odzywają się o Marszałku Piłsudskim i Jego obozie Najwyżsi i Najświetlejsi Dostojnicy Kościoła Katolickiego, podczas gdy „opozycja“ usiłuje wmówić w katolików, że jest to rząd masonski, wrogo dla Kościoła usposobiony. Czy mogą mieć posłuch oszczerstwa takie, gdy rząd Marszałka Piłsudskiego jest pierwszym rządem od chwili odzyskania niepodległości, w skład którego wchodzi ksiądz katolicki, mianowicie Ksiądz Zongolłowicz w charakterze wiceministra oświaty.

Endecja dla swych celów partyjno - politycznych przywłaszczyła sobie wyłączne prawo na katolicyzm i patriotyzm, stojąc w sprzeczności z treścią listu pasterskiego Ks. Biskupa Przeździeckiego, który po powrocie od Ojca Świętego z Watykanu 18-go stycznia 1928. r. oświadczył:

„Żadna partja i stronnictwo polityczne nie mają przywileju na katolicyzm lub patriotyzm“.

Ludność katolicka nie da się otumanic partyjnikom, a — jak mówi Ks. Biskup Bandurski — „zwartą ławą stoi przy Tym, który Polskę z niewoli przeprowadził do Ziemi Obiecanej wolności i niepodległości“. Katolicy wiernie trwają przy Marszałku Piłsudskim.



Żołnierskie życzenia na Imieniny Naczelnego Wodza.

Graj, żołnierska trąbko,
Przez góry, doliny:
Święty Józef dzisiaj,
„Dziadka” Imieniny.

Cóż Ci na wiązanie
Żołnierz dać jest wstanie,
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!

Nie potrzeba Tobie
Brylantów, ni złota;
Brylantami świeci
Twa rycerska cnota,

A serce żołnierzy
Do Ciebie należy,
Wodzu nasz kochany!
Wodzu nasz, Wodzu nasz,

Królewskiego płaszcza
Nie wdziałbyś na bary
Świetniejszy od niego
Jest Twój mundur szary.

Bez królewskiej maski
Tyś Król z Bożej łaski,
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!

Życzymy Ci zdrowia,
Zdrowia i tężyzny,
Żyj sto lat dla Polski,
Ku chwale Ojczyzny.

Tyś spiżu kolumna,
Polska z Ciebie dumna,
Wodzu nasz, Wodzu nasz,
Wodzu nasz kochany!

1920 r. (Autor nieznan).

Komendancie!

Iżeś miał wiarę wbrew nadziei
— błogosławiona niech będzie wiara Twoja!
Iżeś miał rozum niepodległy, na narodowej wie-
dzy jedynie oparty,
— błogosławiony niech będzie rozum Twój!
Iżeś miał wolę nieustanną ku zwyciężaniu, upor-
ną wolę Litwina,
— błogosławiona niech będzie wola Twoja!
Iżeś ręką Twą, stargawszy niejednokrotnie oko-
wy, pochwycił miecz ojców naszych,
— błogosławiona niech będzie ręka Twoja!
Iżeś głosem Swym zbudził z ziemi niewoli śpią-
cych rycerzy,
— błogosławiony niech będzie głos Twój!
Iżeś z więzień na pola bitew poprzez całą Pol-
skę, a stąd powtórnie zeszedł do więzie-
nia, aby wyjść zeń z nastaniem dnia wol-
ności i wstąpić do stolicy jako Wódz •
zbawca,
— błogosławione niech będą stopy Twoje!

Iżeś dźwigające się, a grożące wciąż zawaleniem
się z powrotem ściany domu ojczyńskiego
barkami Twemi wsparł i ustawił, spoil
i dachem rządu nakrył,
— błogosławione niech będą barki Twoje!
Iżeś naród na ćwierci pocięty, a własną niezgo-
dą padający nadal w kawały, krwią Twe-
go wodzowskiego serca w jedno żywe,
nieśmiertelne, niepodległe potężne ciało
Ojczyzny naszej spoil,
— błogosławione niech będzie serce Twoje!
Posłuszeństwo — Wdzięczność — i Wierność —
Uwielbienie — Błogosławieństwo — i Mi-
łość całego wolnego Narodu polskiego,
towarzyszyć Ci będzie we wszystkich
zbożnych pracach Twoich poza kres o-
fiarnego żywota Twojego w Nieśmiertel-
ność!

Marzec 1919.
Żołnierze i Harcerze Okręgu Siedleckiego.*)

*) Wiersz ten ukazał się także z podpisem „Twoi ŻOŁNIERZE” w krakowskim „Naprzodzie” 19. X. 1919 r.

Powstańcy śląscy a Marsz. Piłsudski

(Garść wyjątków z pracy pt.: „Krótki zarys historii Związku Powstańców Śląskich i jego ideologia oraz rola, jaką odegrał w okresie wypadków z maja 1926 r.” — napisanej 15. czerwca 1926 r.).

Każdy, komu rozumu nie zaciemnia mgła partyjnego zacietrzewienia, musi przyznać, że położenie państwa przed krytycznym dniem 12. maja 1926-go r. było wprost katastrofalne i to w każdej niemal dziedzinie. Sytuacja nasza międzynarodowa była jaknajgorsza. Pakty lokarneńskie nie tylko nie dały nam żadnego realnego zabezpieczenia, ale zaznaczyły one niebezpieczne rysy w stosunku do naszego frontu niemieckiego. Zabiegi nasze o stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów skończyły się zupełnym fiaskiem, równocześnie zaś doszło do dalszego zablokowania się Niemiec i Rosji traktatem berlińskim, wiszącym nad nami jak miecz Damoklesa. Nie było w naszej polityce zagranicznej jasno sprecyzowanej idei, natomiast cechował ją brak rzeczywistej aktywności. Błąkając się po manowcach wzniosłych haseł ogólnej pacyfikacji, zapomniano o uświęconej wiekami zasadzie sojuszków interesów. Nie potrafiliśmy wykrzesać w tym zakresie żadnej twórczej myśli przewodniej, idąc zawsze w ogonie przypadkowości. Około drobnych sukcesików wytwarzano zgiełk, który oszalał, ale nie potrafił zasłonić grozy położenia międzynarodowego. Nie lepiej działo się na terenie naszego życia wewnętrznego. Stosunki gospodarcze i finansowe przedstawiały obraz zupełnego chaosu i upadku. Wyrazem ich było potęgujące się z dnia na dzień bezrobocie, kryzys produkcji i zbytu, załamanie kredytu i opętańczy taniec kursu złotego. Stały deficyt budżetu państwowego stwarzał jaknajgorsze horoskopy. Niedopatrzona w działach międzynarodowych traktatów handlowych pogarszały i tak już złą sytuację naszą na rynku światowym uniemożliwiając skuteczną konkurencję. O wykonaniu jakiegokolwiek programu sanacyjnego nie mogło być mowy z powodu kalejdoskopowej zmienności gabinetów. Ustupający ministrowie mogli zawsze usprawiedliwić się krótkością swego urzędo-

wania, następcy ich przychodzili zawsze z nowym planem budowy od podstaw. Ale nie tu koniec. Wszak nawet armja, ta ostatnia gwarancja naszego bytu niezależnego, znajdowała się w rozkładzie. Uczyniono z niej teren ciągłych eksperymentów, rozsadzano od wewnątrz generalskimi blokami, niszczone wiarę w wartość odniesionych zwycięstw, godzone w ostatnią ostoję żołnierza — honor. Słabo wyposażone wojsko okradano nadto w zbrodniczy sposób. Czyż potrzeba więcej, jak to co powiedzieliśmy wyżej, by krzyknąć na alarm. W ciężkiej i niebezpiecznej sytuacji zewnętrznej, na wewnątrz mieliśmy załamane życie gospodarcze, pusty skarb i słabe wojsko. Do tego trzeba jednak dodać marnie funkcjonujący aparat administracji, wadliwe ustawodawstwo, mozaikę ustrojową, a wreszcie szalejącą korupcję i obniżenie moralności publicznej, by zdać sobie dokładnie sprawę z istotnego położenia i wyznać szczerze, że byliśmy nad brzegiem przepaści. W powszechnym zamęciu wyłaniało się przed oczami obywateli, myślących kategoriami państwowymi, straszne widmo zatykania państwa. Prawdziwe preludjum do jakiejś „Nieboskiej komedji” rozgrywało się na ziemiach polskich. Suwerenny Sejm, który niegdyś był najstraszniejszym symbolem upadku, rozbrzmiewał wyciem partyjnych sporów, wśród których interes państwa był czczym blich-
trem, mającym kryć nędzę samolubnych ko-
teryj.

Szacherka polityczna i sprzedaż wpływów stały się powszednim chlebem a nie było złodziejstwa, któremu by nie przebaczone w imię dobra partyjnego. Do świątyni państwowej wtargnęli kupcy, handlujący dobrem pospolitem, nie było zaś Chrystusa, któryby ich przepędził powrozem. Sejm, najwyższe przedstawicielstwo narodu, stał się wskutek tego, jak słusznie powiedział marszałek Piłsudski — instytucją najbardziej znieawidzo-

na. Straszny w wieku XVIII aforyzm „Polska nierządem stoi” stawał się znowu rzeczywistością. Znajdowaliśmy się w zaczarowanym kole zła, z którego nie było zwykłego, normalnego wyjścia. Konstytucja oddała pełnię władzy Sejmowi, który — przeżarty do szpiku kości partyjnictwem — zarażał całe nasze życie państwowe, a który znowu po myśli prawa jedynie był powołany do przeprowadzenia naprawy. Po myśli prawa zatem siedlisko dżumy miało stać się samo z siebie źródłem odrodzenia narodu i państwa. Absurd. Musiała tu się zjawić jakaś siła wyższa, któraby choćby przez pogwałcenie formy uratowała niezależny byt państwa. Na tle powyżej skreślonych stosunków przewrót w dół, lub ku górze, zarysowywał się jako konieczny wynik uruchomionej gry sił. I rzeczywiście przyszedł w postaci zbrojnego wystąpienia Marszałka Piłsudskiego, zwycięskiego wodza w wojnie bolszewickiej i pierwszego naczelnika państwa. W ocenie tego faktu trzeba się wyzbyc osobistych uczuć, a kierować się rozumem politycznym, wtedy bowiem zrozumimy, że wypadki warszawskie były koniecznością dziejową, błogosławioną w swych dalszych skutkach. Krew poległych żołnierzy i obywateli woła dziś wielkim głosem o zadośćuczynienie przez gruntowną naprawę Rzeczypospolitej. Wiemy już, że naprawa ta idzie wielkimi krokami naprzód.

Już w okresie przed 12. maja zdawał sobie Zarząd główny Związku Powstańców Śląskich sprawę z katastrofalnego układu stosunków w Polsce, rozglądając się zaś w Polsce za człowiekiem, któryby mógł wziąć nas mocno za rękę i wyprowadzić z chaosu, bezładu i zwątpień na jasny dzień, dostrzegając go tylko w wielkim samotniku z Sulejówka. Nie mogło być inaczej. Wszak to on w zaraniu swej młodości poszedł w masy robotnicze, by nie tylko głosić im ewangelję niepodległościową, ale hartować dusze na ofiarę śmierci. Jego jest zasługą, że w r. 1905 ginęli na rosyjskich szubienicach prości robotnicy - powstańcy z okrzykiem: „Niech żyje Polska”. A on, ich wódz, szedł zawsze w pierwszym szeregu walczących, bo tak mu nakazywał żołnierski, powstańczy honor. Więzienie i tułaczka były jego powszednim

chlebem. Marzeniem jego było włożyć karabin w ręce społeczeństwa i drogi naszego pielgrzymstwa ku wolności rozśpiewać brzękiem polskiej broni. I tak przysły legiony, a potem więzienie w Magdeburgu. Kiedy zaś stanął na czele państwa w r. 1918, mimo niezmiernie ciężkiej sytuacji, nie przepomniął przecież Górnego Śląska, ale rzucił ku nam hasło walki zbrojnej o wolność. Podjęliśmy je i z niego wyprowadziliśmy swój świetlany program powstańczy. Nic dziwnego zatem, że w ciężkich chwilach rozważań nad losem Polski ku niemu zwróciliśmy swą myśl, że w nim widzieliśmy ostatnią ostoję Ojczyzny. To było przyczyną wyjazdu delegacji do Warszawy i audjencji u marszałka w Warszawie w dniu 22. kwietnia. Chodziło o nawiązanie kontaktu i przedstawienie mu spraw górnośląskich, w szczególności zapoznanie go ze sprawami Związku, naszą ideologią i planami na przyszłość w zakresie narodowej roboty w województwie.

Pan Marszałek w czasie półtorej godziny trwającej rozmowy między innymi przedstawił swój pogląd w odniesieniu do zagadnień kresowych. Pogląd ten, wypowiedziany gorąco, a świetnie argumentowany, da się streścić w następujących kilku zdaniach: „Państwo polskie ma charakter państwa granicznego, t. j. państwa, posiadającego nadmierne długie i złe, niekorzystnie wytyczone granice. Przebiegając myślą po tych liniach, dostrzegamy na nich trzy najbardziej zagrożone punkty, t. j. Górny Śląsk, korytarz pomorski i korytarz wileński. Jaknajspieszniejsze umocnienie tych punktów jest postulatem zdrowej i przewidującej polityki państwowej. Na nich trzeba skupić uwagę i włożyć w nie ogrom wysiłku, choćby kosztem centralnych obszarów państwa. Jeżeli chodzi specjalnie o Górny Śląsk, należy dążyć za wszelką cenę: a) do jego komunikacyjnego i gospodarczego zorientowania ku Polsce, co wymaga szczegółowego planu oraz silnej woli jego realizowania; b) do zniszczenia granicy wschodniej województwa śląskiego przez jaknajdalej idące wszczepienie polskiej kultury z równoczesnym pogłębianiem państwowo-twórczego poczucia mas”. Środkami, które wiodą do tego celu, byłyby między innymi, zdaniem Mar-

szalka: 1) zestawienie aparatu administracyjnego z najbardziej wartościowych i tęgiech urzędników, 2) prowadzenie wytężonej pracy kulturalno - oświatowej, 3) wzmocnienie elementu polskiego przez przyłączenie do województwa pewnej ilości powiatów wschodnich. Delegację uderzył nie tylko serdeczny ton rozmowy, ale i głęboka znajomość problemów istniejących na naszych kresach, przedziwna umiejtność ujmowania ich w szerokich płaszczyznach najlepiej pojętego interesu państwa, oraz logika argumentów, sprawiająca niejednokrotnie harmonijną strukturą swych wywodów wrażenie wprost estetyczne. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Marszałek był zawsze i jest obecnie myślą swą i uczuciem z naszą wiarą kresową. Przysły znane wszystkim wypadki warszawskie z dnia 12—15. maja.

Ani na chwilę nie opuściliśmy rąk i nie zбочyliśmy z drogi państwowo twórczych poczynań. Żadna sytuacja nas nie zaskoczyła, nie mieliśmy bowiem osobistych ambicji, a busolą naszego postępowania był zawsze interes ogólny - narodowy. W okresie walki utrzymaliśmy spokój w województwie, zabezpieczając równocześnie zachodnie granice, w momencie ważących się losów wojny domowej umieliśmy zabrać głos, by ostudzić szaleństwo elementów separatystycznych i podważyć iluzje jednolitego frontu ziem zachodnich, równocześnie zaś postawiliśmy odrazu śmiały program zmiany ustroju państwowego po linii wzmocnienia władzy prezydenta i rządu, oraz ujęliśmy w memorjale zagadnienie, związane z naszą dzielnicą. Czuliśmy ze sobą siłę zorganizowanego Związku; niechcieliśmy w momencie przełomowym zmarnować tego wielkiego kapitału energii i autorytetu, jaki tkwi niewątpliwie w naszej organizacji. Siedzieć w takich warunkach z założonymi rękami i biernie poddawać się temu, co los zdarzy, byłoby nie tylko tchórzostwem, niegodnym charakteru powstańczego, ale niepatriotycznym czynem, hańbiącym nasz sztandar. Stało się jednak inaczej. Nikt dzisiaj nie może powiedzieć, że Związek nie spełniał swego zadania wtedy, kiedy rozgrywały się wypadki, przesądzające niejako przyszłość naszego państwa.

Musieliśmy wygładnąć poza opłotki naszej dzielnicy i stopić swój wysiłek z akcją całego polskiego społeczeństwa, oraz tych organizacji społecznych, które stanęły na wysokości zadania. Ani na chwilę nie zesliśmy z terenu absolutnej bezpartyjności, a w postępowaniu nie zatraciliśmy linii interesu państwowego. Dlatego nie daliśmy się wciągnąć do akcji t. zw. komitetów narodowych, mających na celu zainscenizować groteskę faszyzmu partyjnego, na który w Polsce miejsca niema. W działaniu swym nie oparliśmy się nigdy o jakąkolwiek partję, ale szliśmy sami, lub z innymi organizacjami, mającymi charakter ogólny - narodowy. Popieramy marszałka Piłsudskiego, bo uważamy go za człowieka, niezwiązanego ani z prawicą ani z lewicą, ale za wodza, który wyrósł „nie z soli, ani roli, ale z tego, co go boli”, który ma program wydzwignięcia Polski z toni rozstroju, oraz siłę i autorytet, wystarczając do jego urzeczywistnienia. Równocześnie stwierdzamy z całą stanowczością, że stoimy mocno na gruncie programowym, a nie personalnym.

Tyle, jeśli chodzi o naszą przeszłość. Już z tego, co przytoczyliśmy wyżej, jasno wynika nasz program działania na przyszłość. Idzie on po linii umacniania polskości na kresach, budowy państwowej potęgi, oraz mnożenia dobrobytu tych szerokich mas ludowych, chłopskich i robotniczych, które w najcięższych warunkach — podtrzymują na swych barkach naszą budowę państwową. Jak dotychczas, tak i w przyszłości chcemy być motorem akcji, wpływającej na ogólny bieg spraw społecznych i państwowych, chcemy być współtwórcami przyszłości Polski. Stawiając szeroki program naprawy Rzeczypospolitej przez moralne odrodzenie narodu, przekształcenie ustroju i gruntowną sanację stosunków gospodarczych, uwzględniając interesy mas chłopsko - robotniczych, podejrzemy go siłą własnej organizacji wbrew temu, czy się to komu podobać będzie, czy nie. Wrzask zgranych doszczętnie w Polsce partyj nie może zagłuszyć sumienia narodowego. Potrzeba Polsce nowych sił i nowych ludzi, ludzi gorącego serca, wielkiego umysłu i żelaznej energii. Stare, zużyte w nędznej grze

politycznej liczmany trzeba wyrzucić precz. Hasło scałkowania obozu robotniczego i ludowego, rozbitego dziś na kilkanaście partyj, powinno być podjęte przez te organizacje społeczne, które umieją obejmować całość zagadnień społecznych i gospodarczych z punktu widzenia ogólnego interesu narodu i państwa. Mamy to przeświadczenie mocne, że na Śląsku nasz Związek reprezentuje te wartości i dlatego w dalszym swym planie działania nie usunie się on od wzięcia tych spraw w swoje ręce. Najwyższy czas, by Rzeczpospolita przestała być przedsiönkiem kupców i politycznych mataczy, objektem w rękach zorganizowanych chuliganów lub psów, zagrywających się wzajemnie o kości własnych

interesów, postawem sukna, rozdrapywanym przez nędzników. Gmach państwowy, podmyty gruntownie partyjnictwem, trzeba deprzeć siłą zjednoczonych organizacji społecznych, które w tym zakresie muszą podać sobie dłoń i iść zwartym frontem. W szeregach tych nie zbraknie naszego Związku. Czujemy w sobie wolę twórczego czynu i bezwzględnego działania po linii skreślonego wyżej programu. Zwycięstwo już dziś do nas należy. Obalimy wszelkie przeszkody, by Polsce wyrębać niezwalzoną potęgę.

Katowice, dnia 15. czerwca 1926 r.

Dr. MICHAŁ GRAZYŃSKI
Wojewoda Śląski.

Na dzień 19-ego marca 1919 r.

Obywatelu, Brygadjerze!
My, szary tłum
Żołnierska, prosta brać,
Przy Tobie we czci, Świętej wierze,
Do końca będziemy trwać!

My nie zapomnim, Wodzu szary,
Doznanych krzywd,
Które Ci srebrzą włos...
Znasz „Dziadku”, serca Twojej wiary,
Boć jeden był nasz los!

Wodzu narodu! — Trwają w wierze...
Obywatelu, Brygadjerze!

Składaliśmy Tobie ślubowanie
W kurzawie krwi,
Nie żalujący lat...
Brało przysięgę armat granie,
Echami niosąc w świat!

I dziś armaty jeszcze grają
I płynie krew,
A Ciebie nam tu brak;
Lecz relutony w wierze trwają,
Wpatrzzone w dal, — w Twój znak —

Ryś.

Ten, który obudził wiarę i sumienie w narodzie.

Marszałek Piłsudski powiedział: „Chód mam lekki, ale rękę ciężką”.

Obywatelu! Rozumiesz te słowa? Wiesz co znaczą? Oto ich znaczenie: Marszałek ma tak ciężką, żelazną rękę, że Jego woli nikt i nic w Polsce się nie oprze. A wiesz skąd siła tej ręki? Stąd, że kieruje nią największy w Polsce rozum i najgorętsze w Polsce serce.

A wiesz skąd siła Jego woli? Stąd, że setki razy przewyciężał w sobie przywiąza-

nie do życia i narażał je dla Ojczyzny w strasznych zapasach z Jej ciemieczkami. Stąd, że z początku był sam, sam jeden, gdy zaczął walkę i swoją gromką komendą zbudził w upadłym narodzie śpiących rycerzy króla Chrobrego...

Wiesz, jak hartował swoją wolę? Hartował ją, zwyciężając tysiąc razy samego siebie, gdy przebaczał swoim wrogom choć miał ich w ręku. Przettrzymał Sybir i więzienie mo-

skiewskie i pruskie, stworzył armję polską, rozbił w puch bolszewików i rozpedził przekupniów politycznych, frymarczących w świątyni ustawodawstwa Polski. Ale nadewszystko — obudził wiarę i sumienie narodu polskiego.

Wiesz co znaczą słowa: „Chód mam lekki?” Znaczą one, że nasz polski Wielki Chodzący idzie szybko naprzód. Śpieszy się, bo praca ogromna, a życie krótkie. Śpieszy się, bo ma zbudować gmach potężny Państwa Polskiego, a już mu włosy bieleją na skroniach.

Nie myśli o tem, żeby żyć, tylko troska się o to, czy dni mu starczy na wielkie Dzieło. Dlatego śpieszy się i lekkim chodem tak szybko idzie, że najlepsi z trudem nadążać za Nim mogą. Obywatelu! I ty śpiesz się! Pamiętaj, że w tej chwili świeci nam gorące słońce zwycięstwa nad Wisłą, ale zima nadejść może. Pomóż Wielkiemu Budowniczemu Polski, a Ty sam i Twoje dzieci i wnuki znajdą ochronę w wielkim bezpiecznym gmachu Polskiej Rzeczypospolitej.

Warczą karabiny i dzwonią pałasze.

(Piosenka żołnierska na nutę „Hej, chłopcy, krakusy...”)

Warczą karabiny
I dzwonią pałasze,
Znów Piłsudski wyszedł w pole,
A z nim chłopcy naszeli

Wodzu, nasz, Ty Wodzu,
Przewódź świętej sprawie
A każ trąbić trębaczowi,
Gdy staniesz w Warszawie!

Wtedy wszystkie dzwony
Krakowskie zadzwonią,
A kolumnie Zygmuntońskiej
Tatry się pokłonią.

1915.

Gdy staniesz w Warszawie,
Wodzu, Strzelcu szary,
Przydepc nogą z ostrogami
Gniazdo carskiej sławy.

Gdy staniesz w Warszawie,
Na królewskim dworze,
To poleci do rozprawy,
Co jest sił w narodzie.

A Wisła rozniesie
Falami jasnemi,
Że nie będzie już moskali
Na piastowskiej ziemi!

Komendant dzieciom polskim.

ROZMOWA Z JULJUSZEM KADENEM BANDROWSKIM W GRUDNIU 1919. R.

I cóż Pan chce? — zapytał Józef Piłsudski.

— Ja, Komendancie?... Nic, tylko, że tu idzie o gwiazdkę dla dzieci kresowych. Jestem mazur i nie znam tych rzeczy, ale Komendant sam jest dzieckiem kresów... Więc żeby Komendant opowiedział coś dzieciom na gwiazdkę.

— Ja? — nastroszył się, brwi tak ściągając, że mu się nad oczyma u góry w malut-

kiego jeża zebrały. — A cóż Pan chce, żebym im powiedział? No, nic... ale... Może mam powiedzieć, jak mi bony nigdzie chodzić nie pozwalały? Jedna francuska, a druga niemka! Bo to w zimie chodzić samemu na własną rękę...

— A co Komendant sobie myślał jako mały chłopiec?

— Com wtedy myślał? Myślałem, jak będę miał lat czternaście, — czternaście lat

uważałem za ostateczną granicę dojrzałości — myślałem, że jak będę miał lat czternaście, to świat do góry nogami wywrócę, a zacznie się to od powstania...

— A co Komendant dostawał na gwiazdkę?

Nie chcę wam tego napewno powiedzieć — ale, jakbym widział, że mu się pod wąsami uśmiech zaczął. Znow ściągnął brwi i powiada:

— Przeważnie książki. Nie zawsze mi to było miło, ale ponieważ wśród rodzeństwa uchodziłem za „uczonego“, więc trzeba było honor podtrzymywać. Tak jest, uchodziłem za uczonego i prowodyra. I dlatego zawsze byłem wszystkiemu winien, co kto gdzie zrobił — zawsze Ziuk winien.

— To znaczy, że Komendanta w dzieciństwie nazywano Ziukiem.

— I nawet jak wiedzieli — powiada — że nie ja, a ktoś inny, to tak się nazywało: Ziuk go do tego namówił...

— A czy tam na Kresach, Komendancie, Boże Narodzenie i Wilja odbywa się tak jak u nas?

Poprawił się na krześle, przymrużył oczy, że tylko wązkie skraweczki niebieskie między rzęsami widniały, potem się zrobił srog i dumny.

— Proszę Pana — rzekł wkońcu, a słowa te jeszcze się szersze wydawały, bo szły przez wąsy, razem z dymem papierosa — proszę Pana, u nas gwiazdka, to ogromna hi-

storja. Pan wie ile na Litwie musi być potraw na wilję?! Ile gatunków ryb? Gatunków ryb musi być pięć!

— To Komendant łasował! — zawołałem z radością.

— Tak jest! — odpowiedział otwarcie. — A widzisz Pan, teraz sobie istotnie przypominam jedną historję z czasów gwiazdki, kiedy byłem dzieckiem. U nas wtedy na Litwie bo to były czasy po Murawiewie, jeździli urzędnicy rosyjscy, których nazywano asesorami. Wszystko się okrutnie bało. Jeździli oni, czy zimą, czy latem, z dzwonekami przy uprzęży. Słyszysz taki dzwonek na drodze i już wiesz — asesor jedzie... Takim asesorem straszono u nas w domu naszego młodszego brata Ziunka.

Zdaje się, że Komendant powiedział Ziunka, niedobrze dosłyszałem, a nie śmiałem się pytać.

— Otóż mój młodszy braciszek, Ziunek, bardzo się bał tego asesora. Gdy tylko był niegrzeczny, zaraz mu mówili — przyjedzie Moskał asesor, który chowa dzieci do worka i je pożera. — Tymczasem jest gwiazdka. Już się zbliża ta chwila, gdy się wilja kończy i na dany znak kuchcik zaczyna bić tłuczkiem w moździerz i dzwoni. Ziunek przestraszony, słyszy dzwonek tak blisko! Więc na nikogo nie patrzy, tylko odrazu — buch pod łóżko! Dopiero go musiałem stamtąd wyciągnąć i zaniósłem do gwiazdki, — drzwi do salonu otwarte i drzewko się świeci...

Dumka Legjonistów,

INTERNOWANYCH W GYULAFCHERVOR.

My siedzimy w cytadeli
Otoczeni grubym murem —
Zaśpiewajmy z naszej celi
Pieśń potężnym chórem.

Choć pod oknem kazamaty
Wróg nasz trzyma straż,
Nam przyświeca z poza kraty
Piłsudskiego twarz.

Niechaj tchórze i burzuje
Przed kratami gną swe szyje,
Nas do walki nawołuje
Dzwon, co w piersi bije.

Choć pod oknem kazamaty
Wróg nasz trzyma straż,
Nam przyświeca z poza kraty
PIŁSUDSKIEGO twarz!

(1918).

Strzelcy...

(Piosenka legionowa na nutę: „Ułani, ulani są!”).

Hej, idą strzelcy,
Morowcy wielcy,
Hej, strzelcy, hej strzelcy,
Hej, strzelcy są!

Siwe kabaty
Duch w nich rogaty,
Hej, strzelcy i t. d.

Siwe mundury,
A w butach dziury,
Hej, strzelcy i t. d.

A pod Kielcami
Panny z kwiatami, —
Hej, strzelcy i t. d.

Na samym przedzie
Piłsudski jedzie!
Hej, strzelcy i t. d.

Piłsudski jedzie,
Wojenka będzie...
Hej, strzelcy i t. d.

Hej, idą strzelce,
Co wzięli Kielce!
Hej, strzelcy i t. d.

(1914).

Piosnka Pierwszej Brygady Legionów

NA ODMARSZ Z OKOLICY KĘT.

Wstał świt promienny, szczęsny i nowy,
zerwał okowy srebrnopióry ptak, —
Płyń — Płyń — Biały Orle mój,
Raz — dwa — trzy —
Strzelcy idą w bój!

Zemsta nas wodzi za wrogiem w tropy,
brać mu okopy, szerzyć strach i śmierć.
Drzy — drzy — dziś szatana ród,
Raz — dwa — trzy —
Idziem w krwawy trud...

W zamęt bitewny rwiemy bez trwogi,
grają nam wrogi z armat i ze strzelb —
Wiedź — wiedź — Boże Ojców mych,
Raz — dwa — trzy —
Strzeż od mocy złych...

Hejże, muzyku! w darze od strzelca,
stryczek wisielca ty carowi nieś —
Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,
Raz — dwa — trzy —
Wrogom odwrót wskaż...

Kobiernice, 1915 r.

Zgłodniałim bardzo, ale nam trzeba
Zwycięstw nie chleba, trzeba wrogów krwi —
Rąb — rąb — ile w garści sił,
Raz — dwa — trzy —
Moskał umknie w tył...

Zbratani w karnym, zbrojnym szeregu,
jak rzeka w biegu zniszczym nędzę, zło —
Zyj, żyj, polski ludu ty!
Raz — dwa — trzy —
I o Polsce śnij...

Po krwawych polach, w zdartej odzieży,
hufiec nasz bieży na zwycięski znój, —
Bij — bij — ile w piersi tchu —
Raz — dwa — trzy —
Idziem w krwawy bój!

W taniec gdy ruszy strzelców mężna ława,
aż Warszawa pierwszy postój da —
Marsz — marsz — Brygadjerze nasz,
Raz — dwa — trzy —
Pełnić twardą straż!

Marszałek o Virtuti Militari.

W r. 1920 wypowiedział Józef Piłsudski te słowa:

Dzień wprowadzenia w życie orderu „Virtuti Militari” związałem z dniem wybuchu powstania styczniowego. Zrobiłem to rozmyślnie, a to dlatego, aby związać życie nowoczesnego żołnierza Polski ze wszystkimi walkami przeszłości, które dla Jej swobody toczono. Lecz poza tem, gdy mowa o 63-cim roku, nie mogę i nie chcę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag, związanych od wypowiedzenia kilku uwag, związanych do pewnego stopnia z moimi personalnymi przeżyciami. Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Polsce porobiorowej, twierdził, że myśmy z „Twego nazwiska zrobili pacierz, co płacze i piorun, co błyska”. Zachowując cały szacunek dla pacierza, czy wtedy gdy płacze, czy wtedy gdy błaga, rozumiem, jak i Wy zapewne, panowie, że rzeczą właśnie żołnierza jest stworzyć dla Ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trzeba — uderzy.

Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając wszelkie uczucia patriotyczne, muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 63-go roku. Złe uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc jako żołnierze z olbrzymiem, potężnym wówczas państwem. Walczyli nieraz nawet bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc panowie jako żołnierze, czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej tężyzny żołnierskiej. Przyszła na nich co prawda klęska, lecz to wydarzyć się może w każdej wojnie, przytrafić się może każdemu wojującemu. Lecz dla tych żołnierzy w sądzie narodu, którego bronili, przyszła klęska głębsza, bo klęska moralna. Ze słów poety o „pacierzu co płacze i piorunie co błyska” w udziale zostawiono im w najlepszym razie tylko ten pacierz, co płacze. W najgorszym wolę nie mówić tu o sądzie. Piorun, co błyska został im odmówiony, zostawiono go jeszcze w spokoju w dzieciennych główkach, pozwolono nań patrzeć tylko dziecięcym naiwnym oczętom. Naród zrzucił z siebie pamięć żołnierskiej pracy 63-go roku, tak, jak to dziecko, śpiące do zrzucenia króciutkich chłopięcych

spodenek. Rozumiem dobrze, starzy koledzy, ile się goryczy nieraz w waszych sercach zbierało; może pociechą wam będzie, że byli nieszczęśliwsi od was, ci, którzy wam zazdrościli. Należałem do ich liczby, gdy nastąpiły po waszej klęsce ciężkie czasy niewoli nietylko fizycznej, ale i duchowej, zdawało mi się często, że szczęście powstania wiosny, które dotąd miało każde pokolenie Polski, moje pokolenie ominie. I wtedy nieraz zmęczony dzikimi warunkami podziemnej walki, zazdrościłem wam gorąco szczęścia walki oko w oko, pierś w pierś z wrogiem. Przyjemnie mi więc dzisiaj, w dniach triumfu, widzieć pośród nas, jako zasłużonych, kolegów w pracy nad piorunem, co błyska i uderza.

Moi Panowie! Obchodzimy dziś uroczystość wprowadzenia orderu „Virtuti Militari”. Na znaku tym, który nosimy na piersiach, wypisane jest hasło: cnotcie wojskowej. Cnota moi panowie, jest wartością moralną o charakterze najzupełniej bezosobowym, o charakterze bezambicyjnym, o charakterze, który z góry wypuszcza poddanie się znikomego człowieka tej wartości, którą cnota wyobraża. Jeśli w napisie podanym jest napis: wojskowej, to tylko dlatego, że wysokie napięcie moralne wymaganem jest w czasach wyjątkowych, w czasach wojny. Jest to czas, kiedy człowiek, przyodziany w mundur żołnierza, chodzić pod rękę musi, jak z damą swego serca, ze śmiercią. Jest to czas, gdy taki człowiek ciągnąć musi gałkę czarną, co oznacza dla niego śmierć, kalectwo, chorobę, lub białą, co dla niego oznacza zdrowie i życie. Służyć tylko cnotcie potrafi niewielu. Dlatego też na odwrotnej stronie naszej odznaki wypisane jest ułatwienie tej służby, w postaci słowa „honor”. Honor, jak się ktoś dowcipnie wyraził, jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych. Lecz nie szukajmy przytem tego, by zrobić honor fachowym. Nie szukajmy obstawiania go mnóstwem artykułików i formalności, za którymi ginie cała treść honoru. Honor nasz powinien polegać na służbie, komu zaś służymy,

to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy Ojczyźnie, a służba jest niczem innym, jak słuchaniem praw, przez ojczyznę, dla ojczyzny ustanowionych.

Jako najstarszy Kawaler Orderu „Virtuti Militari” i jako Naczelny Wódz armii naszej, wznoszę kielich na cześć Tej, w której służbie cnotliwie i honorowo dotrwać mamy.

Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

W dzień Imienin J. Piłsudskiego.

Kochamy Cię! boś stworzył „Czyn”!
Bo pokazałeś światu,
Jak walczy prawy Polski syn,
Z caratem lub hakatą.

Lwów, w marcu 1919 r.

Kochamy Cię! boś stworzył „Moc”,
Nasz drogi Naczelniku —
Więc masz za sobą w dzień, czy noc.
Czwartaków w zwartym szyku.

(Autor nieznan).

Pieśń na Imieniny Naczelnika i Naczelnego Wodza.

Gdy się zerwała wojenna fala
I wkoło armat ozwał się ryk,
Na Polskę burza wojny się zwała,
Na ziemiach Polski wojenny szyk.

Na ziemiach Polski krwawe zapasy
Wydaje Polski potrójny wróg,
Spalone miasta, wioski i lasy, —
Co cierpi Polska, wie tylko Bóg.

W przeciwnych frontach polscy żołnierze,
Brat bratu śmierci zadaje cios,
Dusza się wzdyga, gdy myślę szczerze,
Jak straszny Polskę spotyka los!

Gdy żołnierz biedny w polu się zмага,
Za sprawę wrogów musi się bić,
Rodzą się myśli, jak na zniewagę,
Któremu z wrogów pokłony bić.

Więc Polska zważa w tak ciężkiej chwili,
Czy się nie znajdzie wierny Syn jej,
Nieraz ją przecie tacy zdradzili,
Co złote zyski ciągnęli z niej.

Nie smuć się, Polsko, Ojczyzno droga,
Masz jeszcze synka, co zwie się Lud,
A Wódz przysłany jest mu od Boga,
JÓZEF PIŁSUDSKI, co stworzył Cud.

Wódz nasz najwyższy, Wódz nasz kochany,
Skruszył łańcuchy niewoli Twej,
Wyniósł lud biedny, poniewierany,
Za syna oddał go Matce Swej.

A lud Twój biedny, Ojczyzno droga,
Lud, co go wskrzesił najwyższy Wódz,
Nie wpuści w Twoje granice wroga,
Wróg nie ma siły, aby go zmóc.

My w Twej obronie Polsko kochana,
Pójdziem za Wodzem na krańce Twe,
Już będziesz wolna, a nie poddana,
Już Cię wrogowi nie damy, nie!

Ty, Naczelniku, Wodzu najwyższy,
Pomnij, że z Tobą jest polski lud,
Choć pogardzany jest przez bract wyższą,
Ale nie zdradzi Cię i Twych cnót.

Nie dbaj więc, Wodzu, o takich, którzy
Wieniec cierniowy radzi Ci spleść,
Gdy Cię otoczą największą burzą,
My za Cię życie gotowi nieść!

Ty, co chorągiew trzymasz w Swej dłoni,
Wznies ją wysoko na Polski cześć,
By po skończonej wojennej toni
Nasz orzeł mógł się w obłoki wznieść.

Gdy, Naczelniku silnie z narodem,
A naród z Tobą zespoli się,
To Polska stanie się silnym grodem,
Już Jej nie damy wrogowi, nie!

1919.

PAWEŁ WASILEWSKI
gospodarz we wsi Turze.



Kochanemu Wodzowi.

O wodzu dzielny ludowi oddany,
Miłością naszą dzisiaj otaczany!
W Ciebie idea wielka się wcieliła
Na wodza swego Polska Cię zrodziła.

Tyś jest rycerzem, prawdy bojownikiem,
Na polskiej ziemi jesteś nam sternikiem,
Prowadź nas, prowadź, o wodzu nasz miły,
Aby się nasze nadzieje ziściły.

Obrales drogę prostą dla zbawienia
Ojczyzny naszej, do oswobodzenia.
Zniosłeś więzienia, niewole, kajdany,
Szedłeś przez bóle, krew, i ciężkie rany.

Za kordon graniczny.

Pamiętam, gdy dnia tego na zebraniu Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych zjawił się Piłsudski, by zawiadomić, iż postanowił wkroczyć ze swym oddziałem w granice Królestwa Polskiego, że postanowienie to jest nieodwołalne, rozkazy wydane, pierwsza kompanja już przekroczyła kordon, a wymarsz w następnym określonym terminie nastąpi.

W sali zapanował moment tej ciszy, która towarzyszy czynom wielkim i decydującym, potem rozległy się brawa, życzenia pomysłności. Komendant wyszedł, by kończyć gorączkową sprawę organizacji oddziału, tegoż dnia popołudniu wyjechał, a nocą bez ostentacyjnych pożegnań, niemal tajemnie, wyruszyły oddziały dwiema drogami: na Ojców i Słomniki, by połączyć się w Miechowie.

Z uczuciem podniosłej dumy przekraczaliśmy kordon. Z niedającą się określić radością, z pieśnią na ustach i werndlem w rękę wracamy po latach w otwarty bój.

Wśród różnorodnych wrażeń, uprzednio nam nieznanych, a przeżywanych w tych chwilach tak obficie, mieliśmy jedynie mętne poczucie doniosłości czynu Piłsudskiego, którą dopiero teraz jesteśmy w stanie uświadomić sobie dokładnie. Dziś rozumiemy wszy-

Kiedy to piszę, to się serca radzę,
Jak Cię mam uczcić, i czy nie obrażę?
Bo ty nie żądasz sławy dziś dla siebie,
Ale Ojczyźnie chcesz służyć w potrzebie.

Tak mi na razie serce odpowiada
Łzy z oczu płyną, ale dusza rada,
I czuję szczerze, że w mem życiu całem
Szczęśliwszej chwili nigdy nie zaznałem.

1915.

JAN ŻELAZOWSKI,
chłop z Opatowskiego,

scy, że 6-ty sierpnia był niejako odwróceniem kart historii Polski, by rozpocząć nową, bijącą ogniem stronicę, że gdyby Piłsudski nie powziął tej śmiałej, nieco może ryzykownej decyzji, cała sprawa mogłaby utonąć w powodzi dyskusji w poszukiwaniu racjonalnej orientacji, której małoduszni od roku szukają i znaleźć nie mogą; że w grzmocie dział, którym zostaliśmy powitani pod Kielcami — urodziły się Legjony Polskie, nastąpiła decyzja stronnictw Galicji, jęły się łamać lody obojętności Królestwa. Bez względu na to, coby się stać miało, dzień 6-go sierpnia i tworzące się w tym dniu Legjony uratowały honor Polski. Oddziały Piłsudskiego bagnietami swymi wyniosły z otchłani zapomnienia Sprawę polską, zamanifestowały samoistność jej aspiracji, istnienie jej życiorodnych sił, wyryły bagnietami na tablicy dziejów płomienne głoski, które się palić wiecznie będą w duszy Narodu.

Do takich dni, jak dzień 29-go listopada, 22. stycznia, przybywa równorzędna, w nieobliczalne skutki brzemienna, nowa data, a do panteonu bohaterów narodowych przybywają nowe imiona, a przedewszystkiem imię naszego Komendanta, równie wzniosłe w intencje, a o tyle szczęśliwsze, że zwycięskie.

Naród, błędzący od katastrofy 63-go roku manowcami, w dniu 6-go sierpnia wkroczył na właściwą drogę, którą szedł od rozbiorów, wiedziony zdrowym instynktem, na drogę walki zbrojnej o wolną swą egzystencję, i walka ta porywa z sobą najszlachetniejsze dusze.

Bitność i czyny Legjonów są dziś powszechnie znane. Przybyły nam nowe święte mogiły, które się staną celem pielgrzymek pokoleń. Chwała polskiego oręża rozwinęła swe wspaniałe skrzydła nad ziemią ojczystą.

Krew męźnych przywraca jej wybladłemu obliczu gorący rumieniec życia. Tajemny wyrzut sumienia budzi się w duszach bezczynnych. Groźny pomruk rozlega się od strony dziś jeszcze zmuszonej wołać półgłosem — Warszawy.

Do niej w krwi i bitewnej kurzawie od roku dążą Polskie Legjony, by z rąk stolicy przyjąć należny im za dzień szóstego sierpnia sztandar zwycięski i klucze jej serca.

1915.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

Fundament nowej Polski.

DONIOSŁE SŁOWA BISKUPA PATRJOJY KS. BANDURSKIEGO SKREŚLONE
W ROKU 1915-tym.

Rodacy! „Nie masz ustawającego ani spracowanego między nami i nie będzie drzymał ani spał, ani nie będzie rozpasany pas biodr jego”. — Pochwała to wielka i szczytna, jaką oddaje prorok swemu narodowi, gotowemu do walki, czujnemu, nieustraszonemu w boju, a opatrującemu wszystkie ojczyście potrzeby.

szczęśliwy, kto może o swym narodzie to samo wypowiedzieć zdanie w czasie, w którym wymaga się ofiar od każdego z osobna i od wszystkich razem. „Nie masz ustawającego ani spracowanego między nami” — mogą śmiało powiedzieć i odnieść ową pochwałę do Narodu polskiego.

Nie ustana, choć spracowane Legjony polskie, idące w bój z nieustraszoną odwagą, z bohaterstwem i pogardą śmierci.

Nie ustał, bo nie może ustać Naród w walce z największym wrogiem, który krwawymi ślady znaczy swe panowanie w Polsce, szubienicą, katorgą, knutem i Sybirem, niszczą życie polskie, tłumiąc myśl polską i znieprawiając dusze słabych i niewytrwałych.

Nie ustał i, stworzywszy Legjony, nawiązał nić złotą, krwawą z bohaterskimi wyśilkami powstańców z 1831 i 1863 r.

Nie ustał, choć dusza rwała się w bólu i serce szarpała rozpacz, twoga i troska o najdroższych i najśladzzych, których miłość Polski wygnała na plac boju.

Nie ustał — boć to młode wojsko polskie, słodkie marzenie każdego Polaka, zbudziło śpiących, poruszyło drzemiących.

I jawa to, czy rzeczywistość? Komu z nas żywiej nie zabiło serce na widok legjonowej młodzie naszej, lecącej z weselem i zapalem do walki z wrogiem?

Legjony, to chluba nasza. Legjony, to fundament nowej Polski, boć krew naszych bojowników, przelana na tyłu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić się skutecznym echem!

Żyjemy, żyć chcemy i musimy!
Cześć Wam, młodzie bohaterowie! Niech Bóg błogosławi Wam w pracy, podjętej na rzecz wolnej, niepodległej Polski!

Kronika wstępnych bojów I. Brygady.

SIERPIEŃ 1914.

2—4. Z rozkazu Józefa Piłsudskiego oddział sześciu Strzelców pod dowództwem Władysława Prażmowskiego (Beliny) dociera do Jędrzejowa, aby przeszkodzić mobilizacji ros. W drodze powrotnej patrol ten alarmuje w Słomnikach większy oddział ros., poczem powraca do Krakowa, przyprowadziwszy pierwsze 5 koni, jako zawiązek przyszłej jazdy polskiej.

6. Pierwszy oddział Strzelców pod dowództwem T. Kasprzyckiego (Zbigniewa), 1-sza kompanja kadrowa i oddział konny przekroczyły kordon graniczny Królestwa Polskiego o godz. 9 m. 45 rano w Michałowicach; oddziały otrzymały rozkaz obsadzenia Miechowa. Pierwsza potyczka (patrol konny) pod Słomnikami.

7. Zajęcie Miechowa.

8. Zajęcie Jędrzejowa. Z Krakowa wyrusza oddział zmobilizowanych sił strzeleckich w sile około 1600 ludzi i drogą na Paczółtowiec i Raclawice przechodzi granicę Królestwa Polskiego. Koncentracja w Miechowie dalszych kompanij strzeleckich.

9. Dowództwo kompanji kadrowej w Miechowie obejmuje Herwin. Wymarsz całego oddziału w sile 372 ludzi pod dowództwem Piłsudskiego na Kielce.

12. Zajęcie Kielc. Potyczki kawalerji pod Szydłówkiem i Zagórzem. Potyczka Strzelców z rosyjsk. opancerzonym autombilem z karabinem maszynowym na ulicy w Kielcach. Walki uliczne piechoty i kawalerji w mieście.

13. Potyczki kawalerji pod Szydłówkiem. Bitwa pod Czarnowem i stacją Kielce pod dowództwem Kazimierza Sosnkowskiego. Przybycie baonu pod kom. Wyrwy. Oddział Strzelców pod kom. Ryszarda przybywa z Krakowa do Raclawic i Pieskowej Skąły.

14. Bitwa na linii Brzeźno — Brzegi — Mosty nad Nidą. Oddział Ryszarda przybywa do Jędrzejowa i odpiera atak kozaków na miasto, trzymane przez 2 dni i 2 noce przy pomocy bardzo szczupłych sił.

15. Koncentracja dalszych oddziałów strzeleckich w okolicach Chęcina i Bolmina. Przybywa oddział pod kom. Ryszarda (Trojanowskiego). Podział na 5 bataljonów strzeleckich: 1-szy pod kom. Januszajtisa, 2-gi pod kom. Neugebauera (Norwida), 3-ci pod kom. Rydza (Śmigłego), 4-ty pod kom. Furgalskiego (Wyrwy), 5-ty pod kom. Tokarzewskiego (Karasiewicza). Utworzenie taborów poszczególnych baonów (tabor I-go rzędu) oraz kolumny taborów II-go rzędu. Komendę obejmuje po powrocie z Krakowa Piłsudski.

15—18. Marsz flankowy przez Piekoszów — Tumlin na Kielce.

22. (do 11. września). Postój w Kielcach. Wywiady kawaleryjskie i oddziałów piechoty pod Szydłowiem, Końskie, Sulejów, Włoszczowę. Potyczki pod Skarżyskiem, Niekłaniem, Końskiem, Mniowem, Żarnowem i Paradyzem.

22. Piłsudski rozkazem do żołnierzy ogłasza wcielenie swoich oddziałów do formujących się Legionów.

30. Nabożeństwo polowe garnizonu wojsk polskich na rynku w Kielcach.

WRZESIEŃ.

11—15. Wymarsz z Kielc przez Chmielnik, Szydłów i Stopnicę — Pacanów do Szczucina. Potyczki pod Staszowem, Beszową i Sichowem (kawalerja, piechota, żandarmerja). Wymiana w Szczucinie karabinów Werndla na repetjerowe.

18. Marsz z Kozłowa z rozkazem obrony Wisły od ujścia Dunajca do ujścia Nidy.

18—23. Walki pod Nowym Korczynem. Piłsudski rozwiązuje zadanie obrony Wisły ofenzywnie. Szeregiem bitew zniszczył oskrzydlający manewr dużych sił kawalerji ros., która wzdłuż lewego brzegu Wisły niepowstrzymana posuwała się w kierunku zachodnim.

18. Potyczki pod Borusową i Nowym Korczynem (kawalerji). Przeprowadzenie na lewy brzeg Wisły i nocny napad na Nowy Korczyn (II-gi i III-ci baon).

19. Bitwa pod Uciskowem (III-ci baon) i Gradnikami (II-gi baon). Potyczki (kawalerji) pod Kociną. Napad nocny na Ostrowiec (I-szy baon). Bitwa pod Grotnikami — Ostrowcami (I i V baon).

23. Potyczka kawalerji pod Wiślicą. Bitwa pod Winiarami (IV baon). Potyczki pod Chotelem, Wiślicą i Czarkową. Bitwa pod Ksanami i Czarkową (I, IV baony i kawal.). Nocny napad na Szczytniki (I-szy baon i kawalerja).

25. Oddziały I pułku przeprowadzają się pod Opatowcem przez Wisłę i przybywają do Gręboszowa.

28. (do 19. października). Marsz pod Dęblin.

PAŹDZIERNIK.

13—14. IV baon Wyrwy przybywa pod Budy Michałowskie nad Pilicą i uniemożliwia znacznym siłom Rosjan, wspieranym artylerją, przejście przez Pilicę.

15. Odłączony w Ćmielowie II baon pod Norwidem i kawalerja maszerują ku Warszawie.

16. Baon Norwida wkroczył do Radomia.

18. Detaszowanie pod Warszawę IV baonu. II baon wkroczył do Grójca.

19. Potyczki kawalerji pod Ruszczą, Koprzywnicą, Gniewoszowicami, Szercami i Samborcem. II baon stanął w Skierniewicach.

21. Wywiad na Garbatkę (I i III baon). Potyczki pod Policznem. Potyczka pod Bednarami (II baon).

22. Potyczka pod Bolimowem (II baon). Bitwa pod Trupieniem (V i VI baon) i bój leśny pod Anielinem (III baon).

23. Bitwa pod Laskami (I, V i VI baon). Bitwa pod Zdunami i Bolimowem (II baon). Bitwa pod Budami (IV baon).

24. Bitwa pod Maurzycami (II baon), pod Niedobylem (IV baon).

24—25. Bitwa pod Laskami (I, III, V, VI i uzup. baony).

25. Bitwa pod Budami Michałowskiemi (IV baon). Potyczka pod Kutnem (II baon).

26. Potyczka pod Ignacówką, Niedobylem (IV baon), pod Giewnem (kaw.)

i Władysławowem (kaw.). Bitwa pod Laskami (I, III, V, VI i uzup. baony). Baon Norwida przybył do Łęczycy.

27. Odwrót z pod Dęblina. Potyczki pod Czarną i Słupcą (VI baon). Bój w Łęczyckiem pod Gostkowem, Topolą i Prądzewem (II baon).

28. Bitwa pod Łęczycą (II baon) i potyczka kawalerji pod Modliną.

30. Bitwa pod Glinnem (II baon).

31. Baon II Norwida po wytrzymaniu ognia artylerji przybywa do Kalisza.

LISTOPAD.

2—3. Bitwa pod Brzechowem (I, III, V i VI baony). Powrót kawalerji, zorganizowanej w czasie detaszowania w dwa szwadrony. Powrót IV baonu. Bitwa pod Mroczkami — Chlewem (II baon).

4. Bitwa pod Poprężnikami (II baon).

5. Bitwa pod Maszowem (II baon).

9—11. Marsz z za Wolbromia przez Ulinę Małą do Krakowa (I, III, V, baony i kawalerja). Potyczki pod Chliną, Tczycą, Uliną, Czaplami, Wiktorką, Wygodą, Władysławem, Celinami, Widomą i Michałowicami.

10. Wymarsz z Uliny Małej.

11. Baon IV Wyrwy łącznie z VI-tym baonem Fleszara i 2 baterjami artylerji Brzozy zajmuje pozycje pod Krzywopłotami.

16. Bitwa pod Krzywopłotami. Atak i nocny bój pod Załęzem.

18. Artylerja kap. Brzozy i IV baon odparły ataki przeważających sił rosyjskich pod Domaniewiczami i utrzymały pozycje.

19—21. Bitwa pod Krzywopłotami i Domaniewiczami trwa dalej. Legioniści atakiem na bagnety z 32 austriackim polskim pułkiem piechoty zmusili przeważające siły strzelców syberyjskich do odwrotu.

20. Odmarsz z Krzywopłotów do Strzemieszyc w kierunku Suchej.

21. Oddziały, pozostające pod komendą Piłsudskiego, zostają uformowane w Brygadę, obejmującą 5 bataljonów piechoty, odpowiednią ilość szwadronów jazdy, 2 baterje dział, oddział karabinów maszynowych i kompanję saperską. Pułkownik Józef Piłsudski mianowany brygadjerem.

23. Przejazd głównego oddziału z Mako-
wa do Mszany (I, II, III, V i kaw.). Napad
nocny na Chyżówki (II i III baony).

24. Potyczki pod Słopicami i Kamieni-
cą (kaw.).

25. Bitwa pod Limanową (I i V batal-
jon).

26. Bitwa pod Słopicami (I, III, V, ka-
wal.). Detaszowanie I baonu na drogę Nowy
Sącz — Nowy Targ.

27. Bitwa na przełęczy Chyżówki (I,
III, V i oddz. aust. przydzielone). Utarczki
w Dobrej.

28. Bitwa na przełęczy Chyżówki.

29. Bitwa pod Chyżówkami — Jurko-
wem — Dobrą.

30. Utarczki w Jurkowie.

GRUDZIEŃ.

1. Utarczka nocna pod Słopicą.

2. Napad na Słopicę i Tymbark (I, III,
V bataljon i oddz. austr. przydzielone Bry-
gadzie).

3. Potyczki kawalerji pod Zalesiem
i Kamienicą.

4. Potyczka pod Wysokiem (kaw.).

5. Bitwa detaszowanego V baonu pod
Beldnem. Bitwa kawalerji pod Trzetrzewiną.
Marsz flankowy na Nowy Sącz (I, III, V, ba-
on artyl. i oddz. austr.). Bój nocny pod Rdzio-
stowem. Pościg za Rosjanami w kierunku
Nowego Sącza.

6. Oddział ułanów Beliny przeprowa-
nia przez Dunajec i bitwa pod Dąbrową.

7. Bitwa pod Marcinkowicami (I, III
baon, kaw., art. i oddz. austr.).

8. Bitwa pod Pisarzową (I, III i V ba-
on).

9. Bitwa kawalerji pod Zbludną. Utar-
czki pod Jerzową Wodą.

10. Bitwa pod Zabrzeziem. Utarczka
kawalerji pod Zagórzynem.

11. Bitwa pod Łąckiem (III baon, kaw.,
artylerja).

13. Wejście Brygady Piłsudskiego do
Nowego Sącza i do 20 postój w Nowym Są-
czu. Reorganizacja Brygady: utworzono z I
i III baonów i uzupełniającego pułk 1-szy
Strzelców pod komendą majora Rydza; z ba-
onów II i IV pułk 2-gi Strzelców pod kome-

ndą majora Norwida (później objął komendę
major Berbecki). Baony V i VI zostają samo-
dzielny. [Na przyszłość oznacza: I baon/1
pułku = dawny I baon, II baon/1 pułku =
baon uzupełniający z Zagłębia. III/2 = da-
wny III baon; I/2 = dawny IV baon; II/2
= II baon; baony V i VI jak dawniej].

20. Wymarsz Brygady z Nowego Sącza
pod Tarnów.

22—26. Bitwa na wzgórzach pod Łow-
czówkiem, Lichwinem (cała piech. i kaw.).

Od 28. grudnia do 18. stycznia postoje
i przemarsze: Wróblowice, Lipnica, Zdonia.
Rozwiązanie w 1-szym pułku II baonu, po-
zostaje tylko I i III.

STYCZEŃ 1915.

18—24. Marsz do Kęt.

Od 24. do 1. marca postój w Kętach.
Artylerja Brygady 4-ta i 5-ta baterja otrzy-
mują szybkostrzelne działa polowe.

MARZEC, KWIECIEŃ, MAJ.

Od 3. marca do 10. maja. Walki pozy-
cyjne nad Nidą. Bitwy na forpocztach pod
Sobowicami, Kopernicą, Pińczowem, Skow-
ronnem. Bitwy demonstracyjne, nocne wy-
pady. Z bataljonów V i VI utworzono 3 pułk
Strzelców pod komendą majora Trojanow-
skiego. W kawalerji tworzy się 3-ci szwadron
pod dowództwem Janusza Głuchowskiego.

Maj. 11—15. W pościgu za ustępują-
cym z nad Nidy nieprzyjacielem wysłano dy-
wizjon kawalerji I Brygady. Za nim postę-
puje reszta wojsk, 2-gi pułk w awangardzie.
Potyczki kawalerji pod Straszniowem, Sta-
szowem, Oględowem, Kurozwękami i Ryt-
wianami.

16—25. Boje na linii Klimontów —
Opatów.

16. Bitwa pod Beradziem. Bitwa pod
Swojkowem — Włostowem (2 pułk i 5-ta
baterja).

17. Bitwa pod Garbowicami (2 pułk,
5-ta baterja).

18. Bitwa pod Konarami (2. p. 5-ta
baterja). Bitwa pod Kozinkiem (I/p p., 4
i 5-ta bat.).

19. Bitwa pod Kozinkiem (I/3 p. 4

i 5-ta bat.). Bitwa pod Konarami (2 pułk).
Bitwa pod Olszowcem (II/3 pułku).

19—20. Bitwa pozycyjna pod Gorzko-
wem 1/2 pułku).

20. Bitwa pod Kozinkiem (I/3 p. i II/2
p. oraz 4 i 5 bat.). Bitwa pod Konarami (2
pułk). Potyczka pod Winną (II/3 oraz 4 i 5-
ta bat.).

21. Bitwa pod Kozinkiem (II/1 i I/3).
Bitwa pod Konarami (2 p.). Bitwa pod
Wszachowem (II/3 pułku, 4 i 5 bat.).

22. Bitwa pod Kozinkiem (II/1 p.). Bi-
twa pod Konarami — Kamieńcem (2 p.).
Bitwa pod Wszachowem — Janczycami
(II/3 p.).

23. Bitwa pod Żernikiem (II/3 pułku).
Bitwa pod Przepiórowem i Kamieńcem (2 p.,
I/2 oraz IV i V bat.).

24. Bitwa pod Przepiórowem i Kamień-
cem (2 p., I/2 oraz IV i V bat.). Bitwa pod
Żernikiem (II/2 p.).

CZERWIEC.

Od 25. maja do 23. czerwca. Bitwa po-
zycyjna pod Konarami (1 p., 2 p., I/3 i ar-
tylerja).

Od 25/V do 20/VI. Bitwa pozycyjna
pod Żernikami (II/3 pułku).

23. Odwrót Rosjan z pozycji pod Kona-
rami — Kozińcem. Brygada ściga pod kome-
ndą pułkownika Sosnkowskiego. Jako deta-
chement pościgowe: dyon kawalerji oraz

pułk 1-szy z 5-tą baterją. Potyczki kawaleryj-
skie pod Włostowem, Gozdawą, Malicami.
Bitwa pod Lisowem (kawal.). Potyczki ka-
wal. pod Kunicami, Bidzinami i Wojciecho-
wicami.

24. Bitwa pod Bidzinami (kawal. i 1-szy
pułk). Bitwa pod Wyszmontowem (1-szy p.
i bat. 5). Potyczka kawal. pod Glinianami.

24—29. Bitwa pozycyjna pod Ożaro-
wem (1, 2, 3 pułk, dyon naszej art. i dyon
przydzielonej brygadzie art. austr.). W dn.
25. komendę Brygady obejmuje znów bryg.
J. Piłsudski.

30. Odwrót Rosjan z pozycji pod Oża-
rowem. Detachment pościgowe (kawalerja,
1 pułk z V bat.). Potyczki kaw. pod Broni-
sławowem i Wólką Tarłowską.

31. Bitwa pod Tarłowem (kawal., 1-szy
pułk). Bitwa pod Tarłowem o umocnione
silnie pozycje przyczółka mostowego Józefo-
wa (1 pułk, 2-gi, artylerja nasza i przydzie-
lona).

LIPIEC I SIERPIEŃ.

I Brygada po przejściu Wisły wkroczyła
na Ziemię lubelską, brała udział w szeregu
bitew, potyczek i pościgów za nieprzyjacielem
(w dniu 30. czerwca jej kawalerja, uprzedza-
jąc inne oddziały, zajęła Lublin) odznaczyła
się wybitnie pod Jastkowem, a po przekro-
czeniu Wieprza i Bugu przeszła na inny teren
operacyjny.

W chwilach tragicznych i bolesnych.

W r. 1922, gdy Pierwszy Prezydent
Państwa śp. Gabriel Narutowicz, odebrał
władzę, wyrzekł Marszałek te słowa:

„Panie Prezydencie Rzeczypospolitej,
czuję się niezwykle szczęśliwym, że pierwszy
w Polsce mam wysoki zaszczyt podejmowa-
nia w moim jeszcze domu i w otoczeniu mo-
jej jeszcze rodziny pierwszego obywatela
Rzeczypospolitej Polskiej. Panie Prezydencie!
Jako jedyny oficer polski służby czynnej,
który dotąd nigdy przed nikim nie stawał na
bacznosc, staje oto na bacznosc przed Polską,
którą Ty reprezentujesz, wznosząc toast:

Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej niech
żyje!”

A w niewiele godzin potem, gdy Prezy-
dent padł — ugodzony kulą skrytobójczą:

Wrażenia te, wrażenie zwłaszcza zezna-
nia zabójcy, że chciał właściwie zamordować
mnie, jest podwójne. Przedewszystkiem uczu-
cie bardzo bolesne, że za mnie zginąć miał
kto inny, przyjaciel, ale pozatem uderza mnie
ten fakt aberacji moralnej, polegającej na
zrzuceniu z taką łatwością odpowiedzialności
personalnej z jednej osoby na drugą. Jeśli ja

mam być tak odpowiedzialny, że ktoś uważa za swoje prawo strzelać do mnie to uważam to za niezgodne z duchem naszej rasy zastrzeżać kogoś innego i nie wstydzić się tego, chociaż tamten nie dźwiga na sobie odpowiedzialności. To jest duch Wschodu. Czy za moje uczynki kto nie zastrzelił mi córki, czy ona ma odpowiadać za ojca? Ta aberacja należy do szeregu zjawisk, które obserwowałem z pewnym przerażeniem przez 4 lata na stanowisku Naczelnika Państwa, gdzie się wiele widzi i ma się czas nad wielu rzeczami rozmyślać. Dla ludzi zwłaszcza tego zaboru wpływ Wschodu był fatalny. Nie chcę tego Wschodu poniżać, przedstawia on swoją własną kultu-

Szkarlatna wstęga ofiary i bohaterstwa.

Cytujemy przepiękne ustępy z pamiętnych słów, skreślonych w latach wojny przez śp. Apolinarego Krupińskiego, któremu zawdzięczamy pierwszą antologię pt. „Pieśń o Józefie Piłsudskim”. Śp. Krupiński — gnany poczuciem obowiązku walki o Polskę, poszedł w bój rycerski i poległ — jak bohater — na polach białostockich w r. 1920 w wiernej służbie Ojczyźnie i Wodzowi. Trud wojenny i praca nad przekazaniem potomności pieśni o Marszałku, nie utoną w niepamięci. Zdania skreślone przez rycerskie pióro autora, przytaczamy z czcią na tem miejscu.

Jedną z tragedij niewolnego życia jest to, co możnaby nazwać rozdzieleniem duszy narodu.

W chwili, gdy zakuwano nam ręce, gdy do grobu składano dawną Rzeczpospolitą, podzieliliśmy się na dwa obozy, na dwie gałęzie, z jednego pnia wyrosłe, różniące się pojmowaniem istoty polityki polskiej i jej metodami.

Gdy jedni rzucili się na burzliwe i niepewne fale zwodniczej nadziei, związanej z osobą i orężem Napoleona, honorowi zachodzącej w cień Polski przysięgając nieustępliwość choćby do końca; gdy w szaleństwie swego bólu patriotycznego gonili za majakami dwuznacznych obietnic, a w krwi własnej

ręk, nie mówię, żeby była od naszej gorsza, ale jest inna. W swej pogoni za absolutem wyklucza indywidualność. Takich stygmatów Wschodu jest u nas mnóstwo. Co do samego faktu muszę powiedzieć: żałuję, że Niewiadomski nie napisał do mnie. Byłbym z pewnością przyjechał do Baryczków po tę polską kulę: zgodnie z mojem szczęściem byłaby mnie pewnie ominęła, ale w zbiorze kul do mnie zmierzonych byłaby jedyną narodową kulą polską. Śmierć Narutowicza jest w tych warunkach dla mnie tem smutniejsza, że był to przyjaciel, którego nie chciałem narażać nawet na pracę, która go czekała na jego stanowisku, a naraziłem na śmierć niezasłużoną.

pragnęli utopić grzechy przodków i w czynie orężnym szukać zbawienia; — inni, przezorniejsi i ostrożniejsi, spokojni i ogłuszeni wymierzonym w ich głowy ciosem, postanowili szukać ratunku w wytworzonym położeniu i na drodze kompromisu ratować z powodzi dziejowej szczątki rozbitego okrętu.

Pierwsi — to „ludzie szaleni”, drudzy — „ludzie rozsądni”...

Jako takich i pod tym imieniem znał ich Mickiewicz, skoro jednemu z tych obozów wystawiał następującą metrykę: „Pierwsze zjawienie w Polsce ludzi rozsądnych i z profesji dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczy Pospolitej”.¹⁾

Dzieje Xięstwa Warszawskiego, a zwłaszcza Królestwa Kongresowego i wojny 1830 i 1831 roku, jako też walki partyzanckiej 1863 roku znaczą niemal na każdej swej karcie tych dwu obozów istnienie. Mimo wszelkiej zmiany — przetrwali do dnia dzisiejszego — pod najrozmaitszymi szyldami i hasłami swych partyj.

Możnaby wnosić, że to są dwa wieczne, djametralnie przeciwne, bieguny w sumie stanowiące naród.

Tak czy inaczej, — istnienia swego i walki, między nimi rozgorzałej, nigdy chy-

¹⁾ A. Mickiewicz: O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych.

ba nie dokumentowali tak silnie, jak po 1863 roku.

Rozsądni — to ludzie liczby, rachunku, logiki. Nie dziwota: rodził ich schyłek XVIII. stulecia i tego stulecia filozofja - racjonalizm, poparty przemocą i boleśnie w praktyce zastosowany w naszych dziejach. Nie brali oni na serjo i nie liczyli się z tem, co odchyłało się od pionu ich matematycznych obliczeń, albowiem to, jako irracjonalne, nie może mieć wpływu na bieg wypadków, zdążających w przyszłość — jak sądzili — z niezłomną konsekwencją.

To też zwykli byli przekonywać „prostym rachunkiem prawdopodobieństwa”, dowodzili, że „głową muru nie przebijesz”, przemawiali „potrzeba liczenia się z rzeczywistością i traktowania życia realnie”, odwoływali się do kryterjum „dobrze pojętego interesu narodowego”, przedkładali pod rozważenie „względy praktyczne”, apelowali do liczby, rachunku i logiki.

Wydali bezpardonową walkę wszystkim tym, którzy odważyli się być „rozumni szaleńcami”, wszystkim romantycznym mrzonkom, a mądrość mickiewiczowską, nakazującą wiele chcieć (gdyż życie samo zwarzy niejedyn kwiat pragnień!) — zlekceważono, w najlepszym rezultacie — zbagatelizowano, jako niedojrzały plód zapalanej romantyki.

Kto w drażliwości swego narodowego sumienia nie odważył się przyznać do takich zasad, kto nie ośmielił się uznać „faktów dokonanych” za prawo, ten Polskę - szaleńców marzył za ledwie w chwilach zadumy, uznawał ją za ideę moralną, ale w dniu codziennym postępował jak ludzie rozsądni...

...Rycerna...! Zakopaliśmy Twój miecz,
Złamaliśmy ostrogi...

(Zdzisław Kleszczyński: List otwarty do Józefa Piłsudskiego).

Rachunek ludzi rozsądnych radości Polsce nie dawał, wymagał nadto bolesnej ofiary w postaci wyrzeczenia się prawa kontynuowania wysiłku minionych pokoleń, prowadził do zerwania ciągłości historycznej. Należało wyprzeć się hasła „Jeszcze Polska nie zginęła”, a zwłaszcza tego drugiego: „Szablą odbierzemy!”

Opadliśmy pod ciosem miecza, — przekłęto miecz; zginęliśmy przemocą, — zarzucano myśl o czynie orężnym. Przestały już nas „nęcić wawrzyny Chrobrych i Batorych” — głosił jeden z chorążych owej epoki i pocieszał: „los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo-przemysłowych”.²⁾ Wyśmiano i wydrwiono Mickiewicza za okrzyk: „Mierz siły na zamiary”. Przeciwwstawiono się wszelkim poczynaniom, wyrosłym z „majaczeń” minionego okresu, a wszystko to wytłumaczono przed majestatem sumienia potrzebą pogodzenia się z losem.

Okres tych hasel, znany powszechnie pod mianem „pracy organicznej”, wdrażał niechęć do cnót rycerskich, które ośmieszał, był epitetem donkiszoterji lub romantyzmu, a pod to miano podłożył pojęcie... walki z wiatrakami.

Nas pozbawiono siły; my sami wyrzekaliśmy się myśli o jej posiadaniu...

...Wylaliśmy po dwie łyżki słońca —
tania ciecz...!

Tę inną, zawieszoną a kraśną,
krwawą ciecz — sarmacką wstęgę —
jakby zakładkę założyliśmy
w historii sięgę...

„Dzisiejszy dzień nie żąda od nas krwi”.
(Zdzisław Kleszczyński: List otwarty do Józefa Piłsudskiego).

Program okresu „pracy organicznej” nie tylko wznosił się na negacji: niósł ze sobą pewne pozytywne hasła.

„Los otworzył przed nami szerokie pole podbojów handlowo - przemysłowych”... Cytowany już Alexander Świętochowski nauczał: „Marzenia o odzyskaniu samodzielności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną”.

Przeciwko tak pojętym zadaniom narodowym tylko nieliczni śmiałkowicie występowali z protestem:

Cnota — czcze słowo. Gdzież jest krzyż Golgoty?
— Jest Bóg na świecie... o! jest — cielec złoty!...³⁾

Nie lekceważąc dorobku omawianej epoki, niepodobna wszakże nie zauważyć obni-

²⁾ Aleksander Świętochowski.

³⁾ Miron: Na dziś.

żenia się ideałów w tym czasie. Z kilku przykazań Modlitwy Pańskiej wcielono do polityki narodowej tylko jedno, to o chlebie powszednim... Gdyby ten program można było całkowicie urzeczywistnić, naród składałby wyłącznie kupcy, komersanci, przemysłowcy, rolnicy i wszyscy ci, którzyby wymienionym pomagali i ułatwiali dokonywać „podbojów handlowo - przemysłowych”. Wielkie a trudne idee zamieniono na idee potrzebne a dostępne przy codziennych sprawach: wielki ideał zastąpiony został ideałem sprężystego i obrotowego komersanta, goniącego za groszem, małosłownego i przyziemnego w swych pragnieniach człowieka, który nie ośmieli się wzbąć ponad poziom, człowieka, który uzna się za pierwszego obywatela z chwilą, gdy zamknie swój bilans znaczną przewyżką w dziale debet.

Wzniosłym porywom, męczarniom Konradowym, prometejskiemu zmaganiu się z Aryanem niewolnego bytowania wyznaczono miejsce na kartach historii.. Łudzono się, że „podboje handlowo - przemysłowe” usuną wszystkie bolączki narodowe, że staną się jakimś panaceum.

Nie wzięto pod uwagę, że życie nie rozwija się według ustalonych norm, że może nadejść chwila, w której

...moce nasze zejda bezpotomne,

I czynów naszych wysiłki ogromne

Jawa nam wydrwi, a słońce wyśmieje.⁴⁾

Mylono się, sądząc, „że życie polskie to... kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski i tym podobne sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, a niestanowiące bynajmniej Polski, że Polskę stanowi duch i czyn polski — polska dusza, bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic, i staje się zajezdnym domem spekulantów, mówiących po polsku”.⁵⁾

Wielki człowiek zaginął tam, gdzie wzdarto nam ostatnie, w walce o lepszą przyszłość narodu wystrzępione, sztandary... Od chwili, gdy na stokach warszawskiej cytadeli

⁴⁾ Maryla Wolska — w Tece 1902 r.

⁵⁾ Stanisław Witkiewicz: Ostatnie słowa... Piotrków, 1916 r.

rozległ się skrzyp szubienicy, na której zawisł dyktator Romuald Traugut, ideałem tysięcy stał się „długi, życiodajny sen w ciepłej chacie”.⁶⁾

Nadeszła szara epoka „pracy organicznej”, dni płowe, podczas których zamieniano krew w wodę, serce w chłodny rozsądek, poezję w rytmiczny turkot maszyn i w urywany świst fabrycznych gwizdawek, — a wszystko to w pogoni za kęsem chleba. Dopiero w ostatnich czasach ów ideał spokojnego życia w ciepłej chacie i ów drugi — kęsa chleba — okraszono frazesem „trwania i przetrwania”, frazesem, który przecie nie wychodził poza sferę bierności...

Czyż mały cel mógł wychować wielkich bojowników?!

„Jestem, jak Litwin, uparty — długo myślę, lecz od postanowienia nie odwdzą mnie trudności”.

(Słowa Piłsudskiego, wypowiedziane na bankiecie w lipcu 1915 r.).

Mogily mają nieraz moc wskrzeszenia wiary. Z prochów poległych rycerzy powstaje nieraz mściciel, tem dla wroga straszniejszy, gdy wielkość tragedji przeżył w sobie do ostatka, gdy wszystkie ciemie „zamknął w swoje umęczone serce”, gdy „spalił poza sobą mosty”.

Mogily bohaterów partyzanckiej wojny z przed pięćdziesięciu z górą lat były nie tylko miejscem żałoby i smętku; były też źródłem tej samej wiary, która gnała po świecie szaleńców Dąbrowskiego. Ta wiara, zaklęta w nieśmiertelnych zwrotach Pieśni legjonów, paliła wstydem znękanę serca, kładła się na oczy cichą troską, brózdami okrywała czoła, czaiła się na nieśmiały ustach. Nawet niewymówiona, przemawiała tętnem krwi, biciem serca, budziła pożądania, dopominała się o czyn, nakazywała z nadzieją wbrew nadziei stać nieustępliwie na yznaczonym — choćby ostatecznie straconym — posterunku. Ta wiara, coraz rzadsza, tlała przecie gdzieś w głębiach sumienia narodowego, pod zgliszczami spalonego domostwa, potęgowała tę-

⁶⁾ Stanisław Długosz: Przed złotym czasem, Kraków, 1917 r.

sknotę do wolnej Ojczyzny, do zastąpienia życzeń, choćby najgorętszych, i modlitw, choćby najszczerzych i lżą boleści żagwiących, na prosty, żołnierski czyn.

Sny o potędze mają być zastąpione tej potęgi ucieleśnieniem na jawie, a zamiast pysznego Vae victis rozlec się ma radosne, tężyzną siły tętniące: Jest czas żywota dla ludzi silnych!

Ale budzić siłę w narodzie, zakutym w kajdany, samemu, będąc skrępowanym, a tak, że jeden błąd własny lub cudzy, jeden przejaw zlej woli może pogrzebać owoce całych lat pracy — nie jest łatwo. Zwłaszcza, gdy w szerokich masach, bezwolnych, osłabłych, a usypianych narkotykiem hasel „pracy organicznej”, brak zrozumienia potrzeby tej siły...

Z mogił zmarłych ojców uczył się Józef Piłsudski wiary w triumf krwi. „Gdzież są ci Polacy ze Śpiewów Historycznych, z poezji Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego? Ci rycerze i ofiarnicy...? Te duchy płomienne, groźne, gotowe porwać za broń na pierwszy dźwięk walki o wolność!?”⁷⁾ — oto słowa Piłsudskiego, wypowiedziane w chwili, gdy spostrzegł, że wszystko wokół inaczej, niż on myśli, postępuje, że jest sam jeden, wśród swoich — obcy.

W podziemia dla walki z najazdem zszedł w chwili, gdy „narod... sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród”. Jedni już zdążyli otrąbić sprawę za przegraną; inni, również zbytkiem wiary nie grzeszący, — niepodległość pojmowali jako ideę moralną; jedni i drudzy nie nakładali na dziś obowiązku walki i sposobienia rąk do niej.

Piłsudski był zaprzeczeniem idei swego czasu. Do wolnej Polski szedł z innym programem. Miast hasła rezygnacji — głosił wiarę w siły własne; miast cnoty trwania i przetrwania — krzewił czyn. Był to program największego wysiłku, wymagający wielkich i bolesnych ofiar, ale jednocześnie program największych korzyści. Był tedy zaprzeczeniem oportunistów epoki.

Ideę nieprzejednanej, ustawicznej wal-

⁷⁾ Wacław Sieroszewski: Józef Piłsudski, wyd. II., Lublin, 1916, str. 27.

ki, nie uznającej zawieszenia broni, krzewili przed Piłsudskim liczni bojownicy. Szamotali się oni z siłą wroga i bezsilnością własnego narodu i padali wreszcie od jednej, drugiej, lub od obu naraz.

Zasługa Piłsudskiego, — że podjął tę ideę w chwili największego jej upadku i w ten sposób umożliwił doprowadzenie jej do zwycięstwa.

Wielka wartość moralna tej idei polega na tem, że, choć wymagała ofiar jednostek, ratowała naród przez ustawiczne przypominanie mu doznanej krzywdy, nie pozwalającej na zabliznienie się ran, zadanych ręką wroga. Nadto: przed oczy jednostki stawała wielkie cele, wymagała też od niej większego, niż zazwyczaj, wysiłku. Wyjaśnia to słowa Piłsudskiego:

„Są dwa systemy nauki pływania. Jeden — rzucić ucznia odrazu na głęboką wodę i, dawszy mu ogólne wskazówki umiejętnego zachowania się w wodzie, pozostawić mu zupełną swobodę. Ten — stwarza dzielnych i silnych pływaków. Drugi — otoczyć ucznia pęczkami, wziąć go na linkę i, broń Boże, nie dopuszczać, by choć raz napił się wody — ten znowu stwarza mazgajów, bojących się wody i oglądających się za „szczegółami” nauki pływania i na łaskawą opiekę linki i pęczera. Jestem zawsze za pierwszym systemem! A gdy czas nagli, gdy potrzebni są pływacy, nie zatrzymałbym się nawet przed zatonieniem kilku czy kilkunastu niezdatnych do pływania ludzi”.⁸⁾

„W ciężkich chwilach więziennych widziałem Polskę pognębianą, zduszoną na wiele lat. Snil mi się obraz siły, czynu zbrojnego. Projekt samemu mi wydawał się nad siły, jednak zacząć musiałem, bom ją w sobie nosił, wolną i w pełni chwały żyjącą”.

(Słowa Piłsudskiego: Wódz Polski Walczącej... 1916, str. 16).

Aby podjąć hasło nieprzejednanej walki bez żadnych ku temu środków; nadto bez jej wykonawców; w chwili zupełnego zwątpie-

⁸⁾ Aforyzm w ulotnym piśmie zbiorowym: O rannym żołnierzu... Warszawa, w czerwcu 1917.

nia a wbrew wszelkiemu rachunkowi prawdopodobieństwa, trzeba być... „szalonym”.

Zdawał sobie z tego sprawę Piłsudski, skoro mówił:

„Trzeba było..., aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim”.⁹⁾

Kiedyindziej nauczał: Gdy w życiu mądra spotka cię przestroga: głową muru nie przebijesz — nie wierz temu...

Teorja „szaleństwa”!

Tak, zapewne! Jest to pogłos mądrości Mickiewicza, zastosowanej do praktycznego życia naszych czasów, a wyrażającej myśl, że im kto więcej pragnie od życia i od siebie, — więcej zdobędzie. Hasła epoki „pracy organicznej” pojęte zostały ciasno, jednostronnie i egoistycznie, skutek czego wybujało w nas zamiłowanie do łatwych, nieryzykownych poczynań, a instynktowna niechęć do trudnych. Ukochanie rzeczy niepowседневnych i nieprzeciętnych, wazenie się na trudne zadania świadczy o stopniu ideału, jest dowodem prężności życiowej. W trudzie rosła Ojczyzna Bolesławów, z mozołu powstawał majestat Polski Jagiellońskiej. Krwią, potem i wielkim wysiłkiem woli uwalniał Czarniecki ziemię rodzinną od najazdu. Kościuszki twarde zmaganie się z widmem niewoli; xięcia Józefa rycerskie słowo przedzgonne o potrzebie godnej śmierci, gdy droga ubita wiodła pod skrzydła zwycięzców; entuzjazm listopadowego czynu; bolesna szarpanina bohaterów wojny partyzanckiej, męki tylu znanych i tylu bezimieńców, tych, co „robili Polskę”, — to jedno wielkie pasmo rzeczy trudnych, niezwykłych a niecodziennych.

Stuletni mrok niewoli i wychowanie w więziennej atmosferze, a zwłaszcza teorja rezygnacji, pogodzenia się z losem, odczyły nas chcieć rzeczy niezwykłych, któremi dźwiagała się Polska.

Piłsudski uczył tego na nowo, wdrażając wstręt do rzeczy łatwych...

Wielkość Piłsudskiego nie polega bynaj-

⁹⁾ Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N. Jaworskiego na uroczystym bankiecie, urządzone w Wiedniu, 23. grudnia 1914 r., na cześć bawiącego tam Komendanta.

mniej tylko na tem, że walczył o Polskę i że za nią cierpiał: nie jemu pierwszemu przypadło to w udziale. Wielkość Piłsudskiego wypływa stąd, że siły poszukiwał we własnym narodzie i że wystąpił do walki pod narodowym sztandarem. Z myślą o Polsce ginęło wielu w obcych szeregach. On stworzył polskie szeregi.

Dzisiaj, po wielu bolesnych doświadczeniach wojny, idea Piłsudskiego wydaje się jasna i słuszna, staje się — jak chciał tego Piłsudski — „rozumem polskim”, ale idea ta nie miała szczęścia w drugiej połowie minionego stulecia. Przegrywała... Zwycięską — byłby naród obnosił z dumą, jak czyni to obecnie, jak czynią to niedawni jej przeciwnicy. Pokonaną, zbroczoną krwią, wbitą w ziemię — lżono i pomiatano.

A trzeba to mieć na uwadze, że niechęć do samodzielnego zbrojnego czynu trzebił Piłsudski dawno przed wojną. Wszak to on postanowił „przyuczać ludzi do jawnych ulicznych wystąpień”, do „stawiania oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem”, aby znowu wprowadzić w duchowy obieg narodu „pogardę nagłej i niespodziewanej śmierci”.¹⁰⁾ To — rzecz oczywista — nie mogło zyskać aprobaty w epoce Piłsudskiego, gdyż było... „szaleństwem”, przeciwko któremu broniono się i od czego odżegnywano, pozornie w imię oględności, — w istocie wskutek małoduszności, o której mówi Witkiewicz: „Małoduszność ludzka to największy wróg narodów. Trzebaby wprowadzić lekcje bohaterstwa i wpoić w umysły tę prawdę, że od Mieszka I-go Polska istnieje pod tak różnemi postaciami, że jeżeli jedna Jej forma zapadnie się, to nie znaczy, żeby Ona zginęła, i że trzeba w każdej chwili być gotowym. — Trzeba być Ziukiem”.¹¹⁾

Ziuk — Piłsudski był gotów...

Myśl Witkiewicza dosadniej jeszcze wyraził Piłsudski.

„Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska”.

Słowa te znaczą, że nie tyle wart jest do-

¹⁰⁾ Wacław Sieroszewski — l. cit., str. 22.

¹¹⁾ Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 6.

rażny rezultat stoczonej walki, ile wysokość i niezmierność napięcia ideowego, które do walki było bodźcem. „Nie wolno sądzić wielkich wypadków na podstawie chwilowej rozpaczy i chwilowych rezultatów. Jak niezgodnie i niedorzecznie wyglądałaby historia ludzkości, pisana w taki sposób. Czyż każda wielka i święta sprawa nie miała swoich męczenników — męczenników, w których współcześni dopatrywali się klęski tej sprawy — a przecież wiara krzewiła się krwią męczenników i zmartwychwstawała z pod każdej klęski pozornej”.¹²⁾ Jeżeli to jest „romatyzmem, to jego wyznawcą odważy się — nazwać Piłsudski”.¹³⁾ Ta wiara w konieczność kontynuowania Sprawy — w zastosowaniu do walki — prowadzi do przeswiadczenia, że z dwu sił: moralnej i fizycznej — większa jest pierwsza, że liczba nie decyduje o wygranej, że „zwycięstwo liczby nie chce, męstwa potrzebuje”.¹⁴⁾

Nauczał Piłsudski swych uczniów, jeszcze w okresie wojnę poprzedzającym, że „na wojnie nie decyduje cyfra... Pierwsza bitwa może okazać mylność rachunku i w niwecz obrócić całe obliczenie”.¹⁵⁾

A więc znowu stajemy przed zagadnieniem siły moralnej, którą Piłsudski zaszczerpiał był narodowi, pozbawionemu „szerokiego rozmachu”, zastąpionego „małością życia i aspiracji”.¹⁶⁾

Kto tak wierzył i z taką wiarą szedł na przeciw wypadkom — nie dziwota, że na szalę wojny ważył się rzucić słaby, ale własny miecz.

¹²⁾ Stanisław Szczepanowski: O powstaniu styczniowym. — Myśli o odrodzeniu narodowym... Lwów 1903, wyd. I., str. 136.

¹³⁾ „Być może, jestem romantykiem, być może, że dlatego, że nigdy nie byłem zwolennikiem pracy organicznej i poszedłem w tę wojnę. (Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego... j. w.).

¹⁴⁾ Jan Kochanowski.

¹⁵⁾ Karol Liljenfeld - Krzewski: Komendant Wychowawca. Warszawa, 1919, str. 14.

¹⁶⁾ Odpowiedź na przemówienie prezesa N. K. N., Jaworskiego... j. w.

Był tedy Piłsudski budzicielem siły narodu swego, strażnikiem polskiego honoru, najlepszym nauczycielem swej epoki, wystawiającym jej wielkie cele, protestem przeciw zakładaniu rąk w bezczynie, a jako taki — był mądrym politykiem i najprzezorniejszym patriotą. A nie dlatego tylko, że zwyciężył. Pozostałby nim, będąc pokonanym. Dla swej epoki stał się żywym symbolem Polski, walczącej z najazdem, zaciemniającym błękit naszego nieba. Nauczył nas czegoś więcej, niż wojny: mianowicie wiary w samych siebie, w krew i w żelazo. Tem bowiem powstają upadłe, a tem utrzymują się przy życiu wolne, narody.

Niepokój serce ogarnia na przypuszczenie, co byłoby z nami, gdybyśmy nie posiadali owej mądrości szaleństwa, głoszonej i wszczepianej przez Piłsudskiego... Czem byłibyśmy w takich warunkach w chwili zakończenia wojny? Niezawodnie „robactwem, tratowanem przez walczące ludy, któreby nawet nie miały potrzeby uświadamiać sobie, że pod ich nogami płacze się jakieś śmiecie”.¹⁷⁾

Albowiem „sprawiedliwość” dziejowa nie splywa na narody, jak łaska niezasłużona. „Sprawiedliwość narody muszą brać same”.¹⁸⁾

Tak też czynił Piłsudski — budziciel ducha bohaterskiego nowej Polski...

Z pomroki wieków płyną do nas słowa, jak gdyby motto do czynu Piłsudskiego:

„Oto zewsząd do Polaków drogi i pola nieprzyjacielowi przestronne; ma na czem nieprzyjaciel przedniejszą mocą... poczynać; postąpi, ustąpi; pójdzie, wynijdzie; żywności, jeńców nabierze, gdzie chce i jako chce. W samych rękach naszych, w piersiach naszych munitia nasza; to nasze góry, to nasze wody, to zamki, mury i wały polskie”.¹⁹⁾

¹⁷⁾ Stanisław Witkiewicz — l. cit., str. 16.

¹⁸⁾ Janusz Jędrzejewicz: Józef Piłsudski. Warszawa, 1919 r., str. 45.

¹⁹⁾ Piotr Grabowski: Zdanie syna koronnego o pięci rzeczach do Rzeczypospolitej Polskiej należących... 1595.

Wyszedł rozkaz Beselera...

(Piosenka żołnierska z r. 1917 na melodję:
„Widzieliśmy cztery orły” lub: „A nasza baterja”).

Wyszedł rozkaz Beselera, wyszedł rozkaz Kuka,
Polska dawać ma rekruta „dreisig” marek sztuka...

Hopaj siup!

Idą pułki peowiackie, takie słycać śpiewy,
Panie Kuku, Beselerze, nie brać nas na plewy!

Hopaj siup!

Słycać śpiewy, że z tej mąki dziś nie będzie chleba,
Rządu chcemy, Sejmu chcemy, DZIADKA nam potrzeba!

Hopaj siup!

Panie Kuku, Beselerze, niech się pan nie gniewa,
Ze my zamiast Sikorskiego, wolimy Zbigniewa...

Hopaj siup!

Chcecie nam dać Szeptyckiego, — co za kawał nowy?
Austriackie jenerały są przecież bez głowy! —

Hopaj siup!

Cóż wam biedna nasza armja takiego zrobiła,
Ze aż zrobić jenerałem chcecie Radziwiłła?

Hopaj siup!

Mickiewicz i Piłsudski.

Za żywota—pielgrzymstwo i męczeńska palma,
sen o Litwie dalekiej i — kosz od Maryli,
a po śmierci paryski Bourdelle i plac Alma,
kędy mu w sercu świata pomnik postawili.

Za żywota tęsknota do smutnej Ojczyzny,
i pretensja do piersi (dobranoc) zapiętej!
Jeden Odyniec — ale moc nierogaczyny
pod hasłem klasycyzmu, jakże źle pojętej!

A po śmierci Ten, który wszelakie plugastwo
gromił natchnieniem w niebo rwącym się

[wysoko,
stał się mędrków bezmyślnych łupem oraz

[pastwą,

niemądrych mędrków, którzy czczą „szkieł-
[ko i oko”!

Za żywota źle było mu „w złych ludzi
[tłumie”

i do młodości odą ruszył serc posady...
A po śmierci zrobiły z niego belfry mumję.
O „odzie do miłości” jęły pisać „Dziady”.

Niejeden w Polsce belfer, mędrak i pyszałek
kazał kuć „wiersze” — potem na wrywki
[pytał...

Ale dopiero pierwszy — Pierwszy Jej Marszałek
czynem zbrojnym poezję Adama — odczytał...
1920. JULJAN EJSMOND.

„Czwartacy”

KOMENDANTOWI PIŁSUDSKIEMU W DZIEŃ IMIENIN.

(Ostatnia zwrotka adresu).

...Wierni Ojczyźnie póki życia w piersi,
Najwierniejszemu, — cóż Ci mozem nieść?...

W słowach ostatni, w czynach zato pierwsi,
Chcą być Czwartacy, Wodzu, na Twą cześć!...

1919 r.

— 148 —

Komendant w więzieniu Magdeburgskim.

Pobył swój w niewoli pruskiej opisuje
Marszałek tak w przedmowie do „Moich
pierwszych bojów” (1925 r.):

Latem 1917 r. zostałem aresztowany
w Warszawie przez władze okupacyjne nie-
mieckie i wywieziony w głąb Niemiec. Przez
pewien czas przewożono mnie z więzienia do
więzienia, nieraz trzymając w najgorszych
warunkach, by wreszcie, po kilku tygodniach,
osadzić w twierdzy magdeburgskiej, gdzie po
roku i kilku miesiącach doczekałem się po-
stawienia Państwa Polskiego. W Magdeburgu,
ku wielkiemu memu zdziwieniu, wywyższono
mnie nagle do wysokiej rangi generała i trzy-
mano, że tak powiem, z odpowiednim dla ta-
kiej szarzy szacunkiem. Miejszem mego po-
bytu była cytadela dawnej, starej fortecy
magdeburgskiej, a właściwie jeden z jej za-
kątek — zabudowanie, które jak się o tem
mogłem przekonać z tablic, zawierających
przepisy zachowania się w celach, nosiło za-
bawną nazwę „Sommeroffiziersarreststube”.
Miało to najoczywściej oznaczać, że w tem
zabudowaniu odsiadawali swoją karę aresztu
za te, czy inne, przewinienia oficerowie gar-
nizonu magdeburgskiego, lecz zarazem nazwa
ta wskazywała, że zabudowanie to nie jest
przeznaczone dla takiego użytku w zimie.
Przetrzymano mnie tam wprawdzie przez ca-
ły czas zimy z 1917 na 1918, lecz nie mam
zresztą z tego powodu do Niemców specjal-
nych pretensyj. Bywało i zimno, lecz nie mo-
gę powiedzieć, aby się nie starano, nieraz
i bardzo gorliwie, o usunięcie tych braków.
Przypuszczam, że wybrano dla mnie to miej-
sce dlatego, że w niem najłatwiej można by-
ło wykonać surowe zakazy z góry: zupełne-
go izolowania mnie od całego świata. Miesz-
kałem zresztą wcale wygodnie. Do rozporzą-
dzenia miałem na I-em piętrze trzy cele: po-
kój sypialny, coś w rodzaju pokoju, w któ-
rym mogłem kogoś przyjąć, a co w mojej
sytuacji mogło mnie tylko do śmiechu pobu-
dzać, i trzeci — pokój jadalny. Wszystkie 3
cele, dzień cały otwarte, wychodziły na ogró-
dek, w którym było kilka drzew owocowych
i trochę niewielkich krzewów czy roślin. Za

ogródkiem był wielki wał ziemny dawnej for-
tecy, porosły murawą, wyższy znacznie od
domu. Na dole, w parterowych celach mie-
szkali podoficerowie, przeznaczeni do pilno-
wania mnie, i ordynansi, których systema-
tycznie co pewien czas mi zmieniano. W o-
grodzie stał żołnierz uzbrojony, jako stała
warta. Cały ogród był oddzielony od reszty
świata, czyli od ogromnego podwórza cyta-
deli, wysokim szczerłym parkanem, zbitym
z desek. Do świata zewnętrznego prowadziła
furtka, za którą stał inny posterunek, wydzie-
lony z fortecznego odwachu. Jakby dla pocie-
szenia mnie i uhonorowania, powiedziano mi
odrazu, że w tym właśnie gmachu przeleżał
i przesiedział przez dłuższy czas generał bel-
gijski, dowódca twierdzy Liege, ranny przy
jej obronie. Narazie wolno mi było spacero-
wać w ogrodzie przez trzy godziny dziennie,
potem przestano mnie w tem krępować i mia-
łem prawie cały dzień do zmierzchu otwarte
drzwi z górnego piętra do ogrodu. W tych
warunkach przesiedziałem rok cały zupełnie
samotny i dopiero w połowie sierpnia 1918 r.
przybył jako towarzysz niedoli więziennej —
gen. Sosnkowski, z którym pozostałem aż do
zwolnienia mnie w listopadzie 1918 r. Do ży-
cia więziennego, jak mi się zdaje, byłem uro-
dzony. Bardzo łatwo znoszę samotność, nie
odczuwając, jak inni, całego jej ciężaru i u-
miejąc łagodzić pracą myślową najcięższą
stronę życia więziennego — tęsknotę. Niema
bowiem wątpliwości, że każdego więźnia
przytłaczać musi tęsknota do wolności, do
swobody ruchów, do takiego stanu, gdzie
niema tylu zakazów, ograniczeń, skazujących
człowieka na monotoność długiego szeregu
dni, spędzanych zawsze jednakowo, zawsze
w tych samych warunkach. Dla ludzi tak
skrupulatnie izolowanych, jak ja byłem odcię-
ty od świata w Magdeburgu, życie staje się
ciężarem prawie nie do zniesienia. Dla mnie
musiało to być tem cięższym, że wyrwan
zostałem z życia tak pełnego zmian i tak bo-
gatego codzien w inne wrażenia. Żyłem ży-
ciem wojennym, w którym nerwy ludzkie
przyzwyczajają się do wiecznego ruchu, do

— 149 —

codziennej a koniecznej zmiany zajęcia, do koniecznej a codziennej przemiany samego siebie w coraz to nowy instrument walki, który pracuje coraz to innym wysiłkiem woli, nerwów, umysłu czy serca. Cisza więc wieczna i niezwykła, bo niemiecka, monotonia dnia była doskonałym gruntem dla żrącej nieraz tęsknoty do barwnej i pełnej ruchu wstęgi życia wojennego. Zupełna izolacja przytem nie dozwoliła mi nawet wiedzieć, co się stało, lub co się dzieje z kolegami i przyjaciółmi, z którymi się zbratało w ciężkiej i twardej, lecz tak niezwykle uroczej i tak bratersko przeżytej pracy wojennej, odbytej w mojej pierwszej brygadzie legjonowej. Nieraz też w długich, samotnych przechadzkach po ogródku wyrastały mi, jak żywe, kwiaty wspomnienia o niedawnych przeżyciach. Cisnęły i łudziły one, jak fantomy oaz na pustyni, gdy podsuwały mi pod oczy miłe twarze przyjaciół, gdy w uszach słyszałem nieledwie ich śmiechy obok huk armat i grzechotu karabinów, grających swą muzykę wojenną. Dla zżarcia trawiącej mnie tęsknoty zmuszałem siebie do analizy swego postępowania jako dowódcy. Bawiłem się w krytykę, czyto siebie, czyto swych podwładnych, by oczy przestały widzieć, uszy słyszeć, serce bić mocniej, by móc te prawie zmysłowe wrażenia zamknąć w rozmyślania analityczne. Długo, długo pracowałem myślą jedynie. Wtedy zacząłem odczuwać, jak nieraz w poprzednich już moich więziennych przeżyciach, że zaczynam żyć jakimś nierealnym życiem, jakąś pracą głowy jedynie, także zamierać zaczyna normalna praca organizmu. Zdecydowałem się zerwać z tem i, zrobiwszy dla próby gimnastykę woli przez zaniechanie na dwa tygodnie palenia, przyszedłem do przekonania, że najprostszym sposobem pozbycia się ciężaru tęsknoty jest próba rzucenia wspomnień na papier. Mieć pióro w ręku i jego mechaniczną pracą związać siebie ściślej z życiem, chociaż tak ubogiem we wrażenia, lecz jednakże realnem! I wtedy przyszły mi na myśl moje niegdyś, z czasów przedwojennych, dziesięcioletnie studia nad zjawiskiem wojny w świecie. Dziesięć lat wzerałem się w istotę pracy dochodzenia, w żywiole — jak mówi Clausewitz — niebezpieczeństwa, w żywiole

niepewności, w żywiole, wreszcie — jak ja określam — wiecznych sprzeczności nie do rozwikłania, rozcinanych jak gordyjski węzeł, mieczem decyzji, mieczem rozkazu. Pamiętam, gdym szedł na wojnę w sierpniu 1914 r., postanowiłem sobie bacznie obserwować zjawiska wojny, bacznie analizować samego siebie, by sobie samemu rozwiązać mnóstwo wątpliwości, odpowiedzieć na mnóstwo pytań, pozostałych w duszy i w głowie z okresu studjów nad książkami. Teraz w Magdeburgu zdecydowałem się spróbować, czy pójdzie mi łatwo ziszczenie dawnych marzeń, bym mógł szczerze i spokojnie zilustrować sobą samym prawdę o istocie dowodzenia, prawdę o duszy dowódcy, uginającej się pod ciężarem niebezpieczeństw, niepewności i sprzeczności. Walczy z niemi, bo są one żywiołem wojny, każdy żołnierz. Dowódca niesie prócz tego ciężar odpowiedzialności za swych podwładnych, a na policzku swoim czuć musi piekący wstyd upokorzenia, gdy mu praca dowodzenia się nie uda, a za niepowodzenie krwią płacą inni. „Śmieszne ongiś marzenia — mówiłem sobie — możesz teraz w więzieniu urzeczywistnić, gdy przewycięzysz lenistwo do pióra“. Taką była geneza leżących przed czytelnikiem wspomnień moich z pracy dowodzenia w r. 1914. Zdecydowałem wtedy odrazu, że wybiorę dla opisu trzy najcięższe przeze mnie przeżyte prace w 1-ej brygadzie. Momenty, w których ja, szafujący niezwykle ostrożnie krwią podwładnych, unikający nieraz rozmyślnie pracy dla sławy, by nie płacić za nią za drogo, umiałem, czy musiałem zaryzykować całym nieledwie przezemnie dowodzonym oddziałem, stawiając na kartę i siebie, jako dowódcę. Najcięższe moje prace dowodzenia: Ulina Mała, Marcinkowice i Kostuchnowka. Zdołałem skończyć tylko Ulinę Małą i Marcinkowice. Byłem tak zmęczony i przeżyciem i pracą, w której bezwiednie obok prostego opisu oddawałem tęsknotę do wszystkiego, co jest Polską: do drogi błotnistej, do wsi zapadłej, do ludzi, krajobrazu i drogich mi kolegów, że zdecydowałem nie próbować najcięższych wspomnień o najcięższej bitwie, o bitwie wśród borów i błot Polesia wołyńskiego. Lecz pióro się rozpędziło. Wspomnienia swawolne pobiegły w inną,

milszą nieco stronę, w stronę przeżyć pierwszych prawie wrażeń wojny, pierwszych, jeszcze nieśmiałych wobec siebie samego prób dowodzenia, gdy rozmach szeroki myśli zwalczany był usilnie przez nieśmiałość i niepewność siebie. Tam bitwy niekrwawe z kawalerją rosyjską dawały pierwsze wrażenia muzyki bojowej, pierwsze wrażenia wczucia się w żywy teren, obok pierwszych prób śmiałego manewru z grą trzema rodzimymi rzekami: Wisłą, Nidą i Dunajcem. Wobec tego zacząłem opisywać swoje tańce obok tych rzek we wrześniu 1914 pod tytułem „Nowy Korczyn - Opatowiec“.

Pracę, prawie do końca już doprowadzoną, przerwało przybycie do magdeburgskiej twierdzy gen. Sosnkowskiego. Odtąd tęsknota stała się lżejszą, a pióro zostało w kącie rzucone dla nieskończonych rozmów i wiecznych szachów. Ustępy o Nowym Korczynie i Opatowcu nie zostały zakończone. W ten sposób moje zamiary uprzednie nie urzeczywistniły się. I dlatego musiałem włożyć trochę pracy, aby teraz do druku oddać rzeczy bardziej skończone. Zmiany, które wprowadziłem, są bardzo niewielkie. Konieczność ich wynikła stąd, że musiałem pracować w Magdeburgu w specjalnych warunkach, narzuconych mi przez więzienie. Po pierwsze więc nigdy nie mogłem być pewny, czy wszystko, co z pod pióra mego wyjdzie, nie będzie mi w jakiejś chwili odebrane, może na zawsze. Z tego powodu, przyzwyczajony zamłodu do przemysłowości więźnia, postanowiłem oszukać swych aniołów stróżów. Zapowiedziałem więc, że chcę wnieść skargę, zarówno na moje aresztowanie, jak i na zatrzymanie mnie, wbrew prawu pruskiemu, w zupełnej izolacji. O tych przepisach prawnych dowiedziałem się zupełnie wypadkowo od starego generała niemieckiego, dowódcy w Weslu, gdzie przewieziono mnie ze Spandau pod Berlinem. Oświadczył on mi z całą otwartością, że zaprotestował stanowczo przeciwko temu, aby w twierdzy, którą on dowodzi, postępowano z którymkolwiek z więźniów wbrew prawu pruskiemu, zabraniającemu, według niego, trzymać kogokolwiek w odosobnieniu i samotności, prócz tych, którzy albo znajdują się pod śledztwem, albo sądownie na karę odo-

sobnienia zostali skazani. Przypomniawszy sobie więc w Magdeburgu oburzenie generała z Wesła, zażądałem dla wpisania swojej skargi większej ilości papieru, gdyż nie znając dobrze niemieckiego języka, zniszczę z pewnością conajmniej kilkanaście konceptów polskich, nim je przystosuję do obcej, nieznaney mi dokładnie mowy. W ten sposób zdobyłem sobie wszystkie przybory do pisania, oraz stworzyłem pozór, dlaczego przesiaduję przy stole z piórem w ręku. Cały ten przemyślny wybieg odbił się jednak bardzo wyraźnie na sposobie mego ówczesnego pisania. Nad całą moją pracą literacką w Magdeburgu ciąży jako mus oszczędność papieru. Nietylko wszystkie kartki są zapisane niezwykle drobnym, trudno czytelnym pismem, lecz i sam styl ma na sobie piętno owej oszczędności. Dlatego też przy oddawaniu do druku musiałem wprowadzić, drobne zresztą, poprawki, obawiając się, że skróty mego myślenia nie będą dostatecznie zrozumiane przez czytelników. Wreszcie, musiałem dokończyć opisu przeżyć moich z okresu pierwszych bojów pod Nowym Korczynie i Opatowcem. Dla uzupełnienia historii rękopisu dodam, że pisałem go bez żadnej myśli o wydaniu kiedykolwiek. Wydawało mi się bowiem rzeczą nieprawdopodobną, aby uniknął on zwykłego losu wszystkich notatek więźniów, losu, mówiącego, że bardziej należą one do tych, co więźnia wiążą, niż do niego samego. Istotnie przez dłuższy czas nie znajdowały się one w moich rękach i zawdzięczam zwrot rękopisu, jak i wielu rzeczy moich, pozostałych w Magdeburgu, skrupulatności rządu niemieckiego, który zwrócił mi je wtedy, gdy już byłem w Belwederze. Wywieziono bowiem mnie i generała Sosnkowskiego z Magdeburga w tak nagły i niezwykły sposób, że o zabraniu wszystkich rzeczy mowy nawet nie było.

Pewnego dnia w początkach listopada 1918 r. zjawili się dwaj oficerowie niemieccy, ubrani już po cywilnemu. Oświadczyli nam, że jesteśmy wolni i że mamy natychmiast wyjechać do Berlina, skąd o 6-ej wieczorem tegoż dnia odjeżdżamy pociągiem, odchodzącym do Warszawy. Gdy, zdziwieni, oglądaliśmy cywilny ubiór oficerów, powiedzieli nam

oni z zażenowaniem, że rewolucja wybuchła w Magdeburgu i że wyjedziemy autami, nie jako wojskowi, ale jako zwykli śmiertelnicy. Przepraszając, prosili nas bardzo, byśmy nie zabierali żadnych swoich rzeczy z sobą, gdyż obawiają się, że może to zwrócić uwagę manifestantów, chodzących po ulicach. Nie wiem, co bym był wówczas postanowił, gdyby w tem oświadczeniu oficerów nie było obietnicy, że już o 6-tej wieczorem będę siedział w pociągu, wiozącym mnie do Warszawy. Pod wpływem tej nadziei, zdecydowaliśmy się z Sosnkowskim szybko. On wziął mały neceserek, ja wyszedłem z twierdzy magdeburskiej, zawiązawszy w papier najkonieczniejsze tylko przybory toaletowe. Wyznam, że wtedy nie

myślałem wcale o rękopisie, ani o jakichkolwiek rzeczach, które pozostawiłem w „Sommeroffiziersarreststube”. Gdyśmy po przejściu niby spacerkiem, niedaleko mostu na Elbie przystanęli, zajęchały dwa auta, które za chwilę w szybkim pędzie unosiły nas ze zrewoltowanego miasta. Rękopis otrzymałem względnie bardzo niedawno do swoich rąk, gdyż przy zwrocie rzeczy magdeburskich został on, widocznie przez omyłkę, odesłany gen. Sosnkowskiemu, wraz z jego papierami i rzeczami. I teraz dopiero odnowiłem swoje wspomnienia magdeburskie, przeglądając swoją więzienną próbę zilustrowania samym sobą pracy dowodzenia na wojnie.

Z dziejów martyrologii Wskrzesiciela Państwa.

W r. 1925 w Wilnie powiedział Marszałek Piłsudski w odczycie Swym o psychologii więźnia m. i. te pamiętne słowa:

Przybyłem do Polski wprost z więzienia. Magdeburg bowiem był więzieniem i przybyłem po to, ażeby przy pierwszym rozkwicie życia nowej Polski wejść na najwyższy szczybel reprezentowania jej, jako świeżo wypuszczony z więzienia człowiek. To prawda niechybna. Ta prawda prosta powinna być ujęta nie w sposób naciągania takimi czy innymi słowami nadzwyczajnymi, gdyż prostota tej prawdy historycznej, gdy się mówi o Polsce, ojców i praojców, jest sama za sobą mówiąca i nie potrzebuje zanadto wielkich frazesów. Gdy zastanawiałem się nad tem, jak mam traktować przedmiot, który wybrałem sobie: psychologię więźnia — zatrzymywałem się na najrozmaitszych sposobach. Odrzuciłem je prawie wszystkie, z wyjątkiem jednego, który dla mnie był najłatwiejszym. Nie mam zdolności do badania czegoś t. zw. naukową metodą, jedynym przedmiotem, który badałem metodą naukową, jest praca wojenna. Wszystko inne przebiegałem inną metodą. Naukową metodą badać więzienie i psychologię człowieka, zamkniętego w więzieniu, jest to ująć w ramy statystyki zdrowie, zniszczone przez więzienie, statystykę obłąkań,

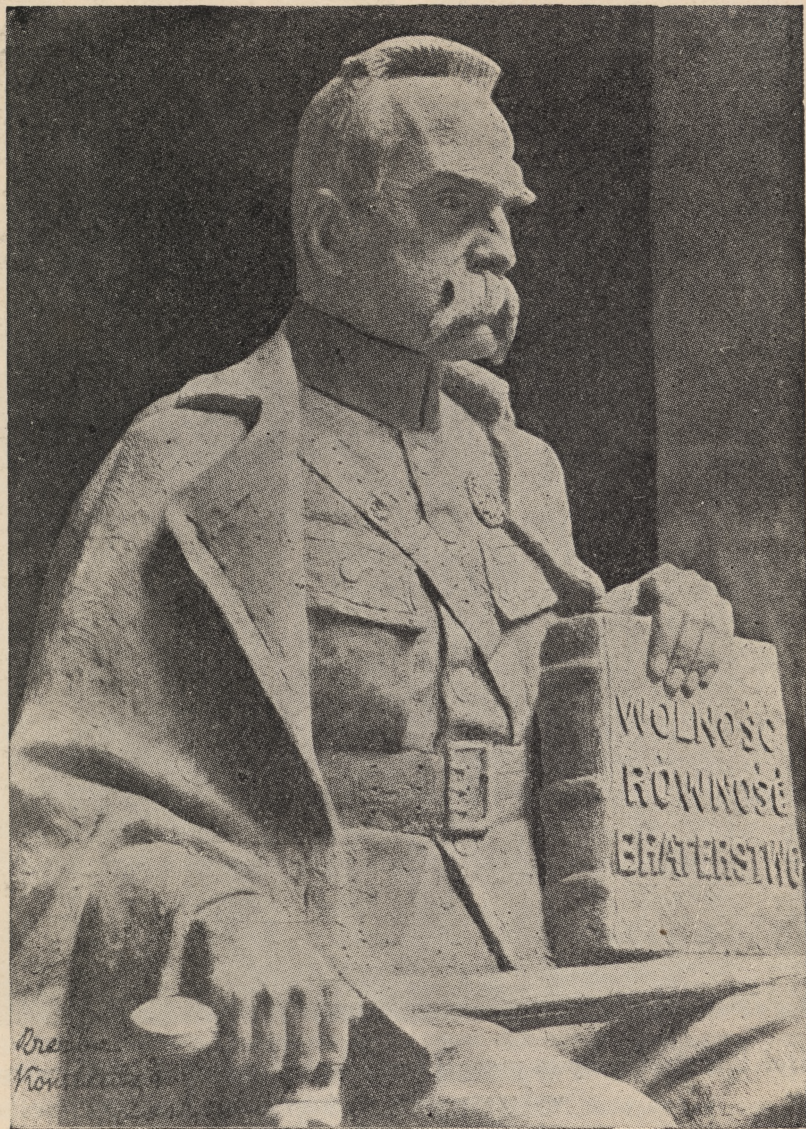
wywołanych przez więzienie, statystykę śmierci przedwczesnej więźniów, skracających sobie życie, statystykę kubicznych metrów powietrza, tej pary zgnilej i wilgotnej, którą oddychać nieraz trzeba. Wszystkie te fakty i falciki dzielić, mnożyć i odejmować na najrozmaitszy sposób, przerabiać na sposób znaków algebraicznych i ścisnąć, tak bym mógł te rzeczy oddać w krótkim odczycie — jest dla mnie absolutnie niemożliwe. Nie potrafiłbym w taki sposób badać swego własnego życia. Dlatego też po odrzuceniu tego sposobu zdecydowałem się na sposób najprostsz, choć może najbardziej egoistyczny. Jestem więźniem, który nie przez jedno więzienie przechodził. A wobec tego, że statystykę wspomniałem, to jeżeli wszystkie więzienia i lata więzień policzyć i podzielić przez całą ludność polską, to jednak na jedną osobę przypadłoby trochę więcej, niż przeciętnie na niejedną głowę, jeżeliby policzyć ilość ludności polskiej. Dlatego, że byłem niezwykle szczęśliwym w życiu, to i pod tym względem szczęście mi służyło. Albowiem ilość więzień, które przebywałem w życiu jest już znacznie wyższa niż ilość więzień, która przypada na każdego przy podziale przez liczbę ludności polskiej. Dlatego też spokojnie i pewnym prawem i poczuciem moralnym, powie-



Marszałek Józef Piłsudski odbywa przegląd zwycięskich wojsk polskich w wolnej stolicy wskrzeszonego Państwa.



Józef Piłsudski ze Swojami ukochanymi córeczkami.



Józef Piłsudski według dzieła artysty-rzeźbiarza Laszczki.



Na froncie Pierwszej Brygady Legjonów w r. 1914.
Ktp. Berbecki (2) ze sztabem.



Por. Wieniawa i wachm. W. Sieroszewski.

działem, że gdy będę mówił o psychologii więźnia, to będę mówił więcej o sobie niż o innych. Albowiem przeżyłem przez wielką ilość więzień i nie jeden rok straciłem nie na co innego, jak na więzienne życie. A wobec tego, iż podstawa więzienia, baza więzienia materialna jest jednakowa dla każdego człowieka, nie przypuszczam, bym daleko odbiegł, mówiąc o psychologii tego więźnia, którą sobie przypominam, jako o zasadniczej rzeczy istniejącej dla każdego więźnia.

Ile razy w więzieniu siedziałem, mając dużo wolnego czasu na zastanawianie się, starałem się w ten sposób ułatwić sobie życie więzienne: mówiłem sobie, że moje więzienie jest równie dobre, jak i więzienie poza temi murami, przez które ludzie życiowo przechodzą. Człowiek, który swej pracy biurowej nie lubi, ma nieznośne uczucie, gdy idzie do pracy biurowej codziennie jednej i tej samej, codziennie idzie do tej samej ulicy, jest krępowany w wyborze, musi dojść do pewnego miejsca, do którego nie lubi chodzić, usiąść przy tym samym biurku, wziąć ten sam przeklęty papier do ręki, przepisywać czy pisać, oglądać te same mury, wiecznie te same, chociaż niezakratowane okna, by potem znudzony i zmęczony życiem powracać do siebie, do domu temi samymi ulicami, bo jeść mu się chce. Gdy sobie tak przesadnie wymalowałem więzienie tego człowieka — robiłem to umyślnie, ażeby uprzyjemnić swój pobyt, ażeby uświadomić to sobie — w przeciwstawieniu do ludzi, którzy mogą chodzić swobodnie po ulicach. To może daje odczuć tę psychologię ogólną człowieka, który wbrew swojej woli, wbrew swojej chęci, wbrew wszystkiemu temu, co jest jego istotą, ma zamkniętą przestrzeń dla swobodnego ruchu, i nie znosi tego dlatego, że jest mu to przykre. Co do mnie, zawsze się śmiałem, że jestem urodzony na więźnia, bo mnie łatwo przychodzi stworzenie sobie czaru życia. Mogłem z duszy swojej wysnuć najniemożliwsze bajki i myśli, jedynie dlatego, że dusza łatwo pod tym względem pracowała. Nie przywiązałem się do żadnej materialnej rzeczy. A jednak, gdy siebie w różnych więzieniach prześledzę, znajdę jedno, co było dla mnie nadzwyczaj przyjemnym. Było mi mia-

nowicie przyjemnym, jeżeli mogłem cokolwiek w celi więziennej przerzucić i poruszyć. Ale w wielu więzieniach nic się poruszyć nie da, bo wszystko jest przytwierdzone i na moc przyśrubowane i nic nie da się poruszyć. Dlatego między innymi, gdy siedziałem w X pawilonie w Warszawie, czuję rozrzewniającą przyjemność wspominając o nim. W innych więzieniach człowiek nie miał nic dla siebie. Tu wszystko to należało do kogoś, kto miał prawo tem poruszać. Świetny nr. 39 cytadeli warszawskiej w X pawilonie, gdy mnie do niego przyprowadzono, wydał mi się pięknym zjawiskiem, tak, jak numer hotelu, bardzo kiepskiego co prawda, ale hotelu w którym leży moja walizka, w której mogę przebierać swe rzeczy, które mogę w ten lub inny kąt postawić lub przerzucić, mogę stół kopnąć nogą i odsunąć, a on się sunie i mnie słucha. Jeżeli w ten sposób przedstawiam życie więzienne, to nie sądzę, by to nie stanowiło przyjemności. Mogłem walczyć z warunkami więzienia, miałem szybką i żywą fantazję i umiałem sobie stworzyć życie, życie myśli, życie marzeń, życie rojeń, życie w którym swobodniej szalałem, niż można szaleć w codziennym życiu, gdzie jest tyle oczu podglądających człowieka z podejrzeniem. Niema żadnej żenady, gdy się zupełnie negliżuje tego pana patrzącego na mnie. Wtedy wtedy wszystkim co mnie się żywnie podobało, bo czasu było dosyć. Ja zawsze badałem w każdym więzieniu największego przedstawiciela fauny — człowieka. Wszystkich dozorców, każde drgnięcie muskułów, każdą zmianę, łapałem natychmiast, szukałem człowieka i zgodnie z moim charakterem człowieka walczącego, człowieka, który przed walką nigdy się nie cofa, — szukałem nieprzyjaciela, by go zbadać i zrozumieć. Ileż rozkosznych minut spędziłem w cytadeli warszawskiej, która jest tak głupio akustycznie urządzona, że więzień słyszy w celi więziennej, co się mówi na korytarzu, tak, jakby z rozmysłem robione były cele na to, aby badać dozorców a nie więźniów. Spędzałem godziny, podsłuchując, jak dozorczy ze sobą rozmawiają i badając ich psychikę. Obserwacja ograniczona, lecz tembardziej zastrzona. Nie wiem czy ktokolwiek z więźniów potwierdzi moje

słowa, że najbardziej wydelikacyony słuch mają więźniowie siedzący w więzieniu. Szmer chwytają najdrobniejszy, szukają „części życia“, zmieniają się nieledwie w myszki, które są tak czułe na każdy szmer.

Gdy siedziałem w więzieniach w Rosji, widziałem dbałość o to, aby więzienie zrodziło strach. Jest to rozum kryminału, który robi „chęć poprawienia się więźnia“ za pomocą strachu. Na tem rozum kryminalistyczny polega. Poprawić zapomocą zadania postrachu tak, jak się poprawia niegrzeczne dzieci, zadając im przykrość. Więzienia rosyjskie miały coś w sobie z poczucia prawa w stosunku do więźnia. Nie działano tu już czystym gwałtem i przemocą, ale nieledwie naukowem poszukiwaniem boleści i przykrości dla więźnia, konsekwentnem robieniem mu strachu, robieniem go innym, niż wszyscy. Polskie więzienie pod zaborem rosyjskim było całkiem inne. W Polsce wyobrazicielem tych więzień jest cytadela, X pawilon. Ci, którzy zamykali do tych więzień nie dbali o nic. Wyraźnie szedł tu gwałt i przemoc, które nie szukały uprawienia w jakikolwiek „moralny“ sposób. Wszystkich szkodliwych zamykano w więzieniu. To też tak wesołego więzienia jak X pawilon na świecie nie widziałem. Wszystko prawie jest dopuszczalne, to co gdzieindziej jest najsurowiej zakazane bez względu na to, że każde pokolenie w murach rozkopuje tunele, które najspokojniej naprawiają, by następne pokolenie te tunele znów świdrowało. Tak jakby to było pewną formalnością, że właściwie tuneli robić nie wolno ale niech ich djabli, niech sobie robią tunele więzienne. Więzienie, w którym wszystko poruszyć wolno, przerzucać stale z miejsca na miejsce, łóżko przeciągać, takiego więzienia — hotelu nie widziałem. W tej izolacji, do której człowieka chcą doprowadzić, jest przepych siły brutalnej idącej na człowieka, jak przemoc zwyciężająca, która się niczem nie krępuje. Pamiętam moje olbrzymie zdziwienie, gdy wprowadzony na spacer spostrzegłem w ogrodzie namioty żołnierskie rozbite w ogrodzie. Parę drzewek owocowych, z których ci żołnierze kamieniami zbijają gruszki. Rzecz nie do pomyślenia w żadnym rosyjskim więzieniu, gdzie prawo kroczyło z poczuciem własnej

wartości. Podobne rzeczy widziałem w Syberji, gdy już klamka zapadła i idzie się na karę, gdzie niema żadnych badań, gdzie kryminalista jest skończonym kryminalistą. Bardziej swobodniej, niż w dawnych więzieniach polskich za czasów dawnych rosyjskich być zdaniem mojem nie mogło. Dlatego bodaj w cytadeli za czasów przynajmniej mego pokolenia ludzie najmniej się męczyli, najswobodniej się czuli. Czuli się więcej panami więzienia, niż to było gdzieindziej. Jest to rodzaj współpanowania nad więźniem z tymi, którzy przemocą trzymają. Tu specjalna charakterystyka rzucała mi się niesłychanie w oczy. Dlatego też z pewnym niepokojem jechałem zawsze do jednego kraju, do więzienia, którego nie znałem, to znaczy do Niemiec. Niemców sobie wyobrażałem tak, jak Polacy sobie wyobrażają. „Tam dopiero jest porządek“! Ale niema nic gorszego dla więźnia, jak porządek więzienny, bo on chce zawsze ten porządek naruszyć. Byłem w tem więzieniu nadto w wyjątkowych warunkach. Do mnie nie chciano stosować wszystkich przepisów więziennych. Trzymano mnie jako „wyjątkową osobę“ twierdzą magdeburgskiej w zupełnej izolacji, dając mi za to wiele wygód i wielką swobodę więzienną. Trzymano mnie jako generała, dano mi trzy pokoiki, ogródek do rozporządzenia, ordynansów i t. p. Miałem zatem najswobodniejsze więzienne życie, o jakim można było marzyć. Tak pięknie nie trzymano mnie nigdy w Rosji. Lecz przedtem przewieziono mnie przez 4 więzienia wcale niegeneralskie. Przypatrywałem się więc temu, jak to jest u Niemców. Jest tam brutalne obejście, nakazane, musowe, dlatego by utrzymać porządek i karność, lecz pozatem chęci męczenia człowieka, chęci zadawania mu strachu, chęci robienia mu jakichkolwiek specjalnych przykrości nigdy nie spostrzegłem. Trzeba się trzymać przepisów, wywieszonych na ścianie, czego w Rosji nigdy nie było. Tak, że z chwilą, gdy się przeczytało te przepisy na ścianie — każdy Niemiec umie czytać — to się wiedziało, czego się trzymać. Każdy tam „urzęduje“. Urzęduje dozorca, urzęduje i więzień, siedzący w więzieniu. Każdy obowiązany jest spełniać przepisy. Byłem specjalnie zdumiony,

gdy siedziałem w Spandawie pod Berlinem. O więzieniu w Spandawie wiedziałem, że Mierosławski w 48 roku tam siedział. Wtedy prawdopodobnie było zupełnie inaczej. Podczas mojego tam pobytu życie więzienne wrzało poprostu i słyhać je było na każdym kroku. Każdy miał inne zajęcie, każdy inaczej pracował. Wszystko chodziło, biegało, rozmawiało, nie było tam, poza samą karą, żadnej chęci robienia więźniom jakiegokolwiek przykrości. Magdeburg był więzieniem specjalnem, w którym więcej szło o izolowanie człowieka, dlatego, że jest niebezpieczny, niż o jakiegokolwiek inne więzienne warunki. Miałem ordynansa, miałem podoficerów, którzy byli moimi stróżami więziennymi, miałem 3 pokoje, miałem ogród, po którym mogłem chodzić. Tylko wieczorem o godz. 10-tej światło musiało być zgaszone, albowiem w całym więzieniu o 10 wieczorem gasi się lampy. Nie było żadnej w tem różnicy dla generała, porucznika czy żołnierza. Poza takimi drob-

nemi przepisami jednak było tam życie najswobodniejsze ze wszystkich tych, jakie kiedykolwiek miałem w więzieniu.

Byłem ongiś namiętnym szachistą, lubiłem szachy szalenie, ale w szachy trzeba grać z kimkolwiek. Próbowałem urządzić sobie szachownicę maleńką i pamiętam jak w Petropawłowskiej fortecy, nie mając żadnych instrumentów do tego, urządziłem jednak sobie szachownicę na książce, która w każdej celi tam leżała, t. j. na Biblii. Za pomocą zapalek, gdyż zapalki miałem w ręku, bo szczęśliwie pozwolono mi palić, robiłem czarne półka, szachy lepiłem tak niezgrabnymi rękami, że wstydzę się komukolwiek pokazać moją wieżę i mojego nieszczęsnego laufra. Chowałem to tak sprytnie i umiejętnie, przed codzienną rewizją, która się odbywa w celi, by jak najdłużej zachować ten skarb oszukańczy, który zrobiłem w stosunku do bezlitosnych katów, a teraz śmiech mnie zbiera, gdy przypomnę, jak urządziłem to życie więzienne.

Na czele Państwa wskrzeszonego.

W r. 1923 powiedział m. i. Marszałek Piłsudski:

W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie, zwykły. Z dworca wiedeńskiego, przeszedł przez ulicę Marszałkowską i t. d. na ulicę Moniuszki człowiek, którego stanowisko nazywali Józefem Piłsudskim. W przeciagu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego gwałtu, podkopu, bez żadnych koncesji czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem. Człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane, rozkazy, które były wykonywane, mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji. Biorąc rzecz po ludzku, zwykle, nie mogę nie powiedzieć, że gdyby ten osobnik był nikomu nie znany, ten fakt nie byłby możliwy. Czemu należy to, moi Panowie przypisać, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi, oddano władzę? Skąd ten dyktator nienaruszający władzy za-

dym gwałtem? Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz, mógł on mieć prawa moralne do zajęcia tego stanowiska, za to, moi Panowie, że nosił ten mundur, za to, że był Komendantem Pierwszej Brygady. Znając historję dyktatur całej ludzkości, zastanawiałem się nad tem, jak się dyktatury tworzyły. Zwykle drogi są tu dwie: jedna gwałtu narzucania władzy — druga swobodnego wyboru, wyboru ludzi, którzy w chwili ciężkiej, gdy umysły są zatrużone, szukają jednego człowieka, żeby jemu los swój w ręce oddać. Tu nie było ani jednego ani drugiego wypadku. Nie było ani wyboru, nie było też gwałtu. Stał się fakt całkowicie inny, fakt moralnej pracy narodu, znajdującego się co prawda, w wyjątkowej sytuacji. Ta moralna praca, której dokonał wtedy wielomiljonowy naród, jest faktem niezwykłym. Była ona jak gdyby zaprzeczeniem tej smutnej sławy, którą naród nasz miał w przeszłości. Dyktatorem byłem kilka miesięcy. Postanowiłem zwołanie sejmu, oddanie władzy moje w jego ręce. Była to moja decyzja. Panowie posłowie,

którzy potem nieraz przeciw mnie występowali, zostali wybrani na mój rozkaz, tego rozkazu usłuchali, wybór przyjęli, na określony przezemnie termin do Warszawy się stawili. Sejm się zebrał 8. lutego. Otworzyłem go w tym samym mundurze Komendanta I. Brygady, nie byłem niczem innym, jak tem, czem byłem poprzednio.

W parę tygodni potem stał się nowy fakt historyczny, nowy akt wybrania mnie w sejmie na Naczelnika Państwa Polskiego i Naczelnego Wodza. Z jednych zaszczytów szedłem do drugich. Gdyby ktokolwiek miał najśmielszą ambicję, gdyby ktokolwiek chciał władzy, gdyby ktokolwiek szukać jej chciał w Polsce, to ziszczeniem tych marzeń byłoby to stanowisko, które mi wówczas dano, wbrew mojej woli i chęci, bo ja tego nie szukałem, gdyż szukałem czego innego. Szukałem wojska i szukałem dla siebie łatwego powietrza. Dano mi wszystko do rąk. Dla upiększenia mojej pracy, dla honoru i zaszczytu moich dzieci dano mi miano, które u nas dziecko, nieledwie, gdy wymawiać słowo polskie zaczyna wspomina ze czcią — dano mi nazwę „Naczelnika“, imię, które łączy wyciska, imię człowieka, który pomimo że umarł, żyje zawsze, wielkie imię Kościuszki. Naczelnika, który w jednym ręku władzę cywilną i władzę wojskową ma piastować, któremu wyjątkowe prawa nadano, ażeby mógł w wyjątkowej sytuacji wyjątkową pracę dawać. Zaszczyty, honory, zaufanie jednogodnie wyrażone znowu wywołały mi, gdzieś z zamierzchłej przeszłości wspomnienia dawne, przeklęte; gdzie były te sejmy, które bezradne i krzykliwie o jednogodność wołały i nigdy tej jednogodności nie miały, gdyż jeden człowiek przez swawolę, płatny jak szpieg, mógł pracę państwa zatrzymać, i zniweczyć. Gdzie te wspomnienia? Pierzchły, zginęły, bo znowu był akt moralny, akt odrodzenia. Lecz odkąd, pano-

wie, te piękne zaszczyty, cudne jak z bajki, odtąd historia się zmienia.

Był cień, który biegł koło mnie. Czy na polu bitwy, czy w spokojnej pracy, czy w pieśczętach dziecka — cień ten ściagał mnie i prześladował. Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie szczędzący niczego co oszczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, przekształcający moją myśl — ten potworny karzeł pelzał za mną, ubrany w chorągiewki różnych kolorów — to obcego, to swego państwa krzyczący frazesy, wymyślający jakieś historie, ten karzeł był moim nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.

Moi panowie, powtarzam, nie znam, zjawiska, bardziej stałego metodycznie prowadzonego, jak to dotykane rodzinnych stosunków, przed którymi każdy człowiek się zatrzymuje, jak to dotykane moich przyjaciół, mojego otoczenia, każdego nieledwie człowieka, który się do mnie zbliżył, brudnymi rękami, brudną duszą, brudnymi słowami i brudnym, stęchłym powietrzem. Nie znam, moi panowie, zjawiska bardziej stałego, gdy przebiegam swoją historję za ubiegłe lata... Miałem przyjaciół, którzy się zmęczeni i odeszli, miałem współpracowników, z którymi źle czy dobrze współpracowałem, którzy także w ten czy w inny sposób odemnie odchodzili. Ale to paskudztwo duszy, które do mnie przylegało, było tak nieodłączne, tak systematyczne, że gdy myślę o przeszłości zawsze się oglądam, czy ubranie moje nie cuchnie. A plucie to chrzczone wysokimi słowami, wysokimi hasłami. Była to praca tak zwana narodowa, praca, t. zw. patriotyczna! Nie jest to tragedją dla mnie. Wylęgać się takie zjawiska mogą tylko w bagnie niewoli, przez które narody przechodzą.



W ó d z.

Gorycz zalewa duszę — — łamie — —
któż o Losach
postanowi — — czyje jest ramię,
co wstrzyma słońce w niebiosach,
lub pchnie — — —

Zgina się dusza
i w prochu się rozpala — —
miecz w dłoni się ukrusza — —
słucham — — nie mówi nikt — — —

Zmiję, gada
widzę, co mi do piersi winie — —
jestem sam — — z zachodu, wschodu,
południa, ni północy żaden głos — —
stoję sam — — ninie,
gdy wprzeciw — Los...

Rzeka — —
Wezbrane nurty, mąt — —
przejęć mam — nie widzę brodu —
przejęć muszę!...

Scieka
potem krwi każdy włos...
Olbrzyma widzę — — siadł
jakoby w światła kąć — —
i zaparł drogę — —
tam idę — — w Blask mój krok — —
tam!... jakież wzrok!
Wzrok jego na mnie padł
jak ślina smoka — — „cóż wiesz?!“
pyta — drwi — —
przez krwi pożogę
nie kupię Słowa — — w targ krwi!...

Jak zwierz

patrzy — — wzrokiem przebija — —
u serca żmija,
nademną olbrzymi — kir — —
orłów skwir — — —
chorągwi wiew! — — —

Na rozpalone blachy postawiłem stopę,
w rękach toczę płonące kule ołowiane,
żar głowni pryska mi w brew,
w ustach gorzącą ropę
mam — — oto są wagi dane:
waż! — — — ja sam,
sam ważyć mam...

Jestem silny,
miecz mój ostrzony — —
był nieomylny —
był...

Czarne zasłony
na oczach — — i żadna dłoń
nie zdziera i w koło nikt,
tylko ów olbrzym kir, co słoni Blask — —
z podziemnych szycht
dym — — podemną toń — —
skały stawicne w grzędę
i orlich skrzydeł trzask — — —
Orły lecą — — —

O słońce!
Gdy konać będę,
ukaz mi orły lecące!...

Luty 1916 r.

KAZIMIERZ TETMAJER.

Refleksje.

Myślę, że...
...tylko wielki naród może posiadać wielkiego Wodza...
...trzeba umieć słuchać...
...zwycięza ten, który umie oszczędzać...
...partyjnictwo rozdrabnia siłę i wolę narodu, zaciemnia ideę i oszalamia masę...
...mniej krytykować, więcej — wierzyć; nie wszystko dostępne jest umysłowi ludzkiemu, a geniusz — najmniej...

...Polska stoi rządem...
...Wodzowie narodu rozmawiają z Bogiem...
...nie wolno cofać się wstecz, hasłem naszym: naprzód, nie przez purpurę krwi, ale — białość Baranka...
...mniejszości liczebne staną się większością, jeżeli potrafimy zdobyć ich serca...

Warszawa, luty 1932.

MIECZYŚLAW GURANOWSKI.

Józef Piłsudski o Legjonach i o sobie.

(PRZEMÓWIENIE, WYGŁOSZONE NA ZJEZDZIE LEGJONISTÓW W WILNIE W R. 1928).

Szanowne Panie i Kochani Koledzy!

Gdy w Wilnie mam mówić, nie chcę w swej mowie ni zgrzytów, ni goryczy. Małym chłopcem biegałem tu po ulicach, do szkoły tu chodziłem i do miasta. Uczyłem się przywiązywać, jak uczyłem się myśleć, i uczyłem kochać. Gdy więc w Wilnie mówię, nie szukam goryczy, ni zgrzytów.

Gdy na temat mowy swojej namyślałem się, szukałem zwykłych, najzwyklejszych tematów. Znalazłem jedynie, być może nieudolny, lecz o nim mówić będę. Będę mówił o lingwistyce. Do klasycznej szkoły tu chodziłem. W lingwistyce nigdy nie byłem mocny; przeciwnie, dość wielki wstręt do języków odczuwałem. Lecz w przebiegu mego żywota siedziałem w tyłu więzieniach, tyle lat życia swego w samotności spędziłem, że czułem pociąg do zastanawiania się nad słowem i nad pojęciem, które to słowo oznacza.

Będę mówił o jednym słowie, tak, jak nieraz w samotności nad tem myślałem. Słowo to w języku polskim brzmi „miły“, które się na inne języki ledwo daje przetłumaczyć. Gdy szukałem w innych językach odpowiednika, nigdzie go nie znalazł. Słowo „miły“ synonimowo nie da się oznaczyć. Jeżeli słowo przybliżone, jakim jest „piękny“ nawet „ładny“ weźmiemy, to „miły“ niekiedy jest przeciwstawieniem do tego, co „piękny“, do tego co „ładny“. Mówimy „miły wyraz twarzy“, mówimy „miły uśmiech“, mówimy „miłe przeżycia“, a pojęcie piękna w tem nie istnieje. Miła rzecz nie jest piękna. Inna prawda duszę przykuwa, inna myśl przykuwa. „Miły“, gdy dobrze pomyślę, jest miłym i basta. Nie znajdziemy żadnego odpowiednika, któryby temu słowu odpowiadał, lub go jako tako tłumaczył. Jest w nim czar i urok, urok i czar, który jest silniejszy nad moce i piękniejszy nad piękno, który daje chwilę przyciągającą i duszę przykuwającą ku sobie.

I gdy myślę znowu o pojęciu „miły“, sądzę, że najłatwiej to sobie wytłumaczyć, gdy miłe przeżycia ku sobie przywołam, gdy

zacznę tłumaczyć, słowo „miłe“ tem, co dla ludzi wszystkich jest miłe, co mówi o miłym. I pierwszą rzeczą, którą wezmę, są prawa matczyne. Ileż to dzieci próbowałem przekonać, że matka ich jest brzydka. Pomimo, że nie ładna była, każde dziecko zacięć się bronilo.

Nie spotkałem dziecka, któreby mogło stwierdzić, że matka jest brzydka, i gdy nie mogło „piękna“ wykrztusić, od razu zgadzało się ze mną, że matka jest miłą. Matczyne łono, matczyne pieszczoty, pieściwe pieszczoty dziecka, które serce matki przykuwa i z siebie wyrzuca, gdy dziecko w trwodze się budzi, pierwsze spojrzenie widzi nad sobą matki schylonej, by pieszczotą gładzić dziecko, by je uspokoić. Gdy dziecko silnie zaszlocha, matka dziecko zawoła, by je uspokoić, ku sobie przywiązać i szloch w piersi zdusić. Gdy mówię o matkach, ileż miłych wspomnień i miłych przeżyć ciągnie się ku temu, co matczyne i miłe.

Przejdę do drugiego przeżycia, tak ciężkiego u nas, co dziećmi jesteśmy. Każdy z nas przeżywał okres, gdy był złamany, gdy pierś ciężko oddychała, a poranek, gdy budził człowieka, budził go z uczuciem ciężaru. Każdy to przeżywał, a gdy w ciężkiej prawdzie życia i gdy w ciężkich prawdach przeżycia, pieszczota zgryzotę dusi, gdy oddech powraca do piersi i zmarszczki na czole wygładza, gdy pomoc człowiek znajduje, by nie być szmatką zmarniałą, niezdatną do życia, to wtedy te przeżycia są miłe, pozostają w pamięci, nie znikają.

Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda „milego“. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek sam z sobą mocować się musi, aby wytrzymać. I wtedy ramię małego dziecka, dziecka, prawda bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłoń mi pieści, tak jak jedwab, co zmarszczki wygładza, troski zwalczyć każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, nie-

wprawne członki, ciało ruszające się niezgrabnie, nosek jak kartofla, czoło łysawe, ani to piękno, ani to siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu te słabe słowa, jak silnego języka słowa powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które pozostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem, to jest „miłe“, to czar, to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga.

Jeżeli nie wszyscy panowie tak z dziećmi obcuja, jak ja, to jednak dobra połowa ludzkości — matki, z dziećmi mające do czynienia — zna te przeżycia „milego“. Śławi te przeżycia milego tak silnie i tak niezłomie, że niesie swe przeżycia z dziećmi aż do grobu.

Gdym myślał — panowie — o słowie „miłe“, o wszystkich uczuciach, które czarem, urokiem ku sobie skłaniają, zawszem przypuszczał, że człowiek, gdy do grobu idzie, poduszkę wspomnień ze wszystkich swych miłych przeżyć uplata, aby to, co miłe, szeptało strudzonej głowie o tem co miłe pamięta i we wszystkim znajduje jedną wielką prawdę. Siłę pieszczoty, pieściwe dzieła tworzą to, co pieściwem dziełem zmarszczki wygładza, młodość nową daje i nowe przeżycia silne i trwałe, co wszystko inne zgładzi, a z „milem“ idzie człowiek do grobu.

Kochani Koledzy! Gdy o wszelkich zjazdach myślę, którym widział i które ze sobą porównywałem, zawsze znajdowałem jedną wielką prawdę dla nas, że zjazdy nasze są bardzo dziecinne, gdy nawet koledzy i koleżanki zwinności nóg nie próbują i niezgrabnych, lub zgrabnych podskoków figlarnych nie robią, kiedy w życiu udają dorosłych, a nie dzieci. Gdy Wy, panowie, się zbieracie, to najczęściej udajecie dzieci. Gdy się znajdziecie w jakimś mieście, mury pękają od Was, od waszych krzyków i hałasów. Święto ze sobą, za sobą nosicie musowo dla innych, święto jakiegoś, które macie w duszy.

Gdy się, Panowie, zastanowiłem nad tem, dlaczego te nasze zjazdy do innych zjazdów nie są podobne, dlaczego w nich tyle szczerości i tyle jakiegoś odmłodzenia i dzie-

cinady, tom szukał i badał, nie chcąc uczuciom swoim pozwolić się unieść subiektywnym wrażeniom lub obiektywnym sądom.

Moi Panowie! Gdy palec Boży ziemi dotknie, gdy grzmoty i błyskawice po ziemi idą, chowają się ludzie i zwierzęta do schronisk i domów. Gdy palec Boży ziemi dotyka, gdy idzie taka wielka wojna, jaką myśmy przeżyli, to ziemia jęczy i woła, a wyroki gdzieś w niebie wysoko się piszą: dla jednych zabicie, dla drugich odrodzenie. A gdy czasy tak wielkie idą, co świat na inny zamieniają to, proszę panów, czasy te nie są na miarę piersi tchórzyków, piersi łotrzyków, musi gdzieś iść czas odrodzenia.

My, panowie, gdyśmy ongiś szli w pole, gdy byliśmy garstką, różniliśmy się od innych żołnierzy dokoła. Jakżeż pierś bujnie czuła się i śpiewała huczną pieśń odrodzenia naszej ziemi. A gdy teraz, po tylu latach się spotkacie, to pieśń odrodzenia, którą ongiś śpiewały piersi, to odrodzenie i wiosna. A gdy wiosna na ziemię idzie, suche badyle się zielenią, suche wierzby kwitną, a zwierzę każde i każdy człowiek piersi ma rozszerzone pieśnią miłości, gdy treny słowicze, gdy ryki tygrysów po ziemi idą z potęgą wiosny. Gdy idzie odrodzenie, to wszystkie fibry duszy, wszystkie fibry ciała inaczej biją, inaczej śpiewają.

Większość z was, panowie, młodzi wówczas byli, nie mieli tłuszczu w różnych częściach ciała, nie mieli siwizny na skroniach, z młodą duszą sześcioro naprzód. I teraz, gdy o was myślę, gdy dzieje badam, gdy się przyglądam wszystkiemu coście przeszli, zawsze przypominam sobie Słowackiego wierszyk, który wam tu przytoczę: „Młodość miał bardzo piękną, niespokojną, ach, tylko taką młodość nazwać piękną, która wzburzy pierś jeszcze niezbrojną, od której nerwy człowieka nie zmiękną, ale się staną niby harfa strojna, dopóki pierś z zapalu nie pęknie. Przez całą młodość legionista bujnie za trzech ludzi czuł, więc żył potrójnie“. Naturalnie strawestowałem tu trochę Słowackiego, gdyż Słowacki legionistów nie znał. (Oklaski).

Gdy w Wilnie mówię, zgrzytów nie wołam, goryczy nie proszę i do pamięci sobie wołam moje z wami przeżycia, których więzankę całą mam w pamięci. Nie badam, lecz

poprostu wspominam to, co miłe, wspominam to, co mi było pieszczotą.

Wśród kilku wiosen, które razem przeżyliśmy, pamiętam jedną, co bojem sławnym pod Kostiuchnowką była zakończona. Szła wiosna, wiosna poleska. Stałem wtedy na kwaterze w zbudowanym i pozostawionym dla mnie szałasie. Szałas był duży. Szałasem go nazwę, gdyż miał dach papierem, tekturą i słomą pokryty, a cały domek z desek się składał. Dla elegancji wstawiono nawet szyby i tych szyb w moim pokoju było kilka.

Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim nieustannie po pokoju chodziłem. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną, zapominając się, że pierś chciała odetchnąć głębiej, odczuć przestrzeń i głębiej odczuć wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyc kładł swoje cienie wesołe i smutne w las. Obejrzałem się dokoła, i nagle usłyszałem szloch człowieka. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyc błyskał na karabinach mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Spojrzałem. Szary żołnierz, skulony na płocie, płakał. Wstyd mi się zrobiło. Podszedłem ku niemu, by spytać, czego płacze. Może mu pomóc potrafię. Miłe chłopię, oparte piersią na płocie, ręka spoczywała na karabinie, szlochało chłopię. Podniosłem jego głowę i ujrzałem twarz dziecinną małego chłopca. Stał na warcie i płakał jak dziecko. Twarz młodociana, a karabin przy niej. Pierś rozrywał mu szloch tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Poglądziłem go po twarzy i spytałem: Chłopcze, co ci jest? Myślałem, że może mu kto w rodzinie umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki. Może urlopu ci trzeba? Dam ci urlop.

Przyłgął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspokoilem go, jak mogłem.

„Komendancie, — ryczał chłopiec, — ja nie mogłem już patrzeć, jak komendant się męczy, a ja pomóc komendantowi w niczem nie mogę”.

I zaczął mówić takie brednie, niesłychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo komendant tak ją lubi. To były brednie dziecka - żołnierza. Nie u-

miałem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką komendanta, chcąc mu coś ze siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy. Chłopak nieznan, z twarzy miłe widziany. Jako chłopię małe, stało zawsze w tylnych szeregach, na przodzie zawsze drągali stawiano. Prosił wodza, płacząc nad jego męką.

Biegnę do innego wspomnienia.

Pamiętam dzień moich imienin we Lwowie w 1916 r. Po ciężkiej chorobie, której na Polesiu się nabawiłem. W teatrze szła wielka zabawa, jak zwykle, walce, śpiewanie, bito brawa, krzyczano: niech żyje Piłsudski!

Potem szły inne czasy nieco. W Austrii dostałem zaproszenie na obiad do komendanta miasta. Jestem na tym obiedzie, koło mnie dla grzeczności usadowiono oficerów, którzy mówili po polsku, chcąc ze mną po polsku rozmawiać. Rozmawiałem przy czarnej kawie. Opowiada mi pewien major zdarzenie, które miał z żołnierzami pewnej brygady. Powiedział mi on: Szedłem przez ulicę i widziałem, jak szli w czasie niedozwolonym, bo około godziny dziesiątej wieczorem. Idą legnioniści: dwóch nieco zataczających się żołnierzy, którzy przechodząc, nawet mnie szturknęli. No, wie pan, panie brygadjerze, to są rzeczy zupełnie niedozwolone. Zatrzymałem ich stanowczo.

„My z pierwszej brygady”. — Dobrze, z pierwszej brygady, ale zachowujecie się, jak nie żołnierze, — powiedziałem. Ja ich skarcić chciałem, ale to z nimi wytrzymać nie można. — „My z pierwszej brygady! A pan był na froncie?”

Biedny majorzyna, trochę mu się zimno zrobiło. Jeden z nich sięgnął do kieszeni, długo w niej dłużał i wyjął order Virtuti Militari. Ale order — austriacki. Tak tylko nazwany. I powiedział: Masz! — potem gdzieś z tyłu wyciągnął pruski order: masz! — Zawrócili i poszli.

Te ordery na tyłach noszono, a na piersiach dumnie odznaki z memi literami.

To jest moja brygada! To wspomnienie zawsze mnie pieści: Baciary lwowskie, na tyłach noszą obce ordery!



Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski po zwycięstwie nad chaosem i korupcją w maju 1926 r.



Kapłan-Patrjota Ks. Biskup Wł. Bandurski, Wielki Bojownik Idei J. Piłsudskiego i Legjonów.



Marszałek Piłsudski w Nieświeżu w październiku 1926 r. na mszy św. w kaplicy zamkowej.



Józef Piłsudski na „Kasztance”.

Jeszcze jedno wspomnienie. Brygada w owe czasy dostała państwo. A ich komendant został Naczelnikiem. W tym samym mundurze, w którym pośród nich chodziłem, reprezentowałem Państwo polskie, przyjmując posłów z całego świata. Byłem Naczelnikiem i żywo sobie przypominam śmieszne określenie, które jeden z przybyłych z Rosji generałów powiedział patrząc na mnie: „Ni to Kościuszko, ni to Korsykanin”. Był to czas, moi panowie, dość zabawny, gdy hymny obcych państw śpiewano bardziej ochoczo, niż polskie. Był to czas ten, gdy Polska ubogim kopcuszką słynęła.

I wtedy proszę państwa, w Warszawie było jakieś święto żołnierskie: a nie powiem jakie i nie powiem kiedy. Przyjechałem na to święto. Święto to ubrano wedle mody warszawskiej, w jakieś śpiewy, muzyki, deklamacje i innego rodzaju artystyczne utwory. Słuchałem, siedząc, na pierwszym miejscu. Dość się nudziłem i tęskno wyglądałem kiedy przerwa nastąpi. Wnet przyszła. Wstałem, aby obejrzeć lokal.

Obchodząc lokal, zabłądziłem do bufetu. W bufecie było dość dużo ludzi. Obejrzałem się i podszedłem do bufetu. Podskoczyło do mnie kilku podoficerów. „A kolega, z którego pułku?” „Z piątego”. — „Komendant jak do nas przyszedł, to my tu zaraz stawiamy. Dać wódki! My płacimy! Komendant nie płaci!” A dokoła attache wojskowi obcych państw z przerażeniem spoglądali na bratanie się naczelnego wodza z podoficerami.

I szła wódeczność za likierem, likier za wódecznością. Ja mam głowę mocną. Przepiję nawet podoficera. Wydobyłem świeżo otrzymaną w prezencie od oficerów belwiderskich papierosnicę. „Ho, ho, to ci komendant fajną papierosnicę wyfasował!” A wie komendant, że mnie komendant papierosa dłużny? Zwracam dług. Wziął obejrzał, powiedział: Dawny austriacki pewnie był lepszy.

Jeden z nich mówił: „A ja na komendanta jestem obrażony”. „Dlaczego”. „Bo widzę, że komendant mnie nie poznaje!” Nie poznają istotnie. „A do kogo to komendant mówił w Dynaburgu, gdy leżało mnóstwo chorych, mających palce u nóg i rąk odmrożone wskutek mrozów, które panowały?”

Spojrzałem i zobaczyłem odrazu roześmianą szeroko twarz, to mnie pociągnęło i podszedłem. „A pamięta komendant, co ja wtedy powiedziałem? Ja wiedziałem już z góry, że komendant zapomniał. Byłem ranny”. Jakaż to rana? „W koalicję byłem ranny!” Ja wiem, że rana w koalicję bardzo szybko przechodzi.

To miłe wspomnienie po pamiątkach szczyrych.

Attache wojskowi zapisywali dokładnie zdarzenia, jakie się wydarzały w Warszawie, w różnych językach, na świat cały. Wszystko było mi bardzo miłe. Ni to Kościuszko, ni to Korsykanin. O korsykaństwie marzyła młoda głowa, gdym biegał po tym mieście. O korsykańcu naczałem się tyle anegdot, tyle opowieści.

Gdym wrócił do Belwederu, przypomniało mi się natychmiast, że Napoleon źle jeździł konno i często z konia spadał. Jechał gdzieś w bój i wówczas jeven z gwardzistów spadł z konia, a Napoleon powiedział: „Niezgraba!” Lecz Pan Bóg się zemścił. Po przejechaniu sześćdziesięciu kroków Napoleon spadł z konia. Wtedy mija go w pełnym galopie gwardzista i pyta: a teraz kto niezgraba?

Niechno panowie pozwolą, ostatni fakt miły, jeden z najbliższych, który przypomnę. Gdym siedział w Magdeburgu, istotnie stał nad głową kat, tak nie byłem nigdy pewien życia. Był to jak grób zamknięty. Izolowany byłem bardzo od świata i wtedy właśnie myślałem o miłym, co jak poduszka do trumny z człowiekiem idzie. Jednym z najmilszych jakie przeżyłem, jest Wilno. Jest to miasto moje rodzinne, i nieraz tam w Magdeburgu o Wilnie myślałem, do Wilna tęskniłem. Miłe miasto, miłe mury, co mnie dzieckiem niegdyś pieściły, co kochać wielkość prawdy uczyły. Miłe miasto z tyłu, tyłu przeżyciami. Miasto, symbol naszej wielkiej kultury i państwowej ongiś potęgi. Wielcy poeci i wieszczowie, co naród pieścili słowem i w czar zakuwanem słowem życie narodowi dawali nie gdzieindziej, jak tu, w tejsze szkole, gdzie ja biegałem, w tych murach uczyli się, jak ja niegdyś w przeklętej rosyjskiej szkole. Wszystko to razem składało się na marzenie czło-

wieka, co nie wie, czy jutro do grobu się nie położy.

Minęło lat parę i byłem znowu z wami, i gdym marzył i myślał o Wilnie, w Warszawie, w Belwederze zamknięty, myślałem także i o was, a gdym zawołał, by Wilno odbić, was do siebie powołałem. Marzyłem, sądząc, że dwa serca bratnie dadzą mi to, o czym dusza marzyła: Wilno musi być moje! (oklaski). I jak wyście mi na to odpowiedzieli? Żywo pamiętam te chwile. Wilno w owym czasie, gdy Polska ledwie żyć poczynęła, gdy we wszystkich dzielnicach Rzeczypospolitej wojna trwała, gdy inne państwa już były spokojne, Wilno dalekie było od myśli i Wilno dalekie było od zakłopotania sercami wszystkich.

Wyście stanowili najpewniejszych żołnierzy, żołnierzy, którzy nigdy mnie w wojsku nie zawiedli, którzy dali mi wszystko, co żołnierz wodzowi dać musi. Was powołałem. Szły wielkanocną porą bataljony za bataljonami, szwadrony za szwadronami do

Wilna. I szła pogwarka wśród wiary: Komendant nasz Wilno kocha. Na Wielkanoc Wilno w prezencie mu damy. Prezent wspaniały. A gdy myślę, że sądząc nawet o ważności Wilna dla mnie jako prezentu, jako pieszczoty dla serca Komendanta i gdy myślę, że tam, gdzieś w Rosji, u wrót cmentarzy mogiłka za mogiłką leżą jeden przy drugim, jak żołnierze w szeregach ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miło to być musi. Ci mogli tak pieścić dumne czoło wodza, ci mogli życie dawać jedynie dla prezentu, a miłem to być musi wrażenie przeżyć życiowych w Legjonach, miłe wrażenie i teraz, gdy z wami się żegnam i kończę w Wilnie.

Życzę wam, byście dzień dzisiejszy, dzień naszego święta, spędzili istotnie tak, jak było to niegdyś, byście miastu spokój zakłócili, by miasto zadrżało w waszych objęciach tak, jak drżało ongiś, gdyście tu wchodzili.

Jestem sobie chłopiec młody...

(PIOSENKA LEGJONOWA Z R. 1914).

*Jestem sobie chłopiec młody,
Nie mam wąsów, ani brody,
Na konia wyskoczę,
Szabelką się otoczę,
Będą ze mnie panny rade...*

*Cóżem ja się napotykał!
Jak odemnie moskał zmykał!
Ale go złapałem
I porządnie wyprąłem,
Rad był ze mnie sam generał...*

*A com ja się nauwijał,
Nimem dostał ten specyjał!
Nie jadłem, nie spałem,
Całą nockę myślałem,
Czy ty Kasiu będziesz moja...*

*PIŁSUDSKI mnie tam pochwalił,
Zem moskali dobrze walił,
Ganiałem, strzelałem
I do niewoli brałem,
Ile mi starczyło sił...*

*Jak to Kaśka zobaczyła,
W mig się we mnie rozlubiła,
Czy z gęby, czy z twarzy,
Istny to anioł Boży,
Przecudowny karafijol.*



Marszałek Piłsudski w latach 1923-4.

Znany działacz polityczny, naczelnik wydziału wschodniego M. S. Z. śp. Tadeusz Hołowko, ogłosił w r. 1931, na krótko przed swym tragicznym zgonem od kuli wroga Państwa, list otwarty, w którym napisał m. i.:

Uważam za swój obowiązek przypomnieć fakty, które może nie są znane szerszemu społeczeństwu. W r. 1923-24 byłem dyrektorem firmy wydawniczej „Tow. Wydawnicze „Ignis“ (E. Wende i S-ka). Zważając, że w firmie tej były zaangażowane pewne kapitały społeczne i pieniądze osób, należących do ówczesnego obozu demokratycznego — udało mi się pozyskać zgodę pana Marszałka Piłsudskiego, aby w firmie naszej wydawał swoje prace. Otrzymane za nie honorarium było wtedy jedynym źródłem osobistych dochodów Marszałka i Jego rodziny. Tow. „Ignis“ wydało następujące broszury Józefa Piłsudskiego: „O wartości Żołnierza Legjonów“, — „Wspomnienia o Gabrjelu Narutowiczu“, „Rok 1863-ci“, oraz wielką pracę p. t. „Rok 1920“.

Gdy firma „Ignis“ przeszła w inne ręce, a ja osobiście wyjechałem zagranicę — inne towarzystwo wydawnicze „Biblioteka Polska“ wydało znów książkę Marszałka p. t.: „Moje pierwsze boje“.

Prace te Marszałka Piłsudskiego cieszyły się naturalnie wielką poczytnością i przedstawiały dla wydawców doskonały interes handlowy. Mimo to jednak honorarja autorskie, które Józef Piłsudski otrzymywał, starczyły jedynie na skromne życie, które prowadził w Sulejówku. Układ zawarty między śp. pułk. Macieszą, który reprezentował interesy Pana Marszałka a firmą „Ignis“ powiadał, że honorarja będą płacone w równych miesięcznych ratach, początkowo jako zaliczki na płacę. Były one wtedy rzeczywiście jedynym źródłem utrzymania Marszałka w tym okresie czasu. Książka „Rok 1920“ wogóle ujrzała światło dzienne tylko ze względu na ówczesne konieczności i warunki życiowe Marszałka Piłsudskiego. Regularnie co miesiąc zawoziłem osobiście należną ratę do Sulejówka

i wpłacałem ją na ręce Pani Aleksandry Piłsudskiej.

Każdy, kto miał ten wielki zaszczyt i szczęście (a niewielu było to udziałem) być w tym czasie w Sulejówku, wie, jak dalece skromnie prowadzono tam dom i jak życie Marszałka i Jego rodziny było przystosowane i oparte wyłącznie na tych niewielkich dochodach z pracy pisarskiej Wielkiego Człowieka.

Fakty, które tu przedstawiłem, nie były nigdy żadną tajemnicą. Marszałek Piłsudski kilkakrotnie publicznie stwierdzał, że nie przyjmuje żadnych poborów państwowych, gdyż nie chce otrzymywać nagród pieniężnych za swoje zasługi, a dość ma jeszcze sił, aby zapracować na siebie.

To nie wszystko.

Pozostaje jeszcze sprawa funduszy, otrzymanych od Polaków z Ameryki.

Marszałek Piłsudski otrzymał w tym okresie czasu dość dużo pieniędzy od Polonii amerykańskiej do wyłącznej swej dyspozycji. Mam prawo stwierdzić z całą stanowczością, że ani jeden cent nie był użyty przez Marszałka na potrzeby własne i Jego rodziny.

Pieniądze te przeznaczył Józef Piłsudski na cele społeczne. Jeden z takich amerykańskich czeków, opiewający na większą sumę, wręczył mi Marszałek, przeznaczając go na wydawnictwo politycznych broszur p. t. ogólnym: „U źródeł niemocy Rzeczypospolitej“. Wszystkie dochody ze sprzedanych tych broszur obracane były na finansowanie dalszych tomów tego wydawnictwa. Z pieniędzy amerykańskich przeznaczył Marszałek następnie większą sumę na prace Instytutu badań najnowszej historii, który dzięki tej pomocy pieniężnej wydał dwa tomy „Wspomnień legjonowych“.

To nie wszystko.

Za pośrednictwem Pani Marszałkowej Piłsudskiej przekazano pewne sumy z tych amerykańskich pieniędzy na pomoc różnym instytucjom społecznym, a przede wszystkim instytucjom opiekującym się sierotami po legjonistach i inwalidach. Instytucje te mogły-

by wiele na ten temat powiedzieć. Wie dobrze były poseł z P. P. S. C. K. W. Arciszewski, od którego to osobiście slyszalem, że Pani Piłsudska stale przychodziła z pomocą właśnie z tych amerykańskich przesyłek czerpiąc, „Towarzystwu opieki nad dzieckiem robotniczym“, kierowanemu przez p. Arciszewskiego i działającemu pod egidą P. P. S.

„Polska ma przed sobą wielką pracę“.

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociażby nie chcieli — muszą. Mamy Orla Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy.

Lecz uderzmy się w piersi, czy mamy dość wewnętrznej siły? czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają?

Przed Polską stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potę-

Marszałek Piłsudski, ceniąc wysoko ten dowód pamięci i zaufania, nie chciał brać dla siebie z „krwawicy robotniczej“ grosza żadnego, oddając pieniądze te w całości na prace społeczne, przychodząc bez rozgłosu z pomocą w wielu wypadkach nędzy i sierotom z klasy robotniczej.

gami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możliwych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin z sił swoich jeszcze zdać musi. Czekają nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesać ją musimy i tak postawić w siłę i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może przewrotach, które ludzkość czekają. W pracy potrzeba umieć być ofiarnym.

(Józef Piłsudski, 1920 r.).

Józefowi Piłsudskiemu,

TWÓRCY I NAJWYŻSZEMU WODZOWI SIŁY ZBROJNEJ WSKRZESZONEJ POLSKI W HOŁDZIE PO WIECZNE CZASY!

My w szarych mundurach wierne dzieci Twoje, rzucone losom wojny na ziemię małopolską, przemawiamy do Ciebie, Wodzu ukochany, słowami prostymi, bo prosta i żołnierska myśl nasza i serce nasze.

Żywiej i radośniej dygocą serca nasze dziś, w dniu Patrona Twego! Myśl nasza synowska biegnie do Ciebie poza dal siną, hen! aż do Belwederu, aby Ci tam otworzyć głąb duszy naszej, abyś mógł zajrzeć do jej wnętrza i z weselem pogłodzić Twe stroskane czoło, widząc, że my polscy żołnierze stoimy pod Twym sztandarem twardo i niezłomnie jak granit.

Tyś nas nauczył, że Polskę kochać trzeba nie słowami, ale czynem i cierpieniem. Zapatrzeni dziś w Ciebie, jako gwiazdę przewodnią, my pierwsi żołnierze zmartwychwstałej Polski, cierpliwie i ze zrozumieniem znosimy wszystkie braki i niedostatki, bo wiemy, że to, co mamy, jest wszystkim, co nam Polska dać może w zaraniu swego powrotu do życia. Wiemy i wierzymy, że ta dola nasza często tak szara zmieni się z czasem na lepszą, bo Ty o nas pamiętasz Wodzu ukochany. Ty żyłeś wśród nas życiem naszym, więc znasz dokładnie naszą dolę i niedolę. A choćby nam przyszło bronić ojcowizny o suchym kawał-

ku chleba, głodno i chłodno, jak to już bywało, to i nadal niewypuścimy broni z ręki, tak jak jej nie wypuściliśmy dotąd wśród najcięższych dni wojenki i obojętności pewnej części społeczeństwa. Myśmy Polsce i Tobie złożyli przysięgę i tej przysięgi nie złamiemy nigdy i nic nas nie zachwieje i zawsze miłsza nam będzie śmierć, aniżeli złamanie słowa i splamienie honoru i munduru żołnierskiego. Tak ty nas uczyłeś Wodzu i tego zapomnieć nikt z nas nie potrafi.

Widzimy, co się w Polsce dzieje, wiemy, że często samotny dumasz, zasepijony ciężko nad dolą Ojczyzny, wiemy, że nieraz dusza i serce Cię zaboli bardzo, kiedy słyszysz i widzisz, jak wróg wewnętrzny o polskiem — niestety! — nazwisku stara się targać nieskalaną cześć Twoją, Ty najmilszy Synu Polski, lub przez dzikie strejki wywołać w kraju bezład i anarchję, by powalić napowrót w zimny grób tę Polskę ukochaną, dla której dobra i wskrzeszenia Ty sterales życie Twoje.

Komendancie nasz! Możesz układać spokojnie głowę Twoją do snu codziennego, bo my czujnie jak żuraw stoimy na straży dobra i całości Ojczyzny naszej i póki w żołnierskich piersiach naszych bije serce polskie, dopóty Polska stać będzie na chwałę i dobro nasze i tych pokoleń, które po nas przyjdą. Nie pozwolimy, aby wróg zewnętrzny, czy też wewnętrzny, targał się na życie Polski, by

daremnie spłynąć miały potoki krwi serdecznej, którą wylali współtowarzysze nasi w ciągu dwuletniej walki o niepodległość. Nie przelękło nas tylu wrogów zewnętrznych, którym radę daliśmy, nie przelęknie nas tembardziej zdrajca i wróg wewnątrz kraju.

Komendancie nasz! My żołnierze Rzeczypospolitej nie znamy żadnych stronnictw ani partji, my znamy tylko jedną Polskę i jedną twardą i ciężką i żmudną PRACĘ DLA NIEJ POD TWOJEM DOWÓDZTWE. Nie opuścimy beczynnian rąk tak długo, dopóki nie ustalimy sprawiedliwych granic ojczyńskich, dopóki bracia nasi z ziemi wileńskiej, Śląska Cieszyńskiego i Śląska Górnego nie będą wraz z nami pod wspólnym dachem polskim i to Ci uroczymy ślubujemy Wodzu w dniu Patrona Twego wobec Boga, Ojczyzny świętej i narodu całego!

Niechaj ta skromna wiązanka uwita z myśli, uczuć i serc naszych prostych i szczerych będzie najmilszą daniną, jaką Ci Wodzu nasz w dniu dzisiejszym złożyć u nóg Twoich możemy, my Twoi ludzie twardej pracy i szarej doli żołnierskiej.

W Jarosławiu, w dniu św. Józefa 1921 r.

W imieniu szarej braci żołnierskiej Grupy Szkolnej 6 Armji:

J. W. KOBYLAŃSKI, por.
Referent oświatowy Gr. Szk. 6 Armji.

Wolności Święto.

Na Zmartwychwstanie Polski biją dzwony,
Biją radośnie, głosząc jasną wieść
I lud po drogach śpieszy rozmodlony,
By dziękczynienia modły Stwórcy nieść...

Na Zmartwychwstanie bije dzwon wolności,
Którą zagubił przodków naszych błąd,
Na cud zrodzony z Legjonów dzielności,
Triumfalne święto, najpiękniejsze z świąt.

Przeorał ziemię tę plug wojen krwawy,
Opiewał ból nasz męczenników jęk,
Zawsze nam jednak błyszczał promień sławy,
Zawsze oręza śnił się dumny dźwięk!

Śnił się nam Grunwald, śniły Raclawice,
Z Sobieskim jawił się husarji szum...
Zdobyte wraże śniły się haubice,
Nowy się rodził Czyn z rycerskich dum...

Aż WODZA rozkaz zabrzmiał wkrąg: do bronii!
I salwa padła pierwsza, niby grom!
O Polsce marząc, dążąc tylko do niej,
Żołnierz szedł zmaczać życiem hańby srom!

I pod Miechowem, wśród pól Mołotkowa,
Gdzie Polska Góra, tam na triumfu szczyt,
Przez piekło ognia dąży nasza sława,
By zrodzić później złoty — Wisły mit...

U wrót stolicy, nad Niemna brzegami,
Tam, gdzie PIŁSUDSKI łamał kajdan spłot,
Tam Biały Orzeł męczeństwa szlakami
Nad nową Polską swój rozpoczął lot!

Więc cześć wam, jaśni Rycerze Wolności,
Których krwią zmazan został przodków błąd!
Po wieki cześć ci, polska ofiarności
I tobie, dumne, najpiękniejsze z Świąt!

1930.

ST. RAYSKI.

Józef Piłsudski w literaturze i poezji.

W okresie obecnej pracy pokojowej, kiedy można swobodnie wstecz spojrzeć na potężne fakty dziejowe lat niedawnych, wśród których najdonioslejszy dla nas — Polaków jest fakt odzyskania Państwa własnego, rysuje się potężnie na horyzoncie literatury polskiej twórczość o Czynie Zbrojnym Legionów, twórczość poetycka, poświęcona Wskresicielowi i Budowniczemu Polski — Józefowi Piłsudskiemu.

Wykwitnąć ona musiała jak kwiat najwspanialszy, jako wynik wydarzeń dziejowych, które wyrwały w psychice twórczej ślady potężne, zmuszając do czci, hołdu i umiłowania Genjusza Wodza i umiłowanie to przemieniając w żywiołowe ognisko natchnień i uczuć ujętych w formę poetycką.

Już w r. 1919 poezja o Józefie Piłsudskim obejmowała kilkaset utworów, to też nic dziwnego, że ujęcie jej przez śp. A. Krupińskiego w pierwszą obszerną Antologię, wynikło z istotnej potrzeby ku temu. Wyrazem tej potrzeby był m. i. artykuł Stefana Rayskiego, który w r. 1919-tym wskazał na konieczność stworzenia takiej antologii. Artykuł ten, zamieszczony w styczniowym numerze 2-gim tygodnika wojskowego „Placówka” we Lwowie (1918—19) opiewał:

JÓZEF PIŁSUDSKI W LITERATURZE.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby zajął się ktoś zebraniem wszystkich utworów drukowanych — oraz omówieniem ogółu publikacji, odnoszących się do osoby Naczelnika.

A jest ich wiele, bo o żadnym może współczesnym wodzu polskim nie pisano tyle, co właśnie o Józefie Piłsudskim.

Istnieją utwory o Muśnickim, Hallerze i innych, ale te ilościowo nie dorównują ani w części literaturze poświęconej Piłsudskiemu.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru wyliczać wszystkich publikacji, odnoszących się do Komendanta, pragniemy tylko wymienić kilka najważniejszych i zwrócić uwagę na ogólne tło, jakie służyło im za podstawę.

Otóż — czy weźmiemy do ręki monografię Wacława Sieroszewskiego pt.: „Józef Piłsudski” (Piotrków 1915), czy rzeczy J. Kadena „Bandrowskiego, — a było ich niemało, np. książka pt.: „Piłsudzczy” (Oświęcim 1915), w której poświęcił autor Naczelnikowi przepiękny wstępny rozdział, czy też wreszcie tyle innych publikacji i utworów, — wszędzie przebija ta niezrównana cześć dla Komendanta, to uznanie i miłość, która też jest najpiękniejszą nagrodą za Jego czyny i zasługi.

Pośród tych wszystkich publikacji o Piłsudskim — jedną z najpiękniejszych jest książka Wacława Sieroszewskiego, ozdobiona barwnymi ilustracjami Z. Rozwadowskiego, pt.: „Józef Piłsudski”.

Przedewszystkiem zasługuje tu na uwagę barwnie i nadzwyczaj dokładnie skreślony życiorys Komendanta, opis Jego podziemnej pracy politycznej w okresie, kiedy to młody Józef Piłsudski — pod pseudonimem partyjnym „Wiktor” zjawiał się niespodzianie tam, gdzie się go najmniej spodziewano, budził i krzepił zwątpiających, a trwożę i niepokój wzniewał w nieprzyjaciółach.

Autor opisuje, ile to trudu poniósł Piłsudski, by swych towarzyszy partyjnych przekonać, że wyraz „Polska” i „Ojczyzna” — to nie jest żadne „burżuazyjne” straszidło, ale jest zarówno własnością robotnika, jak i magnata.

Tymczasem zbliżały się już lata krytyczne... Majowe demonstracje — utarczki z policją rosyjską — podziemna praca — to były rzeczy, których organizatorem i jednym z głównych kierowników był Józef Piłsudski.

A później — nastąpiło aresztowanie i Sybir. Następuje opis pobytu Piłsudskiego w Galicji, udział Jego w rewolucji 1905 roku, a wreszcie organizacja drużyn strzeleckich w Galicji i wybuch wojny światowej.

Znaczną część wypełniają dzieje Brygady Piłsudskiego.

Książka ta, napisana jędrnym i barwnym stylem, jest — jak już zaznaczyliśmy — jedną z najpiękniejszych publikacji o Naczelniku.

Zasługują jeszcze na uwagę liczne wiersze i poezje, poświęcone Komendantowi, wśród których na czoło wybijają się utwory Relidzińskiego i Edwarda Słońskiego...

Od czasu wydrukowania tej wzmianki minęły lata...

Czar legendy, misterna pręda poezji otacza dziś Wodza Narodu i Wskresiciela Państwa.

W książce niniejszej dążeniem redakcji było zebrać jaknajwięcej utworów powstałych doraźnie na froncie, w szeregach legionowych, w czasach walk bohaterskich, zrodzonych zatem w ogniu i krwi, a więc noszących na sobie wyraźną cechę dokumentów historycznych. Pozatem materiał w tym zakresie jest tak olbrzymi, że niepodobna na tem miejscu wyczerpać go chociażby w drobnej części.

Zadanie to spełniły antologie poezji o Marszałku, wśród których miejsce pierwsze zajmuje wspomniany przez nas wyżej, najbardziej dokładny zbiór twórczości poetyckiej o Budowniczym Państwa pt.: „Pieśń o Józefie Piłsudskim”, zapoczątkowany trzema wydaniami opracowanymi przez śp. Apolinarego Krupińskiego, legionisty - bohatera, poległego w sierpniu 1920 r. pod Białymstokiem, a uwieńczony wydaniem czwartym znacznie rozszerzonym i uzupełnionym przez Zygmunta Branickiego a wydanem nakładem Zygmunta Pomarańskiego w Zamościu.

Stawiając wśród poezji o Wodzu na jednym z czołowych miejsc liczne piękne utwory Józefa Relidzińskiego, wymienimy tu, jako serdecznych piewców Czynu i Zasług Komendanta, Lucjana Andre, Firlej Bielańską, Wiesława Czarnowskiego, J. Dicksteinównę, Alf. Dzieciolowskiego, Juliana Ejs-

monda, Bolesława Karpińskiego, Bolesława Lubicza, Józefa Mączkę, Janinę Olszewską, Antoniego Orłowskiego, Artura Pręckiego, Leona Rygiera, Edwarda Słońskiego, Stefanję Tatarównę, Kazimierza i Stefana Wierzyńskich, Romana Woynicza Horoszkiewicza, Zygmunta Zaleskiego, R. Zienkiewiczową, oraz Or-Ota (Artura Oppmana), a obok nich stoją dziesiątki twórców poezji o Wodzu, których nie sposób tu wszystkich wymienić.

Obecnie nie kilkanaście, ale już tysiąc kilkaset pieśni i utworów wielbi Czyn i zasługi Wodza Narodu.

Obok młodego pokolenia legionowych piewców umiłowania Komendanta, stają w szeregu nazwiska czcigodne poetów znanych, wciąż otoczone i sławą.

Ale nie tylko pieśnią i poezją została osnuta, niby promieniami słońca, ukochana postać Marszałka.

Powieść utuliła tę postać swą misterną przędzą, a zwłaszcza czasy konspiracyjne dały wielu utworom powieściowym za temat — jako bohatera — towarzysza Wiktora... Wymienimy tu chociażby powieść Gustawa Daniłowskiego „Z minionych dni”.

Ni to powieść, ni to zakłeta w prozę poezja — przepiękne są książki Juljusza Kadena Bandrowskiego o Piłsudskim. Klejnoty te literackie — z podziwem przegląda się — karta po karcie i z zachwytem. Perelki to przedniej wartości. „Konary”, „Piłsudzczy”, „Rubikon”, „Wiosna 1920”, „Mogily” i tyle, tyle innych — czynią z Juljusza Kadena Bandrowskiego, najserdeczniejszego piewce Czynów Wodza i jego szarych Legionów. Bardzo szczegółowe, dokładne monografie historyczne o Marszałku dali dr. Stefan Hincza, Stefan Starzewski i G. Olechowski.

Wymienimy jeszcze kilka większych prac powieściowych: „Dzieje Bałki murmańskiej” Eugenjusza Małaczewskiego, „Państwo” Kazimierza Leczyckiego, „Eskadrę” Janusza Meissnera, „Umarli wracają” Jana Newady, „Barykady” Maciejewskiego. Na wymienienie wielu, wielu innych miejsca nam już nie starczy.

Nie narodziła się jeszcze prawdziwie wielka pieśń o Józefie Piłsudskim, ale zanim

ta potężna epopeja Polski Odrodzonej powstanie, już dotychczasowe tysiące utworów pieśni i książek o Marszałku są dokumentem dostatecznym Wielkości Człowieka, który stworzył Nową Polskę. Są murem spiżowym, c który rozbić się musi wszelka zła moc i przed którym w proch upaść musi wszelka pycha i zawiść małodusznych.

Przeciw tej przepięknej legendzie, wyrosłej z serca narodu, trudno walczyć nawet najbardziej zaślepionym nienawiścią! Tym nielicznym naród gromko odpowiada tysiącami pieśni, dzieł i utworów poetyckich, że Marszałka miłuje i że zwartym murem stoi pod Jego sztandarem. Tak nam dopomóż Bóg!

Lwów, 1932.

ZORRO.

Dokument historyczny.

BÓJ POD ŁOWCZÓWKIEM.

Żołnierze!

Bój, który rozpoczęliście dnia 22. grudnia 1914 na wzgórzach Łowczówka i Mieszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział I Pułk Legjonów. Mielście do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przysłaną. Mielście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardja, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie poprowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy, sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydłając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika.

Już wieczorem byliście, żołnierze, panami pozycyj, na których kilka godzin temu triumfował nieprzyjaciel.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich nie pozwoliło poprzestać na samem spełnieniu zadania. Patrole I. pułku w pościgu dalej poszły, wnikając w teren, zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol złożony z 8 ludzi pod dowództwem podoficera Świderskiego wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a mianowicie podpułkownika, 2 kapi-

tanów, 2 poruczników, 2 podporuczników oraz dalszych licznych jeńców.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił na rozwijaniu się naszego frontu, wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas gdy prawe skrzydło z bataljonem Rylskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Podczas gdy prawe skrzydło z bataljonem Rylskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskimi, zdobytymi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

Dzień 24. grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linje walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30-40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerji nieprzyjacielskiej, nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliwszy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilany wypoczęte oddziały coraz nowych grup.

Żołnierze! uporem swym, hartem i męstwem tego dnia okazany wystawiliście sobie świadectwo godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu orężowi. Dowiedliście, że niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać Was pragnie a Wy zwyciężać chcecie.

— 168 —

Co znaczy łamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciel, przypuszczając szturm na centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Bojarskiego, cofnął się w nieładzie, dając nam kilkudziesięciu jeńców.

Wieczorny rozkaz cofnął naszą linję z jej stanowisk, by w godzinę potem ponownie ją na nie powołać. Powróciliście, wyrzucając gdziegdzie nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez Was dawniej stanowisk.

Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych; niemniej jak 4000 rannych i zabitych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem. Odeszliśmy, uprowadzając z sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem, daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuję dla Was szeregi armji, a za które nieprzyjaciel płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne

tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej, wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbcza imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska Kuby - Bojarskiego, komendanta I baonu; Słomki, zastępcy komendanta I baonu; Nielskiego, kompanijnego 2 kompanji I baonu; Zagórskiego, komendanta II baonu, plutonowego Króla - Kaszubskiego, Kędzierskiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna.

Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem najrychlejszego powrotu do służby, w imieniu Komendy pozdrawiam Was, Żołnierze, wezwaniem zgasłego na polu walki szeregowca I pułku Lubonia:

Niech żyje Polska! Legjoniści naprzód!

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Podpułkownik.

...Któż to wymyślił, że ludzie przychodzą na świat wolni?!...

Masy doskonale znoszą niewolę. Obroza, nałożona przez dziejowe warunki, wydaje się ozdobą przyrodzoną.

Ale wszędzie, gdzie ducha nie zgniotła

inercja ciała, znajdzie się garść szlachetnych i dumnych, którzy nie zniosą hańby niewoli. Oni to walczą... Idą na śmierć, by zyskać życie wolne dla innych. I oni to zowią się — NARODEM!

Lipiec 1929 r.

LEO BELMONT.

Za Tobą, z Tobą wszędzie.

Znowuś jest z nami, z nami wraz
na trudy i niedole:
Ten sam poleski-ć tuli las,
te same troski, bole.

Czytałim, że daleko, tam,
Polska Cię czciła cała,
a tu tak tęskno było nam,
Brygada Twa czekała.

Wrócilesz do nas, jesteś znów,
serce Cię każde wita,
spojrzenie każde, — choć bez słów —
o przyszłość Polski pyta.

I — w Twoją dobrą patrząc twarz —
serce Ci każde wierzy:
O Komendanciel! O Ty nasz,
co serca masz żołnierzy!

Przy Tobie stoim, wierna straż,
przez Ciebie Polska będzie!
O Komendanciel! O Ty nasz!
za Tobą, z Tobą — wszędzie!!

(1916, w polu).

— 169 —

Darowałeś nam...

Darowałeś nam serce swoje wszechwycięzające,
Dzień każdy swego życia, żar twórczy swojej krwi,
Ręce dałeś: dwa młoty w proch rozpylające
Małość ducha, czczość myśli, przetworzyłeś sny —
Na rzeczywistość. W wolności nas uczysz pracować;
Duszęś rozsiał po Polsce na wschodzące ziarna;
Jakże Cię to Najmilszy Wodzu nie miłować?
Jak nie iść w skiby roli, której ziemia czarna,
Ogrzana Twym oddechem, ręki siewcy czeka?
My rozumiemy się wszyscy w Polsce: zbliska i zdaleka,
Ciągnąć plugi będziemy, wytracać kąkole,
Póki się czyste ziarno w słońcu nie zrumieni...
Idziemy żyźnić ziemię przyszłym pokoleniom!

Teska.

Swójków.

KOMENDANTOWI.

Zachód słońca. Słysząc strzał po strzale.
„ — Atakować masz na Swójków — dwór!”
Marsz pod górę — tyraljerki sznur —
a przed nami, we dworze, moskale.

Syllogizmy głupiej sofistyki,
filozofji rozważania czad,
może piszą teraz listę strat
i ostrożnie wywodzą pewniki.

Jeden przecie tylko pewnik znamy:
„nim dosięgnie serca ostry sztyk,
zanim umrze w piersiach cichy krzyk,
ty — rozwalaj wpółotwarte bramy”.

Ktoś się zwalił na ziemię. To trudno.
Na roztkliwiań godzinę nie czas:
W zbożu młodem jeden bagnet zgaśł.
Kto śmie litość rozwodzić obłudną?

Kto zna jego przeogromną radość,
którą niósł ze sobą do ostatka?
Niech zapłacze nad nim tylko matka —
bo lamentów zdawna w Polsce zadość...

Na zagonach sandomierskich zbóż
zabielają rosyjskie okopy,
Kto te kłosa będzie wiązał w snopy?
— Broń się wrogu, albo oręż złóż!

„Hurra! — Naprzód!” jeszcze kroków dwieście
Niech się w piersiach nie zagubi dech.
Za zerwaną słomę z polskich strzech,
za dom każdy zapalony w mieście,

za niedolę nieuprawnych pól... —
Idą chmury wybuchowych kul,
dookoła wieś za wsią się pali,
a przed nami... okopy moskali.

Swójków, 16. maja 1915 r.

Stanisław Długosz.*)

*) Autor — warszawianin, podporucznik 6 p. p. I. Bryg. Leg., poległ 6. 8. 1915 r. pod Kamionką w Lubelskiem. Wiersz ten napisany został pod bezpośrednim wrażeniem bitwy, stoczony 16. V. 1915 r. z 83-cią dywizją rosyjską.



G a r ś ć d a t.

Listopad 1867 — Józef Piłsudski przychodzi na świat w Żuławie.
1885 — Kończy gimnazjum rosyjskie w Wilnie.
1887—1892 — Zesłanie polit. na Syberji.
1892 — Powrót do Wilna.
1894, 12. lipca — Pierwszy numer „Robotnika”.
1894—1899 — Na czele polskiej partji socjalistycznej w b. Kongresówce.
1899 — Aresztowanie w Łodzi.
1899, 13. maja — Ucieczka ze szpitala w Petersburgu.
1904, 13. listopada — Manifestacja w Warszawie na placu Grzybowskim.
1905 — Podróż do Japonji.
1905—1908 — Organizacja Związków bojowych.
1908, 27. września — Bezdany.
1904 — Związek walki czynnej we Lwowie.
1909 — Polski Skarb wojskowy.
1910 — „Strzelec” uzyskał legalizację.
1912, 1. grudnia — Józef Piłsudski zamianowany przez organizację niepodległościową naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych na wypadek wojny z Rosją.
1914, 30. lipca — Pod rozkazy J. Piłsudskiego przechodzą Drużyny Strzeleckie.

ROK 1914.

6. sierpnia — Kompanja kadrowa przekracza granicę zaboru rosyjskiego.
12. sierpnia — Zajęcie Kielc.
22. sierpnia — 10. września — Drugie zajęcie Kielc.
10—14. września — Marsz Kielce - Szczucin.
19—25. września — Boje pod Nowym Korczynem i Opatówkiem.
28. września — Pochód na Dęblin.
22—26. października — Boje pod Trupieniem i Laskami.
26. października — 9. listopada — Odwrót.
9—11. listopada — Marsz z Wolbromia przez Ulinę Małą do Krakowa.
23. listopada — 11. grudnia — Bitwy pod Limanową, Rdziostowem, Marcinkowicami i Kamienicą.

13. grudnia — Nowy Sącz zajęty.
22—26. grudnia — Bitwa pod Łowczówkiem.

ROK 1915.

18. stycznia — 26. lutego — Postój w Kętach.
2. marca — 10. maja — W okopach nad Nidą.
11—15. maja — Pościg.
16. maja — 22. czerwca — Bój pod Konarami.
23. czerwca — Pościg.
2. lipca — Bój pod Tarłowem.
4. lipca — Przeprowadzenie przez Wisłę.
31. lipca — 2. sierpnia — Bitwa pod Jastkowem.
19. sierpnia — Przejście przez Bug.
25. sierpnia — Walka pod Czepielami i Mińkiewiczami.
Od 17. września — Boje Legionów na Wołyniu.

ROK 1916.

Do 8. października — Boje na Wołyniu nad Stochodem i Styrem. Smolary, Kołki, Stawogoróż, Koszyszcze, Kukle, Jabłonka, Kostjuchnowka, Polska Góra, Kamieniucha, Kołodja.
25. lipca — Józef Piłsudski podaje się do dymisji.
20. września — Dymisja przyjęta.

ROK 1917.

Styczeń — Józef Piłsudski członkiem Rady Stanu.
17. stycznia — P. O. W. oddana pod rozkazy Rady Stanu.
17. czerwca — Wojsko polskie, organizowane w Rosji — ogłasza Piłsudskiego wodzem naczelnym.
2. lipca — Komendant występuje z Rady Stanu.
20. lipca — J. Piłsudski uwięziony przez Prusaków w Warszawie i wywieziony do twierdzy w Magdeburgu.
Od 20. lipca — W więzieniu magdeburgskim.

ROK 1918.

Do 10. listopada 1918 — Pobyt w więzieniu

- magdeburskiem (łącznie 16 miesięcy).
 10. listopada — Powrót do Warszawy.
 11. listopada — Józef Piłsudski naczelnym Wodzem armji Zmartwychwstałej Ojczyzny.
 14. listopada — Na czele Państwa Polskiego.

ROK 1919.

20. lutego — Sejm mianuje J. Piłsudskiego Naczelnikiem Państwa.
 Do 8. grudnia — Urząd Naczelnika Państwa.
 9. lutego — Zajęcie Brześcia.
 19. lutego — Zdobycie Białegostoku.
 5. marca — Obsadzenie Pińska.
 17. kwietnia — Lida w rękach polskich.
 19. kwietnia — Zajęcie Baranowicz.
 15—21. kwietnia — Boje pod Wilnem i zajęcie Wilna.
 Lipiec — Obsadzenie Łunińca.
 19. września — Mińsk zdobyty.
 29. września — Dynaburg w rękach polskich.

ROK 1920.

19. marca — Józef Piłsudski — Pierwszym Marszałkiem Polski. Armja ofiarowała swemu Wodzowi buławę marszałkowską.
 25. kwietnia — 8. maja — Marsz na Kijów, zakończony zdobyciem Kijowa.
 11. czerwca — 14. sierpnia — Najazd mas bolszewickich na Polskę. Pochód dziczy wschodniej na stolicę polską.
 5. sierpnia — Przyjęcie planu strategicznego Naczelnego Wodza.
 15. sierpnia — Zwycięstwo nad Wisłą, zapoczątkowane uderzeniem z nad Wieprza.
 17. sierpnia — Mińsk Mazowiecki zdobyty.
 22. sierpnia — Ostrołęka w rękach polskich.
 24. sierpnia — Zajęcie Białegostoku.
 Wrzesień — październik — Zwycięska bitwa nad Niemnem.
 26. września — Grodno zdobyte przez wojska polskie.
 28. września — Pińsk zajęty.
 29. września — Zdobycie Lidy.
 30. września — Nowogródek w rękach polskich.
 2. października — Stołpce zajęte.

8. października — Żeligowski zajmuje Wilno.
 10. października — Święciany zdobyte.
 12. października — Obsadzenie Mołodeczna.
 15. października — Zawarcie rozejmu polsko - rosyjskiego.
 18. października — Zawieszenie broni na całym froncie.

ROK 1921.

3. lutego — J. Piłsudski w Paryżu.
 18. marca — Podpisanie zwycięskiego pokoju ryskiego.
 14. grudnia — Przekazanie władzy prezydentowi Narutowiczowi.

ROK 1922.

16. grudnia — Marsz. Józef Piłsudski Szefem Sztabu generalnego.
 ROK 1923.
 28. czerwca — Uchwała Sejmu „Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz zasłużył się Narodowi“.

Od maja 1923 — 12. maja 1926 r. — W zaciszu domowym w Sulejówku.

ROK 1926.

- 12—16. maja — Piłsudski stacza zwycięską walkę o uzdrowienie państwa.
 31. maja — Zgromadzenie Narodowe wybiera Piłsudskiego Prezydentem Rzeczypospolitej, z której to godności Marszałek rezygnuje.

ROK 1927.

Czerwiec — Piłsudski Prezesem Rady Ministrów.

ROK 1928.

Czerwiec — Piłsudski zrzeka się godności Premjera, zachowując tekę Ministra Wojny i decyzję w sprawach polityki zagranicznej.

Dalsze lata są pasmem ofiarnej pracy nad poprawą Rzeczypospolitej i Wychowaniem Państwowem oraz uleczeniem narodu z błędów i wad zaszczepionych przez długie lata niewoli. Praca ta wykuwa mocarne granitowe fundamenty Przyszłości Narodu i Państwa!

List do Komendanta.

Do Ciebie, Wodzu, piszemy te słowa,
 strzeleckich pułków Twoich wierna brać,
 rozdzieli jeno nas deska grobowa,
 przysięglim z Tobą przy Ojczyźnie trwać.
 Dziś my od Ciebie przedzieleni krata,
 my, co nad Twoim snem dzierżyli straż,
 lecz nas przy sobie pamięcią wciąż masz,
 tęsknotą, wiarą i myślą skrzydlatą.
 Wychodzisz do nas z portretowych ram
 legendy polskiej znów rycerska karta...
 My tutaj, Wodzu, Ty samotny tam,
 honoru Polski trwamy — wierna warta.
 Rycerski klejnot naszego honoru —
 Tyś go, o Wodzu, zawsze pilnie strzegł;
 aby nie tracił nic z swego poloru,
 U stóp Twych żołnierz najwierniejszy legł.
 Ułani ręce od szabel wytarli,
 piechota w boju stanęła, jak mur,

i najwierniejsi na okopach marli,
 niby paciorków pokładli się sznur.
 Niby różańce tej świętej modlitwy,
 która wolności imię wiecznie czci,
 tak szli ochoczo w okrucieństwo bitwy,
 jakby im nie żal było młodej krwi.
 Wodzu, patrz! Nowa idzie świeża wiosna,
 pod stałą kopyt ugina się kwiat,
 wiara w nas wstaje bujna i radosna,
 nowa tęsknota dawnych męki lat:
 Ze jeszcze kiedyś zadzwonim w pałasze
 i krwią popłynie nam bagnetu stal,
 i że stracone — jeszcze będzie nasze,
 i że ofiary żadnej nam nie żal.
 I hufce Twoje wychodzą z pod tęczy
 na walkę krwawą, na bojowy znój.
 Cisza... W niewoli pryska sen pajęczy...
 Wodzu, Ty stałą wiary serca zbrój!

W marcu 1918 r.

Heroizm Żołnierza polskiego.

W nrze 2-gim „Żołnierza Polskiego“ z dn. 24. grudnia 1918-go r. znajdujemy następujący przepiękny artykuł znakomitego pisarza polskiego, Wacława Sieroszewskiego, wiernego druha i wyznawcy ideologii Legionów:

Ojczyzna w niebezpieczeństwie, żołnierz polski!

Na kogóż zawoła, jeżeli nie na Ciebie, obrońco, w tej ciężkiej godzinie?

Tak było zawsze. Bez żołdu, często głodny i obdarty, zawsze małowiczny, żołnierz regularny, żołnierz kwarcianny, stałeś na kresach i piersią swą zasłaniałeś wnętrze kraju, zasłaniałeś skutecznie, dopóki nie został osłabiony i zatruty sam rdzeń narodu...

Potem, jako żołnierz Kościuszki, zdobywałeś działa gołymi rękami, „czarnymi od pluga“ i umierałeś osamotniony w nierównej walce pod Maciejowicami...

I znowu powstałeś, nieśmiertelny, aby boso, o głodzie i chłodzie iść przez zaśnieżone szczyty alpejskie, przez krwawe pola bitew napoleońskich ku Polsce...

W 30-tym roku w pełni sił i rozmachu z rozpaczą i upokorzeniem składałeś broń dla braku wodza i niosłeś Europie jako zaczyn nowego życia swoją duszę zbolalą i rozdartą...

W 63-m roku już Cię nie było, żołnierzu — zastąpił Cię żalobny, grotgerowski powstaniec...

Dopiero w osiemdziesiąt z górą lat od bitwy w grochowskiej olszynie, uzbroił Cię, umundurował, nauczył karności i wyprowadził na błonia krakowskie Józef Piłsudski...

Po Jego wodzą 6. sierpnia wypowiedziałeś wojnę Rosji, ciemżycielowi największego obszaru Ojczyzny. Przez krótką chwilę byłeś żołnierzem Niepodległego Rządu Narodowego, zajmowałeś w imię jego wsie i miasta, zawieszałeś Białe Orły, amarantowo - białe sztandary.

Lecz rychło dwaj zbroje, z którymi razem iść musiały przeciw trzeciemu bandycie, opamiętali się i usiłowali zedrzyć z ciebie odznaki polskiego żołnierza...

Broniłeś samodzielności swej, ile starczyło sił, płaciłeś za to wielkimi ofiarami, zno-

ju, krwi, zdrowia, jako żołnierz upośledzony i skrycie buntowniczy...

Aż gdy padł główny zaborca, zwróciłeś się jawnie przeciw dwóm pozostałym ciemiężcom. Wtedy obezwładniono Cię, popędzono Cię na golgotę Szczypiórny, Benjamina, Huszt...

Święte cierpienia Twoje, żołnierzu polski, gdyż w ich ogniu dokonało się Zjednoczenie!

Każdy dany Ci policzek przez rękawicę krzyżacką, każde wyrafinowane dręczycielstwo potomków Marji Teresy przyśpieszało zrozumienie Twych dążeń i celów w umysłach Twych braci, ubranych w mundury niemieckie, austriackie, rosyjskie, walczących dotychczas z sobą bezwinnie i bezwolnie...

Dokonała się wielka Zbiórka Serc.

Wszystkie te ułamki żołnierstwa polskiego: Piłsudczycy, Karpatczycy. Dowborczycy, peowiaci, żołnierze linjowi, służący Habsburgom, Hohenzollernom, Romanowym czy Kiereńskim, na długo przed istotnym złączeniem, złączyli się we wspólnej tęsknocie. Dziś, gdy jesteśmy w rzeczywistości razem, musi ustać wszelka różnica, musi zapomniana być wszelka przeszłość, musi skupić się ćwiczebna i duchowa różnorodność w jeden stalowy pierścień, którym otoczmy tron Zmartwychwstałej...

Niech tam poza naszymi plecami krzyżą, wiecują, kłócą się, grają, śpiewają, bębnią na rozmaite tony, nam nic do tego... Na całym świecie dokonało się wielkie trzęsienie

Piłsudski.

Wiecie skąd przybył?
Z oddali, z oddali, —
Skąd polskiej męki pierwszy słycać jęk,
Gdzie jej gorący stygmat wciąż się pali,
Kajdan bezwoli rozlega się brzęk
I gdzie bezdomne drżą serca na szali...

Czy wiecie kto On?
Zrodzony legendą,
Co szła przez polskie łany tyle lat,

ziemi. Na polach naszej Ojczyzny też zamęt i burzawa. Każdy ciągnie ku sobie część całunu Ojczyzny, każdy niesie okruchy starych budowli dla swej domowiny, każdy myśli i woła, iż wszystko stało się przez niego i dla niego — zwykle zamieszanie poruszonego od podstaw ludzkiego mrowiska.

Cierpliwości!

Stój twardo na straży twej, żołnierzu!

Nie słuchaj i nie oglądaj się na przemijające mirażel

Twe oczy patrzeć powinny w stronę nieprzyjaciela, aby nie wpadł niespodzianie w czasie wielkiej przebudowy i przeszkodził wznoszeniu świątyni... Minie pierwszy rozruch, opadną burzawy waśni, uciszą się krzyki nieporozumień...

Zbierze się Sejm ustawodawczy i słodkie oblicze sto lat Ukrzyżowanej, wolne od obłon, spojrzy nareszcie swemi dobrmi, mądremi oczyma na swych synów skłóconych...

Ale Ty, Żołnierzu, musisz stać twardo na straży, aby nikt obcy nie zmącił obrazu...

Musisz pamiętać, że nie noty dyplomatyczne, nie rezolucje wiecowe, jeno bagnet twój wytyczy granice Ojczyzny, że jeno pierś Twoja i Twoje zuchwałe męstwo obronią ją przed ponownym rozdarciem...

A więc: baczność!...

Zbiórka przy jedynym żołnierskim sztandarze... Zjednoczonej i Niepodległej!



Która zostanie i tym, co przybędą,
W nowy, świtaniem obudzony świat,
Aż z niej słoneczną opowieść wyprzędą.

Bo polskiej duszy posiadał wszystką mękę
I wolny zakuł się w tej męki stal,
Pewny, że może podnieść swoją rękę
Wszędzie, gdzie polska rozjaśnia się dal,
I zbudzi w ludzie drzemiącą potęgę.

Ten.

Sierpniowy czyn.

Jam Czyn, co w głuchą noc sierpniową
By naród zbudził się rycerzem,
Szedłem z męcznymi rzykiem świeżem,
Ufny i z podniesioną głową.

Jam z pęt wyzwolił wieszczby słowo,
Że, co nam zabrał wróg, odbierzem...
W ciałem je obłókl i puklerzem
I tarczę dałem mu stalową.

Ja, Czyn, — syn Czynów, co przedemną
Stoczyły się gdzieś w przepaść ciemną —
Przedbrzaskiem byłem dnia w walk dymie...
Czego wywalczyć Im nie dano,
To-m zdobył: Wolność, Polski wiano —
PIŁSUDSKI zaś — me imię.

St. R.

Józef Piłsudski.

(Z OKAZJI UROCZYSTOŚCI W SEJMIE, W LUTYM 1919 R.).

Nadszedł dzień, gdy spytano: kto najpierwszy z was,
Coby stanąć mógł godnie ponad ludu rzeszą?
Gdzie jest ten, na którego głos wszyscy pośpieszą,
Ojczyzny byt ratować w klęsk i trudów czas?

I jarmarczna zamilkła polityków wrzawa,
Kupczących sztandarami przejął głuchy lęk.
Szept sumienia się ozwał z ciemnych duszy wnęk:
O wielką rzecz tu chodzi... Z duchem Polski sprawa!

Echem rozebrzmiał w sercach Zygmuntowy dzwon,
Zdobyte w brudach życia pospadały maski,
Wszyscy — prawi, nieprawi... Cisza... I oklaski —
I wyrwało się z piersi: On, On, tylko On!

T. Z.

Wiekuiстым szlakiem...

Droga Żołnierza polskiego z dni Wojny Wielkiej jest krwawa i męczeńska. Stary to i odwieczny jego szlak — od czasu tamtych, dalekich wędrowań „z ziemi włoskiej do polskiej“... Zaraz u samego wstępu zwała się na niego potępięcza zhora polskich „dróg rozstajnych“, cała ta orgja orientacyjnych sporów, w chwili gdy on już nieodwołalnie wszedł na tę drogę. Zaraz nad pierwszymi jego krokami złowrogo zakrakały domorosłe „kruki“ na tradycyjną nutę o narodowej zdradzie i kondotjerstwie. Zwała się nań głucha noc, noc obojętności i niezrozumienia

i gorzej jeszcze, niepohamowany jakiś gniew i krzywdzące zohydzenie podźwigniętego sztandaru.

Na nic jednak nie zważał Żołnierz polski. „Nie patrzył pozad“. Nieustraszenie szedł drogą testamentem Tadeusza Kościuszki wyznaczoną, Drogą Insurekcji, zbrojnej walki o Niepodległość.

W zamęcie sprzecznych spraw i okoliczności, w ciężkim powikłaniu sytuacji i narzuconych przymusów nie zagubił „Złotego Rogu“. Poprzez „góry, doliny i wały“, poprzez obce formy i krępujące przepisy. On

zawsze jedną i tę samą drogę wyrębywał swym mieczem, ku jednemu i temu samemu celowi zdążał niezachwianie.

Wędrowała z Nim — Dusza polska, tak często z życia publicznego, z jego powierzchwni i reprezentacyjnych środowisk na samotne wypędzana wygnanie.

On jeden Ją uchował w nieskalanej czystości i zaniósł nietkniętą do brzegu dzisiejszego świtu.

I w tem właśnie leży olbrzymia zasługa Żołnierza polskiego z pod znaku Legjonu.

W tem także historyczna zasługa Józefa Piłsudskiego, wskrzesiciela i duchowego wodza nowego Żołnierstwa polskiego.

Z Jego to ducha wypłynął ów strumień odrodzonej woli Czynu, ów potok niepowstrzymany, co w porannem słońcu d. 6-go sierpnia bieg swój rozpoczynając po dziś dzień nieprzerwanie płynie.

Nikt tego nie zaprzeczy, że obóz Legjonu polskiego dzięki duchowi, jaki w nim panował, stał się dla Polski wielkiem płomieni-
skiem idei, że z niego padały i po dziś dzień

padają ognie jasne na kraj cały, raz po raz rozświetlając ciężkie mroki.

Dziś także wiemy — w świetle męczeńskiej doli, jaką ponosił Wódz Legjonu i jego żołnierz wierny, w świetle Magdeburga, Szczypiorna, Benjaminowa, a także Husztu, Marmaros - Szigetu czy Kaniowa — dziś wiemy, że pomimo wszystkie dzielące spory i pozorne różnice, jedną była i jest — Dusza Legjonu w swej treści żywotnej zawsze jednaka, zawsze jako to samo, wiecznie żywe płomienisko Idei Nieśmiertelnej.

By zaś na tej wyżynie mogła stać, potrzebna była, zaprawdę potrzebną, owa serdeczna ofiara mnogiej krwi przelanej, życiodajnego źródła odrodzonego Ducha Polski...

W kurzawie bitew morderczych, w krwawej męce, doli tułaczkiej, wszystkie dotąd odrębne strumienie legjonowych działań zeszyły się w jeden potężny nurt Czynu polskiego.

Nie żalem, nie skargą huczał ten nurt wiekiusty. Lecz wolą wezbraną, wzmagającą się mocą, co rozwała wstrzymujące tamy, co w gruz rozbija „żelaznych wrót żelazną moc“.

Żołnierze poznańscy Naczelnikowi.

Twardy my, zwarty lud,
Na spiż zahartowany,
Worany w rodne łany,
Bez śmiechu i bez złud!...
Twardy, my, zwarty lud!

Nad Wartą straż nam była
I staliśmy jak mur!
Jako marmuru bryła!
Jako spiżowy mur...

Gnębił nas wraży but,
A my, ścisnąwszy zęby,
Liczyli krwawe wręby,
Krwawił nas wraży knut...

Ścisnąwszy zęby twardo,
Czekali my, czy wróg
Nie zegnije dumnych nóg,
Czy schyli głowę hardą...
Aż wzejrzał na nas Bóg!...

W oddali, hen, w oddali,
Jakaś się luna pali...

Szczęk słychać, tupot nóg
I pobłysk zimnej stali
W jasnym się słońcu pali...
I zagrział Złoty Róg!...

I otośmy dotrwali!
A gdyś uderzył w róg —
My — jako mur ze stali
Za Tobą się porwali!...

Tys pierwszy wroga zmógł —
Za Tobą — my pognali,
By naszej krwi koralu
Do świętych dodać strug...

My teraz Twoi calil
Jakośmy krew swą dali
Kiedyś zatrąbił w róg —
Tak będziem wiernie trwali,
Jak twardy mur ze stali!
Tak nam dopomóż Bóg!

Poznań, 1920 r.

J. O.

Legjony na Podhalu.

(ZE WSPOMNIEŃ UCZESTNIKA BOJÓW).

Chyżówki, Słopnice, Limanowa, Tymbark, Marcinkowice, Nowy Sącz — oto główne punkty upartej walki, pełnej ofiar i bohaterstw, stoczonej przez pułk pierwszy Legjonów na Podhalu w ciągu ostatniego tygodnia i pierwszej połowy grudnia.

Oddziały nasze miały do czynienia ze znacznie liczniejszym przeciwnikiem, to też kilkakroć posuwając się z niesłychaną brawurą w sam środek operacyj nieprzyjacielskich, nieraz cofać się musiały, ale zawsze po to tylko, by z powrotem wracać i jeszcze dalej posuwać się ku przodowi.

Odpoczynek nasz w Zawoi po dwumiesięcznych marszach i walkach, zakończonych słynnym wywiadem bojowym z Krzywopłotów na Ulinę Małą do Krakowa (11—13 listopada), został niespodzianie przerwany; wieczorem 20. listopada gruchnęła wieść, że przyjechał kapitan jeneralnego sztabu, który przywiózł rozkaz wymarszu. Wieść była prawdziwa. Nazajutrz, wczesnym rankiem stał już cały pułk na gościńcu, wiodącym do Makowa. Tego samego dnia byliśmy w Makowie, 23. listopada wsiedliśmy na pociąg, który miał nas gdzieś zawieźć.

Jechaliśmy szlakiem kolei transwersalnej. Pociąg drżał od wesołych, zda się beztroskich pieśni żołnierskich i mknął, mknął...

Późnym wieczorem zatrzymał się wreszcie w historycznej Mszanie Dolnej; dalej tor był zniszczony. Rozkaz: „wysiąść!“ i długi, uciążliwy marsz gościńcem po gołoledzi ku Dobrej.

Mróż trzaskający; piękna zimowa pogoda. Widnokrąg przesłaniają kolosy gór, pokrytych białymi lasami. Zimne promienie księżycy kąpią się w szronie drzew przydrożnych. A na gościńcu zgięte pod ciężarem rynsztunku postaci żołnierskie, gnane przed siebie jednym słowem — rozkazem.

W nocy już, znużeni, zziębnięci przyszlismy na miejsce, by się dowiedzieć, że większa część wsi zajęta przez naszą i austriacką kawalerję (dragonów). Dwa bataljony zdolano pomieścić, dwom innym — naszemu trzecie-

mu i drugiemu kazano iść w stronę Jurkowa, by go zająć, jak i sąsiednią wieś — Chyżówki.

Zeszliśmy z gościńca. Prowadził w zastępstwie majora Śmigłego - Rydza, który został na odprawie w komendzie głównej, porucznik Scaevola-Wieczorkiewicz.

Zaledwie uszliśmy kilometr, zatrzymało nas kilku chłopów - górali wiadomością, że we wsi, przeznaczonej nam na nocleg, kwatery mają Moskale. Wiadomość ta, najmniej może spodziewana, ożywiła nas odrazu. Wieczorkiewicz zawezwał kilku oficerów na naradę.

Chłopi twierdzili, że jest ich około stu. Przyjechali przed wieczorem; jeździli po owies do Jurkowa i Wilczyc, następnie cofnęli się i zakwaterowali w Chyżówkach.

Postanowiono zdobyć kwatery. Porucznik Olszyna pójdzie na przełaj przez Łopień (kota 951), oparłszy się o strumień Czarną Rzekę, zajmie przełęcz (wzgórze 695); tym sposobem odetnie odwrót na Słopnice Królewskie. Wywiad pod same Chyżówki poprowadzi podporucznik Dąbrowa, po zbadaniu sytuacji wróci do Jurkowa, gdzie na jego meldunek czekać będzie reszta.

Po chwili wydłużyła się na śnieżnym polu kolumna Olszyny; za przewodnika służył góral, jeden z tych, którzy przynieśli wiadomość.

W Jurkowie, zachowując pełną gotowość, wchodziliśmy oddziałami naprzemian do chat, gdyż żołnierze tak przeziębli, że niektórzy mówić nie mogli.

Koło godziny 1-ej po północy wrócił Dąbrowa. Przyniósł meldunek, że Moskale czują się bezpiecznie i śpią jak zabici. Czuwa tylko kilka posterunków. Zaraz potem ruszaliśmy wprost na Chyżówki.

Bez najmniejszego szmeru wyciągnął się sznur dwuszeregiem na wąskiej górskiej ścieżynie. Po przejściu kładki na małym strumyku weszliśmy w obszerne defile pomiędzy szczytami Łopień (kota 951) z lewej strony, a Mogielnicą (kota 1171) z prawej. Na dnie tej kotliny, nad potokiem Łososią, leży wieś Chyżówki.

Ubezpieczenie przednie prowadzi podporucznik Kruk - Grzybowski. Jestem w straży przedniej. Pół kilometra jeszcze do Chyżówek. Zatrzymujemy kolumnę. Grzybowski wysyła patrol pod dowództwem kaprała Lubonia - Kamińskiego (poległ w bitwie pod Łowczówkiem). Wkrótce przychodzi meldunek. Moskale kwaterują, ale w przeciwnym końcu wsi na osiedlu poza parowem. Pierwsze chałupy spatrolowane.

Idziemy dalej. Instynktem wyczuwamy każdy ruch, badamy każdy zaułek. Szmer górskich strumieni, szum lasu na wirkach, bicie własnego serca i ten sznur ludzi cichy daje obraz przytanej grozy.

Wązka drożyna, pokryta szkliwem lodowem, utrudnia i tak uciążliwy marsz; zapominamy jednak o zmęczeniu i głodzie, rozgrzani myślą o tem, co za chwilę być może.

W połowie wsi Wieczorkiewicz nas zatrzymuje i wydaje krótkie dyspozycje: porucznik Burhardt skręci z drogi na lewo, posuwać się będzie u podnóża Łopienia i z tej strony zaatakuję; podporucznik Tatar - Trzeźniowski okrąży osiedle na prawo pod Mogielnicą, zamknie ścieżyny przez Dzielec (wzgórze 755) do Słopnic Szlacheckich i nawiąże łączność z Olszyną; pozostałe plutony pójdą wprost drogą i rozpoczną atak.

Po chwilowym spoczynku doszliśmy wreszcie do miejsca, gdzie wieś urywa się przecięta parowem. W dali widać duże osiedle — nasz cel. W tym czasie przybył nasz komendant, major Rydz, i objął komendę. Grzybowski zagłębia się już tyraljerką w krzaki parowu; ruchem oskrzydłającym na prawo idzie pluton podporucznika Żarskiego Radońskiego; łączność z Tatem ma utrzymać pluton podporucznika Rawicza - Mysłowskiego; drogę, która wiodła wązką przełęczą, zamyka pluton Soroki - Zbijewskiego.

Wszystko gotowe. Każdy ma swe zadanie; można polegać, że wykona dobrze. Z zapartym oddechem nadśluchujemy ostatniego rozkazu. Krzepko trzymamy bagnety. Czekamy znaku. Minuty wydłużają się w nieskończoność. Osiedle przed nami jak na dłoni śpi spokojnie. Na tle białej ściany chaty rysuje się cień pikiety.

Moskale mają sami dać hasło do ogólne-

go ataku: kapral Sęk - Dobrowolski (poległ w bitwie pod Łowczówkiem) z kilkoma ludźmi wychodzi na skraj przeciwnego brzegu parowu; łamie umyślnie gałąź. Trzask — i po chwili ciszę niepokalaną przerywa donośny przeciągły, echem rozniesiony krzyk:

— Stooooj! kto i-diooot!

Odpowiedzią na to było gromkie nasze „hurra!”

Z parowu, z krzaków, z za drzew wyłoniły się postaci naszych. Kilkanaście odosobnionych strzałów padło z osiedla. Łańcuch zacieśnia się coraz bardziej; Moskale znaleźli się w położeniu bez wyjścia — zginąć lub poddać się; jak zwykle, wybrali to drugie.

Zaroilo się śpiące osiedle. Okrzyki radości, przerażenia, błagania przerwały ciszę. Moskale, często nieubrani, wybiegali z chat bezbroni, podnosząc ręce do góry, prosili o życie. Zganialiśmy biegających, wyciągaliśmy z chałup zaspanych jeszcze; ludność wskazywała ukrytych.

Część naszych, chciwych łupów, dorwała się do troków przy siodłach, wyciągając stamtąd butelki wódek, osetki masła i sera, owoce suszone, cukier, łakocie, jednym słowem wszystko, co Moskale zdążyli zrabować, a nie zdołali zjeść.

Tymczasem noc zaczęła rzednąć. Jeńców (83, w tem czterech oficerów) pod eskortą, uzbrojoną w zdobyte lance, odprawiono do Dobrej; na konie (koło 70) powiadali nasi żołnierze w tornistrach, co dość komicznie wyglądało. Z tej ostatniej zdobyczy skrzystalni nasi ułani.

Wśród jeńców było kilku Polaków. Opowiadali, że szwadron ten, przeznaczony specjalnie do wywiadów, został utworzony z doborowych żołnierzy różnych pułków. Tego dnia, którego wojna dla nich została skończona, mieli być w Mszanie Dolnej. O kawalerji, kwaterującej w Dobrej od kilkunastu godzin, nic nie wiedzieli. W przejeździe przez Limanowę rozbili browar, co spowodowało uspienie czujności doborowej kawalerji.

W ataku tym nie ponieśliśmy prawie żadnych strat. Mieliśmy tylko 2 rannych, szeregowca i oficera (podporucznika Świąteczkiego).

Tego samego dnia przez defilè Chyżówki przeszedł bataljon kapitana Sława - Zwieryńskiego, co nas upewniło, że spać po pracy możemy spokojnie.

Po epizodzie w Chyżówkach nastąpił kilkudniowy „kontredans” w Limanowskim. Najpierw marsz do Wilczycy, potem posunięcie się naprzód do Limanowy, znów odwrót, potem napad na Tymbark i znów cofnięcie się. Od Limanowy jednak za żadną cenę pułk ustępować nie chciał i nie mógł — tu bowiem była linja tyłów, poza którą nie wolno było przepuścić Moskali. To też bronił tu zacięcie swych pozycji, by okazać, że powierzone mu zadanie samodzielne, partyzancką obronę Podhala, poprowadzi i wypełni skutecznie. Kulminacyjnym punktem walk był marsz Piłsudskiego na Nowy Sącz, marsz kilku bataljonów na cały — jak się później okazało — korpus rosyjski.

W potyczkach na Podhalu obok piechoty walczyli godnie nasi ułani pod wodzą Beliny oraz oddział artylerji kap. Brzozy, którego udział zaznaczył się kilkoma pięknymi epizodami.

Słota i mrozy późnej jesieni oraz trudności terenu górskiego poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której odziały nasze wyszły więcej jak zwycięsko, bo od ostatnich dni listopada do wiosny walczyły niestrudzenie, idąc wciąż naprzód z nieślabnącą brawurą.

Po wyprawie nocnej na Chyżówki rozkwaterował się pułk w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości bataljon III. pod wodzą Sława otrzymał rozkaz odmarшу od Słopnic Królewskich i posunięcia się o ile możności najdalej w kierunku Limanowy. Ponieważ straż przednie tego bataljonu stwierdziły, że obok Słopnic tylko od strony Kamienicy znajdują się słabe patrole rosyjskie, bataljon pomaszerował wprost do Limanowy, gdzie zajął kwatery. Stała tam już kawalerja austriacka, której sieć patroli sięgała do Kasiny, oddalonej 7 klm. od Nowego Sącza.

Noc i poranek następnego dnia przeszedł spokojnie. Dopiero około południa patrole konnicy doniosły, że szosą od Sącza zbliżają się trzy szwadrony ułanów rosyjskich, a je-

dnocześnie wzdłuż toru kolejowego posuwają się dwa szwadrony z artylerją.

Trąbki zagrały na alarm, a w chwilę potem bataljon nasz obsadził przystanek kolejowy i drogę prowadzącą do Starej Wsi. Kompanja piąta pod dowództwem Sawy otrzymała rozkaz obsadzenia szosy. Już w połowie drogi jednak dostała się w silny ogień artylerji rosyjskiej, która szybko zdołała wstrzelać się w nasze szeregi. Z zimną krwią weteranów rozwinęła kompanja swe linje, pod gradem szrapneli, pękających naokół. Zaraz w pierwszej chwili oficer Stopyra, dowodzący plutonem, padł ugodzony pociskiem. Omdlewając z bólu, zdołał jeszcze wydać komendę przesunięcia linji swego plutonu.

Wśród szalonego ognia armat i karabinów spiesznej kawalerji do zmierzchu wytrwał bataljon na pozycjach. Walka obfitowała w trudne, dramatyczne niemal chwile. I tak naprzykład kompanja Sawy wystrzelała całą amunicję i stałaby się wprost bezbronną, gdyby nie pewien dzielny ułan Bieliny, który, nie zważając na grad kul, w galopie dotarł do odległych pozycji austriackich i przywiózł amunicję.

Pod osłoną nocy cofnął się bataljon do Łososiny, gdzie oczekiwała go już pomoc w liczbie dwóch kompanij pierwszego bataljonu. Na linji nowych pozycji wrzały naza-jutrz drobne utarczki z kawalerją nieprzyjacielską. Jeden z plutonów kompanji Wira dopuścił patrol, złożony z 50 konnych, na odległość kilkudziesięciu kroków i dopiero wówczas przywitał go salwą, kilku Moskali padło na miejscu, wielu zranionych uciekło pośpiesznie.

Bataljon trzeci w czasie tych walk zajmował pozycje w dolinie Chyżówki między wzgórzami Mogilnicą i Łupieniem i dnia 28. listopada, po krótkiej walce, rozbił patrol kawalerji rosyjskiej, kładąc trupem oficera zabierając dwóch żołnierzy 17 pułku huzarów do niewoli, poczem, spełniając rozkaz, cofnął się do Słopnic, dokąd również zmierzał bataljon 5-ty i część 1-go. Nowe pozycje pod Słopnicami zajął bataljon trzeci oraz część brygady kawalerji, wspomaganą baterjami armatniami. Aby umożliwić przejście 3-go bataljonu na pozycje, bataljon 5-ty, zmęczony po-

przednimi walkami, rozwinął linię tyralierską przed Słopnicami i pod silnym ogniem artylerji konnej oraz 5-ciu szwadronów ułańskich wytrwał na pozycjach do godz. 1-szej w południe. Dopiero spełniwszy swe zadanie, cofnął się do rezerw. Tymczasem patrol, wysłany w kierunku Tymbarku, przyniósł wiadomość, że w miejscowości tej rozkwaterowała się kawalerja i artylerja rosyjska. Natychmiast wysłano bataljon 1-szy wraz z przydzielonym karabinem maszynowym w kierunku Tymbarku, celem zaalarmowania wojska rosyjskiego. Bataljon pod komendą Kuby wywiązał się wspaniale z zadania.

Podsunięwszy się pod Tymbark od strony Limanowej, otworzył gęsty ogień na miasteczko. Zaalarmowana załoga rosyjska rozwinęła natychmiast front w kierunku Limanowej. Po zaciętej walce Rosjanie, nie orjentując się widocznie, z jaką siłą walczą, cofnęli się pośpiesznie w kierunku Nowego Sącza, ścigani przez wojska armji, których rezerwę stanowił 3-ci bataljon. Tymbark był wolny.

Bezpośrednio potem, wytężonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoleź, panująca na górskich, nierównych drogach, pułk zdążył przez Limanowę do Kaniny i Wysockiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice, w których jeszcze przed kilkoma godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsie i znęcając się nad ludnością. To też wszędzie witano ich radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko Beliniacy nasi w okolicach Wysockiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi.

Nazajutrz, dnia 5. grudnia, rozpoczyna się dla 1-go pułku okres najcięższych walk, w których mała garstka miłością ojczyzny natchnionych żołnierzy potrafiła całej armji wroga dzielnie stawić czoło.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskimi drogami, które słoty jesieni i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataljony nasze 1-go pułku dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinkowic, aby z tych pozycyj zagrozić skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Już mrok zapadał, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny, droga do Nowego Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na N. Sącz w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który tam umieścił dywizję konnicy i dwie baterje dział. Mogło to się stać jednak tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności. W każdym razie atak naszego pułku mógł wciągnąć do walki przeważną część wojska rosyjskiego i w ten sposób umożliwić armji austriackiej dokończenie zwycięstwa.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerję naszą, która na wypadek nieudania się wyprawy miała osłaniać odwrót naszych szeregów.

Gdy noc już zapadła, oddział Beliny przeprowił się wpraw przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na dwa szwadrony 32 pułku dońskich kozaków. Wywiązała się zaciepła walka, w której padło kilku kozaków, kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich. Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na Nowy Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły się na nowe znaczne siły rosyjskie, idące ze wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na Nowy Sącz i tylko artylerja nasza otrzymała rozkaz ostrzeliwania mostów w N. Sączu. Około godz. 3-ciej w nocy usłyszano wyraźnie na szosie, wiodącej z Dąbrowy do N. Sącza odgłosy poruszających się trenów. Natychmiast artylerja nasza otworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego tren stanął na całej linii. O świcie jednakże, ze względów taktycznych, cofnięto artylerję głębiej w teren, a równocześnie po raz wtóry kawalerja nasza przeprowiła się przez Dunajec celem zbadania pozycyj nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani znaleźli się na drugim brzegu, Moskale rozpoczęli szalony ogień, ze wszystkich rodzajów broni. Tak więc dopiero teraz okazało się, że trzy nasze skromne bataljony stały nie naprzeciw taborów, jak to

w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armji rosyjskiej, idącego do Nowego Sącza. Był to wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy nasi ułani, wśród gęsto pękających szrapneli, wśród gradu kul karabinów maszynowych i gorączkowych salw piechoty w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycyj nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił naszą dzielną kawalerję przed szalejącym ogniem. Celny ogień ułanów naszych wystrzelał prawie całą obsługę baterji nieprzyjacielskich, poczem wśród okropnego ognia powrócił oddział wpływ ku swoim.

Mimo, iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofensywy w kierunku Nowego Sącza. Na linię Marcinkowice—Rdziostów wysłano część bataljonu III., która pod okropnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach, położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskiej. W istnem piekle bezustannego ognia żołnierze nasi wytrwali przez półtora godziny, nie pozwoliliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanję z I. bataljonu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerja kap. Brzozy zajęła pozycje na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rdziostowa.

Kompanja Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych forsował atak dwóch pułków, ostrzeliwał obecnie pozycje nasze nietylko z frontu, ale także z lewej flanki. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trzetrzewinę, rozwinęły linię na dominującej szosie, tak, że obecnie już i z prawej flanki zagrażały naszym. Wówczas brygadjer Piłsudski spokojny jak zawsze, panujący nad sytuacją niezwykle umiejętnie, wycofał nasze siły do Pisarzowej pod osłoną artylerji.

Na pobojowisku zostało kilkunastu ran-

nych pod opieką patrolu sanitarnego, złożonego z komendanta Oberharda ze Lwowa, Lublingera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Rosjanie musieli po walce zmienić pozycje, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli naszych dzielnych sanitariuszy.

W Pisarzowej I. i III. bataljon przez cały dzień wytrzymał napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej nowej walki było dzielne zachowanie się naszej artylerji pod komendą kap. Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartych pozycyj pod ogniem ciężkiej artylerji rosyjskiej i karabinów maszynowych. Po wejściu do Nowego Sącza okazało się, że strzał armatni Brzozy rozbił rosyjskie wielkie działo.

Legjonistom, walczącym na Podhalu, niezwykle dodawało ducha zachowanie się ludności tamtejszej, jaknajsympatyczniejsze pod każdym względem.

„Człowiek oddycha swobodnie — wspominał owe chwile brygadjer Piłsudski — czuje, że jest w ojczyźnie, ma otoczenie, które z nim sympatyzuje i dopomaga, w czym może. Pomagali nam wszyscy bez wyjątku: chłopci okazali nadzwyczajną ofiarność i wysilili cały spryt góralski w oddawaniu nam usług. Szli nam na rękę drobni obywatele ziemscy, nawet żydzi. A wprost nie znajduję słów zachwytu dla zachowania się księży, tak serdecznie nas przyjmowali, ostatnie wyciągali, byle tylko dopomóc, działali dla nas kazaniem na ambonie”.

Wywiady zawsze były doskonałe, współdziałało w tem wszystko; jakich dowcipnych sposobów chwytala się ludność w tym celu, będzie można dopiero później opowiedzieć. W sposobach tych objawił się i zapal i oryginalna chytryść chłopska. Rwali się starzy chłopci i 16-letni chłopcy, by oddać przysługę swoim; cała wieś była w ruchu, wszystko było zajęte myślą, jakby się przydać. Kobiety wyciągają z komór resztki skromnych zasobów, byle uraczyć gości; czekają na każde skinienie; dopytują, czy nie przyda się mleko, słoma, opał; na kwaterach wysilają się, by dać możliwe w tych warunkach wygody.

Moskał wszędzie znienawidzony; lud-

ność nie daje się ogarniać panice, dokąd on przychodzi, nie ucieka, ale z zaciętymi zębami, z typowym spokojem góralskim, przypatruje się jego gospodarce, obserwuje jego ruchy, aby wiedzieć o nich co potrzeba i zrobić z tego użytek, jaki należy. Władze wojskowe austriackie nie miały dość słów uznania dla zachowania się ludności polskiej w Galicji zachodniej, zwłaszcza w walkach naokoło Dunajca; częstokroć podkreślały z naciskiem stanowisko jej, pełne życzliwości i usług. Chłop polski był uświadomiony co do swej roli...

W Legionistach widział nietylko obrońców, ale przede wszystkim czuł w nich własne swe dzieci. To też opiekował się troskliwie rannymi, ukrywał starannie odbitych od pułku i zaginionych, jeńcom ułatwiał ucieczkę. Żal ogarnął Beliniaków za dwoma straconymi towarzyszami, Stefanem Orłowskim i Chwalibogiem Pieckiem; albo poległ, albo dostali się do niewoli. Aż tu po tygodniu wracają z całym rynsztunkiem, niosąc w dodatku zdobycz w postaci dwóch siodeł i apteczki felczera rosyjskiego. Pomogli chłopom...

A jakie uczucia względem żołnierzy Legionów żywi ludność miejska i inteligencja, okazał Nowy Sącz. Wszedł tam Piłsudski w niedzielę 13. grudnia wieczorem. Mimo zmierzchu dostrzegli mieszkańcy wkroczenie swoich dzieci. Tłumy zbiegły się na powitanie. Zabrzmiały wiwaty, okrzyki radości, starzy ludzie z rozrzewnienia płakali, rzucano się

wzajem na szyję. Zbiegowisko było tak wielkie, że oddziały posuwać się nie mogły; wciąż rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Piłsudski!“. Tłum tak obległ uwielbianego wodza, że kasztanka jego kroku postąpić nie mogła. Belinę i jego ułanów obrzucono kwiatami. Pułk stanął w szeregach na rynku, poczem zaczęło się rozkwaterowanie. Kwatermistrze pułkowi mało mieli pracy, gdyż publiczność wprost rozchwytywała strzelców do swych mieszkań. Goszczono ich najserdeczniej, zaszczytem było dla najuboższego przyjąć u siebie strzelca i dać mu możliwe wygody; odstępywano jedyne nieraz łóżko w mieszkaniu.

Nazajutrz pojawiły się na murach miasta odezwy zastępcy burmistrza. Miasto nasze ma zaszczyt gościć Legjony polskie — zwracał się on do mieszkańców Sącza — a ponieważ zbliżają się święta Bożego Narodzenia, korzystajmy ze sposobności, by dać im taką gwiazdkę, jakiej potrzebują. Najpiękniejszym darem będzie ciepła odzież, bielizna i t. d. Zaraz zawiązał się komitet pań dla zbierania darów; postanowiono urządzić choinkę świąteczną publicznie na rynku i obdarować każdego żołnierza.

Tymczasem twardy los wojny przeciął plany, gdyż po kilkudniowym wypoczynku pułk ruszył 20. grudnia do dalszej walki, ruszył z muzyką i śpiewem, żegnając życzliwe miasto, wzajem żegnany serdecznie przez całą ludność gorącymi życzeniami zwycięstwa.

1915.

S. B. P.

D o D z i a d k a.

Dziadku! Brygada druga Ci się korzy,
Rewolucyjnej Polski nasz Hetmanie,
I poprzysięga, że broni nie złoży,
Póki jej życia stanie...

...Dziadku! Brygada druga hańbę zmyła
Za tę przysięgę smutną, niewolniczą
Złej mocy, co nam Polskę podzieliła
Ręką zbrodniczą.

Karpacka wiara, choć nieuzbrojona,
Prosi, aby ją pobłogosławiła
Dłoń Twa Hetmańska. Hej, żeby to ona,
Dziś nam, złączonym, razem przewodziła!

Huszt, obóz internowanych legionistów,
w lutym 1918 r.

Józef Poręba.

A p o t e o z a.

Ponad mą ziemią zawierucha,
Ponad mą ziemią ból i lzy,
Szatańskie słycać: huha, huha...
Na karnym koniu plyniesz: TY.

W armatnim huku, kul rzygocie
Twa postać mija niby sen,
Raz plyniesz w srebrze, i raz w złocie,
Zmartwiałe usta szepcą: TEN.

Zbroja Twa czarna i miecz lśniący
Łyska nad kaskiem złotych piór,
Za Tobą płynie głos tęskniący
I w modlitewny spływa chór.

Ty plyniesz — plyniesz coraz dalej,
Pianą okryty rumak Twój...

O pieśni moja — grzmij i szalej!
Ten rycerz daje zew na bój!

Uderzył w surmy — dźwięk już leci
Ponad zniszczony Polski łan,
Za naszą wolność Piasta dzieci
W śmiertelny wołasz bój i tan.

Uderzył — zniknął — złotą dałą,
Armatni znowu zagrzmiął ryk...
Tam, kędy błysnął szabli stałą,
Strzelecki stoi Polski szyk.

1916.

Bolesław Niemira.*)

*) Autor — strzelec bataljonu warszawskiego, poległ w walkach nad Styrem w 1916-tym r.

Szkoła polska w hołdzie Wskrzesicielowi Państwa.

Pokolenie obecne zawdzięcza, a pokolenia następne zawdzięczać będą po wieki — wolność i możność swobodnego rozwoju w wskrzeszonej Ojczyźnie — Czynowi Zbrojnemu JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Piłsudski dał jednak narodowi prócz Skarbu Niepodległości — skarb drugi — równie cenny. Jest nim przepiękny wzór życia, poświęconego w całości dobru Państwa, dobru ogólnemu, z zaparciem się siebie, z ofiarnością bezprzykładną.

Dlatego postać Józefa Piłsudskiego jest postacią najbardziej godną naśladowania przez młode pokolenie w Polsce. I stąd — jeśli Państwo Polskie ma być potężne i trwałe, na granitowych podstawach moralnych oparte, to niezbędny jest w niem ciągły i nieustanny kult życia i czynów Marszałka, wpajanie go zwłaszcza młodzieży, która winna trud życiowy Marszałka znać i poznać, ażeby mogła w przyszłości kroczyć Jego śladami i starać się tak — jak Marszałek — żyć z myślą o Polsce — z zaparciem się własnego „ja“, z gotowością poświęcenia każdej chwili życia i mienia swego, gdy zażąda tego Państwo i wymagać będzie dobro narodu!

Młodzież, wzorując się na życiu i czynach Marszałka i wykonując Jego nakazy i wskazania, ma nadto dążyć do wpojenia w swe serca tego poczucia karności i solidarności, do którego od szeregu lat wzywa Marszałek całe społeczeństwo w Państwie.

Karny bowiem, skupiony pod jednym sztandarem, wierny swemu Rządowi naród, nie ugnie się nigdy przed żadnym wrogiem zewnętrznym i zapewni Państwu wiecznotrwałą potęgę.

Tego uczy, do tego wzywa Marszałek.

W imię tych świętych hasel walczy z apatią, słabością, anarchją, samowolą partyjną i korupcją. Chce widzieć Polskę — jednością silną i tak — jak On — do ofiar zawsze gotową.

Młodzież hasła te wcielać w czyn uczyć się musi, ażeby mogła według nich kształtować swe późniejsze życie. Hasła te winny stać się świętą i jedyną ewangelją wychowania młodzieży.

Minister oświaty Janusz Jędrzejewicz powiedział, że zła jest szkoła, która tych świętych hasel Budowniczego Polski — w życie wcielić nie potrafi. Bo i jakż wyrośnie z takich środowisk młodzież? Czy ma ona wstępować w ślady korupcji różnych kacyków partyjnych, czy ma

stworzyć z Polski znów ów tonący okręt, jaki był przed majem 1926-go roku i czekać, aż znów przyjdzie ratunek w osobie nowego Piłsudskiego? Nie; sumienie narodu nakazuje, by nie opuszczać rąk i nie czekać na taką konieczność, ale by uczynić z młodzieży, a tem samem z Przyszłej Polski twierdzą silną, twierdzą wcielonych w życie, słonecznych i zbawiennych hasel Marszałka.

Jak doniosły, jak potężny obowiązek spada tu na barki SZKOŁY POLSKIEJ!

Szkoła ma tworzyć fundamenty z granitu pod wspaniałą gmach przyszłej potęgi Państwa. Niechajże spojrzysz wstecz, za siebie, i przed siebie, a oceni, ile uczyniła w kierunku położenia tych mocarnych fundamentów Przyszłości! Niechaj spojrzysz i oceni, jaka jest jej młodzież, a przekona się, czy i ile jej pozostało do zdziałania. To wielkie zadanie, wielki i święty obowiązek Szkoły polskiej, będący naczelnem przykazaniem doniosłej idei — WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO.

Zatem — do dzieła! Na front wielkiej i najważniejszej dziś pracy! Niechaj Szkoła zbuduje twierdzą tężyzny przyszłej, zapewni trwale istnienie Państwu — drogą przemiany na spiz i uszlachetnienia hasłami Marszałka serc i dusz młodego pokolenia!

Niech Szkoła Polska pragnie godnie czcić trud Marszałka, jako żywy wzór najofiarniejszej pracy dla tej wielkiej Idei i chce spełnić swój obowiązek wdzięczności za to, że dziś może dzięki Marszałkowi — NAZYWAĆ SIĘ SZKOŁĄ POLSKĄ! Pragnie dziękczynienie składać nieustannie Twórcy Państwa i niezłomnemu jego Budowniczemu.

Pomocnikami są tutaj m. i. wskazówki zawarte w naszym dziele zbiorowym.

Dajemy Wam w książce naszej materiał obfity, różnorodny. Przepiękne są — noszące charakter drogich narodowi pamiątek historycznych — Żołnierskie, LEGJONOWE PIOSENKI wojenne, czy to z okazji czynów rycerskich ukochanego Naczelnika, czy to na Imieniny Wodza, czy też wielbiące romantyzm epopei wojennej szarych Legjonów.

Niechaj młodzież czyta te piękne i czyste jak kryształ utwory z doby Wyzwolenia, niechaj uczy się ich NA PAMIĘĆ.

ONE przemówią do niej DOBITNIEJ, niż zgubny często wpływ starszego brata, lub ojca-partyjnika, sprowadzonego może na bezdroża etycznie - moralne z torów Obowiązku Świętego służby Państwu i Idei Państwowej...

Dajemy najobfitszą skarbnicę deklamacyj, najbogatszy materiał do przemówień i odczytów.

Dajemy Wam do rąk POEZJĘ i PROZĘ POLSKI ZDROWEJ, tej Polski obcej wszystkiemu, co niskie, egoistyczne i wrogie Państwu i jego Władzy prawowitej.

Dajemy Wam do rąk broń, OREŻ, którym wykujecie w najtwardszej skale życiodajny strumień Miłości, którym wywalczycie triumf wielkiej Idei Wychowania Państwowego.

Dajemy Wam w naszej książce ZIARNO zdrowe, które macie zasiać w sercach młodych, by przejęły się słowami zawartymi w tej książce, i rozgorzały od nich, jak od iskier najbardziej szkarłatnego ogniska umiłowania Wodza i Państwa!

Jak urządzić i przygotować w Szkołach te Święta, które mają przemówić do młodzieży gorąco i serdecznie?

NA TO NIEMA PRZEPISU, ni regulaminu „z góry" nakazanego.

Przemówcie SERCEM, niechaj wasze gody miłości ku Twórcy Polski nowej — tchną szczerością i własną inicjatywą z głębi dusz płynącą!

Słac Wam to dzieło, wyrażamy nadzieję, że potraficie korzystać z rozsianych w niem skarbów IDEI, i czerpać z nich będziecie, jak ze skarbnicy mocodajnej, krzepiącej w trudzie Wychowania takiego, by uczynić zeń mogło armję NIEZŁOMNYCH SZERMIERZY PRZYSZŁOŚCI!

Lwów, 1932,

JÓZEF LACHOWSKI.



„Boże coś Polskę“ w czasie wielkiej wojny.

W 1916 roku, kiedy szal germańskiej pychy doszedł zenitu — urodziła się w świętym grodzie polskim, Wilnie, pieśń, która w tysiącach litografowanych odbitek odplęła na ziemię Polski.

„Przepisz, podaj dalej!” — głosił nakaz, uwidoczniiony na wstępie; „dzieci! śpiewajcie! uczcie się tego na pamięć!” — zalecano na końcu. I te dzieci polskie, w Wilnie, i Warszawie, we Lwowie i Krakowie, w Cieszynie, Poznaniu i Gdańsku przepisywały pokryjomu i wrażały dostojną treść pieśni w swoje młode serduszka, skąd nie mogła jej wydrzeć żadna plugawa ręka zaborcy.

Dziś wysłuchał Stwórca i tego starego hymnu — i tej, tak niedawnej jego parafrazy. Ku wiecznej rzeczy pamięci należy uniesmiertelnic w druku tę pieśń - modlitwę, urodzoną w chwili, kiedy nad Polską ziemią zawisł w najwyższej grozie dantejski napis: „Porzucicie wszelką nadzieję!” Oto ona:

Przepisz, podaj dalej!

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które oswładnąć nią miały;
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność, racz nam zwrócić

[Panie!

Za długiej nocy niezgłębione cienie,
Za mękę cichą i ofiary krwawe,
Racz przenaświętsze spełnić nam marzenie:
Na nowo połącz Wilno i Warszawę!
Przed Twe ołtarze itd.

Wysłuchaj, Panie! Niech błagalne słowa
Wzbiją się do Cię nad wojenną wrzawę!
Zburz grób, gdzie stała kolebka Piastowa,
Na wieki połącz Gniezno i Warszawę!
Przed Twe ołtarze itd.

Łaski Twej, Panie, wzywamy, opieki,
Wznosząc swe dłonie od krwi bratniej [krwawe;
Od bratobójstwa wybaw nas na wieki!
Na wieki połącz Kraków i Warszawę!
Przed Twe ołtarze itd.

Ślubujem, Chryste, w dziejach okres nowy,
Chrześcijańską stworzyć Europy sprawę!
Złącz Poznań, Wilno, zrzuć z Polski okowy,
Złącz Cieszyn, Kraków, Gdańsk, Lwów
i Warszawę!

Przed Twe ołtarze, zanosim błaganie,
Złącz polskie ziemie, Jezu Chryste Panie!

(Dzieci! śpiewajcie, uczcie się tego na pamięć!)

Reduta Piłsudskiego.

Za gromem grom — w żelaznej opór tarczy!
Za strzałem strzał... Lecz z nich Reduta drwi,
Granatów ręcznych, męstwa nam wystarczy.
Dość mamy kul i w żyłach cieplej krwi!
Złoty piasek ganków znaczy linję: —

— balast i tarcza druh i symbol mąk!
Na piasku krew... Więc rannyś? Ból przemienie!
Zostanie jasność zórz płonących w krąg!

Za gromem grom...! To mówią min miotacz
I poświst kul. Granatów ciężki zew...
Na piasku krew... Więc haracz nad haracze: —

Z drgających życiem żył rozprutych krew!
Więc świeży trup?... Dokoła wstęga czarna
...popielisk wkrąg Redutę objął pas — — —
Tu pożar był. Ucichła bitwa gwarna,
Pożaru — bitwy — pożar, oto, zgasł...
Więc cóż ze trup? Wyniesiem go w pogrzebie —
Zaświecim lżą?... Reduta z śmierci drwi!
Ładunków dość! I stać nas, by w potrzebie
W obronie Polski przelać nieco krwi!

Nad Styrem, w czerwcu 1916 r.
na Reducie Piłsudskiego.

Bolesław Zygm. Lubicz.

Cieniom Poległych.

Czekałaś ty ich — o ziemię — w tęsknocie
łak nieobeszłych i lasów i wód,
że przyjdą w krwawej ran swoich spiekocie
spełnić ostatni — życiotwórczy cud!

Czekałaś ty ich przez wieki, o ziemię,
w ponurym smutku swych jezior i błot,
że krew swą młodą w twych kwiatach rozplenią
i orlich skrzydeł przypomną ci lot!

Czekałaś długo... i byłaś spragniona
ich białych kości, rzucanych na wał...
iżes jest słaba i nieutwierdzona
ni gór zaporą, ni granitem skal!

I położyli swe ciała na głębie
kresowych jezior — i legli jak głaz,
stawiając kamiennym męstwem zrąb na zrębie —
fundament mocy ofiarnej — bez skaz!

I są, jak słupy graniczne z kamienia,
z beczennych kruszców, wbijane do dna —
na których przyszłe wieków pokolenia
stawiają gród Mocy — przeciw wrotom Zła!

Zwłok ich nie płaczą kurhany, ni groby —
spokojnym blaskiem słoneczna toń łśni,
bowiem na szlaku ich nie masz żaloby,
jeno jest triumf zmartwychwstałych dni!...

JÓZEF MĄCZKA.

Śladami Ojców.*)

Krwawe boje Narodu Polskiego o niepodległość, po których jedynie las krzyżów pozostał i długie szeregi szubienic, były posiewem nowych czynów. Po latach niewoli, gdy zabrzmiało znów hasło do walki, w bój „święty a prawy“ poszły nowe zastępy, by dokończyć dzieła, zaczętego tak chlubnie przez Przodków, a zarazem dopełnić misji dziejowej Polaków i złożyć znów krwawą daninę z życia i mienia na szali Sprawiedliwości dziejowej...

Odżyły świetne tradycje oręza polskiego, cienie zaś nieśmiertelnej husarji polskiej użyczyły swych skrzydeł niewidzialnych nowym zastępom bohaterów, wiodąc ich na drogę Czynu.

Dnia 6. sierpnia 1914 r. pierwsze oddziały Strzelców Piłsudskiego — starym Ojców szlakiem wkroczyły w granice zaboru rosyjskiego — na ziemię od wieku uciskaną i demoralizowaną, rzucając dumnemu najeźdźcy wyzwanie do walki. Na krwią zroszonych i mogiłami przodków zasianych polach mie-

chowskich i racławickich padły pierwsze strzały... Odgłos ich dotarł daleko — na krańce świata, głosząc, że Polacy nie zaniechali przekazanej im świętym przodków testamentem walki o Wolność, w obronie której wszystko gotowi poświęcić.

Tymi, którzy rzucili hasło do boju, byli — nieśmiertelną sławą w walkach późniejszych okryci — ułani Beliny. Oni to już w pierwszych dniach sierpnia wykonali zwycięski rekonesans na terytorjum nieprzyjacielskim. Było ich początkowo siedmiu: Belina, Bończa, Grzmot, Hanka, Janusz, Kmiecic i Zdzisław. Później przyłączyło się dwóch jeszcze: Młot i Kolec.

Gdy Piłsudski ze Strzelcami obalił słupy graniczne i stanął na ziemi Królestwa Polskiego, Belina ze swymi ułanami, jako strażą przednią, dojeżdżał do Wodzisławia. Władze i wojska rosyjskie usunęły się w głąb kraju, zostawiając jedynie w okolicy Kielc, znaczniejsze oddziały. Tu też przyszło do pierwszych walk. Na ułanów, którzy zajęli miasto, uderzyły znaczne siły rosyjskie, zasypując ich gęstym ogniem artylerji. Nieprzyjaciel wysłał nawet automobil pancerny do miasta, ten został jednak tak silnym ogniem przyjęty, że musiał po stracie dwóch ludzi zawrócić.

*) W artykule tym, zamieszczonym w sierpniu 1917 r. w „Kurjerze Lwowskim“, skonfiskowała cenzura austr. cały końcowy ustęp, mówiący o bliskim już Zmartwychwstaniu Polski.

Tymczasem przybył Piłsudski na czele Strzelców i przyszło do nowych walk. Wtedy to do Beliniaków przyłączyło się jeszcze pięciu ochotników, wśród nich Sieroszewski i Orlicz.

Walka trwała już około trzech godzin, lecz siły polskie były zbyt słabe, by stawiać skuteczny, a w tym wypadku bezcelowy opór atakom nieprzyjacielskim. Po spełnieniu zadania dał Komendant hasło do odwrotu.

Wśród gęsto padających pocisków kryli Beliniacy odwrot piechoty z pod Kielc. Powstrzymując znaczne siły kozaków, złożyli dowody wielkiego męstwa pod Chęcunami. Pełnili służbę nieustannie, robiąc nieraz po kilkadziesiąt wiorst dziennie. Bliskość wroga

i żar upału, pragnienie i inne tysiączne przeszkody nie zdołały osłabić odwagi i ducha żołnierskiego ułanów polskich.

Żołnierze Beliny okazali się zaraz u progu walk godnymi ułanów Koziętulskiego. Tę samą tężyznę żołnierską i pełną poświęcenia odwagę okazali w późniejszych krwawych bitwach, znacząc swe drogi szeregami mogił i krzyżów i krwią pisząc swe dzieje na kartach historii.

I oto nadchodzi wielka chwila Wyzwolenia...

(Biała plama, dziesięć wierszy skonfiskowanych).

Lwów, sierpień 1917.

ST. RAYSKI.

Polska — to wielka rzecz.

Każdy wszechstronnie rozwinięty człowiek posiada jakąś wypracowaną i zdobytą przez siebie wiarę, w świetle której jego prace i czyny nabierają głębszego znaczenia i która życie jego, zawarte w szczupłych granicach czasu i przestrzeni, wprowadza w obręb wielkich przeznaczeń ludzkości.

Prawda ta w jeszcze większym stopniu odnosi się do zbiorowości ludzkiej, zwanej narodem. Naród każdy, który chce rosnąć, rozwijać się i stale postępować naprzód i wwyż, musi mieć jakąś wiarę, która uskrzydla jego synów do śmiałych porywów ku szczytom nieśmiertelności, która prześwieśla sobą wszystkie ich czyny i sprawia, że, żyjąc z tą wiarą w duszy, gotowi są w każdej chwili za nią umrzeć.

Z wiary tej wypływają pewne przykazania i wskazania, którym genjusz narodu daje zwężle, jak hasło, sformułowanie. Jednym z takich przykazań są słowa Wyspiańskiego: „Polska — to wielka rzecz!“. Wryły się one głęboko w duszę pokolenia „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu“ i nie pozwoliły mu pograć się w kałuży zaprzaństwa narodowego lub w letniej wodzie obojętności na losy Ojczyzny, nie pozwoliły mu też osiąść na mieliźnie skrzeczającej pospolitości i gnuśnego dobrobytu materialnego. Te słowa strzegły nas od zniesienia swego lotu w drodze

do krainy naszego ideału, od pomniejszania celu naszych dążeń, wysiłków i prac. Rzeczywistość dnia dzisiejszego jest spełnieniem się wielu naszych marzeń i tęsknot politycznych, jest uroczystym świętem triumfu dla wszystkich tych, którzy pierworodztwa swych wielkich zamierzeń nie sprzedawali za miskę soczewicy doraźnych korzyści, którzy w szare dni niewoli umieli dostrzec odbłask słońca samodzielnosci narodowej i podług tego odbłasku kierować swoje postępowanie codzienne.

Lecz nasz triumf dzisiejszy nie jest zupełny. Chwasty niewoli plenią się jeszcze na świeżo uprawionej niwie wolności polskiej. W życiu polskim widzimy tak dużo niepokojących objawów, a do zbiorowej duszy narodu przyłgnęło tyle przywar i wad w czasie jego pobytu w Egipcie niewoli, że energiczna walka z temi ujemnymi przejawami staje się dzisiaj niczem innym, jak dalszym ciągiem walki o trwałą i istotną samodzielność narodową. Polska bowiem, jako państwo zacofane, z nieuporządkowanymi stosunkami wewnętrznymi, bez wysokiej moralności publicznej swych obywateli nie ostoi się w ciężkim współzawodnictwie politycznym i gospodarczym ze swymi sąsiadami. W tej pracy nad utrwaleniem naszego bytu państwowego, nad wzmożeniem przedsiębiorczości i energii narodowej, musi nam przyświecać ta sama wia-

ra, która nas ożywiała w dotychczasowych zmaganiach się z niedolą i poniżeniem Ojczyzny.

Podnieję do wytrwałości i do twardej, nieustępliwej obowiązkowości w tej pracy powinniśmy czerpać w tem poczuciu szczęścia, jakie się stało udziałem współczesnego pokolenia polskiego. Jesteśmy może najszczęśliwszym z pokoleń, jakie kiedykolwiek widziała ziemia polska! Będąc szczęśliwsi od tych poprzednich pokoleń, nie jesteśmy pod każdym względem od nich godniejsi tego szczęścia. Bo czyż wysiłki i ofiary naszych ojców i dziadów z roku 1863 lub z okresu wojen napoleońskich nie były conajmniej równe wysiłkom i ofiarom naszym? A jednak, gdy z krwi ofiarnej, ze znoju, trudu i poświęcenia tamtych pozostały tylko popioły, zgliszcza i jeszcze sroższy ucisk narodowy, to my współcześni osiągnęliśmy pełnię swobód i staliśmy się panami swego losu. Chodzi tylko o to, abyśmy umieli być panami swego losu, abyśmy los swój ukształtowali na miarę swego ideału społeczno - politycznego.

W urabianiu swego zbiorowego losu musi nam w dalszym ciągu nieodstępnie towarzyszyć wiara w wielkie przeznaczenie dziejowe Polski. Na wszystkich polach pracy polskiej, prowadzonej obecnie nie ukradkiem, lecz w słońcu wolności, musi panować podniosły nastrój i radosne przeświadczenie, że

„To siejby krwi naszej owoce“!

Pierwsi do krwawych zapasów stanęli,
Pomknęli pierwsi do krwawej pogoni
I w lot orlęce skrzydła rozwinęli,
Na głos: „Do boju!“ — śpiesząc w wir bez broni.

I żarem ducha objęli bezmiary,
Wzniesając skrami waleczności blaski,
A całopalnym spełnieniem ofiary
Zórz zmartwychwstania zbliżając odbłaski.

I nie zważali na zastępy zbrojne
I nie strwożeni zawziętością wroga,
Lotem się wznieśli w walk przeboje znojne,
Służąc Ojczyźnie, walcząc w imię Boga.

spadły nam kajdany z nóg i nic nam nie przeszkadza obecnie we wszechświatowym wyścigu do wielkości i znaczenia cywilizacyjnego. Wszyscy winniśmy swoją codzienną pracą przyczynić się do opróśnienia nową chwałą Imienia Polskiego i do uświatnienia sztandaru narodowego.

Z tą myślą winni pracować i ci, którzy organizują polski świat robotniczy i ci, którzy pracują nad rozbudzeniem życia wsi i dźwignięcia go na wyższy poziom, jak również ci, którzy tworzą polską naukę, sztukę i technikę, — słowem wszyscy. Z tą myślą pracując, sprawimy, że życie polskie nie będzie się sączyć małym strumykiem ani też rozlewać się w kałuże i stojące stawy, lecz popłynie wartkim prądem ku promiennej przyszłości. Z prądem tym polski genjusz i polska praca pozelegują na szerokie pełne wody, na oceaniczne przestworza i swemi czynami oznajmią światu całemu, że „Polska — to wielka rzecz“.

Niechaj nas nie przestrasza nasze obecne ubóstwo, przeróżne trudności naszego dzisiejszego położenia, nędze i kłopoty naszego życia — wszystko to pokonamy, gdy z naszej żywej wiary w wielkość Polski powstanie wola czynu, działająca w myśl Mickiewicza wskazaniami: „mierz siłę na zamiary, a nie zamiary podług sił“.

1928.

ANTONI ANUSZ.

Oni triumfu dzieło rozpoczęli,
Te niezwalzone gniazd naszych Orłęta,
I pod kobiercem ziemi tej spoczęli,
Której broniła moc ich nieugięta.

I w zagrobowej tajemnic krainie
Ziemie Ojczystą serc wspomnieniem darzą,
Gdy o poświęceń męczeńskich godzinie
Jasnowidzeniem w szczęśliwości marzą;

Widzą, jak nowych szeregów zastępy
W Bolesławowych dróg wstępują szlaki
I rozpraszając w dal krwiożercze sępy,
Blizn zdobywają chwalebne odznaki.

A spoglądając na zwycięskie czyny,
W mgieł zwierciadlanych przejrzyjstą pomroce
Na skroń walecznych składają wawrzyny,
Szepcząc: „To siejby krwi naszej owoce!“

O! niechaj echo naszego pacierza
— Gwiazdy przewodnie polskiego narodu —
Widnokrąg chwały nad Wami rozszerza
I błysnie Polsce jutrzrenką od wschodu!

Na wasze mogiły, Orłęta moje,
Składam wspomnieniem tych uczuć wyrazy,
Wszak jam Was słowem gotował na znoje,
Malując wzniosłych wierzeń drogowskazy.

Ks. Bisk. Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI.

Pod hasłem zgody i pracy.

Mijają lata, przechodzą stulecia, a w pamięci ludzkiej żyją wielkie słowa wypowiedziane przez wielkich ludzi. Wiele wzniosłych słów przeżyło wieki, lecz trudno znaleźć w Dziejach Narodów słowa więcej jasne, treściwe, prorocze, wskazujące, na czem w przyszłości będzie się opierała siła i moc narodów, jak słowa, które wypowiedział wielki budowniczy nasz, komendant i Pierwszy Marszałek Józef Piłsudski: „Idą czasy, których znamięm będzie wyścig pracy“...

W słowach tych jasno dano do zrozumienia, co należy czynić, jeżeli chcemy być wielkim mocarstwem i zachować i rozbudować naszą niepodległość, wywalczoną krwią i żelazem. Słowa te przypominają nam też nasze błędy i pomyłki z dawnych czasów, bo przelewać krew umieliśmy, zadziwiać świat naszymi zwycięstwami też, lecz niestety wytrwałości w wysiłku, w pracy nam zawsze brakowało, a to głównie z powodu braku solidarności, partyjności i wzajemnej zawiści, co i było przyczyną, iż chlubne nasze zwycięstwa szły na marne i pozostały tylko epizodem w historii naszej a nie uratowały od zguby.

Bez wysiłku pracy nie można rozbudować ekonomicznej potęgi Państwa, a zależność ekonomiczna i gospodarcza pociąga za sobą też i zależność polityczną.

Pamiętajmy, iż tę naszą Ojczyznę umiłował najbardziej Marszałek, dla niej nie szczędził on sił i zdrowia, w jej Zmartwychwstanie zawsze święcie wierzył i jeszcze przed wojną światową przepowiedział, iż powstanie ona z grobu, — dlatego to dziś najlepszym hołdem dla wielkiego Twórcy jej niepodległości będzie, jeżeli ockniemy się z naszych błędów, połączymy się bez różnic klas i warstw społecznych, odrzucimy precz nienawiść i będziemy solidarnie pracować dla dobra Państwa; wtedy rozraduje się wielkie Serce Narodowego Wodza naszego, iż iście nadludzkie wysiłki jego nie poszły na marne i że ukochana przez niego Rzeczpospolita powstawszy z grobu, nabiera sił, rozrasta się, potężnieje i twardo stoi na niezłomnych granitowych podstawach, których nie obalą przyszłe burze.

Hasłem naszym niech zawsze będzie: Niech żyje Wyścig Pracy! Precz z partyjnictwem!

1928. FRANCISZEK DRUCKI LUBECKI.



Świt nastał.

Twórcy zbrojnego polskiego czynu — Ukochanemu Wodzowi Narodu — J. Piłsudskiemu — w hołdzie.

Świt nastał!... płyną dźwięki dzwonu Wawelskiego
Grodu ponad wioski, ponad miasta, siola,
Na chwałę świętych hasel na chwałę naszego
Wyzwolenia!... Dzwon Zygmunt śle wici i woła
Lud polski do bronil!... Niebo, ziemia plonie,
Wicher szumi pieśnią wiosny!... Minęła niewoli
Noc straszna. — Na zroszonym krwią naszą zagonie,
Wykwitł hufiec rycerzy!... Kres mękom, niedoli;
Zaświtało nam słońce, zaświtały zorze,
Zaszumiały bory starą pieśnią dawnej Chwały,
Rozszalało się radosną burzą polskie morze,
Zadrzały nasze dusze i serca zalkały!...
A fale modrej Wisły zaniósły radosne
Wieści hen, aż do Gdańska ku brzegom Bałtyku,
Głosząc światu naszego zmartwychwstania Wiosnę
I potęgę rwącego się Wolności krzyku!...
Rozpadły się więzienne mury, w których Polska
Zamknięta przez wiek była — i ptak — Orzeł Biały
Wzleciał dumnie do świątyni, gdzie Harfa eolska
Rozbrzmiewa wielkim hymnem potęgi i chwały!...

W polu, w listopadzie 1916 r.

P. A.

Komendant do Żołnierzy.

W r. 1918 wygłosił Józef Piłsudski następujące słowa do zebranych żołnierzy Swych na wieczornicy zrzeczenia b. wojskowych w Warszawie:

Wypadło mi w życiu mojem największe szczęście, jakie wypaść może żołnierzowi polskiemu. Gdy myślą przebiegnę dzieje żołnierza polskiego w przeszłości, gdy spojrzę na te smutne postacie historyczne, tak drogie sercu żołnierza polskiego, to z pewnym podziwem myślę, dlaczego mnie wypadło tyle szczęścia, gdy im tego szczęścia nie dano przeżyć. Oto ja, wasz wódz, oto ja, wasz naczelnik, pierwszy mam szczęście przywitać swoich podkomendnych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako żołnierzy wolnej, zjednoczonej Polski. Im, tym

naszym przodkom, tym, przed którymi koryzyliśmy się, będąc w niewoli, im to szczęście nie było dane. Zwracam się do was, jako do tych, których niegdyś dnia 6-go sierpnia w bój wyprowadziłem; zwracam się do was, jako do tych, którzy w kraju samym umieli przygotować zastępy ludzi zdalnych, gotowych sercem i duszą być we wszystkich wypadkach wolnymi, mężnymi żołnierzami polskimi; zwracam się do was, jako do moich podkomendnych. Większość z was widziała mnie w różnych chwilach, widziała mnie razem w boju, razem wtedy, gdy serce, charakter ludzki łamały się i kruszyły, jak szkło przed uderzeniem losu.

Prowadziłem was, chłopcy, po ciężkich drogach, prowadziłem po ciężkich ścieżkach. Żołnierz lubi triumfy, żołnierz lubi wawrzy-

ny, żołnierz lubi jasne słońce zwycięstwa. Ja zaś prowadziłem was po cierpieniach, po turmach, które nie jednemu serce i charakter łamały, bo ja się nie bałem prowadzić po tych drogach, ja się nie bałem, że wy się złamiecie. Ja byłem pewien, że tak, jak ja, wytrzymacie w najcięższych chwilach, że w najcięższych chwilach zostaniecie wiernymi Ojczyźnie, wiernymi, mężnymi, silnymi żołnierzami. Gdy myślę o was, dzieci, to mi przez głowę snują się czteroletnie wspomnienia, niekiedy tak ładne, tak cudowne, tak piękne, chociaż krwią serdeczną przeplatane, że powtórzę słowa poety: „po nich płakać nie umiałbym szczerze“. W tym czteroletnim okresie przejawia się, jak nić czerwona, jedna i ta sama myśl, z którą wyszła się 6. sierpnia z murów Krakowa, myśl, która teraz dopiero się urzeczywistnia. 6-go sierpnia — krótki okres czasu — byliśmy wolnymi żołnierzami wolnej Ojczyzny. Żadna ręka obca nie śmiała się na nas wówczas położyć, lecz byliśmy wówczas tem, czem w długiej przeszłości narodu był zawsze żołnierz polski. Nie byliśmy właściwym wojskiem, byliśmy wolontariuszami, byliśmy zapaleńcami. Tej twardej, codziennej służby żołnierskiej nie znaleźmy i tej twardej, codziennej służby żołnierskiej nie mieliśmy. Mieliśmy jedną, wielką cnotę, której nie zna żadne wojsko; cnotą tą jest żywe współzycie z całym otoczeniem. Nie byliśmy odcięci od naszych współobywateli, noszących cywilne odzienie i mundury; nie oddzielił się od otoczenia żadnym murem chińskim. Byliśmy żołnierzami, ale pomiędzy nami a otoczeniem nie było żadnego ostrego przedziału.

To dało wam, koledzy, wam specjalnie, którzy w takim otoczeniu ciągle pracowaliście, tę możliwość, którą inne wojska rzadko posiadają, dało wam możliwość pociągnięcia za sobą do sprawy wojskowej setek i tysięcy ludzi dla służby jednemu i temu samemu celowi. Ta wielka cnota wynika z poczucia i z ducha inicjatywy, którą potrafiłem wpoić w swoich podkomendnych. Wykrzesalem z was młodych tego ducha inicjatywy, tego ducha działania na własną odpowiedzialność, tej umiejętności chwywania każdej okoliczności w lot. Tego ducha każdy z was posiada i dzięki temu żywemu współzyciu z otoczeniem,

możecie tworzyć rzeczy, o których spokojny historyk kiedyś powie, że to są cuda. Lecz każda cnota, o ile w niej trwać jedynie, jest jednostronną. Każda cnota ma swój dodatek, który jest wadą i wada ta, o której wam, jak kolegom otwarcie powiem, i w was również wszystkich istnieje. Czy będę mówił o swoich podkomendnych w I-iej brygadzie, czy będę mówił o P. O. W., to wada ta, wada głęboka istnieje! Tą wadą jest nadmiar tej cnoty, o której mówiłem poprzednio. Tą wadą jest nadmiar indywidualnej inicjatywy. Tą wadą jest szybkość reagowania na każde poszczególne zjawisko w swoim otoczeniu. Ten nadmiar inicjatywy i ta wrażliwość na to, co się dzieje dokoła, jest tą wadą, której wojsko, jako wojsko, mieć nie może. Usunięcie tego nadmiaru cnoty, który staje się wadą, jest dziełem wychowania przez długoletnie trwanie w wojsku, budowaniem na inny sposób, niż ten, który był udziałem waszym, że powiem zdanie jednego z naszych kolegów pierwszobrygadowych, kapitana Olszyny: „W wojsku porządeczek musi być“. Ten „porządeczek“, ten stały, codzienny, w każdej chwili istniejący w duszy, w zachowaniu, w obcowaniu, porządeczek wojskowy, którego wam brakuje, ten musi być dany przez kolegów, z którymi obecnie wy wszyscy się łączycie, przez kolegów, którzy ten „porządeczek“ przez długie lata służby wojskowej w siebie wssali.

Jeżeli my potrafimy połączyć cnoty, które kierują I-szą brygadą i P. O. W., z cnotami, które dają długie wychowanie żołnierskie, zlać to w jedno ciało, wtedy jedynie wytworzy się wojsko, do jakiego ja zawsze dążyłem, czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem, żadną ścianą się nie oddziela, a zarazem jednak żyjąc stwarza przykład działania zgodnego i porządnego, przykład ładu i porządku, przykład pewności i siły. Tem wojsko polskie być musi, do tego wojsko polskie dążyć musi.

To jest mój program, panowie, w stosunku do was. Z tym programem idę, do tego programu wszystkich was nawoływać będę. W tym chaosie wojsko stanowić musi przykład szybkiego tworzenia i szybkiego organi-

zowania się. Niech u nas przynajmniej Kraków, wbrew przysłowiu, w jeden dzień się buduje. Wtedy, gdy wszystko dokoła tak długo i w tak ciężkich cierpieniach budować się musi. Koledzy! Zakończę okrzykiem, za

który dziadowie i ojcowie nasi umierali, zakończę okrzykiem, za który nasi koledzy krwią serdeczną broczyli: Koledzy! Niech żyje Polska!

Na jakich cnotach obywatelskich wspiera się wielkość Rzeczypospolitej.

Oswoiłiśmy się wszyscy z tą myślą, że Polska jest i powinna być Rzeczpospolitą czyli — jak mówią z łacińska — Republiką. Stąd wynika, że musimy się uważać za obywateli Rzeczypospolitej czyli republikanów. Należy sobie jednak uświadomić, że naród nie może się stać wolnym i republikańskim przez sam dekret, przez to, że mu nadano republikańską formę rządu. Kurna chata nie stanie się pałacem jedynie dla tego, że ją tak nazwiemy. Aby być istotnie prawdziwymi obywatelami Rzeczypospolitej, musimy w sobie wyrobić i wykształcić niezbędne cnoty republikańskie. Na czym polegają te cnoty?

Przedewszystkiem na poczuciu odpowiedzialności za to wszystko, co się dzieje w Rzeczypospolitej. Nic, co się dzieje w naszej Ojczyźnie, zarówno dobre, jak złe, nie może nam być obojętne: dobre musimy popierać, złe — zwalczać; z dobrego musimy się cieszyć, złego — wstydić. Ojczyzna bowiem, jest naszą rzeczą pospolitą, to jest ogólną, rzeczą powszechną, i o jej dobro musimy tak samo dbać, jak o swoje własne, a nawet więcej, bo jeżeli w Rzeczypospolitej nie będzie spokoju, ładu i sprawiedliwości, to nikt z nas nie będzie pewny ani swego życia, ani swego mienia. Republikanin ochoczo współdziała w postępie i doskonaleniu stosunków w swej Rzeczypospolitej, z zapalem przyczynia się do tepienia złych objawów w życiu swego kraju, nie odwraca się od wspólnych utrapień, nie uchyla się od obowiązków, lecz pospołu z innymi obywatelami tworzy dobrobyt, sławę i wielkość swego narodu.

Jeżeli szerzy się jakiś objaw, groźny dla dobra ogólnego, to republikanin z założonemi rękoma nie siedzi i nie ogląda się na władze państwowe, które z urzędu powinny temu

przeciwdziałać, lecz sam, z własnego popędu przykłada się do zapobiegania złemu, organizując i zrzeszając w tym celu swych współobywateli.

Słowem, republikanin zawsze i wszędzie musi się czuć składową częścią tej wielkiej całości, jaką stanowi Rzeczpospolita, a przez to, swój los osobisty nierozdzielnie łączyć z jej losem, musi żyć jej życiem, być dumnym z jej powodzeń i postępów, boleć nad jej klęskami, nie tylko smucić się z powodu jej wad i niedomagań, lecz mieć mocną, i nieprzepartą wolę do ich usunięcia, a przedewszystkiem musi ustawicznie i czujnie stać na straży dobra, czci i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Takimi cnotami swych obywateli dźwigała się, rosła i potęgowała wielka Rzeczpospolita Amerykańska. Wiemy wszyscy, jak Amerykanie czczą i cenią sztandar swej Rzeczypospolitej, który wyobraża i uprzytomnia całą sumę dokonanych prac i poczynionych zdobyczy przez naród Stanów Zjednoczonych. W jaki sposób tworzy się sztandar narodu, pięknie przedstawia pewien polityk Stanów Zjednoczonych. Oto jego opowiadanie:

„Dzisiaj rano, gdym szedł do Ministerstwa, powiewający w powietrzu sztandar niespodziewanie oddał mi honor w sposób wielce przyjazny, a z jego trzepocących na wietrze fałd usłyszałem:

„Pozdrawiam cię, twórczo sztandaru“.

„Proszę mi wybaczyć, Wasza Mość“, rzekłem, lecz zdaje się Wasza Mość jest w błędzie. Ja nie jestem prezydentem Stanów Zjednoczonych, ani też członkiem Kongresu, nie jestem nawet generałem. Jestem poprostu sługą rządu, kancelistą, urzędnikiem“.

„Witam cię“ wesoło odparł, szemrząc fałdami, sztandar. „Znam cię bardzo dobrze. Tyś wczoraj pracował, pocąc się od gorąca, i pomagałeś biednemu wieśniakowi w Idaho uwolnić się od omotującej jego szyję pętlicy; lub też — mogło się zdarzyć — wskazałeś na niewłaściwości w umowie zawartej z indjanami w Oklahomie, albo też dopomogłeś w Nowym Jorku do opatentowania nowego wynalazku jakimś wynalazcy. A może to tyś wybudował nowy kanał w Kolorado, albo też wprowadziłeś lepsze, zapewniające większe bezpieczeństwo, warunki pracy w kopalniach Illinois, albo wreszcie podałeś rękę pomocy staremu żołnierzowi w Wajomingu i w ten sposób uratowałeś go od głodu. Wszystko jedno. Jakikolwiek z tych dobrodziejstw spełniłeś, ja cię pozdrawiam, twórczo sztandaru“.

Chciałem już pójść dalej, gdy sztandar zatrzymał mię słowy:

„Wczoraj Kongres wypowiedział słowo, które otwiera drzwi Alaski, lecz gdzieś tam w Miczyganie biedna matka, pracująca od świtu do nocy, żeby dać wykształcenie swemu synowi, także pracuje dla narodowego sztandaru.“

„Wczoraj wydaliśmy nowe prawo, zapobiegające popłochowi finansowemu, i mogło się zdarzyć, że akurat wczoraj nauczyciel ludowy w Chajo nauczył pierwszych liter małego chłopca, który w przyszłości napisze hymn, zdolny natchnąć zapalem miliony ludzi naszego narodu. My wszyscy tworzymy sztandar.“

„Właściwie wszyscy ludzie tylko wykonywują swą pracę, — odrzekłem z niecierpliwością“.

„Nasza praca“, huknął mi w odpowiedzi sztandar, „polega na tem, że my tworzymy sztandar narodu“.

„Wszak ja nie jestem sztandarem, o bynajmniej, ja jestem tylko jego cieniem“.

„Ja jestem tylko tem, czem wy mnie zrobicie i nic ponad to“.

„Ja jestem waszą wiarą w samych siebie i w to, czem może się stać naród“.

„Czasami bywam mocny poczuciem dumy, gdy ludzie działają zgodnie i solidarnie, torując sobie drogę naprzód“.

„Czasami opuszczam się nadół i bezradnie zwisam, gdy nie widzę przed sobą celu i gdy cynicznie honoruję tchórza“.

„Czasami jestem wesoły, rzeźki i pełen tej pewności siebie, która surowo potępia innych“.

„Lecz zawsze, zawsze jestem tem, czem wy wszyscy macie nadzieję zostać i do czego macie męstwo i wolę dążyć“.

„Ja jestem dniem pracy najslabszego z ludzi i cudownem marzeniem najśmielszego z pośród nich“.

„Ja jestem konstytucją i sądem, prawem i pracodawcą, żołnierzem i pancernikiem, robotnikiem kanalizacyjnym i zamiataczem ulic, kucharzem, adwokatem i kancelistą“.

„Ja jestem tem, za co mnie uważacie, i ja jestem tem wszystkim, czem podług was mogę być“.

„Ja jestem tem, czem wy mnie sami robicie, i nic więcej“.

„Ja powiewam przed waszemi oczami, jak jaskrawy barwny promień, jako symbol was samych, jako malownicze wyobrażenie tej wielkiej całości, która stanowi cały naród“.

„Gwiazdy moje i moje pasma — są to wasze marzenia i wasze prace. One są promienne, jak radość, świetlane jak dzielność, one tchną głęboką wiarą i nadzieją, ponieważ takimi wyście je uczynili w swych sercach. Wy wszyscy jesteście twórcami narodowego sztandaru i cześć Wam za to“.

Ten sam duch i światopogląd republikański, który podyktował amerykańskiemu mężowi stanu przytoczony obraz o twórcach sztandaru, powinien nieodstępnie towarzyszyć wszystkim naszym pracom i wysiłkom. My wszyscy tworzymy sztandar Rzeczypospolitej, który jest odbiciem wielkości, siły i znaczenia narodu. Szacunek, jakim świat cały będzie otaczał sztandar Rzeczypospolitej Polskiej, zależy od cnót obywatelskich, od siły moralnej i dzielności charakteru przeciętnego republikanina polskiego. Krzewiąc w narodzie zrozumienie tej niezaprzeczałnej prawdy, sprawimy, że „świetnościami dawnych przodków świetny“ sztandar Rzeczypospolitej zostanie opromieniony nową chwałą i świetnością.

1928.

ANTONI ANUSZ.

Pamiętne słowa Naczelnika Państwa.

W Sejmie złożył Marszałek 20. II. 1919 następujące oświadczenie:

Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów — zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygają sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by, właśnie w naszej Ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu. Starałem się osiągnąć swój cel jaknajspieszniej. Chciałem bowiem, by kładąc trwale fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą zapewnienie nie choćby najszybszego, lecz spokojnego i prawnego rozwoju. Główne to zadanie mych rządów nie łatwym było do rozwiązania. Nie łatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji i urzędzeń ludzkich. Nie łatwym było utrzymać równowagę, rządząc bez ostatecznych środków materialnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach. To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi je szczęśliwie rozwiązać. Składam swe podziękowanie wszystkim moim najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przedewszystkiem zaś obu Prezydentom Rady Ministrów: pp. Moraczewskiemu i Paderewskiemu.

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych, — obu rządów, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, by uznawa-

ły siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców Narodu. Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodzić, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Osobiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie dnia 13. grudnia ubiegłego roku.

Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel mych rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm Polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracom. Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w Narodzie piastowałem. Oświadczam niniejszem, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu.

W tym samym dniu obejmując powierzoną Sobie władzę Naczelnika, powiedział Marszałek Piłsudski:

Głęboko wzruszony, dziękuję panom za ten zaszczyt i za tę uchwałę, której mocą powierzacie mi znowu, panowie, tę władzę, którą przed chwilą w ręce wasze złożyłem. Uważam to sobie, panowie, za wielką nagrodę, za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego swego życia. Nie mogę jednak ukryć, panowie, że postanowienie nasze stanęło w sprzeczności z moimi najserdeczniejszymi planami i zamiarami. Uważam, że ja z moją naturą czynną, z moim, przyznam się otwarcie do wady, uporem litewskim, z moją względnie małą ustepliwością w zawiłych, trudnych, a specjalnie drażliwych sprawach politycznych, mało się nadaję do spełnienia urzędu, który ma charakter przedewszystkiem polityczny. Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić zadanie moje jako głównego Naczelnika

rządu — zwołać Sejm, miałem zamiar całe swoje siły i całą swą energję poświęcić jedynie sprawom wojskowym.

Jako żołnierz, posłusznie stoję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że, przy tem zaufaniu ułatwiecie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście. A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wyko-

nania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę Wolną i Niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi — do Polski istotnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy całego Sejmu, uda się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z triumfem i sławą dla Polski załatwić. Jeszcze raz dziękuję panom.

Poezje żołnierskie.

Na dalekim Kaukazie, dokąd pociągnął „starym Ojców szlakiem”, zmarł Józef Mączka, poeta - żołnierz. Witał już przedświt, pełnego świtu niedoczekał. Ojczyźnie oddał nie pół duszy, ni pół serca, złożył Jej z siebie całopalenie. Uczynił to bez wielkich słów, właściwych piszącym poezje na tyłach armji. Nie ma nic z retoryki bohaterstwa, ni malowniczości oleodruków piosenka Mączki, sama jedna nagradzająca banalny patos i samochwalstwo rymowanych szarż jego rówieśników. Dlatego to pewnie los, zabijając go tam, gdzie legenda do skały przykuła Prometeusza, naznaczyć chciał widomie, że ta prosta dusza była jednak z pokolenia wykradaczy ognia, z tych, którzy ofiarowaniem siebie przynaglają jutro świata.

Weź serce moje — i złóż u stóp tronu
Tej dawnej chwały — niech pazim Ci będzie!
niechaj w rycerskim się prawi urzędzie,
niech bierze w siebie hart i siłę dzwonu,
co dawnej sławy Twej pamiętny godzin,
wyspiewa przyszlą godzinę narodzin! —

O Polsko moja! Spraw cudów Twych mocą;
przez Twych objawień wizje pałające —
niechaj się piersi tak moje wyzłocą,
jako Cyborjum, klejnotami lśniące —
iżbym mógł godnie — wśród hymnów
[anielich —
stawić w niem święty Miłości Twej Kielich!!

**

Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Góraj jasne niesiem czoła —

radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy — jako Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody,
z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!

UŁAŃSKIE CZAKO.

Brzękająca szabelka i srebrne ostrogi,
koń ułański z rozwianą na wywiadach grzywą
śniły mi się w godzinę tęsknot niecierpliwą,
w czas dzieciństwa mojego szczęśliwy i błogi...

Wiodłem nocą powstańców przez śnieżne [zamiecie
albo z sercem bijącym i rozplomionem —
jechałem w świat szeroki pod Napoleonem
szukać sławy — i Polski dalekiej po świecie!

A gdy sen rozmarzone całował mi skronie,
(o, naszych snów dziecięcych czarowna
pieszczoto!)
widziałem Polskę moją szczęśliwą i złotą,
i dziedziniec Wawelski i Króla w koronie!

Wyśniła mi się szabela i ułańskie czako —
i legjony zwycięskie pośród obcej niwy —
i wszystko co marzyłem przyjęło kształt żywy,
choć może nie zawsze — nie zawsze [jednako...

Więc żyję dziś na jawie, jako żyłem we śnie—
gdzie każdy dzień jest słowem stającej się
[baśni

i już się dziś nie lękam, że sen się rozjaśni,
przyjdzie jawa — i usta wykrzywi boleśnie...

Tylko nie wiem... gdy głowę położę znużony
gdzieś wśród wrzawy wojennej—na krwawym
[zagonie,

czy ujrzę w mgłach przedśennych, — w sło-
[necznej koronie

koniec bajki czarownej — w dzieciństwie
[wyśniony!...

WAM...

Ogień i krew — i łzy i ból —
zroszą zieloność Waszych pól...
Na grobach bujne wzrosną kwiaty,
polne dzwoneczki, bławaty —
i siny bez...

Kości Wam w płone siejem pola,
iżby się żyzną stała rola,
którąście w pocie czół orali,
i zaoraną polewali
strumieniem łez!

Ogień i krew i łzy i ból
na gwiazdach zlicza Siwy Król —

Źródło siły i odporności.

Jesteśmy narodem, który tworzy swoje dzieje na równinie przejściowej, pozbawionej granic naturalnych. Za cenę trzechkrotnych rozbiorów i długich, upokarzających lat niewoli za cenę uciążliwych plebiscytów, zdobyliśmy tę niewzruszoną prawdę, że o naszych granicach państwowych i etnograficznych decydują i decydować będą jedynie i wyłącznie: nasza energia, wytrwała praca kulturalna, nigdy nie opuszczająca nas wola zbiorowego wysiłku, oraz ustawiczna gotowość do walki w obronie swego niepodległego istnienia.

To też biorąc pod uwagę geograficzne położenie naszego państwa, musimy sobie zdać sprawę, że Polska będzie istotnie zbrojną dopiero wówczas, gdy wszystkie czynniki kształtujące psychikę narodu, a mianowicie

aniołom złotem pisać każe,
iż już nic ich nie wymaże
z ludzkości ksiąg!

A jeśli spełnim liczby miarę,
tedy Król sny Wam ziści stare:
w radości świtów aureoli
ujrzycie Waszej kres niewoli
i koniec mąk!...

MATULI MOJEJ...

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —
może powrócimy obaj wraz
do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś niw
wracalim w czas spokojny,
powiadać dzieje kłóśnych żniw,
gdy dzień się kończy znojnym!

I radość z nami wejdzie w próg
i zmilknie łez niedola —
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócimy razem z pola...

JÓZEF MĄCZKA.

szkoły, wojsko, piśmiennictwo i prasa będą zmierzały świadomie i planowo do wyposażenia przeciętnego Polaka w takie przymioty umysłu i charakteru, które nam pozwolą zwycięsko współzawodniczyć z naszymi sąsiadami na wszystkich polach życia polityczno-społecznego i gospodarczego.

Siła narodów współczesnych polega na ich zwartości wewnętrznej, a zwartość ta, jeżeli nie ma być czysto mechaniczną, jak w despotjach, musi być świadomym zestrzeżeniem myśli i woli całego narodu „w jedno ognisko“ dążeń i celów. Dzisiaj te społeczeństwa górują nad innymi, które posiadają zdolność zbiorowego działania, które potrafią uruchomić i skoordynować wielką ilość indywidualnych wysiłków w imię wspólnego celu.

W czasach demokratycznych podniętą do zbiorowego działania na miarę dziejową może być tylko przejęcie się wielkim celem, cześć dla autorytetu, oraz rzetelny stosunek do zasługi i wyższości tych współobywateli, którzy przodują narodowi w dążeniu do wielkości i chwały. Jedynie za pomocą stałych podnięt tego rodzaju, działających z siłą instynktu, możemy rozpierzchnąć, odśrodkowe siły jednostek zespolić i uszeregować do wielkich przedsięwzięć narodowych.

Nie możemy bez najwyższego podziwu myśleć o olbrzymich sukcesach politycznych Japonii, osiągniętych w ciągu niespełna jednego stulecia. Sukcesy te Japończycy zawdzięczają cechującemu ich głębokiemu szacunkowi dla zasady autorytetu, ich gotowości, a raczej nawet silnie odczuwanej potrzebie podporządkowania się i służenia tym, którzy organizują potęgę i wielkość Japonii. Japończyk czci i wielbi wielkich ludzi swej rasy, lecz nie tylko po ich śmierci, lecz i za życia, a nie tylko wielbi, lecz służy im, a raczej przez nich służy i przyczynia się do triumfu sprawy japońskiej. Zastanawianie się nad przyczynami wielkich powodzeń Japonii nie jest dla nas bez znaczenia. Żyjemy wszak w czasach formalnej równości wszystkich obywateli państwa. Ażeby na gruncie równości wyrastał kwiat poczucia godności osobistej, a nie chwast zawiści, zarozumiałości i chorobliwej ambicji, musimy za pomocą samowychowania i samokrytycyzmu, wyzbyć się wad wybujałego indywidualizmu, musimy zapobiec ujemnym skutkom rozpętanej równości, które rozsadały niegdyś wewnętrzną zwartość Polski szlacheckiej i były przyczyną rozrostu i upadku naszej organizacji państwowej.

Nie ulega dziś wątpliwości, że pasja równości, która opanowała umysły rządzącego Rzeczpospolitą stanu szlacheckiego, wyszła na złe naszemu narodowi, była przyczyną nierządu polskiego. Nie tylko głęboką prawdą, lecz i przestrogą, tchną uwagi Artura Górskiego, odnoszącego się do tego okresu naszych dziejów, który zapoczątkował Jan Zamojski, wiodąc za sobą „przez otwarte podwoje sejmowe gmin szlacheckich ku najwyższemu dostojeństwu wolności“. Oto te głę-

bokie i trafne uwagi: „Obok zarozumiałości — jawi się brak wyższego szacunku wobec zasług. Rozrost własnej godności prowadził do zawiści, choroby o tysiącu strunach w duszy. Wyhodowały ją wieki onej równości szlacheckiej i zakorzeniły do tyła, że jest już ona naszą chorobą narodową — umie nawet odziewać się kształtem twórczości poetyckiej. Tak godność, rzucona w naturę do niej niedojrzałą, przechodzi w pychę: nie było tego ciężaru odpowiedzialności i rozwagi, który umie pochylić czoło przed wyższością, przed zasługą. Władza osądu moralnego ostabiała w sumieniu i osobistym i zbiorowym, t. j. w opinii... Już za Batorego są pierwsze tego znaki. Na sejmie z roku 1585 wnosi poseł Kazimirski protestację przeciw wyrokowi króla i senatu. Król miał się porwać do korda. Tamże Jakób Niemojewski odezwał się: „Miłościwy królu, albo chowaj nam w całości nasze przywileje, a będziesz nam miłościwym królem — żali nie, będziesz Stefanem Batorem, a ja Jakóbem Niemojewskim!“ Tak śmiano mówić do Batorego. Zbigniew Ossoliński zwie go w pamiętniku swoim tyranem i cieszy się po jego śmierci. Były podobno chmary paszkwilów po jego zgonie. W testamencie Batory czynił wyrzut Polakom, że za wiek trudów, bez nadziei własnego potomstwa doznał niewdzięczności i utrapień. Papięz płakał, dowiedziawszy się o jego śmierci. Moskwa radowała się, polska niewdzięczność przeszła obok grobu bez żalu. Nie inaczej z Zygmuntem Augustem... Tymczasem niebezpieczną stroną dalszego u nas rozwoju było to, że główne uczucie wychowawcze społeczeństwa, wolność, rozwijało się i utwierdzało przez opozycję. Zamiast szukać dla całej Rzplitej bytowania w wolności, starano się o obniżenie wszelkich powag, organizacji i ruchów, któreby mogły być zasadą nowej siły. Obawiano się władzy królewskiej, a przeto osłabiono znaczenie korony; tłumiono rozwój innych stanów, nie budowano stałej organizacji wojskowej, nie stawiano twierdz. Kiedy dwory zagraniczne, nawet w Moskwie, starają się o nauki wojskowości, o rozwój inżynierji, strategiki, przyciągają do siebie talenty, u nas dzieła wielkich strategików własnych idą w zapomnienie“.

Wyjątkową aktualność posiadają przytoczone fakty i uwagi. Dzisiaj bowiem stoimy w obliczu tego samego niebezpieczeństwa. Już nie gmin szlachecki, lecz każdy pojedynczy obywatel, wszystkie bez wyjątku warstwy narodu mają prawo sięgać i sięgają po „najwyższe dostojeństwa wolności”. Czuwamy więc, aby ten zwrotny moment w dziejach narodu, będący urzeczywistnieniem dążeń demokracji polskiej, stał się punktem wyjścia równej, nieprzerwanej linii rozwoju narodowego, prowadzącej stale naprzód i wzwyż. Słusznym jest twierdzenie, że nie ma większej nierówności linii dziejów, jak u narodów, opartych na równości. Nierówność zaś w linii naszych dziejów grozi nam zapadnięciem się w odmet niebytu państwowego. Ażeby zapobiec załamaniu się linii naszego rozwoju dziejowego, musimy prowadzić gruntowną pracę samowychowania politycznego, która nas uzdolni do życia w stanie wolności i równości. Każdy z nas musi się z całą szczerością egzaminować, czy potrafi być zarówno „nieznanym żołnierzem” w wojnie o Polskę, jako też „nieznanym pracownikiem” dla sprawy polskiej. Niechaj to będzie miarą obywatelskiej wartości, którą będziemy

stosować przedewszystkiem do siebie samych, a następnie do ludzi z naszego otoczenia.

Pozwoli nam to oczyścić nasze życie społeczno - polityczne od tych nadętych wielkości, głodnych ambicji, od pustych naczyń brzęczącej, krzykliwej demagogji i od parwenjuszowskiej próżności. Jest to bowiem ten jałowy piasek nałogów i przywar, nawiany z pustyni niewoli na urodzajną glebę wolności obywatelskiej, są to odśrodkowe, ujemne czynniki, które powodują naszą niemoc i nieporadność w tworzeniu wielkich zespołów, niezbędnych dla spotęgowania intensywności życia narodowego. Oczyszczaniu naszego życia politycznego z tych rozkładowych pierwiastków musi towarzyszyć to przekonanie, że źródło naszej siły i odporności spoczywa w takim wychowaniu przeciętnego obywatela polskiego, które go czyni wrażliwym na pobudki, wypływające z idei solidarności narodowej, które w niego wpoi poczucie karność i dyscypliny i przez to uzdolni go do podjęcia tych zadań, jakie dla niepodległego bytu i rozwoju narodowego podejmowane być muszą.

1928.

ANTONI ANUSZ.

Pieśń Polaków z Ameryki.

(Na nutę: „Jak długo nasza Wisła”).

Przez boje dzielnych swych synów,
Już powstał wolny kraj,
Polacy dumni swych czynów,
Ojczyznę zmieniają w raj.

Za polskie sioła, łany,
swe życie warto nieść!
Niech żyje Wódz kochany
Piłsudski! Cześć mu, cześć!

Wysoko nasz Orzeł biały,
Ku chwale wiecznej mknie,
Otacza skrzydłem kraj cały
W wolności złotym śnie.

Za polskie sioła, łany,
swe życie warto nieść!
Niech żyje Wódz kochany
Piłsudski! Cześć mu, cześć!

Nie damy obcym swej ziemi,
Obronim piersią swą!
Hej! przed tarczami polskimi
Wrogowie niechaj drżą!

Za polskie sioła, łany,
swe życie warto nieść!
Niech żyje Wódz kochany
Piłsudski! Cześć mu, cześć!

PIŁSUDSKI! Hej bohaterze!
Ty polskie serca znasz —
My umrzem w tej świętej wierze,
Żeś Ty jest ojciec nasz!

Za polskie sioła, łany,
swe życie warto nieść!
Niech żyje Wódz kochany
Piłsudski! Cześć mu, cześć!

Wódz czci bohaterstwo żołnierza.

W r. 1919 na bankiecie oficerskim w 5-tą rocznicę Czynu Sierpniowego powiedział Komendant Piłsudski:

Wiele rzeczy i wiele spraw, które dziś przypisują mojej zasłudze, należą jeszcze do tworzącego się procesu dziejowego i historia będzie osądzać moje grzechy i moje zasługi. Osobiście jestem dumny z tego, że byłem nowatorem wychowania żołnierza. Koniec wojny światowej zaznaczył się tragicznym załamaniem się i rozsypaniem armji naszych krajów ościennych. Nazywam to tragicznym dlatego, że niektóre z tych armji były się dobrze i koniec ich żalony ma prawo wywoływać współczucie. Wszelkie próby zebrania tych armji, skupienia ich, odnowienia, dawały w rezultacie tylko zbiórkę oficerów, żołnierzy zabrakło. Nie jest to przypadek, że wtedy, gdy Polska zbierała swe siły wojskowe, stanęli w szeregach nie tylko oficerowie, ale i olbrzymia masa żołnierza. W surowym swym sądzie o sobie samym powiedziałem, że to jest moja zasługa, że byłem dobrym żołnierzem, i dlatego zawiesiłem na piersiach swych znak *Virtuti Militari*, który odtąd będzie odznaczał dobrych żołnierzy. Studjowałem psychikę organizacji armji, by uczyć się, jak wojsko formować. W tym czasie żyliśmy pod suggestją pruskich metod organizacyjnych. Studja te dały mi to przekonanie, że organizacja na wzorach pruskich nie odpowiada zasadom i wymogom nowego życia. Sięgnąłem do epoki, gdy wielka rewolucja francuska tworzyła wojsko, gdy wielki Napoleon swymi czynami pisał swą nieśmiertelną epopeję wojny. System pruski tworzył kastę oficer-

ską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armji przyznał rację, że podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dołę i niedolę; gdy dusza ta się załamie — upadek armji jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach, nie załamała się. Swoich oficerów uczyłem tej prawdy, co było tem trudniej, że byliśmy jak sierota wśród lasu, że otaczały nas armje na innych metodach i innych wzorach budowane i utrzymywane. Mówiąc o roli żołnierza i o jego znaczeniu, nie chcę tu mówić o demokratyczności armji; armja musi być przesiąknięta wolą indywidualną i jako taka organizacyjnie demokratyczną być nie może. Armja jest wtedy demokratyczną, gdy ma nad sobą rząd demokratyczny. Mówiąc o żołnierzu, nie unoszę się sentymentem, który liczy ofiary, poniezione obficie przez żołnierza szarego, o nieznanym imionach, podczas, gdy triumf i sława spada na wodzów; mówię o żołnierzu, jako naturalnej podstawie każdej zdrowej armji, mówię o duszy żołnierza, od której zależy wolne państwo i honor armji.

Zwyczajem, który panował w jednostkach dowodzonych przezemnie przy wielkich świętach żołnierskich, po pierwszym toaście, wzniesionym na cześć przelożonych, nastąpił toast poświęcony żołnierzowi. Dziś gdy święcimy dzień wielki, czułbym się obco, gdybym nie wznosił toasty: „Polski żołnierz niech żyje!”



T R E Ś Ć :

	Str.		Str.
Słowo wstępne	3	Dwie pieśni Legionów	123
Plk. WALÉRY SŁAWÉK: Marszałkowi posłuch i żołnierskie oddanie!	5	Najw. dostojnicy kościoła o Marsz. Piłsudskim	124
Ks. Bisk. Dr. WŁ. BANDURSKI: Wola niezłomna	6	Żołnierskie życzenia na Imieniny Nacz. Wodza	126
M. DZIĘDZIELEWICZ: Genjusz niepodległości	7	Komendancie!	126
Pieśń rycerzy czynu	8	Wojew. Dr. MICHAŁ GRAZYŃSKI. Powstańcy śląscy a Marszałek Piłsudski	127
St. R.: Wodzowi narodu	8	Na dzień 19. marca 1919 r.	130
Wysłuchana przez Boga modlitwa	9	Ten, który obudził sumienie w narodzie	130
J. K. BANDROWSKI: Józef Piłsudski	10	Warczą karabiny i dzwonią pałasze	131
Ks. Bisk. Dr. W. BANDURSKI: Wolności perła	13	Komendant dzieciom polskim	131
ANTONI ANUSZ: Jak mamy uczcić Marszałka	14	Dumka Legionistów	132
Dr. TADEUSZ KONCZYŃSKI: Na marginesie dziejów	15	Strzelcy	133
Mickiewicz, Niemcewicz i Ujejski o Piłsudskim	15	Piosnka Pierwszej Brygady	133
JULJAN EJSMOND: Do Komendanta	16	Marszałek o Virtuti Militari	134
St. R.: Wskrziesicielowi Państwa polskiego	16	W dzień Imienin J. Piłsudskiego	135
J. K. BANDROWSKI: Piłsudzczyca	17	Paweł WASILEWSKI: Pieśń na Imieniny Naczelnego Wodza	135
KAZIMIERZ TETMAJER: Żołnierz pol. przywrócił Polsce cześć	22	Jan ZELAZOWSKI: Kochanemu Wodzowi	136
JOZEF MACZKA: Fanfary I Pułku Piechoty Legionów	25	G. DANIŁOWSKI: Za kordon graniczny	136
ALEKSANDER KRAUSHAR: Tradycja Legionów polskich	26	Ks. Bisk. W. BANDURSKI: Fundament nowej Polski	137
Prof. Dr. ADAM KRZYŻANOWSKI: Zwycięski Wódz, wielki mąż stanu	27	Kronika wstępnych bojów I Brygady	138
ANTONI BOGUSŁAWSKI: Aforyzm	27	W chwilach tragicznych i bolesnych	141
ANTONI ANUSZ: Piłsudski jako miara prawdy, patriotyzmu ludzi i stronictw	28	Szkarłatna wstęga ofiary i bohaterstwa	142
JOZEF MACZKA: Starym Ojców szlakiem	29	Wyszedł rozkaz Beselera	148
MIECZYSLAW GURANOWSKI: Wspomnienia	30	JULJAN EJSMOND: Mickiewicz i Piłsudski	148
STEFAN RAYSKI: Bohaterom Czynu	30	„Czwartacy” J. Piłsudskiemu	148
JULJAN EJSMOND: Babcia, uszy i dziadek	32	Komendant w więzieniu magdeburgskim	149
J. K. BANDROWSKI: Imieniny Komendanta	32	Z dziejów martyrologii Wskrziesiciela Państwa	152
LEO BELMONT: Pieśń o sławie rycerskiej	34	Na czele Państwa wskrzeszonego	155
Dziejowa misja Wodza Legionów	38	KAZIMIERZ TETMAJER: Wódz	157
Do Komendanta	40	MIECZYSLAW GURANOWSKI: Refleksje	157
G. DANIŁOWSKI: Pierwsze Bitwy Brygady Piłsudskiego	40	Józef Piłsudski o Legionach i o sobie	158
Ks. Dr. W. BANDURSKI: Sztandar pułkowy	43	Jestem sobie chłopiec młody...	162
G. DANIŁOWSKI: Strzelcy w boju o wolność	44	Marszałek Piłsudski w latach 1923-4.	163
LEO BELMONT: Legionom cześć!	50	„Polska ma przed sobą wielką pracę”	164
Laski	50	J. W. KOBYLAŃSKI: Józefowi Piłsudskiemu	164
Bitwa pod Krzywopłotami	55	ST. RAYSKI: Wolności Święto	165
Wymarsz I Brygady w pole	60	ZORRO: Józef Piłsudski w literaturze i poezji	166
Bitwa pod Łowczówkiem	60	Dokument historyczny	168
St. R.: Legionistom polskim	64	Za Tobą, z Tobą wszędzie	169
Jazda Brygady Piłsudskiego	64	Teska: Darowałeś nam...	170
Bitwa pod Kołodziejami	69	Stanisław Długosz: Swojków	170
Ród Piłsudskich	71	Garść dat	171
JULJAN EJSMOND: Miesiące	72	List do Komendanta	173
Ideologia czynu Legionów	72	Heroizm Żołnierza polskiego	173
Tobie — Komendancie	74	Piłsudski	174
Odrodzenie Polski w świetle rozkazów Wskrziesiciela Państwa	74	St. R.: Sierpniowy czyn	175
Z życia Józefa Piłsudskiego	90	T. Z.: Józef Piłsudski	175
STANISŁAW MACKIEWICZ: Literacka egzegeza rozkazu	90	Wiekuiстым szlakiem...	175
Komendantowi	93	J. O.: Żołnierze poznańscy Naczelnikowi	176
Ks. Bisk. W. BANDURSKI: Zjednoczenie armji	93	S. B. P.: Legjony na Podhalu	177
J. B. CHOŁODECKI: J. Piłsudski a powst. stycz. Oksza: Wódz	94	Józef Poręba: Do Dziadka	182
WAL. ROMAN: Garść przeżyć i wspomnień Komendantowi	97	Bolesław Niemira: Apoteoza	183
Garść szczegółów autobiogr. Wodza Narodu	99	JOZEF LACHOWSKI: Szkoła polska w hołdzie Wskrziesicielowi Państwa	183
ALEXANDER KRAUSHAR: Z niedawn. wspomnień Józef Piłsudski na Sybirze	103	„Boże coś Polskę” w czasie wielkiej wojny	185
Ks. JOZEF LONDZIN: Marszałek a Śląsk Cieszyński	111	Bolesław Zygm. Lubicz: Reduta Piłsudskiego	185
Peowiak: Raport	111	JOZEF MACZKA: Cieniom Poległych	186
STAN. MACKIEWICZ: Kilka zestawień histor.	112	ST. RAYSKI: Śladami Ojców	186
Prof. Inż. J. ZARAŃSKI: Marszałek opiekunem górnictwa	117	ANTONI ANUSZ: Polska — to wielka rzecz	187
Sensacja! Bateria gra!	118	Ks. Bisk. Dr. WŁ. BANDURSKI: „To siejby krwi naszej owoce!”	188
J. Piłsudski w X Pawilonie cytadeli warsz.	118	FRANCISZEK DRUCKI LUBECKI: Pod hasłem zgody i pracy	189
St. R.: Zwycięstwo Piłsudskiego nad Wisłą	122	P. A.: Swit nastał	190
Złote myśli wielkiego Wodza i Męża Stanu	123	Komendant do Żołnierzy	190
		ANTONI ANUSZ: Na jakich cnotach obywatelskich wspiera się wielkość Rzeczypospolitej	192
		Pamiętne słowa Naczelnika Państwa	194
		JOZEF MACZKA: Poezje żołnierskie	195
		ANTONI ANUSZ: Źródło siły i odporności	196
		Pieśń Polaków z Ameryki	198
		Wódz czci bohaterstwo żołnierza	199

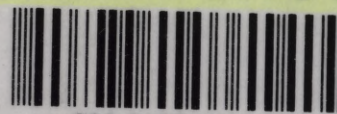
D No

*KSIEGARNIA

WARSZAWA

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317547



000-317547-00-0